ROZDZIAŁ XVIII

O ZGADZANIU SIĘ Z WOLĄ BOŻĄ

1. Jaka jest wola Boża i dlaczego należy się z nią zgadzać?

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy już ściany domu duchowego, trzeba teraz nakryć je dachem. Dachem zaś będzie zgadzanie się z wolą Bożą.

Czym jest zgadzanie się z wolą Bożą? Jest to doskonałe poddanie woli własnej pod wolę Bożą, tak że dusza może powiedzieć: Panie, nie mam innej woli prócz Twojej. Wola Boża objawia się w dwojaki sposób: albo rozkazuje, zakazuje, pozwala i radzi, albo też swoje odwieczne wyroki wykonuje w czasie. Stąd zgadzanie się z wolą Bożą jest albo czynne, gdy wola nasza spełnia rozkazy woli Bożej, albo bierne, gdy przyjmuje jej wyroki. O biernym teraz będziemy mówić, bo o czynnym mówiliśmy wyżej[1].

Według nauki Ojców Kościoła i mistrzów teologii[2], albo Pan Bóg chce czegoś bezwarunkowo, a wtenczas wola Boża zawsze się spełnia, jak sam Pan zapowiada przez Proroka: *Tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa* (Iz 55,11); albo też chce czegoś pod warunkiem, jeżeli wolna wola stworzeń nie będzie przeszkadzać. Tak np. pragnie Pan Bóg zbawić wszystkich ludzi, byleby sami przy pomocy łaski chcieli się zbawić. Tej woli Bożej może się wola stworzeń sprzeciwić, jednak wyroków Bożych udaremnić nie może. Bóg bowiem przewiduje od wieków, co stworzenie w tym lub owym razie uczyni, i według tej wszechwiedzy wydaje swoje wyroki. „*Wielkie są* — mówi św. Augustyn — *dzieła Pańskie, mogą ich doświadczyć wszyscy, którzy je miłują* (Ps 111,2) i tak mądrze zaplanowane, że gdy aniołowie i ludzie zgrzeszyli, to jest nie to uczynili, co Bóg chciał, lecz co oni chcieli, mimo to Pan Bóg przez tę wolę stworzeń, przez którą się stało to, czego Stwórca nie chciał, spełnił to, co chciał, bo jako nieskończenie dobry nawet złego używa do dobrego”[3]. Tak więc zawsze sprawdza się słowo Pańskie: *Mój zamiar się spełni i uczynię wszystko, co zechcę* (Iz 46,10). Jakże się wola Boża objawia? Oto w dziesięciu przykazaniach, w

[1] Rozdz. XVI, *O miłości Boga,* IX, 7.
[2] Drexelius, *Heliotropium seu conformatio humanae voluntatis cum divina (Heliotropium czyli zgodność woli ludzkiej z Bożą)*, ks. I, rozdz. V.
[3] Św. Augustyn, *Enchiridion,* III.

nauce Jezusa Chrystusa i w przepisach Jego Kościoła, w godziwych rozkazach przełożonych, w obowiązkach stanu i powołania, w zrządzeniach i dopuszczeniach Opatrzności Bożej, w natchnieniach wewnętrznych, o ile od Boga pochodzą.

A co znaczy zgadzać się z tą wolą Bożą? Jest to uwielbiać ze czcią jej najmędrsze i najświętsze wyroki. Jeżeli one są tajemne, nie badać ich zuchwale, a tym mniej powoływać Pana Boga przed swój trybunał, dlaczego to lub owo uczynił, ale uwielbiać we wszystkim nieskończoną mądrość, miłość i świętość Bożą. Jeżeli Boże wyroki są jawne, poddawać się im z ochotą, a przynajmniej cierpliwie i spokojnie, bez względu na to, czy są dla nas miłe lub przykre. W tym zaś, co wola Boża nakazuje, nie tylko nie sprzeciwiać się jej nigdy i w niczym, ale nadto zawsze i wszędzie tego pragnąć, czego sam Bóg od nas pragnie, i o to się starać, aby wola Boża była jedyną normą naszego życia. Kto tak zgadza się z wolą Bożą, ten ma na sercu wyryte słowa arcykapłana Helego: *On jest Panem! Niech czyni, co uznaje za dobre* (1 Sm 3,18) i słowa Judy Machabeusza: *Jakakolwiek zaś będzie wola w Niebie, tak uczyni* (1 Mch 3,60), i słowa samego Zbawiciela: *Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty [niech się stanie]!* (Mt 26,39).

Poddanie się woli Bożej jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą.

Bóg jest Stwórcą wszystkich rzeczy, a więc wszystkie należą do Niego, tak że może nimi rządzić według swojej woli. Jeżeli bowiem rzeźbiarz ma prawo do posągu, który wyrzeźbił, o ileż większe prawo ma Bóg do stworzeń, które wszystko, co mają, od Boga mają. Lecz czy posąg opiera się rzeźbiarzowi, gdy mu chce nadać tę lub ową postać? Bynajmniej, ale pozwala robić z sobą, co on chce. A więc słuszne jest, aby i człowiek nie opierał się Panu Bogu.

Bóg jest naszym Panem, my Jego sługami. Jak więc sługa kieruje się wolą swego Pana, tak człowiek powinien we wszystkim zależeć od woli Bożej, a całe swe życie uważać za ciągłą służbę. Tylko sam Bóg może mieć we wszystkim wolę własną, bo wyższej woli nie ma nad Nim, inaczej bowiem nie byłby Bogiem. Jeżeli zaś człowiek z pominięciem woli Bożej idzie za wolą własną, wydziera niejako Bogu koronę, to jest stawia się wyżej niż Bóg; bo jak korona tylko królowi przystoi, tak wola niezależna tylko Bogu.

Bóg jest naszym Odkupicielem, my Jego niewolnikami, bo nas wykupił z niewoli nie srebrem lub złotem, lecz drogocenną krwią niepokalanego Baranka, jak powiedział Apostoł: *już nie należycie do samych siebie. Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci* (1 Kor 6,19-20), słusznie zatem, by Ten nami rządził, który za nas tak wielki dał okup.

Tą wiarą przejęty męczennik Wigilancjusz pośród męczarni te tylko powtarzał słowa: „Chrześcijaninem jestem, niechaj się wola Boża spełni nade mną". Podobnie św. Teresa mówiła wśród pokus: „Precz ode mnie, szatanie! Nie tobie służę. Ja należę do Chrystusa, bo On mnie nabył na własność swoją najdroższą krwią. On moim Panem, ja Jego służebnicą". Gdy cierpienia ją dręczyły, pocieszała się tymi słowami: „Mój Jezu, masz pełne prawo, możesz ze mną postępować, jak sam chcesz, bo Ty jesteś moim Panem, a ja jestem Twoją niewolnicą. Możesz mnie zatem karcić, możesz upominać, możesz chłostać surowo według swojej woli, o mój Panie i Boże, moje życie i moje wszystko!"

Bóg jest naszym Ojcem, bo On dał nam życie naturalne i cenniejsze stokroć życie łaski. On nas, jako Ojciec najczulszy, piastuje, karmi, odziewa, cieszy i strzeże. Jeżeli więc dzieci poddają się woli rodziców, o ileż więcej powinien się człowiek poddawać woli Boga. A jaka jest ta wola?

Wola Boża jest najmędrsza, bo nią kieruje Rozum najdoskonalszy; wszechmocna, bo nic nie jest dla niej niemożliwe; najświętsza, bo miłuje tylko dobro; najmiłościwsza, bo troszczy się o wszystko; najsłodsza, bo *z cichością i wielką łagodnością nami rządzi*. Słuszną jest zatem rzeczą, by się jej poddała nasza ciemna, słaba, nędzna i podległa zepsuciu wola. Jeżeli zaś powinna się poddać, to także powinna przyjmować wszystko, cokolwiek z woli Bożej pochodzi.

A co z woli Bożej pochodzi? *Dobro i zło, życie i śmierć, ubóstwo i bogactwa* — słowem, wszystko prócz grzechu, którego ta wola ani nie chce, ani nie spełnia, ale który tylko dopuszcza. „Należy niezachwianie wierzyć — mówi Kasjan — że nic się nie dzieje bez Boga, lecz wszystko dlatego się dzieje, że albo Bóg chce, albo dopuszcza"[4]. Gdyby było inaczej, Bóg przestałby być Panem najwyższym wszystkich stworzeń, czyli przestałby być Bogiem. Nie ma więc w świecie ślepego przypadku, ani fatalnej konieczności, lecz wszystkim kieruje najmędrsza i najmiłościwsza Opatrzność, chociaż w tym kierowaniu posługuje się stworzeniami, czyli — jak mówi teologia — przyczynami drugimi. *Ja jestem Pan, i nie ma innego* — mówi Bóg sam przez Proroka — *[...] Ja czynię światło i stwarzam ciemności, sprawiam pomyślność i stwarzam niedolę. Ja, Pan, czynię to wszystko* (Iz 45,5.7). Także i Apostoł zapewnia, że Bóg *dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli* (Ef 1,11).

Lecz w jaki sposób — może kto zarzucić — od Boga najlepszego pochodzi zło

[4] Kasjan, *Konferencje*.

dręczące człowieka, np. choroba, ubóstwo, nieszczęście — słowem, cierpienie? Nietrudno to zrozumieć. Pan Bóg, twórca porządku, ustanowił w świecie widzialnym pewne prawa stale działające, chociaż w każdej chwili zależne od skinienia Jego woli. Stąd zdarza się nieraz, że wskutek działania praw naturalnych spotyka człowieka cierpienie, którego uniknąć nie zdoła: np. niezdrowe powietrze sprowadza na niego chorobę, gwałtowna ulewa niszczy jego plony itd. Wprawdzie mógłby Pan Bóg usunąć to zło, często jednak tego nie czyni, nie jakoby miał upodobanie w cierpieniach człowieka, lecz że najpierw nie chce zmieniać bez przyczyny ustanowionego porządku, a po drugie, że tego zła pragnie użyć i używa na dobro człowieka czy to, aby go poprawić, czy aby go oczyścić lub udoskonalić. Należy zatem to zło przyjąć chętnie i w tej myśli, w jakiej je Bóg zsyła, a stanie się dla nas dobrem. Przeciwnie, wszelki opór przeciw woli Bożej, wszelkie szemranie nie przyniesie innego skutku, jedynie ten, że nas uczyni nieszczęśliwymi. Wola Boża względem nas dokonać się musi. Czy więc nie lepiej przez ochotne poddanie się jej w tym, co jest konieczne, zjednać sobie zasługę?

Ale —zapytasz może — jakim sposobem krzywdy, obelgi i potwarze, których doznajemy od ludzi, mogą pochodzić od Boga, gdy przecież one są grzechem? Rzeczywiście, one są istotnie złe, dlatego Bóg najświętszy nie tylko ich nie chce, ale brzydzi się nimi i musi je karać. Bóg jednak dopuszcza, aby to zło się stało, a to dlatego, że nie chce tamować wolnej woli stworzeń i że nawet ze złego umie i może wyprowadzić dobro. Mianowicie, używa Pan Bóg grzechu jednych ludzi do wychłostania lub doświadczenia innych. Tak np. użył Asyryjczyków do ukarania niewiernego Izraela, jak sam groził przez Proroków: *Asyrii, rózdze mego gniewu [...] przykazuję jej, aby lud, na który się zawziąłem, ograbiła i złupiła doszczętnie* (Iz 10,5-6). Jeżeli zatem bliźni grzeszy, a tym wyrządza ci krzywdę lub sprawia ból, trzeba brzydzić się grzechem i boleć nad tym, że Pan Bóg został obrażony. Cierpienie jednak wynikające z grzechu, trzeba uważać jako pochodzące z woli Bożej i przyjąć je z uległością jako nawiedzenie Pańskie, zaś w samym bliźnim należy widzieć narzędzie, którym Pan posługuje się do wykonania swojej sprawiedliwości i swojego miłosierdzia, a stąd dalekim być od gniewu i nienawiści. Możesz wprawdzie poczynić wtenczas godziwe kroki, by usunąć od siebie zło, wynikające ze złości ludzkiej, jeżeli tego chwała Boża i prawdziwe dobro twoje wymaga; ale i w tym należy poddać się woli Bożej, a gdy zło oddalić się nie da, przyjąć je spokojnie jako próbę zesłaną przez Boga.

Oto Hiob, straciwszy synów i majątek, mówi z pokorą: *Dał Pan i zabrał Pan* (Hi 1,21). Co mówisz Hiobie? — można by mu zarzucić — przecież rozbójnicy zabrali ci

trzody, wiatr dom zawalił i pozabijał synów, a ty mówisz: Pan zabrał. Tak jest, słusznie mówił, bo wiatr i rozbójnicy byli tylko narzędziem w ręku Bożym. Podobnie mówi sam Zbawiciel: *Czyż nie mam wypić kielicha, który Mi podał Ojciec?* (J 18,11), a przecież ten kielich bezpośrednio podali Mu Żydzi. Nie wynika stąd, że owi rozbójnicy i Żydzi działali z rozkazu Bożego. Nie, oni działali z własnej złej woli i dlatego grzeszyli. Bóg jednak ten grzech przewidział i dopuścił, aby przez niego wykonać swoje najświętsze zamiary. Gdy sędzia skazuje zbrodniarza na śmierć, a kat wykonuje wyrok nie tyle dla zadośćuczynienia sprawiedliwości, ile dla zaspokojenia swej zemsty, bo ów skazany jest jego wrogiem, to sędzia bynajmniej nie odpowiada za zemstę kata. Tak samo Pan Bóg nie odpowiada za grzechy ludzi, których używa do spełnienia swoich wyroków.

Taka jest nauka wszystkich mistrzów duchowych. „O, jakże nierozsądni są ludzie — mówi św. Alfons Liguori — że narzekają na krzyże, które pochodzą od ludzi. Bóg nie chce grzechu, ale chce krzyża, który z grzechu ludzkiego wyrasta”[5]. A więc i ten krzyż należy przyjąć, bo „gdybyś tylko te krzyże przyjmował, które z dobrej i słusznej przyczyny pochodzą, musiałbyś się wyrzec doskonałości”[6]. Nie zważaj zatem na postępowanie bliźniego, lecz na wolę Bożą, ani też nie patrz na samo zło lub cierpienie, jakiego doznajesz, ale na to dobro, jakie Opatrzność Boża ze zła zamierza wyprowadzić. Jeżeli niesłusznie doznajesz krzywdy, wolno ci się bronić, byle w sposób godziwy. Ale co do skutku trzeba się zdać na wolę Bożą, bo Bóg wie, co ci jest potrzebne.

Niestety, nie wszyscy chrześcijanie trzymają się tych zasad. Wielu nie wątpi wprawdzie o tym, że Bóg rządzi wszystkim i że trzeba się poddać Jego woli. Ale jakże trudno przychodzi im to w życiu, zwłaszcza gdy wola Boża żąda od nich ofiar i cierpień, a do tego te cierpienia dostają się im przez ludzi. Jedni nie chcą nawet przypuścić, że w tym nawiedzeniu jest wola Boża, i zamiast uczcić karzącą ich prawicę Pańską, oburzają się na samą rózgę. Inni uznają wprawdzie dopuszczenie Boże, ale nie mogą przy tym pozbyć się ukrytego żalu do Boga i jawnej niechęci do ludzi. Inni wreszcie zgadzają się z wolą Bożą w rzeczach mniejszych i lżejszych, ale w większych próbach i cierpieniach starają się spod niej wyłamać.

Tymczasem woli Bożej trzeba się poddać we wszystkim — raz dlatego, że ta wola stać się musi, inaczej Bóg przestałby być Bogiem; *On [trwa] przy jednym [...] Co postanowi w duszy, to wykona* (Hi 23,13) — mówi Pismo św. — i znowu: *Nie ma*

[5] Św. Alfons Liguori, *Porządek życia chrześcijańskiego.*
[6] Św. Teresa od Jezusa.

roztropności ani rozumu, ani rady przeciw Panu (Prz 21,30). Jeżeli zatem będziemy opierać się Bogu, upadniemy sromotnie, jak kruche drzewo powalone cięciem siekiery, a wola Boża się spełni bez nas i wbrew nam. Dlatego słusznie upomina św. Teresa: „Czy chcemy, czy nie chcemy, wola Boża wykonać się musi w niebie i na ziemi. Staraj się więc zjednoczyć z tą wolą w każdym zdarzeniu i ucz się tej sztuki, by z konieczności robić cnotę”[7].

Po drugie, poddać się trzeba woli Bożej i dlatego, że nieocenione stąd płyną korzyści.

2. Jakie korzyści przynosi zgadzanie się z wolą Bożą?

Zgadzanie się z wolą Bożą zapewnia najpierw chwałę Bogu. Jeżeli bowiem człowiek poddaje wolę swoją woli Bożej, Pan Bóg spełnia swoją myśl i osiąga cel, jaki sobie w tym lub owym człowieku zamierzył. W tym właśnie leży chwała Boża. Dlatego święci nie mieli innego pragnienia, jedynie aby poznać i spełnić wolę Bożą, wiedząc, że w tym jest prawdziwa wielkość i że to najwięcej wielbi Boga, czego wymaga wola Boża. „Wolałbym być robaczkiem, gdyby Bóg chciał — mówi bł. Henryk Suzo — aniżeli serafinem z woli własnej”. „Wszystko, co czynimy — mówi inny święty[8] — bierze swoją wartość ze zgodności z wolą Bożą, tak że gdy jem lub bawię się, jeżeli to czynię dlatego, iż taka jest wola Boża, więcej uwielbiam Boga i więcej zasługuję, aniżeli gdybym oddał się na męczeństwo bez woli Bożej”.

Po drugie, to zjednoczenie się woli ludzkiej z wolą Bożą czci i wielbi Boga, bo jest triumfem i arcydziełem Jego łaski i ofiarą z tego, co Bóg sam bardzo ceni. Dwojakie zrządził Pan zjednoczenie nieskończenie mądre i święte — jako zjednoczenie natury Boskiej z naturą ludzką w jednej Osobie Słowa Przedwiecznego, to jest w Boskiej Osobie Jezusa Chrystusa, i jako zjednoczenie macierzyństwa dziwnie płodnego z nienaruszonym dziewictwem w osobie Najświętszej Panny. Lecz po tych dwóch arcydziełach nie ma żadnej rzeczy na świecie, która by więcej wielbiła Boga i podobniejszym czyniła człowieka do Syna Bożego niż zjednoczenie woli ludzkiej z wolą Bożą. Jak bowiem w Tajemnicy Wcielenia natura ludzka nie działa sama przez się, jedynie przez Osobę Słowa, które przez nią działa: tak wola ludzka, gdy się jednoczy doskonale z wolą Bożą, nie działa sama przez się, lecz Bóg przez nią działa. A jak człowieczeństwo Pana Jezusa przez to połączenie z Jego Boską Osobą stało się

[7] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości* 32.
[8] Św. Franciszek Salezy.

nieskończenie mądre i święte, i mocne: tak podobnie wola ludzka, gdy się niejako przemieni w wolę Boga, staje się święta, bo złączona jest z samą Świętością, i mocna, bo złączona jest z Wszechmocą, i doskonała, bo złączona jest z nieskończoną Dobrocią. W tym właśnie jest chwała Boga i wielkość człowieka.

Zgadzanie się z wolą Bożą zapewnia nam wielkie dobra. Stąd płynie święta wolność. Kto bowiem poddaje się woli Bożej, wyzwala się tym samym z niewoli świata i miłości własnej, a odzyskuje wolność synów Bożych. Nadto czyni on zawsze to, co chce, a to dlatego, że wola jego jest zjednoczona z wolą Bożą, a wola Boża zawsze się spełnia, więc i jego wola zawsze się spełnia. Tu można zastosować słowa Pana Jezusa: *Kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 10,39).

Stąd płynie siła i męstwo. Jeżeli bowiem idziesz za wolą Bożą, wiesz, że Bóg ci dopomoże. Mając zaś pomoc Bożą, czegóż masz się lękać? *Pan jest moim pasterzem* — możesz wtenczas mówić z Prorokiem — *nie brak mi niczego* (Ps 23,1). Św. Jan Chryzostom na krótki czas przed swoim wygnaniem tak przemówił do ludu : „Chrystus jest ze mną, kogóż mam się obawiać? Gdyby cały ocean naprzeciw mnie się srożył, za nic sobie to poczytam, bo hasłem moim jest: Stań się wola Twoja Panie. Nie, co ten lub ów chce, lecz co ty chcesz, niech się stanie. Twoja wola jest moją twierdzą, moją skałą, moją podporą".

Stąd płynie pokój niezachwiany. Cóż może zachwiać tego, który wszystko, co go spotyka, przyjmuje z ochotą wiedząc, że wszystko pochodzi z najmędrszej i najmiłościwszej woli Bożej? „Bóg tak chce", powtarza nieustannie dusza zgodzona z wolą Bożą. To jedno słowo zachowuje ją w świętym pokoju, bo jak powiedział św. Leon Wielki, pokój polega na tym, by nie odłączać się od woli Bożej i radować się tylko z tego, co do Boga prowadzi. Jak niemowlę zasypia bezpiecznie w objęciach matki, tak swobodnie spoczywa dusza w ramionach woli Bożej. Gdy raz św. Ignacy Loyola płynął morzem, zerwała się gwałtowna burza, strzaskała maszt i stargała żagle, tak iż okręt był zagrożony rozbiciem. Wszyscy rozpaczali, jeden tylko św. Ignacy nie upadł na duchu, lecz wyrzekł spokojnie: „Bóg jest moim Panem; jeżeli chce, abym zginął w falach, niech się tak stanie, chętnie poddaję się Jego woli i ufam Jego dobroci". Niezadługo przybyli bezpiecznie do portu. Tak i ty w nawałnicy życia szukaj schronienia w przystani woli Bożej.

Stąd płynie trwałe szczęście, bo zgadzanie się z wolą Bożą osładza przykrość, a łagodzi ból. Dlaczego ludzie czują się nieszczęśliwi? Oto zwykle dlatego, że albo chcą, czego Bóg nie chce, albo nie chcą, czego Bóg chce. A jak krzyż drewniany powstaje,

gdy jedno drzewo idzie na poprzek drugiego, tak krzyż duchowy najczęściej ma wtedy początek, gdy wola ludzka sprzeciwia się woli Bożej. Kto natomiast z wolą Bożą się zgadza, ten wiele krzyży unika, albo ich ciężaru prawie nie czuje, temu same cierpienia stają się dobrodziejstwami. Znajduje on raj na ziemi, o ile znaleźć go można. Mówi Prorok: *Obfity pokój dla miłujących Twe Prawo, nie przytrafi się im żadne potknięcie* (Ps 119,165). Czegóż więc nędzny człowiecze — woła święty Augustyn — szukasz poza Bogiem? Staraj się znaleźć Boga, zjednocz się z Nim, przyswój sobie jego świętą wolę, a szczęśliwy będziesz i w tym, i w przyszłym życiu. Nie wierzysz temu? Patrz na świętych. Ich życie było pasmem trudów i cierpień, a jednak z ich dusz nigdy nie znikała wolność, ani z serca wesele.

Stąd pięknie mówi św. Katarzyna Sieneńska, że sprawiedliwi są podobni do Chrystusa. Jak bowiem On, chociaż był mężem boleści, nigdy nie był bez pogody i radości w duszy, tak i święci mimo prześladowań i cierpień nie tracą nigdy owego błogosławieństwa, które towarzyszy zjednoczeniu z wolą Bożą, tak że zawsze w nich mieszka wesele i święte szczęście, płynące z wypełnienia woli Bożej. Słowem, „błogosławiony, kto wolę Bożą spełnia i we wszystkim poddaje się jej najmędrszym wyrokom. Jest to życie, w którym Bóg wszystko błogosławi i wszystko czyni, czego człowiek pragnie, bo i człowiek czyni, czego Bóg żąda. Jest to życie rzeczywiście pełne słodyczy i radości, będące jakby przedsmakiem życia wiecznego, jakby niebem poza niebem”[9].

O, gdyby ludzie zrozumieli, co jest warunkiem ich szczęścia, wtenczas nawet w szacie żebraka czuliby się szczęśliwi. Uczony i pobożny Jan Tauler przez długi czas, bo przez osiem lat, gorąco się modlił, aby mu Bóg zesłał mistrza biegłego w życiu duchowym. Pewnego poranka słyszy głos wewnętrzny: Idź do kościoła, a znajdziesz tego, kogo szukasz. Tauler pospieszył natychmiast do kościoła i spostrzegł u bramy żebraka w łachmanach. „Dzień dobry, przyjacielu”, rzecze do niego. „Nie przypominam sobie, mój mistrzu — odrzekł żebrak — abym miał kiedy dzień zły”. „A więc szczęść ci Boże”. „Dziękuję za dobre życzenie, lecz ja nie byłem nigdy nieszczęśliwy”. „Niech cię Bóg błogosławi, mój drogi, lecz mów, proszę, nieco jaśniej, bo ja cię nie rozumiem”. „Bardzo chętnie — odrzekł żebrak — Powiedziałeś mi najpierw: dzień dobry, a ja odrzekłem, iż nie miałem nigdy dnia złego. I słusznie, bo gdy głód cierpię, chwalę Boga; gdy mi zimno, chwalę Boga; gdy słońce świeci, lub burza wyje, chwalę

[9] Św. Augustyn, *Księga I, Kazanie Pana na Górze,* rozdz. 2

Boga; gdy mi podadzą jałmużnę, lub za drzwi mnie wyrzucą, zawsze chwalę Boga. Życzyłeś mi dalej szczęścia, a ja powiedziałem, że nie byłem nigdy nieszczęśliwy. I znowu słusznie, bo przyzwyczaiłem się pragnąć tego tylko, czego Bóg pragnie. Dlatego cokolwiek mi się zdarza, czy miłe, czy przykre, przyjmuję z radością, jako dar najlepszy, który mi ręka Boża podaje". „Dobrze, mój przyjacielu — odrzekł Tauler — a cóżby się stało z twoim pokojem, gdyby cię Bóg chciał potępić?" „Gdyby mię Pan chciał potępić, mam dwa ramiona, aby się Go uchwycić. Ramieniem lewym, a tym jest pokora, objąłbym Jego Człowieczeństwo; ramieniem prawym, a tym jest miłość, objąłbym Jego Bóstwo, i trzymałbym się tak silnie, że gdyby mnie chciał do piekła wtrącić, musiałby razem ze mną tam zstąpić. Wtenczas zaś byłoby dla mnie stokroć większym szczęściem być w piekle z Panem, aniżeli w niebie bez Niego". „Skąd ty idziesz? — pyta teolog zdziwiony. „Idę od Boga". „Gdzie Go znalazłeś ?" „Tam, gdzie zgubiłem siebie i stworzenia". „Gdzież jest Bóg?" „W sercach czystych i ludziach dobrej woli". „Kto ty jesteś?" pyta dalej Tauler, „Ja jestem królem". „Gdzie jest twoje królestwo?" „W mojej duszy, w której nad żądzami panuje rozum, nad rozumem Bóg". „Skąd nabyłeś takiej mądrości?" „Z milczenia — milczałem wobec ludzi, ale za to rozmawiałem często z Bogiem". „Skąd nabyłeś takiego szczęścia i pokoju?" „Stąd, iż nie mogąc znaleźć szczęścia w stworzeniach, szukałem go w Bogu i znalazłem"[10].

Z tego zgadzania się z wolą Bożą płynie nasza zasługa i chwała. Im większa jest ofiara z naszej strony, tym większa nagroda ze strony Bożej. Lecz czyż może być większa ofiara nad wyrzeczenie się swej woli? Wszakże człowiek nic właściwie nie może ofiarować Bogu, co by mógł nazwać swoim, prócz własnej woli. Mówi św. Jan Chryzostom, że Hiob słowami: *Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!* (Hi 1,21), więcej zasłużył, niżeli wszystkimi jałmużnami i dobrymi uczynkami całego życia. Bóg też podobną ofiarę hojnie nagradza, bo duszy zupełnie poddanej udziela się w pełni i wielkie rzeczy w niej czyni, jak zapewnił św. Gertrudę: „Kto chce, żebym do niego przyszedł i w sercu jego mieszkanie założył, powinien mi oddać klucz woli własnej, lecz tak, aby go więcej nie odbierał". Jak glina im jest gęstsza, tym doskonalsze naczynie lepi z niej garncarz: tak wola ludzka im jest posłuszniejsza, tym świetniejsze naczynie łaski tworzy z niej Pan; bo właśnie takich dusz szuka, które by Mu się oddały całkowicie, i tego oddania pragnie, by rozpocząć swe działanie. Patrz na Szawła, jadącego do Damaszku, by tępić wyznawców Chrystusa

[10] Tauler, *Dzieła.*

Pana. Oświecony Jego łaską zaledwie zawołał: „Panie, co chcesz, abym czynił?" — a już go Pan ogłasza naczyniem wybranym i Apostołem narodów. Patrz również na Najświętszą Pannę; zaledwie rzekła do anioła: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa twego* (Łk 1,38), a natychmiast staje się Matką Słowa Wcielonego. Podobnie, gdy i ty się poddasz doskonale woli Bożej, staniesz się niejako matką Chrystusa w swej duszy.

Stąd płynie nasza doskonałość. Jak już widzieliśmy, istota doskonałości polega na doskonałej miłości, istota zaś miłości polega na doskonałym zgadzaniu się z wolą Bożą, a więc ten tylko jest doskonały, kto doskonale z wolą Bożą się zgadza. Zapewnia o tym sam Zbawiciel, którego całe życie było doskonałym poddaniem się woli Ojca Niebieskiego. Potwierdzają to święci: „Doskonałość polega na jednej tylko rzeczy, to jest na spełnianiu woli Bożej. Pan bowiem mówi, że aby być doskonałym, trzeba zaprzeć się siebie, wziąć krzyż i naśladować Go. Lecz któż to lepiej spełnia od tego, który się stara zawsze czynić wolę Bożą, a nigdy nie czyni woli własnej? Patrz więc, jak mało ci potrzeba, abyś stał się świętym; nic innego nad to, abyś w każdej okoliczności tego chciał, czego Bóg chce"[11]. To doskonałe poddanie się woli Bożej sprawi, że wszystko stanie się pożyteczne dla twej duszy, wszystko posłuży do jej uświęcenia, że „nawet ze skały wyciśniesz miód, a oliwę z twardej opoki"[12]. Ono cię ustrzeże od grzechu i ubogaci w cnoty. Ono aureolą świętości opromieni każdą chwilę twego życia, bo ono jest „cnotą nad cnotami, kwiatem miłości, wonią pokory, zasługą cierpliwości, owocem wytrwania"[13].

Ta jest również najprostsza droga do zjednoczenia się z Bogiem. Kto bowiem z wolą Bożą się zgadza, ten ponad stworzenia się wznosi, z aniołami prawie się równa, jakby lotem orła aż do nieba Trójcy Przenajświętszej się wzbija, a nawet bratem Chrystusa się staje, bo wszakże On sam powiedział: *Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką* (Mt 12,50). „Łudzą się zatem dusze, które sądzą, że zjednoczenie się z Bogiem polega na zachwytach, porywach i niebieskich pociechach, gdy ono polega jedynie na poddaniu naszej woli pod wolę Bożą. To poddanie się jest wtenczas doskonałe, gdy wola nasza, od wszelkiego przywiązania do rzeczy ziemskich oswobodzona, kieruje się zawsze i wszędzie tylko

[11] Św. Wincenty a Paulo.
[12] Św. Franciszek Salezy.
[13] Św. Franciszek Salezy.

wolą Bożą”[14]. Jeżeli zatem chcesz doskonale zjednoczyć się z Bogiem, oddaj Mu swoją wolę całkowicie. Wtenczas będziesz żył Jego życiem, a raczej On sam będzie żył w tobie. Opowiada Cezariusz, że w pewnym klasztorze mieszkał zakonnik, który nic nadzwyczajnego nie czynił, a jednak doszedł do wysokiej doskonałości, tak że za jego przyczyną działy się liczne cuda. Kiedy go przełożony zapytał, jakie są jego modlitwy, odrzekł: „O to tylko proszę, aby wola Boża spełniła się doskonale we mnie, i staram się żyć w zupełnej zależności od tej woli Bożej”.

Wreszcie, zgadzanie się z wolą Bożą zapewnia nam niebo. Jak sternik za pomocą steru kieruje okrętem i mimo wiatrów przeciwnych wprowadza go do portu: tak Bóg duszę posłuszną Jego woli, pomimo pokus i przeciwności, prowadzi w życiu i wprowadza do nieba. Na kupienie bowiem nieba — mówi św. Augustyn — nie ma innej ceny, tylko ty sam. Oddaj więc siebie, a otrzymasz niebo. A im doskonalej się oddasz, tym będzie wyższy stopień twej chwały w niebie.

Sądzę teraz, że po tylu dowodach i obietnicach chętnie poddasz swą wolę woli Bożej. Jakże to uczynić?

3. Jak i kiedy należy zgadzać się z wolą Bożą?

Przede wszystkim ukochaj wolę Bożą, aby ją spełniać wiernie i doskonale. Mianowicie, czyń to tylko, czego Bóg chce. A więc z jednej strony strzeż się najmniejszego nawet grzechu, z drugiej zaś zachowuj wiernie wszystkie przykazania, wszystkie obowiązki i wszystkie natchnienia Boże, skłaniające cię do dobrych uczynków. Gdy masz co czynić, zastanów się pierwej, czy się to zgadza z wolą Bożą. Jeżeli jesteś w wątpliwości, pytaj się jak Szaweł. Czyń wszystko dlatego, że Bóg chce, i tak jak Bóg chce. Stąd w spełnianiu rzeczy dobrych nie kieruj się złymi pobudkami, ani się posługuj złymi środkami. Nie czyń nic dlatego, że się tobie, lecz że się Bogu podoba. „Jedno bowiem *Zdrowaś Maryjo*, odmówione na wiekuistą chwałę Boga, z zupełnym wyrzeczeniem się wszelkiego własnego życzenia, więcej znaczy, aniżeli odmówienie całego Psałterza przez wzgląd na własne upodobanie”[15]. Jeżeli zatem uczujesz pragnienie do dobrych uczynków, np. umartwień, pielgrzymek lub dzieł świętych, nie idź nigdy za własnym upodobaniem, lecz oddaj się całkowicie woli Bożej, mówiąc: O Panie, jeżeli Ci się ten uczynek podoba, pozwól go spełnić i użycz sił do

[14] Św. Teresa od Jezusa, czyt. Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. XIII, 5.
[15] Tauler, *Ustawy duchowne*, rozdz. XVIII.

spełnienia.

Po drugie, oddaj się całkowicie Panu Bogu, by iść za Jego wolą, jak dziecko za matką, którą miłuje i której ufa. W tym celu pamiętaj, że Bóg najdobrotliwszy prawdziwie po macierzyńsku nad tobą czuwa. Jego najmędrsza opatrzność ogarnia wszystkie stworzenia, tak że bez jej wiedzy i wróbel z dachu nie spada; lecz przede wszystkim o ludziach ma najtroskliwszą pieczę i słodko a silnie prowadzi ich do celu, do szczęśliwej wieczności. Drogi jej są czasem tajemne, ale zawsze pełne mądrości, czasem przykre, ale zawsze pełne miłości. Zdaje się nieraz, że ludzie kładą im tamę, a oni tymczasem, pomimo swej woli, są tylko narzędziami, których używa Opatrzność do spełnienia swoich wyroków. Tak użyła zdrady braci Józefa do ocalenia od głodu rodziny Jakuba, a przewrotności żydowskiej do odkupienia rodu ludzkiego. Rządzi zaś ona nie tylko światem fizycznym, ale i moralnym, nie tylko sprawami wielkimi, ale i małymi, tak że bez jej rozporządzenia „i włos z głowy nie spadnie". Tej więc Opatrzności najmędrszej i najmiłościwszej, która ciągle na ciebie patrzy i wszędzie ci towarzyszy, która wybiera dla ciebie najstosowniejsze dary i wyznacza najpewniejsze drogi, zaufaj zupełnie. Wtedy naprawdę wśród walk nie potkniesz się, wśród niebezpieczeństw nie zatrwożysz się, wśród cierpień nie wpadniesz w rozpacz, bo ona będzie cię wspierać i strzec, i dźwigać, i cieszyć.

Tej Opatrzności oddaj się ochotnie, niech robi z tobą, co chce, niech ci daje, co chce, niech cię prowadzi, gdzie chce, a bądź pewny, że jeżeli tylko będziesz posłuszny, drogą bezpieczną, choć może niezrozumiałą dla ciebie i przeciwną twej woli, zaprowadzi cię do siebie. A jak ludzie płynący okrętem zdają się spokojnie na roztropność i sumienność sternika, z takim spokojem i ty się oddaj najświętszej woli Bożej. Przeciwnie, gdy sam zechcesz być dla siebie sternikiem, łatwo rozbijesz się o skały, albo staniesz się łupem czyhających na ciebie korsarzy.

Oddaj się przy tym Panu z pokorą, nie pytając, dlaczego to lub owo na ciebie dopuszcza, ale pamiętając na to, że drogi Boże są nieraz dziwne, to jest dla ludzi zwykłych niezrozumiałe, to jednak *Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28).

Oddaj się Panu na zawsze, abyś mógł powiedzieć za św. Katarzyną Genueńską: Czy jem, czy piję, czy mówię, czy milczę, czy śpię, czy pracuję, czy zostaję w kościele, w domu, lub na ulicy, czy jestem zdrowy, lub chory — w każdej chwili życia tego tylko pragnę, aby wszystko było według woli Bożej. Tak się oddała między innymi św. Elżbieta. Pewnego razu ukazał się jej Pan Jezus i rzekł do niej: „Czy chcesz być ciągle

zjednoczona ze mną tak, jak ja tego chcę?", na co ona odpowiedziała: „Tak, Panie mój, wielbię we wszystkim wolę Twoją i nigdy od Ciebie odłączoną być nie chcę".

Oddaj się Panu całkowicie, a wraz z sobą wszystko swoje, powtarzając często za św. Ignacym: „Przyjmij, Panie, całą moją wolność. Przyjmij pamięć, rozum i całą wolę. Cokolwiek mam, cokolwiek posiadam, Tyś mi to dał, wszystko to zwracam Tobie i poddaję rządom Twej woli. Daj mi tylko Twą miłość z łaską Twoją, a stanę się dostatecznie bogaty i niczego nie będę pragnąć". Podobnie wszystkie swoje sprawy i losy całej rodziny złóż w ręce Boga, aby On sam nimi kierował, nie wyrzekając się jednak roztropności i pracy z twej strony.

Ofiaruj się przy tym na wszystko, co tylko woli Bożej spodoba się z tobą uczynić. Niech twoim hasłem będą słowa pobożnego Daponte: „Niech się stanie we mnie, nade mną, ze mną, ze wszystkim moim święta wola Twoja, we wszystkim i na wieki". Św. Teresa przynajmniej pięćdziesiąt razy na dzień ponawiała akt ofiarowania się Panu Bogu. Wzbudzaj również akty zgadzania się z wolą Bożą; mianowicie wymawiaj często z wiarą owe słowa Modlitwy Pańskiej: *Bądź wola Twoja*, bo słowo to — jak mówi św. Leon — wyszedłszy z ust Jezusa Chrystusa, naszej Głowy, stało się zbawieniem wszystkich Jego członków. Ono oświeciło wiernych, natchnęło zapałem wyznawców, ukoronowało męczenników. Św. Gertruda mówiła z natchnienia Bożego 365 razy na dzień: „Najmiłościwszy Jezu! Nie moja wola niech się stanie, ale Twoja"[16] Św. Alfons Liguori zaleca akt następujący: „Niech się spełnia, niech pochwalona i na wieki wysławiona będzie najsprawiedliwsza, najwyższa i najmiłościwsza wola Boża we wszystkiem, Amen". Dobrze jest także za każdym uderzeniem godziny oddawać się Najmiłościwszemu Sercu Zbawiciela, a każdego rana wzbudzać akt poświęcenia się temuż Sercu.

Wreszcie, wstępując na wyższy stopień cnoty, przyjmuj wszystko z ochotą, co ci Bóg zsyła, bądź pociechę, bądź cierpienie, bądź chwałę, bądź poniżenie, w tym przekonaniu, że wszystko pochodzi od Boga. Św. Katarzynie Sieneńskiej ukazał Pan Jezus w widzeniu dwie korony, złotą i cierniową, i rzekł: „Teraz wybieraj" Na to święta odpowiedziała: „Panie Jezu, od dawna wyrzekłam się mojej woli, aby iść za Twoją wolą; dlatego nie do mnie należy wybierać". Miłuj i ty wolę Bożą nade wszystko i uwielbiaj ją w każdym najdrobniejszym zdarzeniu, dzięki składając Panu za wszystko. Wśród zmiennych kolei życia staraj się zachować zawsze pogodę i niezmiennego

[16] Blozjusz, *Upomnienia duchowe,* rozdz. 11.

ducha, abyś był podobny „do kamienia kwadratowego, który na którąkolwiek stronę obrócony, zawsze równo leży[17]. Sam Duch Św. do tego cię wzywa: *Nie daj się uwieść żądzom i sile, by iść za zachciankami swego serca* (Syr 5,2). Są bowiem ludzie, którzy na kształt chorągiewki obracają się za wiatrem zachcianek. Gdy wiatr szczęścia powiewa, są swobodni i weseli, gdy wicher przeciwny dmie, wpadają w smutek i zwątpienie. Lecz ty zawsze zachowaj równowagę ducha, na podobieństwo żeglarzy, którzy, chociaż okręt się kołysze, sami prosto chodzą.

Aby zaś zachować pokój, nie przywiązuj się do żadnej rzeczy i niczego usilnie nie pragnij. Utrzymuj się „w doskonałej obojętności względem wszystkich rzeczy ziemskich, ażebyś nie wolał raczej zdrowia niż chorobę, nie przekładał dostatków nad ubóstwo, zaszczytów nad wzgardę, życia długiego nad krótkie, a gdyby trzeba było między tym wybierać, wybierał to, co cię prościej może doprowadzić do zbawienia”[18]. Nie jest to rzeczą łatwą, dlatego trzeba modlić się gorąco do Serca Jezusowego o podobne usposobienie.

Po drugie, przygotuj serce swoje na wszystko, a cokolwiek się przytrafi, dobre lub złe, przyjmuj spokojnie, trzymając się woli Bożej, jak pszczoła swej komórki, choćby z początku ciasno ci było, i powtarzając za Mędrcem Pańskim: *Steruje mną Opatrzność Twa, Ojcze [...] wskazując, że ze wszystkiego możesz wybawić* (por. Mdr 14,3-4). Nie śledź nawet ciekawie, dlaczego Opatrzność to lub owo ci zsyła, lecz uwielbiaj zawsze Jej mądre wyroki, mimo że ich nie pojmujesz. Dosyć ci wiedzieć, że wszystko pochodzi z ojcowskiej ręki Pana Boga. W szczęściu nie poddawaj się zanadto radości, ani w nieszczęściu zbyt wielkiemu smutkowi, bo czas się zmienia od poranku aż do wieczora. Raczej „w dzień dobry zażywaj dobra”, w dniu złym nie rozpaczaj, to jest, gdy ci się dobrze wiedzie, raduj się i dziękuj Panu; gdy źle, znoś to spokojnie i szukaj pociechy u Boga. „Kiedy człowiek dojdzie do tego, że w żadnym stworzeniu nie szuka już pociechy, [...] wtedy będzie zawsze zupełnie zadowolony, jakkolwiek ułożą się sprawy”[19]. Czasem w cierpieniu zdawać ci się będzie, że Bóg oddalił się od ciebie. Otóż wiedz, że jak długo nie odbiegasz od Boga twoją niewiernością, Bóg jest przy tobie, choć cię nawiedza chorobą czy innym utrapieniem, i zdaje się nie słuchać twoich jęków. Nawet wtenczas, gdy w grzech wpadniesz, gotów ci okazać swoje miłosierdzie. „O ile jesteś w Bogu — mawiał pobożny Tauler — na tyle masz pokój. Ile jesteś poza

[17] Św. Grzegorz Wielki.
[18] Św. Ignacy.
[19] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. I, rozdz. XXV, 10.

Bogiem, tyleś poza pokojem".

Strzeż się również płonnych obaw i nie zatruwaj sobie obecnej chwili przewidywaniem nieszczęść, jakie mogą spaść na ciebie. Swoją przyszłość złóż w ręce Opatrzności i zaufaj Jej całkowicie, a nawet co do czasu i innych okoliczności śmierci zdaj się całkowicie na wolę Bożą. Bądź przy tym pokorny, a nie zajmuj się cudzymi sprawami i mowami, ani tym, co do ciebie nie należy. Wreszcie, miej ciągle przed oczyma tę wieczność, do której dążysz, a wobec której wszystko jest niczym.

Jeżeli mimo to uczujesz czasem w sercu wzburzenie lub trwogę, niech cię to wcale nie dziwi, bo serce zostaje pod wpływem chwilowych wzruszeń, które nim w różne strony rzucają, jakby fale łodzią. Staraj się tylko, aby twoja wola była zawsze poddana woli Bożej, a wtenczas na wyżynach ducha będzie panował pokój, chociażby sercem wstrząsała burza.

Zastanówny się teraz nad szczegółami.

4. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do talentów i darów

Zgadzaj się najpierw z wolą Bożą co do talentów i darów, jakich ci raczyła użyczyć, bo „Ojciec miłosierdzia i Dawca wszelkiego dobra", rozdaje swe dary według najwyższej mądrości. Jeżeli zatem stworzenie otrzymuje te a nie inne dary, jest to znakiem, że mądrość Boża te dary a nie inne uznała za stosowne dla niego. Nadto stworzenia, jak nie mają prawa do bytu, tak również nie mają prawa do darów. Jeżeli więc jakie dary odbierają, nie jest to dla nich wymiarem sprawiedliwości, ale jałmużną miłosierdzia. Podobnie i ty nie możesz sobie żadnych praw rościć do Boga, bo Bóg względem ciebie do niczego nie jest zobowiązany. Wreszcie, Bóg cię więcej miłuje i więcej pragnie twojego szczęścia, aniżeli ty sam, dlatego daje ci to, co cię do prawdziwego szczęścia może doprowadzić, choćby drogą dla ciebie niepojętą.

Wyciągnijmy teraz wniosek: jeżeli nie masz prawa do darów Bożych, jeżeli te, które posiadasz, mądrość Boża jako najstosowniejsze obrała, a miłość Boża rzeczywiście dała: czy możesz narzekać, że ci odmówiła innych? Raczej podziękuj za otrzymane, bo te są jałmużną. Skądże pochodzi podobne narzekanie? Oto z naszej dumy, bo zawsze pragniemy być więksi, niż jesteśmy. Żądza to powszechna, bo odkąd czart szepnął pierwszym ludziom: Będziecie jak bogowie, odtąd żywi człowiek szalone pragnienie wyniesienia się ponad to, czym jest, a nawet zrównania się z Bogiem. Żądza to zgubna, ona Lucyfera wtrąciła do piekła, a pierwszych naszych rodziców pozbawiła

raju, więc strzeż się tej żądzy. Pamiętaj, że prawdziwa wielkość polega na doskonałym spełnianiu woli Bożej, a im doskonalej ją spełnisz, tym większą otrzymasz chwałę. „Kto więcej otrzymał — powiedział autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* — nie może się tym chełpić jakby swoją zasługą, ani wynosić się nad innych, a tym mniej urągać mniejszym od siebie; ten bowiem jest większy i lepszy, kto najmniej sobie przypisuje i jest pokorniejszy i pobożniejszy w dziękczynieniu”[20].

Nie pragnij mieć więcej nad to, co posiadasz, i nie zazdrość innym świetnych talentów, uroczej powierzchowności, bystrego dowcipu, bo te dary zamiast pożytku, przyniosłyby ci zgubę, a więc Bóg dobrodziejstwo ci wyświadczył, skoro ci ich odmówił. Strzeż się także czczych pragnień, takich np. gdybym ja miał to i owo, jakżebym Bogu służył; gdybym był zdrowy, jakżebym ja pościł; gdybym nie miał tylu trosk, jakżebym się modlił. To są sidła złego ducha, który za pomocą podobnych zachcianek chce cię do obowiązku i pracy zniechęcić. Czyń to, czego w tej chwili Bóg od ciebie pragnie, a uwielbisz Boga i uświęcisz się.

Nie użalaj się, jeżeli nie możesz użyć swoich zdolności według swej woli, lub że na bezczynność jesteś skazany, bo Bóg wtenczas pragnie twojego poddania się a nie twojego czynu. On na to dał ci zdolności, abyś ich tak używał, jak się Jemu samemu podoba. Kiedy więc Bóg pragnie, abyś żył w ukryciu, poddaj się spokojnie Jego woli, naśladując życie Syna Bożego w Nazarecie. Wreszcie, jeżeli cię Pan upośledził, np. jesteś kaleką, nie masz urody, majątku, talentów itp., przyjmuj to z ochotą, a przynajmniej cierpliwie, w tym silnym przekonaniu, że tego chwała Boża i dobro twoje wymaga. Gdybyś mógł przejrzeć cudowną tkaninę wyroków Bożych, nie wątpiłbyś o tym. W XVI wieku pragnął wstąpić do Towarzystwa Jezusowego pewien młodzieniec, nazwiskiem Franciszek Goday, lecz nie chciano go przyjąć, gdyż nie widział na jedno oko. Po długich prośbach zezwolili starsi, by wraz z innymi kapłanami tegoż Towarzystwa popłynął na misje do Brazylii. W drodze napadli na ich okręt rozbójnicy i z nienawiści do religii katolickiej — byli bowiem heretykami — wszystkich zakonników okrutnie wymordowali, a między innymi także owego młodzieńca. Patrz, jak dziwne są drogi Boskiej Opatrzności, która odjęła mu jedno oko, aby mu dać palmę męczeńską. Tak ona zawsze czyni, a więc zawsze należy uwielbiać jej najmędrsze wyroki. „Wszystko pochodzi od Ciebie — potrzeba nam mówić z pobożnym mistrzem — dlatego we wszystkim należy ci się chwała. Ty wiesz, co komu dawać, dlaczego

[20] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. XXII, 2.

jeden ma mniej, a drugi więcej; nie nasza to rzecz, lecz Twoja sprawa o tym postanawiać, bo Ty przewidziałeś zasługi każdego”[21].

5. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do stanu i o środkach do poznania woli Bożej

Zgadzaj się również z wolą Bożą co do swojego stanu i położenia. Różne są stany i różne położenia, bo tej różnicy wymaga ład i harmonia świata. Jedne są świetniejsze w oczach ludzkich, inne mniej zaszczytne, lecz wszystkie w oczach Bożych o tyle mają cenę, o ile z nimi łączy się cnota, bo „Bóg nie ma względu za osobę”. Dla aktorów w komedii nie jest to zaletą, że odgrywają rolę króla, lecz to, że ją odgrywają dobrze i często ten, który przedstawia sługę, więcej odbiera oklasków, niż inny, który przedstawia króla. Podobnie w tym świecie, który jest jakby widowiskiem i komedią, Bóg nie patrzy, jaką osobę przedstawiamy, lecz jak wyznaczoną nam rolę odgrywamy[22].

Jeżeli zatem Bóg, postawił cię w tym lub owym stanie, przyjmij go chętnie, jakkolwiekby był uciążliwy i niski, i nie pragnij go zmienić, jak długo Bóg sam na to nie pozwala. „Bóg bowiem wie najlepiej, do czego będziesz przydatny. On też każdemu daje takie stanowisko, w którym by mógł pracować dla chwały Bożej, dla zbawienia swego i dla dobra bliźnich”[23]. Być zadowolonym z tego stanowiska i nie chcieć z niego ustąpić, jak długo nie wiemy, że Bóg tego chce, oto najlepsze i najpożyteczniejsze ćwiczenie się w tej cnocie[24]. Święci nie pną się też wyżej, dokąd ich Pan nie powołał, ani się skarżą na swój stan, lecz żyją spokojnie i szczęśliwie tam, gdzie ich postawiła Opatrzność. „Gdyby mnie Bóg i Ojciec mój — mówił bł. Edmund Campian, męczennik za wiarę — do tego tylko użył, abym karmił Jego szczenięta, któż ja jestem, bym się sprzeciwiał mojemu Bogu i Ojcu?”

Przeciwnie, dusze niedoskonałe są zwykle niezadowolone ze swego stanu i ustawicznie czegoś innego pragną, za czymś innym wzdychają, wyobrażając sobie, że gdzie indziej mogłyby być szczęśliwsze i lepiej służyć Bogu, gdy tymczasem jest to najczęściej pokusą szatańską. „Gdy bowiem szatan — mówi św. Ignacy — nie może duszy oderwać od stanu, który sobie obrała, aby służyć Bogu, jednym z jego podstępów jest stawić jej przed oczy stan inny, święty wprawdzie, lecz oddalony, a przynajmniej różny od jej stanu, ażeby powab nowości skłonił ją do zmiany i ażeby ta

[21] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. XXII.
[22] Rodrycjusz, *O postępowaniu w dosk*onałości, cz. I, ks. VIII, rozdz. XV.
[23] Św. Teresa od Jezusa.
[24] Św. Wincenty a Paulo.

dusza, chwyciwszy się nowego trybu życia, który się jej zdaje być dobry, porzuciła ten, w którym Bóg chce ją mieć, a który już przez to samo jest dla niej najlepszy”[25].

Wprawdzie natchnienie do zmiany stanu lub zakonu pochodzi czasem od Ducha Świętego, jak to czytamy w żywocie św. Antoniego, bł. Jana z Dukli i tylu innych, ale wtenczas wskazówki Boże są widoczne. Dopóki zaś tychże nie ma, trzeba się trzymać przestrogi św. Franciszka Salezego: „Nie pragnij zajmować się czym innym, ale tylko tym, czym zajmować się powinieneś. Nie zasiewaj twoich pragnień w cudzym ogrodzie, ale twój własny dobrze uprawiaj. Nie chciej być tym, czym nie jesteś. Myśl pilnie, abyś stawał się coraz doskonalszy w swoim stanie, abyś niósł dobrze krzyże mniejsze czy większe, jakie tam napotkasz”[26]. Pamiętaj także, że „w niebie jest mieszkań wiele”, i że Kościół Boży na ziemi podobny jest do ogromnego ogrodu, w którym są kwiaty różnej barwy i woni.

Jeżeli masz stan wybierać lub zmieniać, poradź się najpierw woli Bożej, a więc staraj się poznać, jaki stan Bóg sam dla ciebie wybrał. Bóg bowiem wytyczył ci od wieków pewną drogę, którą masz iść do Niego i przygotował na niej swe łaski. Jeżeli pójdziesz wiernie tą drogą, otrzymasz pomoc obfitą i trafisz do Boga. Jeżeli zaś na inną wejdziesz, znajdziesz pomoc skąpą i łatwo możesz pobłądzić. Każda dusza jest niejako osobną myślą Bożą, którą Bóg powziął od wieków, a zrealizował w czasie, powołując tę duszę z nicości do bytu. Tej duszy wyznaczył pewne zadanie i pewne środki do spełniania tegoż. To zadanie jest czy to ogólne, jak chwała Boża i szczęście wieczne duszy, czy to szczególne, które jest drogą do ogólnego, a które właśnie nazywa się powołaniem.

Różne są powołania, jak różne twarze ludzkie. Zależą zaś one od różnicy stanów, bądź niezmiennych, jakim jest stan małżeński, zakonny lub kapłański, bądź przechodnich, jakimi są różne zawody i zajęcia. Aby odpowiedzieć powołaniu ogólnemu, potrzeba być dobrym chrześcijaninem, w jakimkolwiek znajdujemy się stanie. Aby odpowiedzieć powołaniu szczególnemu, trzeba należycie wybrać stan, tak niezmienny, jak przechodni, a w wybranym należycie pracować. W samym wyborze stanu należy przede wszystkim iść za wolą Bożą, bo jak Bóg każdą duszę osobną miłością umiłował, tak też każdej wytknął ku sobie osobną drogę.

A jak poznać wolę Bożą? Czasem Bóg powołuje kogoś sposobem nadzwyczajnym, a nawet cudownym, jak powołał np. Pawła i wielu świętych. Lecz

[25] Św. Ignacy, *Maksymy* II, 13.
[26] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. I, rozdz. XXVII.

rzadko się to zdarza i nikt nie może tego żądać. Częściej przemawia Bóg przez natchnienia wewnętrzne i okoliczności zewnętrzne, a przemawia albo głośno i wyraźnie, że dusza od razu głos Boży rozumie, albo cicho i nieznacznie, że dusza zostaje w niepewności. Czasem ją sam uprzedza, a czasem każe jej długo prosić o światło z góry i radzić się ludzi rozumnych i świątobliwych. Bywa też, że Bóg daje duszy jakiś pociąg wewnętrzny, który wzrasta w miarę, jak dusza o światło z góry się modli.

Jeżeli chcesz poznać wolę Bożą co do wyboru stanu, trzymaj się następujących prawideł. Przede wszystkim strzeż się lekkomyślności i dogadzania swym żądzom. Stąd nie wybieraj stanu bez poprzedniego namysłu. Nie wybieraj takiego, do którego byś nie czuł żadnej chęci i nie miał potrzebnego uzdolnienia, ani takiego, który by tylko schlebiał twojej dumie, twemu lenistwu lub łakomstwu, inaczej Bóg ukarze cię za zuchwalstwo, że zamiast szczęścia i zadowolenia, znajdziesz w tym stanie same gorycze i zawody. Przeciwnie, jak w każdej rzeczy tak przede wszystkim w tej radź się woli Bożej i bądź gotów to tylko wybrać, co Bóg sam dla ciebie przeznaczył. Niech dusza twoja będzie w rękach Bożych jakby bryłą wosku, gotową przyjąć wszystko, co Bóg na niej wyciśnie i niech z rozkoszą daje się prowadzić Jego woli[27].

Módl się, po drugie, gorąco, aby ci Pan wolę swoją oznajmił, prosząc z Prorokiem: *Daj mi poznać drogi Twoje, Panie, i naucz mnie Twoich ścieżek!* (Ps 25,4). Módl się szczególnie do Ducha Świętego i do Najświętszej Matki Dobrej Rady, która już niejednej duszy wyprosiła światło niebieskie. Tak np. św. Filip Benicjusz modlił się długo w nocy do Najświętszej Panny, prosząc o natchnienie, jak ma służyć Bogu. O północy miał następujące widzenie. Zdawało mu się, że jest na obszernym polu, gdzie co krok groziły mu to straszne przepaści, to skały walące się na niego, to bagna, w których grzęzły mu nogi, to znowu węże i potwory, które się na niego rzucały. W tym obrazie poznał on świat ze wszystkimi pokusami i przeląkł się bardzo. Wtem ukazała mu się Matka Boża, siedząca na wspaniałym wozie, wśród orszaku aniołów i świętych, i rzekła do niego: „Filipie, przystąp i wsiądź na ten wóz!" Równocześnie oznajmiła mu, że ten wóz oznacza Zakon Serwitów, do którego też niebawem wstąpił.

W świetle łaski i rozumu badaj swoje usposobienia, zdolności, pragnienia, a nawet stosunki zewnętrzne, zastanawiając się szczególnie nad tym, czy obowiązkom tego stanu podołasz i czy w nim możesz zbawić swą duszę. Aby zaś nie pójść za

[27] Św. Franciszek Salezy.

złudzeniem miłości własnej, radź się ludzi mających ducha Bożego, szczególnie swego spowiednika. Nie zważaj na rady tych, którzy mają na oku raczej widoki samolubne lub skłonności serca, niż twoje istotne dobro. W ten sposób prędzej czy później wskaże ci Pan drogę prawdziwą.

Skoro już stan wybrałeś, przygotuj się do niego należycie, a potem spełniaj wiernie przyjęte obowiązki, jak upomina Apostoł: *Zachęcam was zatem ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do jakiego zostaliście wezwani* (Ef 4,1). Powołanie samo nikogo nie uświęci. Przecież Saul był powołany przez Boga na króla, Judasz na apostoła, a jednak jeden i drugi się zgubił, ponieważ według powołania nie żyli. Jeżeli nieszczęściem wszedłeś do jakiego stanu niezmiennego bez Bożego powołania, lub z pobudek niskich, przeproś za to Pana Boga pokornie i proś o Jego błogosławieństwo, a potem z odnowionym duchem bierz się do pracy, by naprawić to, co się zepsuło.

Nie tylko w wyborze stanu radź się woli Bożej, ale w każdej ważniejszej sprawie, ku czemu daje ci św. Ignacy następujące wskazówki. Najpierw ofiaruj Panu Bogu tę sprawę i proś o łaskę poznania i wykonania Jego świętej woli, sam zaś zachowaj się w spokoju i obojętności, nie mając innego pragnienia, nad osiągnięcie ostatecznego twojego celu, którym jest połączenie się z Bogiem. Potem upokorzywszy się przed Bogiem, ofiaruj się wielokrotnie czy na jedną, czy na drugą rzecz, między którymi masz uczynić wybór, a za każdym razem, z największą miłością i gotów na wszystko, pytaj Pana Boga: „Co chcesz, Panie, abym uczynił?".

Uważaj przy tym na wewnętrzne poruszenia serca względem jednej lub drugiej rzeczy, trwając przed Bogiem w głębokim milczeniu i uspokojeniu serca, abyś tym łatwiej usłyszał głos Boży. Jeżeli poczujesz się pociąganym, a nawet popychanym raczej ku jednej, niż ku drugiej rzeczy, badaj te poruszenia, czy one od Boga pochodzą. Jeżeli nie poczujesz żadnego wewnętrznego poruszenia, owszem spostrzeżesz, że nie masz żadnego pociągu ani ku jednej, ani ku drugiej rzeczy, wtenczas rozważaj powody tak jednej jak drugiej strony, to jest korzyści i straty, pomoce i przeszkody, których z jednej i z drugiej strony można się spodziewać, albo należy się obawiać. To wszystko rozważ przed obliczem Boga, na szalach wieczności, wyzuwając się z wszelkiego ziemskiego uczucia i ofiarując się Bogu na spełnienie we wszystkim Jego świętej woli. To uczyniwszy, zapytaj sam siebie, co byś w danym razie poradził najlepszemu przyjacielowi, jak ci się wyda twój wybór w godzinę śmierci, jak na sądzie Bożym. Po dokonaniu wyboru postaw się znowu w obecności całego dworu niebieskiego przed

tronem Trójcy Świętej, i przed obliczem Boga przenikającego skrytości naszych serc wyznaj, że wybór twój uczyniłeś dla Jego większej chwały i dla większego dobra twej duszy. Potem ofiaruj twój wybór Matce Boskiej, a przez Nią Panu Jezusowi, prosząc Ich, aby byli świadkami twojego wyboru i aby go pobłogosławili. Wzywaj także świętych Pańskich, aby z tobą składali dzięki Najwyższemu, że tobie najniższemu raczył objawić swoją świętą wolę. Proś ich, aby ci wyjednali potrzebną pomoc do jej wiernego wykonania, i obierz sobie spośród nich szczególnego w tej rzeczy opiekuna[28].

6. O znakach powołania kapłańskiego i zakonnego

Ponieważ przy wyborze stanu kapłańskiego lub zakonnego najwięcej nastręcza się obaw i trudności, dlatego pożyteczną będzie rzeczą, gdy się poda pewne wskazówki, jak rozeznać jedno i drugie powołanie.

Bóg sam ustanowił w Kościele swoim stan kapłański, do Boga też tylko należy wybierać tych, co mają sprawować poselstwo niebieskie i pełnić świętą służbę, bo przecież i na ziemi jedynie do króla należy prawo mianowania posłów i dworzan. Jak poznać, że ktoś jest wybrany przez Boga, czyli jakie są znaki powołania?

Najpierw, należyte uzdolnienia tak co do ciała, jak co do duszy, tak aby można godnie i wiernie spełniać wszystkie czynności kapłańskie. Po drugie, życie wpierw nienaganne i czyste, tak dalece, że kto by trwał w jakimś złym nałogu, ma być usunięty od święceń. Po trzecie, zamiłowanie w nauce teologicznej, w celibacie, czyli w dziewictwie, w obowiązkach kapłańskich i w praktykach pobożnych, a zwłaszcza w modlitwie. Po czwarte, czysta intencja, a więc nie chęć uzyskania zaszczytnego stanowiska, zebrania bogactw, wyniesienia swej rodziny, zapewnienia sobie spokojnego i wygodnego życia, ale szczere pragnienie uświęcenia siebie, służenia wiernie Najwyższemu Panu, pracowania dla chwały Bożej, uświetnienia Kościoła i zbawienia dusz. Kto bowiem ze złych pobudek wstępuje do stanu duchownego, tego nie Bóg ale szatan powołuje, ten też zamiast błogosławieństwa weźmie od Pana Boga przekleństwo[29]. Wreszcie sąd przełożonych, przede wszystkim zaś własnego arcypasterza. Natomiast nie jest znakiem powołania sam talent lub wysokie urodzenie, ale bez cnoty i czystej pobudki, ani wzgląd na dobro rodziny, albo na życzenie rodziców[30].

[28] Św. Ignacego, *Ćwiczenia duchowne* przez Bellecjusza s. 209.
[29] Św. Anzelm, *Komentarz do Listu do Hebrajczyków,* rozdz. 5.
[30] Czyt. J. S. Pelczar, *Rozmyślania o życiu kapłańskiem*, rozdz. VIII i IX.

Ktokolwiek chce obrać stan kapłański, powinien badać, czy jest powołany przez Boga. W tym celu w zaciszu seminaryjnym, szczególnie podczas rekolekcji, powinien zastanawiać się nad swymi usposobieniami i zdolnościami, także pytać o wolę Pańską, czy to modląc się: „Panie, co chcesz, abym uczynił?" — czy to radząc się światłego spowiednika. Jeżeli ktoś świadom jest łaski powołania, niech za nią dziękuje Panu i współpracuje z nią wiernie. Jeżeli ktoś ma pobudkę niepewną i niejasną, niech ją oczyści i udoskonali, aby mógł szczerze powiedzieć: „Panie, Ty tylko jesteś cząstką dziedzictwa mego". Jeżeli ktoś ze złej pobudki przyjął święcenia, niech pokutą przejedna Pana Boga i prosi gorąco o łaskę nawrócenia, jak upomina św. Augustyn: „Jeżeli wszedłeś bez powołania, spraw, abyś został powołany".

Stan zakonny jest według zgodnego orzeczenia Ojców Kościoła i soborów stanem doskonałości, a powołanie do niego wielką łaską. Słusznie powiedział św. Wawrzyniec Justiniani, że życie wspólne w klasztorze jest najdoskonalszym obrazem ojczyzny niebieskiej, a św. Teresa życie zakonne nazwała „drogą królewską, tak że ktokolwiek naprawdę wstąpi na nią, ten idzie nią bezpiecznie"[31]. Bóg powołuje różnych i różnie, nie tylko wewnętrznym natchnieniem, ale i zewnętrznymi środkami, np. chorobą, upokorzeniem, zawodem, silnym wzruszeniem, głosem spowiednika lub kaznodziei, a nawet radą rodziców lub obcych. Co do rodziców, nie wolno im wstrzymywać dzieci od przyjęcia święceń kapłańskich lub wstąpienia do klasztoru, chyba gdyby spostrzegli brak powołania. Nie wolno im także zmuszać dzieci do wyboru jednego z tych stanów.

Cechą prawdziwego powołania jest czyste i silne pragnienie doskonalszej służby Bożej. Przesyt życia, zawód w nadziejach, zniechęcenie do ludzi, chęć oswobodzenia się od trosk zewnętrznych lub znalezienia poza furtą spokoju i pociechy nie może uchodzić za pobudkę doskonałą i czystą, chociaż Pan Bóg czasem i tych środków używa, by kogoś zaprowadzić za furtę, a potem powołanie w nim wymodlić lub oczyścić. Zazwyczaj objawia się to powołanie jako prawdziwy i trwały pociąg, by uciec przed pokusami świata i słabością własną, a oddać się Panu Bogu całkowicie i wieść życie modlitwy, zaparcia się, ofiary i pracy. Lecz ten pociąg nie koniecznie ma mieć siedzibę w uczuciach serca; wystarczy, gdy jest owocem rozumu i woli. Chwilowe zachwianie się ducha, a nawet opór i walka, nie jest przez się dowodem braku powołania, jeżeli wola trwa przy swoim postanowieniu. Może być nawet prawdziwe powołanie obok zewnętrznego wstrętu, jak tego doświadczyła św. Teresa.

[31] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. XXXV.

W każdym razie do sprawy tak ważnej należy zabierać się z rozwagą i nie nagle. Przede wszystkim zaś prosić Ducha Św. o światło, radzić się biegłego spowiednika i odprawić starannie kilkudniowe rekolekcje. Św. Małgorzaty Marii nie chcieli krewni puścić do klasztoru, lecz ona uciekła się do Najświętszej Panny, do której miała dziecięce nabożeństwo. I oto ukazała się jej ta Matka dobra, mówiąc: „Nie bój się, ty będziesz moją prawdziwą córką, a ja ci będę zawsze prawdziwą matką". I tak się też stało.

Jeżeli powołanie jest wyraźne, trzeba iść bez wahania i zwłoki za jego głosem, wyjąwszy, gdyby zachodziły słuszne przeszkody, np. przyjęte obowiązki, od których nie zaraz można się uwolnić, długi niespłacone, ubóstwo i opuszczenie rodziców itp. W takim wypadku należy czekać chwili dogodnej, a jeżeli ta chwila nie nadchodzi, poddać się woli Bożej. Czasem bowiem Bóg dla doświadczenia duszy daje powołanie, a nie pozwala go zrealizować, zadowalając się samą chęcią. Kto bez słusznego powodu za powołaniem Bożym nie idzie, nie grzeszy wprawdzie, bo nikt nie jest obowiązany pod grzechem do poddania się radom ewangelicznym i do złożenia ślubów[32], ale za to pozbawia się drogocennej łaski, a tym samym ponosi niemałą szkodę. Dla niektórych dusz, z natury słabych i potrzebujących silnej straży, wzgarda powołania, czy też wystąpienie z zakonu może być przyczyną zguby albo przynajmniej ciężkich walk i udręczeń[33].

Co do wyboru zakonu, trzeba badać natchnienie Boże i usposobienie własne, czy Bóg powołuje do zakonu kontemplacyjnego (np. Karmelitanek), którego głównym zadaniem jest modlitwa i pokuta, a który pełni także ważną rolę w życiu Kościoła, czy do takiego zakonu lub zgromadzenia, w którym życie czynne łączy się z kontemplacyjnym. Nigdy nie godzi się wybierać zakonu, w którym rozprzęgła się karność, gdyż, jak mówi św. Alfons Liguori, lepiej jest żyć w świecie, niż w roz-luźnionym klasztorze. Powołanie przeciwne przykazaniom Bożym, np. gdyby żona chciała porzucić męża i pójść do klasztoru, należy uważać nie jako głos Boży, ale jako pokusę szatańską. Wreszcie, jeżeli ktoś bez powołania wstąpił do zakonu i złożył śluby, niech nie rozpacza, ale gorąco się modli, aby Pan Bóg uzupełnił powołanie[34].

7. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do drogi i stopnia doskonałości

[32] Św. Alfons Liguri, *Theologia Moralis (Teologia moralna),* L. IV, C. I, Dab. 6
[33] Ch. Gay, *De la vie et des vertus chrétiennes considérées dans l'état religieux*, t. I, 94.
[34] Por. J. S. Pelczar, *Rozmyślania dla zakonnic*, wyd. 2, Kraków 1919 i *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem zakonnicy*.

Zgadzaj się także z wolą Bożą co do drogi i stopnia doskonałości. Pan Bóg pragnie wszystkich ludzi zbawić, a chociaż jedna jest tylko droga do Boga wiodąca — drogą tą jest naśladowanie Jezusa Chrystusa — to jednak Bóg wytknął każdemu na tej wielkiej drodze ścieżkę osobną, bo On, Twórca harmonii, miłuje rozmaitość w jedności. Jeżeli więc Bóg chce cię prowadzić raczej tą ścieżką a nie inną, np. raczej ścieżką udręczeń niż pociechy, raczej pracy czynnej niż modlitwy, nie opieraj się i nie wyrywaj na inne drogi, ale idź drogą przez Boga wytkniętą, choćby nie była według twego upodobania, jako wiodąca przez ciemności, uciski i upokorzenia. W przeciwnym razie łatwo mógłbyś zejść na manowce i nie trafić do Boga. Idź zaś z pokorą. Nie badaj ciekawie, dlaczego cię Bóg tą a nie inną drogą prowadzi, nie licz kroków, które na niej zrobiłeś i nie chciej się dowiedzieć, do jakiego stopnia doskonałości doszedłeś. Naśladuj raczej płynących w okręcie, którzy się wcale nie troszczą, ile mil dziennie okręt przepływa, bo całkiem się zdali na roztropność sternika. Staraj się o to tylko, byś w każdej chwili był posłuszny Bogu.

Nie przebieraj także w środkach do życia doskonałego, lecz przyjmuj chętnie te, jakie ci sam Bóg wyznacza, bo te właśnie mają cię uświęcić. Jeżeli ci więc Pan Bóg jakiego środka odmawia, np. nie masz spowiednika, nie możesz dłużej się modlić, albo przystępować częściej do Komunii św., nie smuć się tym i nie pragnij go gwałtownie, bo widocznie w inny sposób chce cię Bóg uświęcić. Jeżeli zaś Pan Bóg jaki środek ci daje, nie przywiązuj się do niego niewolniczo, jakby on był twoją własnością, w przeciwnym bowiem razie łatwo utracisz wolność ducha. Z drugiej strony, nie odrzucaj niczego, co ci może dopomóc do uświęcenia się.

Po drugie, dusza poddana doskonale woli Bożej nie tylko nie wyznacza sobie drogi i środków do doskonałości, ale i co do stopni tejże nie ma swojej woli. Wie bowiem, że doskonałości trzeba pragnąć tylko dla Boga, i że Bóg, chociaż wymaga doskonałej służby od wszystkich, nie pragnie jej jednak od wszystkich w tym samym stopniu. „Jedna jest tylko droga bezpieczna — mówi św. Teresa — chcieć tego, czego Bóg chce, który zna nas lepiej niż my samych siebie i miłuje nas”[35]. „Stąd wszystko na tym polega, byśmy oddali się Jemu bez podziału i nieodwołalnie na własność i niczym nie krępowali Jego działania w nas”[36].

Nie pragnij zatem być doskonalszym, aniżeli Bóg pragnie. Jednak z drugiej strony

[35] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, VI, IX.
[36] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, rozdz. XXXV.

nie wyznaczaj sam sobie stopnia, lecz pnij się coraz wyżej, bo nie wiesz, dokąd cię Pan chce podnieść. Dołóż też wszelkiej pracy, aby się w tobie wykonały zamiary Boże. Ponieważ Pan Bóg stosuje miarę swoich łask do powołania duszy, nie pragnij również mieć więcej łask, aniżeli Bóg od wieków przeznaczył. Jak bowiem pokarm choremu bywa dawany z miarą, wszelkie zaś nadużycie staje się szkodliwe, tak i ty gdybyś więcej darów duchowych odebrał, mógłbyś ich łatwo nadużyć, stając się albo leniwym, albo zarozmniałym. Słowem, trzeba służyć Bogu według woli Bożej.

Lecz my zwykle inaczej czynimy. I to jest — mówi św. Franciszek Salezy — naszym największym złem, że chcemy służyć Bogu po swojemu, a nie po Bożemu, według woli własnej, a nie według woli Bożej. Jeżeli On chce, abyśmy byli chorzy, my pragniemy być zdrowi. Jeżeli On chce, byśmy Mu służyli cierpieniem, my pragniemy służyć uczynkami. Jeżeli chce, byśmy się ćwiczyli w pokorze i milczeniu, my rwiemy się do pracy rozgłośnej — i to nie dlatego, że te nasze czyny więcej podobają się Bogu, lecz że one są milsze dla nas. Ta samowola jest wielką przeszkodą do naszej doskonałości, tak że jeżeli będziemy chcieli uświęcić się według woli własnej, nie uświęcimy się nigdy, bo aby być rzeczywiście świętym, trzeba nim być jedynie według woli Bożej. Dlatego św. Magdalena de Pazzi napisała sobie to postanowienie: „Pragnę tej tylko doskonałości, jakiej Bóg sam ode mnie pragnie, i tylko w tym stopniu, który się Jemu podoba”[37]. „Kiedy nam wolno siedzieć u nóg Jezusowych — mówi św. Teresa — patrzmy, byśmy od nich nie odeszli. Trwajmy przy nich, jak kto umie i może, naśladując przykład Magdaleny. Gdy dusza się wzmocni i zmężnieje, Bóg sam zawiedzie ją na pustynię”[38].

Lecz jakże mało jest dusz pobożnych, a jakże wiele takich, które chcą wprawdzie służyć Bogu, ale tylko w pewnym miejscu, z pewnymi ludźmi i w pewnych okolicznościach. Kiedy zaś ich wola nie spełnia się, usuwają się zniechęcone, lub działają ze wstrętem. Tym sposobem nie utrzymują nigdy świętej wolności ducha, lecz zostają zawsze niewolnicami miłości własnej. Mimo wielkiej pracy mało zbierają zasług i żyją w ciągłym niepokoju, bo słodkie i lekkie jarzmo Jezusowe staje się dla nich gorzkie i ciężkie. Przeciwnie, dusza ożywiona prawdziwą miłością Pana Jezusa cieszy się, że tylko to czyni, co Pan chce, tam, gdzie chce, i wtenczas, gdy On chce. A chociaż do

[37] Pragnienie takie, że dusza chciałaby nawet iść do piekła na wieczne męki, gdyby taka była wola Boża, nie jest dobre, bo potępienie jest karą za grzechy, a Bóg grzechów nie może chcieć. (Św. Tomasz z Akwinu *q. 23. de verit.*). Jeżeli niektóre dusze w upojeniu miłości objawiły podobne pragnienie, to było ono tylko warunkowe.

[38] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. XXII.

tych lub owych dróg, prac i środków czuje większy pociąg niż do innych, to jednak poddaje się woli Bożej we wszystkim i stara się utrzymać w świętej obojętności co do jej wszystkich zarządzeń. Dla duszy doskonałej jest obojętne, czy ma drogę życia lżejszą lub trudniejszą, czy może pracować lub złożona jest chorobą, czy do wielkich rzeczy jest powołana, czy do małych i niskich, czy taki ma obowiązek w zakonie lub inny, czy odbiera pociechy lub oschłości, czy obfituje w środki materialne i duchowe, lub jest ich pozbawiona — tego tylko pragnąc, aby się wola Boża w niej i przez nią spełniła.

Tego i ty pragnij, a stąd nie rwij się do tego, czego Bóg od ciebie nie żąda, bo „kto chce stać się świętym, powinien żywić w sercu tylko jedno pragnienie, a tym jest, podobanie się Bogu”[39]. Przede wszystkim nie pragnij w życiu duchowym świetnych rzeczy, np. słynnych przewodników, głośnych czynności, wysokiego stopnia modlitwy, albo nawet darów nadzwyczajnych, bo ta duma duchowa jest bardzo szkodliwa. Kto podobnych rzeczy pragnie, może łatwo paść ofiarą złudzenia, albo ich użyć na własną zgubę; nie będzie też miał nigdy Bożego pokoju. Co więcej, pragnienie darów nadzwyczajnych nazywa o. Faber[40] „prawie grzechem”, a pragnienie znaków nadzwyczajnych „prawie szaleństwem”. Wprawdzie Pan Bóg sam pobudza czasem do rzeczy nadzwyczajnych, jak to czytamy o Abrahamie, Szymonie Słupniku, Szymonie Sales i innych, lecz dzieje się to rzadko i zwykle z duszami świętymi. Gdy szatan w duszach niedoskonałych budzi podobne pragnienia, to po to, by je od zwykłych obowiązków oderwać, lub też dumą zaślepić.

Nie pragnij także w jednej chwili pozbyć się wszystkich słabości i wznieść się od razu na wysoki szczebel doskonałości, bo podobne pragnienie jest objawem miłości własnej i ukrytej pychy. Raczej o tyle chciej postępować, o ile się Bogu podoba. Pracuj usilnie nad wykorzenieniem swoich błędów, ale się nie oburzaj, gdy czasem jeszcze upadniesz. Pragnij cnoty doskonałej, ale się nie smuć, że nie możesz być tak pokorny, jak św. Franciszek z Asyżu, tak łagodny, jak św. Franciszek Salezy, tak czysty, jak św. Stanisław Kostka, skoro tak wysokiego stopnia nie żąda Pan od ciebie. „W kościele Bożym — mówi św. Hieronim [41] — niech każdy ofiaruje, co może, jedni złoto, srebro i drogie kamienie, inni bisior i purpurę, dla mnie dosyć szczęścia, gdy ofiaruję skórę zwierząt i kozią sierść”.

[39] Św. Teresa i św. Alfons Liguori, *O miłości Jezusa,* rozdz. 17.
[40] Faber. *Postęp w życiu duchownem*.
[41] Św. Hieronim, *W Prologu.*

Wreszcie, pragnij doskonałości nie w tym celu, aby być doskonałym i cieszyć się tą doskonałością, lecz aby spełnić wolę Boga, który każe dążyć do doskonałości i podobać się Jemu samemu. Z drugiej zaś strony, niech cię błędy i niedoskonałości nie martwią dlatego, że są twoimi, lecz że zasmucają Ducha Świętego. Pamiętaj bowiem, że we wszystkim Bóg sam powinien być celem ostatecznym, jak jest także początkiem. Gdybyś więc pragnął, abyś ty sam był dla siebie celem, lub co gorsze, aby Bóg był dla ciebie środkiem, wywróciłbyś porządek Boży. Słowem, szukaj wszędzie Boga i tylko Boga.

Zgadzaj się wreszcie z wolą Bożą w cierpieniach. Lecz o tym powiem obszerniej w następnym rozdziale. Teraz poznaj środki do nabycia cnoty pełnienia woli Bożej.

8. O środkach do nabycia tej cnoty

Aby nabyć cnoty tak wielkiej i cennej, usuwaj najpierw przeszkody, szczególnie zaś wszystkie zbyteczne pragnienia i przywiązania do czegokolwiek, a natomiast staraj się o złotą obojętność co do rzeczy ziemskich. W tym celu pamiętaj, że początkiem i końcem twoim jest Bóg, czyli że służyć Bogu jest twoim ostatecznym i najwyższym zadaniem, wszystkie zaś rzeczy stworzone mają być tylko środkiem do spełnienia tego zadania. Po drugie, powinieneś służyć Bogu w taki sposób, jaki się Bogu a nie tobie podoba, a stąd być zupełnie poddanym woli Bożej co do wszystkich rzeczy stworzonych, jak np. co do bogactwa i ubóstwa, zdrowia i choroby, zaszczytów i poniżenia, i te tylko wybierać, które bezpieczniej mogą cię doprowadzić do ostatecznego końca i które Bóg sam przeznaczył dla ciebie.

Z tą obojętnością łącz we wszystkim świętą wolność. Wolność ta może mieć różne stopnie. Najniższy polega na tym, aby się strzec haniebnej niewoli grzechu i opierać się powabom pokus. Wyższy stopień wymaga oderwania serca nie tylko od grzechu, ale i od rzeczy ziemskich dozwolonych. Kiedy zaś ktoś jest wolny od zbytecznego przywiązania do rzeczy duchowych, wtedy posiada najwyższy stopień duchowej wolności. Wtenczas dusza nie cieszy się zbytnio z posiadania jakiejś rzeczy, ani się smuci z jej utraty. Przyjmuje wprawdzie z wdzięcznością pociechy i nawiedzenia Boże, ale też spokojnie znosi ich usunięcie. Modli się, przystępuje do Komunii św., spełnia dobre uczynki, i to ochotnie, ale porzuca to wszystko bez trudności, gdy tego konieczność, miłość bliźniego lub posłuszeństwo wymaga. Nawet gdy krzyże na nią spadną, nie traci świętej wolności ducha, lecz dźwiga je cierpliwe i mężnie.

Aby nabyć podobnego usposobienia, które nie jest niczym innym, jedynie doskonałym oddaniem się Bogu, pamiętaj zawsze na te trzy zasady: 1.) Bóg jest Stwórcą i Panem wszystkiego, Jego zatem woli wszystko winno być poddane. 2.) Wola Boża rządzi wszystkim i nic się nie dzieje, czego by Bóg od wieków nie przewidział, nie chciał, lub nie dopuścił. To się rozumie o świecie fizycznym i moralnym, o porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym, o rzeczach wielkich i najdrobniejszych. 3.) Wszystko, cokolwiek Bóg chce lub dopuszcza, ma za ostateczny cel chwałę Bożą, a odnośnie do stworzeń rozumnych, także ich prawdziwe dobro, to jest szczęście wieczne[42]. Ponieważ tak jest, zatem dla uwielbienia Boga i zbawienia duszy trzeba w każdej chwili życia, w każdym najdrobniejszym nawet zdarzeniu widzieć Pana Boga, jak pod najmniejszą cząstką Najświętszego Sakramentu widzimy obecnego Pana Jezusa, a stąd spełniać to, co Bóg każe spełniać, znosić to, co każe znosić, powtarzając ciągłe: Bóg mnie kocha i działa dla mego dobra.

Aby się przejąć taką czcią dla woli Bożej, patrz na wzór najdoskonalszy wszelakiej cnoty, na Jezusa Chrystusa. Wszakże On na to tylko zstąpił na tę ziemię, na to żył, na to cierpiał i umarł, aby we wszystkim i przez wszystko spełnić wolę Ojca swego. *Z nieba zstąpiłem* — mówi sam o sobie — *nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał* (J 6,38). Tej woli poddaje się ochotnie nawet w obliczu śmierci: *nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!* (Łk 22,42), a gdy już miał błogosławionego ducha oddać, mówi z krzyża: *Dokonało się!* (J 19,30) na znak, że wszystko wykonał, co Mu Ojciec Niebieski polecił.

Wszyscy też Jego słudzy niczego tak gorąco nie pragną, jak by wola Boża spełniła się w nich i nad nimi. Nad wszystkimi góruje Najświętsza Bogarodzica. Można powiedzieć, że Ona oddycha i żyje wolą Bożą, że każde uderzenie Jej serca było ciągłym „niech mi się stanie" i to nie tylko wtenczas, gdy Jej anioł zwiastował, że będzie Matką Syna Bożego, ale i wtenczas, gdy musiała w nocy uciekać do Egiptu i gdy stała pod krzyżem na Kalwarii.

Wreszcie, aby się wyćwiczyć w tej cnocie, wzbudzaj często odpowiednie akty. Mianowicie, mów w każdym zdarzeniu czy miłym, czy przykrym: Stań się wola Twoja. A w modlitwie, zwłaszcza po Komunii św., zapewniaj Pana: Niczego nie pragnę, niczego nie szukam, o Panie, jedynie, by wola Twoja spełniła się we mnie i nade mną; wola Twoja moim prawem, moim światłem, moją pociechą, moim pokarmem. Proś

[42] Caussade, *Zdaj się na wolę Bożą*.

przy tym, aby Pan spełnił w tobie to pragnienie, które w tobie obudził, ufaj Panu całkowicie, służ Mu jak najwierniej i oddaj się Jego Opatrzności tak, jak dziecko swej matce.

To zgadzanie się z wolą Bożą niech się odnosi nie tylko do życia ale i do śmierci, stąd poleca się wszystkim ten akt heroiczny: „Panie i Boże mój, już teraz przyjmuję z Twojej ręki z pełnym poddaniem się i gotowością każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się będzie podobał, ze wszystkimi jej trwogami i cierpieniami.

ROZDZIAŁ XIX

O CIERPLIWOŚCI

1. Co nazywamy krzyżem i jakie są ich rodzaje?

Krzyżem w znaczeniu duchowym nazywamy wszelkie cierpienie duszy lub ciała, a nazywamy je tak dlatego, że cierpienie wolę naszą krzyżuje i że Zbawiciel wybrał krzyż za narzędzie swoich cierpień.

Różne są krzyże, a godłem ich jest krzyż Chrystusa[43]. Krzyż ten miał pięć części. Pierwsza, uświęcona Jego najświętszym ciałem, rozciągała się od środka ku ziemi. Druga, na której najświętsza głowa była oparta, wznosiła się ku niebu. Dwa ramiona boczne, do których ręce były przybite, rozchodziły się w prawo i w lewo. Ostatnią częścią był środek krzyża, na którym spoczywało najświętsze Serce. Wszystkie te części przedstawiają symbolicznie różne krzyże ludzkie. Część dolna przedstawia krzyże ciała, to jest walki ustawiczne z pożądliwością zmysłową, aby zachować czystość nieskalaną: umartwienia zmysłów, posty i pokuty, prace, choroby i bóle ciała, wreszcie ostatnie i największe cierpienie konania i śmierci. Ramię górne przedstawia krzyże ducha, a więc posłuszeństwo rozumu dla wiary, niewiedzę i pracę umysłu w nabyciu nauki, brak zdolności i sił, wszystkie zawikłania i wyrzuty sumienia, wszystkie myśli przykre i troski ducha, szczególnie o sławę i dobre imię. Ramię prawe przedstawia wszystkie przeciwieństwa, spory, obmowy, potwarze, upokorzenia i wzgardę. Ramię lewe oznacza krzyże zewnętrzne, jak zimno, upał, głód, ubóstwo, nędzę, wypadki losowe, zawody, klęski i prześladowania. Środek oznacza krzyże serca i woli, a więc wszystkie cierpienia miłości i połączone z nią ofiary: żal z powodu grzechów, obawę o zbawienie, boleść nad zaślepieniem ludzi i nad zniewagą wyrządzoną Bogu, wreszcie próby wewnętrzne, jak pokusy, oschłości i opuszczenie ze strony Boga.

Wszystkie te krzyże różnią się od siebie postacią i ciężarem. Jedne są małe, ale za to ostre, inne wielkie, ale przy tym gładkie. Jedne są złote i błyszczące, ale za to cięższe, inne drewniane i niekształtne, ale za to lżejsze. Jedne trafiają się rzadko, a inne codziennie. Do tych ostatnich należy walka z własnymi wadami i słabościami, praca obowiązkowa i obcowanie z ludźmi przykrymi lub nudnymi. Cięższe są krzyże domowe niż skądinąd pochodzące, cięższe niespodziane niż przewidziane, cięższe przypadkowe niż dobrowolnie wybrane. Cięższe są krzyże spowodowane przez ludzi dobrych, niż te,

[43] Ségur, *La piété et la vie int. II. Le Renonc. XI.*

które od złych pochodzą. Najcięższe są krzyże wewnętrzne, to jest oschłości, opuszczenia i pokusy dla osób pobożnych; potwarze czy upokorzenia dla ludzi zbyt żądnych sławy czy zaszczytu; zawody w miłości dla ludzi zbyt czułych, a choroby bolesne i długotrwałe dla wszystkich.

2. Dlaczego Pan Bóg zsyła krzyże?

Krzyż jest udziałem wszystkich ludzi, wyciosał go bowiem nasz praojciec Adam z owego drzewa, z którego zerwał zakazany owoc, i włożył na barki wszystkich swoich dzieci. Już dawno skarżył się Hiob: *Człowiek zrodzony z niewiasty dni ma krótkie i niespokojne* (Hi 14,1) a kto by temu nie wierzył, niech przyłoży ucho do serc ludzkich i policzy wszystkie bolesne jęki, wszystkie westchnienia, niech zbierze wszystkie łzy, tak obficie płynące, niech zbudzi z mogił wszystkie dzieci Adama i zapyta, czy choć jedno było wolne od krzyża. Przede wszystkim krzyż jest cząstką wszystkich chrześcijan. Odkąd bowiem nasz Mistrz i Zbawiciel wstąpił na krzyż, a z krzyża do chwały, nie ma dla Jego uczniów innej drogi życia i zbawienia oprócz krzyża, jak On sam mówi: *Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem* (Łk 14,27).

Lecz dlaczego Pan taką drogę dla nas wybrał? Czy On, Miłość istotna i Twórca miłości, znajduje przyjemność w naszych cierpieniach, lub dopuszcza je bez przyczyny? Bynajmniej, Bóg nie dopuszcza cierpień bez przyczyny, bo jest doskonałym Rozumem. Tą przyczyną nie może być nienawiść, bo On jest Dobrocią nieprzebraną. Dlaczego więc zsyła cierpienia? Dlatego że w obecnym stanie cierpienia są dla nas pożyteczne, a nawet potrzebne. Zsyłając cierpienia, okazuje nam Bóg swoją mądrość i miłość. Zrozumiesz to lepiej, gdy poznasz, czym jest krzyż, to jest cierpienie dla Boga i dla nas.

Krzyż jest najpierw narzędziem chwały Bożej. Jak ze wszystkich prac i ofiar Syna Bożego krzyż najwięcej uwielbił Ojca, tak ze wszystkich naszych prac i ofiar mężne i chętne znoszenie krzyży najwięcej uwielbia Boga. Dzieje się tak dlatego, że miłość krzyża jest triumfem łaski Bożej z jednej, a szczytem ofiary wolnej od miłości własnej z drugiej strony. Stąd dusza cierpliwa jest bardzo miła Bogu. Można ją przyrównać do złotej kadzielnicy, ślącej swoją woń przed tron Boży, lub do „przecudnej lutni, z której Duch Święty wydobywa hymny mistycznej słodyczy”[44].

Krzyż jest narzędziem sprawiedliwości Bożej, bo jest karą za grzechy. Ludzie często i ciężko grzeszą, a grzechami ściągają na siebie kary Boże. Bóg przebacza

[44] Tauler, *Ustawy duchowne*, rozdz. XVI.

pokutującym karę wieczną, lecz doczesną często na tej ziemi wymierza. Wymierza zaś krzyżem. Patrz, jak Bóg jest dobry! Aby cię nie karać odjęciem łaski lub więzieniem czyśćcowym, krzyżami spłaca sam twoje długi, które u Jego sprawiedliwości zaciągnąłeś, a których spłacić nie masz ochoty. Jeżeli więc kiedy spadną na ciebie krzyże, nie skarż się, że cię Bóg chłoszcze, i „nie odtrącaj od siebie rózgi, jeżeli nie chcesz być wykluczonym od niebieskiego dziedzictwa”[45], lecz wspominając na dawne grzechy, poddawaj spokojnie plecy pod chłostę i mów z Prorokiem: „Zgrzeszyłem”. Św. Efrema oskarżono raz niesłusznie o wielką zbrodnię i wtrącono do więzienia. Pogrążony w smutku, zaczął się skarżyć przed Panem, że cierpi bez winy. Wtem ukazał mu się anioł i rzekł: „Czy przypominasz sobie, że będąc młodym, zabiłeś kamieniami krowę biednego wieśniaka, a jakież za to dałeś zadośćuczynienie? Jaką czyniłeś pokutę? Słusznie zatem, abyś teraz pokutował”. I ty również wśród cierpień przypominaj sobie dawne grzechy, aby wszystkie cierpienia przyjmować w duchu pokuty i mieć już czyściec na ziemi. Za te grzechy powinieneś ciężko pokutować, a ponieważ jesteś bardzo zniewieściały i nie chcesz zadawać sobie dobrowolnych umartwień, dlatego Pan płaci sobie krzyżami część zaciągniętych długów.

Krzyż jest narzędziem miłosierdzia Bożego, bo on najpierw duszę nawraca. Gdy dusza jest w szczęściu i pociechach, łatwo zapomina o Bogu i na wzór syna marnotrawnego rozprasza dary Boże. Aby ją wtenczas przywieść do opamiętania, uderza ją Pan krzyżem i zmusza do porzucenia grzechu. Stąd też cierpienie można przyrównać do burzy. Jeżeli długi czas deszcz nie pada, strumienie wysychają, kwiaty więdną i opuszczają swe kielichy, cała przyroda omdlewa. Lecz oto zrywa się burza, bije grom za gromem, a potoki wód spadają z piętrzących się chmur. Szybko odmienia się postać ziemi, strumienie toczą swe wody z szumem, a kwiaty podnoszą w niebo wesołe korony. Podobnie, gdy duszy szczęście długo przyświeca, dusza staje się twarda i jakby skamieniała, źródło dobrych uczynków przestaje bić, a jej myśli i uczucia, jak zwiędłe kwiaty, zwracają się ku ziemi. Wtenczas zsyła Pan burzę przeciwności, uderza gromami nieszczęść i wkrótce zbłąkana dusza nawraca się, wypuszcza strumienie łez, a swe myśli i pragnienia podnosi znowu do Boga.

O, ileż to dusz pozyskał krzyż Panu Bogu! Św. Hieronim Emiliani miał młodość bardzo burzliwą. Będąc dowódcą twierdzy weneckiej Castelnuovo, wpadł w ręce nieprzyjaciół, którzy go wtrącili do ciemnego więzienia, okuwszy pierwej w żelazne

[45] Św. Augustyn, *Komentarz do Psalmu 92.*

kajdany i przywiązawszy ciężką kulę do nóg. Wiązka słomy była tam jego posłaniem, a chleb i woda pokarmem. Lecz tu właśnie czekała na niego łaska Boża. Widząc się co chwila zagrożonym śmiercią, wspomniał na liczne grzechy i gorzko zapłakał. Potem rzuciwszy się na kolana, błagał gorąco Pocieszycielkę strapionych o ratunek w tak ciężkiej niedoli. I rzeczywiście doznał ratunku, bo wkrótce wskutek zjawienia się Najświętszej Panny kajdany opadły, drzwi więzienia się otwarły, a on przeszedł bezpiecznie przez nieprzyjacielskie straże. Podobnie i dzisiaj wybawia Pan niejedną duszę z kajdan grzechu za pomocą krzyża i opieki Bogarodzicy. Szczęśliwa zatem dusza grzeszna, którą Pan jeszcze nawiedza krzyżem, bo to jest znakiem, że ją chce nawrócić. Kogo zaś krzyż nie nawróci, dla tego już nie ma ratunku. Bóg go wreszcie opuszcza, jak opuszcza lekarz chorego, który odrzuca wszelkie lekarstwo.

Krzyż odrywa duszę od świata. Życie ludzkie jest podróżą, a raczej wygnaniem z ojczyzny. Niektórzy podróżni idą wprost do ojczyzny, nie zważając na okolicę, którą przebywają. Inni nierozważni, zamiast iść spiesznie, zrywają kwiatki i jagody rosnące obok drogi, to jest spędzają czas życia na pociechach i rozrywkach, którymi świat ich nęci. Aby więc zmusić ich do spiesznego pochodu — dzień bowiem jest krótki — zrządza Pan często, że te kwiatki ziemskich nadziei więdną, a jagody pociech światowych zamiast słodyczy sprawiają gorycz. O, jakże mądry i dobry jest nasz Bóg! „Gorzki jest świat, a jednak jest kochany; jakże byłby kochany, gdyby był słodki”[46], gdyby Bóg do jego pociech nie mieszał piołunu cierpień, które rodzą niesmak do świata, a tęsknotę za Bogiem. Ignacy z Loyoli był rycerzem, oddanym światu, lecz Pan chciał go uczynić swoim wojownikiem. Zranił go więc pociskiem nieprzyjacielskim i powalił na łoże, a potem dał mu w rękę „Żywot Pana Jezusa”, aby cierpienie i rozmyślanie obudziło go z duchowego letargu. Caracciolo, młodzieniec urodziwy i bogaty, zapadł w dwudziestym drugim roku życia w ciężką chorobę, wskutek której na całym ciele okryty został trądem. Ten niespodziany cios przedstawił mu tak silnie całą marność tego świata, że rozdawszy majątek ubogim, oddał się całkowicie Bogu i został świętym. Można powiedzieć, że Pan Bóg największą liczbę dusz pociąga do siebie krzyżem. Toteż słusznie nazwano krzyż robotnikiem Pańskim, albo cichym misjonarzem i aniołem, sprawującym poselstwo Boże na ziemi.

Krzyż zachowuje duszę od grzechu, bo jest niejako wędzidłem na pychę ducha i żądzę ciała. O, jakże wielu poszłoby drogą zatracenia, gdyby ich Pan nie wstrzymywał

[46] Św. Augustyn, *Kazanie III, Na okres zwykły.*

różnymi krzyżami; tego na przykład krzyżem ubóstwa, aby nie nadużył majątku; innego krzyżem choroby, by się nie oddał rozpuście; innego krzyżem poniżeń, by się nie wzbił w dumę itd. Wiedzą o tym święci, stąd pragną cierpieć i wzdychają za chłostą Bożą, aby cierpienie i bojaźń trzymały ich na wodzy. Co więcej, każą się lękać i sami się lękają ciągłej pomyślności. „Należy uważać za wielkie nieszczęście — mówi św. Wincenty a Paulo — nie tylko dla jednostek, ale dla całych domów i zgromadzeń, jeżeli wszystko idzie według ich woli, tak że żyją beztrosko i nic nie cierpią dla Boga. Tak jest, miej to przekonanie, że jeżeli jakaś osoba lub jakieś zgromadzenie nie doświadcza żadnych cierpień, a przeciwnie odbiera od całego świata oklaski, bardzo jej blisko do upadku".

Krzyż duszę oczyszcza i doskonali, bo z jednej strony niszczy w niej złe przywiązanie — podobny stąd do noża, którym niebieski Ogrodnik szkodliwe latorośle odcina, lub do ognia, w którym się rdza duszy wypala. Z drugiej zaś strony budzi i potęguje w niej miłość Bożą i przy pomocy łaski przemienia ją wewnętrznie, tak że krzyż nazwano rzeźbiarzem tworzącym posągi piękne i miłe Bogu. Słusznie zatem powiedział św. Ignacy, że nie ma drzewa bardziej odpowiedniego do rozpalenia ognia miłości Bożej, niż drzewo krzyża, którego Pan użył do wielkiej ofiary miłości[47]. Cierpienie dobrze zniesione to najpewniejszy środek do uświęcenia duszy, to „pospieszny pociąg do nieba", jak je nazwał jeden z nowszych pisarzy. Jeżeli zatem — mówię za świętym Ignacym — każe Ci Pan wiele cierpieć, jest to znakiem, że ma wielkie względem ciebie zamiary i drogą bezpieczną chce cię doprowadzić do zbawienia. Jeżeli i ty pragniesz stać się wielkim świętym, proś, aby ci Bóg zesłał wiele krzyży[48].

Krzyż jest nawet kamieniem probierczym prawdziwej doskonałości. Nie ten bowiem doskonale kocha Pana Boga, kto ma miłość na ustach, ani ten, co się zdaje płonąć miłością, ani ten, co wiele działa niby z miłości, ale ten, który chętnie cierpi dla Boga. Nierównie trudniej jest cierpieć, niż działać, bo do działania miesza się łatwo miłość własna. Słusznie powiedziała św. Katarzyna, że dopiero w cierpieniu okazuje się, czy dusza pozbyła się miłości własnej. Cierpliwość jest również próbą pokory[49], a to samo można powiedzieć o innych cnotach. Niestety, z tej próby nie każdy wychodzi zwycięsko. „Ma teraz Jezus wielu miłośników swego królestwa niebieskiego — mówi trafnie pobożny autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* — lecz mało, którzy chcieliby

[47] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa*, rozdz. V. 10.
[48] Św. Alfons Liguori, tamże.
[49] Św. Filip Nereusz.

Jego krzyż dźwigać. Ma wielu pragnących pociechy, niewielu gotowych na cierpienie. Wielu idzie za Jezusem aż do łamania chleba, lecz niewielu aż do wychylenia kielicha męki. Wielu Go kocha, dopóki nie spotykają ich przeciwności. Wielu Go wielbi i błogosławi, dopóki im zsyła pociechy. Skoro zaś Jezus ukryje się i choćby na chwilę zostawi ich samych, wtedy albo się skarżą, albo zupełnie upadają na duchu. Lecz ci, którzy kochają Jezusa dla Jezusa, a nie dla jakiejś własnej pociechy, ci błogosławią Go zarówno we wszelkim utrapieniu i ucisku duszy, jak pośród największego wesela”[50]. Słowem, jak krzyż na Golgocie był narzędziem Bożym do zbawienia świata, tak dzisiaj i ciągle używa Bóg krzyży do uświęcenia dusz. Dusze nieocenione owoce zbierają z tych krzyży, jeżeli tylko za przykładem Zbawiciela dźwigają je mężnie i cierpliwie. Przypatrzmy się jeszcze owocom miłości krzyża.

3. Owoce miłości krzyża czyli cierpliwości

Miłość krzyża daje mądrość, bo uwalnia nasz umysł od wielu złudzeń, uczy gardzić marnościami świata, każe szukać Boga w życiu i to życie opromienia światłem bijącym z krzyża Chrystusowego.

Miłość krzyża daje siłę, bo niszczy zbyt wielką tkliwość dla siebie, z której zniewieściałość duszy się rodzi, a oczyszcza i umacnia wolę. Kto zatem przechodzi dobrze szkołę cierpień, nabywa hartu i męstwa do walki. Tylko taki zdoła dokonać większych rzeczy.

Miłość krzyża daje cichość i słodycz, bo w cierpieniu, znoszonym według woli Bożej, roztapia się nasze samolubstwo, a serce staje się pokorniejsze i czulsze na cierpienie bliźnich.

Miłość krzyża daje pokój, bo ucisza w nas gwar namiętności i oddala nas od gwaru świata, a zwraca do źródła pokoju, Chrystusa. Im lepiej zaś umiemy cierpieć, tym trwalszego nabywamy pokoju.

Miłość krzyża daje pociechę — nie jakoby cierpienia same przez się były miłe dla natury, bo gorzka jest i paląca łza ubogiego, twarde łoże chorego, ostry grot potwarzy. Miłość krzyża daje pociechę, bo ten, kto krzyż z Chrystusem dźwiga, znajduje w Chrystusie dziwną osłodę i ulgę. Zaprawdę, krzyż to Chrystus. Kto go przyjmie z miłością i uściśnie, ten do Serca Jezusowego się zbliży i w słodkim uścisku z Nim się zjednoczy.

[50] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. II, rozdz. XI

Miłość krzyża daje chwałę, bo czyni nas podobnymi do Mistrza ukrzyżowanego, do Matki Bolesnej i do tylu świętych, których życie było jednym krzyżem. Słusznie też powiedział autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Gdyby ci przyszło wybierać, pragnij raczej doświadczać dla Chrystusa przeciwności, niż doznawać obfitych pociech; tak bowiem bardziej upodobnisz się do Niego i do wszystkich świętych”[51].

Miłość krzyża sprowadza łaski i dary nie tylko duchowe, ale i doczesne. Św. Franciszek Salezy, przybywszy do Rzymu, zamieszkał w gospodzie, która stała tuż nad rzeką Tybrem. Wkrótce po nim przybył jakiś bogaty pan i zażądał również mieszkania. Wtedy łakomy gospodarz wyrzucił na ulicę rzeczy świętego Franciszka, który właśnie był nieobecny. Przykrość i wzgarda była niemała, lecz święty ustąpił bez gniewu. Wkrótce poznał, że ten krzyż był dla niego dobrodziejstwem, bo tej samej nocy rzeka wylała i zatopiła ów dom ze wszystkimi mieszkańcami.

Miłość naszego krzyża i dla innych wyprasza łaski, szczególnie łaskę nawrócenia, bo jest najskuteczniejszą modlitwą. Oto na rynku japońskiego miasta stoi misjonarz i opowiada o krzyżu Chrystusa. Wtem zbliża się pewien Japończyk, a nazbierawszy w ustach dużo śliny, obrzuca nią twarz misjonarza. Spodziewał się wybuchu gniewu, a tymczasem misjonarz otarł tylko swoją twarz i mówił dalej, jakby wcale nic nie zaszło. To zwróciło uwagę jednego ze słuchaczy. „Zaprawdę — pomyślał — religia, która taką daje cierpliwość, musi pochodzić z nieba”, i nawrócił się. Jeżeli zatem chcesz zwrócić na jaką duszę miłosierdzie Boże, ofiaruj za nią wszystkie swoje cierpienia.

Miłość krzyża sprowadza dary duchowe. Stąd jeżeli Bóg chce podnieść duszę do wyższego stopnia doskonałości, albo ją obdarzyć jakim cennym przywilejem, darzy ją najpierw krzyżami. Widzimy to w życiu świętych, że najcięższe krzyże były zadatkiem najkosztowniejszych darów.

Miłość krzyża zjednuje zasługi, bo jako ofiara najmilsza, otrzymuje nagrodę najobfitszą. „Żadna miłość — mówi św. Alfons Liguori[52]— nie przynosi tyle zasług, ile miłość cierpiąca”, tak że jedno: „Bóg zapłać” w cierpieniu więcej znaczy, niżeli tysiąc dziękczynień w pomyślności. Jakże więc Bóg jest dobry, że w krzyżu otworzył wszystkim pole do zasług.

Miłość krzyża zapewnia nam wreszcie zbawienie i świetną koronę, bo nas czyni podobnymi do „Pierworodnego wybranych”, który przez krzyż wszedł do chwały, i dopuszcza nas do uczestnictwa w Jego męce. Jeżeli zatem chcesz należeć do liczby

[51] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. XII.
[52] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* V.

wybranych, musisz pierwej należeć do liczby cierpiących. Jeżeli pragniesz nosić koronę chwały, noś najpierw koronę z ciernia; im zaś ostrzejsze będą te ciernie, tym świetniej kiedyś będą błyszczeć klejnoty korony. Mówi Apostoł, że *niewielkie utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku* (2 Kor 4,17), a jakkolwiek byłyby wielkie, *nie można ich stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić* (por. Rz 8,18). Nie narzekaj zatem, że musisz wiele cierpieć, lub że cierpienie jest zbyt przykre, bo Pan zastosuje przyszłą chwałę do teraźniejszych prac i cierpień. Widzisz, jak kamieniarz obrabia kamienie przeznaczone do budowy, i tym więcej zadaje im ciosów, im godniejsze jest dla nich wybrane miejsce. Podobnie Bóg młotem cierpień obrabia dusze, przeznaczone do budowy niebieskiej Jerozolimy, i to tym staranniej, im świetniejsze dla nich przeznaczył miejsce. *Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym* — mówi sam Apostoł— *abyście byli doskonali i bez zarzutu, w niczym nie wykazując braków* (Jk 1,4).

Tym jest krzyż dla nas. Powiedz teraz, czy krzyż nie jest darem miłości Bożej? Czy będziesz zatem żalił się na Pana Boga, że cię nawiedza krzyżami? Przecież według słów Apostoła: *kogo Pan miłuje, karci, chłoszcze zaś każdego, którego za syna przyjmuje* (Hbr 12,6). Raczej dziękuj Panu za krzyże i przyjmuj je ochotnie, patrząc w duchu na Zbawiciela ukrzyżowanego, na Matkę Bolesną i na tych świętych, którzy wiele w życiu wycierpieli. Gdyby ci nawet — są to słowa św. Jana Chryzostoma — dał Bóg moc wskrzeszania umarłych, gdyby cię porwał aż do trzeciego nieba, mniej by ci dał, aniżeli zsyłając na ciebie jakie cierpienie. Bo gdybyś miał dar cudów, stałbyś się dłużnikiem Bożym, gdy zaś cierpisz, Bóg staje się dłużnikiem twoim[53]. Teraz także pojmiesz, dlaczego Pan prace i zasługi płaci krzyżami, a jeżeli duszę jaką chce uczcić, pozwala ją upokorzyć.

4. Skutki złego smutku i niepokoju

Gdyby ludzie poznali wartość krzyży i dźwigali je wedle woli Bożej, jakże inaczej wyglądałoby ich życie. Tymczasem oni najczęściej uciekają od krzyży, a gdy je dźwigać muszą, wpadają w smutek, niepokój, czasem nawet w rozpacz, która wielu nieszczęsnych popycha do samobójstwa. Skąd to pochodzi? Oto stąd, że słabą mają wiarę i ufność, i że nie w Bogu, ale w sobie i w stworzeniach szukają siły i pociechy. Abyś ocenił, jaką krzywdę czynią te dusze Bogu, a jaką szkodę wyrządzają sobie,

[53] Św. Jan Chryzostom, *Kazanie IV, O Liście do Filipian.*

poznaj najpierw różnicę między smutkiem dobrym i złym.

Smutek, według św. Tomasza, jest to uczucie przykre i wywołane myślą o czymś bolesnym. Każdy człowiek ma mniejsze lub większe usposobienie do smutku, potrzeba tylko jakiegoś bólu prawdziwego lub urojonego, aby go wywołać. Czasem to uczucie może być skutkiem nawiedzenia Pańskiego lub pokusy szatańskiej. Uczucie samo przez się nie jest ani złe, ani dobre, lecz staje się dopiero złe lub dobre przez wzgląd na przedmiot, który je wywołuje, i na stopień, w jakim się objawia. Jakikolwiek jednak jest przedmiot, należy panować nad uczuciem, by nie przekroczyło należytej miary. *Nie wydawaj duszy na pastwę smutku* — mówi Duch Święty — *ani nie zadręczaj się mędrkowaniem. Radość serca – to życie człowieka, a wesołość męża przedłuża dni jego* (Syr 30,21-23). Apostoł zaś upomina: *Którzy płaczą*, niech tak płaczą, *jakby nie płakali* (1 Kor 7,30).

Smutek dobry płynie z dobrego źródła, bo ma Boga za pobudkę, Jego wolę za wzór, a zawiera w sobie poddanie się Bogu, pokój i słodycz. Jakie są źródła takiego smutku? Mistrzowie duchowi rozróżniają siedem źródeł smutku dobrego, czyli łez świętych. Pierwsze źródło: jeżeli z poddaniem się woli Bożej płaczemy nad niedolą własną lub cudzą. Takimi były łzy Anny, matki Samuela, nad poniżeniem swoim; Tobiasza i Judyty nad klęską ludu izraelskiego; Marii i Marty nad grobem Łazarza. Drugie źródło: gdy w świetle miłosierdzia Bożego rozważamy nasze grzechy. Takimi były łzy Dawida, Magdaleny i Piotra. Trzecie źródło: gdy płaczemy z wdzięczności ku Panu Jezusowi za otrzymane łaski lub pociechy. Tak płakał Józef egipski i jego ojciec Jakub, gdy się po długim rozłączenia oglądali. Czwarte źródło: gdy czułym sercem rozważamy cierpienia Zbawiciela. Takimi były łzy Matki Bolesnej i wielu świętych. Piąte źródło: gdy w nieukojonej tęsknocie i gorącej miłości wyrywamy się do Boga. Tak płakał Dawid, „pragnąc Boga żywego"; tak płakała Magdalena, stojąc nad grobem Pana Jezusa. Szóste źródło: gdy płaczemy z miłości żywej ku naszym bliźnim i z nadprzyrodzonego bólu nad ich grzechami. Tak płakał Samuel nad Saulem, Pan Jezus nad zaślepioną Jerozolimą. Siódme źródło: gdy płaczemy i smucimy się nad wzgardą Pana Boga i nad prześladowaniem Kościoła. Tak się smucili w ostatnich czasach Namiestnicy Chrystusowi, i smucą dzisiaj wszystkie dobre dzieci Kościoła.

Taki smutek jest dobry, a owocem jego jest większe oczyszczenie serca, obfita zasługa i święta pociecha, jak przyrzekł Pan: *Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni* (Mt 5,4). Takie łzy nazywano słusznie perłami duchowymi, to znowu rosą duszy, bo one ją zwilżają i miękczą pod zasiew łask i pociech Bożych.

Trzeba jednak pamiętać, że łzy nie zawsze są dowodem doskonałości, bo źródłem ich może być także przyrodzona czułość.

Smutek jest zły, jeżeli płynie z nieumiarkowanego żalu za dobrami, pociechami i zaszczytami tego świata, albo z obrażonej dumy i rozdrażnionej miłości własnej, cierpiącej nad tym, że jej zachcenia i plany zostały zniweczone. Tak się smucił Kain z zazdrości, Aman z pychy, Achab z chciwości, Antioch z upokorzenia itd. Smutek ten łączy się zwykle z drażliwością, gniewem, goryczą, niechęcią do ludzi, nieufnością względem Boga. Często posuwa się aż do szemrania przeciw Bogu i do bluźnierstwa. Podpadają mu nie tylko źli, ale czasem nawet pobożni, jeżeli np. smucą się nieumiarkowanie, że w życiu duchowym nie spełniają się ich życzenia, że nie mogą się tak modlić, tyle razy do Komunii św. przystępować, takie uczynki spełniać, jak chcą. Nieraz nawet się łudzą, że takie usposobienie jest święte i korzystne dla duszy.

Jakże zatem odróżnić smutek dobry od złego? Odpowiada o. Scupoli: „Jeżeli cię smutek upokarza, czyni pilniejszym i nie zmniejsza twojej ufności, wtenczas pochodzi od Boga. Jeżeli cię niepokoi, czyni małodusznym, nieufnym, do dobrego leniwym i gnuśnym, wtedy idzie od diabła”[54].

Straszne są skutki złego smutku. On podkopuje zdrowie ciała i za wcześnie pcha do grobu. On podcina siły duszy, osłabia jej hart i męstwo, niszczy Jej pokój, tamuje polot do Boga. On, jak czarna chmura, otacza ją zewsząd, tak że promienie łaski Bożej albo ludzkiej pociechy przedrzeć się do niej nie mogą. On czyni duszę ponurą i zamkniętą w sobie, drażliwą i niechętną dla bliźnich, nieufną względem Boga. On jej odbiera zapał do modlitwy, zamiłowanie do pracy, ochotę do walki, a nawet w wiele grzechów ją wtrąca. Zły smutek słusznie został nazwany przez Ojców Kościoła „męczarnią duszy i okrutnym jej katem”, „kąpielą szatana” i „jaskinią zbójców”[55]. Jak zbójcy czatują w pieczarach i stamtąd wypadają na przechodniów, tak czart czyha w jaskini smutku, to jest stara się wprawić duszę w zamieszanie i niepokój, a potem całą siłą na nią uderza. Stąd — jak mówi Faber — nawet grzech śmiertelny nie daje czasem takiej mocy szatanowi nad duszą, jak smutek[56]. To właśnie smutek wtrącił Kaina, Saula i Judasza w rozpacz, a tym samym przyprawił ich o zgubę. *Smutek zgubił wielu*, — mówi Duch Święty — *i nie ma z niego żadnego pożytku* (Syr 30,23).

Strzeż się zatem smutku; niech radość nie ustępuje z twego serca, ale radość

[54] Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXV.
[55] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. II, ks. VI, rozdz. 1.
[56] Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 12.

nadprzyrodzona i święta, której nawet cierpienie zniszczyć nie zdoła, bo ono płynie z rozważania dobrodziejstw Bożych i ze zgadzania się z wolą Bożą. Zachęca cię do tego Apostoł: *Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!* (Flp 4,4). I rzeczywiście, jakże mógłbyś się nie radować, kiedy za łaską Bożą znalazłeś w Chrystusie prawdę, drogę i życie; kiedy sama Ewangelia jest radosną nowiną, a służba Boża niewysłowionym szczęściem. Jakże byś się nie radował kiedy na ziemi wszystko przemija prócz Boga i duszy; kiedy w niebie czeka cię radość bez końca. Słuchając Ducha Świętego, raduj się w Panu z nieskończonych doskonałości i niewysłowionych dzieł Bożych. Raduj się z rozszerzenia królestwa Chrystusowego, z chwały Kościoła i Stolicy Świętej. Raduj się z powołania do wiary prawdziwej i jej skarbów, a szczególnie z dopuszczenia do Ofiary św. do Sakramentu Pokuty i do Stołu Pańskiego. Raduj się z każdego daru Bożego, użyczonego tobie i bliźnim, z każdego zwycięstwa łaski, z każdego nawrócenia duszy błądzącej czy grzesznej. I nie tylko się raduj, ale dziękuj Bogu zawsze i wyśpiewuj często w duchu: *Magnificat*. Ta radość święta da ci polot w życiu duchowym i codziennym, umocni cię do spełniania obowiązków i podejmowania prac dla Boga, osłodzi ci troski i przykrości, a nawet na innych ludzi będzie wpływać korzystnie. Dlatego słusznie św. Antoni pustelnik, umierając, taką swoim uczniom dał radę: „Jeden jest tylko sposób przezwyciężenia wszystkich trudności w życiu: radość duszy i nieustanna pamięć o Zbawicielu".

Gdybyś z natury miał skłonność do smutku, staraj się ją koniecznie pokonać. W tym celu patrz na wszystko okiem wiary i sądź o próbach życia według zdrowych zasad rozumu, a nie według przesadnych wrażeń wyobraźni i miłości własnej, bo nie tyle dręczy nas samo zło, ile nasze poglądy na zło i urojenia. Po drugie, o cierpieniach przeszłych nie myśl, a przyszłych nie lękaj się. Wreszcie, zaufaj całkowicie Panu Bogu i zdaj się na Jego świętą wolę.

Jeżeli już smutek duszę twoją owładnął, staraj się go pozbyć czym prędzej. Przede wszystkim módl się według rady Apostoła Jakuba: *Spotkało kogoś z was nieszczęście? Niech się modli* (Jk 5,13), bo jak promień słoneczny rozprasza mgłę, tak modlitwa oddala smutek. Rzuć się wtenczas w objęcia Ojca Niebieskiego, *wszystkie troski twoje przerzuć na Niego, gdyż Jemu zależy na tobie* (por. 1 P 5,7). Spiesz z wiarą do Najsłodszego Zbawiciela i klęknij pod Jego krzyżem, albo przed przybytkiem sakramentalnym, a w cieniu krzyża czy przed Sercem Jezusowym znajdziesz ochłodę dla duszy palonej smutkiem. Jak niegdyś Józef w Egipcie, widząc łzy braci, zawołał: „Jam jest Józef, brat wasz", i rzucił się im na szyję, tak Pan do ciebie z krzyża albo z

głębi ołtarza przemówi: „Jam jest Jezus, brat twój”, i przyciśnie cię do swojego Serca, z którego płyną zdroje pociechy. Ile razy św. Ludgarda miała jakie cierpienie, całowała z wielką gorącością ducha ranę Serca Jezusowego i taką stąd czerpała pociechę, że wszelka przykrość zdawała się jej słodka. Dobrze jest także garnąć się wtenczas do Serca Matki Bolesnej, tego drugiego ogniska świętej pociechy.

Prócz tych środków duchowych, używaj również i zewnętrznych, zwłaszcza gdy z natury jesteś skłonny do smutku. Są nimi: widok pięknej okolicy, czytanie dobrej książki, pobożny śpiew, rozmowa z miłym przyjacielem, przed którym byś mógł wynurzyć swój ból, zmiana miejsca, a szczególnie ciągłe zajęcie. Jeżeli mimo to smutek nie odstąpi, należy go uważać za próbę Bożą, a stąd znosić cierpliwie i tak postępować, jakby go wcale nie było. Czasem smutek jest objawem temperamentu melancholicznego, albo skutkiem jakiej choroby, a wtenczas trzeba zasięgnąć rady lekarza. Zdarza się wreszcie, że ktoś kocha się w smutku i pieści się smutkiem, nie chcąc się dać pocieszyć. Otóż do takiego odzywa się pewien mistrz duchowy: „Gdyby smutek naprawiał szkody, jakie nieszczęście wyrządza, wtenczas można by się smucić do upadłego, dniem i nocą płakać, bić się w piersi i wszelkimi sposobami okazywać ból. Skoro jednak łzy są nieskuteczne, skoro płacz nie złagodzi nieszczęścia, dlatego bądź panem siebie i z nieprzezwyciężoną wytrwałością opieraj się wszelkim przygodom”[57].

Oprócz smutku strzeż się także niepokoju, który zwykle ze smutkiem idzie w parze, a powstaje wtenczas, gdy z niedoskonałych pobudek pragniemy albo jakieś dobro posiąść, albo od czegoś złego się uwolnić. Przyczyną zatem szkodliwego niepokoju jest miłość własna, nieumiarkowane żądze, wielki pośpiech w działaniu, zniechęcenie się, skrupuły i pokusy, zbyteczne troski i przywiązanie się do rzeczy ziemskich, życie grzeszne, wreszcie szatan, który wszystkich tych środków używa, aby duszę zaniepokoić i wtrącić w zamieszanie. Podobnie jak smutek, tak i niepokój jest wielką przeszkodą do życia duchowego. On bowiem zaciemnia umysł, przygnębia serce, osłabia wolę, a duszę czyni igraszką różnych żądz, miotających nią na wszystkie strony, jak burza strzaskanym okrętem. Niepokój — mówi św. Franciszek Salezy — jest największym złem mogącym się przydarzyć duszy, z wyjątkiem grzechu. Bo jak bunty i niepokoje wewnętrzne niszczą państwa i odejmują im siły do obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem, tak serce nasze, w sobie samym zatrwożone i zaniepokojone, utraci siły potrzebne do zachowania cnót nabytych, a zarazem i siły do oparcia się

[57] Kard. Bona, *Przewodnik do nieba*, rozdz. XV.

nieprzyjacielowi, który wtedy wszelkim sposobem usiłuje, jak to mówią, w mętnej wodzie ryby łowić[58]. Podobnie św. Małgorzata Maria wyraża się, że nic tak szatana nie wzmacnia i tylu zyskami nie darzy, jak niepokój i powątpiewanie w duszy. Słusznie też powiedzieć można, że niepokój to już i tu na ziemi obraz piekła.

Aby uniknąć niepokoju, strzeż się z jednej strony nieuporządkowanych pragnień i przywiązań. Pragnienia, choćby rzeczy dobrych, jeżeli są nieumiarkowane i gwałtowne, porywają za sobą duszę, zaciemniają jej wewnętrzny wzrok wiary i rozumu, i raz kołyszą ją nadzieją, to znowu dręczą obawą, a w razie niepowodzenia wtrącają w smutek i zniechęcenie. Podobnie działają nieuporządkowane przywiązania, zwłaszcza gdy grozi utrata tego, co nazbyt miłujemy. W jednym i drugim razie dusza traci równowagę i wpada w niepokój. Szkodliwa jest również zbytnia żywość i gorączka w działaniu, będąca owocem wrażliwego i zanadto ruchliwego temperamentu, a nieraz miłości własnej, bo to, co się za prędko i niespokojnie robi, zazwyczaj źle się robi. Słusznie zatem radzą mistrzowie życia duchowego, aby nigdy nie robić natychmiast tego, czego zbyt gwałtownie pragniemy, ale czekać, aż wzruszenie przejdzie, trzymając się rady Mędrca: *Na każdą bowiem sprawę jest czas i sąd* (Koh 8,6). Tak i ty postępuj.

Jeśli w duszy twojej zjawia się jakieś życzenie, by coś dobrego osiągnąć lub spełnić, badaj najpierw, czy to życzenie pochodzi od Boga, czy też od miłości własnej i jej sprzymierzeńca szatana. Jeśli jesteś w wątpliwości, módl się tak: „Panie, jeżeli Tobie się podoba, niech się tak stanie. Panie, jeżeli to będzie na chwałę Twoją, niech się to stanie w Twe imię. Panie, jeżeli widzisz, że coś dla duszy mojej może być przydatne i uznajesz dla mnie za pożyteczne, pozwól mi tego użyć na chwałę Twoją”[59]. Jeśli życzenie jest złe, odrzuć je ze wstrętem. Jeśli jest dobre, poleć je Panu Bogu, aby pozwolił spełnić to, co sam duszy poddał. Potem pilnie, ale bez gorączki bierz się do dzieła, sam wynik zostawiając woli Bożej. Z drugiej strony, jeśli zło, jakie ci grozi, albo już na ciebie spadło, usunąć się nie da w sposób godziwy, przyjmij je spokojnie, pamiętając, że Bóg ci je zsyła dla twojego dobra, i nie pragnij być od niego uwolniony, jak długo Bogu samemu się spodoba. Zgadzanie się z wolą Bożą, prawdziwa pokora i czystość sumienia oto są cnoty, od których głównie pokój duszy zależy. Umacnia go nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, częsta a pobożna Komunia św. i serdeczne nabożeństwo do Najświętszej Pocieszycielki strapionych.

[58] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. IV, 11.
[59] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XV, l.

5. O trzech stopniach cierpliwości

Nie wszyscy ludzie jednakowo znoszą cierpienia. Jedni cierpią jak zły łotr, to jest cierpienie wychodzi im, z ich winy, na większą zgubę. Drudzy cierpią, jak dobry łotr, to jest cierpienie staje się dla nich przyczyną nawrócenia i pokuty. Inni wreszcie cierpią podobnie jak Matka Bolesna, to jest cierpienie utwierdza ich w świętości i pomnaża ich zasługi. Słusznie też powiedział św. Augustyn, że cierpienie jest niejako ogniem, a Bóg niejako złotnikiem, rozdmuchującym ten ogień. Otóż dobrzy oczyszczają się w nim jak złoto, a źli płoną jak słoma[60].

Trzy są stopnie cierpliwości. Pierwszy polega na tym, aby w cierpieniu nie rozpaczać, nie złorzeczyć, ani szemrać przeciw Bogu, i nie oburzać się na bliźnich — słowem, nie dopuścić się jakiegokolwiek grzechu, ale poddać się z pokorą woli Bożej. Ten stopień jest przykazaniem dla wszystkich. Kto inaczej cierpi, ten grzeszy i nie zasługuje nawet na imię chrześcijanina, według słów Zbawiciela: *Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem* (Łk 14,27). Niestety, wśród chrześcijan dzisiejszych nierzadka jest rozpacz, popychająca niektórych do zamachu na własne życie, jak też głośne wyrzekanie na Opatrzność Bożą, dochodzące czasem aż do bluźnierstwa, albo szemranie ciche i ukryty żal do Pana Boga. O, jakże ci ludzie ubliżają najmiłościwszemu Sercu Jezusowemu i szkodzą swej duszy.

Z drugiej strony nie jest wzbronione uczucie bólu, albo nawet pożalenie się na cierpienie, byleby było poddane woli Bożej. Słusznie jednak zauważył św. Franciszek Salezy, że prawdziwy sługa Boży rzadko się skarży, a jeszcze rzadziej pragnie ludzkiego politowania. Ci, co się skarżą i chcą, aby nad nimi ubolewano, podobni są do dzieci, które skaleczywszy się w paluszek, krzyczą wniebogłosy i dopiero wtedy się uspokajają, gdy piastunka dmuchnie na ich ranę, lub uda, że z żalu płacze nad nimi. Świat pełen jest takich ubolewań, w których wcale nie ma prawdy[61]. Zazwyczaj każda skarga kryje w sobie coś z miłości własnej, długie zaś i gwałtowne rozwodzenie żalów jest zawsze znamieniem miękkości charakteru. Biorąc to wszystko pod uwagę — mówi tenże święty — mogą się zdarzyć wypadki, w których ukrywanie cierpień nie tylko nie byłoby doskonałością, ale mogłoby być nawet grzechem; np. w razie gdyby ktoś, pod pozorem nie żalenia się, nie chciał wyjawić lekarzowi swojej choroby i odrzucał lekarstwo. Trzeba zatem pod tym względem zachować roztropną miarę. „Jeżeli zaś jesteśmy za słabi, aby idąc za radą Apostoła, znieść przykrość z weselem i szczycić się

[60] Św. Augustyn, *Wprowadzenie do Psalmu 61*.
[61] *Duch św. Franciszek Salezego,* cz. VIII, rozdz. XI.

w krzyżu, zwracajmy się przynajmniej z naszymi żalami tylko do osób wybranych — do tych, którzy nie tylko nas kochają i zasługują na nasze zaufanie, ale przy tym są obdarzeni duszą mocną i energicznym charakterem. Słabi, podzielając zbyt czule nasze zmartwienia, zamiast je zmniejszyć i osłodzić, powiększają raczej ich gorycz. Jak oliwa, wylana na ogień, podsyca płomień, tak i ich współczucie, zbyt tkliwe, czyni przykrość duszy żywszą i głębszą"[62].

A czy wolno prosić o oddalenie cierpień? Wolno. Przecież i Zbawiciel modlił się w Ogrójcu: *Ojcze niech Mnie ominie ten kielich!* ale trzeba zaraz dodać: *Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty* (Mt 26,39). Wolno odwrócić cierpienie od siebie, a czasem jest to nawet obowiązkiem; tak np. każdy powinien zapobiegać katastrofom grożącym rodzinie, jak niemniej wystrzegać się nadwerężenia swojego zdrowia, jeżeli wyższe względy nie wymagają ofiary.

Drugi stopień cierpliwości wyżej się wznosi, bo dusza nie tylko nie narzeka, nie tylko przyjmuje krzyż z poddaniem się woli Bożej, ale dźwiga go z męstwem i spokojem. Co więcej, tak jest zgodzona z wolą Boga, że wszystkie Jego wyroki, miłe lub przykre, jednakowym duchem przyjmuje i nieustannie powtarza: stań się wola Twoja. Błogosławiona dusza, która tak cierpi, bo w tym poddaniu się znajduje słodką pociechę, błogi pokój i obfitą zasługę. Do niej to stosują się słowa księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Kiedy już dojdziesz do tego, że cierpienie stanie ci się słodkie i dla Chrystusa polubisz je, wtedy bądź pewny, że dobrze dzieje się z tobą, bo raj na ziemi znalazłeś". Trafnie też powiedział św. Filip Nereusz, że na tej ziemi nie ma czyśćca, ale tylko niebo lub piekło. Kto cierpienia życia chętnie znosi, ma niebo, kto jest niecierpliwy, ma piekło. I rzeczywiście, cóż duszę cierpliwą zdoła zachwiać? Jest ona podobna do firmamentu, który jest zawsze pogodny, chociaż u spodu przesuwają chmury.

A więc przyjmuj spokojnie twoje krzyże, bo i na cóż by ci się przydało, gdybyś je odrzucał. Bez krzyża być nie możesz. Gdziekolwiek się zwrócisz, krzyż za tobą pójdzie, bo wszędzie siebie samego poniesiesz, a choćbyś potrafił przed jednym krzyżem uciec, dosięgnie cię drugi i to może cięższy. Jeżeli nie zechcesz dobrowolnie krzyża przyjąć, włożą go na ciebie gwałtem, jak włożono na Szymona Cyrenejczyka, lecz wtenczas nie będziesz miał żadnej ulgi i stracisz wszelką zasługę. Pamiętaj, że krzyż zbawił dobrego łotra, a złego potępił, bo z krzyża zstąpił do piekła, a co miało zakończyć jego

[62] Tamże.

cierpienia, pomnożyło je i utrwaliło[63].

Przede wszystkim, zamiast lękać się krzyża, oddaj się woli Bożej i bądź gotów znosić wszystko, co ona ześle — czy to krzyż ubóstwa, czy choroby, czy sieroctwa, czy potwarzy, czy prób duchowych. Kto bowiem zawsze za wolą Bożą idzie, ten nie dźwiga krzyża, lecz krzyż go dźwiga, gdy przeciwnie, niecierpliwi wloką go na ramionach i uginają się pod gniotącym ciężarem. Jeżeli krzyż twój jest karą za grzechy, przyjmij go tym ochotniej, aby kara stała się pokutą. Trwaj wtenczas na krzyżu z pokornym żalem, powtarzając słowa Proroka: *Panie, oto ja na bicze gotów jestem*.

Nie wybieraj krzyży, bo nie jest to prawdziwa cierpliwość, która jedne cierpienia przyjmuje, inne odrzuca. W tym względzie należy trzymać się przestrogi św. Franciszka Salezego, danej pewnej duszy: „Moja córko, całuj często sercem ten krzyż, jaki Zbawiciel sam włożył na twoje ramiona. Nie zważaj, czy on jest z drogiego i wonnego drzewa, bo tym bardziej jest on krzyżem, im lichsze jest drzewo, im wstrętniejsza jego woń". Jeżeli niektóre krzyże wydadzą ci się zbyt ciężkie, zanieś je pod krzyż Chrystusa i przyjmij z rąk samego Zbawiciela, a staną się lekkie. Patrz na rózgę Mojżesza — mówi święty Franciszek Salezy — rzucona na ziemię jest wężem, wzięta w ręce staje się cudotwórcza. Tak i cierpienie samo w sobie zdaje się straszne, lecz gdy się na nie patrzy od strony woli Bożej, jest miłe i słodkie.

Jeżeli Pan włoży na ciebie krzyż, podziękuj za niego, jak dziękujesz za błogosławieństwo, bo krzyż jest upominkiem Bożej miłości. Obejmij go zatem z miłością i nieś tak, jak Pan Jezus niósł swój krzyż na Kalwarię. Kiedy św. Cyrjaka rozciągnięto na rusztowaniu i srodze bito kijami, nieustraszony męczennik powtarzał ciągle wśród tej katuszy: „Chwała Tobie, Jezu Chryste, Panie mój najwyższy! Zlituj się nade mną grzesznikiem, niegodnym tej łaski, jakiej teraz dostępuję, cierpiąc dla imienia Twego". Z taką wdzięcznością i pokorą przyjmuj i ty każdy krzyż, nie badając wcale, skąd on pochodzi i czy na niego zasłużyłeś; dosyć ci, że Pan go zesłał. Lewici Starego Przymierza nieśli sprzęty przybytku owinięte tak szczelnie, że ich widzieć nie mogli, tylko ciężar ich czuli. Podobnie dusza, woli Bożej poddana, nie chce uchylać zasłony, jaka zakrywa wyroki Boże, lecz wszystko z pokorą przyjmuje.

Gdy cierpisz, bądź jak skała, o którą morze z szumem się rozbija, a nie jak lekka muszla, którą najmniejsza fala unosi[64], to jest zachowaj pogodę i pokój. Gdyby zaś fale

[63] Św. Grzegorz, *Dialogi, ks. IV rozdz. X*. (Człowiek który odrzuca krzyż sam siebie potępia. Przypis redakcji)
[64] Św. Grzegorz z Nazjanzu.

mocno na ciebie uderzały, trzymaj się oburącz krzyża Chrystusowego, bo tak czynili święci, którzy zwłaszcza w początkach nie byli wolni od walki ze swoją słabością. Nie żebrz wtenczas współczucia u ludzi i nie dręcz kochających cię opisem swoich cierpień, bo jest to brzydkim samolubstwem narzucać innym cierpienie dlatego, że my cierpimy. Lecz strzeż się z drugiej strony, aby ten hart ducha nie wzbił cię w dumę, dlatego ukrywaj cierpienia przed innymi, a nawet przed sobą, to jest nie zastanawiaj się nad ich wielkością. Św. Franciszek Salezy znajdował się raz przy jednej chorej, która najcięższe boleści bardzo cierpliwie i w milczeniu znosiła. Chcąc ją wypróbować, czy jest wolna od żądzy chwały ludzkiej, zaczął rozwodzić się szeroko nad jej męstwem. Na co owa osoba rzekła: „Mój ojcze, ty nie widzisz buntu podnoszącego się w niższej części mojej duszy. Naprawdę wszystko się tam burzy i przewraca, tak że gdyby łaska Boża i Jego święta bojaźń nie wzmacniała mnie w części wyższej, od dawna bym już upadła i poddała się nieprzyjacielowi. Wierz mi, mój ojcze, że jestem jak ów prorok, którego anioł, trzymając za jeden tylko włos, zaniósł do Babilonu: tak i moja cierpliwość nie trzyma się mocniej. Nie ja sama, ale łaska Boża utrzymuje we mnie tę stałość.” Święty biskup poznał, że cierpliwość owej osoby jest nie tylko mocna, ale także pełna miłości i pokory [65].

Podobnie i ty cierp w milczeniu i pokorze, nie szukając stąd chwały ludzkiej ani własnego zadowolenia. Zachętą niech ci będzie Pan Jezus, wyniszczony w Tajemnicy Ołtarza, i Matka Bolesna stojąca pod krzyżem. Gdyby cierpienia długo trwały, nie daj się im zwyciężyć, lecz bądź jak krzak Mojżesza, który paląc się nie spłonął. A ponieważ jesteś sam z siebie bardzo słaby, dlatego ukryj się w ranach Zbawiciela i połącz swe cierpienia z Jego męką, prosząc Go, by ci pomógł dźwigać krzyż. Wzbudzaj przy tym akty wiary, ufności, pokory, żalu za grzechy, poddania się woli Bożej i zupełnego ofiarowania się najcierpliwszemu Sercu Jezusowemu.

Trzeci stopień cierpliwości polega na tym, aby przyjmować krzyże nie tylko cierpliwie i spokojnie, ale z ochotą i radością. Dusza, która na ten szczebel cnoty się wspięła, cieszy się z krzyży. Gdy ich nie ma, pragnie ich. Gdy pragnienie jest gorące, ubiega się za krzyżami. Do tego wzywa nas Boski Mistrz, Jezus, słowem i przykładem; On bowiem pragnął krzyża i podjął go „z weselem”.

Do tego zachęcają nas święci. Oni krzyż cenią. „Gdyby mi dano do wyboru — mówi św. Jan Chryzostom — czy chcę być w niebie z aniołami, czy w więzieniu z

[65] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. V. rozdz. 1.

Pawłem, wybrałbym raczej drugie niż pierwsze. I gdyby było w mojej mocy, być Piotrem w okowach, albo aniołem rozrywającym te okowy, wolałbym być Piotrem niż aniołem". Pan spełnił poniekąd jego życzenie, bo go złożono ze stolicy biskupiej i wysłano na wygnanie, gdzie wielu i wielkich cierpień doświadczył. Mimo to tak pisał do św. niewiasty Olympias: „Serce moje raduje się niewymownie wśród udręczeń i znajduje w nich skarb ukryty. Ciesz się ze mną i chwal Boga, iż mnie w tak wysokim stopniu obdarzył łaską cierpienia za Niego". Czytamy również, że św. Małgorzata Maria w chwilach ciężkich przychodziła do nóg ukrzyżowanego Zbawiciela i tak się modliła: „O Zbawicielu mój najukochańszy, jakież to dla mnie będzie szczęście, jeżeli na mnie wyciśniesz obraz swoich cierpień". „Tego właśnie pragnę — odpowiedział Pan Jezus — bylebyś mi się nie opierała, a ze swej strony także do tego się przyłożyła".

Święci cieszą się z krzyża. Apostołowie wychodzą z przesłuchania uradowani, że mogli cierpieć dla Jezusa. Św. Andrzej Apostoł wita krzyż z radością: „O krzyżu święty, któryś przyjął ostatnie tchnienie mojego Mistrza, oto ja przychodzę złożyć między twe ramiona trudy długiego pielgrzymowania i powierzyć ci moją nagrodę i moją wieczność. O krzyżu upragniony, do ciebie idę z radością i weselem, weź mnie od ludzi i oddaj Mistrzowi, aby mnie przez ciebie przyjął, który mnie przez ciebie odkupił". Św. Elżbieta, pozbawiona tronu i wygnana z ojczyzny, każe śpiewać *Te Deum*, ponieważ Pan pozwolił jej cierpieć. Radość ta stąd pochodziła, że święci miłowali gorąco Pana Jezusa i dlatego cierpieli ochotnie z Nim i dla Niego. Tę zaś miłość krzyża potęgował dar kontemplacji, jakiego Bóg wielu świętym użyczał.

Święci pragną krzyża. Św. Franciszek z Asyżu smuci się, jeżeli dzień upłynął bez cierpienia sądząc, że Bóg o nim zapomniał. Św. Magdalena de Pazzi pragnie raczej żyć, niż umrzeć i pójść do nieba, aby dłużej jeszcze cierpieć, co w niebie nie jest możliwe. Św. Franciszek Ksawery modlił się w cierpieniu: „Panie, nie bierz mi tego krzyża, albo jeżeli go weźmiesz, daj mi większy". Św. Teresa, nauczywszy się od Pana, że zasługa nasza jest w pracy i cierpieniu, woła: „Panie, albo cierpieć, albo umrzeć". Św. Jan od Krzyża błaga: „Panie, cierpieć i być wzgardzonym". Św. Franciszek Salezy: „Nie umierać, ale kochać i cierpieć". Takiego ducha była również św. Małgorzata Maria i św. Weronika Giuliani, a ta ostatnia dostąpiła tego niezwykłego przywileju, że Zbawiciel obdarzył ją znakami swoich ran i dał jej zakosztować bólu swojej męki. Taki duch miłości krzyża ożywiał także męczenników. Świętej Potamienie grozi tyran, że ją każe wrzucić do kotła pełnego wrzącej smoły; a święta dziewica mówi: „Jeżeli postanowiłeś zgładzić mnie taką śmiercią, uczyń mi jedną łaskę: nie wrzucaj mnie od razu do kotła,

lecz zanurzaj powoli, abyś poznał, jaką cierpliwością uzbraja mnie mój Jezus i jak ja pragnę cierpieć dla Niego".

Święci wreszcie szukają krzyża, jakby skarbu ukrytego. Męczennicy idą nieraz sami na rusztowania i stosy, pokutnicy zadają sobie ciężkie umartwienia, inni biegną chętnie tam, gdzie ich ból lub wzgarda spotyka, bo pragną stać się podobnymi do Tego, który z miłości ku nam dał się ukrzyżować.

A czy dobrą jest rzeczą modlić się o cierpienia? Na to pytanie odpowiadają mistrzowie duchowi, że kto chce prosić o krzyże, niech pierwej mężnie i ochotnie dźwiga te, które mu Bóg bez jego prośby zsyła, i niech posiądzie cierpliwość w pierwszych dwóch stopniach. Dusze zahartowane w znoszeniu cierpień mogłyby za pozwoleniem spowiednika prosić o nowe, ale nie takie, które z niebezpiecznymi pokusami są połączone, albo które sprawiają przykrość bliźnim, jak np. długie i ciężkie choroby. Najlepszą zaś jest rzeczą pozostawić Panu Bogu wybór naszych krzyży. Tak też radzą święci, a bł. Maria od Wcielenia zganiła zakonnice, z których jedna pragnęła pozbyć się wszelkich pociech w ćwiczeniach duchowych, a iść ciągle po cierniach, druga modliła się o to, aby Pan Bóg dał jej uczuć katusze czyśćca za życia.

Jeśli chcesz zaprawić się w cierpliwości, proś o gorącą miłość Ukrzyżowanego, a ta miłość nauczy cię kochać wszelki krzyż, tak że będziesz mógł powiedzieć za św. Pawłem: *Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa* (Ga 6,14).

Teraz przejdźmy szerokie pole cierpień, aby poznać, jak się w każdym z nich należy zachować.

6. Cierpliwość w małych przykrościach

Potrzeba cierpliwości w małych przykrościach, w jakie każdy dzień życia obfituje, a nawet prawie większej potrzeba niż w wielkich, bo gdy wielkie są rzadkie i chlubne, małe są częste i upokarzające. Słusznie powiedział św. Franciszek Salezy, że nieraz większej potrzeba cnoty, aby nieść krzyż ze słomy niż z żelaza. Staraj się nabyć tej cnoty dosyć rzadko spotykanej, przez ciągłe pokonywanie drażliwości i miłości własnej, a przy tym przez nieustanną pamięć na obecność Bożą. Gdy więc ktoś powie ci słowo niemiłe, albo cię na ulicy potrąci; gdy podwładny nie zaraz usłucha, lub szkodę wyrządzi; gdy potrawa nie smakuje, lub sen nie przychodzi; gdy pióro nie chce pisać, lub mucha nie da spokoju i tak dalej, i dalej — nie unoś się gniewem, ani rozwódź

próżnych żalów, lecz wspomnij, że tę lub ową przykrość przygotowała dla twojej próby najmędrsza Opatrzność. I wtenczas powiedz z pokorą: Bądź wola Twoja.

Jeżeli doznasz jakiej przykrości od ludzi, czy to z ich winy, czy bez winy, nie oburzaj się na ich niezręczność i nie daj im nawet poznać, że ci dokuczyli. Jeżeli zaś trzeba ich upomnieć, czyń to zawsze z wielką łagodnością. Opowiada św. Doroteusz, że kiedy pewien stary pustelnik leżał chory, brat usługujący mu, przyrządzając obiad, zamiast miodu, nalał do potrawy oleju. Starzec spostrzegł omyłkę, mimo to nie tylko się nie pożalił, ale zjadł pozornie ze smakiem tę wstrętną potrawę. Obyś i ty w podobnym wypadku powstrzymał wybuch niecierpliwości, jak niemniej wtenczas, gdy ktoś przerywa ci modlitwę, sen lub pracę, gdy żebrak prosi natrętnie o jałmużnę, gdy masz do czynienia z nudziarzem i zrzędą, albo gdy w rodzinie jakiś człowiek jest dokuczliwy i nieznośny.

Jeżeli z powodu niedostatku, podróży lub innej przyczyny musisz znosić głód, pragnienie, bezsenność itp., nie trać spokoju, ani nawet dobrego humoru, który w podobnych razach jest bardzo pożądany. Aby zaś wówczas tym łatwiej zapanować nad sobą, nie bądź niewolnikiem jakichś wygód lub złych nawyków, lecz ćwicz się w umartwieniu i hartuj zawczasu. Św. Efrem po kilkudniowym poście kazał sobie podać trochę jarzyny. Tymczasem sługa rozbił miskę, a jarzynę po ziemi rozrzucił. Święty, zamiast się pogniewać, wyrzekł z uśmiechem: „Nie trap się, mój synu, skoro potrawa nie chciała przyjść do mnie, ja przyjdę do niej". Potem uklęknąwszy, pozbierał jarzynę z podłogi i spożył.

Jeżeli pora roku jest przykra, nie wpadaj w niecierpliwość i nie mów w rozjątrzeniu: Ach! Jaki to niegodziwy czas! Wszelki bowiem czas pochodzi od Boga, a wszystkie stworzenia są sługami Bożymi. Podnieś się więc myślą do najświętszej woli Bożej, której tak się podobało, abyś dla dobra twojego to cierpiał, i uwielbiaj Boga, wzywając wszystkie stworzenia: *Deszcze i rosy, błogosławcie Pana [...] Wszystkie wichry niebieskie, błogosławcie Pana [...] Chłodzie i upale, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki* (Dn 3,64-65. 67). Św. Franciszek Borgiasz uważał upał, zimno, śnieg, burzę, głód, pragnienie jako sługi Boże i swoich przyjaciół pomagających mu do pokonania złych skłonności. Toteż nie było dla niego większej radości, jak gdy był wystawiony na burze i niepogody, albo gdy po całodziennej podróży musiał spać na garstce barłogu pod gołym niebem. Jeżeli zaś spytasz, co go doprowadziło do takiej filozofii życia, odpowiem: pokora i zdanie się na wolę Bożą. Pewnego razu spotkał go na ulicy dawny przyjaciel, a widząc go w lichym ubraniu i bez

książęcego orszaku, rzekł zdziwiony: „Jak to, Borgiaszu, idziesz boso i bez towarzyszy? A któż ci usługuje w tak przykrej drodze? Kto przyrządza obiady i noclegi?" „O to wszystko już się postarano, tak że wszędzie znajduję wykwintne potrawy i wyśmienity nocleg". „A któż się o to stara?" „Moi dworzanie". „Gdzie oni są?" „Posłałem ich przed sobą". „Cóż to za jedni?". „Zaraz wyjaśnię. Każdego rana, skoro tylko do Boga serce moje podniosę, robię następujące postanowienie: wszystkie przykrości, trudy i cierpienia, jakie dzisiaj Bóg na mnie ześle, chętnie przyjmę jako karę za grzechy, w tym przekonaniu, że na więcej jeszcze zasłużyłem. To postanowienie jest moim dworzaninem, który idzie przede mną i tak starannie wszystko przyrządza, że wszędzie lepszego doznaję przyjęcia, niż zasłużyłem".

Bądź i ty podobnej myśli, a więc wszystkie przykrości przyjmuj jako pokutę za grzechy i znoś w połączeniu się z Sercem Jezusowym. Opowiada św. Teresa, że pewien zakonnik strudzony całodzienną pracą, otrzymał od przełożonego rozkaz, by szedł jeszcze kopać w ogrodzie. Nie rzekł on ani słowa, ale wziąwszy motykę, udał się do ogrodu, za co go zaraz Zbawiciel nagrodził, bo mu się ukazał krzyżem obarczony i udzielił swojej pociechy. Tak i ciebie spotka nagroda za każde zwycięstwo nad sobą. Słusznie bowiem powiedział św. Franciszek Salezy: „Wiem dobrze, że małe przykrości ze względu na ich liczbę i natręctwo są znacznie dokuczliwsze niż wielkie i że domownicy są bardziej uciążliwi niż obcy. Ale i to wiem, że zwycięstwo w nich często jest przyjemniejsze Bogu niż wiele innych zwycięstw, które w oczach świata uchodzą za wielką zasługę"[66].

7. Cierpliwość w zawodach

Potrzeba cierpliwości w zawodach. Któż ich nie doświadcza, gdy życie ludzkie jest pasmem nadziei i zawodów. Niezadowoleni z rzeczywistości, miewamy ciągle złote sny, po których zwykle następuje bolesne przebudzenie. Raz sił nam brakuje do urzeczywistnienia naszych planów, to znowu ludzie nas zdradzają, albo okoliczności są wrogie; słowem, ciągłe zawody. Wtenczas potrzeba nam siły, by nie wybuchnąć głosem skargi lub nie upaść na duchu, a tę siłę daje cierpliwość. Święci nie czują goryczy zawodów, bo nie mają wygórowanych pragnień, a przy tym zawsze zgadzają się z wolą Bożą. Co więcej, św. Wacław, pozbawiony tronu i wtrącony do więzienia, mówi z radością: „Nigdy mi nie było tak dobrze, jak teraz". Święty król Ludwik, gdy przegrał

[66] *Duch. św. Franciszka Salezego,* cz. II, rozdz. IV

bitwę i dostał się do niewoli saraceńskiej, odmawiał swe codzienne nabożeństwo tak spokojnie, jak przed bitwą. Jeśli chcesz mieć taki spokój, pragnij tego tylko, czego Bóg sam pragnie, i wszystkie swoje życzenia, wszystkie nadzieje poddawaj woli Bożej. Nawet niczego nie postanawiaj bez tego wyraźnego lub ukrytego dodatku: jeżeli Pan Bóg pozwoli. W tym celu pamiętaj, że Bóg jest twoim Panem, a Jego wola jest regułą twego życia, więc „słuszne jest, abyś ty szedł za wolą Boga, a nie, by Bóg szedł za twoją wolą”[67]. Jeżeli garncarz może zniszczyć naczynia, które zrobił, gdy nie są według jego upodobania, o ileż więcej może Pan zburzyć twoje marzenia i plany, jeżeli nie odpowiadają Jego myśli. Stąd zamiast narzekać w zawodach mów z uległością i pokorą: Bądź wola Twoja.

Gdy cię ludzie opuszczą i zdradzą, gdy za twoje dobrodziejstwa wypłacą ci czarną niewdzięcznością, mów wtenczas spokojnie: Bądź wola Twoja, a za tych ludzi: Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Wzorem jest sam Mistrz Najświętszy i Jego wierni słudzy. Oto św. Elżbieta, księżna węgierska, wypędzona ze swego zamku przez niegodziwego szwagra, mieści się z małymi dziećmi w ciasnej i ubogiej izbie, znosząc głód i zimno. Do tego ci, których przed chwilą obsypywała dobrodziejstwami, drwią z niej, a nawet pewna niewiasta, która najwięcej łask odebrała, gdy spotkała księżną na wąskiej ścieżce, popycha ją i strąca w błoto. Cóż to za bolesny zawód! Święta Elżbieta zniosła wszystko z pogodą ducha, wielbiąc Pana Boga. Podobny rys heroiczny czytamy w dziejach męczenników. Za czasów Juliana Apostaty żył we włoskim mieście Imola pobożny mąż Kasjan, który z wielką pilnością uczył dzieci owego miasta. Gdy wybuchło prześladowanie, schwytano także Kasjana i stawiono przed pogańskim sędzią, a kiedy nie chciał wyrzec się wiary, skazano go na śmierć najokrutniejszą, jaką można było wymyślić. Oto zebrano do dwustu chłopców pogańskich, uzbrojonych w rylce, nożyczki i inne ostre narzędzia, po czym Kasjana obnażonego oddano im na pastwę. Rzuciła się ta okrutna zgraja na swojego nauczyciela. Jedni kłuli go w nogi, drudzy wyżsi sięgali aż do wnętrzności. Gdy padł na ziemię, zapuszczali mu narzędzia w oczy, uszy, szyję, piersi i głowę, dodając do tego barbarzyństwa szyderstwo. I tak bardzo długo te małe potwory, których okrucieństwo przechodziło ich wiek i siły, dręczyły świętego. On zaś spragniony poniesienia mąk i śmierci za Chrystusa, modlił się za nich, lub przemawiał do nich z największą słodyczą, dopóki duch jego nie uleciał do nieba[68].

[67] Św. Augustyn.
[68] O. Prokop, *Żywoty świętych*.

Większej potrzeba cierpliwości, gdy niewdzięczność i prześladowanie pochodzi od kogoś z członków rodziny, albo od tego, który wiele odebrał dobrodziejstw. Wtenczas należy wspomnieć na Zbawiciela, zdradzonego przez Judasza, i na owych męczenników, których swoi — czasem nawet własny ojciec — wydawali na śmierć. Takiego cierpienia doznał św. Józef Kalasanty, założyciel Zakonu Pijarów, którego jeden z zakonników, imieniem Marius, w haniebny sposób dręczył i znieważał, a święty mimo to nie tracił spokoju i ufności w Bogu.

Cięższe jeszcze jest cierpienie, jeżeli czyjeś prace i cnoty ignorują nie tylko równi i niżsi, ale nawet starsi, lub co gorsze, zamiast pomagać, przeszkadzają w działaniu. Doświadczył tego cierpienia św. Jan od Krzyża, kiedy chciał reformować klasztory swego zakonu w Hiszpanii, i do tego przyszło, że go współbracia zakonni pobili i zamknęli w ciemnej komorze. Mimo to święty nie dał się odstraszyć od rozpoczętego dzieła, a przeciwnikom przebaczył. Tak i tobie w podobnych razach uczynić wypada.

Jeżeli Bóg nie pozwoli ci spełnić dobrych pragnień, lub dopuści, by jakieś dobre dzieło było zniszczone, uczcij pokornie wolę Bożą, bo widocznie Pan nie chce twojego uczynku, ale tylko pragnienia, albo chce cię użyć do innego dzieła, albo wreszcie doświadcza twojej ufności. Św. Romuald pragnął iść do Panonii w celu nawracania ludów pogańskich, lecz ile razy chciał ten zamiar uskutecznić, zawsze wpadał w ciężką chorobę. Św. Kamil trzy razy wstępował do klasztoru i tyle razy musiał go opuszczać. Pan Bóg inne drogi dla nich przeznaczył. Św. Józef Kalasanty musiał patrzeć na zupełną prawie zagładę założonego przez siebie zakonu, mimo to nie utracił ufności i spokoju, i wnet też odrodził się zakon na nowo.

Wreszcie, gdy Pan Bóg nie wysłuchuje twojej modlitwy, zamiast się smucić lub Pana Boga przed sąd pozywać, upokórz się najpierw głęboko. Wspomnij, że tyle razy odtrąciłeś Boga, gdy kołatał do twoich drzwi, a więc słuszne jest, abyś i ty nieraz doznał zawodu. Nie myśl jednak, że Bóg chce się mścić na tobie. Nie! On jako dobry Ojciec, jeżeli odmawia, to dla twojego dobra, które zawsze ma na celu. Nie zniechęcaj się zatem do modlitwy. Owszem, trwaj na niej z tym większą ufnością, bo Bóg cię z pewnością wysłucha, jeżeli nie zaraz, to później, jeżeli nie da tej łaski, o którą prosisz, da inną potrzebniejszą; jeżeli nie da tobie, da innym na twoją prośbę. Nie wyznaczaj także Panu czasu wysłuchania lub miary darów, lecz powierz Jego woli skutek twej modlitwy, prosząc, by to tylko dał, co za stosowne osądzi. Nawet módl się, aby nie wysłuchał twej prośby, gdybyś żądał rzeczy z Jego wolą niezgodnych, bo wtenczas wysłuchanie byłoby karą dla ciebie. Czy cię zaś Pan wysłucha, czy nie, postępuj zawsze

jak dobre dziecko, które ilekroć o coś matkę prosi, zawsze całuje ją w rękę, bez względu na to, czy otrzyma, o co prosiło lub nie.

8. Cierpliwość w ubóstwie

Potrzeba cierpliwości w niedostatku i ubóstwie. Gdy głód ściska, gdy nędza przygniata, nietrudno wtenczas wydać jęk rozpaczy: Boże, czemuś mnie opuścił? Lecz prawdziwy chrześcijanin nie tylko nie narzeka, ale nawet wielbi Boga w ubóstwie, bo jakkolwiek jest ono przykre i upokarzające samo w sobie, jest jednak miłe i zaszczytne w Chrystusie. Dawniej było ono pogardliwe i straszne, lecz odkąd Syn Boży odział się szatą ubóstwa, uświęcił je i nadał mu szlachectwo niebieskie, tak iż teraz ubóstwo jest przedmiotem czci i miłości. Św. Franciszek z Asyżu zaślubia się z ubóstwem, jako ze swoją oblubienicą. Św. Ignacy każe ubóstwo szanować jako czcigodną matkę. Tysiące chrześcijan porzuca dostatki, a nawet trony, aby się stać dobrowolnie ubogimi.

I nic w tym dziwnego, bo według słów Prawdy najwyższej, ubóstwo w duchu, czyli umiłowanie ubóstwa jest błogosławieństwem. Ono daje duszy prawdziwe bogactwo; bo „czegóż nie ma ubogi, gdy Boga ma; a cóż ma bogaty, gdy Boga nie ma?" Ono zapewnia duszy wolność i pokój, wyzwalając ją od nieuporządkowanego przywiązania do dóbr tego świata. Ono zachowuje od wielu grzechów, gdy przeciwnie, bogactwo jest dla wielu „sidłem szatana". Ono jest „rodzicielką i piastunką wielu cnót"[69], tak iż ubogich w duchu można przyrównać do gór, które zewnątrz są niekształtne i nagie, a wewnątrz kryją złoto i drogie kamienie. Ono pomaga do doskonałości, bo usuwa wiele przeszkód, tamujących postęp duszy. Stąd „ubogi w duchu podobny jest do palmy, która od dołu mało ma gałęzi, dlatego tym smuklej wyrasta w górę"[70]. Ono ułatwia zbawienie, bo uwalnia duszę od zbytecznych ciężarów, tak że łatwiej może się zmieścić przez „wąską furtę". *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5,3). Ponieważ ubóstwo może się stać tak korzystne, czy będziesz się żalił, gdy cię Pan nim obdarzy?

A jednak rzadko można spotkać człowieka, który by się nie skarżył na ubóstwo, a rzadziej takiego, którego by uświęciło ubóstwo. Przeciwnie, dla wielu jest ono kamieniem obrazy i źródłem wielu upadków, jak powiada Pismo św.: *Wielu grzeszy z chęci zysku* (Syr 27,1). Słusznie św. Augustyn radzi wielu chrześcijanom modlić się o to, aby Bóg im nie dawał ani wielkiego bogactwa, ani wielkiego ubóstwa. Jakże zatem masz się

[69] Św. Ambroży.
[70] Św. Efrem.

zachować, aby ubóstwo stało się dla ciebie błogosławieństwem?

Przede wszystkim pamiętaj, że ubóstwo i bogactwo pochodzi od Boga. Cokolwiek więc Bóg ci dał, mało lub wiele, przyjmuj to wdzięcznym i pokornym sercem. Dał ci wiele, dziel się z ubogimi, bo oni są odźwiernymi nieba. Masz ich zatem przekupić, aby cię tam wpuścili. Jeśli Bóg dał ci mało, bądź i z tego zadowolony, bo *lepiej mieć mało z bojaźnią Pańską niż z niepokojem wielkie bogactwo* (Prz 15,16). Nie na to przyszedłeś na świat, aby zbierać majątek, który ci śmierć prędzej czy później odbierze, lecz by uwielbić Boga i zbawić swą duszę. *Nic nie przynieśliśmy na ten świat* — mówi Apostoł — *nic też nie możemy z niego wynieść* (1 Tm 6,7). Pracuj wprawdzie, i to ochoczo, nie w tym jednak celu, aby się stać bogatym, ale dlatego że taka jest wola Boża. Proś przy tym o chleb, mówiąc z dziecięcą ufnością: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Jeżeli bowiem serce ojca ziemskiego wzrusza się na widok głodnego dziecka, czy Ojciec niebieski będzie nieczuły na twoje prośby? Czy Ten, który odziewa lilie polne, który karmi ptaki niebieskie, miałby zapomnieć o człowieku? Jeżeli zaś Bóg nie zaraz lub skąpo użyczy chleba, nie szemraj, bo On cię wtenczas doświadcza. Jeśli całe życie każe ci być ubogim, poddaj się z pokorą Jego woli. Bo jak matka zabrania dziecku zbytecznego pokarmu, chociaż je miłuje, tak Bóg dlatego odmawia ci bogactwa, że ono szkodzić by ci mogło. Aby wtenczas nie narzekać, pokrzepiaj się przykładem Zbawiciela. Oto On, Stwórca i Pan wszystkiego, rodzi się z ubogiej Dziewicy i w ubogiej stajence, pracuje przy warsztacie, nie ma gdzie głowy skłonić, żyje z jałmużny, umiera obnażony na obcym łożu krzyża i spoczywa w obcym grobie. Był rzeczywiście ubogi w swoim narodzeniu, jeszcze uboższy w życiu, najuboższy na krzyżu. Porównaj swoje ubóstwo z ubóstwem Syna Bożego, a skarga zamilknie ci na ustach.

Lecz na tym nie dosyć. Staraj się nadto umiłować ubóstwo, jako drogocenny upominek Mistrza i Ojca ubogich, Jezusa. W tym celu rozważaj nagrody ubóstwa, mając przed oczyma ewangelicznego Łazarza. Niegdyś leżał on w nędzy pod bramą bogacza, teraz widzimy go na łonie Abrahama. Niegdyś psy lizały jego rany, teraz otaczają go aniołowie. Niegdyś był ubogi, teraz opływa w dostatki. Niegdyś głód cierpiał, teraz ma obfitość wszystkiego. Niegdyś musiał walczyć, teraz nosi wieniec zwycięstwa. Taka nagroda i ciebie czeka, gdy zakończysz krótką pielgrzymkę. Czy więc nie powinieneś się cieszyć, że cię Pan prowadzi raczej drogą Łazarza niż bogacza? Po drugie, miłuj gorąco Zbawiciela, bo miłość uczyni cię podobnym do Niego, a więc ubogim w duchu. Po trzecie, rozważaj, że wszystko na świecie przemija prócz Boga i duszy, i że choćbyś był najzamożniejszy, umrzeć musisz, a na sądzie nie pieniądze cię

obronią, ale dobre uczynki. Po czwarte, pamiętaj, że skarby duchowe, zwłaszcza sakramenty św., stoją ci otworem, a więc możesz stać się prawdziwie bogatym. Wreszcie, zapatruj się na świętych. Św. Roch leży chory i opuszczony w lesie, tak że tylko pies z rozkazu Bożego przynosi mu trochę pożywienia, a jednak za ten krzyż dzięki składa Bogu. Św. Germanie, pasterce, dawała nielitościwa macocha kawałek suchego chleba na całodzienny posiłek, a na mieszkanie, czyli raczej na nocleg, gdy wracała z pola, przeznaczyła jej stary i zanieczyszczony chlewek. Ileż to razy zmoczona przez deszcz, zziębnięta, wracała późno wieczorem biedna pasterka z trzodą, a nie mogąc nawet pokazać się w chacie, szła na noc do swojej wilgotnej nory, w której na posłanie i okrycie miała tylko trochę przegniłej słomy. I tak spędziła całe swe życie, mimo to nie narzekała na swą niedolę, bo gorąco miłowała Pana Jezusa.

9. Cierpliwość w przypadkach i nieszczęściach

Potrzeba cierpliwości w przypadkach i nieszczęściach, którymi nas Pan czasem nawiedza. Jako nagłe i niespodziewane, są one próbą dosyć trudną, dlatego błogosławiony, kto z niej wyjdzie bez szwanku. Aby wytrwać w tej próbie, trzymaj się całą siłą woli Bożej, jako kotwicy chroniącej cię od narzekań czy nawet od rozpaczy. Pamiętaj, że wyroki Boże są czasem ukryte, lecz zawsze mądre i święte. Stąd nieraz to, co ci się wydaje nieszczęściem, jest szczęściem i błogosławieństwem. Ty bowiem patrzysz na jedną chwilę, Bóg zaś patrzy na całe życie i na twoją wieczność. Oto Józef został sprzedany w niewolę, a nawet wtrącony do więzienia. Zapewne nazwiesz to wielkim nieszczęściem, bo cóż boleśniejszego nad utratę wolności? A jednak było to wielkim szczęściem nie tylko dla niego, ale także dla jego rodziny i całego ludu egipskiego. Podobnie i ty nieraz doświadczysz w życiu, że klęska i cierpienie graniczy ze szczęściem i radością.

Pamiętaj również, że *Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28), a więc miłuj i ufaj. *Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu [...] Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, [...] nie obawia się, gdy nadejdzie upał, bo zachowa zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców* (Jr 17,7-8). Dusza ufająca w Panu nawet w czasie posuchy, czyli cierpień, nie traci pokoju, wie bowiem, że cokolwiek na nią Bóg dopuści, wszystko się na jej dobro obróci, a stąd nawet w nieszczęściu uwielbia Pana Boga. Tak czyni pobożny Hiob. Gdy usłyszał o utracie majątku i dzieci, upadł na ziemię, pokłonił

się Panu i rzekł: *Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!* (Hi 1,21). Staraj się i ty o podobne usposobienie.

Jeżeli klęski są powszechne, np. głód, wojna, powódź itp., pamiętaj, że Bóg te nieszczęścia dla dobra ludzkości dopuszcza. One są narzędziem miłosierdzia, które w ten sposób wiele dusz ratuje, a więc i za nie należy dziękować Bogu. One są chłostą sprawiedliwości, która za pomocą kary doczesnej ratuje od wiecznej, a więc trzeba się ugiąć z pokorą i mówić, jak owi młodzieńcy w piecu babilońskim: *Zgodnie ze sprawiedliwym wyrokiem sprowadziłeś to wszystko na nas z powodu naszych grzechów, Zgrzeszyliśmy i popełniliśmy nieprawości, opuszczając Ciebie* (Dn 3,28-29). Zamiast zrzucać winę na innych, bierz i ty część pokuty na siebie, aby przebłagać karzącą sprawiedliwość. Święci, jak np. Katarzyna Sieneńska, przyczynę klęsk, jakimi Bóg świat i Kościół nawiedzał, przypisywali sobie i czynili surową pokutę. Św. Karol Boromeusz nakazał w czasie morowego powietrza uroczystą procesję, podczas której szedł na czele, boso, z krzyżem w ręku i z powrozem na szyi.

W razie gdy klęska dopiero się zbliża, nie trwóż się, lecz mów spokojnie: Jeżeli zawiniłem, karz mnie Panie. Kiedy srogi Attyla zbliżał się do miasta Troyes na czele swoich hord, wyszedł naprzeciw niego święty biskup Lupus, w świetnych szatach i z licznym orszakiem duchowieństwa, i rzekł: „Kto ty jesteś i po co przychodzisz?" „Ja jestem bicz Boży" — odrzekł Attyla. „Jeżeli jesteś biczem Bożym, przyjdź i chłoszcz nas, gdy ci Pan pozwala". Te słowa tak uderzyły barbarzyńcę, że żadnej szkody miastu nie wyrządził.

Jeżeli cios nieprzewidziany wydziera ci majątek, urząd lub wolność, zamiast narzekać lub rozpaczać, mów z Hiobem: „Niech będzie imię Pańskie błogosławione", bo widocznie dla dobra twojego Pan tak zrządził. Kiedy św. Franciszce zabrano majątek, uwięziono syna i wygnano męża, ona nie tracąc pogody ducha, te wyrzekła słowa: „Bóg dał, Bóg wziął. Cieszę się z tej straty, bo tak się podobało Niebu. Cokolwiek Bóg mi ześle, nie przestanę wielbić Jego świętego imienia".

Jeżeli w rodzinie twojej panuje niezgoda, lub któryś z jej członków stroni od Boga i błądzi po bezdrożach, możesz się smucić, bo taki smutek jest jednym z objawów miłości; lecz nie można tracić pokoju i ufności w Bogu. Raczej należy znosić w milczeniu wszystkie cierpienia, ofiarując je jako pokutę za zbłąkanych, modlić się gorąco o ich nawrócenie, szczególnie do Serca Jezusowego i do Ucieczki grzeszników, a przy tym naśladując św. Monikę, oczekiwać cierpliwie czasu Bożego, bo Bóg ma „swoje czasy". Gdyby ten czas nie przychodził, trzeba poddać się pokornie woli Bożej,

uwielbiając jej najsprawiedliwsze wyroki.

Podobnie, gdy ci Bóg zabiera drogą sercu osobę, wolno boleć i łzę wylać, bo i Syn Boży płakał nad grobem Łazarza, aby łzy ludzkie uszlachetnić. Lecz nie wolno rozpaczać lub narzekać. „I ja płaczę w podobnych razach — powiedział o sobie św. Franciszek Salezy — ale czynię to, za co Bogu niech będzie chwała, zawsze spokojnie, zawsze z miłosnym oddaniem się Jego ukochanej Opatrzności". Udawać wówczas pogańskiego stoika i gardzić hardo cierpieniem, rzecz to niechrześcijańska, a nawet nieludzka. Słusznie powiedział św. Augustyn, że lepiej jest płakać i łzami uleczyć serce, niż stłumiając ból, uczynić je nieludzkim[71]. Z drugiej strony nie należy rozpaczać. Rozpacz tym tylko przystoi, którzy nie mają nadziei. Dla chrześcijan zaś śmierć jest tylko krótką podróżą, z tą różnicą, że jeden odchodzi prędzej, a drugi później, lecz wszyscy mamy się zobaczyć w ojczyźnie. Gdy więc widzisz zwłoki drogiej osoby, a serce bólem się ściska, niechaj ci tętnią w uszach słowa Zbawiciela: *Nie umarła, tylko śpi* (Łk 8,52). *Kto wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (J 11,26).

Rodzice św. Agnieszki, dziewicy umęczonej w samym rozkwicie wieku, chodzili często na jej grób, by opłakiwać jej stratę. Pewnej nocy, gdy czuwali u grobu, objawiła się im święta, otoczona licznym gronem dziewic biało ubranych, mających wieńce na głowach, a twarze niebieską światłością opromienione, i rzekła: „Nie opłakujcie mnie, jako straconej, ale się radujcie, ponieważ wraz z tymi wszystkimi świetne mieszkanie w chwale wiekuistej otrzymałam i z Tym złączona jestem w niebie, którego z całego serca miłowałam na ziemi". Niech wiara w życie wieczne i nadzieja połączenia się z drogimi zmarłymi będzie i dla ciebie pociechą. Czytamy, że pewien młodzieniec stał niepocieszony nad grobem ojca. Wtem wzrok jego padł na figurę, przedstawiającą anioła, który jedną ręką wskazywał ku niebu, a w drugiej trzymał tabliczkę z napisem: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie". „Ach o Tobie, dobry Ojcze, któryś jest w niebie, zapomniałem — wyrzekł ze łzami pociechy — a przecież Ty nigdy nie umierasz". Oby i ciebie pamięć na tego Ojca pocieszyła.

Nie rób także Bogu wyrzutów, dlaczego ci wziął tę osobę, bo czyż nie jesteśmy wszyscy własnością Pana? Gdyby ci przyjaciel jaką rzecz pożyczył, a po kilku latach zażądał jej zwrotu, czyż mógłbyś skarżyć się na niego? Bynajmniej, raczej powinieneś dziękować, że ci ją tak długo zostawił. Czyż więc słusznie jest żalić się na Boga, że ci zabrał tę lub ową miłą sercu osobę, której ci tylko na czas pewien niejako pożyczył?

[71] Św. Augustyn, *Kazanie XXXIII, O słowie Apostoła.*

Gdy św. Jadwidze doniesiono, że jej syn, Henryk Pobożny, poległ w bitwie z Tatarami, rzekła ze świętym spokojem: „Bóg uczynił z moim synem, jak Mu się podobało. Nie powinniśmy mieć innej woli, oprócz woli Bożej". Po czym modliła się, mówiąc: „Dziękuję Ci, Boże mój, żeś mi dał takiego syna, który mi okazywał nieustanną cześć i miłość. Widzieć go przy życiu było dla mnie wielką radością, lecz więcej jeszcze cieszę się z tego, iż przez świętą śmierć osądziłeś, że jest godny zjednoczenia z Tobą".

Gdy ktoś umarł przedwcześnie, bądź pewny, że Bóg go zabrał ze świata dla jego dobra lub dla dobra innych, bo żyjąc dłużej, mógłby albo sam zgubić swą duszę, albo innych przyprawić o zgubę. Św. Monegunda miała dwie niezwykle piękne córki, na których wykształcenie i ogładę tyle łożyła czasu, że prawie zapominała o Bogu. Wtem kosa śmierci ścięła nagle te oba miłe kwiaty. Cios ten omal nie pozbawił zmysłów biednej matki, tak że w pierwszym wybuchu sama dla siebie przyzywała śmierci. Powoli jednak uspokoiła się. „Jak to — mówiła do siebie — ja szalona, będę robić wyrzuty Opatrzności Bożej? Czyż nie wiedziałam, że moje dzieci są również podległe śmierci? Może Pan je wziął dlatego, ponieważ chciał dzieci i mnie zachować — dzieci od zepsucia światowego, mnie od życia oziębłego. Odtąd więc, o Boże, chcę należeć całkowicie do Ciebie i Tobie tylko całym sercem służyć". Tak też uczyniła, a śmierć córek stała się dla matki bodźcem do życia świętego.

Gdy ktoś umarł nagle i bez sakramentów świętych, nie rozpaczaj o jego zbawieniu pamiętając, że miłosierdzie Boże jest niewyczerpane. Mógł mu Pan dać w chwili konania iskrę żalu i zgładzić nią grzechy całego życia. Więc zamiast się smucić, polecaj duszę zmarłego miłosierdziu Bożemu, smutek bowiem strułby ciebie samego, a zmarłemu wcale by nie pomógł. W każdym wypadku, choćby bolesnym, uwielbiaj najświętszą wolę Boga. Gdy św. Elżbieta otrzymała wiadomość, że mąż jej poległ w bitwie, tak się modliła do Boga: „O Panie i Boże mój! Ty wiesz, że obecność mojego męża była mi droższa nad wszystkie pociechy ziemskie; lecz gdy Ci się podobało pozbawić mnie tejże, poddaję się całym sercem Twojej świętej woli. Gdybym mogła ceną jednego tylko włoska przywołać męża do życia, nie uczyniłabym tego, gdyby to było przeciwne Twej woli".

Ponieważ jednak potrzebujesz pociechy, szukaj jej u Tego, który powiedział: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). Jeżeli utraciłeś dziecko najmilsze, idź w duchu pod krzyż, tam znajdziesz Matkę osierociałą, która nauczy cię cierpieć i uprosi siły do cierpienia. Jeżeli zostałeś sierotą i samotny zostałeś na świecie, proś Boga, aby ci był Ojcem, i Najświętszą Pannę,

aby ci była Matką. Św. Teresa, utraciwszy matkę, uklękła przy jej zwłokach i tak się modliła głośno: „Patrz Najświętsza Panno, oto już nie mam matki, jestem sierotą. Ty więc bądź mi Matką, Ty nade mną czuwaj, Ty się mną opiekuj, aż mnie zaprowadzisz do siebie". Prośba jej została wysłuchana.

10. Cierpliwość w chorobie

Potrzeba cierpliwości w chorobie. Któż jest wolny od chorób i kto je znosi należycie? Prawie wszyscy uciekają od nich ze zgrozą, a gdy ich uniknąć nie mogą, cierpią z oporem i wstrętem, a stąd bez ulgi i bez zasługi. A jednak choroby są niemałym dobrodziejstwem, tak że „gdyby ludzie wiedzieli, jaki skarb w nich się zawiera, przyjmowaliby je z radością"[72].

Choroba bowiem odrywa od grzechu, a zwraca do Boga. Jeżeli położysz ciężar na jedną szalę wagi, druga natychmiast wzniesie się w górę. Podobnie Pan obciąża ciało chorobą, aby dusza, zbyt przywiązana do ziemi, podniosła się do Boga i rzeczy Bożych. Choroba też nawróciła wielu świętych, jak: św. Ignacego, św. Kamila de Lellis, św. Lidwinę, a przyczyniła się do uświęcenia św. Teresy i wielu innych dusz.

Choroba uświęca duszę, bo ją oczyszcza z niedoskonałości i czyni wrażliwą na przypływ łaski Bożej. Aby wycisnąć pieczęć na wosku, trzeba go wpierw zmiękczyć nad ogniem. Podobnie dusza jeżeli ma być naznaczona pieczęcią Bożą i udoskonalona w cnocie, jest rzeczą potrzebną, aby była do tego przygotowana za pomocą chorób i utrapień. Wtenczas staje się miękka i odpowiednio usposobiona, by Pan na niej wyrzeźbił swój obraz. Ten skutek sprawiła choroba na owej Rzymiance Blazyli, o której pisze św. Hieronim: „Patrzmy na naszą Blazylę — wcześniej cały dzień stała przed lustrem, zwijała włosy w sploty i wdzięczyła swoją twarz. Lecz Pan nawiedził ją febrą trzydziestodniową i rzucił w piec cierpień, a oto teraz stoi przed zwierciadłem duszy, Jezusem Chrystusem i modli się. Ta, co przedtem całym sercem lgnęła do świata, gardzi teraz rozkoszami życia i już o świcie wstaje do modlitwy. Ta, co przedtem była tak próżna, klęczy teraz na gołej ziemi i nie lęka się poplamić swej sukni. Ta, co wcześniej nie miała tyle czasu, by spojrzeć na niebo, teraz po chorobie całą swoją pociechę znajduje w Chrystusie". Nic też dziwnego, że św. Róża z Limy w ciężkich chorobach tak się modliła: „Nie oszczędzaj mnie, Jezu, nie oszczędzaj, niech się spełni na mnie Twoja święta, sprawiedliwa i najczcigodniejsza wola. Dopełnij miary, zsyłaj cierpienie

[72] Św. Wincenty a Paulo.

na cierpienie, lecz równocześnie daj mi większą cierpliwość".

Choroba jest szkołą dla duszy, bo ją uczy, jak potężny jest Bóg, który i największych mocarzy może w jednej chwili upokorzyć. Ona uczy, jak słabym stworzeniem jest człowiek, który żyje krótki czas i to wśród przeróżnych cierpień, i jak znikomy jest świat, ponieważ jego pociechy najmniejsza boleść w gorycz zamienia. Doświadczając bólu uczymy się, jak ciężki jest grzech, który choroby i inne kary na ludzi sprowadza i jak drogie jest niebo, gdy je takim kosztem trzeba okupywać. Stąd rodzi się pokora, oderwanie od świata i tęsknota za Bogiem.

Choroba jest wreszcie polem zasług dla duszy. Przez nią bowiem może dusza odpokutować karę doczesną na ziemi i zarobić na wysoki stopień chwały niebieskiej. Każdy grzech śmiertelny zasługuje na karę piekielną, jakże zatem wielka powinna być pokuta po odpuszczeniu grzechu. Tymczasem nawet dusze pobożne nie chcą pokutować stosownie do ciężkości win. Dlatego Pan Bóg zmusza je do pokuty chorobą. Szczególnie starszy wiek obfituje w różne dolegliwości, aby człowiek miał trochę czyśćca na ziemi za grzechy młodości.

Czy więc choroba nie jest dobrodziejstwem? Gdy św. Feliksowi, z zakonu Ojców Kapucynów, radzono w chorobie, aby prosił o jej oddalenie, odrzekł: „Cóż to mi radzisz? Ja mam wzywać pomocy Pana Jezusa, aby oddalił cierpienie, którym mnie nawiedza? Nigdy, nigdy, bo to nie są cierpienia, ale kwiaty niebieskie, które kwitną w raju, a którymi Pan darzy swoich synów". Co więcej, święci smucą się, jeżeli ich Pan nie nawiedza chorobą, a gdy są nią dotknięci, nie chcą się pozbyć tak cennego daru. Obyś i ty takim okiem patrzył na chorobę.

Powiesz może: Nie lękam się cierpień, jedno mi tylko jest przykre, że w chorobie nie mogę się modlić. Nie możesz się modlić? Lecz Bóg żąda wtenczas od ciebie cierpliwości, a nie modlitwy. Czyń więc to, co się Bogu podoba, a nie tobie, i bądź przekonany, że jedno „Bądź wola Twoja", wypowiedziane w cierpieniu z miłością, większą ma cenę niż kiedy indziej całogodzinna modlitwa. Zresztą, jeżeli oddajesz Panu swoją chorobę w ofierze i całujesz w duchu Jego rany, albo przenosisz się na chwilę przed Najświętszy Sakrament, wzbudzając akty strzeliste, najdoskonalej się modlisz. Może cię to dręczy, że nie możesz wtenczas uczestniczyć we Mszy św., ani przyjmować Komunii świętej. W takim razie niech więc ołtarzem będzie twoje łoże, a Komunią spełnienie woli Bożej.

Powiesz: Inni przeze mnie cierpią. A gdyby ktoś inny chorował, czy by cię to bolało, że ktoś się dla niego trudzi? Bynajmniej, widzisz więc, że to może być pokusą

miłości własnej, bo płynie nieraz z tego pragnienia, by wszystkich sobą zadowolić. Kto się zgadza z wolą Bożą, przyjmuje nie tylko chorobę, ale wszystkie przykrości z nią połączone. Zresztą, jeżeli inni cierpią, będą mieć również zasługę. „Choroby długie, — powiedział św. Franciszek Salezy — są dobrą szkołą miłosierdzia dla tych, którzy chorym służą, i cierpliwości dla tych, co cierpią. Jedni z nich są u stóp krzyża z Najświętszą Dziewicą i św. Janem, których we współcierpieniu naśladują, drudzy zaś na krzyżu ze Zbawicielem, w którego męce uczestniczą”[73].

Powiesz: Nie mogę nic robić dobrego. Lecz możesz cierpieć! „Doskonalszą zaś jest rzeczą znosić cierpliwie przeciwności, niż spełniać dobre uczynki”[74], i więcej się spodobasz Bogu, poddając się w chorobie Jego woli, aniżeli w czasie zdrowia wiele robiąc dobrego[75]. Aby uniknąć tej pokusy, nie patrz na to, co byś czynił, gdybyś był zdrowy; lecz myśl, jak się możesz podobać Panu w chorobie.

Biorąc to wszystko pod uwagę nie da się zaprzeczyć, że choroba nie jest łatwa do zniesienia, nawet dla dusz nieco doskonalszych, zwłaszcza gdy jest dokuczliwa i długa, tak że sprawia wielkie cierpienie i obezwładnia duszę do spełnienia obowiązków, albo gdy z nią łączy się ubóstwo i opuszczenie od ludzi. Również i to jest pewne, że choroba mało kogo uświęca, przeciwnie, u wielu sprawia pogorszenie. Wskutek choroby ludzie stają się zniewieściali, samolubni, drażliwi, pochopni do skarg przeciw Bogu i ludziom, leniwi do modlitwy, czuwania i innych praktyk duchowych, tak że u niejednego choroba ciała powoduje chorobę duszy. Jaka tego przyczyna? Oto ta, że ludzie nie umieją lub nie chcą znosić należycie choroby. Jedni rozwodzą wtenczas głośne żale i narzekania, jeżeli nie na Boga, to przynajmniej na tych, co ich pielęgnują, albo na lekarza, albo na samą chorobę. Inni nie narzekają wprawdzie głośno, ale za to niecierpliwią się w duszy i zachowują ponure milczenie. Inni znowu chętnie opowiadają o swoich cierpieniach w tym celu, by miano dla nich współczucie, lub chwalono ich cierpliwość. Inni nie żądają współczucia, ale za to przeróżnych wygód, aby sobie — o ile można — osłodzić cierpienie. Inni wreszcie cierpią bez pociechy, ale przy tym gorączkowo pragną wyzdrowienia. Wszyscy ci nie zachowują się należycie w chorobie. Jak się zatem zachować? Jeżeli niedomaganie jest lekkie i przemijające, najlepiej nic sobie z niego nie robić, ani na nie narzekać, ani d1a niego obowiązkowej pracy nie przerywać. Jeżeli choroba jest lub może stać się ciężką, przyjmij ją bez szemrania, jako

[73] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. V, rozdz. I.
[74] Św. Bonawentura, *O stopniach cnoty,* rozdz. 24.
[75] Św. Jan Chryzostom.

czyściec ziemski i jako próbę Pańską, przeznaczoną ci od wieków; lecz przy tym proś o łaskę cierpliwości. *Gdy siły ustaną* — tak mów z Prorokiem — *Panie, nie opuszczaj mnie* (por. Ps 71,9). Wezwij potem lekarza, jeżeli możesz, i zastosuj się we wszystkim, prócz grzechu, do jego przepisów. Ale nadzieję wyzdrowienia pokładaj tylko w Bogu, bo *od Najwyższego pochodzi uzdrowienie* (Syr 38,2). Św. Franciszek Salezy odznaczał się w chorobie przedziwną cierpliwością, a gdy mu lekarz coś przepisywał, choćby przykrego, odpowiadał: „Czyńcie z chorym, co się wam podoba. Bóg mnie oddał na waszą wolę". Zapytywany wtenczas, jak się czuje, nie powiększał ani zmniejszał swoich cierpień, bo powiększanie choroby uważał za niskie kłamstwo, a zmniejszanie za grzeszną nieszczerość. Oto także wskazówka dla ciebie.

Co do samego wyzdrowienia, czy i kiedy ma nastąpić, oddaj to zupełnie woli Bożej, która nie tylko samą chorobę, ale wszystkie jej okoliczności wyznacza. Wolno jednak prosić o zdrowie w tej myśli, by go używać na chwałę Bożą, a trzeba prosić, jeżeli zdrowie jest potrzebne do spełniania obowiązków, czy do utrzymania rodziny — zawsze jednak z poddaniem się woli Bożej. Św. Gertrudzie ukazał się Pan Jezus podczas jej choroby, trzymając w jednej ręce zdrowie, w drugiej chorobę i rzekł: „Teraz wybieraj". Lecz święta odwróciła swe oczy tak od zdrowia jak i od choroby, a rzucając się do Serca Jezusowego, zawołała: „Oto jest, Panie, co wybieram. Nie chcę ani zdrowia, ani choroby, lecz pragnę jedynie Twojego Serca i spełnienia Twojej woli". Podobnie i ty wybieraj. Jeżeli zaś modlisz się o zdrowie, dodawaj zawsze: nie moja wola, ale Twoja niech się stanie.

Znoś przy tym chorobę cierpliwie, a stąd nie narzekaj, że cię Bóg nawiedza. Mów raczej z pokorą: Dzięki Ci, Panie, żeś mnie ukarał swą rózgą, oto ja całuję Twoją prawicę. Gdy ci bóle dokuczają, przypominaj sobie, że nie masz prawie zmysłu, którego byś nie użył do grzechu, niech więc pokutuje, ponieważ był narzędziem obrazy Boga. To znowu spoglądaj okiem ducha na mękę Pańską, albo wreszcie przedstawiaj sobie, że to cierpienie zsyła ci Najdobrotliwszy Ojciec dla wypróbowania twojej miłości. Gdy raz św. Franciszek z Asyżu leżał ciężko chory, braciszek zakonny, litując się nad jego cierpieniem, rzekł: „Proś, Ojcze, Pana Boga, aby cię przecież tak mocno nie doświadczał, bo ręka Jego bardzo zaciążyła nad tobą". Słysząc to święty wydał bolesny jęk i zawołał: „Gdybym nie znał twojej prostoty, odrzuciłbym cię od siebie, że się poważasz potępiać rządy Boga nade mną". Po tych słowach, pomimo wielkich boleści, rzucił się nagle z łoża na ziemię, a całując podłogę, zawołał głosem wzruszonym: „Błogosławię Cię i dziękuję Ci, Panie Boże mój, za wszystkie cierpienia, które mi

zsyłasz. Proszę Cię, abyś mi zesłał stokroć dotkliwsze, jeżeli taka jest wola Twoja. Będę się radował niezmiernie, gdy mnie będziesz chłostać bez oszczędzania, albowiem spełnienie woli Twojej jest największą pociechą, jaką mogę otrzymać od Ciebie". Podobnie, kiedy św. Teodozjusza, opata, zachęcano, by się modlił o ulgę w cierpieniach, odrzekł tenże: „O nie! Taka modlitwa byłaby znakiem niecierpliwości i pozbawiłaby mnie korony". Wolno jednak prosić o złagodzenie cierpień, jeżeli są bardzo dotkliwe; a trzeba prosić o większą moc i cierpliwość.

Nie skarż się także przed ludźmi i nie sprawiaj udręczeń tym, którzy cię pielęgnują, wyrzekaniem na ich usługę lub przesadzaniem swoich cierpień. Święta Klara podczas długiej, bo 28-letniej choroby, nigdy słowa niecierpliwego nie wyrzekła. Św. Wincenty a Paulo nawet w największych cierpieniach zachował pogodę ducha, tak że nikt nie mógł poznać jego słabości. Św. Małgorzata Maria sama najspokojniej odcięła sobie kawałek ciała, gdy jej przy ciągnieniu wody żelazna korba wyrwała z kilku zębami część dziąsła. Czytamy również o św. Róży z Limy, że mając zaledwie cztery lata, ani jęku nie wydała, gdy jej lekarz wrzód w uchu przecinał.

Staraj się wreszcie korzystać należycie z choroby. Wprawdzie choroba ma swoje przywileje, bo cię uwalnia od ciężkich umartwień i dłuższych modlitw, ale z drugiej strony nie dogadzaj zbytecznie ciału, ani nie porzucaj całkowicie modlitwy i pamięci na Boga, aby choroba ciała nie przeszła do duszy. Umartwienie zastępuj cierpliwością, a rozmyślanie aktami zgadzania się z wolą Bożą. Święci i w chorobie nie pobłażają sobie. Św. Grzegorz Wielki np. chociaż dotknięty najdotkliwszymi cierpieniami, nie ustawał jednak w pracach i pomimo ciągłej słabości napisał wiele znakomitych dzieł. Św. Piotr Damian po nocach, spędzonych w bezsenności i bólach, szedł na ambonę, jakby był najzdrowszy. Kiedy zaś świętego Wawrzyńca Justiniani, patriarchę weneckiego, chcieli skłonić domownicy, by choć na kilka dni przed śmiercią położył się na łóżku, bo zwykle sypiał na ziemi, odrzekł tenże: „Pan Jezus umarł na krzyżu, jakże chcecie, aby taki jak ja grzesznik umierał na wygodnym posłaniu?"

Aby znaleźć ulgę i mieć zasługę, módl się aktami strzelistymi i łącz swoje cierpienia z cierpieniami Pana Jezusa. Przedstawiaj sobie, że idziesz za Nim na Kalwarię, a nawet miej przed sobą obraz Pana Jezusa wiszącego na krzyżu i Matki Bolesnej, stojącej pod krzyżem. Św. męczennik Jonas leżał z rozkazu tyrana całą noc obnażony na lodzie. Gdy go na drugi dzień zapytał sędzia, jak tę noc przepędził, odrzekł: „Nigdy nie miałem milszego spoczynku"; całą noc bowiem patrzył na ukrzyżowanego Zbawiciela. Św. Wincenty a Paulo w największych boleściach te tylko

powtarzał słowa: „O mój Jezu! O mój najmiłościwszy Jezu!" To było dla niego najsłodszą ulgą. Św. Romuald podczas bolesnej operacji trzymał krucyfiks w ręku i te tylko wymawiał słowa: „Święta Maryjo, módl się za nami, nędznymi grzesznikami". Szukaj również pomocy i pociechy w Komunii świętej, jak to czynili święci. Gdy sam Pan cię wzmocni, choroba straci swą grozę, a nawet stanie ci się miła, tak że będziesz za nią dziękować Panu. Bł. Humiliana z Florencji, wśród najgwałtowniejszych cierpień wznosiła ręce w niebo, po czym składała je na krzyż, i sercem radosnym, twarzą pogodną wielbiła Boga: „Bądź błogosławiona, moja Miłości".

Jeżeli choroba jest ciężka, bądź gotów umierać, gdy się Panu podoba, i zawczasu przygotuj się do śmierci. W razie wyzdrowienia podziękuj Bogu, a zdrowia używaj do tym gorliwszej służby dla Boga. Jeżeli zaś nie ma nadziei wyzdrowienia, oczekuj śmierci spokojnie, jak owca prowadzona na rzeź, a nawet z świętą radością, jak oblubienica idąca na gody do oblubieńca. Wyrywaj się wtenczas z tęsknotą do Boga. Tak św. Paula wśród wielkich boleści spoglądała w niebo i wzdychała: „Kto mi da skrzydła, jako gołębicy, abym odleciała i spoczęła w przybytkach niebieskich"[76]. Pocieszaj się wreszcie nadzieją szczęśliwej wieczności, gdzie już nie będzie więcej ani choroby, ani boleści.

Wzorem i zachętą niech ci będą święci, zwłaszcza święta Lidwina, która w swojej cierpliwości doszła do szczytu heroizmu. Mając piętnaście lat złamała sobie żebro, wskutek upadku podczas ślizgania się, a odtąd przez trzydzieści osiem lat z łóżka nie wstawała, a podczas siedmiu ostatnich lat rażona paraliżem, już tylko w głowie i w lewej ręce miała trochę władzy. Wnętrzności poranione wydawały ciągle zepsutą krew, cieknącą ustami i nosem. W ranach lęgło się robactwo, w głowie był ból taki, jakby w nią kto gwoździe wbijał. Do tego przyłączyły się cierpienia kamienia, stwardnienie wątroby, trawiąca gorączka, duszność i mdłość, równająca się prawie konaniu. Nie brakło też prób wewnętrznych i obelg od ludzi, a na krótko przed śmiercią napadli na jej dom rozbójnicy i zbili ją srodze, aby wieniec jej był wykończony. Mimo to ta święta dusza znosiła wszystko spokojnie, a nawet rozmiłowała się w cierpieniach, i patrząc na Jezusa ukrzyżowanego, powtarzała często: „Jeszcze więcej, Panie mój, jeszcze więcej cierpień mi ześlij, jeśli taka wola Twoja, tylko w miarę tego przymnażaj łaski Twojej". Kiedy indziej zaś mówiła: „Gdybym za odmówienie jednego „Zdrowaś Maryjo" mogła odzyskać zdrowie, nie chciałabym tego uczynić, ani nawet pragnąć". Cóż jej dodawało

[76] Św. Hieronim, *Do Pauli.*

mocy w tak wielkich cierpieniach? Oto przede wszystkim rozważanie męki Pańskiej i częstsza Komunia św. Po pięćdziesięciu trzech latach takiego życia poszła po koronę (+ 1433).

11. Cierpliwość w potwarzach i prześladowaniach

Często ściga nas nienawiść ludzka, chociaż na nią nie zasłużyliśmy. Ludzie zazdrośni lub mściwi czyhają na naszą zgubę, szarpią naszą sławę, stawiają nam zasadzki, krzywdzą nas na majątku, czasem nawet wtrącają do więzienia, lub wiodą na rusztowanie. Potrzeba wtenczas wielkiej miłości i wielkiej cierpliwości, aby gniewu gniewem nie odpłacić, zemsty zemstą nie oddawać. Jeszcze cięższe jest cierpienie, jeżeli prześladowanie pochodzi od ludzi dobrych, czy od przełożonych, ale chwilowo zaślepionych lub uprzedzonych.

Najczęstsze są potwarze i obelgi. Czy one są tak wielkim złem, jak ludzie o nich sądzą? Ewangelia inaczej mówi. Cenna jest wprawdzie nasza sława i bolesna jej utrata, zwłaszcza że żądza czci ludzkiej głęboko w sercu spoczywa; lecz czyż jedno słowo ludzkie zdoła nam ją odjąć? Bynajmniej, bo człowiek jest tym w istocie, czym jest w oczach Boga. Jeżeli zatem Bóg dobrze o nas sądzi, czyż nas mają niepokoić sądy ludzkie, zwłaszcza tak zmienne i przelotne? Zresztą i ludzie muszą prędzej czy później oddać cześć cnocie. „Mgła — mówi św. Franciszek Salezy — opada w końcu na ziemię, a wtenczas ukazuje się słońce w całym blasku. Podobnie dzieje się z cnotą, potrzeba tylko cierpliwości. Klejnot zostanie zawsze klejnotem, choćbyś go wdeptał w błoto; proch zaś zawsze jest prochem, choćby ku niebu się podniósł". Co więcej, nasz Boski Mistrz, Jezus, nazywa znoszenie potwarzy błogosławieństwem: *Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was* (Mt 5,11). Stąd jeżeli Pan chce duszy jakiej okazać swą cześć i miłość, poddaje ją próbie potwarzy. „Jeżeli dusza jaka — mówi św. Alfons Liguori [77]— oddała się całkowicie Bogu, niech będzie pewna, że wkrótce stanie się przedmiotem wzgardy i prześladowania". Bł. Henrykowi Suzo ukazał się raz anioł i rzekł: „Dotąd sam się dręczyłeś, jak ci się podobało, teraz będziesz dręczony, jak się innym spodoba". Gdy nazajutrz bł. Henryk spoglądał oknem, ujrzał psa szarpiącego kawał sukna i usłyszał głos wewnętrzny: „Tak języki ludzkie szarpać cię będą". Rzeczywiście, niezadługo oskarżono go, że się dopuścił kradzieży w kościele, to znowu, że jest tajnym

[77] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa*, rozdz. XIV.

heretykiem i pełnym obłudy rozpustnikiem. Co gorsze, sami jego przyjaciele uwierzyli temu.

A jakże się zachować w potwarzach ?

Przede wszystkim znoś je cierpliwie, bo za to czeka cię u Boga nagroda. Zachowaj przy tym spokój i świętą obojętność, mówiąc za św. Franciszkiem Salezym: „Wszystkie te wichry potwarzy powierzam Opatrzności Bożej. Niechaj szaleją lub uciszą się, jak się Panu spodoba. Burze i pogody są mi zarówno miłe". Dusze słabe i nad miarę troskliwe o swoją cześć krzyczą wniebogłosy i nie mogą znaleźć pokoju. Natomiast dusze szlachetne i pragnące się podobać samemu Bogu, wiedzą, że Bóg widzi ich niewinność i więcej się stara o ich dobre imię niż one same, dlatego z ufnością i spokojem powierzają Mu swoją obronę. Kiedy św. Franciszka Salezego oczerniono, on zamiast się smucić, wzniósł pogodny wzrok ku niebu i tak się modlił: „Ojcze najsprawiedliwszy i najchwalebniejszy, oto nadeszła godzina próby dla sługi Twojego. Bez Twojej woli, bez Twego rozporządzenia, nic się nie dzieje na ziemi. Dobrze mi, że zawstydzenie pokryło moją twarz, bo to mnie zmusza szukać u Ciebie raczej niż u ludzi pociechy. O najgodniejszy wszelkiej czci i uwielbienia Ojcze, w ręce Twoje polecam moją cześć i wszystko moje. Mam silną ufność, że będziesz o tyle opiekował się moim dobrym imieniem i o tyle bronił mnie przed potwarzą, o ile to jest potrzebne dla Twojej chwały i dla dobra Twego ludu. Więcej nad to nie pragnę". Zresztą był spokojny, trzymając się tej zasady, że obmowy są krzyżykiem, ułożonym ze słów, które powiew wiatru unosi.

Nie dręcz się zatem utratą sławy, bo nie ty pierwszy idziesz tą drogą. Szedł nią Mistrz Boży, szli za Nim święci. Nawet mężów wielkich i czcigodnych nie oszczędziła potwarz. Świętego biskupa Jana Chryzostoma oskarżono publicznie, że był rozpustnikiem i krzywdzicielem grosza publicznego, a nawet porównano go z Judaszem. Św. Atanazego obwiniono na synodzie o cudzołóstwo, czarnoksięstwo i morderstwo. Św. Genowefę nazwano czarownicą, a św. Sykstusa, papieża, świętokradcą. Ileż potwarzy znoszą i dzisiaj wierni słudzy Pańscy, ileż ich zniósł wielki i święty namiestnik Chrystusa Pius IX!

Gdy cię ludzie poniżają, tym głębiej sam się upokarzaj, pamiętając, że jesteś grzesznikiem i że jako taki na wszelkie upokorzenia zasługujesz. Dziękuj nawet Bogu, że cię upokorzeniem chwilowym uwalnia od upokorzenia na sądzie, a przyjmując potwarz w duchu pokuty, nie broń się wcale, jeżeli tego nie wymaga twoje stanowisko, dobro rodziny i Kościoła, lub miłość bliźniego. Tak czynią święci. Na św. Wincentego a

Paulo rzucono haniebne oszczerstwo przed królową francuską. Kiedy mu to królowa powtórzyła, odrzekł święty: „Jestem wielkim grzesznikiem". Innym razem, a był już wtenczas kapłanem, oskarżono go, że towarzyszowi swojemu ukradł pewną kwotę pieniędzy. On zaś na obronę swoją to tylko powiedział: „Bóg zna mnie lepiej". Święci mają nawet upodobanie w tym upokorzeniu. Gdy raz św. Franciszka Salezego niesłusznie spotwarzono, że napisał nieprzyzwoity list do pewnej kobiety złego życia, święty mąż zawołał: „O, gdyby niewinność moja nie była nigdy poznana, lecz zawsze pozostała ukryta w tajemnej komorze Mądrości odwiecznej!" Mógł on pociągnąć przed sąd rozpustnika, który ten list podrobił, a jednak przez trzy lata milczał, aż wreszcie sam potwarca, umierając nagle wśród wielkich boleści, przyznał się do winy.

Najlepszą bronią przeciwko potwarzy jest milczenie. Św. Romualdowi zarzucono szkaradną rozpustę. Właśni jego uczniowie uwierzyli temu i złożyli sąd. Jedni chcieli go powiesić, inni żywcem spalić, wszyscy głosowali za karą śmierci. A święty cierpiał w milczeniu i milczeniem zwyciężył, bo wkrótce okazał Bóg jego niewinność. Lecz kiedy milczeć? Jeżeli ktoś z niewiedzy lub złej woli rzuci na ciebie potwarz, a ty widzisz okiem nie zamglonym od miłości własnej, że obrona twej niewinności nie jest konieczna ani dla chwały Boga, ani do zbawienia bliźnich; przeciwnie, że twoje milczenie może pomnożyć jedno i drugie, a ty nie utracisz czci potrzebnej do korzystnego działania, wtenczas lepiej jest milczeć. Oprócz bowiem korzyści dla swej cnoty, prędzej się usprawiedliwisz milczeniem niż głośną obroną. *W ciszy i ufności* — mówi Prorok — *leży wasza siła*(Iz 30,15).

Jeżeli zaś sądzisz słusznie i trzeźwo, że milczenie może zaszkodzić sprawie Boga i dusz, że stąd niektórzy będą gardzić cnotą lub władzą, że to wpłynie na rozluźnienie karności, że inni będą naśladować błędy, które tobie zły świat przypisuje, słowem, że stąd powstanie zgorszenie, wtenczas trzeba się bronić, bo i święci tak czynili. Św. Kunegundę oczernił ktoś przed jej mężem, cesarzem Henrykiem, że mu nie dochowuje wierności małżeńskiej. Początkowo zacna niewiasta milczała, a milczenie to i zakaz, jaki wydała, aby nikt jej nie bronił, utwierdziły cesarza w jego posądzeniach. Wtedy przewodnik duchowy cesarzowej zmusił ją do zrzucenia z siebie tej potwarzy, która w całym kraju mogła wywołać wielkie zgorszenie. Św. Kunegunda usłuchała i poddała się próbie ognia, jak wówczas było zwyczajem, a Pan Bóg sam stanął w jej obronie. Jeżeli i na ciebie rzucą obelgę lub potwarz, zastanów się najpierw przed Bogiem, czy masz się bronić, czy milczeć i radź się ludzi poważnych, zwłaszcza swego spowiednika albo przełożonego. Dziś obrona dobrej sławy dla kapłanów jest tym potrzebniejsza, że

wrogowie Kościoła rzucają na nich w swoich mowach i pismach ohydne potwarze, by zniesławić całe duchowieństwo i naszą religię, tak że powstały biura i związki do obrony czci kapłańskiej.

Nie broń się jednak zniewagą lub potwarzą rzuconą na drugich, nie używaj słów cierpkich i złośliwych, nie broń się w tym celu, aby się zemścić, lecz aby okazać swoją niewinność. Św. Katarzyna Sieneńska pielęgnowała długi czas kobietę chorą na raka, i właśnie ta kobieta niewdzięczna rzuciła na nią haniebną potwarz, jakoby ona straciła dziewictwo. Anielska dziewica tyle tylko wyrzekła na swoją obronę: „Za łaską Pana Jezusa jestem dziewicą", po czym milczała i jak pierwej pielęgnowała ową niewiastę, która zwyciężona miłością, potwarz niebawem odwołała.

Aby nabyć takiej cnoty, patrz na milczącego Zbawiciela. Oto Bóg niezmierzonego majestatu i Święty świętych spotwarzony, znieważony, wyszydzony od najpodlejszych — a jednak milczy. Czym jest twoje upokorzenie wobec Chrystusowego? Jeżeli więc On cierpi w milczeniu, czy ty nie możesz? „Gdybyś raz doskonale wniknął we wnętrze Jezusowe i pojął choć trochę Jego płomienną miłość, nie dbał byś już wcale o własną korzyść lub szkodę; cieszyłbyś się raczej z każdej doznanej przykrości, gdyż miłość Jezusa uczy człowieka przechodzić ponad sobą"[78].

Podobnie należy znosić otwarte prześladowanie, a więc szyderstwa, obelgi, zemstę przewrotnych, nawet więzienie i śmierć.

Prześladowanie musi cierpieć sługa Chrystusa, bo Pan sam zapewnił: *Z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich* (Mt 21,17); *Jeżeli Mnie prześladowali to i was będą prześladować* (J 15,20). Spełniło się to dotąd w każdym wieku, jak świadczy historia Kościoła. To również jest próbą sług Bożych. I nie ma lepszego środka do odróżnienia w Kościele świętym plew od pszenicy, niż znoszenie obelg i przeciwieństw. Kto je mężnie i cierpliwie znosi, jest pszenicą, kto się trwoży i ucieka, jest plewą. To jest również chlubą sług Bożych. Jest bowiem wielką chwałą cierpieć dla Chrystusa, „większą, niż być Apostołem, większą, niż być doktorem i ewangelistą; większą, niż być królem i stać na szczycie sławy; większą niż zatrzymać słońce w swym biegu, niż wypędzać czartów, niż siedzieć w niebie na prawicy Bożej i zajmować jedną ze stolic, na której siedzą Apostołowie"[79]. Korona jaśniejąca klejnotami zdobi głowę nie tyle, ile korona uwita z szyderstw i zniewag. Berło złote zaszczyca ręce nie tyle, ile kajdany noszone dla Jezusa Chrystusa. Stąd święci cieszą się

[78] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. I, 6.
[79] Św. Chryzostom, *Homilia 8, O Liście do Efezjan.*

i dziękują Panu, gdy im pozwala cierpieć dla swojej chwały. Wielu z nich śpiewa hymny dziękczynne idąc na rusztowania i stosy.

Wprawdzie wolno jest odwrócić grożące prześladowanie, bo czytamy, że i święci ukrywali się przed pogonią tyranów, często jednak chwała Boża i dobro Kościoła wymaga, aby mężnym sercem stanąć naprzeciw wrogów i spełnić ciężki obowiązek, choćby przyszło życie utracić. Tak postąpił św. Stanisław, biskup i wielu innych.

Wolno też bronić swojej sprawy czy praw rodziny lub Kościoła przed sądem, bo i święci, jak np. św. Franciszek Salezy albo św. Franciszek Borgiasz nie uchylali się w takim razie od procesów, byle używać tylko godziwych środków i być gotowym do zgody.

Jeżeli i na ciebie dopuści Pan prześladowanie, poddaj się Jego woli ochotnie. Nie skarż się wtenczas, że cię prześladują niesłusznie, bo — jak mówi św. Alfons Liguori[80] — nie dostąpi ten doskonałości, kto nie chce dźwigać innego krzyża, tylko ten, który by mu się wydawał sprawiedliwy i zaszczytny. Gdy św. Piotr męczennik żalił się w więzieniu, że go tam zamknięto bez winy, odpowiedział Pan Jezus: „Jaką winę popełniłem Ja, którego ukrzyżowano i wydano na śmierć za ludzi?" Zatem zamiast narzekać, mów raczej za męczennikami Epiktetem i Astionem: „Panie Jezu, niech Twoja wola spełni się we mnie" i bądź pewny, że wszystkie wysiłki twoich nieprzyjaciół obrócą się na korzyść twej duszy. Nie lękaj się ani ludzi, ani piekła samego, bo Bóg za ciebie walczy. Kiedy św. Polikarp miał wstąpić na zapalony stos, usłyszał głos z nieba: „Polikarpie, bądź mężny i niezachwiany na duchu". I do ciebie Bóg się odzywa podobnie. Nie trać zatem otuchy. Gdyby wtenczas serce twoje zadrżało, patrz na Zbawiciela wiszącego pośród dwóch łotrów i rozważaj nagrodę, jaka czeka cię w niebie. Św. Szczepan, rażony kamieniami, nie odwrócił swych oczu od nieba, gdzie widział Jezusa stojącego, to jest gotowego wyjść na spotkanie swego sługi i włożyć koronę na jego skroń. Na wzór męczennika pokrzepiaj się nadzieją korony, przebacz prześladowcom i módl się za nich, a Panu dziękuj, że ci pozwala cierpieć dla Jego imienia. Tak czynił św. Filip Nereusz, gdy odprawiając przez dłuższy czas Mszę św. w kościele św. Hieronima, doznawał od rządców tegoż kościoła wielkich i ciągłych udręczeń. Tak też czyniła św. Małgorzata Maria, którą przez kilka lat własne krewne mocno prześladowały. Tak czyniła św. Teresa, gdy niektórzy spowiednicy i przełożeni nadzwyczajne dary zachwyceń i widzeń, które jej dał Pan Jezus, przypisywali szatanowi

[80] Św. Alfons Liguori, *O zgadzaniu się z wolą Bożą,* rozdz. V.

i surowo ją karcili.

Być może, że ci się nie dostanie ten zaszczyt w udziale, byś dźwigał kajdany lub tułał się na wygnaniu dla Chrystusa. Lecz za to od mniejszych prześladowań nie będziesz wolny, bo — jak powiedział Apostoł — *Wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania* (2 Tm 3,12). Mianowicie łatwo cię spotkać mogą złośliwe słowa i szyderstwa od tych, których razić będzie twoja cnota, a nawet przeciwieństwa od dobrych, którzy nieraz bez złej woli będą przeszkadzać twoim dobrym zamiarom. Zdarzyć się też może, że doznasz od ludzi publicznej obelgi lub krzywdy. Patrz wtenczas, abyś się nie zachwiał na duchu i nie chciał się mścić na swoich wrogach, przez których Pan doświadcza twojej wierności lub cierpliwości.

Gdyby się w takim razie serce burzyło i żądało odwetu, wspomnij sobie na policzek wymierzony Zbawicielowi u arcykapłana i na zniewagi, jakich nieraz doznawali męczennicy i wyznawcy. Jeden z nich — św. Piotr z Alkantary — podróżując raz z towarzyszem zakonnym, stanął na nocleg w pewnej gospodzie i zaraz spać się położył na ziemi; był bowiem strudzony i chory. Tymczasem jego muł, którego przez zapomnienie nie przywiązano do żłobu, wpadł do ogrodu i począł gryźć lub deptać jarzyny. Na ten widok oberżystka takim uniosła się gniewem, że zaczęła ubliżać świętemu, a nawet wydarła mu płaszcz spod głowy, wskutek czego zranił się uderzając głową o twardą podłogę. Lecz zamiast wybuchnąć gniewem, padł na kolana i zaczął przepraszać rozszalałą kobietę. Nic to jednak nie pomogło. Dopiero kiedy nadjechał pewien szlachcic — Franciszek Guzman — i zagroził oberżystce śmiercią, furia jej nagle ucichła. Wówczas święty wziął ją w obronę, a nadto przyrzekł wynagrodzić krzywdę, czym wzruszona padła mu do kolan i poprosiła o przebaczenie. Czytamy również o św. Franciszku Regis, że go raz młody człowiek zwymyślał i spoliczkował na rynku, gniewając się o to, że dziewczyna, którą uwiódł, nawróciła się po spowiedzi. Święty odpowiedział spokojnie: „Oto drugi policzek! Wiedz, że nie ma wzgardy, na którą bym nie zasłużył i której bym nie był gotów ponieść dla mojego Zbawcy". Słowa te tak wzruszyły napastnika, że padł do nóg świętego i poprawił się. Heroiczna była również cierpliwość św. Joanny Franciszki, która w domu swego teścia, barona Chantal, od jego służącej najdotkliwszych obelg i upokorzeń przez siedem lat doznawała i za złe dobrem jej płaciła.

Jeżeli w podobnym razie nie mógłbyś wznieść się do takiego heroizmu jak św. Piotr z Alkantary, albo św. Franciszek Regis, czy św. Joanna Franciszka, przynajmniej o to się staraj, by powstrzymać wybuch gniewu i nie dopuścić do zemsty. A czy wolno

bronić się w takim wypadku? Wolno, byle w sposób godziwy i bez uczuć nienawiści, bo przecież i Zbawiciel, otrzymawszy policzek, rzekł do prześladowcy: „*Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?*”(J 18,23). Często jednak bardziej godną zalecenia i doskonalszą jest rzeczą znieść zniewagę w milczeniu i złożyć ją u stóp Ukrzyżowanego.

12. Cierpliwość w próbach wewnętrznych czyli duchowych

a. O pociechach duchowych

Aby poznać i ocenić cierpienia duchowe, trzeba najpierw wyjaśnić czym są pociechy duchowe.

Czym są te pociechy? Czy tylko tą słodyczą, jaką czujemy na modlitwie? Nie tylko to. Jest to również i dar modlitwy, to jest rozszerzenie serca i skupienie ducha, dalej, dążenie i łatwość do dobrego, wreszcie, żar miłości i polot do Boga, a stąd radość święta, która chociaż ma siedzibę w duszy, spływa jednak i na ciało, bo się objawia wzruszeniem serca, płomiennym westchnieniem, łzą słodką i słowem gorącym. Jakie są skutki tych pociech? Oto obfite światło, wielka siła, gorący zapał, wskutek czego dusza chętnie i słodko myśli o Bogu, tęskni za Bogiem, pracuje dla Boga, oddaje się Bogu, i to z taką radością, że żadna ofiara jej nie przeraża, żaden krzyż jej nie trwoży, że nawet cierpienie wydaje się jej słodkie, a upokorzenie miłe. Mówi autor księgi *O Naśladowaniu Chrystusa*, że miłość takiej duszy nie zna granic, bo sądzi, że wszystko może.

Jakież są źródła tych pociech? Najpierw Pan Bóg, który dusze miłujące i wierne nasyca czasem z potoku słodyczy, a czasem do służby swojej pociąga, czy w tej służbie utwierdza. Po drugie, natura nasza, spragniona radości, gdy jest pod wpływem błogiego wrażenia. Niech np. kogoś szczęście jakieś spotka, albo niech otrzyma radosną nowinę, natychmiast rozszerza się jego serce i napełnia weselem, z którym się łączy pewne usposobienie pobożne, pewien, że tak powiem, koloryt duchowy, tak że dusza chętnie i rzewnie się modli. Wreszcie źródłem tych pociech może być także szatan, który czasem naśladuje działanie Boże w duszy i wzbudza w niej coś podobnego do pociechy duchowej, aby tym sposobem upoić duszę dumą, albo ją pogrążyć w lenistwie, albo popchnąć do nieumiarkowanych umartwień i pokut.

Jakże zatem poznać, od kogo pochodzą te pociechy?

Mistrzowie duchowi podają następujące prawidła[81]. Jeżeli te pociechy nie są częste i ustawiczne, jeżeli umysł oświecają, a wolę zapalają do umartwienia i wykonywania dobrych uczynków, jeżeli duszę czynią pokorniejszą i ostrożniejszą, jeżeli rodzą cierpliwość, męstwo i zamiłowanie krzyża, a względem bliźnich miłość, posłuszeństwo i słodycz — wtenczas można powiedzieć, że pochodzą od Boga. Przeciwnie, jeżeli objawiają się tylko w części zmysłowej i są długotrwałe; jeżeli dusza nie wynosi z nich obfitszego światła i większej gorliwości, ale raczej staje się lekkomyślna, rozproszona, gnuśna, zniewieściała, samolubna i uparta; jeżeli do nich przywiązuje się nieumiarkowanie, lub wzbija się w dumę, uważając się za wybraną od Boga — wtenczas są dziełem szatana. Pociechy, pochodzące z natury, znikają wraz z wrażeniem, które je wywołuje, albo z pobudzeniem nerwów, i nie czynią duszy doskonalszą.

Komu Pan Bóg udziela swoich pociech?

Wszystkim duszom, które pragną Mu służyć, aby miały niejako przedsmak nieba; lecz nie wszystkim w równej mierze, bo gdy jednym daje pełny kielich, innym zaledwie kilka kropel użycza. Czasem darzy obficiej dusze wchodzące dopiero na drogę doskonałości, czasem znowu dusze święte i wypróbowane. Tak np. św. Filip Nereusz tak obfitych pociech Bożych doznał, że słyszano go wołającego w słodkim zachwycie: „Idź ode mnie, Panie, idź ode mnie, bom jest człowiek śmiertelny i nie mogę znieść tego nadmiaru pociech niebiańskich". Podobnie modliła się św. Teresa: „Panie, albo serce moje rozszerz, albo pociech Twoich ujmij".

A w jakim celu daje Bóg te pociechy? Dla chwały swojej i dla dobra duszy, czy to by duszę oderwać od świata i pociągnąć ku sobie, czy to by ją umocnić na czas wielkich prac i krzyży. Jak Pan Jezus wyprowadził swoich uczniów najpierw na Tabor, a potem do Getsemani, aby widok chwały i potęgi przygotował ich na widok słabości i poniżenia, tak Pan Bóg otacza najpierw duszę swoimi pociechami, aby ją tym sposobem na drogę krzyża pociągnąć i na tej drodze utrzymać. Z drugiej strony bywa i tak, że Pan Bóg duszę poczynającą służyć Mu doskonalej, np. w nowicjacie, poddaje próbom oschłości, zniechęcenia i pokus.

Gdy taki jest skutek tych pociech i taki cel, kto nie będzie ich cenić? „Błądzą wszyscy — mówi znakomity mistrz duchowy Alvarez de Paz — którzy pociech duchowych wysoko nie cenią, ani ich nie pragną w modlitwie, ani z ich utraty nie

[81] Scaramelli, *Rozróżnianie duchów,* rozdz. X, XI, XIII; Guilloré, *Illusions,* Tr. VI. Ch. 1.

smucą się. Pokazują tym samym, że nie poznali z własnego doświadczenia wielkich i rozlicznych korzyści, jakie one przynoszą”[82]. Czy zatem wolno ich pragnąć? Wolno, byle niezbyt gorączkowo. „Nie jest bowiem znakiem serca miękkiego i zniewieściałego, albo ducha zbyt czułego, wzdychać za tymi pociechami, lecz jest cechą człowieka mądrego i mocnego, który własną słabość uznaje i tego pragnie, co mu pomaga do większego polotu do Boga i do czynów heroicznych”[83]. Wszakże sam Bóg zaleca nam w Piśmie św. wesele ducha, a Prorok mówi o sobie, że mu łatwiej iść drogą przykazań, gdyż Pan rozszerzył jego serce. Na tej podstawie twierdzi św. Alfons Liguori, że duchowe pociechy są darem cenniejszym niż wszystkie bogactwa i zaszczyty świata. Trzeba jednak strzec się gorączkowych pragnień, bo najpierw te pociechy nie są samą doskonałością, ale jednym ze środków do doskonałości, a po drugie, bo te pociechy, chociaż są darem Bożym, mogą stać się szkodliwe dla duszy nieroztropnej i nie umartwionej, na kształt mocnego wina, które może siły wzmocnić, ale może także upoić. O, ileż to dusz nadużyło ich na swoją zgubę!

A czy wolno o nie prosić? Wolno, byle z poddaniem się woli Bożej. Sam św. Bernard każe o nie prosić. „Proś — mówi do zakonnika[84] — aby ci dano światło pobożności, dzień pogodny i spoczynek ducha, w którym byś jak wysłużony weteran żył bez trudu i z rozszerzonym sercem biegł drogą przykazań Pańskich”. Proś i ty o pociechy duchowe, lecz zawsze dodawaj: jeżeli się Tobie, Panie, podoba. O pobożność zaś istotną proś bezwarunkowo. Św. Teresa wyznaje[85], że raz tylko w życiu odważyła się prosić o pociechy duchowe, lecz natychmiast uczuła wstyd i upokorzenie. Zwykle zaś prosiła o przebaczenie grzechów, o łaskę doskonałej miłości i o mężne dźwiganie krzyża, „uważając to samo za wielkie miłosierdzie, że jej Pan pozwolił stać w swojej obecności”. Ona też taką radę dała swoim córkom duchowym: „Lepiej trzymać się w obecności Pana i stawiać przed oczy miłosierdzie i wielkość Jego, a naszą niskość. Niech On daje nam, co się Jemu spodoba, wodę czy posuchę”[86].

A jak się przygotować do przyjęcia pociech? Należy trzymać w karbach zmysłowość, oczyścić serce i wyrzec się pociech świata. Bo jak Pan Jezus dopiero wtenczas dał wino swoje na godach w Kanie, gdy brakło wina nowożeńcom, tak też dopiero wtenczas daje nam pociechy duchowe, gdy światowymi wzgardzimy. Pomaga

[82] Alvarez de Paz, *O badaniu pokoju, II. 3, 2.*
[83] Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 22.
[84] Św. Bernard, *Kazanie III, O obrzezaniu.*
[85] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. IV.
[86] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna,* VI, II.

też do tego rozważanie prawd wiary, zwłaszcza miłości Jezusa, skupienie ducha, czytanie odpowiednich książek duchowych (np. *Wyznań* św. Augustyna), śpiew pobożnych pieśni.

A jak się zachować w pociechach duchowych? Jeżeli cię Pan nimi zaszczyci, nie odsuwaj ich pod pozorem niegodności, bo taka pokora byłaby fałszywa, lecz przyjmij je z wdzięcznością i złóż za nie dzięki. Z drugiej strony strzeż się myśli wyniosłych, jak gdyby Pan dlatego cię wyszczególniał, że jesteś doskonalszy od innych. Podobna zarozumiałość zmusiłaby Boga do usunięcia swoich darów. Raczej upokórz się w tym przekonaniu, że Pan słabość twoją pociechami swoimi wzmacnia, i jak małe dziecko słodyczami przyciąga cię do siebie. „Synu — przestrzega autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* — postąpisz lepiej i bezpieczniej, kiedy łaskę pobożności ukryjesz; nie wynoś się z jej powodu, nie myśl ani nie mów o niej wiele; oceniaj się raczej surowo i uniżaj, żeś ją niegodny otrzymał”[87]. A im obficiej wylewa Pan na ciebie strugę swoich łask, tym głębiej się uniżaj, mówiąc: Kto ja jestem, że raczyłeś, o Panie, wejrzeć na mnie z miłością? Z pokorą łącz bojaźń świętą. Nie ma bowiem skuteczniejszego środka, aby pociechę duchową otrzymać, otrzymaną zachować, a utraconą odzyskać, nad pokorę i bojaźń przed Bogiem. *Szczęśliwy mąż, który stale żywi bojaźń* (Prz 28,14). Lękaj się więc, gdy łaska od ciebie odstępuje, i lękaj się gdy do ciebie wraca”[88].

W pociechach duchowych zachowaj umiarkowanie. Z jednej strony nie przywiązuj się do nich, bo te pociechy nie są Bogiem, do którego jedynie przywiązać się należy i nie używaj ich zbyt chciwie, bo takie „duchowe obżarstwo”[89] bardzo szkodzi duszy. Z drugiej strony nie uważaj siebie za doskonałego w miłości Bożej i nie lataj wysoko, to jest nie bierz na siebie licznych pokut lub umartwień, nie obarczaj się wielu ćwiczeniami, nie rób Panu Bogu zbyt gorących obietnic, a tym mniej ślubów, bo gdy ów ogień przygaśnie, może nastąpić zniechęcenie. „Często — mówi św. Alfons — jest to sidłem złego ducha, że widząc duszę obdarzoną pociechami i oddającą się Panu, popycha ją do nieumiarkowanych umartwień, aby stargawszy zdrowie, stała się niezdolną do służby Bożej”[90]. Natomiast korzystaj z pociech — i jak niegdyś Józef egipski — zbieraj w czasie urodzaju ziarno duchowe na czasy głodu. Szczególnie staraj się przy pomocy tych pociech opanować złe żądze, przytłumić miłość własną i nabyć cnót, szczególnie miłości krzyża. Ofiaruj się wtenczas Panu oświadczając, że każdą

[87] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III. R. VII.
[88] Św. Bernard, *Kazanie 53, O Pieśni nad pieśniami.*
[89] Św. Jan od Krzyża.
[90] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. 17, l, 18.

pracę, każde cierpienie przyjmiesz chętnie z Jego rąk.

Wreszcie, gdy Pan zaczyna, usuwać ci wewnętrzne pociechy, módl się, aby cię nie opuszczał. Zostań ze mną, o Panie — nalegaj na Jezusa, jak niegdyś uczniowie — bo ma się ku wieczorowi, bo zmierzch trosk i pokus zapada. „Bądź pokorny i czyń, co służy ku pokojowi, a Jezus będzie z tobą”[91]. Jeżeli zaś Pan usunie się zupełnie, nie rozpaczaj, bo inaczej być nie może. Ziemia nie jest niebem i dopiero w niebie dusza nieustannie będzie pić ze strumienia rozkoszy i cieszyć się obecnością swojego Oblubieńca. Na ziemi ten Oblubieniec zbliża się czasem i daje oglądać swe słodkie oblicze, lecz zaraz odchodzi i kryje się przed duszą, a czasem okazuje jej nawet twarz zagniewaną.

Jak się wtenczas zachować, wyjaśni ustęp następujący.

b. Cierpliwość w oschłości i opuszczeniu duchowym

Jeżeli Bóg usuwa duszy swoje pociechy, dusza wpada w oschłość, która jest najniższym stopniem cierpień duchowych. Jak się to dzieje? Oto Bóg usuwa światło wewnętrzne i zaraz dusza brnie w grubych ciemnościach, które tylko gwiazdka wiary oświeca. Dusza nie poznaje dróg Bożych, nie wie, dokąd idzie i jak idzie, czy miła jest Bogu lub nie, czy postępuje lub cofa się. Bóg usuwa uczucie siły i polot ducha, i zaraz dusza czuje wielką niemoc, a nawet wpada w bezwład, iż mała słomka zdaje się jej być belką. Bóg usuwa ogień i słodycz i zaraz dusza ścina się mrozem, to jest powstaje w niej oziębłość względem Boga, wstręt do bliźnich, zniechęcenie do siebie. Stąd modlitwa jej jest bez zapału i skupienia, spowiedź bez uczucia żalu, Komunia św. bez pragnienia, czytanie duchowne bez zrozumienia, praca bez ochoty. Ona sama podobna jest do ziemi skalistej, jej życie do drogi przez pustynię, gdzie wiatr dmie piaskiem palącym, a nie ma ani kropli wody, ani cienia drzewa dla ochłody. Na tym polega oschłość.

Oschłość może być dwojakiego rodzaju: naturalna lub nadnaturalna. Pierwsza rodzi pewne, krótkotrwałe zaćmienie ducha i jakąś odrazę do rzeczy duchowych, druga rzuca duszę w grubą pomrokę, która długo trwa i coraz bardziej rośnie. Dusza w tym stanie czuje się z jednej strony więcej oderwana od stworzeń, a więcej zajęta Bogiem, którego pragnie kochać doskonale. Z drugiej strony uznaje się za słaba do wykonania swoich pragnień, a to z powodu niedoskonałości i błędów, które, jak się jej zdaje,

[91] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. VIII, 3.

ściągają na nią gniew Boży.

Różne są stopnie tej oschłości. Czasem Bóg usuwa duszy pociechy duchowe, lecz nie usuwa jej tego przekonania, że ona Boga miłuje i że ją Bóg miłuje. Jest to tak zwana oschłość zewnętrzna a cierpienie wtenczas jest znośne. Lecz gdy Bóg chce duszę doskonale oczyścić, pozbawia ją i tej pociechy i rzuca w otchłań opuszczenia duchowego, które teologowie nazywają oschłością istotną (wewnętrzną).

Wtenczas zdaje się duszy, że ją Bóg dla grzechów odrzucił i przeklął, że Jego gniew całym ciężarem ją przygniata, że już nie ma dla niej nadziei ani przebaczenia, że wszystkie jej modlitwy, Komunie św., dobre uczynki są wstrętne Panu Bogu. Wtenczas nie śmie oczu podnieść w niebo, ani ust do modlitwy otworzyć, ani nawet imienia Boga wymówić; życie duchowe staje się dla niej męczarnią. Posłuchajmy, jak ten stan z doświadczenia własnego opisuje św. Teresa: „Trafiają się w duszy takie oschłości i takie opuszczenia, że zdaje się jej, jakby nigdy nie pamiętała o Panu Bogu i jakby nie powinna o Nim myśleć... Dusza taka cała jest przerażona, a cokolwiek się mówi na jej uspokojenie, nic to nie pomaga, bo umysł jej tak jest przyćmiony, że nie może poznać prawdy. Wierzy tylko temu, co jej podsuwa wyobraźnia, panująca wówczas nad duszą, i zajmuje się szaleństwami, które jej szatan poddaje. Pan bowiem pozwala wtenczas szatanowi budzić w duszy różne myśli, które ją dręczą, jak np. że jest potępiona itp. Z tego dusza odczuwa cierpienie tak żywe i nieznośne, że chyba bym je przyrównała do męczarni potępionych. W tym stanie nie może ona otrzymać żadnej pociechy. Jeżeli weźmie w rękę książkę, pisaną w języku ojczystym, nic nie rozumie, jakby nie znała żadnej litery. Jeżeli modli się ustnie, bo nie jest to czas do modlitwy myślnej, zdaje się jej, jakby nic nie mówiła, i nie pojmuje nawet tego, co mówi”[92]. Ból ten jest we wnętrzu duszy, a tak jest dotkliwy, że św. Teresa przyrównuje go do katuszy czyśćcowych.

Nie mówimy tu o „oschłości istotnej”, za pomocą której oczyszcza Bóg dusze wybrane, przed podniesieniem ich do wyższych stopni kontemplacji, czyli do zjednoczenia biernego z sobą[93], ale raczej o „oschłości zewnętrznej” dotyczącej uczuć, jaka u dusz pobożnych częściej, chociaż w różnej mierze, się trafia.

Co jest przyczyną takiej oschłości?

Czasem choroby fizyczne, mianowicie nerwów, żołądka, serca lub wątroby, albo cierpienia moralne, jak np. bolesne zawody, potwarze i prześladowania ze strony ludzi, albo wreszcie przekroczenie miary w postach, czuwaniu i pracy są bezpośrednią

[92] Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna,* I.
[93] Por. T. I. R. V. IX. (Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna)?*

przyczyną, że dusza traci na chwilę chęć do rzeczy Bożych, a szczególnie do modlitwy czuje się nieusposobiona.

Często przewinienia duszy, takie jak: duma, zarozumiałość i próżność, niewierność dla natchnień Bożych, opieszałość w dobrym, brak czuwania, nadużycie pociech Bożych, szukanie pociech ziemskich, przywiązanie się do stworzeń, roztargnienie dobrowolne — słowem, grzechy powszednie świadomie popełniane sprowadzają stan podobny. Niszczą one bowiem natchnienia Boże i uczucia święte, a rodzą natomiast pomrokę i posuchę. Niestety, najwięcej dusz wstrzymuje z własnej winy pociechy Boże, albo otrzymane traci, a nawet popada w oziębłość duchową. Oziębłość duchowa tym się różni od oschłości, że oschłość, jako próba Boża, okazuje się w uczuciu i nie da się naszym wysiłkiem usunąć, podczas gdy oziębłość ma siedzibę w woli, jest zawiniona i nie tylko może, ale powinna być usunięta.

Często przyczyną podobnych cierpień jest zły duch, który wszystkie siły wytęża, aby nam odjąć chęć do modlitwy, nazwanej trafnie „biczem na szatana", obudzić niesmak do Komunii św., wstręt do umartwień, gnuśność w służbie Bożej. W tym też celu szatan napełnia wyobraźnię brzydkimi obrazami, umysł niedorzecznymi myślami, a serce złymi uczuciami. Wielkie jest wtenczas udręczenie duszy, ale pociesza ją św. Teresa tym zapewnieniem, że nie dopuści Bóg złemu duchowi szkodzić takiej duszy, która w duchu pokory usiłuje się zbliżyć do Niego[94].

Wreszcie, Bóg sam jest czasem sprawcą prób wewnętrznych, a zamiary Jego wówczas pełne są mądrości i miłości. Według zdania mistrzów duchowych, zsyła Pan Bóg podobne próby, przynajmniej w wyższym stopniu, na te dusze, które pragnie podnieść do doskonalszego zjednoczenia z sobą. W niższych jednak stopniach poddaje czasem tym próbom dusze mniej doskonałe.

Po czym poznać, że oschłość jest próbą Bożą? Oto dusza wtenczas cierpi wprawdzie pod krzyżem, ale nie traci cierpliwości i ufności w Bogu. Nie czuje smaku w rzeczach Bożych (np. w modlitwie i Komunii św.), ale ich nie porzuca i pragnie coraz doskonalej służyć Bogu. Nie ma pociech Bożych, ale i nie szuka ziemskich. Jest nieraz wystawiona na mocniejsze pokusy, ale tym więcej lęka się grzechu. Natomiast jeżeli szatan jest sprawcą oschłości, doznaje dusza wielkiego wstrętu do praktyk pobożnych, zbyt wielkiej bojaźni albo nawet rozpaczy, wreszcie mocnej chęci oddania się światu i powrotu do dawnych grzechów. Pokusy zaś są zazwyczaj gwałtowne i silne.

[94] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. XII.

Dlaczego zsyła Bóg podobne próby? Dla swojej chwały i dla dobra duszy.

Jak już powiedziałem wyżej, pociechy Boże, chociaż święte i dobre, mogą się stać szkodliwe dla duszy. Bo najpierw dusza łatwo zadowala się gorącymi uczuciami, którymi wtenczas płonie, a nie troszczy się o dobre czyny i w ten sposób nie docenia istoty pobożności. Łatwo też lgnie do owych pociech, przez co traci duchową wolność i czystą pobudkę, służąc Bogu nie dla Niego samego, ale dla Jego darów. Łatwo wreszcie traci pokorę, bo nie czując w sobie wtenczas oporu namiętności, ale przeciwnie, zapał i łatwość do dobrych uczynków, umartwień, prac i cierpień, łatwo może uwierzyć, że już ujarzmiła niesforne żądze i nabyła cnót doskonałych, biorąc działanie łaski Bożej za własną siłę, a światło i pociechy Boże za własne cnoty. Często nawet ma tajemne upodobanie w sobie sądząc, że wiele postąpiła na drodze Bożej, że należy do oblubienic wybranych, które mogą rościć sobie prawo do pewnych przywilejów.

Trafnie mówi św. Franciszek Salezy, że rozczulenia, łzy i pociechy na modlitwie nie zawsze są znakiem doskonałej pobożności. Owszem, podobne są one nieraz do przemijającego deszczu, który w skwarnych dniach letnich spada grubymi kroplami, ale nie wsiąka w ziemię i służy tylko do wytworzenia grzybów. Nie wnikają bowiem do głębi duszy i nie czynią jej lepszą, ale rodzą raczej niezdrowe grzyby upodobania w sobie. Aby więc dusza nie żyła w gnuśności lub zaślepieniu, tak szkodliwym dla jej postępu, odbiera jej Pan owe dary nadzwyczajne i natychmiast dusza poznaje, że niczym nie jest, nic nie ma i nic nie może, że jest, przeciwnie, słabością i nędzą samą, a stąd nabywa głębokiej pokory. Tak czytamy, że św. Klarę de Montefalcone ukarał Pan za jedno próżne upodobanie w sobie odjęciem pociech i świateł niebieskich przez piętnaście lat. Podobnie mówi o sobie św. Bernard: „Pycha znalazła się we mnie, dlatego Pan się ode mnie odwrócił".

Czasem pragnie Bóg w ten sposób ukryć przed duszą jej postęp na drodze Bożej, aby ją utrzymać w pokorze, albo też chce utwierdzić duszę w wierze i ufności. „Nie potrzeba — mówi św. Bonawentura — spuszczać się tak dalece na pociechy, których doświadczyliśmy, jak raczej na ufność w Bogu i pewność wiary. Przez odjęcie pociech Bóg chce nas pouczyć, żeśmy powinni budować więcej na prawdzie Pisma św. i powadze wiary, niżeli na naszym choćby najpewniejszym doświadczeniu".

Czasem znowu chce Bóg duszę wypróbować lub oczyścić. Gdy metal jest roztopiony i płonie — mówi św. Hieronim — nie można rozeznać czy to srebro, czy złoto lub inny metal, bo w ogniu ma kolor ognisty: tak podczas pociech nie można

poznać, jaką istotnie jest dusza, bo każda jest gorąca[95]. Dopiero gdy ogień wygaśnie, a pociechy miną, gdy nastąpią próby i cierpienia, objawia się, która dusza jest rzeczywiście Bogu oddana. Nadto miłość duszy wśród pociech zwykle jest niedoskonała, bo dusza więcej miłuje Boga dla pociech, niż dla Niego samego. Aby więc dusza służyła Bogu dla Boga, jako oblubienica miłująca, a nie jak najemnik za grosz pociechy, czyli aby — jak mówią święci — wyzwoliła się z własnego egoizmu, usuwa jej Pan tę pociechę, a zsyła oschłość i opuszczenie. Oby każda dusza zapamiętała sobie przestrogę św. Teresy, że „miłość Boża nie polega na łzach, pociechach i rozrzewnieniach, ale na tym, byśmy służyli Bogu w sprawiedliwości, sercem mężnym i pokornym"[96].

Czyni to wreszcie Bóg w tym celu, aby duszę zahartować, bo pociechy uczyniłyby ją zniewieściałą, to znowu, by w niej ufność i miłość spotęgować, lub obudzić tęsknotę za niebem. Gdyby bowiem dusza nieustannie opływała w pociechy, zdawałoby się jej, że już jest w ojczyźnie, a nie pragnąc innego nieba, wołałaby, jak niegdyś Piotr na górze Tabor: Panie, dobrze mi tu być. Czasem za pomocą tych prób doświadcza Bóg wybranych swoich, czy „potrafią pić z Jego kielicha i nieść Jego krzyż, zanim im powierzy skarby swojej miłości"[97] i udzieli łask nadzwyczajnych, mianowicie daru kontemplacji. Tak doświadczał Pan św. Różę z Limy, zostawiając ją przez piętnaście lat w ciemnościach i udręczeniach duszy.

c. Jak się zachować w cierpieniach duchowych?

Przede wszystkim należy poznać, co sprowadziło te cierpienia. Jeżeli przyczyną niesmaku i ociężałości w dobrem jest cierpienie ciała, trzeba starać się o stosowne lekarstwo lub potrzebną ulgę, a szczególnie nie przeciążać sił pracą, aby duch na tym nie ucierpiał, to znowu zmienić miejsce pobytu, a w każdym razie poradzić się doświadczonego lekarza. Jeżeli zaś cierpienia moralne ten stan sprowadziły, wtedy trzeba szukać u Boga i u ludzi pomocy, a tymczasem czynić to, co w danym razie czynić można. Święta Teresa radzi wówczas nie silić się na długą modlitwę, a za to zajmować się więcej czytaniem duchownym i miłosiernymi uczynkami.

Jeżeli oschłość jest skutkiem lenistwa i naszej niewierności, należy przeprosić Pana Boga w pokornej spowiedzi, usunąć przyczynę, a potem z odnowioną gorliwością

[95] Rodrycjusz TJ, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. II, ks. II rozdz. VII.
[96] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. XI.
[97] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. 11.

wziąć się do pracy. Jeżeli zaś jest próbą Bożą, wtenczas należy tak postępować:

Najpierw nie rozpaczaj, bo Pan nie opuścił cię istotnie, ale tylko pozornie, i nie na zawsze, jedynie na chwilę, i to dla twojego dobra, jak sam mówi: *Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarnę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem* (Iz 54,7-8). Gdy raz św. Aniela z Foligno skarżyła się w czasie oschłości, że ją Pan opuścił, usłyszała głos wewnętrzny: „Nie, córko, nie opuściłem cię, ale cię więcej teraz miłuję". Jeżeli i tobie odjęta będzie pociecha, nie rozpaczaj, lecz z cierpliwością i pokorą czekaj nawiedzenia Bożego.

Może się tym dręczysz, że w tym stanie nie odczuwasz miłości Pana Boga? Otóż wiedz, że miłujesz Boga, chociaż tego nie czujesz. Co innego jest bowiem miłować, a co innego odczuwać tę miłość, co innego spełnić dobry uczynek, a co innego mieć zapewnienie, że się go spełniło. To zapewnienie sprawia nam zadowolenie i pociechę, lecz z uczynku płynie duchowa zasługa. W oschłości zadowala się Bóg uczynkiem, a nas pozbawia tej pociechy, jaka płynie z uczynku, aby w ten sposób oczyścić naszą pobudkę i pomnożyć naszą zasługę. A więc stan oschłości jest dla duszy korzystny, bo wtenczas jej miłość jest czysta i połączona z ofiarą. „Większą też radość sprawia się Bogu przez jeden akt, spełniony dla Niego, jedynie za przewodnictwem światła wiary, aniżeli przez sto aktów dokonanych w porywie uczuć, do czego zwykle miesza się miłość własna, chociaż czasem ledwie dostrzegalna"[98]. „Jedna uncja modlitwy w czasie oschłości więcej ma wartości przed Bogiem, aniżeli sto funtów w czasie pociechy"[99]. Jeżeli ktoś dla odwiedzenia cię idzie pieszo kilkadziesiąt kilometrów, po drodze przykrej i w czasie dżdżystym, czyż ci nie większą okazuje miłość, niż kto inny, który z bliskiego sąsiedztwa przyjeżdża na wygodnym wozie i przy ślicznej pogodzie? Podobnie dusza, idąca do Boga w wielkim trudzie i słocie cierpień wewnętrznych, silniejszą objawia Mu miłość, niż gdy ją pociechy i łaski Boże jakby na wozie unoszą. Stąd też ta dusza jest bardzo miła Bogu, jak miły jest ojcu syn, który od niego wszystko, choćby nawet przykrości, chętnym sercem i pogodną twarzą przyjmuje. Do niej to odzywa się Pan w księdze *O naśladowaniu Chrystusa*: „Kiedy sądzisz, żeś bardzo oddalona ode Mnie, częstokroć wtenczas jestem bliżej ciebie. Kiedy myślisz, że wszystko stracone dla ciebie, wtedy częstokroć nadchodzi chwila większej zasługi i nagrody". Taka dusza nosi na sobie pieczęć upodobania Bożego. Nie ma bowiem — powiedział

[98] Św. Leonard a Porto Maur.
[99] Św. Franciszek Salezy.

św. Alojzy — znaku tak widocznego do poznania, czy ktoś jest święty i należy do liczby wybranych, jak prowadząc życie doskonałe, trapiony jest opuszczeniem i cierpieniem.

Czy więc słuszne jest rozpaczać, gdy Pan podobne próby na ciebie dopuszcza? Raczej cieszyć ci się wypada. Gdyby marmur mógł przemówić, czyby się żalił, że snycerz wyrabia z niego piękny posąg? Podobnie czy słusznie skarżyłaby się dusza, że Mistrz Niebieski dłutem różnych prób rzeźbi z niej piękny obraz swego Bóstwa i doskonałe arcydzieło swej łaski? Jeżeli na to zdobyć się nie możesz, przynajmniej poddaj się spokojnie woli Bożej i mów: „Jeżeli chcesz, bym był w ciemnościach, bądź błogosławiony; jeżeli chcesz bym chodził w światłości, bądź również błogosławiony. Jeżeli raczysz mnie pocieszać, bądź błogosławiony; jeżeli chcesz bym żył w utrapieniu, bądź zarówno zawsze błogosławiony”[100]. Szczególnie strzeż się, narzekania i niepokoju, a natomiast zachowaj się, jak chory pod nożem lekarza. Kiedy św. Różę z Limy nawiedził Pan straszną oschłością i to przez piętnaście lat, nie utraciła ona wewnętrznego pokoju i te nieraz powtarzała słowa: *Choćby mnie Pan zabił, Jemu ufam* (por. Hi 13,15)

Aby nabyć podobnego usposobienia, pamiętaj po pierwsze, że w życiu duchowym dzieje się tak jak w naturze, to jest trafiają się dni pogodne, ale także dżdżyste, zimne i burzliwe. Po drugie, że prawdziwa miłość nie polega na pociechach lub uczuciach, ale na służbie wiernej i mężnej. Po trzecie, że za liczne grzechy, jak synowi marnotrawnemu, zamiast Bożych pieszczot, należy ci się chłosta, a stąd przyjmij tę chłostę w duchu pokuty, buduj doskonałość nie na pociechach, ale na uczynkach, i upokarzaj się przed Bogiem. „Panie — możesz wtenczas mówić — nie jestem godzien Twojej pociechy, ani duchowych nawiedzeń i słusznie czynisz, zostawiając mnie w nędzy i opuszczeniu. Gdybym mógł wylać morze łez, jeszcze Twej pociechy nie byłbym godny”[101]. To znowu przypominaj sobie słowa, którymi św. Katarzyna Sieneńska siebie karciła: „Nędzna grzesznico, nie zasługujesz wcale na pociechy”.

W oschłości i opuszczeniu nie porzucaj ani też nie skracaj modlitwy, jakkolwiek trudną i przykrą się wyda, bo nie dla własnej pociechy się modlisz. Aby wytrwać na modlitwie mimo wstrętu wewnętrznego, łącz się z Panem Jezusem, który z miłości ku tobie i dla dania ci przykładu szedł również tą ciemną i straszną drogą opuszczenia. Jak więc Pan w Ogrójcu długo się modlił, chociaż stąd żadnej nie odnosił pociechy, tak i ty

[100] *O naśladowaniu Chrystusa,* rozdz. XVII.
[101] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III. rozdz. LII. 1.

nie porzucaj modlitwy, jakkolwiek ani dwóch słów złożyć, ani kropli uczucia nie zdołasz wycisnąć z twardego serca. W takim razie zdobywaj się na akty żalu za grzechy, pokory, ufności i zdania się na wolę Bożą. Niech ci się wtenczas zdaje, że jesteś posągiem zdobiącym świątynię Bożą. Gdybyś w tym stanie nie mógł rozmyślać, przynajmniej przeczytaj coś duchowego, albo odmawiaj ustne modlitwy, zwłaszcza różaniec i akty strzeliste, oddalając przy tym roztargnienia dobrowolne.

Nie opuszczaj również Komunii świętej, chociaż nie czujesz do niej pragnienia, ani też nie widzisz jej skutków. Jak chory czerpie siłę z pokarmów, chociaż w nich smaku nie znajduje, tak dusza, przyjmując godnie Chleb Anielski, wzrasta i utwierdza się w życiu duchowym. Nie porzucaj także zwykłych swoich ćwiczeń i dobrych uczynków, szczególnie bądź wierny w sprawach małych i codziennych, aby się przysposobić do większych. Św. Katarzyna Sieneńska mimo oschłości i pokus spełniała wszystkie swe praktyki pobożne, tak się do tego zachęcając: „Nędzna służebnico, czyż ty zasługujesz na jakąś pociechę? Czy nie wolałabyś całe życie w ciemności i utrapieniu przepędzić, bylebyś tylko nie była potępiona? Poświęciłaś się na służbę Bożą, nie na to, byś miała ciągle w tym życiu pociechy, ale abyś Boga wiecznie w niebie posiadała. Zdobądź się więc na odwagę i wytrwaj wiernie, jak to jesteś winna twemu Panu i Mistrzowi". Jeżeli pragniesz ulgi, nie szukaj jej u stworzeń, bo jej nie znajdziesz, a zasmucisz Pana Boga, który pragnie, abyś trwał na krzyżu bez pociechy. Gdybyś porzucił Boga, a wrócił do świata, stałbyś się podobny do podróżnego, który wśród ostrego mrozu rzuca się na śnieg i słodko zasypia, ale na wieki[102].

Nie skarż się także przed ludźmi na oschłości i próby wewnętrzne, bo byłoby to zdradą *tajemnicy królewskiej*. Możesz jednak, a nawet powinieneś, odkryć swe cierpienia przewodnikowi duchowemu, nie tyle dla znalezienia ulgi, ile dla nauczenia się, jak się masz w nich zachować. Jemu też należy zaufać i oddać się zupełnie, bo on ma być twoim Mojżeszem w drodze przez pustynię, a zarazem pocieszycielem w twoich cierpieniach.

Jeżeli stan oschłości i opuszczenia wydaje ci się długi i przykry, możesz się modlić, aby Pan okazał ci znowu swoje słodkie oblicze. „O Jezu, pociecho dusz wędrujących — tak wołaj z pobożnym mistrzem — przyjdź, przyjdź! Bez Ciebie żaden dzień, żadna godzina, nie będzie radosna, gdyż Ty jesteś moim weselem, a bez Ciebie stół mój jest pusty"[103]. Przede wszystkim módl się tak jak Zbawiciel w Ogrójcu: *Ojcze*,

[102] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 23.
[103] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XXI.

jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich"(Łk 22,42); bo taką modlitwę często Bóg przywróceniem pociechy niebieskiej nagradza[104]. „Na tej ziemi — mówi św. Teresa — jesteśmy jeszcze w podróży i żeglujemy po morzu; ale Pan daje duszom, które drogą modlitwy biegną do ojczyzny niebieskiej, czasem także dni spoczynku"[105]. Aby wzruszyć Serce Boże, kołataj przez Serce Maryi, a przy tym bądź miłosierny i czuły na nędzę swych braci, bo Pan jest słodki i hojny dla duszy, która pomimo swoich cierpień nie odmawia cierpiącym współczucia. Nie zrażaj się jeżeli cię Pan nie zaraz wysłucha. Eliasz uprosił deszcz u Boga, dopiero po siedmiokrotnej modlitwie. Podobnie gdy dusza twoja wyschnie jak ziemia bez wody, proś długo i gorąco, aby ją Pan zwilżył wodą niebieską. Święci lat kilka, a nawet kilkanaście, w podobnych cierpieniach przetrwali, jak np.: św. Antoni, św. Franciszek Seraficki, św. Aniela, św. Róża z Limy, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzi itd. Co więcej, najświętsza pośród świętych, Bogarodzica Maryja, przeszła przez ogień wewnętrznych udręczeń. A gdyby nawet całe twoje życie było jednym pasmem prób i cierpień, poddaj się woli Bożej, bo *droga twoja jest w ręku Boga*, a Bóg wie najlepiej, która droga jest dla ciebie najbezpieczniejsza i po twoim krótkim cierpieniu gotuje ci pociechę wiekuistą.

A czy dobrą jest rzeczą modlić się o udręczenia i oschłości w życiu duchowym? Tak modliła się pewna zakonnica w klasztorze Wizytek w Paray-le-Monial, ale zganiła to św. Małgorzata Maria, twierdząc, że pociechy duchowe są nam potrzebne, byśmy mogli tym doskonalej służyć Bogu.

d. Cierpliwość w pokusach

Jeżeli Bóg chce duszę wybraną doskonale oczyścić, używa do tego nie tylko oschłości i opuszczenia, ale także pokus. Wtenczas namiętności, jak psy puszczone ze smyczy, rzucają się na duszę i robią sobie z niej igraszkę. Pycha ją nadyma, zmysłowość pali, gniew kąsa, rozpacz targa, lenistwo przyciska. Zrywają się nieraz pokusy tak szkaradne jak piekło, a tak gwałtowne jak burza, które porywają duszę niby wiotki liść i miotają na wszystkie strony, tak że nawet nie czuje siły i chęci do walki. Zdaje się jej, że znajduje się w piekle i, że sama jest jakby szatanem. Św. Teresa mówi o sobie, że w tych pokusach miała takie uczucie, jak gdyby czarci bawili się jej duszą jak piłką. Próba ta jest najcięższa, cierpienie najdotkliwsze, bo dusza myśli, że ustawicznie na pokusy zezwala. Stąd rodzi się w niej niepokój, czasem prawie rozpacz

[104] Św. Wawrzyniec Justiniani, *O czystym małżeństwie,* rozdz. 14.
[105] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości,* rozdz. 31

posuwająca się aż do myśli samobójczych. Nadto pokusy podobne nie dają się niczym usunąć, lecz jak nagle przyszły, nagle też znikają; uderzają przy tym natarczywie i z różnych stron, tak, iż dusza jest widownią strasznego nieładu i spustoszenia.

Dlaczego dopuszcza Pan podobne próby? Dla chwały swojej i dla dobra duszy. Mianowicie, pozwala Pan duszę wybraną kusić, aby okazać w niej triumf łaski. Tak pozwolił kusić Hioba, aby się okazało, co może wierny sługa uczynić z pomocą Bożą. Pozwala kusić w tym celu, aby duszę nauczyć pokory. Gdy dusza przez dłuższy czas idzie drogą Bożą i błogiego używa spokoju, łatwo wmawia w siebie, że jest nieskalana i wolna od zepsucia, które grzech sprowadził, albo że już nabyła czystości anielskiej i osiągnęła niebo na ziemi. Stąd łatwo się rodzi upodobanie w sobie, brak czuwania i lenistwo w służbie Bożej. Aby więc duszę wyrwać z tego zaślepienia, odsłonić przed nią zepsucie własnej natury, zmusić ją do czuwania i walki z jednej, a do świętej bojaźni i ufności w Bogu z drugiej strony, pozwala Pan, aby na nią natarły pokusy. Czasem znowu za pomocą pokus utrzymuje Pan Bóg duszę w pokorze. Jak przybytek izraelski, wewnątrz bogaty i piękny, pokryty był na zewnątrz prostymi skórami, tak Bóg za pomocą pokus zakrywa przed duszą jej bogactwo duchowe, aby się dumą nie uniosła. Czasem dopuszcza Bóg te pokusy w tym celu, aby duszę utwierdzić i udoskonalić w cnotach, których się nie w pokoju ale w walce nabywa. A jak twierdzę z tej strony umacniają, z której spodziewają się natarcia, tak ta cnota staje się najtrwalsza, która najwięcej wytrzymuje napadów. Wreszcie i w tym celu, aby duszę ubogacić w zasługi, obsypać hojnie darami w nagrodę zwycięstwa, lub uczynić z niej godne narzędzie do dokonania wielkich i świętych dzieł.

e. Jak zachować się w pokusach?

Gdybyś się znajdował w podobnym stanie, nie narzekaj, bo jak poznałeś, Bóg dopuszcza go dla twojego dobra. Samson zabija lwa zabiegającego mu drogę, a z paszczy jego wydobywa później plastr miodu. Podobnie pokusa sroży się jak lew, lecz gdy ją pokonasz, wyniesiesz z niej słodycz i pociechę duchową. Nie lękaj się pokus, bo jeżeli tylko brzydzisz się grzechem, wtedy wiedz, że wszystkie owe myśli niedowiarstwa i rozpaczy, wszystkie owe uczucia złości, nienawiści lub nieczystości są poduszczeniami złego ducha i poruszeniami zepsutej natury, a więc nie są grzechem, dopóki się im wola opiera. Wprawdzie tego oporu nie czujesz, i w tym jest właśnie twoja męczarnia. Lecz ta bojaźń, abyś nie zgrzeszył, i ten smutek, iż mogłeś zgrzeszyć,

jest najlepszym dowodem, że nie zgrzeszyłeś[106]. Często u podnóża góry sroży się burza, gdy na jej szczycie jest miła pogoda. Podobnie nieraz w części zmysłowej człowieka szaleją żądze, srożą się pokusy, podczas gdy na wyżynach duszy, gdzie króluje wola, błogi panuje pokój i święte zjednoczenie z Bogiem. Nie trwóż się nawet wtenczas, ani się nie smuć, gdy pokusy są gwałtowne, albo długo trwają, jest to bowiem znakiem, że zły duch lęka się ciebie, skoro gniew swój wytęża. Znaczy to również, że na pokusę nie zezwoliłeś, bo gdybyś zezwolił, już by pokusa ustała, tak jak pies przestaje szczekać, gdy go wpuszczają do domu.

Aby się nie lękać pokus, uznaj najpierw swoją niemoc i nędzę, a potem z całą ufnością oddaj się Bogu. Mów wtenczas za pobożnym autorem księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „O przebłogosławiona łasko [...] przyjdź, spłyń na mnie od rana, i napełnij mnie swą mocą, aby dusza nie ustała w drodze ze znużenia i oschłości. Jeśli będę kuszony i dręczony wielu utrapieniami, nie ulęknę się złego, byleby Twa łaska była ze mną. Ona jest moją siłą, ona udzieli mi rady i pomocy. Mocniejsza jest od wszystkich mych wrogów, mędrsza od wszystkich mędrców”[107]. Św. Joanna Franciszka de Chantal, nagabywana przez silne pokusy, pisała do swojego spowiednika, św. Franciszka Salezego: „Jestem ściśniona strasznymi pokusami i cierpieniami duchowymi. Przeciw nim nie mam innego środka i ulgi innej, prócz tej, że bez przestanku zwracam wzrok swój do Boga i rzucam się z dziecięcą ufnością w Jego objęcia”. Módl się również do Najświętszej Panny, bo Ona zasłania kuszonych płaszczem swojej opieki. Doświadczył tego św. Franciszek Salezy. Odbywając studia w Paryżu, doznawał przez pewien czas wielkiej oschłości ducha, połączonej z różnymi pokusami i z trwogą równającą się prawie rozpaczy. Mianowicie, przez cały miesiąc dręczyła go ta myśl, że wszystko, cokolwiek czyni, jest Bogu niemiłe, bo już jest przeznaczony na potępienie. Pewnego razu, gdy te pokusy były gwałtowniejsze, udał się do kościoła św. Szczepana de Pres, a rzuciwszy się na kolana przed obrazem Bogarodzicy, błagał za Jej przyczyną o łaskę, by przynajmniej na ziemi kochał Boga z całego serca, skoro go nie będzie mógł kochać w wieczności. Zarazem odmówił pobożnie tę modlitwę: „Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno”. Zaledwie ją skończył, a zaraz doświadczył, jak skuteczna jest pomoc Bogarodzicy, bo pokusa pierzchnęła, a młodzieniec odzyskał dawną pogodę ducha. Podobną pokusę zwyciężaj tą myślą, że tylko ten idzie na potępienie, kto sam chce się potępić.

Nie opuszczaj wtenczas zwykłych modlitw i ćwiczeń pobożnych, inaczej

[106] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* XXII, 23.
[107] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. LV.

wytrąciłbyś sam sobie broń z ręki i łatwo mógłby cię szatan pokonać. A choćby cię nie pokonał, dosyć dla niego zwycięstwa, że cię od modlitwy oderwał. Nie rób jednak żadnych postanowień; bo jak w wodzie mętnej niczego widzieć nie można, tak dusza przyćmiona pokusą, nie może zrozumieć woli Bożej. W czasie smutku i zamętu — mówi święty Ignacy — nie należy czynić żadnego postanowienia, przeciwnego dawniejszym postanowieniom, i nic nie zmieniać w trybie życia, a szczególnie żadnym się ślubem nie wiązać.

A jakże pokonać uderzające na ciebie pokusy? Oto miej silne postanowienie, że nigdy nie obrazisz Boga, i to postanowienie często odnawiaj. Gdy pokusa naciera, zwracaj się krótkim aktem do Boga, po czym bądź spokojny. Gdy ustąpi, nie badaj trwożliwie, czy zezwoliłeś, ale wzbudziwszy żal za wszystkie możliwe upadki, polegaj z zupełną ufnością na zdaniu spowiednika.

Módl się przy tym o oddalenie pokus niebezpiecznych, w których mógłbyś upaść. Gdyby zaś ta próba długo trwała, bądź dobrej myśli i uważaj to za dowód najlepszy, „że Pan ma pieczę o Tobie”[108] i że ci obfite dary przygotowuje. „Czas bowiem szczególnych pokus jest czasem szczególnej łaski”[109]. Zresztą i tym się pocieszaj, że tą samą drogą szli święci. Św. Joanna Franciszka czterdzieści jeden lat znosiła najstraszniejsze cierpienia, ustawiczną bojaźń, najgwałtowniejsze pokusy przeciw wierze, tak że jej życie było ciągłą męczarnią i jednym krzyżem wewnętrznym, który ona w duchu pokuty dźwigała, chociaż była wolna od grzechów ciężkich. Św. Grzegorz z Nazjanzu i św. Hieronim pomimo życia pokutniczego i późnej starości doświadczali natarczywych pokus nieczystych, św. Hugona trapiły przez 52 lata myśli bluźniercze, św. Alfonsa Liguori w 83 roku życia powątpiewania o wierze, św. Katarzynę Sieneńską wyobrażenia nieskromne, św. Magdalenę de Pazzi przez pięć lat różne pokusy, a także i nieczyste, bł. Henryka Suzo przez dziesięć lat dręczyła ta myśl, że jest odrzucony przez Boga. Mimo to święci uwielbiali zawsze najmędrsze wyroki Boże. I ty je również uwielbiaj.

f. Cierpliwość w niedoskonałościach i upadkach

Niemałe jest cierpienie dla duszy, pragnącej doskonałości, jeżeli nie może stać się doskonałą w tym stopniu i w tym czasie, jak sama pragnie. Nieraz też wpada stąd w niepokój i smutek. Skąd pochodzi to cierpienie? Najczęściej z miłości własnej. Są

[108] Św. Jan Chryzostom, *Homilia,* XXXIII.
[109] Faber 1. c. R. 16.

mianowicie dusze, które z zapałem stroją się w piękne szaty cnót, ale nie są wolne od upodobania w sobie. Pragną one być niejako aniołami na ziemi, a stąd nie tracić nigdy Boga z pamięci, nie doznawać żadnych roztargnień, nie doświadczać żadnych pokus, nie czuć zniechęcenia lub wstrętu. Przeciwnie, chce mieć wyobraźnię zajętą świętymi obrazami, serce rozpłomienione ogniem miłości, wolę unoszącą się na skrzydłach do Boga, słowem, pragną wspiąć się na szczyty doskonałości, i bujać w powietrzu, zanim im skrzydła urosły[110]. Kiedy zaś te ich przesadne życzenia nie spełniają się, gdy odczuwają słabość, nędzę i zepsucie natury, a zamiast szybkim lotem zdążać do Boga, wloką się z trudem po ziemi i ranią o kamienie, wtenczas wpadają w małoduszność, rozstrojenie i smutek. Aby tego uniknąć, zgadzaj się i w tym względzie z wolą Bożą, a więc pragnij tej tylko doskonałości, jakiej Bóg od ciebie pragnie, i dlatego tylko, że Bóg jej pragnie. Nie chciej stać się w jednej chwili doskonałym, bo to jest niemożliwe. Gdyby zaś było możliwe, byłoby bardzo niebezpieczne, łatwo bowiem mógłbyś wzbić się w pychę i stać się Lucyferem. Powoli tylko — mówi św. Teresa — i stopniowo dochodzi się do doskonałości.

Jeżeli nie możesz pozbyć się pewnych słabości i niedoskonałości, nie upadaj na duchu. Często zostawia je Pan Bóg umyślnie i to nawet świętym, aby zmusić duszę do ciągłej walki i ciągłego czuwania, by jej pokazać słabość natury ludzkiej i potrzebę łaski, albo by przed nią zakryć jej świętość, a tym samym utrzymać ją w pokorze. Pracuj wprawdzie nad wykorzenieniem swoich słabości, lecz nie trać przy tym pokoju i cierpliwości, którą nie tylko względem bliźnich, ale i względem siebie objawiać należy. Ważna jest przestroga św. Franciszka Salezego, dana pewnej duszy: „Chciałabyś się pozbyć niedoskonałości — i ja również chciałbym tego. Lecz niepokój, jaki stąd uczuwasz, budzi podejrzenie, iż pragnienie twoje nie jest dobre. Tak zaiste, nie jest ono czyste, bo budzi niepokój. Miej zatem w nienawiści swoje niedoskonałości dlatego, że się nie podobają Bogu, ale zarazem pamiętaj, że one dają ci poznać własną nicość i słabość, i że dostarczają ci sposobności do ćwiczenia się w cnocie, a Panu Bogu do okazania swojego miłosierdzia".

Jeżeli ci Pan dał do uprawy rolę twardą i kamienistą, to jest naturę krnąbrną i nieskłonną do cnoty, nie zniechęcaj się, bo im mozolniejsza będzie praca, tym obfitsza będzie nagroda. Szczególnie strzeż się małoduszności, jakby niemożliwe było dla ciebie dojść do doskonałości. Taki bowiem upadek ducha jest zwykle dziełem szatana, który

[110] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. 31

nie mogąc duszy pociągnąć do grzechu, stara się ją powstrzymać przynajmniej na drodze cnoty, wmawiając w nią, że byłoby zuchwalstwem i dumą piąć się na szczyty, na jakie wspięli się święci, że dosyć dla niej stać na szczeblu najniższym. I zdarza się nieraz, że dusza daje się ułowić na ten lep fałszywej pokory.

Często pozwala Pan Bóg duszy, dążącej do doskonałości, upadać w grzechy mniejsze, jakkolwiek dusza upodobania w nich nie ma, aby ją tym sposobem nauczyć pokory. Kiedy faraon sprzeciwił się woli Bożej, mógł go Pan ukarać za pomocą lwów i węży, lecz nie uczynił tego, ale raczej wybrał stworzenia tak liche, jak muchy i żaby. Dlaczego? Dla większego upokorzenia dumnego faraona. Podobnie dopuszcza często, że dusza dążąca do doskonałości wpada w małe grzechy, aby poznała, jak jest słaba, skoro pokusy tak małej zwyciężyć nie może[111].

Przyczyną tych upadków jest zresztą nasza słabość tak wielka, że — jak gdzie indziej powiedziałem — bez szczególnego przywileju Boskiego nie można się ustrzec wszystkich grzechów powszednich; a tę słabość czują nawet dusze doskonalsze. „Nie sądźcie — mówi św. Teresa — jakoby te dusze wybrane, co silnie pragną i postanawiają unikać najmniejszej niedoskonałości, były wolne od wszelkich błędów i wykroczeń. Są to jednak grzechy tylko powszednie, bo od śmiertelnych zachowują się nieskalanymi, jakkolwiek i w tym nie ubezpieczają się wcale". I ty się nie ubezpieczaj, lecz czuwaj ustawicznie, a gdy się potkniesz, natychmiast się dźwigaj i zdążaj dalej drogą Pańską, starając się naprawić, co się zepsuło. Unikaj wprawdzie grzechów najlżejszych, zwłaszcza dobrowolnych, ale z drugiej strony strzeż się niepokoju i smutku. Kto bowiem — powiedział św. Alojzy — w podobnych razach miesza się i smuci, ten pokazuje tym samym, że jeszcze nie zna siebie. Przeciwnie, kto już poznał siebie, ten wie, że serce jego jest polem rodzącym chwasty. Tym więcej strzeż się gniewu i oburzenia, jakiemu w podobnych razach niektóre dusze podlegają. „Są to — mówi św. Franciszek Salezy — zazwyczaj osoby drażliwego sumienia i pełne dobrej opinii o sobie, tak że mają się za doskonałe, a stąd martwią się, gdy dostrzegą w sobie jakieś błędy lub niedoskonałości. Można by je porównać do tych nierozumnych pieszczochów, co zajęci ciągle swoim zdrowiem, lada dolegliwość uważają za chorobę i ciągłymi lekami niszczą wreszcie naprawdę swój organizm"[112].

Zdarza się nawet, że Pan Bóg duszy pobożnej, która jednak zaczyna być zarozumiała lub leniwa, dopuszcza upaść w grzech śmiertelny, aby ją w ten sposób

[111] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. II, ks. III, rozdz. XXXIX
[112] *Duch św. Franciszek Salezego,* cz. I, rozdz. XVIII.

wyrwać z dumy lub oziębłości. Wtedy staje się podobny do lekarza, który nie mogąc uleczyć choroby wewnętrznej, wydobywa ją na zewnątrz w kształcie brzydkiego wrzodu, a potem go przecina. Tak uczynił z Dawidem, Piotrem i wielu innymi. Uczą nawet święci[113], iż nieraz duszom pysznym upadek w grzech ciężki i jawny, choć karygodny, wychodzi na pożytek, jeżeli się uczą gardzić sobą i lękać się siebie. Tak więc Bóg najlitościwszy używa samych grzechów jako zachęty do służby gorliwej i wiernej. Gdy bowiem dusza rozważa brzydotę swoich nieprawości i wielkość miłosierdzia Bożego, nabiera głębokiej pokory i żywszej miłości, staje się ostrożniejsza i zrzeka się własnej woli, która ją w takie upodlenie i nieszczęście wtrąciła. Nigdy by Dawid nie miał tak głębokiej pokory, gdyby nie zgrzeszył, ani Magdalena nie doszłaby do tak gorącej miłości, gdyby jej Pan tak wiele grzechów nie przebaczył. Naprawdę, *Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28)

Jak zachować się w podobnym razie?

Najprzód, nie gniewaj się na siebie, bo tym samym okazałbyś pychę ukrytą, dając poznać, iż uważasz się za coś lepszego, niż jesteś. Nadto gniew z powodu popełnionego błędu jest większym złem aniżeli sam błąd, z tej przyczyny, iż ciągnie za sobą zniechęcenie i małoduszność. Jakże się ustrzec tego gniewu? Oto nie należy nienawidzić grzechu dlatego, żeśmy mogli w niego upaść i poplamić duszę, ale dlatego że on sprzeciwia się woli Bożej i jest obrazą Najświętszego Majestatu. Wtedy żal będzie głęboki, ale spokojny i pokorny. Św. Franciszek Salezy radzi po upadku zapytać się serca, czy ono ma mimo to żywą i silną chęć służenia Bogu, a w razie odpowiedzi twierdzącej, upomnieć je łagodnie i spokojnie, tak do niego mówiąc: serce moje, przyjacielu mój, w imię Boże bądź mężniejszy, postępujmy naprzód, uważajmy na siebie, podnośmy się aż do Boga, który jest jedynym naszym wsparciem[114]. Zamiast gniewać się na siebie, upokórz się głęboko, wyznając, że jesteś grzesznikiem, bo takie upokorzenie się jest bardzo korzystne dla duszy. Człowiek — mówi św. Teresa — zyskuje więcej w jednym dniu, w którym w poczuciu swoich nędz i grzechów, uniża się przed Bogiem, aniżeli w wielu dniach przepędzonych na modlitwie". Gdyby cię przy tym spotkało jakie zawstydzenie z powodu grzechu, przyjmij to z radością. Grzechem zaś brzydź się z całej duszy i żałuj za niego, jako za zniewagę wyrządzoną Panu Bogu.

Po drugie, nie rozpaczaj jakby już nie było dla ciebie przebaczenia. Przecież nie na darmo wisi na krzyżu Zbawiciel, a pod krzyżem stoi Ucieczka grzesznych, Maryja.

[113] Św. Augustyn i św. Grzegorz Wielki.
[114] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. V, rozdz. XVI.

Nawet powtórne upadki niech cię nie wtrącają w rozpacz, bo miłosierdzie Pańskie jest nieskończone.

Zamiast rozpaczać, ufaj Bogu tym więcej, im większa jest twoja nędza. Dziecko, nie umiejące chodzić, często upada, a że samo nie może powstać, wyciąga ręce do matki, która zaraz śpieszy mu na pomoc. Bóg cię więcej miłuje niż matka swe dziecko, gdy więc upadniesz, wyciągnij ku Niemu ręce i błagaj o ratunek, a będziesz wysłuchany. *Jak się lituje ojciec nad synami* — mówi Prorok Dawid — *tak Pan się lituje nad tymi, co się Go boją. Wie On, z czego jesteśmy utworzeni, pamięta, że jesteśmy prochem* (Ps 103,13-14). W miłosierdziu też Pańskim połóż swoją nadzieję, mówiąc z patriarchą Hiobem: *Choćby mnie zabił, Jemu ufam* (Hi 13,15).

Po trzecie, nie zrażaj się do pracy w tym przekonaniu, jakby droga do doskonałości była dla ciebie zamknięta. Oto Piotr zaparł się Mistrza, a jednak otrzymał wysoką godność na ziemi i wielką chwałę w niebie. Więc i ty mimo grzechów i przeszłych niewierności możesz stać się świętym. „Niech nikt z was, najmilsi — pociesza nas św. Chryzostom — nie rozpacza o zbawieniu swoim. Jesteś celnikiem, możesz być ewangelistą, jesteś bluźniercą, możesz stać się apostołem. Nie mów zatem: dla mnie już wszystko stracone, ja tyle łask Bożych zmarnowałem, że już żadnej łaski nie jestem godny. Taka pokora, co odbiera ufność i pokój, co duszę czyni małoduszną i przygnębioną, co ją otacza chmurą ciemności i smutku, jest dziełem szatana. Przeciwnie pokora święta, chociaż każe żałować za grzechy i gardzić sobą, dźwiga jednak duszę na skrzydłach nadziei i zapala w niej święty ogień gorliwości.

Z pokorą więc, ufnością i żalem idź do spowiedzi, lecz nie żądaj zapewnienia, że ci Pan przebaczył, bo takie zapewnienie byłoby szkodliwe. Kiedy od św. Grzegorza Wielkiego żądała pewna niewiasta zapewnienia, że jej Bóg grzechy odpuścił, odpowiedział jej święty te słowa: „Wiedz, córko najmilsza, że bezpieczeństwo jest matką lenistwa. Dlatego nie pragnij w tym życiu zapewnienia, że ci Pan grzechy przebaczył, abyś się przez to nie stała opieszała i gnuśna. Napisano: *Szczęśliwy mąż, który stale żywi bojaź* (Prz 28,14); i znowu: *Służcie Panu z bojaźnią i Jego stopy z drżeniem całujcie* (Ps 2,11). Stąd duch nasz winien być w całym życiu skrępowany bojaźnią, aby mógł kiedyś używać bezpieczeństwa i radości bez końca”[115].

Zamiast ubezpieczać się, trwaj zawsze w świętej bojaźni i ustawicznym żalu. Bojaźń uczyni cię ostrożniejszym, a żal zniszczy jad grzechu i oczyści duszę. Objawił

[115] Św. Grzegorz Wielki, *List 86.*

to Pan Jezus św. Gertrudzie w podobieństwie: „Jak człowiek, miłujący czystość, gdy widzi plamę na ręce, natychmiast ją zmywa, zmywając zaś plamę, oczyszcza równocześnie jedną rękę i drugą: tak dusza, zmywając łzami żalu plamę grzechu, oczyszcza się cała i milszą się staje w moich oczach".

W ten sposób nawet grzechów używa Bóg na dobro duszy. Słowem, Pan Bóg tak prowadzi duszę do doskonałości, jak niegdyś prowadził Izraelitów z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Niewola egipska oznacza niewolę grzechu, w której tyle dusz nieszczęśliwych jęczy. Ziemia Kanaan, miodem i mlekiem płynąca, przedstawia błogosławioną i prześliczną krainę doskonałości. Gdy Pan duszę do tej krainy prowadzi, postępuje z nią zwykle jak z ludem wybranym. Lud ów przeprowadza przez Morze Czerwone, potem wiedzie go przez dziką i niepłodną pustynię, gdzie go skazuje na czterdziestoletnią tułaczkę, ale przy tym daje mu Mojżesza za rządcę, a słup światła i obłoku za przewodnika, spuszcza mu mannę, wydobywa wodę ze skały, każe zbudować przybytek i ogłasza swe prawo. Oprócz tego zmusza lud do walki z ościennymi narodami, w której Izrael raz zwycięża, drugi raz klęskę ponosi, w miarę jak się do Boga udaje, lub się Bogu opiera. Wreszcie po czterdziestoletniej tułaczce wchodzi lud izraelski do Ziemi Obiecanej, lecz tu zamiast spoczynku czekają go nowe walki. Nawet po zajęciu Ziemi Kanaan zostają Jebuzyjczycy w Jerozolimie, a na granicach czyhają wojowniczy wrogowie, tak że Izrael musi ciągle czuwać i często chwytać za broń.

Podobnie i dusza przechodzi w życiu duchowym przez pustynię, gdzie różne znosi próby i cierpienia. Przy tym ma słup światła i obłoku, to jest wiarę; Mojżesza, to jest przewodnika; arkę przymierza, to jest Najświętszą Pannę; mannę niebieską, to jest Najświętszy Sakrament, i ciągłą opiekę Bożą. Musi ona również staczać ciągłe boje, w których raz zwycięża, to znowu upada, według tego, czy trzyma się Boga, albo opiera się na sobie. Nawet wtenczas, gdy wchodzi do krainy doskonałości, nie może porzucać czuwania i nie jest wolna od walk, bo i wtenczas czyhają wokoło niej wrogowie: świat i czart. Ma nawet nieprzyjaciela w swoich dzielnicach, którym jest zła pożądliwość i miłość własna. Szczęśliwa dusza, jeśli ustawicznie stoi na straży i trzyma w ręku broń modlitwy, wtenczas zwycięża i rozszerza swoje granice. Kiedy zaś zasypia lub odwraca się od Boga, natychmiast nieprzyjaciele wkraczają i podbijają ją w niewolę. Cóż jej wtenczas wypada czynić? Oto zwrócić się z pokornym żalem do Boga, a On ją oswobodzi, jak tyle razy oswobodził Izraela[116].

[116] O. Lehen, *Droga do pokoju wewnętrznego*, cz. II, rozdz. VIII.

Cierpliwość w innych cierpieniach duchowych
Utrata przewodnika duchowego i skrupuły

Innym cierpieniem duchowym jest utrata spowiednika, który przez dłuższy czas był powiernikiem, obrońcą, pocieszycielem i ojcem duszy. Cierpienie to jest dotkliwe, zwłaszcza gdy utraconego przewodnika żaden inny nie może zastąpić. Wtenczas zdaje się duszy, że jest niejako sierotą pozostawioną bez opieki, lub żebrakiem opuszczonym na śliskiej drodze. Stąd nieraz smuci się, chwieje, trwoży, a nawet zniechęca do życia duchowego. Czy słusznie? Bynajmniej. Wprawdzie przewodnik jest potrzebny dla duszy pragnącej iść drogą Bożą, i równie konieczne jest zaufanie do przewodnika. Czy jednak sprawiedliwą jest rzeczą narzekać, lub co gorsze porzucać drogę Bożą, gdy Pan usuwa przewodnika? Czyż Bóg przestał być wtenczas ojcem i przewodnikiem duszy? Czy nie może dać innego przewodnika, lub natchnieniem wewnętrznym prowadzić duszę, jak prowadził ojców na pustyni? Przecież uświęcenie nasze nie jest dziełem przewodnika, jedynie Boga samego[117].

A więc nie upadaj na duchu w razie, gdy utracisz przewodnika, lecz i wtenczas uwielbiaj najmędrszą wolę Bożą, w tym silnym przekonaniu, że to się stało dla twego dobra. Może nieoględność i pobłażliwość przewodnika, lub zbyteczne przywiązanie się do niego opóźniło postęp twej duszy, a więc Pan Bóg łaskę ci wyświadczył, gdy go usunął. Jeżeli zaś sądzisz, że to usunięcie było karą za twoje uchybienia, zatem przyjmij karę cierpliwie i z poddaniem się woli Boga, a rozbroisz Jego gniew i wyjednasz sobie dalszą opiekę. W każdym razie nie przywiązuj się zbytecznie i po ludzku do przewodnika, jakkolwiek byłby światły i święty. Opierając się przede wszystkim na Panu Bogu, proś Go usilnie, aby On sam kierował twoją duszą i sam wybierał ci przewodników. Taką radę daje św. Teresa, która niemałych stąd doznała udręczeń, że przez pewien czas nie miała biegłego i doświadczonego spowiednika.

Dotkliwym cierpieniem są również skrupuły[118]. Przez skrupuły rozumiemy nieuzasadnioną obawę sumienia, upatrującego tam obowiązek lub grzech, gdzie go wcale nie ma, i zostającego w ciągłej niepewności i ustawicznej trwodze. Jeżeli podobny stan zjawia się w początkach nawrócenia się duszy, może być dla niej korzystny, bo ją skłania do doskonalszego oczyszczenia się i większej ostrożności, później jednak staje się zazwyczaj szkodliwą chorobą.

---

[117] Św. Alfons Liguori.
[118] Św. Alfons Liguori, *O skrupułach sumienia* w *Prawdziwa oblubienica.*

Jakież są objawy tej choroby? Oto dusza skrupulatna[119] widzi tam grzech, gdzie grzechu nie ma, tam grzech śmiertelny, gdzie zaledwie jest powszedni. Gdy ma coś czynić, chwieje się i waha, czy to jest dobre lub złe. Gdy już coś uczyniła, martwi się, choć bez podstawy, że pobłądziła. Gdy idzie do spowiedzi, nie może zrobić rachunku sumienia, bo wszystko wydaje się jej grzechem. Na spowiedzi wyjawia nawet pokusy, na które nie zezwoliła, nie umiejąc odróżnić pokusy od grzechu; to znowu drobne i nic nie znaczące okoliczności, które uważa za ważne. Po spowiedzi nie jest bardziej spokojna, niż przedtem, sądząc, że nie miała żalu lub, że nie wszystko wyznała. Lęka się więc przystąpić do Stołu Pańskiego i wraca znowu do spowiednika. Spowiedzi dawniejsze uważa za nieważne, stąd pragnie, aby każda jej spowiedź była generalna. Ciągle pyta o radę, a nigdy się nie uspokaja. Zdanie jednego spowiednika jej nie wystarcza, zmienia więc spowiedników, jak chory lekarzy, lecz żadnego nie słucha, bo sądzi, że żaden jej stanu nie pojął.

Jakie są przyczyny tej choroby? Często temperament nerwowy i melancholiczny, przy większych zwłaszcza zmartwieniach lub lichym stanie zdrowia, a zwłaszcza w cierpieniach nerwów (neurastenia), serca, żółci i wątroby[120]. Niekiedy przyczyną jest słabość i przytępienie ducha, nie umiejącego zdać sobie sprawy z wewnętrznych przeżyć duszy, albo też nieznajomość przykazań i obowiązków, jak niemniej natury ludzkiej i życia duchowego, a stąd mylne wyobrażenie, że człowiek pobożny powinien być wolny od słabości, błędów, roztargnień, pokus i buntu namiętności, słowem, od skutków grzechu pierworodnego. Czasem przyczyną jest nadmierna trwoga przed sprawiedliwością Bożą, a za mała ufność w miłosierdzie Boże, czasem pycha, ukryta pod szatą pobożności i gardząca radą innych. Czasem przyczyną staje się czytanie książek duchowych, ale zbyt wygórowanych, albo błędy zbyt surowego czy lękliwego spowiednika, lub nieumiarkowane umartwienia i czuwania nocne. Czasem Bóg sam zsyła na duszę podobną próbę, czy to by jej dać sposobność do odpokutowania dawnych grzechów, czy to by ją wyćwiczyć w pokorze, skłonić do większej czujności i doskonalej oczyścić. Czasem wreszcie szatan z dopuszczenia Bożego budzi w duszy nieumiarkowaną trwogę, to znowu napada na nią wyobrażeniami rozpaczliwymi, bluźnierczymi lub brzydkimi, a zarazem w nią wmawia, że ona niegodna modlić się i służyć Bogu, że wszystko dla niej stracone.

[119] Bierzemy to słowo w znaczeniu właściwym, często bowiem, chociaż niewłaściwie, skrupulatną nazywają osobę, mającą sumienie czyste i delikatne, wolne od chorobliwej lękliwości.
[120] Czyt. J. S. Pelczar, *Medycyna pasterska* (o chorobach nerwowych i temperamencie melancholicznym).

Jeżeli dusza jest cierpliwa i posłuszną spowiednikowi, wtenczas zbytnia skrupulatność wychodzi na jej dobro, w przeciwnym jednak razie wyrządza niemałe szkody. Skrupuły bowiem są w takim razie nie tylko cierpieniem, ale i wadą, w skutkach szkodliwą, gdyż odbierają duszy pogodę, wesele, siłę i męstwo, a wtrącają ją w smutek, niepokój, drażliwość, często nawet w zniechęcenie i rozpacz. Jeżeli są gwałtowne i długotrwałe, mogą sprowadzić obłąkanie lub chęć do samobójstwa. One wstrzymują duszę od dobrego, przedstawiając jej widmo grzechu na każdym kroku. Odwracają od ważnych obowiązków, a zajmują drobnostkami, odstraszają od modlitwy i Komunii św., a wiodą do duchowego lenistwa. Ponieważ zaś wyradzają błędne sumienie, stają się dlatego źródłem wielu grzechów. Słusznie powiedział uczony Gerson, że sumienie zbyt ciasne i skrupulatne jest nieraz szkodliwsze, aniżeli szerokie, bo pierwsze jest drogą bez końca, która jedynie nuży, a do kresu, to jest do zbawienia nie prowadzi. Dusza chorobliwie skrupulatna nie przynosi ani Bogu chwały, ani ludziom zbudowania, ani sobie szczęścia. Bóg nie ma bowiem upodobania w służbie pełnej zamieszania i trwogi, ludzie gorszą się jej dziwactwem i zrażają się do życia pobożnego, ona sama staje się dla siebie i dla drugich nieznośnym ciężarem, a tylko szatan, który lubi łowić w mętnej wodzie, ma stąd pociechę i korzyść. Trzeba zatem lękać się tej słabości, tym niebezpieczniejszej, że się jej nie widzi. Jak bowiem wariat nie uwierzy nigdy, że jest wariatem, tak dusza skrupulatna nie chce się zazwyczaj przyznać do swoich skrupułów.

Aby się ustrzec tej słabości, staraj się poznać zakres swoich obowiązków, abyś mógł zawsze rozróżnić, do czego jesteś obowiązany pod grzechem, a co ci jest tylko polecone jako środek do doskonałości. Módl się zatem o światło z góry i o pokój wewnętrzny, a za przewodnika życia miej sumienie prawdziwe i pewne, to jest kierujące się prawem Bożym, i słuchaj zawsze jego głosu. Chociażby sumienie było w błędzie, ale bez twojej winy, i przedstawiało coś mylnie za dobre, co dobrem nie jest, jeżeli idziesz za jego głosem, nie grzeszysz, czynisz bowiem to, co w dobrej wierze za dozwolone uważasz. Przeciwnie, gdyby sumienie przedstawiało coś jako zło, choćby to złem nie było, nie godzi się tego czynić, bo byłoby to złem dla ciebie, a więc czyn twój byłby grzechem.

Jeżeli poznasz, że sumienie twoje jest w błędzie, staraj się je sprostować. Jeżeli mając coś czynić, nie wiesz, czy to jest dobre lub złe, nie działaj w podobnym stanie, bo inaczej narazisz się na niebezpieczeństwo grzechu. Staraj się najpierw upewnić w sumieniu, czy to zastanawiając się nad prawem obowiązującym w tym razie, czy to

radząc się ludzi światłych i pobożnych, a zwłaszcza swego spowiednika. Jeżeli po dokładnym zbadaniu sądzisz słusznie, chociaż nie bez pewnej obawy, że to, co masz czynić, nie jest grzechem, możesz to czynić, mając jednak silne postanowienie, że nigdy byś tego nie czynił, gdyby było grzechem. Nie zapominaj bowiem, że nie obowiązuje prawo, o którego istnieniu słusznie powątpiewamy. W zbiegu dwóch obowiązków radź się ludzi doświadczonych, mianowicie spowiednika, a gdy to jest nieosiągalne, wybieraj obowiązek ważniejszy. Jeżeli jeden i drugi zarówno zdaje się ważny, wybieraj którykolwiek. Jeżeli wybierać nie można, np. gdy musisz Mszę św. opuścić dla usługiwania choremu, nie lękaj się grzechu, bo nie ma grzechu tam, gdzie nie ma wolnego wyboru.

Dla uniknięcia skrupułów miej dobrego przewodnika duchowego i radź się go w każdej sprawie ważniejszej. Nie ma bowiem nic niebezpieczniejszego w rzeczach sumienia niż przywiązanie się do swego sądu i kierowanie się własną wolą. Jeżeli już podlegasz tej słabości, a osądzić to może tylko spowiednik, używaj przeciw niej następujących lekarstw.

Przede wszystkim słuchaj bezwzględnie i ślepo swojego spowiednika, polegając całkowicie na jego sądzie, bo to jest lekarstwo główne i niezbędne. Niewidomemu nic innego nie pozostaje, jedynie powierzyć się wiernemu przewodnikowi i iść za nim z ufnością. Ociemniała również jest dusza, podległa skrupułom, niech zatem słucha przewodnika, którego jej Pan wybrał — a to tym więcej, że jak mówi św. Filip Nereusz: „kto jest posłuszny swojemu spowiednikowi, ten bezpiecznie postępuje i żadnego rachunku za swe sprawy zdawać nie będzie". To posłuszeństwo powinno być doskonałe, aby dusza nie miała ani zdania własnego, ani woli swojej; wtenczas przebrnie szczęśliwie przez krainę ciemności. Tak radzą święci i tak też postępują, za co odbierają hojne nagrody. Bł. Stefania Sonciano była bardzo trwożliwego sumienia, ale przy tym zupełnie posłuszna swojemu spowiednikowi, toteż pewnego razu objawił się jej Pan Jezus, a pochwaliwszy jej posłuszeństwo, pozwolił jej prosić o jakąkolwiek łaskę. Święta odrzekła na to: „ Panie, nie chcę nic innego, tylko Ciebie samego". Czytamy również, że kiedy pewien zakonnik, dręczony trwogą tak, że nie mógł nawet Mszy św. odprawiać, na rozkaz św. Bernarda przystąpił do ołtarza. W nagrodę za posłuszeństwo nagle spokój wewnętrzny odzyskał.

Oddaj się i ty podobnie spowiednikowi, zwłaszcza gdy jesteś skłonny do próżnych obaw, a pójdziesz bezpiecznie drogą Bożą. Słowom jego ufaj jak Ewangelii i spełniaj jego rozkazy bez oglądania się na skrupuły, którymi gardzić należy. Jeżeli cię

zatem spowiednik zapewnia, że jesteś na dobrej drodze, wierz, że jesteś. Jeżeli twierdzi, że w tym lub owym razie grzechu nie ma, wierz, że nie ma. Jeżeli każe ci być spokojnym, uspokój się. Jeżeli każe iść do Komunii św., lub do spowiedzi, idź. Słowem, słuchaj go ślepo, a nie wymawiaj się, że on cię nie pojął, lub że zanadto dobre ma o tobie wyobrażenie, bo „jest znakiem pychy i braku wiary nie wierzyć słowom spowiednika”[121].

Oprócz tego zachowaj niektóre przestrogi. Unikaj próżnowania, bo „serce próżnującego jest niejako młynem, który nie mając co mleć, koła swoje ściera”[122]. Walcz z melancholią i smutkiem, *bo smutek zgubił wielu i nie ma z niego żadnego pożytku* (Syr 30,23). Strzeż się przy tym samotności i zadumy, a szukaj raczej towarzystwa ludzi uprzejmych i po Bożemu wesołych, aby duszę, znękaną pracą lub skłonną do ponurych dumań, rozerwać i odświeżyć. Aby uniknąć niepokoju i smutku, módl się o światło i siłę w walkach i udręczeniach życia, a staraj się zachować zawsze czyste sumienie.

Co do przedmiotu skrupułów, jeżeli wątpisz o ważności poprzednich spowiedzi, odpraw spowiedź z całego życia, a potem ani nie wspominaj o grzechach dawniejszych, jako już zanurzonych w morzu miłosierdzia Bożego, chyba gdybyś mógł przysięgać, że jakiegoś grzechu nie wyznałeś. Nie sądź bowiem, że za pomocą częstego wyznawania tych samych grzechów odzyskasz pokój duszy. Przeciwnie, jak ci, którzy chorują na oczy, im więcej je trą, tym większy ból czują, tak skrupulatni, im częściej wyznają te same grzechy, tym większego doznają niepokoju. Pamiętaj, że tylko wtenczas obowiązani jesteśmy powtórzyć poprzednią spowiedź, jeżeli wiemy z pewnością, że była nieważna.

Jeżeli źródłem twoich skrupułów są pokusy, w których lękasz się zezwolenia, pamiętaj, że te złe myśli i wyobrażenia, które ci wyobraźnia przedstawia, jakkolwiek byłyby brzydkie i straszne, nie są wcale grzechem, jak długo się im wola sprzeciwia. Że zaś wola twoja sprzeciwia się, znakiem jest ten smutek i trwoga, jakich w czasie pokusy doznajesz. A więc nie lękaj się tych myśli i nie zważaj na nie, jak nie zważasz na krzyki wariata. Nie martw się również, jeżeli doznajesz myśli bluźnierczych lub ohydnych przeciw Bogu, Najświętszej Pannie, świętym Pańskim, bo nieraz doświadczają ich także dusze czyste i doskonałe. Zamiast borykać się z tymi myślami, miej je w obrzydzeniu i wezwawszy pomocy Bożej, odwracaj uwagę gdzie indziej.

[121] Św. Jan od Krzyża.
[122] Gerson.

Jeżeli przyczyną twoich obaw jest spowiedź zwykła, nie zapominaj, że spowiedź nie jest męczarnią duszy, ale ulgą najsłodszą, i że wystarczy w niej taka pilność, jakiej zwykle dokładają ludzie w sprawach wielkiej wagi. Nie dręcz się więc wynajdywaniem grzechów, bo te tylko wyznać należy, które po pilnym rachunku sumienia przychodzą na pamięć, zapomnienie zaś jakiegoś grzechu nie pozbawia nas owoców spowiedzi.

Nie lękaj się, czy skrucha twoja była wystarczająca, bo Pan Bóg więcej nie żąda, tylko abyś z pobudek wiary brzydził się grzechami i postanowił ich unikać, czyli aby żal był wewnętrzny i spoczywał w woli; nie wymaga zaś zmysłowego uczucia żalu. Na pociechę twoją przytaczam ci słowa św. Franciszka Salezego: „Masz żal już przez to samo, że mieć go pragniesz. Wprawdzie nie czujesz go, ale nie widzisz i nie czujesz także ognia pod popiołem, a jednak on tam jest". Gdy otrzymasz rozgrzeszenie, nie myśl już o tej spowiedzi i nie zastanawiaj się, czy wszystko wyznałeś. Idź spokojnie do Stołu Pańskiego, a gdybyś sobie grzech jaki przedtem przypomniał, wyznaj go na spowiedzi następnej, nie odkładając Komunii świętej.

Jeżeli podczas modlitwy doświadczasz niedobrowolnych roztargnień, nie zrażaj się tym, bo one nie są grzechem, ponieważ w nich nie ma przyzwolenia woli. Nie powtarzaj zatem tych fragmentów, które odmówiłeś bez uwagi. Gdy masz spełnić obowiązek lub dobry uczynek, niech cię nie wstrzymuje obawa, że możesz zgrzeszyć, lub że pobudka twoja jest mniej czysta, lecz podnieś myśl ku Bogu i ofiaruj Mu swoją czynność, a potem spełnij ją bez ociągania się. Lepiej jest bowiem wykonać coś dobrego, choćby niedoskonale, aniżeli tego całkowicie zaniechać.

Jeżeli czujesz w sobie dwa prądy sprzeczne i nie wiesz, co masz czynić, np. radbyś częściej przystępować do Komunii św., ostrzej się umartwiać, hojniejsze czynić jałmużny, a stosunki zewnętrzne temu nie sprzyjają; albo pragniesz wieść życie ukryte i bogomyślne, tymczasem chcą cię postawić na świeczniku i wciągnąć do życia czynnego; spełniaj wówczas przede wszystkim to, czego wymaga obowiązek albo rozkaz przełożonych. W rzeczach zaś dowolnych radź się spowiednika i proś o światło z góry, a bądź pewien, że dobry Bóg po chwilowej próbie wskaże ci drogę bezpieczną, jaką dla ciebie wybrał. Krótko mówiąc, na każdym kroku życia zachowaj pogodę ducha, bo Bóg, któremu służysz, nie jest mściwym tyranem, który by na to tylko czyhał, by się pastwić nad duszą i dać jej uczuć swój gniew, ale jest Bogiem pokoju i Ojcem wielkiego miłosierdzia.

13. Cierpliwość przy śmierci

Ostatnim cierpieniem, oraz pieczęcią cierpień ziemskich jest śmierć. Czy śmierć jest złem? Dla bezbożnych i przewrotnych jest złem i to największym, bo kończy ich urojone uciechy i nie zostawia im żadnej nadziei. Toteż samo wspomnienie śmierci zaprawia im goryczą kielich rozkoszy i jakby straszne widmo ściga ich nieustannie. Chcieliby o niej nie myśleć, a nawet o niej zapomnieć, a że to jest niemożliwe, więc przynajmniej wmawiają w siebie, że ze śmiercią wszystko się kończy, że poza grobem nie ma innego życia ani wieczności, ani sądu, ani piekła, że ich koniec jest wspólny ze zwierzętami. Biedni ludzie — zazdroszczą losu bydlętom, a jednak dostąpić go nie mogą! Przeciwnie, chrześcijanin wierzący nazywa złem tylko grzech, śmierć zaś w łasce uważa za błogosławieństwo, według słów Pisma: *Błogosławieni, którzy w Panu umierają* (Ap 14,13). Dla niego śmierć jest tylko mostem, łączącym brzeg czasu z brzegiem wieczności, jest uwolnieniem z więzienia, odpoczynkiem po pracy i walce, końcem tułaczki i wygnania, a powrotem do miłej ojczyzny i do domu rodzicielskiego, gdzie ma na wieki połączyć się z Ojcem Niebieskim, z Matką Najsłodszą i braćmi świętymi. Stąd śmierć dla niego inną ma postać.

Wprawdzie śmierć sama w sobie jest czymś przerażającym. I nic w tym dziwnego, bo ona jest karą za grzech. Mianowicie, te wielkie cierpienia towarzyszące zwykle chwili ostatniej, to nagłe przecięcie wszystkich węzłów, łączących serce człowiecze z ziemią, ta tęsknota i żal za tym, co się tu ukochało, ta niepewność dręcząca o los drogich osób, ta obawa przed sądem Bożym, mającym rozstrzygać, jaka będzie wieczność, te wreszcie pokusy i natarcia szatańskie, trapiące duszę przed zgonem – wszystko to czyni śmierć straszną nawet dla dusz doskonalszych. Czytamy o św. Arseniuszu, że umierając płakał rzewnie, a gdy go jeden z braci zapytał: „Czemu płaczesz, ojcze, czy tak jak i inni ludzie, lękasz się śmierci?" — odrzekł: „Wyznaję, że cały drżę z trwogi, a ta trwoga nie opuściła mnie nigdy, odkąd przybyłem na pustynię". Podobnie św. Andrzej z Awelinu musiał w chwili śmierci staczać srogą walkę z szatanem, tak że wszyscy obecni przejęci byli zgrozą.

Lecz z drugiej strony przykład Chrystusa Pana, który sam umarł w opuszczeniu, abyśmy nie byli opuszczeni; ufność w Jego miłosierdzie, opieka Najświętszej Panny i Anioła Stróża, pomoc sakramentów świętych i pociechy Kościoła, odejmują śmierci wiele grozy. Można też powiedzieć, że dobra śmierć, po godnym przyjęciu sakramentów św., jest wielką rękojmią szczęśliwej wieczności. Co więcej, dla dusz świętych śmierć jest zazwyczaj lekka i miła. Taka była śmierć św. Józefa, który zasnął

w ramionach Jezusa i Maryi. Taka była śmierć Najświętszej Bogarodzicy, a raczej chwilowy zachód, po którym nastąpił zaraz tym świetniejszy wschód wniebowzięcia. Taka była śmierć św. Róży, która na dwie godziny przed skonaniem, wyszedłszy z zachwycenia, rzekła do spowiednika: „O mój Ojcze, jakimi to pociechami obdarza Pan Bóg świętych swoich w wieczności. Idę i ja wpatrywać się w oblicze Boga mojego, którego przez całe życie pragnęłam". Taka była śmierć św. Mikołaja z Tolentynu, który na długi czas przed zejściem słyszał śpiew anielski, albo bł. Salomei, która widziała przy swoim łożu Najświętszą Pannę, albo św. Stanisława Kostki, św. Jacka i wielu innych.

Czy więc trzeba się bać śmierci? Naprawdę, trzeba się bać w pewnej mierze, nie dlatego że śmierć jest straszna w sobie, ale że godzina jej niepewna i że niepewny jest nasz los po śmierci. Więcej jednak trzeba się bać grzechu, bo nie sama śmierć, ale zła śmierć, to jest śmierć w grzechu jest nieszczęściem, i to nieszczęściem niepowetowanym, najstraszniejszym, dlatego że po niej następuje wieczność bez Boga.

Czy wolno chrześcijaninowi pragnąć śmierci?

Pragnąć śmierci dlatego, że nie chcemy dźwigać krzyża życia, a do tego narzekać i szemrać, jest nie tylko niedoskonałością, ale nawet grzechem, bo ubliża Opatrzności Bożej, która dla naszego dobra wkłada na nas krzyże. Wolno jednak pragnąć śmierci dla uniknięcia nędz i cierpień życia, jeżeli się to dzieje spokojnie i z poddaniem się woli Bożej. „Tyle bowiem złego spotyka nas w życiu, iż w porównaniu z nim śmierć wydaje się raczej lekarstwem niż karą"[123]. „O mój Boże — woła św. Augustyn — czy można nazwać życiem stan podobny, w którym zaszczyty nas nadymają, cierpienia trawią, gorączka pali, wilgoć niszczy, pokarmy rozpychają, posty osłabiają, rozkosz wątli, smutek przygnębia, troski szarpią, bezpieczeństwo usypia, bogactwo podnosi, ubóstwo przygniata, boleść i niedola zabija?"[124]. Gdy św. biskupa Symeona męczono, tak się modlił przed śmiercią: „O błogosławiona godzino, w której oprawcy zadadzą mi cios ostatni, albowiem będę wybawiony od cierpień i prób, jakie mnie zewsząd otaczają". Szczególnie, gdy się dlatego pragnie śmierci, aby nie widzieć krzywd wyrządzanych Bogu i Kościołowi, pragnienie jest dobre. Tak prorok Eliasz, widząc cześć Jehowy odrzuconą, ołtarze wywrócone, proroków pomordowanych, rzucił się pełen smutku pod krzakiem jałowca i prosił: *Wielki już czas, o Panie! Zabierz moje życie* (1 Krl 19,4).

Wolno jest także pragnąć śmierci, aby uniknąć pokus życia. Nawet pożyteczną

[123] Św. Ambroży, *Kazanie o 7. rozdziale Księgi Hioba.*
[124] Por. św. Augustyn, *Medytacje*, XXI, 8.

jest rzeczą prosić często w modlitwie: Panie, gdybym Cię miał jeszcze kiedy obrazić, zabierz mnie z tego świata, bo wolę raczej nie żyć, niż Tobie nie służyć. Czytamy w rocznikach misyjnych, że niedawno temu kilkunastoletnia dziewczyna w Chinach przyjęła tego samego dnia z rąk biskupa chrzest, Komunię św. i bierzmowanie, a uklęknąwszy przed ołtarzem Najświętszej Panny, tak się modliła: „Tobie, o Najmiłościwsza Matko, przede wszystkim zawdzięczam, że tyle łask dzisiaj odebrałam. Dzięki Ci za to; ale zarazem proszę, abyś mnie wzięła z tego świata, gdybyś widziała, że ja grzechem ciężkim Pana Boga obrażę i miłość Jego utracę". Niedługo potem dziewczynka zaczęła chorować, a wezwani lekarze oświadczyli, że nie mogą poznać się na tej chorobie, ani jej uleczyć. Kiedy już śmierć się zbliżała, dziewczyna podniosła swe oczy i ręce do obrazu Najświętszej Panny wiszącego nad jej łożem i zawołała z niewysłowioną radością: „Dzięki Ci, Matko Boża, żeś mnie wysłuchała".

Biedna naprawdę jest dusza! Idąc do Boga, spotyka ona na każdym kroku sidła nieprzyjaciół, którzy albo przynętą ją pociągają, albo groźbą odstraszają; do tego ciemność ją otacza, złudzenia uwodzą, słabość nęka, żądze targają, tak iż ustawicznie się lęka, aby nie runąć w przepaść i nie utracić Boga. Od tych niebezpieczeństw uwalnia ją śmierć, a więc śmierć jest dla niej upragniona. Należy jednak miarkować wszystkie te pragnienia i strzec się złudzeń miłości własnej.

Wolno wreszcie pragnąć śmierci w tym celu, aby wrócić do ojczyzny i połączyć się z Bogiem. To pragnienie jest doskonalsze niż pierwsze i drugie, bo pochodzi z miłości. Tak pragnął św. Paweł: *Pragnę odejść, a być z Chrystusem* (Flp 1,23), tak pragnęli inni święci. Św. Ignacy na samo wspomnienie śmierci zalewał się, słodkimi łzami. Św. Teresa mówiła za każdym uderzeniem zegara: „Oto już o godzinę bliżej mi do śmierci". A gdy się śmierć zbliżyła, wołała z radością: „O śmierci mojego ciała, początku mojego życia, spiesz się, przybywaj, jesteś posłem bardzo upragnionym". Św. Franciszek z Asyżu nazywał śmierć siostrą. Św. Katarzyna Genueńska przyzywała ją czule, nazywając ją słodką, powabną, najmilszą. Św. Alojzy i św. Jan Berchmans, witając śmierć, śpiewają *Te Deum*. Św. Wawrzyniec Justiniani mówi do otaczających jego łoże: „Osuszcie łzy wasze, teraz czas radości". Św. Maria Ognijska w chwili śmierci całą piersią śpiewała: Alleluja. Św. Hieronim woła: „Witam cię, śmierci, siostro najmilsza i towarzyszko najlepsza".

Nie zapominaj jednak, że święci, chociaż pragnęli śmierci, dalecy byli od niecierpliwości i niepokoju, a to dlatego że i w tym pragnieniu zgadzali się z wolą Bożą. Święta Katarzyna Genueńska, będąc raz na nabożeństwie żałobnym, zapragnęła gorąco

śmierci, lecz wnet się uspokoiła i rzekła: „O Miłości! nie chcę niczego innego, jedynie Ciebie, i tak, jak Ty chcesz”. Staraj się i ty o podobne usposobienie, abyś życie i śmierć z tą samą gotowością przyjmował od Pana, bo to zgadzanie się z wolą Bożą w chwili śmierci jest dla duszy bardzo korzystne i może zastąpić miejsce pokuty. Mówi nawet św. Alfons Ligouri, że jeżeli przyjmując w życiu wszystko, jako pochodzące od Boga, przyjmujesz w ten sposób śmierć, stosując się do Jego Boskiej woli, zbawienie twoje jest zapewnione i umrzesz jako święty[125].

Poddaj się więc woli Bożej, tak co do czasu, jak co do rodzaju śmierci, o jedno tylko prosząc, abyś umarł *w Panu*. Gdy raz siostry zakonne pytały się świętej Gertrudy, czyby się nie lękała umrzeć bez sakramentów świętych, odrzekła święta: „Pragnę całym sercem być wzmocniona świętymi sakramentami przed śmiercią, jednakże ośmielam się wynosić Opatrzność mojego Pana i Boga ponad wszystkie sakramenty i sądzę, że zdanie się na nią jest najlepszym przygotowaniem się do śmierci. Mniejsza o to, czy śmierć będzie powolna, czy nagła, aby tylko była droga w oczach Tego, do którego dojść się spodziewam. Bo jakikolwiek zgon mój być może, pokładam jedyną moją nadzieję w miłosierdziu Bożym, bez którego zginęłabym na wieki, gdyby nawet całe życie moje było samym przysposobieniem się do śmierci”[126]. Wolno jednak i trzeba prosić o łaskę Sakramentu Namaszczenia Chorych. Poleca się też częste odmawianie tych aktów: Jezu, Maryjo, Józefie, Wam oddaję serce i duszę moją. Jezu, Maryjo, Józefie, bądźcie ze mną przy skonaniu. Jezu, Maryjo, Józefie, niech przy was w pokoju Bogu ducha oddam.

Idąc w ślady świętych, nie lękaj się nadmiernie śmierci, zwłaszcza że na ową chwilę masz zapewnioną pomoc Jezusa i Maryi, jeżeli w życiu służyć im będziesz. Lecz z drugiej strony strzeż się także tej lekkomyślności, która śmierć lekceważy, od niej bowiem zależy wieczność. Pamiętaj zatem o śmierci, jakkolwiek zdaje się odległa. Święty Bazyli rozkazał jednemu z domowników, aby mu często, a szczególnie podczas spraw publicznych, szeptał do ucha: „Mój ojcze, grób twój jeszcze nie jest ukończony”. Podobnie św. Jan Jałmużnik kazał sobie za życia grób wykopać, lecz nie pozwolił go dokończyć, aby mu był ustawiczną przestrogą. Uważaj i ty śmierć jako bliską — rano myśl, że nie doczekasz wieczora, wieczorem, że jutro możesz leżeć na marach. Dobrze jest także rozmyślać często o rzeczach ostatecznych, a jeden dzień w miesiącu poświęcić na przygotowanie się do dobrej śmierci. Pobożny zakonnik Wolfgang

[125] Św. Alfons Liguori, *O zgadzaniu się z wolą Bożą*, rozdz. IV i VIII.
[126] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa.*

Grafeneg dawał sobie w duchu Sakrament Namaszczenia Chorych każdego wieczora. Najpierw kładł krzyż na czole, mówiąc: „Przez ten święty krzyż i swoje najsłodsze miłosierdzie, niech mi Pan przebaczy grzechy, które popełniłem pamięcią, rozumem, wolą i wyobraźnią". To samo powtarzał nad wszystkimi zmysłami. Czuwaj i ty ustawicznie, pamiętając, *że dzień Pański przyjdzie tak jak złodziej w nocy* (1 Tes 5,2). Inaczej mógłby cię spotkać los *nieroztropnych panien*, które oczekując Oblubieńca zasnęły, a tymczasem zagasły ich lampy.

Stąd przygotuj się zawczasu do śmierci, a raczej tak żyj, abyś każdej chwili był gotów umierać. Z jednej strony usuń grzechy dawne dobrą spowiedzią generalną i wynagrodź krzywdy wyrządzone, a karę za grzechy usuń odpustami i pokutą, z drugiej zaś strony zbieraj dobre uczynki, byś nie szedł przed tron Boży z próżnymi rękami. Spiesz się, bo życie jest krótkie jak dzień i szybko jak strzała przemija. Nie marnuj zatem czasu i nie czyń nic takiego, czego byś w chwili śmierci żałował, owszem, czyń wszystko z myślą zwróconą na śmierć i sąd. Codziennie też przy wieczornym rachunku sumienia i rano, gdy uczestniczysz we Mszy św., wzbudzaj akt doskonałej skruchy.

Módl się przy tym o łaskę szczęśliwej śmierci. Módl się do Serca Zbawiciela, przebitego włócznią, a przez przyczynę Najświętszej Matki, św. Józefa i św. Barbary, szczególnych patronów umierających. Św. Stanisław Kostka, chorując ciężko w Wiedniu, zapragnął przyjąć Komunię świętą, lecz było to rzeczą trudną, bo mieszkał w domu zagorzałego heretyka, a brat jego był zbyt lekkomyślny, by się zająć tą sprawą. Wtedy strapiony udał się z prośbą do św. Barbary, o której czytał, że nikt nie umrze bez Najświętszego Sakramentu, kto ma do niej serdeczne nabożeństwo. I rzeczywiście cudownie doznał tego na sobie, gdyż objawiła mu się św. Barbara, a przy niej dwaj aniołowie niosący Najświętszy Sakrament, który mu ze czcią podali. Wkrótce potem ukazała mu się Najmiłościwsza Matka i w jednej chwili przywróciła mu zdrowie.

Podczas choroby, zagrażającej śmiercią, zawołaj zawczasu kapłana, aby z jak najlepszym usposobieniem odprawić spowiedź, przyjąć Wiatyk Najświętszy, Sakrament Namaszczenia Chorych i odpust zupełny. Jeżeli masz majątek lub rodzinę, uporządkuj także sprawy domowe i zostaw tym, których opuszczasz, ostatnie błogosławieństwo, ich zaś samych poleć opiece Bożej.

Gdy śmierć się zbliża, przyjmij ją spokojnie z rąk Pańskich, choćbyś umierał wśród wielkich boleści, po długiej chorobie, w połowie swoich dni, w opuszczeniu wielkim i bez pomocy duchowej. Św. Franciszek Salezy popadłszy w trzydziestym piątym roku życia w niebezpieczną chorobę, nie utracił ani na moment pogody ducha.

Kiedy ktoś z obcych zrobił mu uwagę, że powinien sobie życzyć zdrowia, jeżeli nie dla służenia Kościołowi, to dla czynienia pokuty, odrzekł: „Później czy wcześniej trzeba umierać i w jakimkolwiek czasie to by się stało, zawsze potrzebować będziemy wielkiego miłosierdzia Bożego... Kto prędzej skończy bieg swojego życia, tego mniejszy czeka rachunek”[127]. Poddaj się i ty woli Bożej w obliczu śmierci i wzbudzaj wtenczas jak najczęściej akty wiary żywej, ufności niezachwianej, żalu głębokiego, tęsknoty za Bogiem, a szczególnie miłości ku Bogu. Tak czynili święci. Święty Augustyn np. odmawiał ze łzami psalmy pokutne; bł. Czesław wołał: „Jezu, Ciebie samego żywo pragnąłem, racz z miłosierdzia swego przyjąć mnie w Twoje objęcia”. Św. Eleazar, hrabia Arianu, modlił się: „Przez krzyż i mękę Twoją wybaw mię, Panie”. Św. Franciszek Ksawery błagał: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną” .Św. Franciszek Salezy powtarzał często przed śmiercią: „Obmyj mię, Panie, z grzechów moich”, i taką na ową chwilę dał radę: „Łoże dobrej śmierci powinno mieć za materac miłość, ale potrzebne są przy tym pod głowę dwie poduszki: pokory i ufności, abyśmy umierali, oddając się pokornie miłosierdziu Bożemu”.

Jeżeli choroba bardzo dokucza, uciekaj się do ran Pańskich i do boleści Najświętszej Matki. Św. Karol Boromeusz umierając, kazał umieścić przed sobą obraz Zbawiciela ukrzyżowanego, by rozpamiętywaniem Jego śmierci, śmierć swoją osłodzić i uświęcić. Św. Andrzej z Awelinu, staczając w ostatniej chwili straszną walkę z pokusami, nie odwracał swoich oczu od obrazu Najświętszej Panny, i za Jej przyczyną zwyciężył.

Miej także w ręku krzyż i różaniec, uposażony w odpusty, a na szyi takiż medalik lub relikwie święte, zwłaszcza swojego patrona, którego proś o obronę. Św. Jan Berchmans umierając trzymał w ręku krucyfiks, różaniec, księgę reguł zakonnych i relikwiarz, a św. Stanisław Kostka koronkę i obrazek Najświętszej Panny.

Wzywaj przy tym opieki aniołów, szczególnie Anioła Stróża, by cię zasłonił przed pociskami złego ducha, i św. Rafała, by cię przeprowadził do krainy wieczności, i św. Michała, by jako dworzanin niebieski przedstawił cię Królowi.

W ostatnich chwilach życia nie zajmuj się już ziemią, lecz Bogiem i duszą, nie pragnij czego innego, jedynie miłosierdzia Bożego, nie wymawiaj innych słów, prócz słodkich imion Jezusa i Maryi, nie spuszczaj oczu z Ukrzyżowanego i Matki Bolesnej, aż serce bić przestanie, a sen śmierci sklei twoje powieki. Wtenczas śmierć twoja będzie

[127] *Duch św. Franciszka Salez*ego, cz. V, rozdz. III.

drogocenna w oczach Pana (por. Ps 116,15).

14. Środki do nabycia cierpliwości

Tak więc przeszliśmy szerokie pole cierpień. O! ileż na nim rośnie krzyży bolesnych i ciężkich, które Pan w mądrości i miłości swojej wkłada na barki synów Adama. Zapewne i ty wolny od nich nie jesteś, a więc i tobie potrzeba cierpliwości. Jakże jej nabędziesz?

Oto najpierw, proś o cierpliwość, ale o cierpliwość świętą, której pobudką niech będzie miłość Boża; o cierpliwość wszechstronną, która by objęła wszystkie cierpienia, wszystkie krzyże; o cierpliwość mężną i wytrwałą, której by i największe cierpienia zachwiać nie zdołały. Taka cierpliwość jest cnotą dziwnie wielką i piękną, tak że święci ojcowie nazywają ją „matką i koroną męczenników, warownią wiary, przyjaciółką miłości, królową wszystkich rzeczy". Taka cierpliwość jest darem Bożym, darem tak cennym, że słusznie, powiedział św. król Ludwik: „Więcej dziękuję Bogu za cierpliwość, jakiej mi użyczył w niewoli, aniżeli gdybym zdobył kraj Saracenów". Proś o taką cierpliwość, bo przecież sam Bóg cię zachęca: *Wzywaj Mnie w dniu utrapienia, Ja cię uwolnię, a ty Mnie uwielbisz* (Ps 50,15). Pan Jezus daje ci przykład, gdy bowiem *począł się smucić i odczuwać trwogę* (Mt 26,37), udał się na modlitwę.

Rozważaj, po drugie, cierpienia i cierpliwość Króla Męczenników, Jezusa, Królowej Męczenników, Maryi, i wielkich miłośników krzyża. Jeżeli na ciebie krzyż jaki spadnie, nieś go natychmiast w duchu pod krzyż Jezusa, a straci wiele ciężaru i goryczy. Tak czynili święci, jak np. św. Franciszek Ksawery, toteż rozpalony miłością wołał: „Panie, jeszcze więcej pracy, jeszcze więcej cierpień". Jeżeli cierpienie twoje wyda ci się zbyt wielkie, patrz, co cierpiał nasz Mistrz i Zbawiciel. Leżysz na łożu boleści, lecz straszniejsze było łoże krzyża. Jesteś ubogi, lecz Jezus był uboższy z miłości ku tobie. Przegrałeś sprawę, straciłeś majątek, lecz z Jezusa zdarto nawet suknie. Opuścili cię przyjaciele, Jezusa jeden uczeń zdradził, inny się zaparł, wszyscy uciekli. Pozbawiono cię sławy, toż samo uczyniono Synowi Bożemu. Prześladuje cię świat, ale ci życia jeszcze nie odebrał, czy więc możesz się skarżyć? Kiedy świętą Julię bito rózgami, tak się modliła wśród tej katuszy: „Bądź na wieki błogosławiony, Zbawicielu mój, za łaskę niewymowną, jaką wyświadczasz Twojej służebnicy. Obym uczestniczyć mogła we wszystkich mękach, jakieś za mnie poniósł. Lecz cóż to za różnica! Tobie głowę cierniową koroną przebito, a mnie tylko włosów trochę wyrwano.

Mnie chłostano, a Twoje najświętsze ciało kawałami bicze żelazne rozrywały. Mnie złorzeczą, a Ciebie bluźnierstwami i obelgami nasycono". To rozważanie dziwnej dodało jej mocy.

Pamiętaj i na to, że nikt nie jest wolny od krzyża, choćby był tak niewinny jak Najświętsza Panna, i że dla grzechów swoich na krzyż zasłużyłeś. Kto ma ranę niebezpieczną i bolesną, nie lęka się żelaza i ognia. Podobnie, kto czuje ranę w duszy z powodu grzechów, spokojnie znosi nóż i ogień cierpień. Skoro więc Pan ześle ci krzyż jaki, pomyśl natychmiast: ten krzyż jest dla mnie raczej dobrodziejstwem niż karą, bo ja na cięższy zasłużyłem. O, jakże dobry jest Pan, że mnie małym cierpieniem zachowuje od męki wiecznej lub kaźni czyśćcowej! Św. Małgorzacie, królowej, leżącej już na łożu śmiertelnym, doniesiono, że w jednym dniu mąż jej i syn Edward w walce z nieprzyjaciółmi polegli. Na tę smutną wieść, podniosła oczy w niebo i wyrzekła: „Chwała Tobie, Panie, że mi przy skonaniu taki smutek zsyłasz, bo przez to z grzechów moich chcesz mnie oczyścić".

Pamiętaj, że cierpienia przechodzą szybko, jak burza letnia lub potok wezbrany, i że nie są nad siły. Jak biegły mistrz strun zbyt nie wytęża, inaczej mogłyby się porwać, tak Pan Jezus nie daje takich krzyży, które by duszę złamały. Jeśli zaś czasem dusza się łamie, to jest w rozpacz wpada, stąd to pochodzi, że się opiera na swojej słabości i nie błaga o pomoc Bożą.

Pamiętaj, że wszystko pochodzi od Boga, tak szczęście jak niedola. Jeżeli więc kielich cierpień wyda ci się zbyt gorzki, wspomnij na to, że ci go podaje ręka Boża i osłódź go tą myślą: Bóg tak chce. „Prawdziwie cierpliwy — powiedział autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* — nie patrzy, na to kto go doświadcza, przełożony, równy mu, czy niższy, człowiek zacny i święty, czy też przewrotny i niegodziwy. Od jakiegokolwiek stworzenia, jakkolwiek i ilekroć spotyka go przykrość przyjmuje ją z wdzięcznością jako z ręki Bożej i poczytuje za bezcenny zysk"[128].

Pamiętaj, że w cierpieniach wspiera cię łaską swoją Najświętszy Zbawiciel i ciągle jest przy tobie, by ci pomagać w dźwiganiu krzyża. Święty Jerzy męczennik, ponosząc straszne katusze, usłyszał głos z nieba: „Jerzy, nie lękaj się niczego, gdy ja jestem z tobą". W tej chwili stanął przed nim mąż poważny, w szaty jaśniejące jak słońce odziany, który go uścisnął i do męstwa zachęcił. Podobnie i do ciebie, duszo cierpiąca, mówi Pan: Nie lękaj się, bo Ja jestem ciągle z tobą.

[128] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III , rozdz. XIX, 3

Pamiętaj, że niczym tak nie okażesz Panu Bogu miłości, jak chętnym znoszeniem cierpień dla Niego, i że z drugiej strony nie ma lepszego środka do chętnego znoszenia cierpień niż miłość ku Temu, który nas tak ukochał, że za nas cierpiał i umarł. Słusznie też św. Jan od Krzyża nazwał cierpliwość córką miłości.

Pamiętaj, że cierpienia są dla nas wielkim zaszczytem, bo nas czynią podobnymi do Króla boleści, Chrystusa, i bogatym zyskiem, bo są klejnotami przyszłej korony, którą nas Pan kiedyś uwieńczy. Kiedy św. Agapitowi po długich męczarniach posypano głowę żarzącymi węglami, zawołał: „Niechaj pali się głowa, którą Pan chwałą ukoronuje. O, jakże piękna będzie moja korona, jak świetnie będzie błyszczeć diadem na ranach otrzymanych dla Jezusa Chrystusa!" Taką koronę i dla ciebie Pan przygotuje, jeżeli wytrwasz pod krzyżem.

Często podczas modlitwy ofiaruj się Panu na cierpienia, jakie na ciebie może zesłać i które cię czekają z pewnością, aby gdy krzyż na ciebie spadnie, nie zastał cię nie przygotowym. Wzorem niech ci tu będzie sam Zbawiciel, który przewidział całą swoją mękę i na nią się zgodził, a nawet jej pożądał. Przynajmniej mów często: Niech się dzieje wola Twoja, Panie. Cokolwiek ze mną uczynisz, cokolwiek na mnie ześlesz, bądź za wszystko błogosławiony. Lecz z drugiej strony nie wyszukuj sam sobie krzyży, zwłaszcza gdy jesteś słabego ducha, trwożąc się np. nadmiernie o przyszłość; bo przyszłość nie jest jeszcze twoja, a gdy się twoją stanie, nie będzie tak straszna, jak ją wyobraźnia przedstawia. Zbyteczny niepokój o przyszłość jest trucizną teraźniejszości, gdyż duszę zniechęca do życia, a przy tym jest nieufnością względem Boga, który cię i nadal nie wypuści ze swej opieki, jak cię dotąd nie wypuścił. Poleć więc przyszłość swoją Panu Bogu, będąc gotowym przyjąć wszystko, cokolwiek Jego mądrość i miłość wybierze. Staraj się przeżyć dobrze dzień dzisiejszy, bo *dosyć ma dzień [każdy] swojej biedy* (Mt 6,34).

Pamiętaj wreszcie, że każde cierpienie traci na swej ciężkości i grozie, jeżeli je cierpliwie znosimy, a natomiast stają się dotkliwsze, jeżeli narzekamy i szemrzemy. Po drugie, pamiętaj, że wyobraźnia nasza przedstawia to zło, które nas trapi, w przesadnym świetle i w powiększonych rozmiarach, tak iż słusznie powiedziano: „Każdy jest tak nieszczęśliwy, za jak nieszczęśliwego się uważa"[129].

Patrz zatem na wszystko okiem rozumu oświeconego wiarą i znoś spokojnie małe przykrości, aby się zahartować do większych. Staraj się zarazem być zawsze w stanie

[129] Kard. Bona, *Przewodnik do nieba,* rozdz. XV.

łaski, aby mieć z cierpienia zasługę na żywot wieczny. Jeżeli zaś krzyż dotkliwie cię przygniata i pragniesz ulgi lub ochłody, szukaj tejże u najsłodszego Zbawiciela, bo On jest „jagodą winną, którą prasa krzyża ścisnęła, aby z niej wypłynęło wino słodkiej pociechy”[130]. Szukaj pomocy u Pocieszycielki strapionych, Maryi, bo „Ona jest obłokiem, zakrywającym nas przed skwarem cierpień”, szukaj w modlitwie, bo ona jest grą na lutni rozweselającą duszę, szukaj w Komunii świętej, bo ona jest „Chlebem mocnych” i manną słodkiej pociechy.

[130] Św. Bonawentura.

ROZDZIAŁ XX

O POSŁUSZEŃSTWIE

1. Znaczenie i potrzeba tej cnoty

Już wznieśliśmy ściany domu duchowego i pokryliśmy je dachem. Trzeba teraz zaopatrzyć ten dom w drzwi i okna. Drzwiami zaś będzie posłuszeństwo, oknem dobra pobudka i prostota. Dlaczego posłuszeństwo nazwać można drzwiami? Dlatego, że ono inne cnoty wprowadza do duszy, a wprowadzone strzeże[131]. Skąd zaś posłuszeństwo ma takie zadanie, nie trudno zrozumieć. Jak każdy grzech ma źródło w nadużyciu woli, tak każdy akt cnoty lub dobry uczynek wypływa z jej dobrego użycia. Lecz któż lepiej używa woli, jeżeli nie ten, który ją poddaje prawej woli przełożonych, a więc ten jest wolny od grzechu i bogaty w cnoty[132].

Posłuszeństwo jest konieczne, aby istniał świat fizyczny i moralny. Cały bowiem porządek wszechświata opiera się na jednolitym i nieustającym spełnianiu woli Stwórcy, która wszystkim stworzeniom wytknęła najmędrsze prawa. Cały również ład społeczny i moralny polega na poddaniu się niższych pod wolę starszych, których albo Bóg sam wybrał, albo społeczeństwo postawiło na czele. Usuń posłuszeństwo, a zniknie wszelki porządek. Gdybyś wojsku odjął wodza, wkrótce poszłoby w rozsypkę. Gdybyś okręt pozbawił sternika, niechybnie by się rozbił o skały. Podobne zamieszanie, a nawet rozprzężenie, nastąpiłoby w rodzinie, społeczeństwie, państwie, Kościele, gdyby usunięto posłuszeństwo. Aby temu zapobiec, oparł Pan Bóg porządek świata na posłuszeństwie i przez Apostoła ludziom nakazał: *Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i bądźcie im uległi* (Hbr 13,17). Bóg też nie tylko uczynił posłuszeństwo obowiązkiem, lecz nadto przywiązał do niego swoje błogosławieństwa, podczas gdy na samowolę, czyli nieposłuszeństwo, rzucił swoje klątwy. Zestawmy ich owoce.

2. Owoce samowoli i posłuszeństwa

Jeżeli nie spełniamy tego, co Bóg wprost lub przez ludzi rozkazuje, ale to, co się naszej zepsutej woli i złym żądzom podoba, albo jeżeli w tym, co czynimy dobrego, nie szukamy chwały Bożej, jedynie zadowolenia miłości własnej, wtedy kierujemy się samowolą. Nic bardziej wstrętnego niż samowola, nic też zgubniejszego niż samowola. Słusznie ojcowie święci zwą ją „bestią okrutną, wilczycą drapieżną, lwicą najsroższą, żmiją jadowitą, trądem najbrzydszym". Ona to, słuchając tylko siebie, wybija się spod rządów Boga, któremu jako Stwórcy powinna być posłuszna. Czy dosyć na tej zniewadze? Nie! Ona jeszcze kradnie i porywa dobra, należące do Boga, bo jakież granice dla samowoli? Mówię śmiało: cały świat jej nie wystarczy. Niezadowolona tą krzywdą, rzuca się na Boga samego i zabija Go niejako, o ile w jej mocy. Chce bowiem, aby Bóg albo nie mógł, albo nie chciał, albo nie umiał karać jej grzechów, a więc aby był Bogiem albo bez władzy, bez sprawiedliwości, bez wiedzy, czyli aby nie był Bogiem. Naprawdę, złość to okropna i przeklęta! Podobna jest ona do tego potwora, którego widział prorok Daniel w widzeniu nocnym (por. Dn 7,7). Potwór ten miał żelazne kły w paszczy, którymi kruszył wszystko, a czego nie mógł skruszyć, to deptał nogami i kłuł dziesięcioma rogami. I samowola ma kły żelazne, którymi wszystko druzgocze, cokolwiek się nawinie, bo ona nie szczędzi ani ludzi, ani Boga. Ma dziesięć

[131] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. XXXV, rozdz. 10.
[132] Scaramelli, *Directorium asceticum,* VII, 3, 2.

rogów, by nimi wywracać dziesięć przykazań. Straszna w swoim pochodzie, depcze ona i niszczy wszystko, co tylko wchodzi jej w drogę.

Samowola, matka haniebna, zrodziła haniebny płód — grzech, strąciła aniołów z nieba, zamknęła raj ludziom, naruszyła porządek świata. Ona i teraz rodzi z jednej strony wszystkie grzechy, z drugiej zaś psuje dobre uczynki, bo ona to sprawia, że cokolwiek z niej i dla niej ktoś czyni dobrego, przestaje być dobrym[133]. Jak nikomu nie jest miły ten sługa, który wprawdzie pilnie pracuje, lecz przy tym rozkazów pana swego wcale się nie trzyma, tak nie ma Bóg upodobania w tych dobrych uczynkach, które spełniamy wbrew woli Jego i przełożonych. *Pościliśmy, a Ty nie wejrzałeś? Umartwialiśmy siebie, a Ty tego nie uznałeś?* (Iz 58,3) — tak skarżą się Żydzi przed Panem. A Pan im odpowiada: *Otóż w dzień waszego postu wy znajdujecie sobie zajęcie* (Iz 58,3).

Nawet sprawy same przez się święte i wielkie nie mają ceny, owszem zasługują na wzgardę w oczach Bożych, jeżeli wypłynęły z samowoli. „Kto bowiem — mówi św. Teresa — wbrew posłuszeństwu spełnia jakiś dobry uczynek, ten nie działa z natchnienia Bożego, lecz z poduszczenia szatana, a to dlatego, że natchnienia Boże są zawsze w zgodzie z posłuszeństwem”[134]. Miłe są ofiary Panu Bogu, a jednak Bóg wzgardził ofiarą Saula i kazał mu powiedzieć przez Samuela: *Ponieważ wzgardziłeś nakazem Pana, odrzucił cię On jako króla* (1 Sm 15,23). Dlaczego? Oto dlatego, że ofiarował wbrew zakazowi Bożemu. Tak obrzydliwa jest w oczach Bożych samowola, że nie tylko odbiera dobrym uczynkom wszelką zasługę, ale ściąga na duszę pioruny gniewu Bożego. Niech ustanie samowola — mówi św. Bernard — a nie będzie piekła. Cóż bowiem palić będzie ów ogień, jeżeli nie samowolę? Niech ustanie samowola, a ustaną kary Boże. Za cóż bowiem ogień pożarł Datana i towarzyszy? Za co miecz filistyński poraził Saula? Za co i dziś najwięcej klęsk spada na ziemię? Za samowolę.

Przeciwnie, posłuszeństwo jest bardzo miłe Bogu. Ono jest milsze niż modlitwa, bo wymaga od nas zwycięstwa nad sobą, podczas gdy modlitwa daje nam pociechę. Jest milsze niż umartwienie ciała, bo jest umartwieniem miłości własnej i „pokutą ducha”[135]. Jest milsze niż jałmużna, bo jest ofiarą z tego, co nam jest najdroższe, i co wyłącznie do nas należy, to jest z naszej woli, a raczej z samowoli. Stąd i Bóg najwięcej tę ofiarę ceni i najhojniej nagradza. Opowiadają, że pewien święty pustelnik widział raz w zachwyceniu chóry błogosławionych niebieskich, którzy na ziemi byli pustelnikami. Pierwszy chór tworzyli ci, którzy choroby swoje znosili cierpliwie, a nawet dzięki za nie czynili Bogu, drugi ci, którzy gościnnie podejmowali podróżnych i pielęgnowali chorych. W trzecim byli ci, którzy wyrzekłszy się świata i towarzystwa ludzkiego, w samotnej pustelni zajmowali się jedynie Bogiem, w czwartym zaś ci, którzy się zaparli własnej woli i całe życie spędzili w doskonałym posłuszeństwie. Ci ostatni szczególną odznaczali się chwałą, na ich szyi błyszczał złoty łańcuch, na ich skroni jaśniała droga korona. „Cóż to znaczy?” — spytał zdziwiony pustelnik. Anioł zaś, który mu służył za przewodnika, odrzekł: „Wybrani trzech pierwszych chórów dużo wprawdzie spełnili dobrego, lecz szli w tym za wolą własną, chociaż dobrą, podczas gdy święci czwartego chóru nawet w dobrych rzeczach wyrzekli się woli własnej, poddając ją z miłości ku Bogu woli przełożonych”.

Zdarza się nawet, że Bóg doskonałe posłuszeństwo nagradza cudem. Opowiada Sulpicjusz Severus, że do jednego z klasztorów egipskich przyszedł pewien młodzieniec, prosząc o przyjęcie. Przełożony owego klasztoru, chcąc go wypróbować, zatknął suchą laskę w ziemię i kazał mu wodą z Nilu, o dwie mile odległego, podlewać

[133] Św. Bernard.
[134] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. 13, 17.
[135] Św. Jan od Krzyża.

ją tak długo, dopóki nie zapuści korzeni i nie zacznie kwitnąć. Młodzieniec skłonił głowę na znak zezwolenia i wziął się do pracy. Minął rok jeden i drugi, a laska była sucha. Mimo to młodzieniec nie zachwiał się w posłuszeństwie. Pan też wynagrodził jego wytrwałość, bo w trzecim roku owa laska puściła korzenie, zazieleniła się i wyrosła w potężne drzewo, które Sulpicjusz Sewerus własnymi oczyma oglądał[136].

Posłuszeństwo jest również korzystne dla duszy, korzystniejsze niż bogomyślność, tak że „jedna kropla posłuszeństwa więcej ma ceny, niż całe naczynie najszczytniejszej modlitwy"[137]. Korzystniejsze niż praca lub pokuta, tak że podnieść słomkę z ziemi dla posłuszeństwa większą ma zasługę, niż głosić kazania, pościć lub biczować się do krwi, ale z własnej woli[138]. Posłuszeństwo jest korzystniejsze niż zachwyty i objawienia, bo gdy w nich łatwo można popaść w złudzenie lub dumę, w posłuszeństwie nie trzeba tego się lękać.

Nieocenione są owoce posłuszeństwa. Ono najpierw strzeże od grzechu. Kto bowiem we wszystkim słucha Pana Boga, a dla Boga swoich przełożonych, ten oczywiście zgrzeszyć nie może. Stąd słusznie można nazwać posłuszeństwo wieżą bezpieczną i bronią zwycięską, przeciw której całe wojsko czartów, tych duchów pychy i samowoli, nic nie poradzi, jak i Pismo św. zapewnia: *Kto mi jest posłuszny, nie dozna wstydu* (Syr 24,22).

Posłuszeństwo wyprasza łaski Boże i pomnaża nasze zasługi, bo z jednej strony Bóg jest hojny dla posłusznych i za ofiarę z tego, co człowiekowi najmilsze, zlewa obficie swe łaski; z drugiej zaś strony człowiek posłuszny w każdej chwili i na każdym kroku zbiera skarby duchowe. Można powiedzieć, że posłuszeństwo jest niejako różdżką czarodziejską, która wszystko, czego się dotknie, przemienia w złoto i drogie kamienie. Bł. Herman Józef, z Zakonu Premonstratensów, martwił się tym, że go obarczono robotą w refektarzu, a odjęto mu czas wolny do modlitwy. Gdy raz był więcej niż kiedykolwiek znękany, objawiła mu się Najświętsza Panna, do której miał szczególne nabożeństwo, i rzekła: „Synu mój, czemu się smucisz? Czy nie pamiętasz na słowa Pisma: „Lepsze posłuszeństwo niż ofiara"? I modlitwa nie jest dobra, gdy Bóg czego innego żąda. Otóż Bóg żąda teraz od ciebie, byś z miłością usługiwał swoim braciom w refektarzu. Jeżeli to spełnisz należycie, uwielbisz Boga tak samo, jak i najżarliwszą modlitwą".

Posłuszeństwo zapewnia postęp w doskonałości. Wypowiada to Duch Święty w Starym Zakonie: *Będziecie przestrzegać moich ustaw i moich wyroków. Człowiek, który je wypełnia, żyje dzięki nim. Ja jestem Pan!* (Kpł 18,5). *Lepsze jest posłuszeństwo od ofiary* (1 Sm 15,22). Podobnie Chrystus Pan przykazanie Boże nazywa *życiem wiecznym* (J 12,50), a posłuszeństwo dla woli Ojca *pokarmem* (J 4,34), którego On sam używał, i którego także Jego słudzy używać powinni. Kto zatem spełnia wolę Bożą, dla niego — według pięknych słów św. Wincentego a Paulo — Bóg sam staje się nieustającą Komunią; ma on w sobie życie nadprzyrodzone i coraz wyżej postępuje w cnotach. Nic też dziwnego, że mistrzowie duchowi tak gorąco zachęcają do posłuszeństwa. Nie ma — powiada Doroteusz — nic tak korzystnego dla duszy i nic tak skutecznego do utwierdzenia jej w doskonałości, nad zaparcie się swojej woli. Podobnie jak ten podróżny, który spośród różnych dróg wybrał najkrótszą, najprędzej przychodzi do kresu, tak ten, kto idzie drogą posłuszeństwa, przychodzi prędzej do zbawienia, do doskonałości i do niezmiennego pokoju, niżeli inni, którzy odmiennymi poszli drogami[139]. „Pokora, umartwienie i posłuszeństwo, nie odstępujące ani na włos od

[136] Sulpicjusz Sewerus, *Dialog o cnotach świętych męczenników,* rozdz. 13.
[137] Św. Magdalena de Pazzi.
[138] Rodrycjusz.
[139] Doroteusz, *Ustawy I.*

rozkazu przełożonych, bo jest to prawdziwie rozkaz Boga samego, którego przełożony miejsce zastępuje — oto nasze skarby, to moneta, która nigdy nie traci kursu". Taką naukę daje św. Teresa swoim córkom duchowym[140]. „O ukochane posłuszeństwo, drogie posłuszeństwo, słodkie posłuszeństwo — woła słusznie św. Katarzyna Sieneńska — ty rozpraszasz ciemności miłości własnej i ożywiasz duszę, dając jej życie łaski, jeżeli tylko obiera ciebie za swoją oblubienicę"[141].

Posłuszeństwo zapewnia także pokój, radość i wolność świętą, bo nas uwalnia od jarzma grzechu i świata, które czyni człowieka podłym niewolnikiem, a nadto od obaw i rozczarowań, na jakie zwykle naraża nas miłość własna. Dlatego święty Franciszek Borgiasz nazwał posłuszeństwo okrętem wygodnym i mocnym, w którym zakonnik płynie spokojnie, nie lękając się ani wichrów, ani burz, ani skał podwodnych, i przybija wreszcie do portu zbawienia. Pewnego razu skarżył się młodziutki święty Doroteusz przed swoim opatem: „Ojcze, Apostoł Paweł mówi, że przez wiele ucisków potrzeba się przedzierać do królestwa niebieskiego. Trudno zatem, abym się tam dostał, gdyż dotychczas żyłem w świętym pokoju i w wolności ducha". „Nie martw się, miły synu, — odrzekł opat — kto żyje w karności i posłuszeństwie dla swoich przełożonych, ten błogiego używa pokoju, podobnie jak Adam i Ewa przed grzechem. Patrz, oto posłuszeństwo zapewniło im miejsce w raju, krainie rozkoszy, podczas gdy nieposłuszeństwo wygnało ich stamtąd w krainę nędzy i zamieszania. To samo powtarza się i teraz na tych, którzy wykraczają przeciw posłuszeństwu. Bóg rzuca na nich swe klątwy i spuszcza swe chłosty. Dusza wygnana z krainy pokoju doznaje ciężkich udręczeń i jakby przeklęta rodzi same głogi i ciernie, które zewsząd ją kłują".

Posłuszeństwo zapewnia również spokój przy śmierci. W owej strasznej chwili, gdy szatan złość swą wytęża, sama myśl, iż się spełniło tylko wolę Bożą i wolę przełożonych, a więc że się uniknie odpowiedzialności przed Bogiem, napełnia duszę dziwnym weselem. Opowiadają kroniki cystersów, że gdy w klasztorze klarowalleńskim umierał pewien braciszek, przybył do niego św. Bernard, by go pokrzepić w ostatniej walce. „Odważnie, odważnie, mój bracie — pocieszał go święty opat — oto już jesteś u kresu twoich prac i walk, ufaj w Panu, że ci teraz będzie miłosierny". „Ojcze — odrzekł chory — czemu bym nie miał ufać w Bogu, Zbawicielu moim? Owszem, jestem pewny, że Go będę oglądać w królestwie wiecznego szczęścia". Ta odpowiedź zaniepokoiła nieco św. Bernarda, a lękając się, aby braciszek zbyt zarozumiale o sobie nie myślał, począł go upominać i do pokornego o sobie rozumienia nakłaniać. Lecz umierający odrzekł spokojnie: „I jakże nie mam spodziewać się nieba? Przecież ty sam, wielebny ojcze, mawiałeś nieraz, że nieba nie nabywa się skarbami ani szlachetnym rodem, jedynie cnotą posłuszeństwa. Otóż posiąść tę cnotę było moim najusilniejszym staraniem, a niech powiedzą zakonnicy, czy nie wykonywałem zawsze woli tych, których postawiłeś nade mną. To właśnie daje mi pewną nadzieję zbawienia". Na to św. Bernard odrzekł pełen radości: „Naprawdę, błogosławiony jesteś, mój synu, bo nie ciało i krew nauczyły cię tej mądrości, ale Ojciec Niebieski, który cię prowadził prostymi ścieżkami w życiu i który teraz doprowadzi cię do zbawienia. Umieraj w pokoju, brama życia wiecznego stoi ci otworem".

Wreszcie, posłuszeństwo odbiera obfitą zapłatę w wieczności, jak nas poucza Pan przez usta swego sługi: „Za odrobinę woli, której się tu dobrowolnie wyrzekasz, będziesz miał na zawsze swą wolę w niebie. Tam znajdziesz wszystko, czego chcesz i wszystko, czego możesz zapragnąć[...] Tam twoja wola, z moją zjednoczona, nie będzie już pragnąć niczego zewnętrznego ani wyłącznie osobistego. Tam ci się nikt nie sprzeciwi, nikt się na ciebie nie będzie uskarżać, nikt nie przeszkodzi, nikt nie zawadzi. [...]

[140] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, rozdz. XXII.
[141] Katarzyna Sieneńska, *Dialog*., CLXIII, 2,3.

Tam oddam ci chwałę za wycierpiane zniewagi, szatę wesela za smutek, a za ostatnie miejsce – stolicę królewską na wieki”[142]. Takie są owoce posłuszeństwa. Cóż więc dziwnego, że święci tak wielce cenili tę cnotę i stokroć chętniej woleli słuchać, niż rozkazywać; że wielu z nich złożyło korony i mitry książęce, by jako prości braciszkowie posługiwać w kuchni[143]. Ukochaj i ty posłuszeństwo, w jakimkolwiek stanie jesteś, a walcz z samowolą, jako z wrogiem gorszym do samego czarta.

3. Różne rodzaje posłuszeństwa

a. Posłuszeństwo dla Pana Boga

O posłuszeństwie dla Pana Boga nie potrzebuję pisać wiele, bo już gdzie indziej była o tym mowa. Dosyć powiedzieć, że ono jest treścią życia chrześcijańskiego i istotą doskonałości. Bowiem zadaniem każdego chrześcijanina, jest pełnienie woli Bożej, a jedyną drogą do świętości jest całkowite poddanie się najświętszej woli Bożej. Cała świętość i doskonałość człowieka — mówi św. Alfons Liguori — polega na zaparciu się siebie, a wykonaniu woli Bożej.

Pan Bóg objawia swoją wolę przez przykazania, które ogłasza, przez obowiązki, które nakłada, czy to przez swe wyroki, które wydaje, lub przez natchnienia, którymi do siebie pociąga. Kto zatem chce być posłuszny Panu Bogu, powinien zachować Jego przykazania, spełniać swe obowiązki, przyjmować Boże wyroki, słuchać Bożych natchnień, a im doskonalej to czyni, tym jest bardziej posłuszny. Do tego wzywa nas Najświętsza Matka tymi słowami: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam [mój Syn] powie* (J 2,5).

Św. Bernard opowiada, że doskonale posłuszny powinien iść do Boga po drabinie, mającej siedem szczebli, czyli powinien słuchać: chętnie, w prostocie, z radością, prędko, odważnie, pokornie i wytrwale. Tak słuchał Samuel; zaledwie Pan zawołał: „Samuelu”, a zaraz zrywa się z łoża i mówi: „Oto jestem”. Tak słuchał św. Paweł, który odbiera rozkaz Pański, by szedł do Damaszku, i idzie tam chętnie, chociaż tam czekają na niego wrogowie. Tak słuchali trzej Mędrcy, którzy widzą gwiazdę Pańską i bez zwłoki spieszą szukać nowo narodzonego Króla, nie zrażając się żadnymi przeszkodami. Tak słuchał Abraham; Pan żąda od niego ofiary najboleśniejszej, bo ofiary z syna, a mąż pobożny ani chwili się nie waha. Tak słuchali Józef i Maryja; skoro poznali wolę Bożą, zaraz wśród ciemnej i zimnej nocy puszczają się do obcej krainy. Tak słuchali Apostołowie; Pan mówi do nich: „Pójdźcie za Mną”, a oni porzucają natychmiast swe sieci i domy, by iść za Boskim Mistrzem. Tak słuchają zawsze święci słudzy Pańscy. Św. Wincenty a Paulo np. stał zawsze w pogotowiu, niby jaki anioł, by spełniać wszystko, cokolwiek uznawał jako wolę Bożą. Podobnie św. Franciszek z Asyżu o nic tak gorąco nie prosił, jak aby mu Pan dał poznać i wykonać swoją wolę. Wstępuj i ty w ich ślady i słuchaj we wszystkim Pana Boga, a z miłości ku Bogu i tych ludzi, którzy są nad tobą.

Przełożonych daje nam Bóg, albo my sami sobie ich wybieramy. Stąd posłuszeństwo jest albo obowiązkowe, albo dobrowolne. Na podstawie posłuszeństwa obowiązkowego powinni wierni słuchać zwierzchników duchowych, poddani władzy świeckiej, dzieci rodziców, żony mężów, uczniowie podczas nauki swoich nauczycieli, słudzy podczas służby swoich panów.

Wejdźmy w niektóre szczegóły.

b. Posłuszeństwo dla władzy

[142] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XLIX, 6.
[143] Saint Jure, *L'homme religieux,* t. II. Ch. VII.

O posłuszeństwie dla władzy duchowej powiemy kiedy indziej[144], tutaj zaś rzucę kilka słów o posłuszeństwie dla władzy świeckiej.

Pismo św. mówi, że wszelka władza, jaką ludzie sprawują nad ludźmi, jest wypływem tej władzy, jaką Bóg ma nad światem. *Dzięki Mnie* — mówi Bóg — *królowie panują, słusznie wyrokują książęta* (Prz 8,15). Dlatego w imieniu Boga i według woli Bożej winni rządcy używać swej władzy, jakąkolwiek drogą ta władza im przyszła, a wszelkie prawo ludzkie powinno być podporządkowane prawu Bożemu. Dziś jednak, gdy nieprzyjaciele Boga i społeczeństwa usiłują usuwać ducha chrześcijańskiego z życia publicznego, wyprowadzają wszelkie prawo z woli człowieka, a wszelką władzę z woli ludu. Czy ludzkość na tym zyskała? Przeciwnie, prawo straciło swoją siłę, a władza swój urok. Jedni bowiem jej nadużywają, drudzy przeciw niej walczą, tak że dzisiejsze społeczeństwo przedstawia smutny obraz uciemiężenia i gwałtu z jednej, a buntu i rozprzężenia z drugiej strony[145].

Chrześcijanin, kierujący się duchem Chrystusowym, szanuje prawowitą władzę i słucha jej godziwych rozkazów, bez względu na osobę, bo on w przełożonym widzi zastępcę Bożego, i nie z bojaźni przed karą, lecz dla sumienia, bo tak każe Apostoł: *Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi.* I znowu: *Należy więc jej się poddać nie tylko ze względu na karę, ale ze względu na sumienie* (Rz 13,1.5). Wzorem jest tu sam Boski Mistrz, który nie tylko kazał oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, a w szczególności płacić podatek, ale i sam go płacił. Wzorem Maryja i Józef, którzy na rozkaz pogańskiego cesarza Augusta tak uciążliwą i daleką odbyli podróż do Betlejem. Wzorem są chrześcijanie pierwszych wieków, bo chociaż prześladowani i liczni, nie podnosili jednak buntu, owszem, modlili się za cesarzy prześladowców, bronili mężnie ziemi ojczystej i spełniali wiernie obowiązki obywatelskie.

Tylko wtenczas, gdyby władza świecka rozkazywała coś przeciwnego prawu wyższemu, nie należy, nie godzi się być posłusznym, bo *trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* (Dz 5,29). Tak Apostołowie, mimo zakazu rady żydowskiej, nie przestali opowiadać, co im Bóg nakazał. Tak chrześcijanie pierwszych czasów szli chętnie do boju, lecz nie uczestniczyli w ofiarach, składanych bogom po zwycięstwie, mimo że ich za to śmiercią karano, jak np. całą Legię tebańską. Kiedy wielkorządca Akwiliniusz kazał Florianowi, dowódcy roty rzymskiej, wyrzec się wiary i ofiarować bogom, odrzekł tenże: „Jestem od dawna sługą Chrystusa, chociaż wiernie także służę w wojsku cesarskim. We wszystkim, co się tyczy służby wojskowej, gotów jestem słuchać ciebie, jako mojego zwierzchnika, ale abym się szatanom miał kłaniać, do tego mnie nigdy nie zmusisz". Podobnie, gdy cesarzowa Justyna, należąca do sekty ariańskiej, chciała katolikom w Mediolanie odebrać kościoły, św. Ambroży dał jej taką odpowiedź: „Wszystko co jest moją osobistą własnością, chociażby i życie samo, na rozkaz cesarza chętnie oddam; ale co należy do Boga, tego ani ja nie mam prawa dać, ani cesarz zabrać". Przyszło więc do tego, że cesarzowa kazała wojskiem otoczyć kościół, w którym Ambroży znajdował się z ludem. Trzy dni byli tam wszyscy zamknięci, trwając na modlitwie i pobożnych śpiewach, aż wreszcie cesarzowa odstąpiła od swoich bezprawnych roszczeń.

Słuchaj i ty swoich zwierzchników we wszystkim, co się woli Bożej nie sprzeciwia, i oddawaj to, co się należy: *komu podatek – podatek, komu cło – cło, komu uległość – uległość, komu cześć – cześć* (Rz 13,7).

---

[144] Por. Rozdz. XXXIV, *O matce duchowej — Kościele.*
[145] Zob. J. S. Pelczar, *Obrona religii katolickiej*, tom I, rozdz. VII.

c. Posłuszeństwo dzieci dla rodziców

Dzieci chrześcijańskie, idąc za przykładem Jezusa, słuchają rodziców, nie tylko dobrych, ale także złych i przykrych, a słuchają we wszystkim, cokolwiek woli Bożej nie jest przeciwne. Tak słuchała św. Eustochium, o której pisze święty Hieronim, iż nigdy bez zezwolenia matki nie udawała się na spoczynek, nigdy nie wychodziła z domu, nigdy nie brała pokarmu, nigdy ani jednym groszem nie rozporządzała.

A czy dzieci obowiązane są słuchać rodziców, gdy im wbrew woli stan jakiś narzucają, np. małżeński lub zakonny? Nie są obowiązane[146], chociaż powinny uwzględniać ich rozsądną radę, aby nie paść ofiarą własnych pragnień i złudzeń. A czy wtenczas mają słuchać, gdy im rodzice wzbraniają służyć Bogu doskonalej? Jeżeli rodzice zakazują dzieciom kochać Boga, lub nakazują obrażać Boga, nie należy, nie godzi się ich słuchać. Powiedział bowiem Pan: *Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mt 10,37). Św. Maria Franciszka postanowiła żyć w dziewictwie i jako tercjarka św. Franciszka służyć doskonale Panu Bogu. Lecz ojciec jej wręcz się temu sprzeciwiał i przychodziło nawet do tego, że ją więził, morzył głodem i bił okrutnie. Święta dziewica zniosła to mężnie i stałością swoją przezwyciężyła ojca. Czytamy również w żywocie św. Klemensa Hofbauera, że dowiedziawszy się, iż jeden z chłopców, którzy do niego przychodzili na naukę, jada mięso w piątek, przypomniał mu raz przykazanie kościelne, a potem wiele mówił o męce, którą Pan Jezus cierpiał w piątek. Chłopiec przyszedłszy do domu — a był to właśnie piątek — zaczął prosić ojca, aby mu pozwolił nie jeść mięsa. Ojciec dla utrzymania swej powagi pozwolenia nie dał. Kiedy zaś chłopiec prosić nie przestał, kazał mu ojciec wstać od stołu i przez cały dzień nic jeść nie pozwolił. Matka, litując się nad synem, chciała mu podać postną potrawę, ale on odrzekł: „Nie, matko, ten sam o. Hofbauer mówił nam nieraz, żeśmy powinni słuchać rodziców. Ponieważ ojciec zakazał mi jeść, wstrzymam się od pokarmu". Gdy się o tym ojciec dowiedział, uściskał syna i odtąd pościł sam z całą rodziną.

Jeżeli zaś rodzice chcą tylko ograniczyć czas modlitwy lub liczbę spowiedzi, lepiej jest z miłości do Boga spełnić ich wolę, aniżeli naruszyć pokój w domu, a tymczasem służyć Bogu w skrytości serca. Tak gdy św. Katarzynie Sieneńskiej zakazali rodzice chodzić częściej do kościoła i oddawać się rozmyślaniu, zbudowała sobie kościółek w sercu i rozmyślała stojąc przy kuchni. Byłoby wielkim błędem, gdyby w podobnej sytuacji córka, zwłaszcza małoletnia, chciała postawić na swoim i nie zważając na gniew rodziców, przesiadywała godzinami w kościele. Bywa tak czasem. Dziś jednak częściej się zdarza, że rodzice, szczególnie w warstwach wykształconych, pod różnymi pozorami wstrzymują dzieci od doskonalszej służby Bożej i nieraz z pobudek samolubnych nie pozwalają im wstąpić do klasztoru, albo obrać stan duchowny. Czy oni kochają prawdziwie swe dzieci?

Oprócz dzieci, do posłuszeństwa w pewnych granicach obowiązani są uczniowie względem swoich nauczycieli, słudzy względem swoich chlebodawców, podwładni względem swoich przełożonych.

d. Posłuszeństwo żon dla mężów

Żony chrześcijańskie, idąc za przykładem najczystszej Oblubienicy św. Józefa, słuchają swoich mężów we wszystkim, co z wolą Bożą się zgadza. To posłuszeństwo, połączone z miłością, jest owocem oraz cechą prawdziwej pobożności. Często jednak spotyka się niewiasty niby pobożne, a przy tym drażliwe i niechętne dla mężów, o

[146] Św. Tomasz Suma teologiczna, II-II, q. 105, a. 5 i św. Alfons Liguori, *Theologia moralis,* ks. III. tr. 3, c. 2. 2. dub. 1. n. 3.

których zwykle zapominają, aby — jak mówią — oddać się Panu Bogu. Czy to jest pobożność? Bynajmniej, ale miłość własna, okryta jej szatą. Pobożność bowiem prawdziwa nie zaniedbuje obowiązków domowych i nie usuwa miłości rodziny, lecz ją oczyszcza, potęguje i uświęca.

Drugą przyczyną nieposłuszeństwa jest obecny prąd czasu, który pod hasłem wolności wciska się nawet do rodziny i rozluźnia węzeł małżeński, wprowadzając tak zwaną emancypację. Przez nią niewiasta przestaje być pomocniczką męża, a występuje w roli współzawodniczki i rości sobie prawo, jeżeli nie do zwierzchnictwa, to przynajmniej do zupełnego uniezależnienia się spod władzy męża. Inny jest duch chrześcijański. Według niego żona podlega mężowi nie jako niewolnica, bo ją Chrystus Pan wyswobodził, lecz jako towarzyszka, powierzona jego opiece. Mąż jest głową rodziny, a żona jej sercem. Mąż rządzi, żona ożywia. Mąż wnosi do domu światło, żona wprowadza ciepło. Odmienne jest też powołanie mężczyzny i niewiasty. Mężczyźnie oddał Bóg ołtarz i trybunał sprawiedliwości, i pole walki, i dziedzinę głębszej nauki, i cięższą pracę. Niewieście zaś powierzył ognisko domowe i środowisko rodzinne, i kolebkę dziecka, i łoże chorego. Miłować i cierpieć, koić ból i osuszać łzy, być ciągłą ofiarą i ciągle się poświęcać, a przy tym zachować zawsze pokorę, słodycz i cierpliwość — oto powołanie niewiasty, ciche i skromne, ale wielkie u Boga, błogosławione u ludzi. Jej to pieczy oddane są serca dziecięce, ta rola święta, na której ma zasiać pierwsze ziarna prawdy i cnoty. Jej straży powierzona jest świętość domowa, bo niewiasta święta wszędzie woń swoich cnót roztacza i uświęca samego męża.

Na ich wzajemnym współdziałaniu polega szczęście rodziny, które wtenczas tylko da się osiągnąć, jeżeli żona posłuszna jest mężowi. Tak też czyni prawdziwa chrześcijanka. Ona słucha chętnie męża, chociażby dla niej był oziębły albo nawet surowy, chociażby był niższy co do darów natury lub łaski. Co więcej, ona z miłością pełną poświęcenia znosi błędy męża, przyjmuje cierpliwie urazy i zniewagi, a wszystko w tym celu, aby go Bogu pozyskać. Tak postępowała św. Monika i św. Elżbieta, z których jedna miała męża gwałtownego i do tego poganina, druga rozpustnego, a jednak modlitwą i cierpliwością wyjednały obydwie nawrócenie mężów i same się uświęciły.

Tak też postępowała św. Franciszka Rzymianka, prawdziwy ideał chrześcijańskiej niewiasty. Całe swoje staranie zwróciła ona ku temu, aby nabyć jak najwyższej świętości, przez jak najwierniejsze spełnianie obowiązków, które na niej ciężyły. Stosowała się we wszystkim do woli męża, a chociaż niezmiernie zamiłowana w modlitwie, gotowa była każdej chwili przerwać ją na jedno tylko jego skinienie. Raz np. kilkakrotnie odchodziła od pisania listu, nie skończywszy nawet zaczętej litery, by czym prędzej biegnąć do męża. Doczekawszy się kilkorga dzieci, jakkolwiek przy swej zamożności mogła powierzyć ich wychowanie innym osobom, nie uczyniła tego. Wiedziała bowiem, że pierwszym obowiązkiem matki chrześcijanki jest najtroskliwsze i osobiste czuwanie nad kształceniem serca i umysłu swoich dzieci. Wychowała je też jak najpobożniej. Podobnie domowników swoich otaczała największą troskliwością, tak co do ich potrzeb doczesnych jak i duchowych. Rano i wieczór odmawiała z nimi wspólnie pacierze i prawie codziennie, a szczególnie w wigilie świąt uroczystych, miewała do nich nauki i wykładała im katechizm. W chorobach pielęgnowała ich jak własne dzieci i zwykła była mawiać: „Chodzimy do obcych w szpitalach, o ileż troskliwiej powinniśmy się zajmować chorymi domownikami”. Dla dania dobrego przykładu i dla wprawienia do tego swoich córek, kilka godzin dziennie zajmowała się wraz z nimi ręcznymi robotami, a zawsze pożytecznymi. Wtedy bowiem albo przygotowywała odzież dla ubogich, albo szaty i ozdoby kościelne. Młoda, bardzo bogata i bardzo powabnej urody, raz na zawsze wyrzekła się lekkich rozrywek światowych. Nie uczęszczała ani na bale, ani na widowiska i unikała, ile tylko mogła, niepotrzebnych odwiedzin. To sprawiło, że

miała dużo czasu na zajęcie się zarządem całego domu, na czuwanie nad wychowaniem dzieci i na spełnianie wielu uczynków miłosiernych. Ubierała się przy tym jak najskromniej, by za to dawać wielkie jałmużny. Ubogich chorych odwiedzała w ich domach, przynosząc im zawsze słowo pociechy i znaczne wsparcie. Przykład jej zachęcił inne panie rzymskie, tak że założyły pobożne stowarzyszenie w celu ratowania ubogich i pielęgnowania chorych, a duszą tego była św. Franciszka. Obok innych cnót jaśniała w niej przedziwna słodycz w obcowaniu z drugimi, choćby nawet trudne było z nimi życie. Sama słynąca z wysokiej pobożności, zadziwiała wszystkich uprzejmością, jaką okazywała kobietom światowym, z którymi się spotykała w towarzystwie. Lecz przez to właśnie otwierała sobie wstęp do ich serca i wiele z nich pozyskała Panu Bogu. Wreszcie po wielu ciężkich próbach, które zniosła bardzo cierpliwie, po śmierci męża, którego swym przykładem uświęciła, wstąpiła do założonego przez siebie Zgromadzenia Oblatek, gdzie dokonała świątobliwego życia[147].

Daj nam, Boże, dzisiaj jak najwięcej takich niewiast, aby wstrzymać straszny potop niedowiarstwa i zepsucia, który grozi zalewem chrześcijańskim rodzinom.

e. Posłuszeństwo dobrowolne

Posłuszeństwo dla przewodnika duchowego

Jednym z rodzajów posłuszeństwa dobrowolnego jest posłuszeństwo zakonne, jakie zaś są jego cechy, powiemy poniżej[148].

Innym rodzajem jest posłuszeństwo dla przewodnika sumienia. Nie można w zwykłym porządku rzeczy dojść do doskonałości bez przewodnika, nie można zaś korzystać z opieki przewodnika bez posłuszeństwa. Są bowiem na drodze do doskonałości miejsca ciemne, np. oschłości, które tylko przy pomocy przewodnika zdoła dusza przebyć, są zasadzki i sidła, które tylko za jego wskazówką potrafi ominąć. Aby więc dusza nie zabłądziła się w ciemnościach, aby mogła odróżnić pokusę od natchnienia, powinna iść zawsze za radą przewodnika.

Po drugie, często rodzą się w duszy różne pragnienia, jak u chorego fałszywy apetyt. Dusza niedoświadczona widzi w nich natchnienia Boże, a tymczasem są one płodem miłości własnej. Jeżeli więc dusza spuszcza się na swoje światło, łatwo staje się ofiarą własnych złudzeń. Słusznie powiedział jeden święty, iż tego, który sobie jedynie ufa, nie potrzebuje kusić czart, bo on sam sobie jest kusicielem[149]. Przy tym trudno jest duszy zachować drogę środkową, ustawicznie bowiem przerzuca się z jednej ostateczności w drugą. Aby więc zachować umiarkowanie, powinna być podległa przewodnikowi, inaczej łatwo może przesadzić. Przecież i o świętych czytamy, że czasem przesadzali w umartwieniach i ściągali na siebie naganę spowiednika.

Są wreszcie dusze skłonne do skrupułów, dla których jedynym lekarstwem jest bezwzględne posłuszeństwo dla spowiednika, jak to już wyżej widzieliśmy. To samo powiedzieć można o duszach obdarzonych przez Boga łaskami nadzwyczajnymi i mistycznymi, albo nawiedzonych ciężkimi oschłościami i pokusami.

Nieocenione są korzyści tego posłuszeństwa. Ono zapewnia duszy zwycięstwo. „Najlepszą bowiem bronią przeciw czartom, tym duchom pysznym i krnąbrnym, jest pokorne poddanie woli własnej pod wolę starszych”[150]. Ono daje duszy pokój, bo „kto

[147] O. Prokop, *Żywoty świętych*, s. 196.
[148] Zob. Saint-Jure, *L'homme religieux*. *De l'obéissance*; Ch. Gay, *De la vie et des vertus chrétiennes considérées dans l'état religieux*, t. II, XII; J. S. Pelczar, *Rozmyślania dla zakonnic*, wyd. 2, Kraków 1917.
[149] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. III, ks. V, rozdz. 7.
[150] Św. Grzegorz Wielki, *Reguła pasterska*, ks. IV, rozdz. 10.

słucha spowiednika, nie będzie zdawał rachunku na sądzie, lecz spowiednik złoży za niego”[151]; stąd św. Jan Klimak nazywa posłuszeństwo bezpiecznym żeglowaniem i podróżą, którą śpiąc odbywamy. Ono jest wreszcie „drogą królewską”, wiodącą ludzi na najwyższy szczyt drabiny Jakubowej, na której Pan stoi oparty, a która jest obrazem doskonałości[152].

Nie dziw więc, że to posłuszeństwo było u świętych w tak wielkiej cenie, jak to czytamy w żywocie św. Teresy, św. Weroniki Giuliani, św. Magdaleny de Pazzi, św. Joanny Franciszki i wielu innych. Kiedy świątobliwa Pudencjanna, tercjarka, była bliska śmierci, rzekła do spowiednika: „Ojcze, odkąd powierzyłam ci swoją duszę, nie miałam nigdy woli własnej. Teraz, gdy mi zostaje ostatnie już tchnienie, nie chcę nim rozporządzać bez twojego pozwolenia. Proszę cię zatem, abyś mi pozwolił odejść z tej ziemi”. Spowiednik, zdziwiony tą prośbą, odrzekł: „Nie chcę, córko, abyś odeszła natychmiast”. Na to ona głową skinęła, lecz potem powtórzyła swoją prośbę drugi raz i trzeci. Wtedy spowiednik wzruszony, rzekł: „O idź już, duszo błogosławiona, do wiecznego pokoju”. A gdy otrzymała błogosławieństwo, pożegnała obecnych, ucałowała krzyż i mówiąc te słowa: „Już idę”, odeszła do Boga. Taką drogą posłuszeństwa staraj się i ty, duszo, iść wiernie. Nie lękaj się, aby spowiednik nie pobłądził, bo Bóg tego nie dopuści, jeżeli z jego i z twojej strony nie braknie pokory i modlitwy. Zresztą Bóg nawet jego błędów użyje na twoje dobro. Wszakże czytamy, że Pan Jezus w widzeniu pochwalił św. Teresę za to, że słuchała doskonale swego spowiednika, mimo że tenże w dobrej wierze pobłądził[153]. Nie taję, że to posłuszeństwo jest trudne. Często bowiem spowiednik sprzeciwia się naszym sądom i chęciom: wzbrania, czego pragniemy; poleca, od czego stronimy. Gdy zbyt spiesznie kroczymy wstrzymuje nas, gdy się wahamy, popycha nas; często przyjmuje nas oziębłe lub poddaje próbie. Nie jest ono jednak jarzmem nieznośnym, bowiem rozciąga się tylko na sprawy duszy, w których zasięgamy jego rady, a nie na stosunki majątkowe, rodzinne itp. Po drugie, to posłuszeństwo wiąże ściśle tylko w tym, co dotyczy unikania grzechów, tak że spowiednik nie może nam narzucić swej woli co do wyboru stanu, zmusić nas do pewnych umartwień, lub nakazać pewnych nabożeństw. Wreszcie, posłuszeństwo dla przewodnika tylko w nadzwyczajnych razach obowiązuje pod grzechem [154].

A czy jest dobrą rzeczą złożyć ślub posłuszeństwa dla spowiednika, jak to uczyniła św. Teresa, św. Joanna Franciszka de Chantal itd.? Odpowiadają mistrzowie duchowi, że taki ślub może być dla wielu dusz szkodliwy, bo je przykuwa do jednego spowiednika, utrudnia zmianę, która czasem jest konieczna, i rodzi skrupuły. Dlatego tylko wyjątkowo można by go zalecić, a i wtenczas należałoby zastrzec sobie swobodę spowiadania się przed innym, ilekroć potrzeba duszy tego wymaga, a nawet zmienienia spowiednika, gdyby to było konieczne.

Jest jeszcze jeden rodzaj dobrowolnego posłuszeństwa, a tym jest uległość dla równych i niższych. Nie jest to posłuszeństwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo równi i niżsi nie mają władzy nad nami, ale jest raczej zastosowaniem woli własnej do woli innych, o ile na to sumienie i rozum pozwala. Piękna to cnota, bo jej źródłem jest pokora i miłość, i bardzo korzystna, bo ona jest spójnią jedności i podstawą pokoju w życiu rodzinnym, towarzyskim i zakonnym. Gdzie jej nie ma, tam panuje niezgoda i wewnętrzne rozdarcie. Doskonały wzór tej cnoty dają nam święci. Św. Franciszek Salezy słuchał swego służącego we wszystkim, co dotyczyło obowiązków tegoż. Nadto,

[151] Św. Filip Nereusz.
[152] Św. Wincenty Ferreriusz.
[153] Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. 29.
[154] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 9 i 18.

z kimkolwiek rozmawiał, zachowywał się względem niego tak, jakby względem swego przełożonego, a stąd każdego przyjmował i słuchał cierpliwie, nie okazując najmniejszego znaku znudzenia. Św. Joanna Franciszka podlegała piętnaście lat służącej swojego ojca i znosiła cierpliwie różne z jej strony zniewagi. Św. Tomasz z Akwinu poddał się rozkazom zakonnego braciszka, który nie znając wielkiego mistrza, wziął go za towarzysza, idąc do miasta. Św. Anzelm, arcybiskup kantuareński, będąc w Rzymie, prosił papieża Urbana II, aby mu dał jakiegoś przewodnika, któremu by mógł poddać swoją wolę. Papież dla doświadczenia świętego, dał mu w tym celu jego służącego Edinera za przewodnika, a święty tak chętnie spełniał jego rozkazy, że nawet kroku bez jego pozwolenia nie zrobił. Może podobne posłuszeństwo wyda się niejednemu słabością, a jednak było ono znakiem wielkiego hartu woli i świetnym zwycięstwem nad naturą.

4. Cechy doskonałego posłuszeństwa

Posłuszeństwo wobec człowieka obowiązuje tylko wówczas, jeżeli prawo czy rozkaz nie sprzeciwia się woli Bożej. A jakie ma ono mieć cechy?

Przede wszystkim, aby być posłusznym, nie dosyć jest strzec się jawnego buntu lub pokątnego szemrania. Kto bowiem tego się nie strzeże, ten grzeszy i ściąga na siebie karę Bożą, jak ściągnęli owi buntownicy Datan, Kore i Abiron, jak ściągnęła Maria, siostra Mojżesza itp. Nie dosyć także spełnić rozkaz na zewnątrz, podczas gdy wewnątrz wola się opiera, a usta narzekają. Ci bowiem, którzy tak słuchają, podobni są do więźniów, którzy spełniają wprawdzie wolę zwierzchników, ale dlatego że są obciążeni kajdanami i widzą nad sobą chłostę. Prawdziwe posłuszeństwo — mówi św. Ignacy — okazuje się w trzech rzeczach: w wykonaniu, w sądzie i w woli. W wykonaniu — gdy się spełnia chętnie, z radością i dokładnie rozkaz przełożonego. W sądzie — gdy się ma to samo zdanie, jakie ma przełożony. W woli — gdy się czego innego nie pragnie, jedynie czego pragnie przełożony. Takie posłuszeństwo ma następujące cechy.

Najpierw, co do pobudki jest ono nadprzyrodzone. Doskonale posłuszny widzi w przełożonym Boga i słucha go dla Boga, a nie dlatego że ten przełożony jest światły, roztropny, albo miły, lub święty; ani też w tym celu, aby mu się przypodobać, aby uniknąć nagany lub zyskać pochwałę, aby się odznaczyć lub zjednać sobie imię posłusznego. Nie jest wprawdzie złą rzeczą słuchać przełożonego dlatego, że się go kocha, że on jest roztropny i dobry. Trzeba jednak wznieść się wyżej i słuchać przede wszystkim dlatego, że Bóg tak chce i że On sam przez usta przełożonego rozkazuje. Tak upomina Apostoł (a stosuje się to do wszystkich podwładnych): *W prostocie serca bądźcie posłuszni waszym doczesnym panom jak Chrystusowi, nie służąc tylko dla oka, by ludziom się podobać, lecz jako niewolnicy Chrystusa, którzy z duszy pełnią wolę Bożą* (Ef 6,5-6).

Kto tak słucha, ten nie zważa, jaki jest przełożony, a stąd słucha nawet nieumiejętnych i niższych od siebie talentem, jak członki ciała ludzkiego słuchają głowy, choćby była niekształtna lub chora. Tak Pan Jezus, chociaż jako Syn Boży wszystko wiedział i wszystko mógł uczynić, słuchał Maryi i Józefa. Tak św. Franciszek Borgiasz, chociaż z książęcego pochodził rodu, słuchał w klasztorze prostego kucharza i bez jego pozwolenia nie wychodził z kuchni.

Kto tak słucha, ten poddaje się nawet przełożonym przykrym lub niesprawiedliwym. Doskonałe bowiem posłuszeństwo — naucza św. Franciszek Salezy — nie na tym polega, aby słuchać przełożonego miłego i uprzejmego, który raczej prośbą nakłania, niż rozkazuje powagą, lecz na tym, aby ugiąć swą wolę pod władzę

przełożonego dumnego, surowego i opryskliwego. Tak starzy pustelnicy szukali sobie umyślnie przełożonych surowych, aby się wyćwiczyć w cnocie posłuszeństwa. Lecz z drugiej strony obowiązkiem przełożonych jest wykonywać swą władzę z miłością, a nie kierować się porywczością, samowolą i kaprysem.

Kto tak słucha, ten poddaje się nawet przełożonym złym, lub gorszym od siebie, byleby coś złego nie nakazywali. Samson wydobył miód z paszczy lwa, a wodę z oślej szczęki, tak i Bóg używa nieraz do uświęcenia dusz przełożonych złych jak lwy, upartych jak osły. Czasem zsyła ich Bóg za karę, stąd nauczają ojcowie, że takich zwykle mamy przełożonych, na jakich sami zasługujemy. Niech się nikt nie skarży — mówi św. Grzegorz Wielki — że ma złego przełożonego, bo on sam na to zasłużył, że nie ma lepszego. Niech raczej własne winy potępia, niż nadużycia przełożonego, które są karą za winy[155]. Trzeba wtenczas poddać się tej karze, o ile godziwie nie da się usunąć, a przy tym modlić się o dobrych przełożonych. Dopóki zaś zły rządzi, należy go słuchać dla Boga i wedle woli Bożej. I Zbawiciel nasz był poddany ludziom przewrotnym, jak Piłatowi, Herodowi i innym, dlatego że uważał ludzi jako przedstawicieli woli Ojca Niebieskiego. Rozumie się, że przełożony powinien zawsze rozkazywać zgodnie z wolą Bożą.

Po drugie, posłuszeństwo co do przedmiotu powinno być powszechne, to jest ma się objawiać we wszystkich rzeczach nakazanych, nie tylko miłych ale i przykrych. Rozkazy przykre są kamieniem probierczym posłuszeństwa, w miłych bowiem spełniamy nie tyle wolę cudzą, ile własną. Jeżeli kawał drzewa wrzucisz w wodę, nie poznasz, czy jest ciężki, bo fale rzeki z łatwością go unoszą. Lecz wyjmij drzewo z wody i staraj się je podnieść, a poczujesz jego ciężar. Podobnie trudno ocenić posłuszeństwo, jeżeli rozkaz zgadza się z naszym upodobaniem, bo upodobanie odejmuje posłuszeństwu wszelką gorycz. Lecz gdy rozkaz jest nam niemiły, gdy wola czuje trudność, a mimo to słucha, wtenczas posłuszeństwo jest prawdziwe i cenne[156]. Św. Kolumban, chcąc doświadczyć posłuszeństwa swoich zakonników, wszedł raz do ich sypialni właśnie wtenczas, gdy prawie wszyscy chorowali, i zawołał: „Wstawajcie! i dalej do pracy, bo dziś trzeba młócić zboże". Jedni powstali z wysileniem i nie zważając na skwar słońca, poczęli młócić. Lecz inni zostali w łóżku, wymawiając się słabością i nie szczędząc opatowi wyrzutów. Pan Bóg okazał wkrótce, jak miłą ofiarą jest Mu posłuszeństwo, bo posłuszni wyzdrowieli natychmiast, podczas gdy nieposłuszni długo jeszcze chorowali[157].

Nie chciej zatem, aby ci tylko miłe rozkazy dawano, bo wtenczas nie ty starszemu, lecz starszy tobie byłby posłuszny. Nie używaj podstępów lub wybiegów, by nagiąć wolę przełożonych do woli swojej i otrzymać taki rozkaz, jaki schlebia twoim pragnieniom, gdyż takie posłuszeństwo nie jest cnotą, ale zamaskowaną miłością własną. Nie wymawiaj się od rzeczy przykrych, chyba że im nie podołasz, a wtenczas wolno to przedstawić. Spełniaj wszystko z ochotą i męstwem, choćby wymagano od ciebie trudu i upokorzenia, pamiętając, że im większa jest ofiara, tym hojniejsza będzie nagroda. Takie było posłuszeństwo św. Jana Damasceńskiego. Kiedy opuściwszy świat, zapragnął wstąpić do klasztoru św. Saby, nakazał mu przełożony dla próby wyczyścić kanał klasztorny i usunąć wszystkie odchody. I oto mąż uczony i znaczny, który tak mądre księgi pisał, a jako minister kalifa rządził całym państwem, spełnił chętnie ten upokarzający rozkaz. Takie było również posłuszeństwo św. Jana Kapistrana. Chciał on wstąpić do zakonu Braci Mniejszych, lecz przełożony wystawił go pierwej na różne próby. Między innymi, kazał mu się ubrać dziwacznie i powiesić na piersiach tablicę, na

[155] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. XXIX, rozdz. XIV.
[156] Scaramelli, *Directorium asceticum*, III, VII, V.
[157] Scaramelli, *Directorium asceticum*

której były wypisane jego wszystkie grzechy, potem wsiąść na osła i objechać ulice miasta, w którym doznawał powszechnego szacunku. Święty poddał się tej próbie z weselem.

Po trzecie, posłuszeństwo powinno być ochotne i szybkie, aby nie tylko spełnić rozkaz na zewnątrz, lecz spełnić go bez oporu i bez niechęci. Jeżeli bowiem w sercu swoim oburzasz się i narzekasz, choćbyś rozkaz wykonał, „dopuściłeś się wykroczenia, a nie wykonałeś aktu cnoty”[158]. *Czyńcie wszystko bez szemrań i powątpiewań* (Flp 2,14) — rozkazuje Apostoł. Takie posłuszeństwo, z którym się łączy twarz smutna lub zagniewana, słowo cierpkie, wzrok ponury, nie ma żadnej zasługi, dlatego że wartość cnoty pochodzi z wewnątrz. Kto zatem należycie jest posłuszny, nie zna zwłoki, nie odkłada na jutro, nie opóźnia się, owszem, uprzedza rozkaz, ma oczy otwarte do patrzenia, uszy do słuchania, język gotowy do mówienia, rękę do działania, nogi do chodzenia, on cały skupiony, aby spełnić wolę rozkazującego[159]. A skoro słyszy jego rozkaz, natychmiast wszystko porzuca, choćby to była sprawa tak miła, jak rozmowa z Panem Jezusem. Bł. Andrzejowi z Hispello objawił się podczas modlitwy w celi Pan Jezus w postaci dziecięcia i mile z nim rozmawiał. Wtem zadzwoniono do chóru na wspólne pacierze. Święty wiedząc, jak miła jest Panu Jezusowi cnota posłuszeństwa, nie zawahał się ani na chwilę, Boskiego Gościa swego zostawił w celi, a sam pospieszył na głos dzwonka. Wróciwszy, zastał Najświętsze Dzieciątko czekające na niego i witające go tymi słowami: „Dobrze uczyniłeś, Andrzeju, spełniając posłuszeństwo, za to będę dla ciebie szczególnie łaskawy”.

Po czwarte, posłuszeństwo doskonałe, zwłaszcza zakonne, powinno być pokorne i ślepe, to jest powinno poddać sąd podwładnego sądowi przełożonego. Kto tak słucha, ten nie pyta o przyczynę rozkazu i strzeże się wszelkich zarzutów. Oto Szaweł powalony z konia, słyszy rozkaz Pański, aby szedł do Damaszku, gdzie mu Ananiasz oznajmi, co ma dalej uczynić. Mógł on wprawdzie zarzucić: Panie, a dlaczego Ty sam nie chcesz mi tego oznajmić? Dlaczego mnie posyłasz do Damaszku, gdzie imię moje jest przedmiotem zgrozy i trwogi dla Twoich wiernych? Lecz on milczy i spieszy do Damaszku.

Kto tak słucha, ten spełnia rozkaz, chociażby mu się niezrozumiały lub dziwny wydawał. Ślepy w Ewangelii prosi o przywrócenie wzroku, myśląc że jednym słowem będzie uleczony. Lecz Pan, zamiast wyrzec to słowo, tworzy ze śliny błoto, pomazuje nim oczy ślepego i każe mu się obmyć w sadzawce. Mógł ów ślepy zarzucić: Panie, jeżeli jesteś Synem Bożym, uzdrów mnie jednym słowem, bo woda sadzawki nie uleczyła dotąd ślepego. Lecz on słucha pokornie i otrzymuje, czego pragnie.

Kto tak słucha, ten nie zmienia w niczym rozkazu, lecz spełnia wszystko tak, jak mu polecono, choćby się zdawało, że w danym razie można by lepiej zarządzić. Opowiada św. Grzegorz Wielki, że w czasie głodu panującego w okolicach Rzymu, święty Benedykt żywił ze spiżarni klasztornej wielu ubogich. Zdarzyło się raz, że wszystko już wydał i ledwie trochę oliwy na dnie flaszki zostało, ale i tę resztę kazał dać klerykowi Agapitowi, który właśnie zjawił się u furty. Kiedy po chwili zapytał się szafarza, czy rozkaz jego spełniono, odrzekł tenże: „Nie, ojcze, bo gdybym i tę resztę wydał, cóż bym teraz dał zakonnikom”. „Nie do ciebie należało sądzić — odpowiedział św. opat — czy rozsądny to rozkaz, ale spełnić, co ci rozkazano”. Potem na ukaranie tego nieposłuszeństwa, rozkazał ową butelkę wyrzucić oknem w przepaść. A gdy upadłszy na dół, nie rozbiła się, kazał ją przynieść i dać oliwę ubogim. Czytamy również o św. Franciszku z Asyżu, że chcąc raz wypróbować dwóch kandydatów do zakonu, wziął ich do ogrodu i kazał im za przykładem swoim sadzić jarzynę, ale ko-

[158] Św. Bernard, *Kazanie III, O obrzezaniu.*
[159] Św. Bernard, *Kazanie O cnocie posłuszeństwa.*

rzeniami do góry. Jeden słuchał pokornie i robił tak jak św. Franciszek, drugi zaś zaczął się śmiać: „Ojcze, to głupstwo, trzeba robić inaczej". Na to odpowiedział święty: „Bracie, nie ma u nas miejsca dla ciebie, boś ty bardzo mądry, a nam potrzeba prostaczków".

Kto tak słucha, ten stara się rozkaz zrozumieć i po myśli rozkazującego wykonać, ale nie bada, czy to jest stosowne lub nie, byle w tym nie było jawnego grzechu. Czytamy, w dziejach pustelników, że nieraz przełożeni i mistrzowie dawali swoim uczniom rozkazy niemożliwe do wykonania, albo też śmieszne, dla doświadczenia ich posłuszeństwa. Tak np. rozkazywali im pleść kosze i zaraz je niszczyć, szyć suknie i pruć je na nowo, nosić wodę z dalekiej studni i podlewać nią suche drzewa itd. Dzieje pustelników dodają, że te rozkazy były wiernie spełniane.

Kto tak słucha, ten wyrzeka się wszelkiego sądu na rzecz przełożonego, któremu całkowicie ufa i bezwzględnie się poddaje. Kto to czyni dla Boga, zdobywa się na bardzo cenną ofiarę. Estera nie wybierała sama ozdób i szat, w jakich miała stanąć przed królem, ale przyjęła te, jakie jej ofiarowano, i właśnie w tym stroju spodobała się Aswerusowi. Podobnie dusza, przyjmująca chętnie i spokojnie wszystko z rąk przełożonego, wielce podoba się Panu. Takim posłuszeństwem odznaczali się dawni pustelnicy i zakonnicy. Opat Nestor np. wchodząc do zakonu, obrał sobie za hasło te słowa: „Ja i osioł jedno jesteśmy, to jest będę tak przyjmował rozkazy starszych, jak osioł wkładane na siebie ciężary". Takie posłuszeństwo jest podstawą życia zakonnego, i o takie się staraj, jeżeli żyjesz w zakonie.

Jeżeli zaś żyjesz w świecie, bądź przynajmniej gotów spełnić każdy, byle godziwy, rozkaz przełożonego, bo ta gotowość jest jądrem posłuszeństwa. Gdy już rozkaz został wydany, a nie sprzeciwia się woli Bożej, spełnij go bez szemrania i bez krytykowania, strzegąc się myśli podejrzliwych lub uczuć niechęci. Jeżeli zaś takie myśli przyjdą, odrzucaj je, jak odrzucasz pokusy przeciw czystości lub wierze[160]. W razie gdyby wykonanie rozkazu było niemożliwe, albo gdyby mogło przynieść jaką szkodę, należy oświadczyć to przełożonemu, ale z pokorą i uległością.

Wreszcie, posłuszeństwo powinno być wytrwałe, to jest trwające tak długo, jak długo nam rozkazują, bo słusznie powiedział bł. Piotr Faber: „Nie jest konieczną dla mnie rzeczą, abym żył, ale jest konieczną, abym słuchał". Wytrwałość wkłada koronę tej cnocie i stanowi jej próbę, bo przy chwiejności i uporze naszej woli niemałej potrzeba walki, aby być zawsze podległym. Szczególnie trudno jest słuchać, gdy nam przez długi czas każą spełniać jednakowe lub niskie zajęcia, bo komuż miłość własna nie szepcze, że jest powołany do większych?

A jakże przełożeni mają ćwiczyć się w tej cnocie? Odpowiada na to św. Franciszek Salezy: „Jeżeli przełożeni rozkazują podwładnym tylko dla wykonywania woli Boga, który dając im zwierzchnictwo nad innymi, chciał, aby im rozkazywali, wtedy same ich rozkazy są aktem posłuszeństwa".

5. Środki do nabycia tej cnoty

Módl się najpierw o cnotę posłuszeństwa i jej pokrewną pokorę. Módl się szczególnie do Serca Baranka najcichszego i przez przyczynę Matki najpokorniejszej.

Rozważaj, po drugie, niezrównane posłuszeństwo Syna Bożego. *On to, istniejąc w postaci Bożej[...] ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi [...] Uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (por. Flp 2,6-8). On był posłuszny nie tylko Ojcu Niebieskiemu, nie tylko Matce i Opiekunowi, ale nawet starszyźnie żydowskiej, nawet Piłatowi, nawet swoim katom, był posłuszny wszystkim,

[160] Św. Jan Klimak.

posłuszny zawsze i wszędzie. Słowem, On posłuszeństwem żyje, posłuszeństwem się karmi, jak sam powiedział: *Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał* (J 4,34). A i teraz, chociaż króluje na tronie chwały, uniża się jednak i daje wzór posłuszeństwa. Oto ten Bóg wielkiego majestatu, przed którym rzesze niebieskie padają z pokorą wołając: Święty, Święty, Święty, zstępuje codziennie na ołtarz, i to na słowo kapłana, nie tylko świętego ale największego nawet grzesznika, a potem pozwala z sobą robić, co tenże kapłan chce — czy chce Go spożywać, czy chować w tabernakulum, czy nosić do domów, czy dawać duszom na pokarm, choćby duszom niegodnym. I któż teraz będzie się wymawiał od posłuszeństwa? O, spojrzyj tylko na krzyż lub na Najświętszy Sakrament, a stamtąd usłyszysz głos: „Cóż w tym wielkiego, że poddasz się dla Boga człowiekowi, ty, co jesteś prochem i niczym, skoro Ja Wszechmocny i Najwyższy, który z niczego wszystko stworzyłem, podległy byłem pokornie człowiekowi dla ciebie? Stałem się najpokorniejszy i najniższy ze wszystkich, po to, abyś ty własną swą pychę zwyciężył moją pokorą. Ucz się posłusznym być, prochu! Ucz się korzyć, ziemio i glino, i uginać się pod stopy wszystkich”[161].

Dobrze jest także zastanawiać się nad posłuszeństwem Najświętszej Panny i świętych.

Rozważaj również, że posłuszeństwo jest nie tylko główną cechą życia według ducha Chrystusowego, ale także pierwszorzędnym obowiązkiem, jaki Pan na nas wkłada, i jakby drogą królewską, którą nie tylko sam szedł, ale wyznawcom swoim iść za sobą kazał. Przecież On sam powiedział: *Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości* (J 15,10).

Jeżeli chcesz być doskonale posłusznym, nie przywiązuj się do własnego sądu, ani do własnej woli pamiętając, że sąd nasz jest często błędny, a zawsze niedoskonały, wola często przewrotna, a zawsze chwiejna i słaba. Walcz nieustannie z pychą, samowolą i uporem, bo nic tak Bogu nie jest wstrętne, jak nieposłuszeństwo pochodzące z dumy, czego dowodem ukaranie Datana, Kore i Abirona.

Wreszcie, staraj się w przełożonym widzieć Boga i przyjmuj jego rozkazy, jakby wychodziły z ust Bożych. Wtenczas posłuszeństwo otrzyma tak hojną nagrodę, jak gdybyś słuchał Boga samego, a nawet większą, bo jest większą ofiarą słuchać człowieka dla Boga, niż wprost samego Boga; zwłaszcza gdy ten człowiek jest niższy co do wieku, cnót i zasług, albo zostaje pod wpływem jakiegoś złudzenia czy jakiej wady. Opowiada św. Jan Klimak, że gdy raz zwiedzał klasztory egipskie, opat jednego klasztoru chciał mu pokazać wzór doskonałego posłuszeństwa. Właśnie zakonnicy siedzieli przy stole, a między innymi był także kapłan staruszek, nazwiskiem Laurencjusz, mający osiemdziesiąt lat, z których czterdzieści osiem przepędził w klasztorze. Tego zakonnika przywołał opat podczas obiadu do siebie. Starzec zbliżył się w postawie pokornej, z głową pochyloną i według zwyczaju klasztornego uklęknął, oczekując rozkazów. Lecz opat milczał. Dopiero gdy skończył się obiad, przeszło godzinę trwający, bo przerywany modlitwą, kazał mu powstać i wrócić na swoje miejsce. Św. Jan Klimak był zbudowany takim posłuszeństwem, a gdy po obiedzie zapytał owego kapłana, o czym myślał podczas obiadu, otrzymał odpowiedź: „Przedstawiałem sobie, że przede mną siedzi sam Jezus Chrystus i On sam daje mi rozkazy, że nie jestem w jadalni, ale przed ołtarzem Boga, któremu mam składać ofiarę. Te myśli tak mnie zajmowały, iż nie powstało nawet najmniejsze uczucie niechęci przeciw przełożonemu”[162]. Podobnie św. Katarzyna Sieneńska widziała w ojcu swoim samego Chrystusa, w matce Najświętszą Pannę, w braciach Apostołów, i dlatego tak chętnie im służyła. Obyś i ty wstępował w

[161] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. XIII, 2
[162] Św. Jan Klimak, *Drabina do raju, stopień 4*.

ślady tych świętych.

ROZDZIAŁ XXI

O POBUDKACH

1. Znaczenie pobudki

Oknem życia duchowego nazwałem dobrą pobudkę[163] i prostotę. Cóż to jest pobudka? Jest to niejako wewnętrzna sprężyna działania, która jakąś czynność wywołuje, albo na nią wpływa. Tak na przykład, jeżeli daję jałmużnę w tym celu, aby otrzymać łaskę Bożą, lub przeciwnie, aby chwałę ludzką pozyskać, wtenczas ta chęć otrzymania łaski Bożej lub chwały ludzkiej jest pobudką mojego czynu.

Łatwo można zrozumieć, że pobudka tylko od nas zależy i całkowicie królestwu naszej duszy podlega, bo któż może nas zmusić, abyśmy chcieli, czego nie chcemy, lub chcieli tak, jak nie chcemy. Nie trudno także pojąć, że pobudka jest źródłem czynności i jakby jej duszą, bo od niej zależy moralna wartość czynności. Dlatego nazwałem ją oknem. Jak bowiem tyle tylko światła wchodzi do domu, ile okno wpuszcza, tak tyle ceny ma czynność, na ile zasługuje pobudka. Jeżeli ta pobudka jest dobra, czynność także jest dobra, gdy przedmiot jej jest dobry lub przynajmniej obojętny. Jeżeli pobudka jest zła, wtedy i sama czynność jest zła, choćby przedmiot był najlepszy. Pan Jezus sam to przedstawił w słowach: *Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie rozświetlone. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności* (Mt 6,22-23), to jest, jak oko kieruje ciałem, tak pobudka duszą. Oko zdrowe oznacza dobrą pobudkę, która na całe ciało życia duchowego i na każdy jego członek, to jest na każdy uczynek blask swój roztacza, tak że w jej świetle nawet czynność obojętna staje się dobra. Oko chore oznacza złą pobudkę, która nawet uczynki dobre przemienia w dzieła ciemności.

Cóż bardziej zwyczajnego nad używanie snu lub pokarmu, a jednak te czynności, spełnione w stanie łaski i z pobudki nadprzyrodzonej, stają się nadprzyrodzonymi i zasługującymi na żywot wieczny. Przeciwnie, cóż świetniejszego nad apostolstwo lub śmierć męczeńską, a jednak jeżeli te sprawy płyną ze złej pobudki, np. z próżnej chwały, nie tylko nie mają żadnej wartości, ale stają się nawet karygodne. Bóg bowiem ceni duszę, nie ciało czynności, to jest patrzy na pobudkę, a to dlatego że przez nią objawia dusza swoją wierność lub niewierność, swoją miłość lub oziębłość. Oto Pan Jezus siedzi przy skarbonie świątyni jerozolimskiej i patrzy okiem Bożym na wchodzących. Zbliżają się faryzeusze i rzucają hojne dary, zbliża się uboga wdowa i rzuca dwa pieniążki. Wtedy Pan zwraca się do uczniów i mówi: *Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony* (Mk 12,43). Dlaczego, Panie, przecież ona wrzuciła tylko dwa grosze? Dlatego że jej pobudka była najdoskonalsza.

To właśnie pobudka rozróżnia czynności podobne na zewnątrz i nadaje im rozmaitą wartość. Przedstawił to Pan Jezus w podobieństwie siejby, która jednym przyniosła plon trzydziestokrotny, innym sześćdziesięciokrotny, innym wreszcie stokrotny (por. Mt 13,8). Apostoł zaś Paweł pokazał to w podobieństwie budowy, twierdząc, że wszyscy budujemy na fundamencie Jezusa Chrystusa, lecz jedni kładą złoto, srebro i drogie kamienie, inni drewno, trawę i słomę, które spłoną w dzień Pański (por 1 Kor 3, 12-15).

[163] Pobudka – motyw działania (przypis redakcji)

Poznajesz stąd znaczenie pobudki[164]. Ona jest podwaliną każdej cnoty. A jak dom podtrzymują słupy, słupy zaś opierają się na swoich podstawach, tak nasze życie duchowe opiera się na cnotach, cnoty zaś opierają się na pobudce[165]. Ona nadaje naszym czynnościom nadprzyrodzoną wartość, bo je wyjmuje spod panowania żądz i miłości własnej, a poddaje królestwu łaski Bożej. Ona pomnaża nasze zasługi, cokolwiek bowiem czynimy w stanie łaski i z dobrej pobudki, staje się zasługujące na życie wieczne, choćby to był czyn bardzo drobny. Im zaś doskonalsza pobudka, tym większa zasługa. Słusznie zatem przyrównano pobudkę do steru, bo jak ster kieruje okrętem, tak pobudka zwraca czynności ludzkie do Boga i do przystani niebieskiej.

O, jakże wielka stąd dla nas pociecha, że Bóg nie mierzy naszych darów według zewnętrznych rozmiarów, lecz według wewnętrznej pobudki. W ten sposób najlichszy żebrak więcej może zebrać zasług niż król na tronie i nikt skarżyć się nie powinien, że nic nie jest w stanie zrobić dla Pana Boga. Bo któż z nas jest tak ubogi, by nie mógł coś miłego ofiarować Bogu? Jeżeli nie może dać grosza lub innej ofiary, może dać serce szczere i chętne, a ten dar jest Bogu najmilszy. Któż również nie może stać się doskonałym? Jeżeli nie może czynić wielkich rzeczy, może czynić małe i za pomocą doskonałej pobudki uczynić je wielkimi. Bo dobrych uczynków nie ocenia się jak sztuki złota, które im cięższe, tym większą mają wartość, ale raczej podobne są do płomienia, który tym jest czystszy i jaśniejszy, im mniej zawiera dymu i wilgoci[166]. Lecz niestety, mało jest ludzi bogatych w zasługi, mało doskonałych, bo mało działa z dobrych pobudek. Stąd sprawdza się na nich groźba Pańska: *Wyniesiesz na swoje pola wiele ziarna, a zbierzesz mało, gdyż je pożre szarańcza* (Pwt 28,38). Ludzie rzucają obficie nasiona modlitw, postów, ofiar itd., a żniwo ich bardzo będzie skąpe, bo siew niszczy szarańcza złej pobudki, a ich prace i ofiary nieraz na pozór świetne, idą na marne i zamiast nagrody od Boga, ściągają karę.

2. Rodzaje pobudek

a. Pobudki złe

Jakie zatem mogą być pobudki? Jedne są złe, a wśród nich najczęstsza i najgorsza jest żądza próżnej chwały. Jest najczęstsza, bo któż od niej wolny? Nawet świętych i doskonałych napada, nawet samotność pustyni i furta klasztorna nie zdoła jej wstrzymać. Opowiada św. Grzegorz Wielki, że pisząc znakomitą księgę pt. *Moralia*, zamierzył sobie wyłącznie chwałę Bożą i pożytek dusz, a jednak w czasie pisania zakradła się tajemna chęć podobania się ludziom i zyskania pochwał. Podobnie św. Teresa oskarża się w swoim *Życiu*, że do próżności i wytworności wielki miała pociąg[167]. Któż więc nie będzie się lękał sideł próżnej chwały, zwłaszcza że ona jest obrzydliwa, karygodna przed Bogiem, niebezpieczna i szkodliwa dla duszy. Pan Bóg uczynił wszystko dla chwały swojej, aby wszelkie stworzenie wyśpiewywało Bogu nieustający hymn uwielbienia. Z ludźmi zaś zawarł niejako ugodę, aby wszelką chwałę z dobrych uczynków odnosili do Boga, jakby daninę, a za to mieli na ziemi wszelki z nich pożytek, w niebie zaś pożytek i chwałę. Jeżeli więc człowiek

[164] Uwaga. Jeżeli rzecz sama w sobie jest zła, nie uświęci jej najlepsza pobudka.
[165] Św. Grzegorz, *Moralia*, ks. XXVIII, rozdz. XI, 3.
[166] Św. Franciszek Salezy.
[167] Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. VI.

przywłaszcza sobie na ziemi chwałę z dobrych uczynków, wywraca porządek Boży i staje się buntownikiem, złodziejem, zdrajcą i bałwochwalcą. Bóg powiedział: *Chwały mojej nie odstąpię nikomu innemu* (Iz 42,8), a człowiek oszukuje Boga i wykrada chwałę dla siebie. Bóg chce być jedynym oblubieńcem duszy, a dusza stroi się w piękne szaty, to jest dobre uczynki, aby się przypodobać komu innemu. Bóg chce być sam Bogiem człowieka, a człowiek czyni Bogiem siebie i każe sobie palić kadzidło. Stąd próżna chwała jest przedmiotem nienawiści i kary Bożej.

O, jakże powinna dusza czuwać, aby się jej nie dała usidlić, zwłaszcza że wróg to podstępny i zdradliwy. Bo najpierw próżna chwała jakby jaki cień ściga cnotę[168] i z dobrych uczynków się rodzi, podczas gdy inne występki pochodzą z grzechów. Istny to mól, którego suknia wydaje i który suknię niszczy. Po drugie, próżna chwała nieznacznie i chytrze wkrada się do duszy, podobna do rozbójnika, który przyłączając się do podróżnego, udaje, że tą samą idzie drogą, a potem, gdy podróżny sądzi, że jest bezpieczny, zdradziecko na niego napada i życie mu odbiera. Wreszcie, trudno się jej pozbyć, bo wszędzie nurtuje, i nie da się wyrwać do szczętu, a nawet zwyciężona, korzysta z klęski i często zwycięzców zwycięża. Jest to ostatnia suknia, którą dusza zdejmuje[169], ostatnia walka, którą musi staczać[170]. Często bowiem i na łożu śmiertelnym pozbyć się jej nie może, a życie niejednej duszy jest od początku do końca ciągłą komedią.

Niewypowiedziane są szkody, jakie ta wada sprowadza do duszy. Ona odbiera wszelką wartość dobrym uczynkom, tak że najświetniejsze sprawy, których źródłem jest próżna chwała, nie tylko nie mają żadnej zasługi, ale nawet stają się grzeszne. Dlatego Pan mówi o faryzeuszach, że odebrali na ziemi swoją zapłatę, i upomina wszystkich: *Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej bowiem nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 6,1). A prorok Aggeusz odzywa się do ludzi żądnych próżnej sławy: *Zastanówcie się dobrze nad swoim postępowaniem! Siejecie wiele, lecz plon macie lichy; przyjmujecie pokarm, lecz nie macie go do syta; pijecie, lecz nie gasicie pragnienia; okrywacie się, lecz się nie rozgrzewacie; ten, kto pracuje dla zarobku, pracuje dla dziurawego mieszka!* (Ag 1,5-6). O, ileż to ludzi rzuca swoje zasługi do dziurawego mieszka próżności!

Słusznie nazywają ją ojcowie przymilającą się złodziejką dóbr duchowych[171], trucizną słodką, ale zabójczą, strzałą lecącą szybko, raniącą zgrabnie, lecz za to śmiertelnie[172]; i każą uciekać od niej ze strachem. W klasztorze św. Pachomiusza był zwyczaj, że każdy zakonnik powinien upleść co dzień jedną rogóżkę, a wieczorem zanieść ją do przełożonego. Zdarzyło się, że jeden z braci przyniósł dwie rogóżki, w jednym dniu zrobione. Lecz mąż święty zrozumiał zaraz, że w tym była próżność, zamiast go zatem pochwalić, zganił surowo: „Nie dla Boga, ale dla szatana pracowałeś, bracie", i taką mu za to naznaczył pokutę. Oto kazał mu wziąć obydwie rogóżki, uklęknąć w obecności zgromadzonych braci i powiedzieć te słowa: „Proszę braci najmilszych, aby się modlili za mnie do Pana, żeby mi odpuścił mój grzech, że wolałem zrobić dwie rogóżki bez posłuszeństwa, niż jedną tylko z nakazu, za którą byłbym w niebie nagrodę otrzymał". Tak to święci brzydzili się próżnością.

[168] Św. Hieronim, *Do Eustochiusza.*
[169] Platon.
[170] Św. Bernard.
[171] Św. Bazyli, *Reguły mniejsze*, rozdz. 11.
[172] Św. Bernard, *Kazanie 6*.

Strzeż się i ty próżności, ile tylko możesz. W tym celu pamiętaj, że Bogu samemu należy się wszelka chwała z twoich uczynków. Pamiętaj, że oko Boże zwrócone jest ciągle na ciebie. Pamiętaj na słowa i przykład Zbawiciela, na zgubne skutki próżności, na śmierć, sąd i wieczność. Gdy masz coś czynić, nie zastanawiaj się nad tym, czy cię ludzie pochwalą lub zganią. Staraj się tylko zadowolić Pana Boga, a ludzi o tyle, o ile miłość bliźniego wymaga. Nie czyń również nic w tym celu, aby uniknąć nagany lub zyskać dobre imię, bo ta pobudka zawsze jest niedoskonała, a łatwo może stać się zła. Obyś się tylko podobał Bogu, a będziesz się podobał i ludziom. Gdy coś dobrego uczynisz, szukaj raczej ukrycia, aby nawet prawa ręka nie wiedziała, co czyni lewa, chyba że chwała Boża, miłość bliźniego lub obowiązek wymaga, abyś uczynił coś jawnie; bo wtenczas niech świeci światłość twoja przed ludźmi, aby wszyscy chwalili Ojca, który jest w niebie.

Strzeż się szczególnie obłudy faryzejskiej, która wiele czyni dobrego, ale dla chwały ludzkiej, która siebie ubóstwia, a innymi gardzi, która na zewnątrz wydaje się cnotą, a wewnątrz pełna jest przewrotności i szkarady. Naprawdę, nic nie jest ohydniejsze przed Bogiem i ludźmi niż obłuda.

Złe są również pobudki, które szkodę bliźniego a korzyść własną mają na celu, których źródłem jest samolubstwo, a cechą dwulicowość.

Złe są wreszcie pobudki, których źródłem jest miłość własna, a celem własna pociecha i upodobanie w sobie. Chociaż bowiem czyn dobry przynosi sam przez się pociechę, którą można przyjąć bez grzechu, nie godzi się jednak czynić dobrze tylko w celu pozyskania tej pociechy. Bóg — mówi św. Grzegorz — przyłączył pociechę do czynności, jako przyprawę, a nie czynność do pociechy, jako środek. Kto więc w czynności szuka tylko pociechy i swego zadowolenia, przewraca porządek Boży, bo czyni celem to, co powinno być środkiem, a stąd grzeszy. Niestety, trafia się to dosyć często, nawet duszom doskonalszym, które nieraz gardzą pochwałą ludzką, ale za to chcą mieć to tajemne zadowolenie, że dobrze czynią i że są miłe Bogu. Świątobliwy jeden pustelnik rozmyślał długo w nocy nad tym wyrokiem Pisma św., że wszystkie nasze uczynki będą ważone na wadze. Gdy wreszcie znużony zasnął, miał następujący sen. Zdawało mu się, że widzi Sędziego Chrystusa, siedzącego na tronie, przed którym stał anioł z wagą w ręku. Co chwila przychodzili zmarli na sąd, a każdy z nich miał dwa brzemiona: jedno dobrych uczynków, drugie grzechów. Anioł kładł te brzemiona na wagę, po czym następował wyrok albo zbawienia, jeżeli dusza w stanie łaski i po dokonanej pokucie zeszła z tego świata, albo potępienia, jeżeli w chwili śmierci choćby jeden tylko grzech ciężki ją plamił. Właśnie zbliżała się jakaś staruszka, niosąca wielkie brzemię dobrych uczynków, lecz jakież było zdziwienie pustelnika, gdy anioł je odważył i brzemię grzechów przeważyło! „I któż się zatem zbawi — zawołał ze strachem — jeżeli ta niewiasta, mająca tyle dobrych uczynków, została odrzucona?" Na te słowa zbliżył się do niego anioł i rozwinął przed nim owo brzemię, a w nim było wiele brzemion mniejszych, z napisami: modlitwy, posty, jałmużny, Komunie święte itd. I jeszcze więcej zdziwił się pustelnik, jak tyle uczynków dobrych tak mało może ważyć. Wtedy rzekł anioł: „Otwórz te brzemiona". Pustelnik otworzył je i spostrzegł, że były próżne. „Widzisz — rzecze mu dalej — wszystkie te uczynki mają wartość tylko w oczach ludzkich, lecz nic nie znaczą wobec Boga, bo wypłynęły z pragnienia własnej chwały i z miłości własnej, szukającej zawsze swej pociechy lub korzyści. Oto się sprawdziły na tej niewieście słowa Proroka, że niektórzy zasnęli, myśląc, że są bogaci, a obudzili się z próżnymi rękami. Zasnęła ona snem śmierci, sądząc, że jest bogata w dobre uczynki, a teraz

obudziła się, mając ręce próżne". Po tych słowach przebudził się starzec i wziął je sobie do serca. Obyś i ty o nich pamiętał.

b. Pobudki naturalne i ziemskie

Są inne pobudki, które wprawdzie nie są w sprzeczności z wolą Bożą, lecz nie dążą także wprost do Boga. Pochodzą one z rozumu lub serca, lecz bez względu na wolę Bożą objawioną, dlatego nazywają się naturalnymi. Taką jest pobudka, jeżeli czynimy coś dobrego z tego powodu, że jest rzeczą szlachetną i piękną dobrze czynić, że do tego pociąga nas wrodzone uczucie, albo że tego stanowisko, potrzeba lub przyzwoitość wymaga. Taką jest także pobudka i wtenczas, jeżeli czynimy coś dobrego w tym celu, aby sobie zobowiązać bliźniego i skłonić go do wzajemności, albo by mu swoją przychylność i wdzięczność okazać.

Czynności z tych pobudek płynące, nie są grzeszne, lecz nie są także nadprzyrodzone i zasługujące na życie wieczne, bo brak im „Bożej pieczęci". Aby je uczynić zasługującymi, trzeba być w stanie łaski, a po drugie częstymi aktami miłości wszystkie swoje czynności odnosić do Boga. To ofiarowanie wszystkich spraw swoich na chwałę Boga, w celu uświęcenia ich, radzą święci czynić codziennie przy rannej modlitwie, a nawet i w dzień często powtarzać.

Tutaj należą pobudki ziemskie, które wprawdzie dążą do Boga, lecz na to tylko, aby od Boga dobra ziemskie wyjednać, lub karę doczesną odwrócić. Taką jest pobudka wtenczas, jeżeli czynię coś dobrego, np. modlę się, poszczę, daję jałmużnę, w tym celu, aby za to otrzymać od Boga czerstwe zdrowie, obfite plony, pomyślny skutek jakiejś sprawy itd. Te pobudki nie są nadprzyrodzone, lecz nie są także złe, i wolno ich używać, byle tylko z należnym poddaniem się woli Bożej.

c. Pobudki nadprzyrodzone

Pobudki nadprzyrodzone są te, których źródłem są trzy cnoty teologiczne, czyli boskie: wiara, nadzieja i miłość.

Do pobudek wiary należy rozkaz lub przykład Jezusa Chrystusa i nadprzyrodzona doskonałość, zawarta w wykonaniu każdej cnoty chrześcijańskiej. Te pobudki są bardzo pożyteczne i należy mieć je ciągle na pamięci, przede wszystkim zaś spoglądać często okiem ducha na Jezusa Chrystusa. Z pobudkami wiary łączą się pobudki bojaźni, które również są dobre, jeżeli bojaźń jest synowska, a nie niewolnicza.

Pobudki nadziei mają za cel nasze dobro nadprzyrodzone. Taką pobudkę mamy wtedy, jeżeli coś dobrego czynimy w tym celu, aby otrzymać odpuszczenie grzechów, wypłacić się sprawiedliwości Bożej, zwyciężyć pokusę, nabyć cnoty, zasłużyć na niebo. Te pobudki są dobre i można się nimi zachęcać do pracy i walki, jak się zachęcał prorok: *Serce swoje nakłaniam, by wypełniać Twoje ustawy, na wieki, na zawsze* (Ps 119,112). Tak też zachęcali się męczennicy. Oto przed trybunałem sędziego stoi matka Felicyta z siedmiu synami. Sędzia stara się pięknymi słowami namówić ją do złożenia bogom ofiary, lecz ona mężnie odpowiada: „Nie spodziewaj się, Publiuszu, abym się wyrzekła wiary w Jezusa Chrystusa. Bóg wszechmocny umocni mnie i nie dozwoli, aby Jego służebnica, walcząca dla Jego chwały, była zwyciężona". „Nędzna — odpowie sędzia — jeżeli

śmierć dla ciebie tak miła, to idź i umieraj, ale jakież szaleństwo skłania cię, że chcesz dzieciom twoim odjąć to życie, któreś im dała". „Dzieci moje — odrzekła Felicyta — żyć będą wiecznie w Jezusie Chrystusie, jeżeli pozostaną Mu wierne. Lękać się zaś powinny męczarni bez końca, jeżeli złożą ofiary bałwanom". A obracając się do synów, mówi: „Widzicie to niebo tak piękne, tam to Jezus Chrystus czeka na was, aby was uwieńczyć. Trwajcie w Jego miłości i walczcie dla zbawienia waszych dusz!" Tak pokrzepieni wszyscy synowie wraz z matką śmierć ochotnie ponieśli. Niechże ta nadzieja będzie i dla nas otuchą i dźwignią. Należy tylko uważać, aby szczęście nasze nie było celem wyłącznym i ostatnim. Kto by bowiem służył Bogu w tym tylko celu, aby uniknąć piekła i pozyskać niebo, tak że przestałby służyć, gdyby piekła i nieba nie było, wykraczałby ciężko przeciw Bogu, bo Bóg dla niego byłby tylko środkiem, a nie celem.

Pobudki miłości mają za cel Boga i wszystko, co z Bogiem ma związek. Taką mamy pobudkę, jeżeli czynimy coś dobrego dla uwielbienia tym czynem Pana Boga, oddania Mu chwały i przypodobania się Jego Majestatowi; albo dla oświadczenia Mu wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, jakie wylał na nas i na innych, na Najświętszego Człowieczeństwo Pana Jezusa, na Najświętszą Pannę, na aniołów i świętych; albo dla rozszerzenia chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa i zbawiennego wykorzystania Krwi Jego Najświętszej; albo dla uczczenia Najświętszej Bogarodzicy i całego dworu niebieskiego; albo dla uradowania Kościoła triumfującego, dla przyozdobienia Kościoła będącego w drodze na ziemi i dla pociechy Kościoła cierpiącego; albo dla wyjednania łask Bożych naszym braciom, dla nawrócenia niewiernych lub grzeszników; albo wreszcie dla spełnienia woli Bożej i dla uświęcenia naszej duszy w tym celu, by ją uczynić piękniejszą świątynią Ducha Świętego i godniejszym naczyniem łaski[173].

Te pobudki są najsłuszniejsze. Jeżeli bowiem Bóg jest naszym początkiem i końcem, jeżeli nas tak umiłował i tyle dla nas uczynił, czyż nie jest rzeczą sprawiedliwą, byśmy wszystko czynili dla Jego chwały i z miłości ku Niemu? Wszakże On sam tego żąda: *Skoro Ja jestem Ojcem, gdzież jest cześć moja, a skoro Ja jestem Panem, gdzież szacunek dla Mnie* (Ml 1,6). Apostoł zaś upomina: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* (1 Kor 10,31). Te pobudki są Panu Bogu najmilsze, bo najlepiej spełniają myśl Bożą, która stworzeniom została wytknięta, a którą jest uwielbienie Stwórcy. Te pobudki są najdoskonalsze, bo pochodzą ze źródła najdoskonalszego, to jest z miłości. W nich dusza nie szuka ani chwały swojej, ani szczęścia swojego, lecz chwały i szczęścia Boga samego, i nie dlatego Boga miłuje, że On dla niej jest dobry, lecz że sam w sobie jest najdoskonalszy i miłości najgodniejszy. W ten sposób miłość jej jest bezinteresowna i czysta, a tym samym doskonała. Tak miłują błogosławieni w niebie, tak miłują dusze święte na ziemi.

Te pobudki są dla nas najkorzystniejsze, bo za wielką miłość Bóg płaci wielką miłością, jak rzekł w objawieniu do św. Katarzyny Sieneńskiej: „Córko moja, myśl o Mnie, a ja będę myślał o tobie. Staraj się wszystkimi środkami służyć Mi jak najdoskonalej i chwałę moją rozszerzać, a nie lękaj się niczego, bo Ja sam będę twoją obroną, Ja ci dam zwycięstwo nad wrogami, udoskonalę cię w cnotach, wzbogacę w zasługi i zbawię". Znakomity mistrz życia duchowego Saint-Jure opowiada następujące widzenie pewnej osoby świątobliwej[174]. Widziała ona Pana Jezusa,

[173] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. VI, § V.
[174] Saint-Jure, *Connaiss. et l'ame, de N. S. I. Chr*. Liv. III, Chap. XVIII, II.

trzymającego w prawej ręce koło złote, w którego środku za pomocą złotych łańcuszków utwierdzone było serce. U spodu zaś widziała mnóstwo ludzi strzelających z łuku i mierzących w górę. Jednych strzały spadały na dół, nie dosięgnąwszy nawet koła. Innych trafiały w koło, a z koła wypadały złote iskry. Innych wreszcie trafiały w serce, a z serca płynęły strumienie krwi i promienie światła. Pan Jezus sam wytłumaczył znaczenie tego widzenia. Kołem złotym jest miłosierdzie Boże, które zamyka w sobie, jakby ognisko miłosierdzia, słodkie i miłujące Serce Jezusa. Pierwsi, których strzały spadały na ziemię, przedstawiają tych, którzy czynią dobrze, ale z pobudek ziemskich. Inni, którzy trafiają w koło, czynią dobrze, lecz dla korzyści własnej, stąd nie trafiają do Serca; jednakże miłosierdzie Boże daje im iskierki złote, to jest te dobra, o które proszą. Inni wreszcie działają z intencji, czyli pobudki najczystszej, z miłości ku Panu Jezusowi, trafiają oni też w Serce Boże, a z tego Serca spływa na nich strumień światła i łaski[175].

Jeżeli pragniesz, aby strzały twoich uczynków trafiały zawsze w Serce Jezusowe i sprowadzały ci stamtąd zdroje łaski, czyń wszystko z miłości i dla miłości. A jakim sposobem?

Oto najpierw, każdego poranka ofiaruj Bogu siebie i wszystko swoje, mówiąc: „Ofiaruję Ci, Boże, siebie samego i wszystko moje: myśli, słowa, uczynki, cierpienia, każde moje tchnienie, każdy mój krok, nawet mój sen i pokarm. Przyjmij to, Panie, jako ofiarę miłą na chwałę Twoją i dla spełnienia Twojej woli, i udziel mi łaski, abym to wszystko doskonale spełnił, a raczej Ty sam, Panie, przeze mnie to spełnij". Tę intencję odnawiaj często w ciągu dnia, np. gdy godzina bije, gdy spojrzysz na krzyż lub obraz itp. Niech wtenczas wylatują z twego serca akty wewnętrzne i święte pragnienia, jak iskry z ogniska, szczególnie ten akt: Wszystko dla Ciebie, o Jezu. Podobnie, gdy masz coś czynić lub cierpieć, zwłaszcza ważniejszego, podnieś zaraz swą duszę do Boga, mówiąc: Dla Ciebie, Panie, pragnę to czynić lub cierpieć. Dobrze jest także czynić coś w tej intencji, jaką sobie Pan Bóg w tej lub innej czynności zamierzył, bo ta intencja jest najdoskonalsza. Możesz zatem mówić: O Boże i Panie mój, pragnę spełnić tę czynność w tym celu, jaki mądrość Twoja za stosowny uznała; kieruj mną teraz, abym to tylko uczynił, czego Ty pragniesz i tak, jak Ty pragniesz.

Lecz najkorzystniej uczynisz, jeżeli wszystkie swe myśli, słowa, uczynki i cierpienia łączyć będziesz z myślami, słowami, uczynkami i cierpieniami Pana Jezusa, aby je przez to połączenie oczyścić, udoskonalić i uszlachetnić. Jak bowiem latorośl, jeżeli nie tkwi w winnym krzewie, nie rodzi owoców, a nawet usycha, tak dusza jest niepłodna, a nawet życia nie ma, jeżeli nie jest połączona z Panem Jezusem. To połączenie sprawia łaska uświęcająca otrzymywana w sakramentach. I znowu, jak gdy kto na winnym krzewie zaszczepia latorośl szlachetniejszą, otrzymuje doskonalsze owoce, tak jeżeli dusza nie tylko działa w stanie łaski uświęcającej, ale także z natchnienia łaski uczynkowej i wszystkie swoje sprawy łączy ze sprawami Pana Jezusa, nadaje im blasku i wartości, jakich pierwej nie miały. Objawił to Pan Jezus św. Gertrudzie[176]. Pewnego razu ukazał się jej na tronie chwały, mając u stóp swoich św. Jana Ewangelistę w postaci osoby piszącej. Błogosławiony Apostoł

[175] *Uwaga.* Duszom wybranym odkrywa Pan Jezus prawdy lub wyroki swoje za pomocą słów, słyszanych zewnętrznie lub wewnętrznie, to jest albo uchem, albo wprost umysłem, lub też za pomocą widzeń, czyli wyobrażeń, które się przedstawiają czy to zmysłom, czy wyobraźni. Kto chce lepiej poznać te drogi Boże, niech czyta *Żywot* św. Teresy, przez nią samą spisany, lub jakieś dzieło o mistyce.
[176] Saint-Jure 1. c. i Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa,* rozdz. III, IX.

zdawał się niekiedy maczać pióro w kałamarzu, który trzymał w ręku, i wówczas kreślił litery czarne. Niekiedy znowu maczał je w ranie otwartej Serca Jezusowego, a wtenczas litery jego były czerwone. Następnie poprawiał jeszcze te ostatnie litery atramentem purpurowym i złotym. Święta pojęła z objawienia, że czarne głoski oznaczały uczynki dobre zwykłe. Litery czerwone przedstawiały modlitwy, odprawione na pamiątkę męki Jezusa Chrystusa. Złoto zaś i purpura, pomieszane z sobą, wyobrażały uczynki cnotliwe, spełnione jedynie na chwałę Boga, w zjednoczeniu z zasługami Jezusa Chrystusa.

Pojmujesz teraz, jak wielka jest cena pobudki doskonałej. A więc staraj się wprowadzić tę pobudkę do każdej, choćby najmniejszej czynności, szczególnie zaś łącz się ustawicznie z Panem Jezusem i kieruj się we wszystkim duchem Bożym, jak On się kierował. W ten sposób twój lichy kruszec przemieni się w złoto. Jak w świątyni Salomona wszystko było ze złota lub złotem pokryte, tak niech każda twoja czynność płynie z miłości, albo przynajmniej łączy się z miłością.

d. Pobudka czysta

Wiele dusz czyni niby wszystko dla Boga, a jednak ich czynności nie są doskonałe. Dlaczego? Oto dlatego, że ich pobudka nie jest całkiem czysta, bo zmieszana z pobudką złą, lub przynajmniej z pobudką niższego rzędu. Tak np. niejeden daje jałmużnę z miłości ku Bogu, lecz nieznacznie ogląda się na ludzi i miła mu jest ich pochwała. Inny modli się dla uwielbienia Pana Boga, ale przy tym szuka upodobania swojego itd. Rzadko kto, wyjąwszy dusze święte, ma w jakiejś czynności jedną tylko pobudkę, a tym rzadziej jest tą pobudką czysta miłość ku Panu Bogu. Niestety, tak wielka jest nasza słabość, że z trudnością nam przychodzi odrzucić wszelki wzgląd na ludzi i na siebie, a „zadowolić się sądem jednego Boga”[177], czyli zdobyć się na pobudkę czystą. Zwykle podajemy Bogu „wino pomieszane z wodą”, dlatego tak mało jest uczynków doskonałych.

Pobudka czysta widzi tylko Boga, szuka tylko Boga, siebie zaś tylko w Bogu. Stąd pięknie mówi św. Alfons Liguori[178], iż święci mają jedno tylko oko i to na Boga zwrócone, gdy przeciwnie, synowie świata posiadają wiele oczu, którymi na jego marne dobra chętnie spoglądają. Pobudka czysta to jak niebo pogodne, którego żadna chmurka nie zaciemnia. Poznać ją możesz po następujących cechach. Jeżeli nie chcesz być widziany i chwalony przez ludzi, nie pragniesz ich oklasków, nie szukasz ich wdzięczności, nie lękasz się ich sądów, nie smucisz się z ich nagany, ani nawet nie śledzisz, jak cenią twe czynności; jeżeli pomyślny skutek nie wzbija cię w dumę, niepomyślny zaś nie wtrąca cię w niepokój; jeżeli cześć i miłość ludzka nie pochlebia ci, a niewdzięczność nie zraża; jeżeli nie czujesz zazdrości, gdy widzisz, że inni działają, a ty zostajesz w ukryciu, lecz tak się cieszysz ze spraw cudzych, jak ze swoich; jeżeli się zadowalasz tym, co ci Bóg daje, a nie masz gorączkowych pragnień; wreszcie jeżeli z tą samą starannością i gorliwością spełniasz czynności jawne i ukryte, świetne i niskie, uwielbiane przez wszystkich i będące w pogardzie — można wtedy powiedzieć, że masz pobudkę czystą[179].

O taką pobudkę staraj się usilnie, aby nie tylko dążyła do Boga, czyli aby była prosta, ale aby wyłącznie Boga miała na celu. Uczy bowiem księga *O naśladowaniu*

[177] Św. Hieronim, *O Lucyferze.*
[178] Por. św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. VII.
[179] Tamże.

Chrystusa: „Człowiek wzbija się nad rzeczy ziemskie dwoma skrzydłami: prostotą i czystością. Prostota powinna być w intencji, a czystość w uczuciu. Prostota zmierza do Boga, czystość Go dosięga i Nim się rozkoszuje”[180]. Aby nabyć podobnej prostoty i czystości, proś najpierw Pana Jezusa, aby ci dał swoje pobudki i serce twoje oczyścił. Rozważaj dalej, że to serce stworzone jest tylko dla Boga, że zatem wszelkie uczucie, które się do Boga odnieść nie da, jest stratą dla Boga. Rozważaj nagrody czystej pobudki. Jeżeli bowiem kubek wody podany ubogiemu nie ujdzie zapłaty, to jakże nagrodzi Pan wielkie prace i cierpienia z miłości ku Niemu podjęte. „Jeżeli we wszystkim szukasz Jezusa, znajdziesz niezawodnie Jezusa. Szukając samego siebie, znajdziesz siebie, ale na swoją zgubę”[181]. Rozważaj przykład Pana Jezusa, który sam o sobie mówi: *Ja nie szukam własnej chwały* (J 8,50), *ale Ja zawsze czynię to, co się Jemu [Ojcu] podoba* (J 8,29). Rozważaj przykłady świętych, których hasłem były te słowa św. Ignacego: „Wszystko na większą chwałę Bożą”, a których całym szczęściem i całą nagrodą był Bóg. Kiedy wielki mędrzec i wielki święty, Tomasz z Akwinu, modlił się w Neapolu przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, usłyszał głos, pochodzący od Pana Jezusa: „Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakiej za to pragniesz nagrody?” Na to święty odrzekł: „Żadnej innej, o Panie, tylko Ciebie samego”.

Chodź przy tym nieustannie w obecności Bożej i pamiętaj, że przy tobie stoi Anioł Stróż, by każdą czynność dobrą, niby ofiarę miłości, nieść przed tron Boży. Szczególnie zaś miłuj gorąco Pana Boga, miłość bowiem wtajemniczy cię w dążności Serca Jezusowego i udoskonali twą pobudkę. Gdy masz rozpocząć jakąś czynność, badaj pilnie, czy szukasz w niej Boga i tylko Boga, a podczas czynności oglądaj się tylko na Boga, jakby prócz Boga i ciebie nikogo nie było na świecie.

3. Jak się zachować pod względem pobudki przed czynem?

Mówiliśmy dotąd o pobudkach w ogólności, teraz zastosujemy tę naukę do pojedynczych wypadków.

Jeżeli się zabieramy do spełnienia jakiej dobrej czynności, zły duch zastawia natychmiast swoje sidła, aby zepsuć naszą pobudkę, a tym samym i czynność. W tym celu odwraca naszą uwagę w inną stronę, lub przedstawia czynność jako mało znaczącą, abyśmy żadnej nie obrali pobudki, lecz działali ze zwyczaju i jakby od niechcenia. Jeżeli mu się to nie udaje, podsuwa nam różne pobudki złe, ale w szacie powabnej. Jeżeli mimo to wybieramy dobrą, przynajmniej tyle pragnie uzyskać, abyśmy wybrali mniej doskonałą. Jakże się wtenczas zachować?

Najpierw, nie chciej lekceważyć żadnej czynności, bo chociaż jakaś czynność zdaje ci się mała, jest ona jednak wielka, jeżeli jej Bóg od ciebie żąda. Stąd nie działaj bez pobudki, abyś nie był podobny do tego łucznika, który puszcza strzałę bez celu. Pewien pustelnik przed każdym czynem zastanawiał się na chwilę i podnosił wzrok w niebo. Gdy go zapytano o przyczynę, odrzekł: „Czynię to dlatego, że chcę się ubezpieczyć, aby strzał nie chybił”. Gdyby ci się to trudne wydawało, rób przynajmniej każdego rana ogólną intencję, jak wyżej wskazałem, i odnawiaj ją kilka razy na dzień.

[180] *O naśladowaniu Chrystusa,* Ks. II, rozdz. IV, I.
[181] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. VII, 3.

Spomiędzy różnych pobudek odrzucaj złe ze wstrętem. Szczególnie gardź próżną chwałą, jako czczym dymem, pragnąc jedynie podobać się Bogu. Ci, którzy wobec cesarza na publicznych igrzyskach ubiegają się o palmę zwycięstwa, więcej uważają na sąd jednego cesarza niżeli wszystkich innych. Ty zaś wiedząc o tym, że Bóg z aniołami jest świadkiem twojego biegu do mety, że On sąd wyda i nagrodę wymierzy, zwracasz wzrok swój na równych sobie i więcej dbasz o ich pochwałę, niżeli osąd samego Boga. Jakiż stąd skutek? Oto ten, że po licznych trudach i mozołach nie odbierzesz wieńca i nic nie zyskasz prócz dymu[182].

Strzeż się również, aby miłość własna nie wślizgnęła się do twojej czynności. Dlatego nie czyń rzeczy Bożych z pobudek ziemskich, lub dla upodobania swojego, bo wtenczas nie odniesiesz żadnej korzyści. Przeciwnie, cokolwiek czynisz, czy nawet „jesz lub pijesz", czyń to dla Boga. Niech hasłem twoim będą słowa św. Magdaleny de Pazzi: „Gdyby jedno tylko słowo, wypowiedziane nie dla miłości Boga, lecz w innym celu, mogło mnie uczynić serafinem, nie odważyłabym się na to".

Słowem, miej pobudkę doskonałą i czystą. Gdyby zaś zła chciała się przyłączyć, nie porzucaj dlatego czynności dobrej, bo byłoby to zwycięstwem złego ducha, lecz oczyść pobudkę, ofiaruj czynność swoją Panu Bogu i spełnij ją należycie.

4. Jak się zachować podczas czynności?

Jeżeli zły duch nie zdołał zepsuć zaraz na początku naszej intencji, zastawia na nas inne sidła. Naśladuje on wtenczas rozbójnika, który nie mogąc napaść podróżnego przy wyjściu z domu, czyha na niego wśród drogi, ukryty w gęstwinie; tak bowiem i czart stara się zepsuć czynność, która już jest rozpoczęta[183]. W tym celu albo pragnie nas zniechęcić lub zniecierpliwić, byśmy sami czynność naszą przerwali, albo podsuwa tajemne upodobanie w sobie i wzgląd na ludzi, tych niejako odźwiernych próżności.

Aby tej zasadzki uniknąć, nie szukaj nigdy i w niczym zadowolenia swego jako ostatniego celu. Jeżeli się samo nasuwa, odnieś je do Boga, prosząc, aby On sam był uwielbiony w tobie i przez ciebie. Kroplę zaś owej pociechy, jaką Bóg przyłączył do dobrego uczynku, przyjmuj wprawdzie wdzięcznie, ale ostrożnie, abyś dla niej nie zapomniał o Bogu. Jeżeli zamiast zadowolenia uczujesz wstręt lub niechęć, nie przerywaj czynności, bo wtenczas będzie ona cenniejsza, gdyż większej wymaga ofiary. Skoro zaś próżność zapuka do serca, powiedz jej stanowczo: Precz stąd, nie ma tu dla ciebie miejsca, lub z św. Bernardem: „Nie dla ciebie rozpocząłem i nie dla ciebie przestanę".

Jeżeli cię pokusa próżnej chwały nagabuje, nie porzucaj mimo to dobrego uczynku, ale trzymaj się wewnątrz całą siłą Pana Boga zachowując czystą pobudkę, na zewnątrz zaś spełniaj swą czynność, o ile można, najdoskonalej, *aby ludzie widzieli twoje dobre uczynki i chwalili Ojca, który jest w niebie* (por. Mt 5,16). Przede wszystkim nie trać nigdy z pamięci obecności Bożej, bo ona jest tarczą dobrej pobudki. Jeżeli możesz, czyń sprawy swoje w ukryciu, aby lewica nie wiedziała, co czyni prawica. Jeżeli zaś coś dobrego czynisz publicznie, nie zważaj, co ludzie powiedzą o tobie. Gdy w obecności wielu osób piszesz list do przyjaciela,

[182] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 3, Widziałam Pana*.
[183] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. I.

zapominasz o nich, aby myśleć tylko o przyjacielu. Podobnie w dobrych czynnościach zapominaj o ludziach, aby pamiętać tylko o Bogu.

Oddal również niepokój lub obawę o skutek czynności. Czyń, czego Bóg żąda i co możesz, skutek zaś powierz woli Bożej. Jeżeli czynność zostanie przerwana bez twojej winy, nie wpadaj w gniew lub smutek, bo w ten sposób dowiódłbyś, że więcej szukasz siebie niż Boga. Kto szuka tylko Boga, mówi zawsze, tak w pomyślności jak w przykrości: Stań się wola Twoja. Ponieważ wreszcie pobudka łatwo się psuje i zaciera, poprawiaj i odnawiaj ją częściej podczas czynności. Jak pisząc list, co chwilę pióro maczasz, tak pióro ducha, wolę swoją, maczaj często w Sercu Jezusowym, aby pismo twoje było czytelne dla Pana Boga.

5. Jak się zachować po dokonaniu czynności ?

Jeżeli nie udało się czartowi zepsuć całej czynności w jej początku lub środku, czyha — jak mówi Prorok — na jej piętę, to jest na koniec[184]. Stąd albo budzi fałszywą pociechę i upodobanie w sobie, byśmy naszym siłom, nie Bogu, czyn nasz przypisali: *Nasza ręka przemożna, a nie Pan uczynił to wszystko* (Pwt 32,27); albo każe nam szukać pochwały ludzkiej; albo stara się nas pogrążyć w lenistwie wmawiając w nas, że już dosyć uczyniliśmy; albo każe nam się smucić, jeżeli się czynność nie udała.

Aby ujść tej zasadzki, w którą wiele dusz wpada, strzeż się upodobania w sobie. Stąd wszelkie dobro przypisuj łasce Bożej, nie sobie. *Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, bo Ty stworzyłeś wszystko, a z woli Twojej istniało [to] i zostało stworzone* (Ap 4,11), tak mów za starcami apokaliptycznymi i rzucaj do stóp tronu Bożego swoją koronę, to jest chwałę z dobrego uczynku. Sobie zaś możesz przypisać niewierność w przyjęciu łaski i lenistwo we współdziałaniu z nią. Jeżeli uczynki twoje wydają ci się doskonałe, porównaj je z uczynkami świętych, a stracą blask swój, jak gwiazdy przy wschodzie słońca. Szczególnie pamiętaj, że Bóg sam będzie ich sędzią. Jeżeli zatem przed Jego oczyma *niejasny jest księżyc, i gwiazdy przed Nim nieczyste, tym bardziej człowiek, ten czerw, i syn człowieczy, robaczek* (Hi 25,5-6). Wtenczas, zamiast się wynosić, zawołasz z trwogą: *Nie pozywaj na sąd swojego sługi* (Ps 143,2).

Nie szukaj również chwały u ludzi, stąd bez ważnego powodu nie mów o swoich sprawach i nie chciej nawet wiedzieć, czy się podobały. Gdy cię inni chwalą, odnoś chwałę do Boga, a sobie przypisz niedoskonałości. Niech cię nawet smuci niesprawiedliwość ludzka, że chwałę odbiera stworzenie zamiast Stwórcy, nicestwo zamiast Wszechmocnego, sługa zamiast Pana. Aby się ustrzec próżności, która przy końcu czynności jest najniebezpieczniejsza, ukrywaj swoje dobre sprawy i zasługi, jak ci, którzy cenne skarby niosą przez las pełen zbójców; inaczej łatwo je utracisz. Jak długo matka Mojżesza kryła swe dziecko, chowała je bezpiecznie, lecz gdy zdradziła tajemnicę, musiała się z nim rozstać. Podobnie, jak długo dusza ukrywa swoje dzieci duchowe, to jest dobre uczynki, chowa je bezpiecznie, lecz gdy się nimi chlubi, wkrótce zły faraon, to jest szatan je porywa.

Wreszcie, po każdej czynności upokórz się, prosząc o przebaczenie za wszystkie usterki i błędy, jakie podczas czynności mogłeś popełnić. Złóż dzięki Panu, iż raczył użyć tak lichego narzędzia, i ofiaruj Mu twoją czynność, jako dowód twojej miłości.

[184] Saint-Jure 1. c.

Zamiast zaś gnuśnieć w służbie Bożej, stawaj się z każdym dniem gorliwszy. Jeżeli czasem zaśniesz, jak owe panny ewangeliczne, co się naszej ułomności łatwo przytrafia, zrywaj się czym prędzej, upokarzaj się i nalewaj oliwy do lampy.

Jeżeli, przeciwnie, coś ci się nie powiodło, choć bez twojej winy, nie smuć się stąd, choćby cię za to spotkało upokorzenie albo nagana, ani się nie zrażaj do dalszej pracy.

A czy można dobry uczynek, spełniony bez żadnej pobudki np. ze zwyczaju, uświęcić przez dobrą intencję, później uczynioną? Odpowiada św. Franciszek Salezy, że można. „Jeżeli bowiem dusza skruszona i upokorzona, mocą łaski Bożej, która na nią wtedy spływa, może zgładzić wszystkie swoje nieprawości, dlaczego by nie mogła mocą tejże łaski coś dobrego zamienić na lepsze i podnieść do zasługi wiecznej jakiegoś uczynku, który, chociaż z natury swej dobry, miałby jednak wskutek zbyt ziemskiej intencji tylko doczesną wartość. Podobnie jak krzywe drzewo lub żelazo da się za pomocą gorąca wedle woli naszej naprostować, tak też skrzywiona doczesnością intencja każdego czynu prostuje się ku niebu przez święty ogień miłości Bożej”[185].

6. O prostocie

Oknem domu duchowego nazwaliśmy także prostotę, to jest tę cnotę, która według słów św. Franciszka Salezego idzie prostą drogą do prawdy, do obowiązku i do Boga samego.

Jakie są jej objawy? Przede wszystkim, dusza prosta szuka zawsze i wszędzie Pana Boga, a więc spełnienia Jego woli, rozszerzenia Jego chwały, pozyskania Jego miłości, a nie chwały własnej, ani własnej pociechy, ani dogodzenia własnej woli. Oddana całkowicie Panu Bogu, nie bada zarozumiale tajemnic wiary, nie sądzi zuchwale wyroków Bożych, nie pyta jak szatan w raju, dlaczego to lub owo Bóg uczynił, ale pokornie wierzy, mocno ufa i we wszystkim zgadza się z wolą Bożą, rzucając się jak dziecko w ramiona najlepszego Ojca.

Po drugie, dusza prosta nie jest obłudna ani dwulicowa lub nieszczera. Nie mówi nigdy kłamstwa ani słów dwuznacznych lub wyrachowanych na to, by obudzić cześć czy podziw. Nie chce nikogo oszukiwać, ani w błąd wprowadzać, a stąd nie używa podstępów, ani pochlebstw, ani forteli. Dusza prosta nikogo nie podejrzewa, ani sądzi złośliwie, ale stara się w bliźnim widzieć to, co on ma dobrego. Nie jest wyrachowana i nie świadczy w tym celu usług, by zniewolić bliźniego do wzajemności, a tym mniej, by go wyzyskać dla samolubnych zamiarów. Brzydzi się też udaną grzecznością, która nieraz niechęć lub obojętność pokrywa pięknymi słowami, jak również ulubioną w naszych czasach polityką, która twierdzi, że na to dana jest mowa, by zataić myśli.

Wreszcie, dusza prosta strzeże się wszelkiego udawania, przesady, zbytku, afektacji, nienaturalności, narzucania się ludziom ze swoim „ja”, uganiania za wyłącznością i rzeczami nadzwyczajnymi. Nie zmienia się jak księżyc, nie przywdziewa maski, ale zawsze i wszędzie jest taka sama. Nie mówi o sobie z pochwałą i nie upokarza się w tym celu, by ją inni wywyższali. Jeżeli coś czyni dobrego, nie ogląda się na ludzi. Jeżeli jakiś błąd popełni, nie wymawia się, ani składa winy na drugich. Nie cieszy się

[185] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. I, rozdz. XXII.

z pochwał, ani smuci z nagany, a z jednakową gorliwością spełnia czynności jawne i ukryte, świetne i niskie. Względem spowiednika jest przejrzysta jak kryształ, a przestrogi jego przyjmuje z ufnością. Względem przełożonych jest w sercu i na zewnątrz zupełnie uległa.

Jak stąd widać, prostota sprzeciwia się szczególnie obłudzie, nieszczerości, światowej roztropności i samolubstwu.

Piękna to cnota i Bogu bardzo miła, a w owoce bogata. Jeżeli zaglądniemy do ksiąg świętych Starego Zakonu, wyczytamy tam: *Obrzydłe Panu serce przewrotne, upodobaniem Jego ci, których droga jest nienaganna* (Prz 11,20); *On osłania ścieżki prawych, ochrania drogę pobożnych* (Prz 2,8); *z wiernymi obcuje przyjaźnie* (Prz 3,32); *kto postępuje bez zarzutu, będzie ocalony* (Prz 28,18). Większej jeszcze ceny nabrała ta cnota w Nowym Zakonie, odkąd Słowo Wcielone przyodziało się nią, jakby suknią. Stała się ona, jak mówią Ojcowie Kościoła, „cnotą Chrystusową", co symbolicznie objawiło się przy chrzcie Zbawiciela, gdy Duch Święty zstąpił na niego w postaci gołębicy[186]. Pan też nakazał: *Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!* (Mt 10,16). Kiedy indziej zagroził: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 18,3) Cóż znaczy stać się dzieckiem w duchu, jeżeli nie naśladować go w niewinności, pokorze i prostocie. Dziecko nie wie, czym jest duma lub próżność, nie pragnie chwały, nie szuka znaczenia, nie ubiega się o pierwszeństwo, nikomu nie zazdrości, nikogo nie podejrzewa, ale wszystkim ufa, a szczególnie rodzicom, których przenosi nad wszystkich. Pokaż mu królową w koronie, a wzgardzi nią, by się rwać do matki żebraczki, okrytej łachmanami. Woli jej pieszczoty niż bogate dary królowej. Obyśmy mieli tę dziecięcą prostotę, a nasz postęp na drodze doskonałości byłby bardzo szybki.

Święci, w ślad za Zbawicielem i Najświętszą Matką, odznaczali się tą cnotą. Kto nie podziwia prostoty św. Jana Kantego, jaśniejącej w tym zdarzeniu, gdy oddał rozbójnikom resztę monety, zaszytej w sukni, o której zapomniał, gdy go pytano, czy więcej nic nie ma, chociaż nie był do tego obowiązany. Tak samo św. Franciszek Salezy był człowiekiem dziwnej prostoty, dalekim nawet od cienia nieszczerości, udawania, oglądania się na wzgląd ludzki, a przecież jako biskup i do tego wielce poszukiwany, miał do czynienia z różnego rodzaju ludźmi, nie wyjąwszy panujących. Gdy raz pewna zakonnica, obrana przełożoną, wymawiała się przed nim swoją nieudolnością, on zamiast ją chwalić, jak to ludzie zwykle czynią w oczy, odrzekł: „Tak jest, siostry, które cię wybrały, znały twoją nieudolność, brak sądu i inne jawne usterki, ale Bóg dopuścił, że cię wyniesiono na ten urząd, by cię zmusić do pracy nad własną poprawą". Podobnie gdy biskup z Belley, Camus, żalił się przed nim, że mu daleko do świętości, jakiej wymaga godność biskupia, usłyszał od niego te słowa:„Prawdą jest, co mówisz, a ja to wiem lepiej niż ty sam. Uważam cię za ocalonego rozbitka, albo za człowieka uciekającego przed pożarem, z twarzą od dymu opaloną". Co więcej, chociaż święty biskup był dziwnie roztropny i uznawał potrzebę roztropności w naszych zepsutych czasach, przenosił jednak nad nią prostotę. „Nie wiem — oto jego zdanie — co mi winna ta nieboga roztropność, że mi tak trudno w niej się rozmiłować. Jeżeli ją czasem kocham, to tylko z konieczności, gdyż ona jest solą i pochodnią życia naszego. Ale zupełnie inaczej jestem

[186] Św. Grzegorz Wielki, *Reguła pasterska*, cz. III, rozdz. II.

usposobiony do prostoty. Jej piękno zachwyca mnie i odstąpiłbym chętnie sto wężów za jedną gołębicę”[187].

Podobnie zalecał prostotę św. Wincenty a Paulo. Przez tę cnotę — tak uczył swoich synów duchowych — stajemy się podobni do Boga, który jest istotą najprostszą. Przez nią to idziemy do Boga, nie zważając na korzyść własną ani na względy ludzkie. Trzeba zatem abyśmy byli prości w mowie i czynie. Trzeba unikać wszelkiego udawania lub podstępu i niczego innego nie szukać, oprócz podobania się Bogu. Kto inaczej postępuje, ten jest naśladowcą faryzeuszów, a nawet samego szatana, który się nieraz przemienia w anioła światłości. A jak św. Wincenty radził, tak też i czynił. Żyjąc wśród zepsutego świata i ocierając się często o dworaków, pełnych wyrachowanej obłudy, odznaczał się zawsze dziecięcą prawie prostotą i otwartością, podobny do perłowej konchy, która choć otoczona zewsząd wodą morską, żadnej kropli do wnętrza nie wpuszcza. Chociaż przeróżne były jego zajęcia, jeden tylko cel miał przed oczyma, a tym był Bóg, i o to jedynie się troszczył, aby Bóg był uwielbiony. Reszta obchodziła go tyle, co wiatr przelatujący nad głową.

Prostotą prawdziwie dziecięcą odznaczała się św. Teresa od Dzieciątka Jezus i taką prostotę wraz z nieograniczoną ufnością i całkowitym oddaniem się Panu Bogu poleca w swoich pismach jako „małą drogę do doskonałości”[188]. Niestety, rzadka jest podobna cnota w naszych czasach i tym słuszniej powtórzyć możemy słowa św. Grzegorza Wielkiego: „Świat wyśmiewa się z prostoty sprawiedliwego, bo mądrością u świata jest pokrywać serce podstępami, myśl słowami zasłaniać, fałsz przedstawiać jako prawdę”[189]. Nieszczerość jest jednym z objawów skażenia, jakie sprowadził grzech pierworodny[190], świat zaś uczynił z niej zasadę.

Lecz ty, chrześcijaninie, nie idź za złym światem, a stąd staraj się o cnotę prostoty. W tym celu módl się, aby Pan dał ci *serce czyste i ducha niezwyciężonego* (por. Ps 51,12). Pamiętaj przy tym, że oko Boże ciągle zwrócone jest na ciebie i przenika skrytości twego serca, stąd w myślach, słowach i uczynkach niech nie będzie nic takiego, co by potrącało o nieszczerość, obłudę i samolubstwo. Jeżeli spostrzeżesz w sobie ślady tych wad, upokórz się i pracuj nad ich wykorzenieniem. Strzeż się jednak, by w staraniu się o tę cnotę nie wykroczyć przesadą. Dlatego z prostotą łącz świętą roztropność, czyli spełniaj rozkaz Pański: *Bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!* (Mt 10,16).

[187] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. XV, rozdz. I.
[188] Czyt. jej książkę pt. *Dzieje duszy* i dziełko pt. *Droga dziecięctwa duchowego*.
[189] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 10, rozdz. 16; por. *Hiob* 12.
[190] Czyt. rozdz. IX, 5, e.

ROZDZIAŁ XXII

O ROZTROPNOŚCI I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. O roztropności

Już zaopatrzyliśmy nasz dom w drzwi i okna. Trzeba go teraz urządzić wewnątrz i na zewnątrz, posłużą zaś do tego cnoty główne, czyli kardynalne: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męstwo. Mówmy najpierw o roztropności.

Roztropność, pierwsza między cnotami głównymi, jest cnotą udoskonalającą rozum i pouczającą go w każdej sprawie, co należy czynić, a czego unikać. W znaczeniu zaś duchowym roztropność jest „miłością wybierającą to, co do Boga prowadzi, a odrzucającą to, co od Niego odwodzi”[191]. Ona zatem odróżnia dobro od zła, bada okoliczności, wśród których czyn dobry ma być spełniony, wybiera środki odpowiednie, oznacza sposób ich użycia i porusza wolę do wykonania tego, co za słuszne uznała. Stąd według św. Tomasza składa się z trzech części: pierwszą jest narada nad wynalezieniem środków, drugą sąd nad ich zastosowaniem, trzecią skłonienie woli do wykonania uchwały[192].

Pomocniczymi towarzyszkami roztropności są: pamięć, która środki dawniej użyte przypomina; przenikliwość, która jasno poznaje położenie obecne; przezorność, która dobiera trafne środki; ostrożność, która przewiduje wszystkie możliwe przeszkody; inteligencja, która szuka światła i rady w książkach albo u ludzi doświadczonych; dyskrecja, która uczy zachować we wszystkim należytą miarę.

Roztropność, stosownie do różnych przedmiotów, do których się odnosi, różną przybiera postać. Może ona bowiem urządzać sprawy własne, albo cudze; może się odnosić do spraw domowych, albo do politycznych, wojennych i duchowych; może być wreszcie naturalna, jeżeli tylko w świetle rozumu spogląda na rzeczy, albo nadprzyrodzona, jeżeli okiem wiary na nie patrzy. O tej właśnie roztropności nadprzyrodzonej i chrześcijańskiej, której hasłem Bóg i wieczność, mówimy teraz.

Cóż bardziej potrzebne i cenniejsze niż ona? Sam Duch Święty bardzo ją zachwala: *Co lepsze od złota? Nabycie mądrości. Raczej mieć rozsądek – niż srebro* (Prz 16,16). *Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył roztropności* (Prz

[191] Św. Augustyn, *O obyczajach kościelnych.*
[192] Św. Tomasz, *Suma teologiczna,* II. q. 47. a. 8.

3,13). Wzywa też Zbawiciel: *Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!* (Mt 10,16), a za Zbawicielem Apostoł narodów*: Baczcie więc pilnie, jak postępujecie: nie jak niemądrzy, ale jak mądrzy [...] Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana* (Ef 5,15-17). Niemniej gorąco zalecają tę cnotę Ojcowie Kościoła i pisarze duchowi, nazywając ją źródłem ożywiającym wszystkie cnoty, okiem i sterem duszy, solą duchową, kierowniczką cnót, władczynią uczuć, nauczycielką obyczajów, prawidłem czynności i sztuką życia. Św. Ambroży przyrównuje ją do źródła. Jak bowiem źródło swą wodą ożywczą nadaje roślinom żywotność, a kwiatom świeżość, tak roztropność, za pomocą dobrych rad i mądrych postanowień, udziela moralnym kwiatom, to jest cnotom, powabu i wartości. Św. Bazyli zaś twierdzi, że człowiek bez roztropności podobny jest do okrętu bez sternika. Jak bowiem statek, pozbawiony kierownika, nie może wpłynąć do bezpiecznej przystani, lecz rzucany przez wiatr na różne strony wpada na ostre skały, tak i dusza bez roztropności nie może się utrzymać na drodze prostej, lecz miotana na wszystkie strony, uderza wreszcie o skałę występku lub błędu.

To właśnie roztropność uczy, jaką drogę obrać w życiu i jak iść nią bezpiecznie, jak ubiegać się o dobro, a jak unikać złego; jak starać się o cnoty, by nie zgrzeszyć ani brakiem, ani przesadą; jakiego wybrać spowiednika i jakich w stosunku do niego trzymać się prawideł; jakie wyznaczyć sobie modlitwy, posty, jałmużny i praktyki pobożne; jak zachować się względem Boga; jak postępować z ludźmi, jak z wyższymi, jak z równymi, jak z niższymi, komu zaufać, kogo wziąć za przyjaciela itp. Gdzie jest roztropność, tam panuje porządek i harmonia. Gdzie jej nie ma, tam nieład i zamieszanie; tam miłość nie wie, co przede wszystkim ma kochać i nie umie zachować należytej miary; tam pokora zbyt się poniża; tam posłuszeństwo za daleko idzie; tam ufność staje się zarozumiałością, a szczodrobliwość marnotrawstwem. Gdzie nie ma roztropności, tam cnota przestaje być cnotą. Opowiada Kasjan, że raz za czasów św. Antoniego, radzili ojcowie pustyni nad tym, która szczególnie cnota wiedzie na szczyty doskonałości. Jedni sądzili, że tą cnotą jest umartwienie i ciągłe czuwanie, inni podawali miłość bliźniego, inni pogardę rzeczy ziemskich i całkowitą samotność, inni inne wysławiali cnoty. Wreszcie odezwał się św. Antoni te wypowiadając słowa: „Wszystkie te cnoty, które właśnie wymieniliście, są potrzebne dla prawdziwych sług Bożych, ale doświadczenie nie pozwala przyznać im pierwszeństwa. Iluż to bowiem było takich, którzy surowo pościli, żyli samotnie, zachowali ścisłe ubóstwo, oddawali

się uczynkom miłosiernym, a jednak po świetnych początkach smutnie zakończyli. Dlaczego? Oto dlatego, że im brakło roztropności, by iść zawsze drogą środkową i ani brakiem nie grzeszyć, ani przesadą. Stąd najdoskonalsza między cnotami jest roztropność. Ona jest tym okiem, o którym mówi Chrystus, i tym światłem wewnętrznym, co oświeca człowieka". Słowa św. Antoniego znalazły poklask u wszystkich. Niestety, prawdziwej roztropności niezbyt wiele na świecie, bo ludzie zwykle myślą bez ładu, mówią bez zastanowienia się, sądzą porywczo, działają gorączkowo, to znowu nie według światła wiary i rozumu, ale pod wpływem swoich namiętności czy uprzedzeń.

2. Czym jest roztropność prawdziwa i jak jej nabyć?

Skoro roztropność jest tak cenna, staraj się o nią usilnie, ale staraj się o roztropność prawdziwą, to jest chrześcijańską. Jest bowiem także roztropność fałszywa, światową albo cielesną zwana, która ma złe cele i złe środki, albo do celów dobrych używa złych środków. Taka światowa roztropność każe np. dawać jałmużnę z krzywdą drugich, albo opuszcza dobre sprawy z obawy przed naganą czy niełaską ludzką, albo dobrze czyniąc, ogląda się na ludzkie pochwały i względy, czy też na korzyść i pociechę własną. Taka roztropność nie chce też złego widzieć i skarcić (gdy ktoś jest przełożonym), aby nie stracić fałszywego spokoju i nie narazić się ludziom. Występuje ona u synów tego świata, o których mówi Chrystus Pan, że są roztropniejsi od synów światłości. Cechą zaś jej jest miłość rozkoszy i dóbr ziemskich, pycha i samolubstwo, dwulicowość i schlebianie, podstęp i zdrada.

Mistrzem tej roztropności jest sam szatan, który tak wyszukanego użył fortelu, aby uwieść matkę naszą Ewę. W jego też szkole uczą się wszyscy jego zwolennicy i słudzy. Tak podstępnie np. postąpili synowie Jakuba, by zgładzić znienawidzonego brata Józefa. Tak podstępnie poczynał sobie Absalon, by pociągnąć lud do rokoszu. Tak podstępnie urządził Jeroboam ołtarze w Dan i Betel, by dziesięć pokoleń izraelskich oderwać od świątyni jerozolimskiej. Było to mistrzowskie dzieło piekielnej polityki, które i w naszych czasach chciano by powtórzyć. Albo któż zdoła odmówić przebiegłości Herodowi, Kajfaszowi i faryzeuszom? Lecz po co nam dawne przykłady, czyż świat dzisiejszy nie jest pełen tej roztropności i to we wszystkich stosunkach życia politycznego i towarzyskiego? Jak wyszukanych środków używają ludzie źli, zwłaszcza

wolnomyślni i masoni, by odebrać duszom wiarę i zakuć Kościół w kajdany; albo socjaliści, aby pod czerwony sztandar zwerbować robotników.

Jeżeli chcesz być sługą Bożym, strzeż się roztropności światowej, na którą Duch Święty rzuca swe klątwy: *Biada tym* — tak mówi przez Proroka — *którzy się uważają za mądrych i są sprytni we własnym mniemaniu!* (Iz 5,21) *Biada synom zbuntowanym! Wykonują zamiary, ale nie moje, i wiążą się układami, lecz nie z mego natchnienia* (Iz 30,1). Podobnie ostrzega Apostoł: *Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju: ponieważ dążność ciała wroga jest Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożem* (Rz 8,6-7). Natomiast staraj się o roztropność prawdziwą, która pochodzi z daru Ducha Świętego i ogląda się zawsze na wolę Bożą, a według św. Tomasza z Akwinu, jest miłością tego, co do Boga prowadzi. Jak nabyć tej roztropności?

Najpierw, trzeba o nią prosić, bo Pan mówi: *Moja jest rada i powodzenie, jam rozsądek, moja jest potęga* (Prz 8,14). Wiedział o tym pobożny król Jozafat, toteż otoczony przez nieprzyjaciół, tak wołał do Pana: *Boże nasz, nie wiemy, co czynić, ale oczy nasze zwracają się ku Tobie* (2 Krn 20,12). Módl się i ty o dar roztropności, powtarzając za Mędrcem Pańskim: *Boże przodków i Panie miłosierdzia, któryś wszystko uczynił swoim słowem, [...] dajże mi Mądrość, co dzieli tron z Tobą, i nie wyłączaj mnie z liczby swych dzieci! Wyślij ją z niebios świętych, ześlij od tronu swej chwały, by przy mnie będąc pracowała ze mną i żebym poznał, co jest Tobie miłe* (Mdr 9,1.4.10). Szczególnie w ważnych okolicznościach, np. w wyborze stanu, proś gorąco o światło z góry, klęcząc u stóp Pana utajonego i uciekając się do pośrednictwa Matki Dobrej Rady. Jeżeli bowiem w każdej sprawie ważniejszej „na wzór Mojżesza wchodzisz zaraz do przybytku Pana, aby się Go poradzić — usłyszysz nieraz Bożą odpowiedź i wyjdziesz pouczony o wielu rzeczach teraźniejszych i przyszłych”[193].

Z modlitwą łącz pracę nad sobą, a przede wszystkim staraj się poznać dobrze siebie i zapanować nad namiętnościami, które tym są dla duszy, czym chmury dla słońca, to jest przyćmiewają światło wiary i rozumu, tak że dusza, podobna do ślepego, potyka się i nieraz w przepaść wpada. Trzymaj także na wodzy wyobraźnię, aby swymi widziadłami nie porywała cię, ani nie straszyła.

[193] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XXXVIII, 2.

W wątpliwości radź się starszych, a przy tym duchem Bożym przejętych. Strzeż się natomiast zarozumiałości, uporu, porywczości i złych pobudek. Aby mieć doskonałe wzory do naśladowania, patrz na Mistrza wszelkiej cnoty, Chrystusa, z jaką roztropnością, dobrocią i cierpliwością postępował On z różnego rodzaju ludźmi. Patrz także na Mistrzynię doskonałości, Maryję, i na tych świętych, co szczególnie tą cnotą jaśnieli. Taki był np. św. Wincenty a Paulo, który nic ważnego nie podejmował, żadnej nie dawał odpowiedzi lub rady, jeżeli pierwej nie wejrzał okiem ducha na Chrystusa Pana, aby w Jego życiu lub słowach znaleźć jaką wskazówkę. Przedziwna była również roztropność św. Franciszka Salezego czy to w mowie, czy w zarządzie diecezji, czy w prowadzeniu dusz, czy w stosunkach z możnymi i niższymi. Nie słyszano z jego ust jakiegoś słowa niestosownego, bo każde słowo wpierw odważył. A jeżeli miał coś czynić, zwłaszcza ważniejszego, nie tylko sam się namyślał, ale radził się innych i modlił się o natchnienie Boże. To sprawiło, że wszyscy uważali go za wyrocznię.

Wreszcie, ćwicz się ciągle w tej cnocie. Z jednej strony rozważaj dawne czynności, aby z nich wyciągać naukę na przyszłość, z drugiej zaś zastanawiaj się, gdy masz coś czynić, i porównuj swe siły z przedsięwzięciami, a nie działaj bez namysłu, gorączkowo i z pośpiechem. Trafną w tym względzie radę daje św. Ignacy: „Ażeby się we własnych sprawach nie pomylić, dobrze jest patrzeć na nie, jak na cudze, by sądzić o nich bez własnego interesu. A rozważywszy rzecz, o którą idzie, według wszelkich prawideł roztropności, nie decydować o niej wcześniej, ale dopiero po rozpatrzeniu jej przed Bogiem według prawideł wiary". Idąc za taką radą, postępuj z wszelką roztropnością, tak w życiu codziennym i towarzyskim, jak w duchowym, szczególnie w wyborze spowiednika, książek duchowych, umartwień, praktyk pobożnych i dobrych uczynków. Jeżeli jesteś kapłanem lub przełożonym, kieruj się roztropnością w prowadzeniu dusz, w upominaniu i rządzeniu podwładnymi, byś się strzegł z jednej strony grzesznej pobłażliwości, z drugiej tej żarliwości, która, jak mówi Apostoł, *nie jest oparta na pełnym zrozumieniu* (por. Rz 10,2).

3. O wstrzemięźliwości

Oprócz roztropności wnętrze domu duchowego urządza wstrzemięźliwość.

Wstrzemięźliwość, w najszerszym znaczeniu słowa, nie jest niczym innym, jedynie panowaniem nad wszystkimi skłonnościami, popędami i żądzami tak ciała, jak

duszy. Zadaniem jej jest nie tylko trzymać na wodzy niesforne żądze, ale i w cnotach lub dobrych uczynkach zachować pewną miarę. W ten sposób pojęta wstrzemięźliwość nie jest cnotą osobną, ale łączy się z umartwieniem, łagodnością, czystością, pokorą, skromnością i innymi cnotami, stanowiąc dla nich jakby wytkniętą drogę, po której powinny iść. Jeżeli z tej drogi zbaczają, czy to na prawo, czy na lewo, przestają być cnotami, a stają się łatwo występkami. Jeżeli np. sprawiedliwość wybiega zanadto na prawo, staje się surowością, jeżeli na lewo, przechodzi w słabość i ospałość. Podobnie hojność, wykraczając na prawo, staje się rozrzutnością, wykraczając na lewo, skąpstwem. Ufność może się stać zuchwalstwem albo małodusznością. I tak się ma rzecz z innymi cnotami.

Jeżeli chcesz być doskonałym chrześcijaninem, idź zawsze królewską drogą wstrzemięźliwości, nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo, to jest strzegąc się wszelkich skrajności.

Tę zaś wstrzemięźliwość, to umiarkowanie zachowuj najpierw w zaspokojeniu potrzeb ciała i używaniu przyjemności ziemskich, byś się nie stał ich niewolnikiem. Z drugiej strony strzeż się przesady w umartwieniach zewnętrznych, abyś nie doznał losu św. Bernarda, który nadzwyczajnymi postami tak żołądek swój osłabił, że potem zwykłych postów nie mógł zachować i do cięższych prac stał się niezdolny.

To umiarkowanie, zachowuj w trosce o rzeczy doczesne i w zbieraniu majątku, byś nie pragnął posiadać więcej nad to, co ci potrzeba, i unikał zarówno marnotrawstwa, jak i chciwości. Tego cię uczy przykład Hioba. Kiedy miał wielki majątek, nie przywiązywał do niego serca i hojnie dawał jałmużny; gdy zaś wszystko utracił, nie rozpaczał, lecz wyrzekł spokojnie: *Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!* (Hi 1,21).

To umiarkowanie zachowuj w przeżywaniu różnych uczuć, aby cię zbytecznie nie unosiła radość, ani smutek nie przytłaczał, by cię nadmiernie nie ogarniała trwoga, ani nie rozzuchwalała nadzieja; czyli byś w każdym położeniu życia nie tracił spokoju ducha. Tego cię uczy przykład Józefa egipskiego. Widzisz, jak on pokonał wszelką żądzę i odepchnął niegodziwą napaść żony Putyfara, jaki spokój zachował w więzieniu. On był daleki od wszelkiej dumy, gdy go faraon wyniósł tak wysoko, i umiał pohamować się, gdy stał wobec braci, którzy tak nie po bratersku z nim postąpili.

To umiarkowanie zachowuj w pragnieniach, by niczego gorączkowo nie pożądać, choćby to były rzeczy święte i pożyteczne, jak np. modlitwa lub kierownictwo duchowe. We wszystkim bądź zgodzony z wolą Bożą, i jednego tylko pragnij — Boga samego, zostawiając Jego woli wybór środków, mających cię doprowadzić do zjednoczenia z Nim. Tego cię uczy przykład Apostoła Piotra. Był on właśnie zajęty połowem ryb, kiedy Pan ukazał się na brzegu. Natychmiast włożył swą suknię i skoczył do wody, ufając, że przy pomocy Pańskiej szczęśliwie przypłynie do brzegu. Nagle zaczął tonąć, tak iż musiał wołać o ratunek. I dlaczego pozwolił Pan na to? Bez wątpienia w tym celu, by nas pouczyć, że i dobre pragnienie trzeba opanowywać, inaczej łatwo można popaść w zarozumiałość i zgubną ufność w sobie. Lekkie upomnienie dał również św. Franciszek Salezy św. Joannie Franciszce, gdy raz gorączkowo pragnęła mówić z nim o sprawach swej duszy, by się strzegła zbyt porywczych życzeń.

To umiarkowanie zachowuj wreszcie w wykonywaniu cnót i spełnianiu dobrych uczynków, byś niczego nie czynił z pośpiechem, niczego z szałem, niczego z nieodpowiednią gorliwością. Tego cię uczy przykład Apostołów Jana i Jakuba. Kiedy pewne miasto samarytańskie nie chciało przyjąć Zbawiciela, ci dwaj Jego uczniowie tak się oburzyli, że chcieli na zaślepionych mieszkańców ściągnąć ogień z nieba. Lecz najsłodszy Zbawiciel skarcił ich, mówiąc: *Nie wiecie, jakiego ducha jesteście* (Biblia Gdańska, Łk 9,55).

W ściślejszym znaczeniu słowa, wstrzemięźliwość jest cnotą, która trzyma w karbach żądzę zmysłową, mianowicie chęć do rozkoszy cielesnych, jak też do używania pokarmu i napoju. W tym znaczeniu jest ona czwartą z rzędu cnotą główną, czyli kardynalną.

Jak potrzebna, jak cenna, jak piękna jest ta cnota, mówią występki, od których ona powstrzymuje, a które same w sobie są najgorsze i najobrzydliwsze. Nieumiarkowanie — mówi św. Doktor Anielski[194] — z dwóch powodów zasługuje na naganę, raz że niewstrzemięźliwy nie stara się być podobny do Boga, którego jest obrazem, lecz chce się stać zwierzęciem, według słów psalmu: *Człowiek nie będzie trwał w dostatku, przyrównany jest do bydląt, które giną* (Ps 49,13); a po drugie, że w tym występku nie ma ani promyka tego przymiotu, który człowieka odróżnia od zwierzęcia, to jest nie ma ani iskierki rozumu. Zwierzęta nie są skłonne do innych występków, oprócz żarłoczności i lubieżności, obca jest im bowiem pycha, nieznana zazdrość i inne wady.

[194] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* 2. 2, q. 14. a. 4.

Kto zatem oddaje się owym dwom występkom, ten zaciera w sobie godność ludzką, a zniża się do rzędu zwierząt. Pewnego razu — tak opowiada św. Antonin[195] — szedł anioł w postaci młodzieńca z pustelnikiem przez puszczę. Wtem obok drogi spotykają trupa, wydającego niemiły odór. Pustelnik zatkał sobie nos i czym prędzej uciekał. Anioł zaś szedł spokojnie i powoli. Za chwilę spotykają urodziwego młodzieńca, który w pięknym stroju jechał na koniu. Pustelnik spoglądał na niego z upodobaniem, gdy, przeciwnie, anioł zakrywszy twarz, z wyrazem okropnego wstrętu co prędzej umykał. „Co to znaczy?" — pyta pustelnik zdziwiony. Anioł zaś na to: „Wiedz, że ten młodzieniec bardziej cuchnie przed Bogiem i aniołami, niż ów trup przed ludźmi, bo nieszczęsny ugrzązł w grzechach nieczystych". A któż wypowie, jak straszne skutki sprowadza nieczystość i pijaństwo! Ale też za to ciężka kara Boża w ślad za nimi idzie.

Nadto niewstrzemięźliwość nie tylko dlatego czyni człowieka podobnym do zwierzęcia, że go pociąga do uciech właściwych zwierzętom, lecz i dlatego, że go czyni niezdolnym do czynności właściwych ludziom. Do czego bowiem zdolny jest niewstrzemięźliwy? Może do wielkich czynów? Nie, bo cóż może wyjść wielkiego z duszy podbitej przez żądzę zmysłową, a tym samym moralnie zepsutej? Może do nauki i pracy umysłowej, albo do modlitwy i rzeczy Bożych? I to nie, bo niewstrzemięźliwość nie tylko wstrzymuje nadprzyrodzone światło łaski, ale także zaciemnia naturalne światło rozumu, tak że człowiek, zezwierzęcony brzydką namiętnością, nieraz aż do tego stopnia szaleństwa dochodzi, że śmie mówić: Nie ma Boga ani duszy. Wtenczas rozpusta jest jedynym szczęściem człowieka!

Przeciwnie, wstrzemięźliwość opanowuje złe żądze, uśmierza złe uczucia, oświeca ducha, uspokaja serca, czyni człowieka trzeźwym, skromnym, wstydliwym, pracowitym, chętnym do nauki i modlitwy. Rozumieli to niektórzy filozofowie pogańscy, a ich hasłem były słowa: *abstine, sustine* (wstrzymuj się, wytrzymaj). Nic też dziwnego, że święci byli tak wstrzemięźliwi, tak nawet surowi dla swojego ciała, jak to już wyżej widzieliśmy[196]. Staraj się i ty wstępować w ich ślady.

W tym celu ujarzmiaj najpierw żądzę cielesną i zachowaj czystość stanowi swemu odpowiednią, jak to zaraz niżej się powie. Po drugie, w używaniu pokarmu i napoju trzymaj się zasad wyżej wytkniętych. Mianowicie, nie jedz za wiele, lecz tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania zdrowia i sił do pracy; nie jedz za często ani poza czasem; nie

[195] *Summa*, cz. IV. tit XIV, cap. 6.
[196] Zob. rozdz. IX.

jedz za chciwie ani ze smakoszostwem; nie jedz potraw zbyt wykwintnych albo wzbronionych przykazaniem Kościoła; nie jedz jedynie tylko dla dogodzenia swemu podniebieniu, ale zawsze z godziwej pobudki, aby i ta czynność, sama przez się zwierzęca, została uświęcona. Przy każdym posiłku odmawiaj sobie czegoś smaczniejszego, a niepotrzebnego, i bądź raczej skłonny do umartwienia niż do pieszczenia swego ciała, abyś się nie stał jego hołdownikiem.

Jeszcze większą ostrożność zachowaj w używaniu upajających napojów, a najlepiej zrobisz, jeżeli się tychże całkowicie wyrzekniesz i będziesz zwalczał alkoholizm we wszelkiej postaci.

ROZDZIAŁ XXIII

O SPRAWIEDLIWOŚCI I MĘSTWIE

1. O sprawiedliwości

Dobry gospodarz tak ustawia swój dom na zewnątrz, że z jednej strony nikt z sąsiadów krzywdy nie ponosi, a z drugiej dom sam nie jest narażony na szkodę. Tak też trzeba postępować w życiu duchowym, by nikomu nie wyrządzić krzywdy, a do tego służy sprawiedliwość, i aby obcą napaść odpierać, a to czyni męstwo. Mówmy najpierw o sprawiedliwości.

Sprawiedliwość, w szerszym znaczeniu słowa, jest to cnota skłaniająca nas do oddania Bogu, co jest Boskiego, bliźniemu, co jest bliźniego, nam samym, co do nas należy. Obejmuje ona zatem wszystkie cnoty i niczym się nie różni od świętości, która według słów Pisma Świętego na tym polega, aby unikać złego, a czynić dobrze. O tej sprawiedliwości mówi Zbawiciel: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mt 5,6); i znowu: *Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 5,20). Pan ostrzega nas w tych słowach, że uczynki nasze, jeżeli mają być sprawiedliwe i miłe Bogu, powinny płynąć z dobrej pobudki, a nie z pychy i miłości własnej, jak uczynki faryzeuszów.

Sprawiedliwość, w ściślejszym znaczeniu słowa, jest silną i trwałą wolą oddania każdemu człowiekowi tego, co mu się prawnie należy[197]. Ta sprawiedliwość przestrzega słuszności i równości w stosunkach ludzkich, np. w sprzedaży, w kupnie i w innych umowach, albo wymierza nagrodę lub karę według zasługi lub winy pojedynczych ludzi. Ze sprawiedliwością wiążą się inne cnoty: religijność, przywiązanie do rodziców, posłuszeństwo względem starszych, wdzięczność, prawdomówność, uprzejmość i hojność[198].

Wielka jest cena i piękność tej cnoty. Jest wielka szczególnie dlatego, że ona raczej o dobro cudze niż o własne się stara i że jest podwaliną życia towarzyskiego. Z niej płynie pokój dla jednostek, a pokój to dobro tak kosztowne, że wobec niego wszystkie skarby ukryte w kopalniach, wszystkie korony królewskie są niczym. Otóż sprawiedliwość jest nierozdzielną towarzyszką i serdeczną przyjaciółką tego błogiego pokoju. Jeżeli dziś w społeczeństwie tak straszny panuje nieład i rozstrój, to stąd to pochodzi, że nie ma w nim sprawiedliwości i miłości. Przyczynę łatwo zrozumieć. Wszelki nasz niepokój i wszelki smutek pochodzi z pogwałcenia jakiegoś prawa lub z odjęcia nam jakiegoś dobra. Otóż sprawiedliwość strzeże naszych praw i nie pozwala nam czynić krzywdy, a tym samym zapewnia nam pokój wewnętrzny. Podobnie, sprawiedliwość skłania nas, by nikomu krzywdy nie wyrządzać, w niczyje prawa nie wkraczać, a tym samym daje nam pokój z bliźnimi. Wreszcie sprawiedliwość każe nam oddać Bogu to wszystko, co Bóg sam oddać każe, a tym samym daje nam pokój z Bogiem. Słusznie też powiedział św. Augustyn, objaśniając te słowa Psalmisty: *Ucałują się sprawiedliwość i pokój* (Ps 85,11): „Wykonuj sprawiedliwość, a będziesz miał pokój; sprawiedliwość i pokój dadzą sobie pocałunek, złączą się w twym sercu i uścisną się”.[199]

Ze sprawiedliwości płynie również pokój całego społeczeństwa. Życie społeczne

[197] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, 58, 1.
[198] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 2, 2. q. 80 -120
[199] Św. Augustyn, *Komentarz do Psalmu 84.*

jest tylko wtenczas możliwe, jeżeli jedni szanują prawa drugich, jeżeli przełożeni trzymają się słuszności, a podwładni oddają przełożonym, co powinni. Bez sprawiedliwości żadne królestwo, żadne ciało społeczne istnieć nie może. Usuńmy sprawiedliwość, a przemoc i barbarzyństwo zapanują nad światem, ludzkość stanie się stadem dzikich zwierząt, tępiących się wzajemnie, jak to, niestety, okazało się w ostatniej wojnie światowej.

Ponieważ sprawiedliwość jest tak potrzebna dla jednostek i narodów, przestrzegaj jej pilnie we wszystkich stosunkach. Mianowicie, nie wyrządzaj bliźniemu krzywdy, choćby najmniejszej, dotyczącej jego osoby fizycznej, majątku lub sławy; nie odmawiaj nikomu zasłużonej zapłaty; nie przeszkadzaj drugim w nabyciu słusznych praw; nie stój nikomu na zawadzie, jeżeli do tego nie masz prawa lub obowiązku. Oddaj każdemu, co mu się należy: komu cześć — cześć, komu grosz — grosz. Jeżeli jesteś przełożonym, dbaj o dobro podwładnych i rozdzielaj według słuszności nagrody i kary.

Jeżeli chcesz nabyć tej cnoty, używaj następujących środków. Pierwszym jest pokonywanie miłości własnej, która zamyka oczy na cudzą krzywdę, a widzi tylko dobro własne. Powiedział już dawno św. Bazyli, że trudno jest poznać prawo sprawiedliwości, ponieważ wielu nie ma z natury bystrego rozsądku, a po drugie, że namiętności zaślepiają rozum. I rzeczywiście, żądza własnej korzyści i pociechy tak u niektórych jest wielka, że nie chcą nawet uznać praw cudzych, ani przypuścić, że drugiemu wyrządzili krzywdę. Jaki więc mamy środek, by nie popaść w tę ślepotę, na szkodę sprawiedliwości i sumienia? Posłuchajmy tegoż świętego doktora: „Ponieważ, według słów Salomona, myśli sprawiedliwych są wyrokami, powinien zatem człowiek mądry wznieść w swym sercu trybunał, aby w nim wydawać sprawiedliwe wyroki i odważać je na szali słuszności i prawa”[200]; to jest pilnie uważać, by czyjegoś prawa nie nadwerężyć.

Drugim środkiem jest oderwanie serca od pieniędzy i dóbr doczesnych, bowiem z nieuporządkowanego przywiązania się do tych rzeczy pochodzą wszystkie prawie krzywdy, jakie ludzie wyrządzają ludziom. Aby się ustrzec tego przywiązania, trzeba ci często rozmyślać nad tą wielką prawdą, że wszystko, co masz na świecie, musisz prędzej czy później opuścić i nic z tego nie wyniesiesz, oprócz ciasnej trumny. Gdy bogacz zaśnie — mówi Pismo — nic z sobą nie weźmie; nic, wcale nic, ani grosza ze swych pieniędzy, ani kamyczka ze swych pałaców. Jak nago przyszedł na ziemię, tak nago wróci do jej łona. Gdyby ktoś zaproszony na ucztę nie tylko się nakarmił do syta, ale chciał ze sobą zabrać srebrne naczynia, cóż by powiedział na to pan domu? Stój — zawołałby zapewne — te rzeczy dano ci tylko do użytku podczas krótkiego obiadu, a nie na to, abyś je sobie przywłaszczył na zawsze. Również i nam dano pieniądze, domy, pola itp. nie na zawsze, ale na tak długo, jak długo trwa nasze krótkie życie. Jak więc głupi byłby biesiadnik, gdyby podczas uczty pożądał owych kosztownych naczyń, które po kilku godzinach musi opuścić, tak głupi jest ów człowiek, który się przywiązuje do dóbr ziemskich, które po małej chwili musi na zawsze porzucić [201].

Trzeci środek polega na tym, aby się strzec wyrządzania małych skrzywdzeń, albowiem *kto ma za nic małe rzeczy, niebawem upadnie* (Syr 19,1). Wskutek niesłusznych, choć nieznacznych zysków rośnie zwolna żądza posiadania, a wzrastając coraz bardziej, doprowadza wreszcie człowieka do tego, że zuchwale depcze najświętsze prawa sprawiedliwości. Cóż przywiodło Judasza do owej strasznej zbrodni? Oto małe kradzieże, do których się przyzwyczaił. Dlatego ostrzega św. Augustyn, że przy wydawaniu lub przyjmowaniu pieniędzy trzeba się bardzo lękać wiecznej zguby, gdyż w tym względzie niczego nie można poczytywać za drobnostkę i nie godzi się

[200] Św. Bazyli, *Homilia XII, Do Księgi Przysłów,* 12.
[201] Scaramelli, *Directorium asceticum*, t. II.

lekceważyć najmniejszej krzywdy lub szkody. Tymczasem spotykamy ludzi niby uczciwych, którzy sobie krzywdy, nawet większe, lekceważą. Trafiają się na przykład tacy, którzy się nie wahają oszukiwać w kupnie lub w sprzedaży, jeżeli tylko zręcznie się uda; i tacy, którzy odmawiają sługom lub najemnikom zasłużonej zapłaty; i tacy, którzy zaciągają długi, a nie troszczą się o ich oddanie. Trafiają się kobiety niby pobożne, które obciążają pracą swe sługi i karmią je niedostatecznie, a w chorobie wypędzają je z domu; i takie, które krzywdzą swoich mężów lub ojców, aby za to dawać jałmużny lub robić ofiary; i takie, które ostrym językiem szarpią sławę bliźnich, a nieraz pozwalają sobie nawet na potwarze. Pełno też niesprawiedliwości i wyzysku w stosunkach pracujących do pracodawców, tak że Ojciec św. Leon XIII w słynnej encyklice *Rerum novarum* z 1891 r. musiał ująć się za pokrzywdzonymi, chociaż z drugiej strony przypomniał także robotnikom ich obowiązki i ostrzegł ich przed socjalizmem.

Jeżeli ci, chrześcijaninie, wyrzuca sumienie jakąś krzywdę, wynagródź ją czym prędzej, bo jeżeli się nie wypłacisz do ostatniego grosza — mówi Pan — nie wejdziesz do nieba. Wynagródź ją temu, kogoś skrzywdził, chyba że on sam krzywdę sobie wyrównał, albo że ci ją podarował, albo że teraz nie jesteś w stanie wynagrodzić. Lecz w takim razie miej ustawiczną chęć wynagrodzenia i staraj się ją czym prędzej doprowadzić do skutku. Nie wystarczy wtenczas dać jałmużnę lub ofiarę na kościół, bo rzecz cudza woła ciągle do pana i nie uspokoi się, aż tam powróci. Za przykład niech służy Zacheusz. Zaledwie na słowo Pańskie nawrócił się, a zaraz przyrzekł, że wszelką krzywdę poczwórnie wynagrodzi i przyrzeczenia dotrzymał.

2. O męstwie

Według św. Tomasza[202], w dwojakim znaczeniu można brać słowo „męstwo". Bo albo ono oznacza hart i stateczność woli, za pomocą której człowiek pokonuje zwykłe trudności, a w tym znaczeniu jest cnotą ogólną, czyli raczej podstawą każdej cnoty, nie można bowiem nabyć żadnej cnoty bez pracy i walki. Albo też oznacza odwagę i stałość duszy, która trudne rzeczy podejmuje, a przykre znosi. W tym drugim znaczeniu męstwo jest cnotą osobną i czwartą z rzędu cnót głównych.

Zadaniem tej cnoty jest uczynić duszę silną i niewzruszoną, czy to do podejmowania rzeczy trudnych, czy to do usuwania niebezpiecznych lub szkodliwych, czy to do znoszenia przykrych. Jej nieodstępnymi towarzyszkami są: odwaga, wielkoduszność, cierpliwość i wytrwałość.

Męstwo umacnia do podejmowania czynów trudnych i połączonych z niebezpieczeństwem. Takie męstwo okazał Dawid, gdy ufny w pomoc Bożą, wyszedł z procą naprzeciw Goliata. Takie męstwo okazała dzielna Judyta w obronie miasta ojczystego, gdy wszedłszy odważnie do obozu nieprzyjaciół, własną ręką ucięła głowę Holofernesowi.

Męstwo umacnia do staczania walki z występkiem i do używania w tej walce środków nawet heroicznych. Takie męstwo okazał Józef egipski, gdy zostawiwszy płaszcz w ręku kusicielki, sam się ratował ucieczką; św. Benedykt, gdy dla pokonania żądzy nieczystej tarzał się po cierniach; św. Martynian, gdy w podobnej walce palił ciało w ogniu, i inni.

Męstwo umacnia do podejmowania wielkich dzieł dla Boga i dusz, jak również do starania się o cnotę i doskonałość w wysokim stopniu, mimo że praca jest trudna i oporna. Takie męstwo okazywali i okazują święci, bo dla nich żadna ofiara nie jest za

[202] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* 2. 2, q. 123, a. 2.

wielka, gdy idzie o uwielbienie Boga i uświęcenie duszy. Takim męstwem odznaczają się dzisiaj misjonarze, odważający się na wszelkie niebezpieczeństwa dla pozyskania dusz Chrystusowi. Słusznie jednak św. Franciszek Salezy twierdzi, że nie ten odznacza się męstwem, który czasem coś trudnego wykonuje, ale ten, który wszystkie czynności mężnie i wytrwale spełnia.

Męstwo umacnia wreszcie do chętnego i odważnego znoszenia rzeczy przykrych, a szczególnie śmierci, połączonej z boleściami. Najwspanialej jaśnieje ono w milionowych zastępach męczenników, którzy dla Chrystusa ponieśli straszne katusze. Nic ich nie zdołało zastraszyć: ani długie więzienie, ani siekące bicze, ani ostre haki, ani kły dzikich zwierząt, ani koła najeżone nożami, ani płonące stosy. Takie np. było wielkoduszne męstwo Barlaama. Kiedy pochlebstwa i groźby nie mogły go skłonić do wyrzeczenia się wiary, kazał tyran rozpalić ogień przed posągiem Jowisza i włożyć do niego rękę Barlaama, wetknąwszy do niej pierwej kilka ziarnek kadzidła. Okrutnik sądził, że męczennik zwyciężony bólem upuści kadzidło w ogień, a tym samym złoży niejako bogom ofiarę. Ale się zawiódł, bo ręka Barlaama ani nie drgnęła, choć zewsząd otaczały ją płomienie. W ten sposób jego męstwo było silniejsze niż nawet ten żywioł, który miękczy żelazo i kruszy kamienie. Takie było męstwo tych chłopców murzyńskich, których w 1884 r. kazał spalić krwiożerczy król w Afryce, za to, że śmiało wyznali wiarę w Jezusa Chrystusa. Takie było męstwo naszych unitów podlaskich, gdy pod swoimi cerkwiami ginęli od kul, śpiewając pobożne pieśni, albo tych 16 karmelitanek, które wiezione na rusztowanie w czasie rewolucji francuskiej (17 lipca 1794), z weselem w sercu i z pogodną twarzą śpiewały Psalm *Laudate Dominum* i inne pieśni pobożne, mimo że krwiożerczy motłoch znieważał je wśród drogi; a śpiew ten nie ustał, dopóki ostatnia głowa nie spadła [203].

Oto jest zadanie męstwa, mającego według zdania mistrzów duchowych aż cztery stopnie [204].

Pierwszy stopień polega na mężnym wykorzenieniu wad, pokonywaniu namiętności, odmawianiu sobie pociech ziemskich i ćwiczeniu się we wszelkich cnotach. Rzeczywiście, gdy idzie o usunięcie wszystkich przeszkód, które się piętrzą na naszej drodze do Boga, potrzeba niemałej odwagi i siły, aby się nie zachwiać — a tej właśnie dostarcza męstwo. Stałością umysłu — mówi św. Ambroży — można to słusznie nazwać, jeżeli ktoś zwycięża siebie samego, pokonuje gniew, nie daje się uwieść mamidłami, ani upoić szczęściem, lub przygnębić nieszczęściem[205]. Jeżeli zaś przetrwa przez wiele lat aż do starości w tym ciągłym zaparciu swej woli i w ciągłej walce, staje się godnym piękniejszych wawrzynów niż ten, który pobił wojska nieprzyjacielskie. Takiego męstwa daje dowody ten żołnierz, który w obronie ojczyzny walczy odważnie; albo ten pasterz czy sędzia, który spełnia obowiązek, nie lękając się prześladowania ze strony złych ludzi.

Drugi stopień wymaga, aby narażać swe życie na niebezpieczeństwo dla duchowego lub cielesnego dobra bliźnich. Sam Chrystus Pan mówi: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13), jest bowiem rzeczą trudną poświęcić dla kogoś swe życie. Jeżeli zatem ktoś i na tę ofiarę się odważa, daje tym samym dowód wielkiej miłości i wielkiego męstwa. Takim właśnie męstwem jaśnieli Apostołowie i wszyscy ich naśladowcy. Któż np. nie podziwia tych gorliwych kapłanów, albo tych wielkodusznych zakonnic, co się poświęcają dla pielęgnowania trędowatych i stają się zazwyczaj ofiarą tej strasznej choroby.

---

[203] Papież Pius X. zaliczył je do błogosławionych 27 maja 1906. Urszulanki przed straceniem śpiewały Litanię do Matki Boskiej.
[204] Scaramelli, *Directorium asceticum*, t. II, rozdz. III.
[205] Św. Ambroży, *O obowiązkach duchownych*, ks. 1, rozdz. 36.

Trzeci stopień polega na mężnym znoszeniu cierpień i śmierci dla Chrystusa. Takim męstwem odznaczali się — jak już nadmieniłem — męczennicy. Co było ich siłą i ochłodą? Oto przeobfita łaska Jezusa i przykład Króla męczenników. Męstwo to jest jeszcze chwalebniejsze, jeżeli objawia się wśród cierpień niespodziewanych, albo bardzo ciężkich i długich. Takie męstwo okazał św. Jakub, któremu na rozkaz króla perskiego Vararennesa odcięto wszystkie członki, jeden po drugim. Męczennik po każdym cięciu składał dzięki Bogu, a gdy już utracił ręce i nogi, wyrzekł: „Skoro już obcięliście gałęzie, zetnijcie sam pień. Nie miejcie nade mną litości, bo serce moje rozradowało się w Panu, a duch mój podniósł się do Tego, który miłuje maluczkich i po kornych" (+1421). Dziwniejszą jeszcze było rzeczą, że nawet małe dzieci i nastolatki znosiły mężnie srogie tortury, jak np. św. Cyryl i św. Pastor w siódmym roku życia, św. Justus w trzynastym, św. Pankracy w czternastym, św. Eulalia w dwunastym, a św. Agnieszka w trzynastym roku życia.

Czwarty stopień męstwa polega nie tylko na mężnym, ale na chętnym i radosnym znoszeniu wielkich cierpień. Nie ma bowiem większego triumfu nad własną słabością, jak gdy się wielkie cierpienia ducha czy ciała z radością przyjmuje i znosi. Takie było męstwo św. Ignacego, męczennika, który wołał z zapałem: „Niech przyjdzie na mnie ogień, krzyż, dzikie bestie, łamanie kości, targanie członków, starcie całego ciała i wszystkie męczarnie diabelskie, bylem się połączył z Chrystusem". Takie było męstwo św. Wawrzyńca, który pieczony na kracie, drwił wesoło z oprawców, twierdząc, że nie na węglach, ale na różach spoczywa, i wzywając ich, aby spożywali przypieczone z jednej strony ciało. Takie było męstwo św. Jana Fishera, biskupa angielskiego, którego okrutny tyran Henryk VIII skazał na śmierć za przywiązanie do religii katolickiej, a który stanąwszy na rusztowaniu, z niewysłowioną radością zaśpiewał *Te Deum*. Takie było męstwo św. Teodozji dziewicy, która wśród okrutnych męczarni, gdy jej boki rozdzierano żelaznymi grabiami i odcinano piersi, mówiła z radością: „Cieszę się, że jestem powołana do korony męczeńskiej i z całego serca dzięki czynię Panu, że mnie uznał godną tak wielkiej łaski". Poznajesz z tego, co się powiedziało, jak potrzebna jest ta cnota. Życie ludzkie jest pasmem walk i to nieraz ciężkich i uporczywych, potrzeba więc męstwa, aby niechlubnie nie uciec z pola i nie poddać się ohydnej niewoli. Życie ludzkie jest pasmem cierpień, nieraz bardzo dotkliwych, potrzeba zatem męstwa, aby się nie poddać rozpaczy, lub przynajmniej nie zachwiać się na duchu. Gdy tego męstwa braknie, niepodobna dojść do Boga, bo mówi Zbawiciel, że *królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni* (Mt 11,12). A więc staraj się o męstwo, używając do tego następujących środków.

Przede wszystkim módl się o tę cnotę, bo moc i odwaga od Boga pochodzi. Tak modlił się prorok Dawid:

Miłuję Cię, Panie, Mocy moja, Panie, Ostojo moja i Twierdzo, mój Wybawicielu, Boże mój, Opoko moja (Ps 18,2-3). *W Tobie mam zawsze nadzieję* (Ps 25,5). Wzmocniony łaską Bożą woła śmiało: *Pan światłem moim i zbawieniem moim: kogóż mam się lękać? Pan obroną mojego życia: przed kim mam się trwożyć?* (Ps 27,1). I nie tylko się módl, ale przyjmuj często i pobożnie Komunię św., nazwaną trafnie „Chlebem mocnych".

Aby się przygotować na przyszłość, staraj się przewidywać naprzód rzeczy przykre, jakie mogą cię spotkać, i uzbrajaj się do przyjęcia tychże, bo tym sposobem stracą one wiele ze swej zgrozy. Tak radzą wszyscy nauczyciele duchowi, przytaczając na dowód przysłowie: „Przewidziane strzały mniej ranią". Przeciwnie, niespodziewane nieszczęście i ciosy prędzej nas powalają na ziemię, aniżeli gdy się do nich przygotujemy. Strzeż się jednak chorobliwej lękliwości, a z drugiej strony zuchwałego i nieroztropnego narażania swego życia.

Aby się umocnić do rzeczy trudniejszych i cięższych, podejmuj chętnie lżejsze i znoś mężnie mniejsze przykrości. Mianowicie, walcz nieustannie ze swymi skłonnościami, nie pobłażając im w niczym, i zdążaj szybko drogą Bożą, nie lękając się ani słabości własnej, ani podstępów złego ducha, ani gróźb lub prześladowań przewrotnego świata, bo przy pomocy Bożej zwyciężysz to wszystko.

Jeżeli zaś chcesz wyrobić w sobie wielką siłę, staraj się o wielką miłość, mającą w sobie tę moc czarodziejską, że rzeczy przykre i trudne czyni miłymi i lekkimi, abyś mógł powiedzieć za Apostołem: *Któż mnie może odłączyć od miłości Chrystusowej?*(Rz 8,35) Jeżeli miłość ziemska takim męstwem zapala serce ludzkie, że nieraz i życie kładzie na szali, to czego nie dokaże miłość Najdoskonalszej Istoty i Najwyższego Dobra?

Jeżeli ci większe cierpienie zagraża, albo już na ciebie spadło, rozważaj wtenczas przykład Chrystusa Pana i Matki Bolesnej i świętych. Kiedy Zbawiciel spostrzegł, że się zbliża zgraja siepaczy, aby Go pojmać, nie ratował się ucieczką, ale owszem wyszedł naprzeciw niej. W ślady Boskiego Mistrza wstępowali Apostołowie, męczennicy i wyznawcy, których nigdy nie brakło i nie braknie. Przed kilku wiekami pewien muzułmanin, nazwiskiem Gundislaw Wascius, nawrócił się do wiary Chrystusowej. Zdarzyło się, że płynąc raz morzem, wpadł razem ze swoim synem w ręce rozbójników saraceńskich, którzy wyszukanymi męczarniami chcieli go zmusić do zaparcia się Chrystusa. Najpierw na jego oczach zamordowali, a raczej w kawałki poszarpali jego ukochanego syna. Gundislaw cierpiał straszliwie, lecz mając przed oczyma wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, nie tylko się nie zachwiał, ale owszem zachęcał syna do wytrwania. Potem okrutnicy wzięli się do ojca i tak srodze go chłostali, że całe ciało było tylko jedną raną. Następnie przez dwa dni odcinali mu po kawałku ciała, a gdy męczennik niezwyciężony wymawiał wśród tej męki nieustannie słodkie imię Jezus, ucięli mu język. Wtedy on wyrazem twarzy i poruszeniami oczu pokazywał, że patrzy ciągle na Ukrzyżowanego, do którego wreszcie poszedł po koronę. Patrz i ty wśród walk i cierpień na przykład Zbawiciela i świętych Pańskich.

Wreszcie pocieszaj się nadzieją przyszłej nagrody, którą Pan przyrzekł zwycięzcy. Jak odważny żołnierz odbiera od wodza pochwałę i nagrodę, tak i ty, gdy mężnie walczyć będziesz pod chorągwią Chrystusa, otrzymasz od niego wieniec nieśmiertelności.

ROZDZIAŁ XXIV

O SKROMNOŚCI

1. Znaczenie i owoce skromności

Już urządziliśmy nasz dom duchowy. Trzeba go teraz ozdobić na zewnątrz i wewnątrz. Cóż zdobi człowieka z zewnątrz? Skromność. Co wewnątrz? Czystość. Co na zewnątrz i wewnątrz? Łagodność, czyli słodycz. Więc mówmy o tych cnotach, a najpierw o skromności. Skromność w najściślejszym znaczeniu słowa porządkuje zewnętrzną stronę człowieka, a więc ciało i zmysły, tak jednak, że ona – według św. Tomasza z Akwinu[206] – czuwa również nad poruszeniami duszy, mianowicie nad tymi, do których próżna chwała lub ciekawość się wciska, dlatego ma postać podwójną: wewnętrzną i zewnętrzną.

Skromność wewnętrzna płynie z umartwienia i pokory, skromność zaś zewnętrzna płynie z wewnętrznej, a więc jednej bez drugiej nabyć nie można. Jak gdy zegar źle idzie, nie wystarczy posunąć wskazówkę, lecz trzeba go otworzyć i cały skład wewnętrzny poprawić, podobnie kto chce nabyć skromnego ułożenia, niech rozpocznie od wnętrza. Ale i skromność zewnętrzna jest ważna, bo jest tym dla wewnętrznej czym liść dla owocu. Podobnie jak drzewo bez liści nie miałoby żadnego powabu i nie wydawałoby dobrych owoców, gdyż łatwo by je spalił żar słońca, tak i ułożenie zewnętrzne człowieka stanowi ozdobę cnót wewnętrznych i jest niezbędnie potrzebne do ich zachowania i upiększenia[207]. „Dusza zamknięta w ciele — mówi św. Bazyli — nie może się odsłonić na zewnątrz, dlatego musi używać za narzędzie ciała: jego oczy, uszy i inne zmysły. Za pomocą tych środków ludzie się widzą, mówią, porozumiewają się z sobą i wzajemnie mogą być widziani”[208]. Totwierdza to i Pismo święte: *Męża poznaje się z wyglądu, z wyrazu twarzy pozna się rozumnego. Ubiór męża, śmiech [szczerzący] zęby i jego chód mówią, kim jest* (Syr 19,30).

Nic więc dziwnego, że ludzie z ułożenia zewnętrznego sądzą o usposobieniu wewnętrznym i rzadko się mylą. Gdy św. Grzegorz z Nazjanzu zobaczył Juliana Apostatę, który wówczas był w wieku młodzieńczym, poznał w nim, tylko z powierzchowności i ruchów, przyszłego prześladowcę Kościoła. „Nic dobrego nie rokowały te ciągłe ruchy głowy i ramion, to oko dumne, niestałe i dziko patrzące, te nogi niespokojne i ustawicznie poruszane, ten nos zadarty pogardliwie, te głupkowate rysy twarzy, ten śmiech rozpustny i niepohamowany, te zuchwałe rzuty, ta mowa przerywana i nagła, te pytania gwałtowne lub niedorzeczne i nie lepsze od nich odpowiedzi”[209].

Skromność zewnętrzna, połączona z wewnętrzną, jest cnotą bardzo cenną, miłą i pożyteczną. Wszyscy ojcowie święci i pisarze duchowi oddają jej wielkie pochwały. Św. Ambroży nazywa ją „promieniem i dziełem Bóstwa”[210]; bo jak Bóg, według słów Pisma Świętego, urządził świat według wagi, liczby i miary, tak skromność porządkuje „świat mały”, to jest człowieka. Św. Grzegorz Wielki nazywa ją „cnotą Chrystusową” i mówi, „że gdzie jest Chrystus, tam jest skromność”. Skromność, jak suknia świetna i piękna, daje blask i ozdobę tak ciału, jak duszy, a tym samym czyni nas miłymi Bogu i ludziom. Św. Piotr mówi, że skromność nadaje człowiekowi niezachwianego *spokoju i*

[206] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma Teologiczna*, 2. 2, q. 160.
[207] *Duch. św. Franciszka Salezego,* cz. XV, rozdz. X.
[208] Św. Bazyli, *O prawdziwym dziewictwie,* ks. IV.
[209] Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa do Juliana.*
[210] Św. Ambroży, *O obowiązkach duchownych* ks. I, rozdz. VIII.

łagodności ducha, co jest tak cenne w oczach Boga (por. 1 P 3,4), bo jej owocem jest bojaźń Pańska, bogactwo i chwała. Świętą Eulalię, męczenniczkę, skazał pogański sędzia na tę okrutną zniewagę, aby przed śmiercią zdarto z niej odzienie i tak ją oprowadzano po mieście. Czysta i skromna dziewica westchnęła gorąco do Pana Boga, by ją zachował od tej hańby, i w tej chwili zaczął śnieg padać gęstymi płatami, tak że całe ciało świętej okrył grubą i białą, jak jej dusza, szatą.

Również i dla ludzi nic milszego nad skromność, tak iż nawet dumni i nieskromni cześć jej oddają. Ona też wywiera dziwny urok na serca ludzkie, bo je pociąga, buduje, a nawet nawraca. Św. Melecjusz samym spojrzeniem budził w innych pragnienie dóbr niebieskich[211]. Sam widok św. Marii Ognijskiej poruszał przechodzących do łez, bo na jej twarzy widoczne było namaszczenie Ducha Świętego. Podobnie, kto spojrzał na anielską twarz św. Efrema, czuł się przejętym miłością ku ubogim i cierpiącym. Św. Lucjan, kapłan i męczennik, powierzchownością swoją, pełną słodyczy i majestatu, nawracał pogan[212], a św. Bernardyn rozpustnych młodzieńców.

Skromność ma niemałe znaczenie w życiu duchowym. Ona usposabia do modlitwy, bo strzeże bram zmysłów, przez które zgiełk zewnętrznego świata wchodzi do duszy; stąd jak w zamkniętym domu panuje cisza, tak w duszy skromne skupienie. Ona strzeże czystości, oddalając niebezpieczeństwa, dlatego słusznie przyrównano ją do łupiny, pokrywającej tę piękną, lecz delikatną cnotę[213]. Ona wreszcie ułatwia nabycie cnót innych, bo na ich przyjęcie robi porządek w ciele i w duszy. Kto zatem dąży do doskonałości, powinien koniecznie starać się o tę cnotę.

2. Objawy skromności

W czym objawia się skromność? Odpowiadają święci: w każdym poruszeniu ciała, we wszystkim, co podpada pod zmysły.

A najpierw w twarzy, bo *mądrość człowieka rozjaśnia jego oblicze* (Koh 8,1). Niech więc na twojej twarzy będzie rozlana słodycz, powaga, święta radość i namaszczenie Boże, jako znamię duszy szlachetnej i pięknej. Przeciwnie, ponurość lub swawola na twarzy, gwałtowne jej ściąganie lub przekrzywianie, wyraz hardości, gniewu lub roztrzepania należy do niedoskonałości.

Również sprzeciwia się skromności częste przeglądanie się w lustrze lub próżne chełpienie się ze swoich wdzięków, a tym więcej udawanie tychże za pomocą różnych sztuczek, jeżeli matka natura okazała się skąpa. Święci i tu są mistrzami. Z jednej strony na ich twarzach jaśnieje dziwna pogoda i wstydliwość, która wszystkich buduje i pociąga. Taki był np. św. Bernardyn od lat chłopięcych. Z drugiej strony święci gardzą wdziękami ciała, a często umyślnie się szpecą. Tak np. św. Justyna, dziewica, ponieważ była bardzo powabnej urody, nie wychodziła inaczej z domu jak tylko zakryta grubą zasłoną. Św. Róża z Limy obcięła swoje piękne włosy, aby tylko nie ściągać na siebie ludzkiego wzroku.

Po drugie, niech skromność odbija się w oczach. Niech więc te oczy nie będą dzikie, niestałe, wałęsające się na wszystkie strony. Niech nie będą ani ponure, ani zbyt tkliwe i przymilające się. Niech będą raczej lekko spuszczone niż zuchwale przenikające, szczególnie u osób młodych. Nic bowiem wstrętniejszego, jak widzieć młodzieńca z zuchwałym i nieskromnym spojrzeniem, albo jakąś zwolenniczkę dzisiejszej emancypacji, mierzącą mężczyzn wyzywającym wzrokiem. Święci nie tylko nie spoglądali na rzeczy niebezpieczne, ale często nie pozwalali sobie nawet rzucić

[211] Św. Jan Chryzostom, *Homilia o Melecjuszu.*
[212] Suriusz, 9. Jan.
[213] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. II, rozdz. III.

okiem na przedmioty miłe, choćby dozwolone. Kiedy papież Innocenty II. przybył do klasztoru św. Bernarda, był zbudowany i wzruszony skromnością jego zakonników, bo chociaż przechodzili obok niego i składali mu swoje hołdy, żaden jednak nie podniósł oka na namiestnika Chrystusowego i jego wspaniały orszak[214]. Ty przynajmniej nie patrz na przedmioty nieskromne, bo to jest zakazane pod grzechem. W rzeczach dozwolonych umartwiaj się, o ile możesz, dla miłości Chrystusowej. Szczególnie czuwaj nad wzrokiem na ulicy, aby twej duszy nie zranił, i w kościele, aby cię nie pozbawił skupienia.

Niech skromność objawia się w mowie. Dlatego niech z twoich ust nie wyjdzie słowo nieprzyzwoite, dwuznaczne lub śliskie, ani też obelżywe, nieuprzejme lub prostackie, ani nierozważne, próżne, chełpliwe lub dziecinne. Nie mów za wiele, zwłaszcza o sobie, bo gadulstwo i samochwalstwo jest wstrętne wszystkim. Nie narzucaj się tym, którzy cię nie chcą słuchać, i nie przerywaj innym, gdy mówią. Nawet w głosie przestrzegaj miary, aby nie był zbyt krzykliwy i rażący uszy, ani zbyt cichy lub pieszczotliwy. Obyś w tym względzie stał się podobny do św. Franciszka Salezego, o którym powiedziała pewna świątobliwa osoba, iż nic jej tak żywo nie przypominało rozmów Zbawiciela podczas Jego życia na ziemi, jak słodka rozmowa i anielska postać świętego biskupa. Strzeż się również głośnego i przesadnego śmiechu, lub co gorsze, błaznowania, bo jak silny dźwięk zdradza naczynie próżne, tak śmiech nieumiarkowany duszę pustą. Taki „śmiech nie zjawiał się nigdy na twarzy Zbawiciela”[215]; za to uśmiech miły, świadczący o pogodzie duszy, przystoi osobom pobożnym[216].

Niech skromność objawia się w chodzie, ruchach i całym ciele. Chód twój niech nie będzie zbyt ociężały, bo to znamionuje umysł leniwy, ani zbyt pospieszny i przesadny, bo to jest objawem charakteru porywczego lub próżnego[217]. Unikaj przy tym gwałtownych poruszeń rąk lub innych członków i nie pochylaj z przesadą głowy, ani też nie zadzieraj w górę. Idąc, nie chwiej się na obie strony, siedząc, nie krzyżuj nóg, ani się wyginaj nieskromnie.

Zachowaj przy tym skromność w ubraniu, pokarmie i urządzeniu domu. Ubranie twoje niech nie będzie zbyt kosztowne, ani wybredne, nieskromne, dziwaczne, ani zaniedbane lub brudne. Niech będzie przyzwoite, czyste i odpowiednie do stanowiska, jakie zajmujesz. Strzeż się niewolniczego hołdowania modzie, zwłaszcza gdy jest niedorzeczna lub nieprzyzwoita. Rozsądne jednak zwyczaje i potrzeby czasu można uwzględnić[218]. Wolno także zastosować się do wymagań stanu, jak też do życzenia rodziców lub męża, chociaż święci i w tym względzie są bardzo ostrożni. Św. Elżbieta, księżna Turyngii, ile razy wchodziła do kościoła, zdejmowała ozdoby książęce, jakie miała na głowie. Gdy jej za to księżna matka robiła wyrzuty, odrzekła: „Nie mogę znieść żadnych kosztowności na głowie, patrząc na cierniową koronę Zbawiciela”. Podobnie św. Małgorzata, królewna, ubierała się jak najskromniej. Kiedy zaś czyniono jej uwagę, że stan jej wymaga bogatszego stroju, odpowiadała: „W każdym razie dziewica chrześcijańska nie o ozdoby ciała, ale o piękność duszy starać się powinna”. Św. Kunegunda, księżna polska, nie chciała nigdy przywdziać sukni, w której jej bardziej

[214] Żywot św. Bernarda.
[215] Św. Bazyli, *Regułą mniejsza*.
[216] Tamże.
[217] Św. Bernard.
[218] Według rady św. Franciszka Salezego, żona może i powinna się stroić dla swego męża, jeżeli mąż tego wymaga, nigdy jednak dla przypodobania się obcym. Większej staranności w stroju dozwala się panienkom, bo „im wolno pragnąć podobać się tym, spomiędzy których można spodziewać się męża”. Nienaganne jest też staranie u wdowy, pragnącej nowego związku małżeńskiego, byleby w tym nie było zalotności. Lecz co do wdów prawdziwych, żadna ozdoba im nie przystoi, jedynie pokory, skromności i pobożności, *Filotea,* cz. III, rozdz. XXV.

było do twarzy. Podczas uroczystości ubierała się wprawdzie w szaty królewskie, ale później dawała je ubogim lub przyozdabiała nimi kościoły. Jeżeli takie były święte królowe, cóż mówić o świętych zakonnikach i zakonnicach, dla których czasem jedna tylko w życiu wystarczyła suknia. Czytamy nawet o św. Benedykcie Józefie Labbre, że chodził w żebraczych łachmanach, w których lęgło się robactwo. Tego jednak naśladować nie można choćby przez wzgląd na bliźnich. Przeciwnie, należy pielęgnować czystość zewnętrzną i porządek, które też zakonodawcy swoim duchowym synom czy córkom polecają. „Kocham ubóstwo — powiedział św. Filip Nereusz — ale nie mam zamiłowania w niechlujstwie".

Pokarm twój niech nie będzie zbyt wykwintny i obfity, lecz dostosowany do stanu, zdrowia i zatrudnienia. Nie spożywaj go nigdy pospiesznie, żarłocznie lub z upodobaniem smakosza. Św. Franciszek Salezy był biskupem i pochodził ze znakomitego rodu, a jednak spożywał potrawy proste, chcąc pod tym względem zrównać się z ubogimi. Tylko wtenczas, gdy miał u siebie gości, kazał podawać lepsze potrawy, ale sam nic prawie z nich nie kosztował. Z drugiej strony przyjacielowi swemu, biskupowi z Belley, radził wstrzymywać się od surowych postów, ze względu na jego wątłe zdrowie.

W urządzeniu domu unikaj wszelkiego zbytku. Św. Wawrzyniec Justiniani, patriarcha wenecki, nie miał innego łóżko, prócz prostego siennika, innych sprzętów, prócz drewnianych, innego naczynia prócz glinianego. Gdy mu mówiono, że wzgląd na szlachetną rodzinę i wysoką godność wymaga innego urządzenia domu, odpowiedział: „Biskupa może zdobić tylko świętość, rodziną zaś jego są ubodzy diecezji". Podobnie gdy św. biskupowi Ubaldowi zrobiono uwagę, że mógłby mieć więcej sług, odrzekł: „Dostałem większe dochody nie na to, abym więcej sług opłacał, ale bym więcej ubogich żywił". Wolno jednak i w tej mierze uwzględnić stanowisko, jakie kto zajmuje, byleby tylko nie wykraczać przeciw świętej skromności.

Radzą mistrzowie duchowi przyozdobić mieszkanie obrazami Pana Jezusa, Najświętszej Panny i świętych Pańskich, które budziłyby w duszy święte uczucia, a natomiast nie dopuścić do domu jakiego malowidła lub posągu obrażającego skromność. Św. Serafin, kapucyn, własną ręką palił nieprzyzwoite obrazy, gdziekolwiek je spotykał. A gdy je znajdował bogato przyozdobione, mawiał z oburzeniem: „Czy się to godzi chrześcijaninowi grzechy śmiertelne w ramy złote oprawiać?"

Słowem, zachowaj skromność we wszystkim, jak „przystoi na świątynię Boga, aby wszyscy poznali, że Bóg w tobie mieszka"[219]. Bądź skromny zawsze i wszędzie, nawet wtenczas, gdy jesteś sam, bo chociaż cię ludzie nie widzą, Bóg na ciebie patrzy, Anioł Stróż przy tobie stoi. Św. Franciszek Salezy taki był w samotności, jaki w towarzystwie. Opowiada biskup Camus, który go często przez szczelinę podglądał, że gdy był sam, tak się zachowywał, jak gdyby tysiąc oczu na niego patrzało. Siedząc na przykład, nie zakładał nogi na nogę i nie podpierał głowy.

Jaka powinna być nasza skromność?

3. Cechy prawdziwej skromności i środki do jej nabycia

Pobożny i światły Ludwik Daponte rozróżnia cztery rodzaje skromności[220]. Pierwsza jest zaletą naturalną, pochodzi bowiem z temperamentu powolnego, czyli flegmatycznego. Jest ona wprawdzie darem Bożym, lecz nie jest jeszcze cnotą, dopóki jej praca nie ugruntuje i nie udoskonali. Drugi rodzaj jest udawaniem właściwym obłudnikom, którzy skromnym ułożeniem chcą pozyskać opinię ludzi duchowych i

[219] Św. Cyprian, *O modlitwie Pańskiej.*
[220] Ludwik Daponte, *Guide spirituel*, t. II, Ch. XV, 4.

pobożnych. Trwa ona tak długo, jak długo świat na nią patrzy, lecz Bóg dopuszcza często za karę, aby z niej zdarto maskę. Trzeci rodzaj jest skromnością towarzyską, właściwą ludziom dobrego wychowania i wysokiej godności, którzy ułożeniem poważnym i miłym chcą sobie zjednać cześć u ludzi i odróżnić się od zwykłych ludzi. Nie jest ona zła, jeżeli płynie z dobrej pobudki. Natomiast jeżeli jej źródłem jest próżność, nie jest cnotą, ale cieniem cnoty. Ostatnim rodzajem jest skromność chrześcijańska, a więc święta i doskonała, która pragnie podobać się Bogu i nie ogląda się na ludzi, dlatego zawsze i wszędzie jest jednakowa. O niej mówi św. Apostoł*: Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko!* (Flp 4,5), to jest: Pan na was patrzy, a więc bądźcie skromni, jak dzieci przed ojcem, dworzanie przed królem.

O taką skromność należy się starać.

W tym celu umartwiaj zmysły, wyobraźnię i żądze, zwłaszcza gdy są bardzo żywe. Pamiętaj na obecność Boga, bo ona jest stróżem skromności. Ukochaj rozmyślanie, ono bowiem więzi zmysły zewnętrzne, a duszę przykuwa do Boga. Szczególnie rozważaj skromność Pana Jezusa, Najświętszej Panny i świętych. O Mistrzu skromności, Chrystusie Panu, mówią ojcowie, iż każde Jego poruszenie było odblaskiem ukrytego Bóstwa, a oblicze Jego pełne było majestatu i wdzięku. Podobnie skromność Najświętszej Panny wysoko zalecają. Kiedy święty Dionizjusz Areopagita odwiedzał Najświętszą Pannę w ziemi żydowskiej, został tak bardzo uderzony widokiem dziwnej skromności i nadprzyrodzonego wdzięku, że oniemiały padł na twarz i gdyby go wiara inaczej nie nauczyła, byłby ją uczcił „jak Boga”[221]. Wpatruj się i ty często w Dziewicę najskromniejszą i proś za Jej przyczyną, abyś się stał do Niej podobny.

[221] Pseudo Dionizy Areopagita, *O imionach Bożych*, rozdz. III.

ROZDZIAŁ XXV

O CZYSTOŚCI

1. Znaczenie i zalety czystości

Czystość zdobi duszę, bo trzyma w karbach żądzę zmysłową i oddala to wszystko, co ze strony tej żądzy może duszę poplamić. A co w tym względzie plami duszę? Oto brzydka myśl, brzydkie uczucie, brzydkie spojrzenie, o ile one są dobrowolne, dalej brzydkie słowo, brzydki ruch, brzydki uczynek.

Trzy są rodzaje czystości: czystość małżonków, wdów i panien — nad wszystkimi góruje dobrowolne dziewictwo. Wszystkie są cenne — czystość małżonków cenna jest jak srebro, czystość wdów jak złoto, czystość panien jak perła, dziewictwo zaś dobrowolne jak diament. Święty Hieronim rozróżnia te rodzaje według owej siejby ewangelicznej i mówi, że owoc stokrotny należy do panien, sześćdziesięciokrotny do wdów, trzydziestokrotny do czystych małżonków[222].

O czystości małżonków powiem tylko tyle, że i dla nich są pewne granice, których przekraczać bez grzechu nie mogą; bo nie tylko ten grzeszy, kto kradnie wino cudze, lecz i ten, kto się własnym upija. Ta przestroga jest tym potrzebniejsza, że w ostatnich latach rozpowszechniły się w wielu związkach małżeńskich ohydne dążności, neomaltuzjanizmem zwane, by zapobiegać przyjściu na świat dzieci czy przez zwykły onanizm, czy przez wynalezione w tym celu instrumenty, czy przez spędzanie płodu. Nic też dziwnego, że biskupi polscy w „Liście pasterskim o małżeństwie" z 1922 r. te szkaradne występki potępili. Najlepszą dla chrześcijańskich małżonków strażą i obroną jest ustawiczna pamięć, że Bóg na nich patrzy i że Anioł Stróż nieodstępnie im towarzyszy. Skuteczną pomocą jest też częstsza spowiedź i serdeczna miłość ku Panu Jezusowi, ta miłość, która nieraz świętych małżonków, jak np. Bolesława i Kunegundę, Kolomana i Salomeę, skłaniała do zachowania nieskalanej czystości, a która i teraz wielu zacnym małżonkom nakazuje wstrzemięźliwość, zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu i przed Komunią świętą. Zresztą odsyłam małżonków do spowiednika, jeżeli ich sumienie jest zaniepokojone.

Więcej powiem o czystości panieńskiej, do której także czystość wdów zaliczam.

[222] Św. Hieronim, *Komantarz do Ewangelii św. Mateusza,* rozdz. XIII.

Zaprawdę, nic piękniejszego nad tę czystość, tak że sam Duch Święty ją podziwia: *Lepsza bezdzietność [połączona] z cnotą, nieśmiertelna jest bowiem jej pamięć, bo ma uznanie u Boga i ludzi* (Mdr 4,1). Czystość to lilia cnót, bo przewyższa wszystkie śnieżną białością, miłą wonią i polotem w niebo. Czystość to cnota anielska, gdyż ludzi czyni aniołami, a nawet wynosi nad aniołów; bo iż anioł jest czysty — mówi św. Chryzostom[223] — nic w tym dziwnego, ponieważ anioła ani zła żądza nie pali, ani nie uwodzi powabna postać lub miły śpiew; lecz że człowiek w kruchym i pożądliwym ciele zachowuje czystość, jest to cud łaski i zjawisko godne Boga. Stąd czystość tak miła jest Bogu, że Syn Boży, przychodząc na ziemię, obrał sobie Dziewicę za Matkę, a dziewiczego ucznia umiłował bardziej niż innych. Również i na ludzi, choćby nawet zdemoralizowanych, czystość wywiera dziwny urok. Prawdziwa to róża niebieska kwitnąca w środku duszy, której miły zapach nie tylko po całym domu ciała ludzkiego, ale i na zewnątrz się rozchodzi[224].

Czystość to cnota płodna w piękne owoce. Gdy zmysłowość człowieka poniża i czyni zwierzęciem, czystość go wywyższa i uszlachetnia. Zmysłowość, podobna do ognia palącego, skoro wedrze się do duszy, niszczy wszystkie jej cnoty aż do korzenia, bo w końcu nawet wiarę odbiera, a duszę zamienia w straszną pustynię. Czystość zaś, podobna do promieni słońca, pokrywa ją kwiatami świętych pragnień i kłosami świętych czynów. Ona daje duszy polot, sercu radość, woli siłę, ciału zdrowie i długi wiek. Sami lekarze przyznają, że zupełna czystość nie tylko nie szkodzi zdrowiu, ale bardzo umacnia ciało. Ona usposabia duszę do modlitwy, bo ją wyzwala z kajdan ciała. Ona przygotowuje serce do przyjęcia natchnień Bożych, bo serce czyste jest jakby konchą perły, w którą wpadają krople rosy niebieskiej[225]. Ona podnosi aż do widzenia Boga, jak mówi Pan Jezus: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5,8). Bóg też w czystych sercach, jak w miłej świątyni, z radością zamieszkuje.

Jeżeli zwykła czystość jest tak cenna, o ileż większą cenę ma dobrowolne i dozgonne dziewictwo, które nie ma i mieć nie chce innego oblubieńca prócz Chrystusa Pana. Ono jest tą kosztowną perłą, którą Pan Jezus znalazł i którą zostawił w dziedzictwie uprzywilejowanym duszom. Jeżeli jej bez plamy i uszczerbku dochowają, będą *towarzyszyć Barankowi, dokądkolwiek idzie* i będą śpiewać *pieśń nową*, której nikt inny

[223] Św. Jan Chryzostom, *O dziewictwie.*
[224] Św. Efrem.
[225] Św. Franciszek Salezy.

śpiewać nie może (por. Ap 14,3-4), a nawet osobny wieniec chwały otrzymają. Dziewictwo jest cnotą „przyniesioną z nieba, wspanialszą niż słońce”[226], która człowieka zmysłowego nie tylko w anioła przemienia, ale go poślubia samemu Chrystusowi, Królowi i Oblubieńcowi dusz. Ono jest kosztownym klejnotem w koronie oblubienicy Chrystusowej, drogocenną perłą Nowego Przymierza, „najpiękniejszym kwiatem w ogrodzie Kościoła”. Dlatego „im większa jest liczba świętych dziewic, tym większa jest radość tej płodnej matki”[227].

Jeżeli chcesz poznać wartość dziewictwa, zapytaj świętą Agnieszkę. Już w młodym wieku poślubiła ona Chrystusowi nieskalane dziewictwo. Kiedy zaś zamożny i szlachetny Rzymianin, Symfroniusz, ofiarował jej bogate dary i prosił o jej rękę, taką mu dała odpowiedź: „Już jestem zaślubiona innemu Oblubieńcowi, który mnie droższymi klejnotami i wspanialszym pierścieniem obdarzył. Ty, Symfroniuszu, jakkolwiek ród twój jest szlachetny, nie dorównasz Mu w zacności. Dary Jego są nieocenione, perły i kamienie błyszczą jaśniej niż gwiazdy na niebie. Suknia, którą mnie przyodział, jest świetniejsza niż srebro i złoto. Jego bogactwa są niewyczerpane. Nikt Mu nie dorówna w potędze i chwale, piękności i blasku. Jego ród jest wysoki, bo Ojciec Przedwieczny jest Jego Ojcem, Najświętsza Dziewica Jego Matką. Wielka jest Jego potęga, bo niebo i ziemia słuchają Jego skinienia, a jedno Jego tchnienie ożywia, albo zabija. Jego bogactw świat nie obejmie, nad Jego pięknością zdumiewa się słońce, księżyc i gwiazdy, a zawstydzone kryją swoje oblicza. Czy więc możesz żądać, Symfroniuszu, abym się Jego wyrzekła i tobie oddała moją rękę?”

Nic więc dziwnego, że święci wybierają męczarnie i samą śmierć, aby nie utracić czystości. Św. Agata odzywa się śmiało: „Niech sędzia ostrzy swe żelaza, głodzi lwy, rozpala stosy, wznosi rusztowania, niech nawet otworzy samo piekło i wszystkich czartów wzburzy przeciwko mnie. Nie lękam się śmierci, umrę chrześcijanką i dziewicą”. Zakonnice w Ptolemaidzie słysząc, że Saraceni wdzierają się do miasta (w 1291 r.), ostrymi nożami poraniły swoje twarze, aby uniknąć zhańbienia. Rzeczywiście kosztem życia uratowały dziewictwo, bo niewierni wszystkie wymordowali.

Lecz chociaż dziewictwo jest tak piękne i cenne, nie wszyscy są do niego powołani. Tylko wstrzemięźliwi i to po dłuższej próbie, mogą wstępować do szeregów dziewic, bo wszakże Pan sam, zalecając dziewictwo, dodaje: *Kto może pojąć, niech*

[226] Św. Izydor.
[227] Św. Cyprian, *O zwyczajach dziewic.*

pojmuje! (Mt 19,12) Dlatego na naganę zasługują te nierozważne śluby dozgonnej czystości, uczynione w chwili uniesienia lub przygnębienia ducha, bo sprowadzają zwykle smutne następstwa. Wszędzie i zawsze należy kierować się roztropnością.

Kimkolwiek jesteś, chrześcijaninie, ukochaj czystość, stanowi swojemu odpowiednią, i bądź gotów raczej życie dać sobie wydrzeć, aniżeli ponieść jaki w niej uszczerbek. I nie tylko czystość ciała zachowaj, ale także czystość duszy. Są bowiem niektórzy, co są dziewicami na ciele, ale nie na duszy, ciało ich nienaruszone, ale duch skalany[228]. Pamiętaj, że przez chrzest św. stałeś się członkiem Mistycznego Ciała Chrystusowego, a ciało twoje stało się świątynią Ducha Świętego. Nie plam tej świątyni nawet najmniejszym brudem i nie dopuszczaj się świętokradztwa w szerszym znaczeniu słowa. Pamiętaj również, że twoje serce powinno ze wszystkich sił ukochać Boga, a w Bogu to, co miłości godne. Nie lgnij grzesznie do nikogo z ludzi. Pamiętaj wreszcie, że przez łaskę uświęcającą twoja dusza stała się oblubienicą Chrystusa. Dotrzymaj zatem wierności jej Oblubieńcowi, a obowiązek ten jest tym większy, jeżeli Mu się oddałeś przez ślub czystości. Lecz z drugiej strony nie zapominaj, że cnota to delikatna, podobna do kruchego naczynia, które łatwo się tłucze, lub do białej sukni, na której znać każdą plamę. Niebezpieczeństwa dla niej są groźne, upadki w niej straszne, zachowanie jej niełatwe. Potrzeba więc czuwania, pracy i walki, aby jej nabyć, nabytą zaś utrzymać.

2. Środki do utwierdzenia i zachowania czystości

Przede wszystkim ukochaj całą duszą czystość stanowi twojemu odpowiednią, a natomiast brzydź się, ile możesz, nieczystością we wszelkiej postaci, pamiętając, że *to czyn haniebny, zbrodnia podległa sądowi; to ogień, co niszczy do zatracenia, co strawi dobytek do reszty* (Hi 31,11-12). Niszczy ona w duszy wszystko, co święte i szlachetne, a nieraz i wiarę odbiera. Aby czystość w duszy utwierdzić i zachować nienaruszoną, przestrzegaj najpierw skromności i wstydliwości, bo jedna i druga jest tym dla czystości, czym kora dla drzewa, lub powieka dla oka. Pamiętaj, że czystość jest lilią, więc otocz ją murem wstydliwości i czuwaj nad jego całością, bo *tego, kto mur rozwala, ukąsić może żmija* (Koh 10,8), to jest zła żądza jadem go swoim zabije. Niech wszystko, co tylko z daleka rani tę cnotę anielską, będzie dla ciebie przedmiotem obrzydzenia i

[228] Św. Hieronim, *Do Jowiniana*, ks. I.

wstydu tak, jak było dla świętych młodzieńców i dziewic. Mistrzowie duchowi nakazują przestrzegać uważnie skromności, a szczególnie przy rozbieraniu się i w kąpieli. Ponieważ zaś w owych chwilach szatan najłatwiej może szkodzić i najniebezpieczniejsze pociski wymierza w ciemności. Dlatego trzeba pamiętać wówczas, że oko Boże, które nigdy nie zasypia, patrzy na nas i że Anioł Stróż jest przy nas obecny. Pewien święty upominał często swego ucznia, aby się kładł do snu w obecności Bożej, z taką skromnością, jakby to czynił na wyraźny rozkaz Zbawiciela i w Jego obecności[229].

Aby zaś zachować wstydliwość, czuwaj nad zmysłami, a szczególnie nad okiem, które jest główną bramą żądzy nieczystej. Gdy w wodociągach popękają rury, woda płynąć nie może, lecz na wszystkie rozlewa się strony. Tak samo gdy oczy na wszystkie strony się rozpraszają, czystość musi zginąć[230]. Wielu wskutek nieostrożności upadło, inni przez długie lata staczali walki. Kogo nie przestraszy ciężki upadek Dawida? Jednak pierwszym powodem cudzołóstwa i mężobójstwa był nieostrożny rzut oka. Opowiada św. Hieronim, że gdy był w Rzymie, zobaczył raz mimochodem tańczącą niewiastę. Odtąd jej obraz przykleił się do jego duszy, tak że ani zamknięcie się w grocie betlejemskiej, ani pokuta, ani praca nie zdołały go zupełnie usunąć. Jakże więc wielkiej potrzeba ostrożności! Szczególnie konieczna jest ona dla młodych osób, u których namiętności tak są żywe, że często jedno spojrzenie zapala nie święty płomień. Oni to powinni wziąć sobie do serca słowa Hioba: *Zawarłem z oczami przymierze, by nawet nie spojrzeć na pannę* (Hi 31,1) i przestrogę mędrca: *Odwróć oko od pięknej kobiety i nie wpatruj się w cudzą piękność. Przez piękność kobiety wielu pobłądziło, przez nią miłość rozpala się jak ogień* (Syr 9,8).

Lecz może powiesz: Jak to, więc mam sobie zasłonę położyć na oczach albo odwrócić się tyłem do osoby, z którą rozmawiam? Bynajmniej, można patrzeć, lecz nie należy się wpatrywać, to jest ciekawym okiem badać rysy i kształty osoby przeciwnej płci, bo to właśnie może obudzić myśli i poruszenia nieskromne. Przed św. Franciszkiem Salezym chwalono raz nadzwyczajną urodę jego krewnej, lecz on na to odrzekł: „Słyszałem wiele osób o tym mówiących". „Jak to? — odpowiedziano — przecież widujesz ją bardzo często". „Prawda, że ją często widzę i wiele razy z nią rozmawiałem, ale zapewniam cię, że jeszcze na nią nie patrzyłem. Ta moja krewna należy do płci,

[229] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. IX , rozdz. I.
[230] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. III, ks. IV, rozdz. II.

którą trzeba widzieć, nie patrząc na nią. Należy patrzeć na kobiety przelotnie, aby widzieć, że się ma przed sobą niewiastę, ale trzeba unikać starannie wszelkiego przypatrywania się im"[231]. Podobnie św. Hugon, biskup grenopolitański, pięćdziesiąt lat rządząc diecezją, żadnej kobiety nie znał z twarzy. Zwykł on mawiać: „Nie pojmuję, jak może ustrzec się nieskromnych myśli ten, kto nie trzyma na wodzy swych oczu, będących wrotami, przez które najłatwiej wchodzi śmierć do duszy".

Zauważyć tu jednak należy, że średniowieczna asceza była pod tym względem surowsza niż dzisiejsza, bo dziś pasterz dusz musi znać i z twarzy swoje owieczki, katecheta swe uczennice, zakonnica chorych, których w szpitalu pielęgnuje. Tak samo w życiu towarzyskim większa niż dawniej panuje swoboda. Cóż masz zatem czynić, aby rozmawiając z osobami przeciwnej płci ustrzec się wszelkiego grzechu? Oto nie wpatruj się w nie ciekawie i nie zwracaj uwagi na ich powierzchowność, a wewnątrz bądź skupiony i pamiętaj o obecności Bożej, aby myśl złą czy niebezpieczną natychmiast odrzucić.

A jeżeli jakaś powabna postać uderzy twe oko, i to tak silnie, że jej obraz wyryje się na wewnętrznym zwierciadle duszy, to jest w wyobraźni, co masz wtenczas zrobić? Trzeba ten obraz czym prędzej usunąć, by nie zapalił żądz serca, lub co gorsze, nie wywołał namiętności zmysłowej. W tym celu podsuń natychmiast inne myśli i obrazy, mianowicie obraz Ukrzyżowanego lub Hostii Najświętszej. Zamiast zaś zajmować się pięknością ziemską, podnieś się do rozważania niewypowiedzianej piękności Pana Boga. Gdyby cię ten obraz dłużej prześladował, dobrze będzie przenosić się duchem na cmentarz i przedstawić sobie, że ta osoba będzie niezadługo pastwą zgnilizny i że ten sam los czeka i ciebie.

Należy również umartwiać zmysły, mianowicie zmysł dotyku, jako siedzibę żądzy zmysłowej, zwłaszcza gdy ta żądza bunt podnosi. Bez umartwienia nie można zachować czystości. Jak cynamon rośnie na stromych skałach i wśród gęstych cierni, tak i cnota wyrasta i krzewi się nie na ziemi miękkiej, to jest wśród pieszczot i zniewieściałości, lecz na twardej skale umartwienia i wśród kłujących cierni pokuty[232]. Toteż święci, chcąc zachować czystość nieskalaną, nie tylko wtenczas powściągają swe ciało, gdy się buntuje, ale i wtenczas, gdy jest spokojne; nie tylko w burzliwej młodości, ale i w wieku późniejszym, wiedząc dobrze, że to wróg zdradziecki, któremu nigdy ufać

[231] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. IX , rozdz. III.
[232] Scaramelli, *Directorium asceticum,* III, IX, VII.

nie można. Św. Franciszek Salezy już w młodym wieku pościł i nosił włosiennicę przez trzy dni w tygodniu. Później biczował się często w nocy, czasem aż do krwi, tak jednak skrycie, że nawet jego służący o tym nie wiedział. Jeżeli ci się to wydaje zbyt przykre, pamiętaj, że „być czystym, znaczy tyle, co być męczennikiem”[233], bo nie można być czystym bez znoszenia przykrości i walk, trudniejszych nieraz niżeli walki męczenników. Rozumie się, że umartwień nadzwyczajnych nie można stosować bez zezwolenia roztropnego spowiednika.

Ze wszystkich umartwień najlepszy jest post, jak powiedział Zbawiciel: *Ten rodzaj* (duchów nieczystych) *można wyrzucić tylko modlitwą <i postem>* (Mk 9,29). Zachowaj zatem posty nakazane; a oprócz tego nie podsycaj nigdy zmysłowości zbytnim pokarmem lub gorącym napojem, bo niewstrzemięźliwość jest matką nieczystości. „Góry Etna i Wezuwiusz, wyrzucające ogień, nie srożą się tak gwałtownie, jak krew młodych ludzi, gdy się ją rozpali winem lub zbytecznym pokarmem”[234]. Dlatego „gdy jesteś młody, nie patrz nawet na wino” i na to wszystko, co krew rozpala, czyli powstrzymuj się zupełnie od alkoholu i od potraw drażniących nerwy. Nawet w wieku późniejszym bądź wstrzemięźliwy i trzeźwy, bo ci to wyjdzie na dobro duszy i ciała. Przecież czytamy, że wielu pustelników nie używało do późnej starości innych pokarmów prócz małej ilości chleba i wody. Gdy jeden z nich, mając sto lat, pozwolił sobie raz użyć nieco wina i oliwy, takie sobie potem czynił wymówki: „O niepoczciwy starcze, już ci się zachciewa wina i oliwy, o brzydki żarłoku i niewolniku swego żołądka!”

Nie używaj również miękkiej pościeli lub długiego snu, szczególnie po obiedzie, bo zły duch często na drzemiących puszcza swoje strzały. Pamiętaj, co się przydarzyło Dawidowi po sutym zapewne obiedzie.

Aby zamknąć wrota pokusom, czuwaj pilnie nad zmysłami, wyobraźnią i sercem i dlatego usuwaj wszelkie wyobrażenia nieskromne lub śliskie, wszelkie uczucia grzeszne lub niebezpieczne, wszelkie wspomnienia dawnych grzechów lub pokus, które by w tej chwili mogły sprowadzić nowy upadek.

Z czuwaniem połącz świętą bojaźń i głęboką pokorę, naśladując podróżnego, który będąc obciążony złotem, musi przechodzić przez las pełen opryszków i kryje się za najmniejszym szelestem. Nie ufaj zatem sobie, choćby ci się zdawało, że jesteś

[233] Św. Hieronim, *Do Demetrisza*.
[234] Św. Hieronim.

doskonały w czystości. Nie jesteś świętszy od Dawida ani mędrszy od Salomona, ani mężniejszy od Samsona — oni upadli, a ty nie będziesz się lękać? Pycha idzie przed upadkiem, a upadek jest często karą za pychę. Kto bowiem wynosi się nad bliźnich, ten słusznie bywa poniżony, a raczej sam się poniża. Przeciwnie, pokora stoi na straży czystości. Pokora i czystość zostają w bliskim pokrewieństwie, bo gdy pokora jest czystością ducha, czystość jest pokorą ciała. Jedna bez drugiej niedługo żyje. „Jeżeli pokora oddala się od czystości, albo czystość opuszcza pokorę, jaką ma wtedy cenę czystość pyszna, albo pokora splamiona przed Twórcą pokory i czystości?”[235]. A więc bądź pokorny, czy to gdy błogiej zażywasz ciszy, czy też uporczywe staczasz walki, czy gdy zwyciężyłeś, czy upadłeś. I miej zawsze to przekonanie, że sam z siebie nie możesz być czysty, że przeciwnie, gdyby cię Bóg nie ratował, twoje ciało i twoja dusza stałyby się pastwą najohydniejszych żądz. Jeżeli doświadczasz pokus, uniżaj się na widok takiej nędzy, ale nie rozpaczaj. Jeżeli jesteś od nich wolny i zachowałeś się dotąd bez skazy, nie wynoś się, ale dziękuj Bogu i stój mimo to na straży, bo nieprzyjaciel może niespodziewanie natrzeć i po wielu zwycięstwach nad nim odniesionych, zadać ci haniebną klęskę. Nie buduj wcale na czystości wcześniej nabytej i nie narażaj się na niebezpieczeństwo, chyba że cię urząd np. lekarza i spowiednika do tego zmusza. Lecz i w takim razie nie porzucaj czuwania i modlitwy. Nawet wiek późny niech cię nie ubezpiecza. Przecież Pismo Święte wspomina o starcach rozpustnych, którzy kusili Zuzannę.

Jeżeli zaś rzeczywiście się lękasz, unikaj okazji wiodących do grzechu, inaczej nauczysz się z własnego doświadczenia, jak niebezpiecznie jest polegać na swoich siłach.

Przede wszystkim, nie spoglądaj na przedmioty nieprzyzwoite lub niebezpieczne i unikaj takich widowisk teatralnych lub kinowych, gdzie rozpusta bywa uniewinniana, albo w tak powabnej przedstawiana szacie, że się staje ponętna.

Nie słuchaj mów nie tylko rozwiązłych, ale nawet dwuznacznych, bo „ludzie zepsuci często jednym słowem lekkim godzą na twierdzę wstydliwości”[236], a chociażby rozum podobne słowo potępił, tkwić ono będzie w wyobraźni, jak strzała ciągle raniąca. Najniebezpieczniejsze jest słowo nieskromne wtenczas, gdy jest zaprawione dowcipem. Jak grot, im ostrzejszy, tym łatwiej przeszywa ciało, tak słowo złe, im bardziej zaostrzone, tym głębiej w serce wnika.

[235] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. XXI, c. 3.
[236] Św. Hieronim, *Do Demetrisza*.

Nie czytaj złych książek, chociażby były pięknie napisane, bo czy piłbyś truciznę, dlatego że ona jest słodka? O, jakże wielka liczba młodzieży traci skarb czystości tylko wskutek czytania złych książek i czasopism, albo przynajmniej niepowetowaną szkodę na duszy ponosi! Doświadczyła tego na sobie św. Teresa. Zaledwie w młodości przeczytała kilka książek światowych, zaraz uczuła w sobie oziębłość dla Boga, rozproszenie na modlitwie, lenistwo do pracy, a z drugiej strony chęć podobania się ludziom, zamiłowanie marzeń, zabaw, towarzystw i znajomości. I byłaby może poszła złą drogą, gdyby jej Pan Bóg nie wstrzymał zawczasu[237]. Jeśli chcesz uniknąć podobnego niebezpieczeństwa, nie czytaj książek lekkich i pustych, jakich dziś pełno, książki zaś godzącej wprost w wiarę i moralność lękaj się bardziej niż żmii. Natomiast według rady św. Hieronima, rozczytuj się w księgach świętych, a obrzydzisz sobie żądze ciała. Stroń również od towarzystw nie tylko złych, ale nawet lekkomyślnych, bo czystość jest jak śnieg, który skoro kryje się w cieniu, zachowuje białość i połysk, wystawiony zaś na wpływ słońca, roztapia się i znika. Unikaj zatem ludzi zepsutych lub bez wiary, tych wabików szatana, co jak jastrzębie drapieżne czyhają na niewinne gołębie. Nawet w towarzystwie przyzwoitym zachowaj ostrożność, aby pod wpływem wyobraźni nie rozpalił się jakiś zły ogień w sercu. U osób młodych jest to rzeczą dosyć łatwą. W zabawach bądź trzeźwy; szał bowiem i rozpasanie prowadzi często do utraty czystości, tak że dla niejednego sala tańców staje się rzeczywiście „świątynią Wenery"[238]. Kto miłuje ukrycie w zaciszu domowym, uniknie wielu niebezpieczeństw.

Przede wszystkim strzeż się poufałości z osobami płci przeciwnej, tej płodnej matki licznych wykroczeń, i bądź ostrożny w zawieraniu przyjaźni. Nie mów, że ten lub owa jest osobą moralną i dobrą, bo ziemia jest dobra i deszcz dobry, a jednak z ich pomieszania powstaje błoto. Nie mów, że to mój krewny, moja powinowata, bo często pod płaszczykiem pokrewieństwa zawiązują się bardzo grzeszne stosunki. Przecież niegodziwy syn Dawida Amon ku własnej siostrze powziął miłość namiętną. Nie mów, że to przyjaźń czysta i duchowa, bo przy naszej słabości wszystko łatwo się psuje i wyradza.

Mistrzowie duchowi zalecają młodym osobom wielką ostrożność w tej mierze. Św. Bernard upomina kapłanów i świeckich, zwłaszcza młodych: „Rozmawiać często i poufale z osobami przeciwnej płci i nie skazić czystości swego serca, a niekiedy

[237] Św. Teresa od Jezusa, *Życie.*
[238] Tertulian.

całkowicie jej nie utracić, byłoby zaiste większym cudem, niż umarłego wskrzesić". Podobnie św. Franciszek z Asyżu ostrzega swoich duchowych synów przed poufałością względem kobiet, nazywając ją słodką trucizną, miodem zaprawioną, która nawet świętych może upoić. Św. Alfons Liguori zakazuje dawać młodym pannom młodych mężczyzn za nauczycieli, choćby byli nawet tak święci, jak św. Paweł lub św. Franciszek z Asyżu. Św. Franciszek Salezy nie pozwala nawet uściśnięcia ręki, bo czystość — mówi — jest podobna do owoców delikatnych, które plami najmniejsze dotknięcie, lub do naczyń szklanych, które w zetknięciu się ze sobą łatwo mogą się potłuc[239]. Należy to jednak rozumieć o takim uściśnięciu ręki, które jest telegrafem żywszego uczucia, a nie o zwykłym powitaniu się i o takich osobach, które nie są do siebie w stosunku narzeczonych. Wolno też dwom osobom wolnym utrzymywać znajomość, byle w celu pobrania się, w sposób godziwy i pod okiem rodziców lub starszych[240]. Wreszcie dozwolone są duchowe rozmowy spowiedników z penitentkami, byleby wypływały z czystej pobudki, odnosiły się ściśle do rzeczy duchowych, nie były za częste i za długie i nie wywołały złych podejrzeń u świata, który młodego kapłana i młodą penitentkę zazwyczaj o romansowanie posądza.

Oprócz okazji do złego unikaj także próżnowania, bo jak w stojącej wodzie rodzi się brzydkie robactwo, tak w człowieku próżnującym powstają plugawe myśli. „Niech cię więc diabeł — mówi św. Hieronim — znajdzie zawsze zajętym, a nie tak cię łatwo zwycięży". Jeżeli zaś nie masz zatrudnienia, sam sobie wyszukaj. Św. Hieronim dla pokonania złej żądzy uczył się tym pilniej języka hebrajskiego. Św. Makary dźwigał na plecach ciężki wór piasku na miejsca odległe, mówiąc: „Dręczę tego, który mnie dręczy". Inny pustelnik przenosił kamienie z miejsca na miejsce, a gdy go zapytano o przyczynę, odrzekł: „Zatrudniam mojego osła". Zatrudniaj i ty swojego osła. Jeżeli nie pracujesz rękami, pracuj duchem, a mianowicie rozmyślaj o rzeczach ostatecznych, by zgorzkniał ci świat i jego pociechy, jak też o doskonałościach i dziełach Pana Boga, by się rozpaliła w tobie święta miłość.

Pamiętaj przy tym ustawicznie na obecność Bożą, bo to jest potężna pomoc do nabycia wszelkiej cnoty i broń zwycięska w każdej pokusie. Tą bronią zwyciężyła Zuzanna bezwstydnych starców, tą bronią zwyciężali inni słudzy Pańscy. Gdy raz król Filip II zapytał ojca Aroaz, spowiednika królowej i całego jej dworu: „Powiedz mi,

[239] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, III, rozdz. XIII.
[240] Por. rozdz. XVII, 5, b.

ojcze, czy to jest prawdą, że Ojcowie Jezuici noszą przy sobie ziółko, zachowujące czystość?", odrzekł tenże: „Tak jest, Najjaśniejszy Panie!" „I cóż to za ziółko?" — zapytał król rozciekawiony. „Jest to bojaźń Boga i pamięć na Jego obecność"[241]. Bojaźń Boża była również bronią nowo nawróconych chrześcijan w Kochinchinie, jak donosi misjonarz Aleksander Rhodes. Oto czując w sobie pokusę do nieczystości, przykładali palec do ognia lub do świecy i mawiali do siebie: „Patrz, czy zdołasz wytrzymać ogień piekielny lub czyśćcowy, jeżeli tej pokusie ulegniesz"[242].

Nie mniejszej skuteczności jest pamięć na mękę i śmierć Zbawiciela. Gdy przed św. Brygidą skarżył się pewien młodzieniec na ciężkie pokusy przeciw czystości, święta odpowiedziała: „Mój synu, tobie potrzeba silnej tarczy, którą byś nosił na lewym ramieniu blisko serca, aby nią odpierać wszystkie strzały zmysłowej żądzy. Tą tarczą jest rozmyślanie męki Pańskiej". I rzeczywiście, któż by się odważył na jedną tylko myśl nieprzyzwoitą, mając przed oczyma obraz Ukrzyżowanego.

Inną pomocą jest życie pobożne, mianowicie dla tych, których cnota została nadwerężona. „Jak owoce nadpsute przechowują się tylko w miodzie lub cukrze, tak czystość, skoro jest naruszona, albo czystość wdów, w niczym się już zachować nie może, jedynie w doskonałej pobożności"[243]. Niemniej konieczna jest taka pobożność dla tych, co dozgonne ślubowali dziewictwo, bo ona ich uczy z miłości ku Niebieskiemu Oblubieńcowi strzec się wszelkiej niewierności i zachować nieskalane ciało, serce i duszę, jako żywą świątynię Bożą, której niejako odźwierną i kapłanką jest czystość[244]. Kochaj zatem gorąco Pana Boga i żyj pobożnie, a pokonasz złą skłonność i dochowasz czystości.

Inną pomocą jest częsta spowiedź i Komunia święta, bo spowiedź odkrywa zasadzki i podaje sposoby do walki, a Komunia św. posila i umacnia. Ona jest *winem które daje wzrost dziewicom* (por. Za 9,17) i *stołem zastawionym wobec przeciwników* (por. Ps 23,5). Stąd płynie czystość kapłanów i dziewic Bogu poślubionych, ponieważ spożywają często dziewicze Ciało Pańskie. Jeżeli zatem chcesz być dziewicą, przyjmuj często Komunię świętą.

[241] W życiu św. Ignacego.
[242] O zachowaniu się kapłanów względem kobiet mówi J. S. Pelczar w *Rozmyślaniach dla kałanów*, t. II, rozdz. XL
[243] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. III, rozdz. XII.
[244] Tertulian, *O kulcie*, ks. II, rozdz. I.

Głównym zaś i koniecznym środkiem do zachowania czystości jest gorąca modlitwa o czystość. Nie można bowiem nabyć i zachować tej cnoty anielskiej, jeżeli się nie zwraca z prośbą o pomoc tam, skąd wszelki dar dobry pochodzi. Tak też czynił Mędrzec: *Wiedząc, że nie zdobędę jej, jeśli Bóg jej nie udzieli – a i to już było sprawą rozumu wiedzieć, czyja jest ta łaska – udałem się do Pana i błagałem Go, i mówiłem z całego serca (Mdr 8,21).* Tak i ty czyń, miła duszo, wyznając przy tym z pokorą: „Nie ostoi się żadna świętość, jeżeli Ty Panie, usuniesz swoją rękę. Żadna czystość nie jest bezpieczna, jeśli jej nie strzeżesz. Daremna własna czujność, gdy Twoja nie wspomoże”[245]. Szczególnie zaś uciekaj się do wstawiennictwa Królowej dziewic, wołając do Niej często: „Przez Twoje święte panieństwo i niepokalane poczęcie zachowaj duszę i ciało moje od wszelkiej nieczystości”. Św. Jan Kanty modlił się gorąco i długo do Najświętszej Panny o dar nieskalanej czystości. Wreszcie objawiła mu się Bogarodzica z Dzieciątkiem Jezus na ręku i podała mu lilię na znak, że prośby jego zostały wysłuchane. Módl się także do swego patrona lub patronki, do św. Józefa, opiekuna dusz czystych, jak również do tych świętych młodzieńców i dziewic, w których ta cnota jaśniała szczególnym blaskiem.

Tych wszystkich środków używaj pilnie, a zachowasz się nieskalanym, to jest zachowasz nie tylko czystość ciała, która jest tylko zewnętrzną łupiną tej cnoty, ale także czystość serca, która jest jej jądrem. Jeżeli zaś obrałeś dozgonne dziewictwo, patrz, by Pan Jezus był twoim jedynym Oblubieńcem, byś Jemu tylko chciał oddać swe serce, o Nim jedynie myślał, za nim gorąco tęsknił, dla Niego wyłącznie żył. O najdroższa oblubienico Jezusa Chrystusa — upomina cię św. Bernard — nie myśl już o sobie ani o świecie, bo już nie należysz do siebie samej ani do świata, ale do Boga, któremuś się darowała. Zapomnij zatem o wszystkim, a myśl tylko o tym, by żyć dla swego Oblubieńca i Jemu się podobać. Jak zaś spodobać się, uczy cię św. Synkletyka w swojej przemowie do zakonnic: „Jeżeli niewiasty światowe niczego nie zaniedbują, by stać się powabnymi i miłymi dla swoich mężów, jeżeli tyle czynią dla podniesienia wdzięków ciała, o ileż większe powinno być nasze staranie, by się spodobać Królowi niebieskiemu, a naszemu Oblubieńcowi. Należy zatem ustawiczną pracą oczyścić plamy grzechów, a znikome ozdoby ziemskie zamienić na Boże i niebieskie. Córki tego świata stroją się w drogie kamienie, my zaś ustrójmy się w cnoty. Włóżmy na skroń potrójny wieniec, uwity z wiary, nadziei i miłości. Niech naszym naszyjnikiem z pereł

[245] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XIV

będzie pokora, naszym paskiem z diamentów wstrzemięźliwość, naszą zasłoną dobrowolne ubóstwo, a naszą biesiadą niech będą modlitwy i psalmy. Uważajmy przy tym, aby w naszej drodze na gody niebieskie nie brakło oliwy w naszych lampach, to jest, by nasze dusze nie były pozbawione cnót. Inaczej odtrąciłby nas nasz nieśmiertelny Oblubieniec".

3. Walka z pokusami przeciw czystości

Jakie są środki odporne, gdy pokusa napada?

Jak długo na tym świecie żyjemy, musimy staczać ciągłe walki z pożądliwością zmysłową, chyba że Bóg swoją szczególną łaską okuje ją w kajdany i nie pozwoli się jej srożyć, jak to czytamy o św. Alojzym, św. Dominiku, św. Teresie, św. Róży i kilku innych, którzy nigdy w życiu nie doświadczyli pokus nieczystych. Bowiem nasze ciało poddane jest popędom zmysłowym, które tym są silniejsze, im krew gorętsza i soki bujniejsze, chociaż często i w ciele schorzałym, zwłaszcza u chorych na płuca i u osób nerwowych, występują z wielką natarczywością. Tę żądzę, tkwiącą w ciele, podżega lub potęguje z jednej strony szatan, z drugiej zły świat, używający do tego różnych środków, jak rozmów, malowideł, widowisk, towarzystw, książek i powabnych twarzy. Cóż więc dziwnego, że pokusy są tak liczne, tak gwałtowne, tak trwałe. Atakują one nie tylko grzeszników, ale i świętych, nie tylko młodych, ale i starych. „Wśród bojowania, na jakie wystawieni są chrześcijanie — mówi św. Augustyn — same tylko walki o zachowanie czystości są uporczywe. Codzienna tu utarczka, a rzadkie zwycięstwo"[246]. Pewnego razu skarżył się przed opatem Teodorem pewien młodszy pustelnik, że go niepokoją brzydkie wyobrażenia. „Mój bracie — zapytał opat — ile lat przebyłeś już w życiu zakonnym?" „Osiem" — odrzekł tenże. „Osiem? Otóż wiedz, że ja już sześćdziesiąt lat tu mieszkam, a w tym czasie nie miałem ani jednego dnia całkiem spokojnego, bo jeżeli nie jedna żądza, to druga na mnie uderza". To samo pisze o sobie św. Hieronim, starzec siedemdziesięcioletni i surowy pokutnik, który nieraz aż kamieniami tłukł swe piersi, aby pokonać szalejącą żądzę. Wiemy również, że św. Brygidę, już jako niemłodą wdowę, dręczyły mocne pokusy nieczyste, jakich pierwej nie doświadczała.

[246] Św. Augustyn, *O godności kobiet,* rozdz.II.

Jeżeli i na ciebie nacierają podobne pokusy, nie trwóż się, ani się nie smuć, jakkolwiek by one były brzydkie i straszne. Bo z jednej strony Bóg jest przy tobie, aby cię wesprzeć, z drugiej zaś pokusy te, zamiast ci szkodzić, przyczynią się do twego dobra, utwierdzając cię w czystości i pokorze. Potrzeba tylko stawić im dzielny opór, a czynić to w ten sposób:

Jeżeli żądza pochodzi od ludzi i jest natarczywa, nie wchodź z nią w układy, lecz broń się natychmiast, choćby z utratą życia, jeżeli ucieczką nie możesz się ratować. Kiedy św. Franciszek Salezy był jeszcze uczniem prawa w Padwie, trzech przewrotnych kolegów zaprowadziło go do młodej rozpustnicy pod pozorem, że tam mieszka jeden z profesorów, któremu on chciał złożyć uszanowanie. Wtajemniczona w tę intrygę niegodziwa kobieta odgrywała rolę córki profesora i przyjęła gości, zastępując ojca rzekomo zatrudnionego. Skoro tylko owi koledzy wyszli, natychmiast zmieniła ton mowy i z niesłychaną namiętnością rzuciła się Franciszkowi na szyję. Święty młodzieniec, pełen oburzenia, napluł jej w twarz i odtrącił ją tak silnie, że aż się potoczyła w kąt izby, sam zaś wybiegł za drzwi, gdzie owi nikczemnicy stali na czatach. Podobnie św. Tomasz z Akwinu, napadnięty przez bezwstydną niewiastę, odpędził ją gorejącą głownią, a św. Zyta tak dobrze przywitała napastnika, że długo nosił ślady jej rąk na twarzy. Św. Bernard wołał w podobnym razie głośno: Ratujcie! zbójcy! złodzieje! Św. Stanisław Kostka zemdlał słysząc słowo nieprzyzwoite. Św. Nicetas, związany kajdanami i kuszony do grzechu, odgryzł sobie język i plunął nim w twarz kusicielki. Czytamy nawet, że trzy dziewice w Antiochii, ścigane przez dzikich żołdaków, skoczyły ze skały i wolały raczej utracić życie, niż dziewictwo. Tak święci cenili tę cnotę.

Jeżeli zaś pokusa jest wewnętrzna, odrzucaj przede wszystkim pierwsze poruszenia, zamykając przed nimi drzwi duszy i nie pozwalając im wstępu. Jeśli je odrzucisz, prędko cię opuszczą. Jeżeli nie opuszczą, nie poplamią cię jednak, jak długo się nimi brzydzisz. Jeżeli zaś ich nie odrzucisz, natychmiast powstanie upodobanie, z upodobania zezwolenie, z zezwolenia grzech. Odrzucaj więc pierwsze poruszenia, jak byś odrzucił iskrę padającą na suknię. Nie wpatruj się w pokusę, jaka jest i skąd pochodzi, ani sobie nie lekceważ jej drobnych objawów, pamiętając, że ta pokusa jest jak wąż, który gdzie głowę wciśnie, tam i całym ciałem się prześlizgnie. Strzeż się najmniejszego upodobania, bo i najmniejsze jest grzechem, jeżeli jest dobrowolne. Unikaj również lenistwa w odtrącaniu pokusy, by nie popełnić ani grzechu powsze-

dniego. Jak płomień, gdy czegokolwiek się dotknie, wszędzie ślady po sobie zostawia, bo albo spali, albo przydymi, tak pokusa nieczysta, jeżeli nie spali duszy, przynajmniej ją przydymi, to jest wzbudzi w sercu uczucia nieskromne, a w ciele nieuporządkowane poruszenia[247].

Jak odtrącić tę pokusę? Czy trzeba przeciw niej walczyć wstępnym bojem? Nie zawsze byłoby to pożyteczne, czasem wzmocniłoby nawet pokusę. Stąd często lepiej jest zwrócić myśl na inny przedmiot, czyli zamknąć drzwi przed pokusą. Aby jednak zwycięstwo było stanowcze i korzystne dla duszy, zalecają mistrzowie duchowi taki sposób walki. Najpierw, trzeba się upokorzyć, to jest wyznać swoją niemoc, mówiąc: Ach, Panie, widzisz, jak jestem słaby i biedny. Czego można się ode mnie spodziewać, jeżeli nie upadku? Potem z ufnością spiesz do Boga, błagając Jego pomocy: Lecz Ty mnie wesprzyj, abym przez Ciebie zwyciężył. Modlitwa, połączona z pokorą i ufnością, rozproszy pomrokę pokusy i da duszy niezwyciężoną siłę. Król Alfred Wielki, ile razy w nocy doznawał pokus, wstawał z łoża i biegł przed drzwi kościelne, a padając na ziemię, błagał gorąco Pana Boga, aby w nim żar nieczysty zagasił. I bywał zawsze wysłuchiwany.

Jeżeli pokusa trwa dłużej, rób często znak krzyża, jeżeli można, święconą wodą, „bo ta broń jest nie do pokonania”[248]; wspominaj na obecność Boga, na bliską śmierć, na sąd po śmierci i na kary piekła, rozważając przy tym słowa św. Grzegorza: „Rozkosz trwa chwilę, męka na wieki”. Rzucaj się w duchu pod krzyż, a całując rany Zbawiciela, proś, by nimi zranił twoje nieczyste serce. Spiesz do Serca Jezusowego i wołaj z ufnością: O Serce najmiłościwsze, pospiesz mi na ratunek! Uciekaj się również pod straż Najświętszej Panny, bo Ona jest przyrównana do cedru, od którego każdy robak stroni. Jeżeli więc w cieniu Jej opieki będziesz spoczywać, robak nieczysty nie zniszczy twojej sukni niewinności. O, ileż młodzieńców i dziewic zawdzięcza tej Królowej dziewic zachowanie swojej czystości! Czytamy w życiu św. Alfonsa Rodrigueza, że kiedy on wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, upomniał go Bóg w widzeniu, że ma się przygotować do twardej walki. Mianowicie widział on trzy razy we śnie stado czarnych ptaków, które rozproszyła gołębica, mająca na piersiach srebrem wyszyte imię Jezus. Wkrótce uderzyły na niego pokusy cielesne, ohydne, gwałtowne, nieustanne, bo trwały kilka lat przez przerwy, mimo że święty umartwiał swe ciało postem i dyscypliną.

[247] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. III, ks. IV, rozdz. III.
[248] Św. Efrem.

Walka była straszna, zwłaszcza że do wyobrażeń nieczystych i bluźnierczych przyłączyła się jeszcze pokusa zniechęcenia. Alfons jednak ani razu nie upadł, a najsilniejszą jego bronią była ta modlitwa: „Święta Maryjo, Matko Boża, pamiętaj o mnie". Spiesz i ty również w pokusach nieczystych do tej Gołębicy Najczystszej. Tak samo św. Magdalena da Pazzi opiece Najświętszej Panny to zawdzięczała, że w silnych i dłuższych pokusach nieczystych najlżejszego nie popełniła grzechu.

Z modlitwą łącz ucieczkę. Uciekaj myślą, jeżeli pokusa jest wewnętrzna, czyli zwracaj myśl gdzie indziej. Uciekaj ciałem, jeżeli pokusa jest zewnętrzna, bo w walce z pożądliwością nieczystą zwyciężają bojaźliwi, którzy umieją uciekać"[249].

Z modlitwą i ucieczką łącz umartwienie, zwłaszcza, jeżeli pokusa jest długotrwała i natarczywa. Jak nieprzyjaciel silnie obwarowaną twierdzę zmusza głodem do poddania się, tak i ty nie ujarzmisz inaczej buntowniczego ciała, jedynie postem i pokutą. Może ten środek wyda ci się zbyt przykry, ale czy nie lepiej, że boli żołądek, aniżeli gdyby bolała dusza?[250]. Nie inaczej robią święci. Sam Apostoł Paweł skarży się na bodziec ciała, który go policzkował i wyznaje*: poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego* (1 Kor 9,27). Kiedy świątobliwego brata Idziego radził się inny zakonnik, jak by mógł pokusę nieczystą odegnać, odrzekł Idzi: „Co byś, bracie, czynił, gdyby cię pies chciał ukąsić?" „Porwałbym za kij i tak długo bym go bił, ażby odstąpił". „Otóż tak czyń, gdy cię ciało twoje chce ukąsić, a wnet pokusa odstąpi"[251]. Tak również czynią święci. W walce z pokusą używają często takich środków, które nas zgrozą przejmują. Św. Hieronim np. bije piersi kamieniami, św. Benedykt tarza się po cierniach, a św. Franciszek z Asyżu po śniegu. Św. Bernard rzuca się w jezioro zamarznięte, św. Martynian chodzi boso po żarzących węglach, a św. Makary wystawia się na żądła zjadliwych komarów. Wszyscy biczują się czasem aż do krwi i zadają sobie inne umartwienia. Jeżeli oni tak bardzo dręczyli swoje ciało, czy ty nie możesz odmówić mu nieco pokarmu lub spoczynku? Jeżeli nie odmówisz, staniesz się jego sługą.

Ostatnim środkiem jest wyjawienie pokusy przed spowiednikiem, bo — jak gdzie indziej powiedziałem — czart jest podobny do złodzieja, czyhającego w ukryciu. Gdy go spostrzeżesz i wezwiesz pomocy, ucieknie ze wstydem. Nie wahaj się zatem

[249] Św. Filip Nereusz.
[250] Św. Hieronim.
[251] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. III, ks. IV, rozdz. VII.

wyznawać przed spowiednikiem pokus nieczystych, choćby to wymagało wiele upokorzenia, i choćby ci się nawet zdawało, że nie miałeś upodobania, aby ten fałszywy wstyd nie stał się przyczyną nieszczerości, lub co gorsze, świętokradztwa, gdybyś nieszczęściem dał się zwyciężyć. Wyznając jednak przed spowiednikiem podobne grzechy lub nagabywania, zachowaj wszelką przyzwoitość i ostrożność, aby jakieś złe wyobrażenie lub poruszenie nie powstało. Z kim innym zaś nie rozmawiaj o tym przedmiocie, ani nie czytaj książek tej treści, chyba że cię do tego zmusza obowiązek.

Jeżeli tych wszystkich środków pilnie będziesz używać, staniesz się już na ziemi podobny do aniołów. Kto bowiem strzeże czystości, jest aniołem, kto ją traci, staje się czartem[252].

[252] Św. Ambroży, *O dziewictwie, ks. I*

ROZDZIAŁ XXVI

O ŁAGODNOŚCI CZYLI SŁODYCZY

1. Czym jest gniew i jakie są jego skutki

Słodycz, zwana także cichością i łagodnością, przytłumia lub łagodzi w człowieku tę żądzę, która się nazywa gniewem.

Gniew, jako skłonność wrodzona, jest rozjątrzeniem albo oburzeniem duszy na coś przykrego i na tego, który sprawia przykrość, wyrządza krzywdę, nadweręża prawo Boskie albo ludzkie i porządek moralny. Gniew sam przez się jest czymś obojętnym, a staje się dobry lub zły według swego przedmiotu, swej pobudki i swoich objawów.

W znaczeniu moralnym gniew nie jest samym rozjątrzeniem się, lecz zarazem nieumiarkowanym pragnieniem zemsty[253]. Samo rozjątrzenie się, mianowicie pierwszy wybuch, często jest bez winy, bo nie zależy od woli. Dopiero gdy się z nim łączy nieumiarkowana żądza zemsty, objawiająca się albo wewnątrz, albo i na zewnątrz, a mająca swą siedzibę w woli, staje się grzechem.

Powiedziałem: *nieuporządkowana* żądza zemsty, bo nie każda zemsta, a więc nie każdy gniew jest grzechem. Jak długo pies jest trzymany na obroży, nikomu nie szkodzi, ale strzeże domu, lecz gdy łańcuch przerwie, biada temu, na kogo się rzuci. Tak i gniew, dopóki nad nim panuje rozum, może być pomocny, bo jakby jaki pies broni domu duchowego. Lecz gdy się wyrwie spod panowania rozumu, rzuca się nie tylko na ludzi, ale i na Pana Boga. Dlatego rozróżniają gniew dobry i zły. Jeżeli król karze złych poddanych, ojciec nieposłuszne dzieci, nauczyciel leniwych uczniów, pan niewierne sługi — wtedy gniew jest sprawiedliwy, a więc nie jest grzeszny. Warunkiem jednak jest to, by kara ta była istotnie zasłużona, nie przekraczała słusznych granic, nie była wykonana bezrozumnie i niesprawiedliwie, wreszcie aby płynęła nie z pragnienia zemsty, lecz z dobrej pobudki, jaką jest wzgląd na chwałę Boga, dobro bliźniego lub społeczeństwa i zachowanie sprawiedliwości.

Taki gniew jest obowiązkiem przełożonych, a ci, którzy go nie mają, „są gnuśni, śpiący i jakby umarli”[254]. Takiego gniewu nie miał Heli, dlatego ściągnął na siebie gniew Boży. Taki gniew miał św. Stanisław biskup, gdy upominał okrutnego a rozpustnego króla Bolesława II, albo św. Benedykt, gdy karcił złych zakonników. Trudno jednak utrzymać gniew w należytych karbach; dlatego wszyscy przełożeni powinni sobie wyryć na sercu te słowa św. Grzegorza: „Skoro cię gniew napada, uspokój duszę, zwycięż siebie, odłóż karę i dopiero gdy spokój odzyskasz, karz według sądu. Gniew bowiem w karaniu winien iść za rozumem, a nie wyprzedzać go”[255].

Wolno również oburzać się na nieprawości i występki, na herezje i odszczepieństwa, zniewagi Bogu zadane, na krzywdy wyrządzone Kościołowi i ojczyźnie, na podłość i zgorszenie, zwłaszcza gdy zło nam samym zagraża, gdy nas ktoś kusi do grzechu, albo chce nam odebrać niewinność. Taki gniew jest dobry, ponieważ dobra jest jego motywacja, byleby nie przekraczał należytych granic. Pismo św. upomina nas: *Gniewajcie się, a nie grzeszcie!* (Ef 4,26). Takim gniewem zapłonął Mojżesz, gdy zstępując z góry Synaj, ujrzał swój lud u stóp bałwana. Taki gniew miał w sercu św.

[253] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* I-II. q. 46, a. 4.
[254] Św. Jan Chryzostom, *in Ps 131*.
[255] Św. Grzegorz Wielki, *Ep. 51 ad Leont*

Jan Chrzciciel, gdy wołał do faryzeuszów: *Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem?* (Mt 3,7). Taki był gniew Najświętszego Zbawiciela, gdy wypędzał przekupniów ze świątyni, albo wyrzucał obłudę faryzeuszów. Taki był gniew św. Pawła, gdy ukarał czarnoksiężnika Elymasa. Taki był gniew św. Alojzego, gdy karcił starego szlachcica za bezwstydne słowa, wypowiedziane w jego obecności. Taki był gniew świętych, gdy ich namawiano do grzechu. Taki gniew jest pożyteczny, bo jest dla duszy niejako żołnierzem, stojącym na straży, który natychmiast za broń chwyta, skoro go tylko rozum na pomoc wzywa. Wolno wreszcie odczuwać doznane krzywdy i upomnieć się o wymiar sprawiedliwości, byle w sposób godziwy.

W innych razach, mianowicie jeżeli pragnie zemsty ten, do którego zemsta nie należy; jeżeli żądza odwetu płynie z nierozsądnych pobudek, np. z nienawiści czy z podrażnionej miłości własnej; jeżeli kara bywa wymierzana nienależycie, chociaż jest sprawiedliwa – wtedy gniew sprzeciwia się rozumowi, a więc jest grzechem. O takim gniewie mówimy teraz. Różne są objawy gniewu, bo czasem prędko powstaje i prędko gaśnie, czasem powoli wzrasta i trwa dłużej.

Cóż częstszego niż gniew? Nie ma serca człowieczego, do którego by się nie wcisnął, nie ma położenia i wieku, którego by nie atakował. Przecież już małe dziecko gniewa się w kolebce, a starzec niecierpliwi się w ostatniej chwili. Dopiero wielką pracą dochodzili święci do tego, że się oduczyli gniewać, a niektórzy musieli długo walczyć z wrodzoną drażliwością temperamentu. Tak np. św. Alfons Liguori, chociaż bogaty w cnoty heroiczne, był czasem przykry dla podwładnych, bo za wiele od nich żądał.

Cóż brzydszego niż gniew? Patrz na człowieka miotanego gniewem, jak mu serce bije, całe ciało się trzęsie, język się plącze, twarz płonie, oczy się iskrzą, a z ust wypływa potok szkaradnych słów, istny to obraz szaleńca. Opowiada pogański lekarz Galenus, że raz widział człowieka, który nie mogąc drzwi otworzyć, aż się pienił z szalonej złości, zgrzytał zębami, klucz kąsał, drzwi kopał, a przeciw bogom miotał najstraszliwsze przekleństwa. Ten widok wyleczył Galenusa z choroby gniewu[256].

Cóż szkodliwszego niż gniew? On zaślepia rozum, odbiera sercu pokój, niszczy w rodzinie zgodę, sprowadza kłótnie, rozdwojenia, przekleństwa, bluźnierstwa, często nawet morderstwa. Przecież srogi król czeski, Wacław, rozgniewawszy się na kucharza, że mu kapłona przypalił, kazał go wbić na rożen i upiec na ogniu. Inny okrutnik, Ludwik Surowy, książę bawarski, kazał w napadzie gniewu żonę własną ściąć i trzy inne osoby bez winy zamordować. Słusznie też zaliczają gniew do grzechów głównych, bo jest ze swej natury grzechem ciężkim, i to tym cięższym im więcej w nim złośliwości, im dłużej trwa, im gorsze jest zło, które się bliźniemu wyrządza lub życzy, im większe stąd zgorszenie i szkodliwsze następstwa. Nadto gniew jest ojcem wielu innych grzechów. Nie darmo zatem Pan grozi: *A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi* (Mt 5,22).

2. Zalety i owoce słodyczy

O, jakże pięknie odbija od tego potwora, gniewu, anielska postać słodyczy. Ona ten potwór zakuwa w kajdany, bo ona uspokaja serce, uśmierza wzburzoną krew, z

[256] Scaramelli, *Directorium asceticum,* III, X, 6.

twarzy zdejmuje ponurość, słowu odbiera jad i gorycz. Zaprawdę, „jest to cnota nad cnotami, którą nam Pan tak gorąco polecił: *Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca* (Mt 11,29). Słodycz, cnota Boża — bo Pan Bóg nigdy się nie gniewa — upodabnia nas do słodkiego i cichego Boga, którego duch jest słodszy niż miód. Nawet daje nam zaszczytne imię dzieci Bożych, jak zapewnia Zbawiciel: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt 5,9). Słodycz, cnota Jezusowa, czyni nas wiernymi naśladowcami tego „cichego Baranka" i „Księcia pokoju". Stąd o św. Franciszku Salezym powiedział św. Wincenty a Paulo, że on ze względu na swoją słodycz był wiernym obrazem Pana Jezusa.

Dobroczynne są również owoce słodyczy. Ona czyni nas miłymi Bogu, bo serce łagodne, które wszelki cierń gniewu wyrzuciło, jest łożem Pana Boga, na którym On bardzo chętnie spoczywa. Ona toruje drogę natchnieniom Bożym, bo *nie w wichurze i trzęsieniu ziemi lecz w szmerze łagodnego powiewu* (por. 1 Krl 19,11-12) przychodzi Bóg do duszy. Z drugiej strony słodycz skłania ku nam miłosierdzie Boże. Ona, jako córka pokory i miłości, a siostra pokoju, zapewnia nam szczęście prawdziwe, które płynie z pokoju i wolności ducha. Panuje bowiem nad wewnętrznymi poruszeniami, by nie przekroczyły sprawiedliwej miary i nie zakłóciły pogody duszy. Stąd słusznie św. Jan Klimak nazywa cnotę cichości niewzruszonym statkiem ducha, zawsze jednakowym: czy we czci, czy w poniżeniu, w cierpieniu, czy w pociechach; a człowieka cichego przyrównuje do skały, wznoszącej się wysoko wśród morza, o którą łamią się spienione fale. Ona wreszcie i w wieczności przygotuje nam szczęście, jak przyrzekł Pan: *Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię* (Mt 5,5) — ziemię żyjących, ziemię błogosławionych.

Słodycz wielkich rzeczy dokonuje. Ona wstrzymuje gniew innych, jak wełna wstrzymuje kulę działową. Ona pociąga serca i taki wywiera urok, że mu się nikt oprzeć nie zdoła; stąd „jak oczy chore unikają jaskrawych kolorów, tak ludzie stronią od umysłów twardych i cierpkich, a poszukają łagodnych i słodkich"[257]. Ona podbija serca, a jak bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu, tak bez słodyczy nie można podobać się ludziom, ani też nimi rządzić[258]. Z nią władza staje się ojcowska, a posłuszeństwo miłe, bo kiedy człowiek kocha to, co mu rozkazano, już nie z konieczności słucha, ale z ochoty. Ona usuwa uprzedzenia, rozbraja niechęci, toruje drogę upomnieniom, a stąd buduje i nawraca więcej niż nauka, więcej nawet — mówi św. Chryzostom — niżeli cuda. „Chociażbyś czynił cuda, chociażbyś wskrzeszał umarłych, nigdy byś nie zjednał sobie tyle podziwu i tyle miłości, ile byś zjednał postępowaniem pełnym łagodności i dobroci; tak cnota słodyczy jest miła i pociągająca[259]. Dowodem jest życie św. Franciszka Salezego, który więcej nawrócił heretyków swoją słodyczą aniżeli swoją nauką. Dowodem są prace wszystkich mężów apostolskich.

Gdy więc słodycz jest tak cenna, czy nie będziesz chciał jej nabyć? Co trzeba czynić w tym celu? Oto najpierw używaj broni odpornej, to jest pozbywaj się gniewu.

3. Jak można uniknąć gniewu

[257] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 3, de Dav. et Saule*.
[258] Św. Bernard.
[259] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 33, in I. Ep. ad. Cor.*

Przede wszystkim zapobiegaj, aby gniew zły nie powstał w tobie. Jakim sposobem? Oto najpierw bądź pokornym, bo „jak wschodzące słońce rozprasza ciemność nocy, tak pokora wymiata wszelką gorycz z duszy i gasi wszelki gniew. Przeciwnie, duma i zarozumiałość sprawia, że często uważamy się za obrażonych, chociaż w istocie nikt nas nie obraził”[260]. Bądź przy tym umartwiony, to jest strzeż się nieuporządkowanego przywiązania do jakichkolwiek rzeczy, a szczególnie do własnego sądu i własnej woli, tych głównych źródeł gniewu.

Jeżeli jesteś z natury drażliwy i cierpki, walcz z tym usposobieniem, inaczej byle co pobudzi cię do gniewu i staniesz się podobny do indyka, któremu dość pokazać czerwone sukno, aby go rozdrażnić, albo do krateru wulkanu, który co chwilę lawę z siebie wyrzuca. Strzeż się przy tym samolubstwa i zbytniej czułości dla siebie, a natomiast miłuj wszystkich bliźnich, tak miłych jak przykrych, ale z przykrymi zachowaj ostrożność, by im nie dać sposobności do uniesień. Pamiętaj wtenczas, że Pan wystawia cierpliwość twoją na próbę. Pamiętaj również, że i ty jesteś pełen wad, które inni muszą znosić, słusznie więc, abyś i ty znosił niedostatki bliźnich, a był daleki od uniesienia i od żądzy zemsty, która nie jest oznaką siły woli, ale jej słabością.

Gdy się drugi gniewa, nie przykładaj drew do ognia, to jest nie rozdrażniaj go słowem gniewliwym, lecz raczej rozbrajaj słodyczą: bo *odpowiedź łagodna uśmierza złość, słowo raniące rozbudza gniew* (Prz 15,1). Oto Ezaw pełen mściwych zamiarów wychodzi na spotkanie Jakuba, lecz zaledwie rodzina Jakuba oddała mu pokłon, nagle się zmienił i zamiast mścić się, uściskał Jakuba.

Aby zachować pokój ducha, nie zważaj na małe przykrości i urazy, jakie cię czasem od ludzi spotykają, jak nie zważasz na ukąszenia muchy. Patrz przy tym na zło, jakie cię spotyka, okiem rozumu i wiary, a nie samej tylko wyobraźni, która lubi przesadzać i fałszywie rzeczy oświetlać. Aby się uzbroić przeciw niespodzianym napadom gniewu, przedstawiaj sobie wpierw różne upokorzenia i nieprzyjemności, jakich możesz doświadczyć od ludzi, i przygotuj się do mężnego ich zniesienia. Czyń każdego poranku takie postanowienie, a w dzień często je odnawiaj, wieczorem zaś zastanawiaj się w rachunku szczegółowym, czyś w czym nie wykroczył. Tak czynili święci, dlatego nigdy ich gniew nie zaskoczył. Szczególnie zaś pamiętaj na obecność Boga. Jeżeli bowiem dworzanie w obliczu króla wstrzymują się od uniesień, kto by się odważył gniewać, wiedząc, że oko Boże jest na niego zwrócone?

4. Jak można zwyciężyć gniew

Jeżeli pomimo tych środków uczujesz czasem poruszenia gniewu, staraj się najpierw nie wpuszczać go do serca, bo gdy tam wejdzie, niełatwo go wyrzucisz. W tym celu otocz serce słodyczą, jak pszczelarz otacza ule, aby się do nich nie wcisnęły osy. Jeżeli czasu wystarczy, rozważaj zgubne skutki gniewu i przedziwną słodycz Serca Jezusowego. Jeżeli gniew jest natarczywy, wołaj do Pana o ratunek, jak wołali Apostołowie, gdy się morze burzyło, i spiesz czym prędzej pod krzyż, błagając z ufnością: Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną i daj mi cierpliwość. Jeżeli wreszcie nie możesz się opanować, uciekaj od tych przedmiotów lub osób, które twój gniew wywołały, dopóki burza nie minie. Oprócz tej ostateczności nie stroń od ludzi przykrych, inaczej nie nabędziesz nigdy cnoty ła-

[260] Św. Jan Klimak, *grad.* 8.

godności, która tylko w walce się hartuje. Wielkie to złudzenie — mówi św. Ignacy — usuwać się od towarzystwa drugich dla uniknięcia okazji do gniewu lub niecierpliwości. Jedynie bowiem przez walkę ze sobą, nie zaś przez ucieczkę, możemy zwyciężyć ten rodzaj wady.

Jeżeli zaś gniew wcisnął się do serca, nie pozwól mu długo tam gościć, czyli — jak mówi Pismo — nocować; lecz wyrzuć czym prędzej natręta, inaczej całe serce zatruje. *Nie bądź skory w duchu do gniewu, bo gniew przebywa w piersi głupców* (Koh 7,9), mądry zaś, to jest chrześcijanin, stara się czym prędzej uspokoić serce, ale nie gwałtownie, aby nie rozognić rany.

W gniewie nic nie mów, bo wtenczas słowo będzie gwałtowne. Za wskazówką św. Franciszka Salezego uczyń ugodę z językiem, że jeżeli serce będzie się gniewać, język będzie milczał. Inny mistrz duchowy radzi, aby trzymać wodę w ustach, aż spokój powróci. Również nie upominaj w gniewie, bo gniew jest zasłoną duszy, zakrywającą jej widok słuszności i prawdy[261], tak że łatwo wtenczas przesadzić i krzywdę bliźniemu wyrządzić.

Jeżeli trzeba odpowiedzieć ostrzej, unikaj uniesienia. „Ile razy się uniosłem — mówi św. Franciszek Salezy — zawsze tego żałowałem". Gdy bliźni się gniewa, lepiej jest milczeć. Jeżeli w domu drzwi są otwarte na przestrzał, powstaje przeciąg, który z trzaskiem drzwi zamyka. Drzwiami są twoje usta i usta rozgniewanego. Jeżeli zamkniesz drzwi domu, to jest twoje usta, usuniesz przeciąg, to jest gniew i kłótnię. Lecz z drugiej strony należy chronić się uporczywego i pogardliwego milczenia, które więcej czasem jątrzy niż otwarta obelga.

Podobnie, nic nie czyń w gniewie, bo wtenczas na każdej czynności wyciśniesz pieczęć gniewu. Kto podczas burzy wyrusza w podróż? Trzeba więc czekać, aż cisza nastąpi. Filozof Atenodor radził cesarzowi Augustowi, aby, zanim coś w gniewie uczyni, wymówił przedtem dwadzieścia cztery litery greckiego alfabetu.

Jeżeli wreszcie, pomimo wszystkich tych środków, gniew nie ustąpi, spiesz do Pana Jezusa, a rzucając się do Jego nóg, wołaj z Kananejką: Panie, zlituj się nade mną, bo moja dusza od ducha złego, ducha gniewu jest udręczona. Pan cię prędzej lub później uleczy.

5. Cechy i stopnie słodyczy

Staraj się usilnie o nabycie słodyczy prawdziwej i doskonałej; prawdziwej mówię, bo jest także udawana; doskonałej, bo wielu zadowala się niedoskonałą. I tak niektórzy są z natury spokojnego i łagodnego temperamentu; dobre to jest usposobienie, ale nie jest ono jeszcze cnotą, dopóki nie przejdzie przez ogień próby. Są inni, niby łagodni, co się nie gniewają, dlatego że nie chcą stracić spokoju i ściągnąć na siebie nieprzyjemności. Są także łagodni z bojaźni lub z wyrachowania, oburzają się oni w sercu, ale nie odważają się objawiać gniewu na zewnątrz. Są łagodni z pychy — ukrywają oni gniew w sobie, by się nie okazać słabymi w oczach drugich, albo by tym, co ich obrazili, okazać pogardę, że ich nie uważają nawet za godnych, by mogli kogoś obrazić. Są wreszcie łagodni na chwilę, jak długo wszystko się wiedzie według ich życzenia i od nikogo nie doświadczają przykrości. Oto łagodność fałszywa lub niedoskonała. Łagodność prawdziwa ma korzenie w sercu, a na

[261] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa*, rozdz. XII, 8

zewnątrz wypuszcza swe śliczne kwiaty i liście; płynie ona z łaski, zdobywana jest walką, a objawia się we wszelkich okolicznościach.

Taka łagodność, czyli słodycz, ma według św. Wincentego a Paulo cztery stopnie. Pierwszy stopień posiadają ci, którzy powstrzymują wybuchy gniewu i nie dają się porwać namiętności w szalony taniec, chociaż ciężką mają z nią przeprawę. Drugi stopień właściwy jest tym, którzy tak opanowali gniew, że się nim posługują według prawideł rozumu w upominaniu i karceniu. Trzeci stopień jest udziałem tych, którzy największe urazy przyjmują z pogodnym wyrazem twarzy. Czwarty stopień jest właściwością tych, którzy nie tylko puszczają w niepamięć doznane urazy i krzywdy, ale ich sprawców uniewinniają i za złe płacą im dobrem.

Jeśli chcesz nabyć tej cnoty w doskonałym stopniu, staraj się, by się ona objawiła nie tylko na twarzy i w słowie, ale i w sercu, i w całym postępowaniu.

6. Słodycz na twarzy i w słowie

Słodycz, jeżeli jest doskonała, rozlewa swój miły wdzięk na wewnętrzną i zewnętrzną stronę człowieka, a objawia się najpierw na twarzy. Jeżeli zatem pragniesz nabyć tej cnoty, staraj się, aby twoja twarz nie była zasępiona, ponura, zagniewana, ale owszem uprzejma, wesoła i miła, podobna do pogodnego dnia. Taka była twarz Syna Bożego w ludzkim ciele; stąd smutni i cierpiący biegli do Pana, by samym Jego widokiem ukoić swoje cierpienie. „Pójdźmy do Jezusa z Nazaretu — tak mówili — niechaj nas pocieszy". Taka była również twarz Jego świętych sług, a szczególnie Matki najsłodszej.

Po drugie, niech twoje słowo będzie nacechowane słodyczą. Przeciwnie, wszelka gorycz, opryskliwość, ironia, szyderstwo lub złorzeczenie niech będzie dalekie od ciebie, bo gdy złe słowo jątrzy i rozdwaja, *miła mowa przyciąga przyjaciół, a język uprzejmy – miłe słowa* (Syr 6,5). Św. Franciszek Salezy często jednym słodkim słowem uspokajał umysły, gniewem lub smutkiem dręczone. Z drugiej strony tenże święty nie radzi używać często i przy lada sposobności słodkich słówek, czyli grzeczności, i obsypywać nimi każdego, kogo się napotka, bo i najlepsza nawet potrawa stanie się niesmaczna, jeżeli ją przesłodzimy[262].

Aby zaś zachować tę słodycz w słowie, nie sprzeciwiaj się innym bez ważnej przyczyny. Jeżeli się sprzeciwiasz, czyń to oględnie, aby nie zrazić bliźniego. Nie wywołuj sprzeczek lub rozpraw, zwykle kończących się kłótnią. Jeżeli zaś w sprzeczce chcesz być zwycięzcą, uznaj się zwyciężonym. „Cokolwiek miłością zdołasz przeprowadzić — mówi św. Franciszek Salezy — to czyń. Czego zaś bez oporu i kłótni nie potrafisz osiągnąć, to porzuć"[263]; rozumie się, jeżeli bez obrazy Boga i uszczerbku sprawiedliwości można porzucić. „Pożytecznej jest bowiem odwracać oczy od tego, co ci się nie podoba i zamiast wdawać się w kłótnie i sprzeczki, pozostawić raczej każdego przy swoim zdaniu"[264]. Jeżeli wreszcie zaszła kłótnia i poróżniłeś się z bliźnim, staraj się z nim czym prędzej pojednać i przywrócić dawną harmonię, aby słońce ani razu na gniew wasz nie zaszło. Strzeż się jednak w tym razie udawanej słodyczy, która jest tylko na ustach, podczas gdy w sercu kryje się niechęć, o której mówi Prorok: *Jego słowa łagodniejsze niż olej, lecz*

[262] *Duch św. Franciszek Salezy,* cz. X, rozdz. IV.
[263] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa*, VI, 1.
[264] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks III, rozdz. XLIV.

są to obnażone miecze (Ps 55,22). Oblubienica Chrystusa, to jest dusza doskonała, ma *miód i mleko pod językiem* (Pnp 4,11), a nie na języku, na znak, że słodycz prawdziwa powinna płynąć z serca, a nie z języka.

7. Słodycz w sercu i postępowaniu zewnętrznym

Trudno w tej podróży ziemskiej uniknąć niemiłych wypadków lub przykrych starć z bliźnimi. Trzeba mieć zatem wielki zapas słodyczy, złożony w spiżarni serca, aby stamtąd czerpać w razie potrzeby. Mówi św. Franciszek Salezy, iż słodycz, płynąca z serca, powinna się unosić ponad każdą naszą czynnością, jak się unosi oliwa ponad wszystkimi płynami.

Tę słodycz serca należy objawiać najpierw względem Boga, aby w cierpieniach nie narzekać i nie szemrać przeciw Bogu, ale poddać się spokojnie najświętszej Jego woli.

Tę słodycz objawiaj po drugie względem siebie, to jest upominaj siebie i upokarzaj się z powodu popełnionych grzechów, a za te grzechy pokutuj. Ale nie unoś się nierozumnym gniewem na siebie, gdy w grzech wpadniesz, bo taki gniew, owoc pychy i miłości własnej, nie poprawia duszy, a bardzo jej szkodzi. Przeciwnie, żal połączony z pokorą i z ufnością w Bogu daje nam pokój i stałość ducha i utrzymuje nas w zależności od łaski Bożej. „Wierz mi — mówi św. Franciszek Salezy — upomnienia ojca, jeśli są łagodne i serdeczne, skuteczniej nakłonią dziecko do poprawy niż wybuchy oburzenia i gniewu. Tak samo jest z nami. Kiedy nasze serce pobłądzi, trzeba je strofować łagodnie, spokojnie, mając dla niego więcej politowania niż zawziętości. Zachęcajmy je do poprawy, a skrucha, którą obudzimy, będzie głębsza i bardziej przejmująca niż żal rozdrażniony, gniewny i niecierpliwy”[265].

Tę słodycz serca okazuj względem ludzi i to wszystkich bez wyjątku.

Przede wszystkim przestrzegaj słodyczy względem domowników, z którymi cię powiązała Opatrzność, aby im nie zatruwać życia, a siebie nie pozbawiać pokoju. I tak, mąż niech będzie łagodny względem żony, żona ma przestrzegać słodyczy względem męża. Rodzice niech się nie unoszą nieumiarkowanym gniewem przeciw dzieciom, dzieci niech znoszą cierpliwie przykrości ze strony rodziców. Przełożeni niech nie dokuczają podwładnym, podwładni niech nie jątrzą przełożonych. Tak właśnie postępowali święci, jak np. św. Monika względem gniewliwego męża, św. Germana względem nieludzkiej macochy, św. Benedykt względem krnąbrnych zakonników, św. Zyta względem kapryśnej pani itp.

Przestrzegaj słodyczy względem cierpiących i chorych, oddanych twojej pieczy, aby się nie zniecierpliwić ich narzekaniem i kaprysami. Św. Katarzyna Sieneńska pielęgnowała przez długi czas kobietę trędowatą, a chociaż nie odbierała od niej nic innego oprócz złorzeczeń i obelg, nie zrażała się tym wcale, ale służyła jej tym chętniej.

Przestrzegaj słodyczy względem żebraków, aby się nie oburzać na ich natręctwo. Do św. Jana Jałmużnika przyszedł raz żebrak, a święty mąż kazał mu zaraz wypłacić dziesięć złotówek. Lecz żebrak sądził, że to jest za mało i zaczął ubliżać świętemu biskupowi. Słysząc to jego słudzy chcieli natychmiast ukarać zuchwalca; lecz św.

[265] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. III, rozdz. IX.

Jan rzekł łagodnie: „Moi bracia, dajcie mu pokój, niech mi ubliża, jak chce, bo na to zasłużyłem. Już sześćdziesiąt lat obrażam moim życiem Jezusa Chrystusa, słuszne więc, by mnie za to ten żebrak znieważył". I nie tylko darował mu urazę, ale kazał mu tyle dać, ile sam chciał. Nie wynika stąd, że należy spełniać choćby najzuchwalsze żądania żebraków czy innych natrętów i ośmielać ich do wypowiadania słów obelżywych.

Przestrzegaj słodyczy względem ludzi nudnych i przykrych, aby ich lub siebie nie rozdrażnić. Stąd gdy masz do czynienia z osobą bez wychowania, natrętną, opryskliwą lub głupkowatą; gdy ktoś słów twoich nie rozumie, lub rozkazów nie słucha; gdy ci każe czekać lub robi na przekór, patrz, abyś wtenczas zapanował nad sobą. Wzorem w tym względzie jest św. Franciszek Salezy, który z niewyczerpaną słodyczą wszystkich przyjmował. Czytamy w jego żywocie, że przez dłuższy czas przychodziła do niego pewna protestantka pragnąca się nawrócić i przedstawiała mu swoje wątpliwości w wierze. Święty biskup, chociaż obarczony pracą, słuchał cierpliwie jej błahych zarzutów i zbijał jeden po drugim. Protestantka przyjęła wszystko, jednego tylko nie mogła zrozumieć — bezżeństwa duchownych. Daremnie wykazywał św. Franciszek potrzebę i wpływ bezżeństwa ze względu na Kościół i społeczeństwo — nic nie pomogło, protestantka ciągle go nudziła. Wreszcie wyrzekł ze słodkim uśmiechem: „Patrz, córko, gdybym ja miał żonę i dzieci, czy mógłbym ci poświęcać codziennie kilka godzin czasu?" Te słowa, a więcej jeszcze słodycz świętego, nawróciły protestantkę. Taką słodyczą i delikatnością odznaczał się św. Wincenty a Paulo, który nigdy najmniejszego nie dawał znaku zniecierpliwienia się, choć mu fraszkami przerywano bardzo ważne prace.

Przestrzegaj słodyczy względem nieprzyjaciół i krzywdzicieli, aby się nie unosić pragnieniem zemsty i złem za zło nie płacić. Kiedy król Dawid uciekał przed zbuntowanym synem swoim Absalonem, wyszedł z Bahurim niegodziwy Semei i złorzeczył królowi, a nawet rzucał na niego kamienie. Słysząc to Abiszaj, towarzysz króla, zawołał *Dlaczego ten zdechły pies przeklina pana mego, króla? Pozwól, że podejdę i utnę mu głowę.* Ale Król odrzekł: *Jeżeli on przeklina, to dlatego, że Pan mu powiedział: Przeklinaj Dawida! Któż w takim razie może mówić: Czemu to robisz? [...] Może wejrzy Pan na moje utrapienie i odpłaci mi dobrem za to dzisiejsze przekleństwo* (2 Sm 16,9-10.12).

Słowem, zachowaj łagodność i słodycz względem wszystkich, zachowaj zawsze i wszędzie. I nie tylko unikaj wybuchów gniewu, ale także drażliwości, niecierpliwienia się, złego humoru. Jeżeli cię zły humor napada, walcz z nim bez zwłoki i staraj się umysł rozweselić, czy to modlitwą, czytaniem dobrej książki lub pieśnią pobożną, czy to przechadzką, rozmową z przyjacielem itd.

Czuwaj szczególnie nad sobą, gdy w czasie pracy doznasz przeszkody, gdy ukończysz modlitwę, lub wracasz od Komunii św., a więc od towarzystwa z Bogiem do towarzystwa z ludźmi. Wtedy bowiem to przejście jest nam bardzo przykre, podobnie jak tym, którzy miód jedli, nie smakują rzeczy gorzkie lub kwaśne. Także zły duch najpilniej wtenczas czyha, aby nam wydrzeć zebrane owoce.

Zachowaj słodycz w małych przykrościach, aby nie dąsać się o lada drobnostkę, a tym mniej złorzeczyć lub miotać przekleństwa, jak to czynią ludzie gniewliwi. Nie jest to rzeczą łatwą zachować zawsze pogodę ducha, żadną nie przyćmioną chmurką. Dlatego też nie można bez podziwu czytać, że św. Fidelis Rej, odbywając jeszcze jako świecki dalekie podróże, nigdy się nie zniecierpliwił, chociaż bywał narażony na różne przykrości.

Zachowaj słodycz w upominaniu, aby nie przesadzić miary i nie rozjątrzyć błądzącego ostrą naganą. Jednak z drugiej strony nie należy zamykać oczu na jego błędy, a gdy słodycz nie pomaga, trzeba użyć słów surowych. Do św. Franciszka Salezego przyprowadzono raz młodzieńca bardzo zepsutego, aby święty biskup dał mu surowe upomnienie. Św. Franciszek mówił jednak ze zwykłą łagodnością; mimo to młodzieniec pozostał niewzruszony. Na widok tej zatwardziałości zapłakał święty nad nieszczęśliwym i przepowiedział mu smutny koniec. Kiedy zaś św. Franciszkowi oznajmiono, że własna matka przeklęła tego młodzieńca, zawołał: „Ach, to jeszcze gorzej! Jeżeli się spełnią słowa tej niewiasty, jakże złorzeczyć ona będzie temu przekleństwu, które spadnie na jej syna. Nieszczęśliwa matka nieszczęśliwszego jeszcze syna!" Niestety, przepowiednia świętego spełniła się bardzo prędko. Młodzieniec ów zginął marnie w pojedynku, ciało jego psy i wilki pożarły, a biedna matka skonała z bólu. Gdy potem św. Franciszkowi wyrzucano jego zbytnią łaskawość, tym się tłumaczył, że surowe upomnienie nie pomogłoby młodzieńcowi, a byłoby zaszkodziło jemu samemu, i dodał: „Lękałem się roztrwonić w przeciągu kilkunastu minut tę trochę łagodności, jaką od dwudziestu dwóch lat zbieram niby rosę w moim sercu"[266].

Zachowaj słodycz w zawodach i przykrych wypadkach, aby się nie oburzać na tych, którzy stali się ich przyczyną. Święci są i tutaj mistrzami. Św. Franciszek Borgiasz np. stoi wśród ostrego mrozu i zawiei śnieżnej pod furtą klasztorną i puka przeszło godzinę, zanim mu otworzono, a jednak ani słowem, ani wyrazem twarzy nie okazuje najmniejszego zniecierpliwienia się. Św. Feliks pada na ulicy Rzymu stratowany kopytami końskimi. Wszyscy się oburzają, a święty prosi o przebaczenie nieostrożnego jeźdźca. Piękny przykład czytamy również w życiu Filipa II. Król ten pisał późno w nocy długi list do papieża, po czym dał go sekretarzowi do zapieczętowania. Tymczasem sekretarz, snem znużony, zamiast zasypać go piaskiem polał atramentem. Można sobie wyobrazić jego przestrach, lecz król, nie zmarszczywszy nawet brwi, odrzekł spokojnie: „Nic nie szkodzi, — oto jest drugi arkusz". I siadł zaraz do pisania.

Zachowaj wreszcie słodycz w przeciwieństwach, zarzutach, obelgach i krzywdach, bo one są próbą tej cnoty. Jeżeli zaś bronisz się, strzeż się nienawiści i żądzy odwetu. Są dusze, które wydają się łagodne, jeżeli wszystko się dzieje według ich woli, lecz gdy im ktoś zawadza, zapalają się gniewem i wyrzucają słowa rozjątrzone, jak wulkany ognistą lawę. Taka słodycz jest powierzchowna albo udawana. Inaczej czynią święci. Święty Bernard otrzymawszy niesłusznie policzek, nie tylko się nie oburza, ale nawet łagodzi zakonników, którzy chcieli ukarać napastnika. Podobnie św. Wincentemu a Paulo, wychodzącemu z pokojów królewskich, zadał jeden z jego nieprzyjaciół policzek. Święty upadł na kolana przepraszając go, iż mimo chęci i wiedzy jakimś swoim postępkiem przywiódł go do takiej ostateczności. O swojej zniewadze przed nikim ani słowa nie wyrzekł. Święty Romuald miał nauczyciela bardzo złośliwego, który go ustawicznie bił rózgą po twarzy. Święty młodzieniec znosił to cierpliwie i tylko raz jeden odezwał się ze słodyczą: „Proszę cię, mistrzu, abyś mnie odtąd bił po prawym policzku, bo od ciągłych uderzeń słuch w lewym uchu utraciłem"[267]. O, jakże to wielki heroizm!

Staraj się i ty choć o kroplę podobnej słodyczy, a pozyskasz pokój niezachwiany, staniesz się podobny do Chrystusa Pana i otworzysz sobie wstęp do Jego Serca.

---

[266] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. X, rozdz. VI.
[267] Św. Piotr Damiani, *in vita s. Romualdi c. 4*

Wtenczas za twoją cichość da ci Pan swoją łaskę i nauczy cię swoich dróg, wysłucha chętnie twojej modlitwy, weźmie cię niejako za rękę i poprowadzi cię ścieżkami sprawiedliwości. Będzie czuwał nad tobą z czułością matki, a kiedyś *obdarzy cię zbawieniem*.

Aby zaś nabyć tej cnoty, pracuj i módl się. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, tego ogniska słodyczy, i rozważaj niepojętą słodycz tego Serca. Nie ma prawie cnoty, którą by Pan tak zalecał i tak miłował jak cichość i słodycz. W kazaniu na górze mówi: *Błogosławieni cisi*; *błogosławieni, którzy wprowadzają pokój*; *błogosławieni, którzy się smucą*; *błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie* (por. Mt 5, 4-10); a kiedy indziej wzywa nas do naśladowania: *Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca* (Mt 11,29). I zaprawdę, cichy i słodki był nasz najdroższy Zbawiciel: słodki w swoich słowach, bo wdzięk jest rozlany na Jego ustach; słodki w swej twarzy, bo na niej króluje pogoda i miłość; słodki w swoim imieniu, bo ono oznacza Zbawiciela; słodki w swoich uczynkach, bo wszystkim dobrze czynił; słodki względem uczniów; słodki względem rzeszy; słodki względem swojej Matki; słodki względem grzeszników; słodki względem przyjaciół; słodki względem nieprzyjaciół; słodki w żłóbku; słodki na krzyżu; słodki w Najświętszym Sakramencie. Kiedy raz św. Brygida rozgniewała się z powodu jakiejś drobnostki, ukazał się jej Pan Jezus i rzekł: „Ja, twój Stwórca i Oblubieniec, wycierpiałem dla ciebie biczowanie, a ty nie możesz znieść przykrego słowa!" Jeżeli i na ciebie przyjdzie pokusa do gniewu, patrz na cierpiącego Zbawiciela. Aby wiernie naśladować tego najcichszego Baranka, miłuj Go gorąco, a miłość sprowadzi słodycz do duszy. Łącz się także z Panem Jezusem w Komunii św., bo „Jego Najświętsza Krew zabija robaki i węże, szarpiące wnętrze duszy"[268]. Kiedy zaś przyjmujesz Komunię św. lub nawiedzasz Najświętszy Sakrament, módl się gorąco, aby Pan serce twoje przemienił.

Rozważaj także słodycz Matki Najsłodszej i Jej świętych dzieci, aby się stać do nich podobnym. Rozważaj wreszcie, jaka nagroda czeka cię za każde zwycięstwo nad sobą. Ile razy znosisz przykre słowo lub jaką krzywdę dla Chrystusa, tyle razy zbierasz róże z cierni i splatasz dla siebie nowy wieniec.

Równocześnie pracuj, aby za łaską Bożą wyrobić w sobie cierpliwość, rozwagę, siłę woli, panowanie nad sobą i życzliwość dla bliźnich, nie tylko miłych tobie ale także wrogich i przykrych. Z usposobieniem zaś porywczym i drażliwym postępuj jak z bystrą rzeką, której dają mocne i wysokie wały, aby nie wylała.

[268] Św. Jan Chryzostom, *Homilia, 4, in Mat.*

ROZDZIAŁ XXVII

O WIERNOŚCI W MAŁYCH RZECZACH

1. Zalety i owoce tej cnoty

Dom już gotowy, lecz na tym nie dosyć. Trzeba nadto utrzymać go w porządku, ciągle udoskonalać i zabezpieczać od zepsucia. Dom duchowy utrzymuje w porządku pilność, czyli wierność w małych rzeczach, doskonali go postęp w cnotach, a wytrwałość chroni od zepsucia. Mówmy więc o tych cnotach, a najpierw o pilności. Widzieliśmy, że do doskonałości tyle prowadzi dróg, ile jest cnót. Lecz która droga jest najkrótsza? Czy ubóstwo i dobrowolne wyrzeczenie się? Nie, bo wielu jest żebraków, wielu zakonników, a niewielu doskonałych. Czy wielkie umartwienia? Nie, bo derwisze tureccy i bramini indyjscy zadają sobie straszne katusze, a mimo to daleko im do cnoty, jeszcze dalej do doskonałości. Czy spełnianie licznych czynności? I to nie, bo zganił to Pan w Marcie: *Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba <mało albo> tylko jednego* (Łk 10,41-42).

Cóż więc najłatwiej prowadzi do doskonałości? Oto doskonałe spełnianie zwykłych czynności, które Opatrzność na nas włożyła, czyli wierność w małych rzeczach. I słusznie taką wartość ma ta cnota. Gdyby bowiem doskonałość zależała od spełniania rzeczy wielkich, droga do doskonałości byłaby dla wielu zamknięta. A przecież Pan mówi do wszystkich: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Któż teraz będzie się wymawiał, że nie może stać się doskonałym? Kto będzie lekceważył rzeczy małe, gdy one w naszym życiu zajmują tak ważne miejsce?

Od tej wierności zależy najpierw chwała Boża. Cóż najwięcej wielbi Boga? Czy wielki czyn? Nie, ale spełnienie Jego woli. W stosunku bowiem do Boga to tylko jest wielkie, w czym jest wola Boża. Jeżeli więc Bóg czegoś od nas żąda, już to tym samym staje się wielkie. Przeciwnie, sprawa nawet wielka, wykonana nie według woli Bożej, nie ma wartości w Jego oczach i staje się podobna do ofiary Saula. Dlatego jeżeli spełniamy doskonale nasze czynności, których Bóg od nas żąda, wielkie rzeczy czynimy i wielką chwałę oddajemy Bogu. O tym Duch św. zapewnia: *Oczarowałaś me serce, siostro ma, oblubienico,[...] jednym spojrzeniem twych oczu, jednym paciorkiem twych naszyjników* (Pnp 4,9), to jest jedną małą czynnością. Nadto, tym większa jest chwała Boża, im czystsza jest z naszej strony intencja i większa ofiara. Otóż w czynnościach małych, dlatego że małe, nie szukamy zwykle swej chwały, nie mamy też żadnego z nich zadowolenia, a stąd nie dzielimy się z Bogiem, jak to się dzieje w świetnych czynnościach. Sprawy małe nie mają w sobie żadnego uroku, dlatego miłość własna nie znajduje w nich pokarmu. Są częste, a jako takie przykre i wymagające ciągłej pracy. I słusznie powiedział św. Bernard, że czasem łatwiej byłoby dać szyję pod miecz katowski, niż całe życie nosić ochotnie krzyż prac i cierpień.

Po drugie, ta wierność w małych rzeczach jest bardzo miłą Panu Bogu. Jak bowiem ludziom nie ten sługa jest miły, który tylko ważne rozkazy wykonuje, a mniejsze lekceważy, tak i u Boga próbą posłuszeństwa jest wierność w drobnych sprawach. Z tymi sprawami dzieje się tak, jak z ziarnkami kadzidła, które rzucone na ogień, wydają miłą woń. Tak samo małe czynności, jeżeli płyną z miłości, stają się dla Boga wonnym kadzidłem i wyjednują nieraz obfitą nagrodę, a nawet bywają odznaczone cudem. Oto święta Franciszka Rzymianka, pisząc list, zostaje odwołana do męża. Rzuca natychmiast pióro, nie ukończywszy nawet zaczętej litery, i spieszy do jego pokoju. Wróciwszy, siada do pisania, lecz zaledwie ujęła pióro, zostaje na nowo

odwołana i tak po raz trzeci i czwarty. Gdy za czwartym razem wróciła, znalazła ową literę dopisaną złotem. Tak się Bogu podobała ta pilność.

Przeciwnie, wykroczenie przeciw Bogu z rozmysłem, choćby w rzeczy drobnej, rani dotkliwie miłość Bożą, delikatną i — jak mówi Pismo — zazdrosną, i pozbawia Boga wielkiej chwały; albowiem chwała Boża jest w tym, aby stworzenie nie lekceważyło woli Stwórcy.

Toż i sam Bóg żąda, abyśmy na Jego podobieństwo wszystkie, choć najdrobniejsze, czynności doskonale spełniali, rozkazując nam w Piśmie św.: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48), i znowu: *Wszystko* — więc i sprawy najdrobniejsze — *na chwałę Bożą czyńcie* (1 Kor 10,31). Bóg bowiem, jako nasz Pan i Stwórca, ma nad nami władzę nieograniczoną i rozciągającą się zarówno na sprawy wielkie jak i na małe, a więc każda czynność powinna być hołdem naszego poddaństwa i uwielbieniem Jego majestatu.

Tej wierności pragnie od nas Zbawiciel i uczy nas tej cnoty w całym życiu ziemskim, a szczególnie w domku nazaretańskim. On też w tym tylko celu daje nam łaskę, byśmy z nią współdziałali w każdej czynności i by przez nas uczcił swego Ojca. A więc posłuszeństwo względem Boga i miłość ku Zbawicielowi wymaga naszej wierności w rzeczach małych.

Od tej wierności zależy również nasza doskonałość. Jak uczą mistrzowie duchowi, nasza świętość nie zależy od tego, co czynimy, ale od tego, jak czynimy. Jeden akt dobrze spełniony więcej nas uświęca niż tysiąc niedbałych. Święci po największej części niewiele czynili na zewnątrz, ale za to wiele wewnątrz, a każda ich czynność była doskonała, bo jej źródłem była miłość, a jej kamieniem probierczym czysta pobudka. Dla niektórych początkiem świętości była jedna tylko czynność doskonale spełniona, jak np. dla św. Marcina, św. Jana Gwalberta, św. Franciszka Ksawerego. Życie innych było na pozór mało aktywne i ukryte, a jednak wielkie przed Bogiem. Cóż tak świetnego uczyniła Germana Cousin, którą w 1867 r. ojciec św. Pius IX w poczet świętych zaliczył? Oto całe życie pasła trzodę, a jednak to życie milsze było Bogu niż prace wielu sławnych mężów, bo z niewysłowioną cierpliwością i pokorą znosiła zimno, głód i udręczenia, pochodzące od macochy, a całą jej pociechą było rozważanie męki Pańskiej i odmawianie różańca.

Gdyby wszystkie dusze pamiętały o tym, że ich świętość zależy od doskonałego spełniania codziennych spraw i obowiązków, jak też od doskonałego znoszenia krzyży, łatwo by się i prędko uświęciły. Niestety, one zwykle chcą być tym, czym być nie mogą, a nie tym, czym być powinny. Pragną rzeczy wielkich, do których się sposobność nigdy nie nastręczy, a zaniedbują małe, które sam Bóg wsuwa im w ręce. Cóż więc dziwnego, że tak mało jest doskonałych. Kiedy św. Filip Nereusz, wiedziony pragnieniem męczeństwa, chciał się udać do Indii, zaszedł mu drogę poważny starzec, a wskazując na Rzym, rzekł: „twoje Indie są tam". Podobnie i do nas, jeżeli pragniemy rzeczy wielkich, mówi niejako Bóg: Indie twoje są tam, gdzie cię wola moja postawiła; tam się uświęcisz.

Wreszcie ta wierność w małych rzeczach jest bardzo cenna i zasługująca. Każda, choćby najmniejsza, czynność, np. jedno „Zdrowaś Maryjo", jeden znak krzyża, wykonany z miłości Boga i dla miłości, więcej przynosi Panu Bogu chwały, niż wszystkie stworzenia nierozumne; i większą nam daje korzyść, niżeli skarby całej ziemi. Pomnaża w nas bowiem miłość Bożą czyli łaskę uświęcającą, powiększa siły i łatwość w wykonywaniu dobra i ozdabia naszą koronę, przynosząc nam nowy stopień chwały. Słusznie św. Bernard nazwał nasze uczynki nasieniem wieczności. Nasienie jest małe, a jednak z niego wyrasta wielki kłos: tak z pilności w małych rzeczach wyrastają piękne kłosy cnót i bogate snopy zasług.

Wierność w małych rzeczach jest też najlepszą pokutą za grzechy, jak zapewnia św. Franciszek Salezy: „Niektórzy sądzą, że nie mogą należycie pokutować za swoje grzechy. Niech więc wiedzą, że ten czyni bardzo dobrą pokutę, kto wszystkie swe czynności spełnia doskonale, aby się nimi przypodobać Bogu. Właśnie ta pilność w małych sprawach jest cechą wielkiej doskonałości i wielkiej zasługi".

Ona nawet niebo otwiera, jeżeli płynie z miłości, zwłaszcza że kto w małych rzeczach jest wierny, będzie wierny w wielkich, jak przyrzekł sam Zbawiciel: *Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!* (Mt 25,23). Pewien braciszek z Towarzystwa Jezusowego, umierając kazał sobie podać igłę; był bowiem krawcem w zakonie. Gdy mu ją bracia przynieśli, wziął ją z radością do ręki, podniósł w górę i zawołał silnym głosem: „Ta igła będzie moim kluczem do nieba, ona mi otworzy bramy rajskie, z nią pragnę umierać i z nią stanę przed Chrystusem". Bracia, zdziwieni, zapytali go, dlaczego taką ufność pokładał w igle, na co on odrzekł: „Ile bowiem pchnięć tą igłą zrobiłem, tyle razy chciałem uwielbić Boga, a ile razy nią suknię uszyłem, zawsze mi się zdawało, że przyodziewam samego Chrystusa". I zasnął w tej błogiej nadziei.

Gdy więc taka jest cena i zasługa wierności w małych rzeczach, staraj się spełniać je doskonale, bo i tak spełniać je musisz. Czy więc nie lepiej wykonać je dobrze i mieć stąd zasługę, aniżeli wykonać niedbale i ponieść jeszcze szkodę? Jakie to są sprawy? Wszystkie! Najpierw duchowe, a więc modlitwa, rozmyślanie, czytanie duchowne, przyjmowanie sakramentów, jałmużny, posty, ćwiczenia pobożne i dobre uczynki; słowem, wszystko, co wprost dąży do Boga. Po drugie, obowiązki powołania i stanu, a więc prace w kościele, w szkole, w biurze, przy warsztacie, na roli, lub w kole rodzinnym. Wreszcie, należą tu sprawy zwyczajne, jak używanie pokarmu, snu, rozrywki — słowem, wszystkie czynności.

O uświęceniu spraw pierwszego i ostatniego rzędu mówiliśmy tu i ówdzie, pomówmy teraz słów parę o spełnianiu obowiązków.

2. O doskonałym spełnianiu obowiązków

Znakomity mistrz duchowy o. Faber nazwał obowiązki stanu ósmym sakramentem, chcąc przez to powiedzieć, jak one są ważne. I słusznie, one bowiem są najważniejszym objawem woli Bożej, która każdemu człowiekowi wyznaczyła pewien zawód i pewne pole do działania, a stąd pewną miarę obowiązków, by je spełniając, uwielbił Pana Boga, przyczynił się do dobra społecznego lub rodzinnego i uświęcił własną duszę. Tego żąda Chrystus Pan, a Ewangelia jest udoskonaleniem prawa natury i życia społecznego. Od wierności też w obowiązkach stanu uzależnił Bóg szczęście jednostek i ład społeczeństwa. Nie godzi się zatem nikomu usuwać od obowiązków, chyba że są nad jego siły. Nic też innego nie zdoła ich wymówić od dobrowolnego zaniedbywania, bo nawet modlitwa jest zła, gdy im stoi na zawadzie. Niestety, doskonałe poczucie obowiązków jest dosyć rzadkie; stąd rzadkie są charaktery silne, a na wskroś katolickie, natomiast pełno jest ludzi, którzy grzeszą czy to zaniedbywaniem lub zbywaniem i leniwym wykonywaniem obowiązków. Nie brak nawet dusz, niby to pobożnych, które więcej niż obowiązki stanu cenią niektóre niemądrze ulubione praktyki duchowe. Lecz ty nie idź za nimi; owszem, spełniaj należycie wszystkie obowiązki, które ci sam Bóg włożył, albo które dobrowolnie przyjąłeś. Mianowicie, jeżeli jesteś kapłanem, staraj się uświęcić siebie samego i uświęcaj drugich, ile możesz, pracując gorliwie w kościele i poza kościołem.

Jeżeli jesteś zakonnikiem lub zakonnicą, żyj jak najściślej według swoich ślubów i ustaw.

Jeżeli jesteś urzędnikiem, dbaj o dobro publiczne, broń sprawiedliwości,

przestrzegaj porządku i pokoju; w społeczeństwie, pomnażaj chwałę Bożą, a sam bądź wzorowym chrześcijaninem.

Jeżeli jesteś nauczycielem, staraj się najpierw o nabycie potrzebnych wiadomości, a potem oddawaj się z poświęceniem pracy nad dziećmi i ucz je pilnie, czuwaj nad nimi, odwódź je od złego, zaprawiaj do cnót, a zwłaszcza do pobożności czy to słowem, czy przykładem.

Jeżeli jesteś rzemieślnikiem lub wieśniakiem, pracuj pilnie przy warsztacie lub na roli, uświęcając pracę modlitwą i pobożną pieśnią. Pracuj uczciwie, nie krzywdząc nikogo, pracuj po Bożemu, nie gwałcąc dni świętych i ofiaruj wszystko na chwałę Bożą.

Jeżeli jesteś możnym i bogatym, nie wynoś się ani z herbu, ani z majątku, ani z godności; nie nadużywaj darów Bożych, którymi cię hojniej obsypała Opatrzność. Niech twoją chlubą i zadaniem życia będzie przyczyniać się według sił do uwielbienia Pana Boga, do uświetnienia Kościoła i ojczyzny, do podniesienia dobra społecznego, do ulżenia nędzy współbraci.

Jeżeli jesteś ubogim, nie szemraj przeciw woli Bożej, lecz zadowalając się tym, co masz, pracuj i módl się, a Bóg cię nie opuści.

Jeżeli jesteś przełożonym, przyświecaj podwładnym dobrym przykładem, zwracaj na nich uważne oko i czuwaj nad ich życiem, nagradzaj dobrych, upominaj błądzących, karz opornych, kierując się zawsze roztropnością, słodyczą i męstwem.

Jeżeli jesteś podwładnym, poddaj się pokornie swej władzy, słuchaj jej we wszystkim, co się nie sprzeciwia woli Bożej, słuchaj ochotnie, dokładnie i wytrwale, szanuj ją dla Boga samego, a ten szacunek objawiaj i na zewnątrz.

Jeżeli jesteś panem lub panią domu, wybieraj pomoce domowe bogobojne i uczciwe, nie cierpiąc w domu żadnego zgorszenia. Skoro już wybrałeś, obchodź się z nimi należycie, nie obciążaj ich pracą, nie krzycz na nich zelżywymi słowami, nie odmawiaj im zasłużonej płacy lub stosownego pożywienia czy wypoczynku, nie wzbraniaj uczęszczania na nabożeństwa i przystępowania do sakramentów świętych, owszem, pociągaj ich sam do tego, ćwicz w świętej karności, pielęgnuj w chorobie, słowem, staraj się o ich duchowe i doczesne dobro.

Jeżeli jesteś sługą, nie narzekaj na swe przykrości, ale służ Bogu doskonale i w tym stanie niskim, szanuj swoich pracodawców, spełniaj ich rozkazy bez szemrania, bądź obyczajnym, cichym, uległym, pracowitym i uczciwym.

Jeżeli jesteś ojcem lub matką, kochaj swoje dzieci po Bożemu i wychowuj je dla Boga; a stąd staraj się nie tylko o utrzymanie dla nich i zabezpieczenie im przyszłości, ale, co ważniejsze, ucz je o Bogu i ćwicz w bojaźni Bożej, przykładem lub upomnieniem.

Jeżeli jesteś dzieckiem pod opieką rodziców, czcij ich, kochaj i słuchaj, jak Bóg przykazał. A chociaż wyjdziesz spod ich opieki, nie umniejszaj szacunku i miłości, owszem, staraj się wieczór ich życia uczynić pogodnym i miłym.

Jeżeli jesteś mężem lub żoną, dochowuj tego, co przyrzekłeś przy ołtarzu, aby żyć z towarzyszką lub z towarzyszem życia w świętej miłości i uświęcić się nawzajem.

Jeżeli jesteś wdowcem lub wdową, znoś cierpliwie swe osierocenie, unikaj pilnie wszystkiego, co by mogło nadwerężyć cnotę czystości, lub dobre imię na szwank narazić, ukochaj więcej samotność i życie pobożne.

Jeżeli jesteś młodzieńcem lub dziewicą, czuwaj troskliwie, by na cnocie anielskiej straty nie ponieść, strzeż się zatem złych towarzystw, złych rozmów, złych książek, złych przyjaźni, unikaj szału w zabawach i próżnowania, a natomiast przestrzegaj zawsze skromności, oddawaj się ciągłej pracy i przystępuj często do sakramentów świętych, wybrawszy sobie dobrego przewodnika duszy.

Słowem, kimkolwiek jesteś, wypełniaj należycie swoje obowiązki. Wypełniaj

według woli Bożej; stąd gdyby w imię obowiązku żądano od ciebie grzechu, porzuć raczej obowiązek, aniżeli miałbyś się sprzeniewierzyć Panu Bogu. Wypełniaj wiernie, nie przebierając w obowiązkach i nie szukając czczych wymówek. Wypełniaj mężnie, choćby cię za to spotkało prześladowanie. Tak właśnie spełnił swój obowiązek św. Jan Chrzciciel, tak św. Stanisław, biskup, tak św. Jan Nepomucen i inni, których nawet męczarnie i śmierć nie zdołały sprowadzić z drogi obowiązku. Wypełniaj wytrwale, to jest aż do ostatniego tchnienia, wyjąwszy gdyby cię przełożeni uwolnili, lub choroba odjęła ci siły.

3. Jak należy spełniać zwykłe czynności, aby się stały doskonałymi?

Jeżeli pragniesz uświęcić swoje czynności, czyń najpierw to tylko, czego Bóg od ciebie żąda, i tak jak Bóg żąda, pamiętając, że to tylko jest święte, na czym wola Boża położy swą pieczęć.

Po drugie, aby uświęcić wszystkie swe sprawy, miej zawsze czyste sumienie, czyli bądź w stanie łaski. Bo jak odrzuciłbyś ze wstrętem najsmaczniejsze potrawy, gdyby ci je podano na brudnym naczyniu, tak Bóg nie ma upodobania w najświetniejszych nawet czynnościach, jeżeli je podaje serce splamione grzechem. Unikaj pilnie grzechu śmiertelnego, a nawet powszedniego, rozmyślnie lub z przywiązaniem popełnianego, bo cię ostrzega Duch Święty: *Kto ma za nic małe rzeczy, niebawem upadnie* (Syr 19,1).

Po trzecie, proś ciągle o łaskę uczynkową i współdziałaj z nią, aby ona była źródłem wszystkich twoich czynności i pierwszym niejako działaczem, ty zaś jej pomocnikiem. Nadto cokolwiek czynisz, czyń z doskonałej pobudki, bo pobudka jest duszą czynności. [...] Jak więc rzemieślnik, mający coś robić, przedstawia sobie osobę, która jakieś zlecenie mu dała, aby się jej wolą w robocie kierować, tak i ty, jeżeli chcesz sprawy swoje doskonale wykonać, a tym samym wolę Bożą spełnić, staraj się mieć Boga przed oczyma, aby w czynnościach swoich szukać Jego upodobania. Mianowicie, czyń wszystko z miłości ku Bogu, w zjednoczeniu się z Panem Jezusem i według Jego ducha, bo sprawy nasze tym są doskonalsze, im z czystszej płyną miłości, im mniej upodobania własnego i własnej pociechy w nich szukamy. Święty Bernard, będąc raz w chórze, widział anioła spisującego na karcie zasługi modlących się zakonników. Zasługi jednych pisał złotem, innych atramentem, innych wodą, a niektórych wcale nie pisał, stosownie do intencji i gorliwości, z jaką odprawiali modlitwę. I przy tobie stoi anioł, patrz więc, aby sprawy twoje spisywał złotem.

Jeżeli już czynność wewnętrznie jest dobra, spełnij ją doskonale na zewnątrz, bo sama chęć nie wystarczy. Tutaj napotkasz liczne przeszkody. Jak faraon, nie mogąc Żydów powstrzymać od wyjścia na pustynię, przynajmniej tyle chciał uzyskać, aby zostawili w Egipcie swe żony i dzieci, tak i szatan, nie mogąc powstrzymać dobrego uczynku, stara się przynajmniej zmniejszyć jego wartość. Stąd budzi w nas albo zniechęcenie, albo niepokój, albo pośpiech, albo zwraca naszą uwagę gdzie indziej. Zdarza się także, że chcąc nas odciągnąć od dobra, jakie czynimy, pobudza nas do rzeczy na pozór użyteczniejszych i lepszych. Dla większej zachęty przedstawia nam te rzeczy jako bardzo łatwe i pragnienie nasze ku nim zapala, ale skoro ujrzy, żeśmy się do nich przywiązali, wkrótce odstręcza nas od nich trudnościami, które wpierw ukrywał, a które teraz podaje za niepodobne do przezwyciężenia[269].

Abyś nie popadł w jego sidła, wzywaj przede wszystkim pomocy Bożej, a z tą pomocą spełniaj wszystko ochotnie i gorliwie, bo tylko *radosnego dawcę miłuje Bóg* (2

[269] Św. Ignacy, *Maksymy*.

Kor 9,7). Im większa będzie ta gorliwość, tym obfitsza będzie zapłata, jak cię Pan uczy w przypowieści o robotnikach w winnicy. Ci, którzy przyszli o jedenastej, wzięli tyle samo, jak ci, którzy przyszli rano, bo gorliwością nagrodzili krótkość czasu. Gdy się budzi zniechęcenie w środku lub przy końcu czynności, ożywiaj swoją gorliwość jednym rzutem oka na Pana Boga, który już trzyma koronę, aby cię nią uwieńczyć w nagrodę za czyn. Jeżeli się zniechęcisz, utracisz koronę. Jednakże nie sądź, że należy zawsze czuć tę ochotę i gorliwość. Często nawet, gdy ofiara jest wielka lub przykra, uczujesz wstręt i niechęć. Niech wtenczas wola zwycięży, a twoja czynność nie przestanie być dobra, bo Bóg ocenia nasze czynności według postanowienia woli, a nie według uczuć.

Po czwarte, czyń wszystko dokładnie, to jest tak, jak Bóg sam wymaga, bo nie dosyć jest czynić rzeczy dobre, lecz należy je także dobrze wykonać, na podobieństwo Jezusa Chrystusa, który wszystko dobrze uczynił. W tym celu zwróć uwagę na tę tylko czynność, którą masz spełnić, jakby prócz niej nie było nic innego do spełnienia. Nie pozwól — o ile można — błąkać się wyobraźni po wszystkich stronach świata, by nie znosiła niepotrzebnych obrazów, wolę zaś przykuj do tej sprawy, jaką masz spełnić, strzegąc się jednak niewolniczego przywiązania. Nie przelatuj jak motyl z jednej czynności do drugiej, choćby się druga wydawała lepsza. Gdy jedną ukończysz, rozpoczynaj drugą, dając pierwszeństwo sprawom ważniejszym. „Czyń, co czynisz", wołano w pogańskim Rzymie do kapłana składającego ofiarę. I ty podobnie czyń, co czynisz, a nawet nie myśl o sprawach przyszłych, bo rzeczy przyszłe większe na nas wywierają wrażenie niżeli obecne, stąd łatwo odwracają naszą uwagę. Gdyby cię nagabywała podobna pokusa, mów do siebie: tej a nie innej czynności Bóg ode mnie teraz wymaga, tą a nie inną mam Go teraz uwielbić; a więc idźcie precz wszystkie inne, aż tę ukończę.

Każdą czynność spełniaj w należyty sposób i w należytym czasie, strzegąc się z jednej strony nieroztropności, która nie umie wybrać ani stosownego miejsca, ani dogodnej chwili. Z drugiej zaś strony strzeż się lenistwa, które lubi odkładać lub zwlekać. Aby temu zapobiec, nie czyń nic bez poprzedniego namysłu i nie trać czasu na próżne lub niestosowne zajęcia. Czas życia jest krótki. Chwila po chwili szybko przemija i zaraz wpada do ogromnego morza wieczności, gdzie już przestaje być czasem, lecz wpierw staje przed Panem wszech czasów, aby ci wyjednać nagrodę lub karę, i to na całą wieczność. Czas życia jest drogi. Jest on pożyczką Bożą, za którą masz kupić sobie niebo, jest on przędzą, z której masz wykonać tkaninę wieczności. A więc nie chciej lekceważyć ani jednej nitki, ani jednej chwili, bo jak powiedział św. Franciszek Salezy, „skąpstwo co do czasu jest dozwolone", natomiast bezcelowe tracenie czasu jest grzechem. Niektórzy święci — jak św. Alfons Liguori — zobowiązali się nawet ślubem, iż nie zmarnują żadnej chwili życia.

Św. Klemens Maria Hofbauer co tydzień, dla odnowienia intencji, taką z Bogiem zawierał umowę: „Stwórco, Panie i Boże mój, Ty widzisz moje życzenia, a moje pragnienia nie są przed Tobą ukryte. Lecz ponieważ potrzeby tego życia nie dopuszczają, aby moje myśli wciąż ku Tobie były zwrócone, w następującą ugodę z Tobą wchodzę pragnąc, aby mnie obowiązywała przez cały tydzień: 1) Ile razy wzniosę oczy ku niebu, tyle razy pragnę uczcić i błogosławić Twoje Boskie doskonałości, wszechmoc, mądrość, dobroć i sprawiedliwość Twoją. 2) Ile razy mrugnę okiem, tyle razy pragnę chwalić wszystkie uczynki i dzieła Syna Twojego Jednorodzonego i wszystkich świętych i sprawiedliwych, już spełnione lub mające się spełnić na chwałę Twoją, w której najusilniej pragnę mieć udział. 3) Ile razy oddychać będę, tyle razy pragnę ofiarować Tobie życie, mękę i krew Odkupiciela naszego, Pana Jezusa, wraz z zasługami wszystkich świętych, za zbawienie całego świata i na zadośćuczynienie za

wszystkie grzechy. 4) Ile razy serce moje uderzy, tyle razy pragnę potępić i znienawidzić wszelki i każdy grzech czy to mój, czy innych ludzi, popełniony od początku świata przeciwko chwale Najświętszego Imienia Twego, które to życzenie jak najchętniej chciałbym wykonać, choćby i krwi mojej przelaniem. 5) Ile razy poruszę ręką albo nogą, tyle razy pragnę poddać się zupełnie Twojej Najświętszej woli, tego jedynie pragnąc, aby wszystko według niej się działo. Ażeby ta pięcioraka ugoda nigdy nie była naruszona, potwierdzam i pieczętuję ją pięcioma ranami Pana Jezusa i mam silną wolę potwierdzać ją zawsze, nawet gdy o niej myśleć nie będę. — Amen".

4. Zachowanie spokoju, pamięć na obecność Bożą, umiłowanie obowiązku

Spełniaj również wszystko bez hałasu, natarczywości i pośpiechu, bo podobne usposobienie jest niedoskonałe i szkodliwe. „Pośpiech — mówi św. Salezy — jest głównym wrogiem pobożności". Duch Boży, którym chrześcijanin powinien być ożywiony, ponieważ jest wielki wewnątrz, działa na zewnątrz powoli i po cichu. Duch świata, czując swą próżnię wewnętrzną, szuka rozgłosu i działa z hałaśliwym pośpiechem. Pośpiech ten pochodzi często z temperamentu żywego, nerwowego i rwącego się do czynu, ale częściej jeszcze z lenistwa lub z miłości własnej. Chcemy bowiem pozbyć się czym prędzej czynności, by albo gnuśnieć w spokoju, lub przerzucić się do innej sprawy, która się nam milszą wydaje — i dlatego pędzimy jak na kolei żelaznej. Lecz to wszystko, co pośpieszne, ma na sobie cechę niedoskonałości, dlatego że pośpiech wprowadza gorączkę i niecierpliwość do naszego serca, a nieład do naszych czynności.

Strzeż się zatem tej wady. Aby się zaś jej ustrzec, unikaj nieumiarkowanych pragnień i poskramiaj wrodzoną żywość. Św. Wincenty a Paulo był usposobienia nadzwyczaj żywego, a gdy się zabierał do jakiego świętego dzieła, czuł wtenczas nadzwyczajny zapał. Miał więc zwyczaj tak długo nic nie rozpoczynać, dopóki z tej naturalnej podniety nie ochłonął. Rób i ty wszystko z pokojem i ładem. Jeżeli masz wiele spraw, uporządkuj je należycie, aby jedna nie tamowała drugiej. Przede wszystkim nie obciążaj się zbytecznie, bo nadmiar zatrudnień nadwątla siły ciała i duszy, rozprasza uwagę, wyziębia serce, często nawet rodzi zniechęcenie. Stąd faraon — istny obraz czarta — chcąc lud izraelski powstrzymać od złożenia ofiary Panu, kazał go obciążyć pracą: *ponieważ są leniwi, przeto wołają: Pójdźmy złożyć ofiarę naszemu Bogu. Praca tych ludzi musi się stać cięższa, aby się nią zajęli, a nie skłaniali się ku fałszywym wieściom* (Wj 5,8-9). Jeżeli masz za wiele obowiązków, staraj się pozbyć zbytecznych; bo lepiej mało czynić a dobrze, niżeli wiele, lecz niedoskonale. Gdyby to było chwilowo niemożliwe, staraj się przynajmniej wprowadzić pewien ład w pracy i zachować cierpliwość.

Podczas czynności strzeż się nieumiarkowanej troski lub niepokoju o jej wynik, lecz wszystko czyń dokładnie i pilnie, skutek zaś powierz woli Bożej. Ten niepokój, pochodzący zwykle z miłości własnej, jest wielką przeszkodą do doskonałego spełnienia jakiejś czynności. Trutnie — mówi św. Franciszek Salezy — więcej robią, hałasu i skrzętniej się uwijają aniżeli pszczoły, a przecież zamiast miodu tylko wosk wydają. Podobnie ci, którzy sprawy swoje z gorączką i niepokojem spełniają – i mało czynią i źle czynią. Dzieła Boże powstają zwykle powoli i stopniowo, ale za to są trwałe. Nie należy zatem uprzedzać woli Bożej, lecz działać razem z Bogiem. A jakim sposobem można zachować pokój wśród działania?

Nie jest to rzeczą łatwą, ale też nie jest niemożliwą. Przede wszystkim czuwaj, abyś się nie przywiązywał do tego, co czynisz, a tym samym nie tracił świętej wolności. Wszelkie bowiem przywiązanie zaciemnia umysł i krępuje wolę. „Duszy czystej,

prostej i stałej nie rozpraszają liczne sprawy, bo wszystko czyni dla chwały Bożej, a w sobie spokojna, stara się uwolnić od wszelkiego szukania siebie"[270]. Jeśli zaś chcesz ustrzec się przywiązania, poskramiaj swoje pragnienia; niech najpierw mają pewną granicę, a po drugie, niech będą poddane woli Bożej. Pan Bóg nie zawsze pragnie dobrego skutku naszych spraw. Często zadowala się dobrą chęcią albo tylko początkiem, skutek zaś udaremnia. Oto Dawid pragnął wznieść Panu świątynię, święty Franciszek Ksawery chciał nawrócić Chiny — lecz Pan Bóg na to nie pozwolił, chociaż pragnienia były dobre. Podobnie i w twoim życiu nieraz to samo się zdarzy. Czy masz stąd wpadać w niepokój lub smutek? Bynajmniej, bo byłoby to znakiem, że pragniesz raczej spełnienia woli swojej niż Bożej. Zjednoczenie się z wolą Bożą zapewni ci pokój w każdej sprawie. Jak igła magnesowa zwraca się zawsze ku biegunowi, chociaż się okręt w różnych kierunkach porusza, tak i nasza wola zostaje zawsze w spokoju, jeżeli jej biegunem jest wola Boża. Stąd święci mimo prac, trosk i utrapień nie tracili pokoju, bo we wszystkim widzieli rękę Opatrzności i wszystko od niej przyjmowali z wdzięcznością.

Ostatnim środkiem doskonałego spełniania każdej czynności jest pamięć na obecność Bożą, ta potężna tarcza przeciw pokusom i główna dźwignia doskonałości. A więc podczas swoich spraw nie zapominaj o Bogu, wierząc silnie, że jeżeli On cię opuści, ani kroku nie zrobisz bez upadku. Naśladuj raczej małe dzieci, które jedną ręką trzymają się ojca, drugą zbierają jagody rosnące koło drogi, to jest uważaj na swoją czynność, a przy tym co chwila zwracaj się myślą do Ojca niebieskiego, aby się przekonać, czy spełniasz Jego wolę, i aby uprosić Jego pomoc. Tak czyniła Najświętsza Panna, — jednej ręki używała do pracy, a drugą trzymała Dzieciątko Jezus[271]. Tak też postępowali święci. Święta Róża z Limy miała duszę ciągle podniesioną do Boga, tak iż czytając, rozmawiając, pracując w domu lub idąc ulicą, nigdy nie traciła z myśli Pana Boga. Podobnie św. Filip Nereusz, św. Wincenty a Paulo, św. Teresa, św. Małgorzata Maria itp., a jednak ich życie było pełne gwaru i ruchliwości. Z tego połączenia się z Bogiem czerpali światło, pokój, siłę, zapał, wytrwałość i stawali się niejako podobnymi do Boga, który wszystko czyni w porządku i pokoju.

Staraj się i ty, droga duszo, połączyć życie pracy z życiem modlitwy. Bądź Martą, to jest wszystkie sprawy codzienne spełniaj doskonale, lecz naśladuj przy tym Marię, to jest w chwili wolniejszej wpatruj się w słodkie oblicze Zbawiciela, aby promień Jego łaski zaświecił w twojej duszy. Zapewne jest to rzeczą trudną, gdyż sam św. Grzegorz Wielki skarży się, że mu zajęcia zewnętrzne rozpraszały ducha i osłabiały jego siłę[272]; jednak dla miłujących Boga wszystko jest możliwe. Proś tylko, aby ci Pan dał serce wolne od przywiązania do stworzeń, a w duszy twojej uciszył niepotrzebny gwar. *Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu* — tak mów z oblubienicą w Pieśni — *jak pieczęć na twoim ramieniu, (Pnp 8,6),* to jest wyciśnij, Panie, pieczęć twojej doskonałości na moim życiu wewnętrznym i na moim życiu zewnętrznym.

Podczas czynności podnoś duszę do Boga, podobnie jak skowronek, który spocząwszy na ziemi, znowu się puszcza ku niebu, aby śpiewać hymn Stwórcy; albo zrób sobie mieszkanie w sercu, byś do niego się schronił, gdy cię świat zewnętrzny zechce pochłonąć. Kiedy przed św. Antoninem, arcybiskupem florenckim, skarżył się jego sekretarz, iż go ciągłe zajęcia niepokoją i odrywają od Boga, odrzekł święty: „Niepodobna, mój synu, pośród tylu trosk i burz zachować pokój wewnętrzny, jeżeli sobie nie uczynimy w głębi duszy ukrytej pustyni, dokąd byśmy mogli się udawać, aby nieco odpocząć i w rozmowie z Bogiem nowych sił zaczerpnąć". Staraj się również

[270] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. III, 3.
[271] Św. Franciszek Salezy.
[272] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia,* ks. XXIII. rozdz. II.

wszystko, co czynisz, czynić w zjednoczeniu i Najświętszym Sercem Jezusowym[273].

Wreszcie, po każdym uczynku dobrze spełnionym, podziękuj Bogu, naśladując orła, który skoro zdobycz uchwyci, natychmiast wzlatuje w górę.

Gdybyś tak postępował, każda twoja sprawa byłaby doskonała, a twoje życie byłoby ciągłą ofiarą i ustawicznym hymnem wielbiącym Boga. Niestety, życie wielu ludzi jest niepłodne, jakkolwiek wydaje się pełne dobrych uczynków, bo nie są wewnętrznie połączeni z Bogiem, a stąd w ich sprawach czuje się brak Boga.

Jeżeli chcesz nabyć tej pilności w zwykłych i codziennych sprawach, módl się przede wszystkim, by sam Pan uczynił czułym twoje sumienie i nie pozwolił ci niczego lekceważyć. Rozważaj przy tym, jak poszczególne sprawy spełniał Pan Jezus, jak spełniali je święci, a szczególnie Mistrzyni doskonałości, Maryja. O Najświętszym Zbawicielu opowiada Ewangelista, że „wszystko dobrze uczynił". Wszystkie bowiem Jego sprawy, choćby najdrobniejsze, były pełne mądrości i świętości, wszystkie wielbiły nieskończenie Ojca Niebieskiego. Podobnie Najświętsza Matka spełniała wszystko tak doskonale, iż jedną czynnością swoją większej nabywała doskonałości, niżeli największy święty pracą całego życia. Św. Bernardyn zapewnia, że przyjmując poselstwo anioła, zasłużyła więcej tym aktem wiary i posłuszeństwa, niżeli wszystkie stworzenia razem wzięte dotąd zasłużyły i zasłużyć mogły. W ślady Bogarodzicy wstępowali święci. Św. Franciszek Salezy np. całe nieraz godziny przepędzał na rozmowie z prostymi ludźmi, przychodzącymi do niego po radę w rzeczach często bardzo błahych. Gdy mu raz zrobiono uwagę, że niepotrzebnie czas traci, odrzekł: „Każda sprawa, należąca do służby Bożej, jest dla mnie ważna. Małe nawet rzeczy stają się wielkimi, jeżeli się je spełnia z gorącą chęcią podobania się Bogu. Bóg bowiem nagradza naszą służbę nie według dzieł, ale według miłości, z jaką je spełniamy, miłość zaś samą ocenia podług jej czystości, a czystość podług pobudki".

Jeśli i ty chcesz we wszystkich sprawach podobać się Panu Bogu, ukochaj Boga gorąco. Niech twoje serce będzie ołtarzem, na którym by płonął nieustannie ogień miłości; zaś drzewem, podsycającym ten ogień, niech będą wszystkie czynności, doskonale spełniane. „Wiele czyni, kto bardzo kocha. Wiele czyni, kto dobrze coś wykonuje"[274].

Ukochaj także pracę pamiętając, że praca jest twoim przeznaczeniem, praca twoją chlubą, praca twoją obroną, praca twoim szczęściem, praca źródłem cnót i zasług, praca rękojmią zbawienia; próżnowanie zaś jest przyczyną zguby doczesnej i wiecznej. Pracował też Syn Boży w ludzkim ciele, nie tylko ucząc rzesze, ale i pomagając Józefowi przy warsztacie ciesielskim i Najświętszej Matce przy kuchni. Pracowała Najświętsza Panna, bo była uboga i bardzo pokorna, chociaż pochodziła z królewskiego rodu. Pracowali święci, i to bez odpoczynku, nie wstydząc się najniższych zatrudnień, nie zrażając się nawet słabością. Św. Paweł nie tylko uczył, ale wyrabianiem namiotów zarabiał na chleb. Św. Wojciech, mając nieco wolnego czasu od zajęć biskupich, wychodził na pole, należące do jego majętności, i sam na nim, dla dania przykładu swoim podwładnym, pracował jak rolnik. Powracając stamtąd, klękał u drzwi katedralnych i długo w noc się modlił. Św. Alfons Liguori, choć zmęczony wiekiem i chorobami, do końca życia uczył i pisał. Św. Elżbieta, księżna, ani chwili nie próżnowała, a nie mając innych zajęć, wykonywała ozdoby dla kościołów, albo ubrania dla biednych. Nawet u starych pustelników, chociaż oddanych modlitwie, praca była obowiązkiem. W czasie np. żniwa wychodzili w pole i żęli zboże, a zapłatą dzielili się z ubogimi; kiedy indziej zaś wyplatali kosze i rogóżki. Ukochaj i ty pracę czy ręczną, czy umysłową, choćby była nużącą i przykrą, łącząc ją zawsze z modlitwą. Niech twoim

[273] Por. J. S. Pelczar, *Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego*, 2. wyd. Przemyśl 1921.
[274] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. XV, 2.

hasłem będą słowa, wypowiedziane przez bł. Szymona z Lipnicy, gdy mu doradzano oszczędzanie się: „Ciało odpocznie w grobie, a teraz niech zarabia na nagrody niebieskie".

Ukochaj również swój obowiązek, bo to, co się kocha, chętnie też i dobrze się spełnia. Aby zaś ukochać obowiązek, pamiętaj, że Bóg sam włożył go na twe barki, by z niego On sam miał chwałę i byś ty otrzymał zbawienie. Opowiada św. Jan Klimak, że w klasztorze, leżącym obok Aleksandrii, był kucharz dziwnie wesoły i skupiony, chociaż miał pracę niemałą. Kiedy go zapytano, jak wśród tylu zajęć potrafi zachować pogodę ducha i zjednoczenie z Bogiem, odrzekł: „Nieustannie wyobrażam sobie, że nie ludziom służę, ale Bogu, a to mi dodaje bodźca, że nigdy nie spoczywam. Ilekroć zaś spoglądam na ogień, zdaje mi się, że mam przed sobą ogień wieczny"[275].

Wreszcie, postanów silnie spełniać odtąd każdą czynność jak najdoskonalej, jakoby to była czynność ostatnia w życiu. To postanowienie często odnawiaj, by przez całe życie tej wierności dochować.

[275] Św. Jan Klimak, *Gradus* IV.

ROZDZIAŁ XXVIII

O CIĄGŁYM POSTĘPOWANIU W DOSKONAŁOŚCI

1. Dlaczego trzeba ciągle postępować w doskonałości i co to znaczy

Nie dosyć jest być pilnym w dobrym, trzeba nadto postępować w dobrym, aby *ścieżka prawych była światłem porannym, które wschodzi i wzrasta aż do południa* (por. Prz 4,18).

Ten ciągły postęp jest konieczny dla duszy, pragnącej żyć po Bożemu. Bo najpierw jest to wolą Chrystusa Pana: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Po drugie Duch Boży, który *ciągle działa*, nie pozwala duszy spoczywać, lecz kieruje ją ustawicznie do doskonalszego zjednoczenia z sobą. Łaska Jego nazwana jest *wodą* (por. J 4,10), gdyż oczyszcza duszę, *wodą żywą*, gdyż kieruje duszę nieustannie ku dobremu. Tego też sam Bóg żąda, gdy przez Apostołów rozkazuje: *Żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko wzrastało ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi* (Ef 4,15), i znowu: *Sprawiedliwy niech jeszcze wypełni sprawiedliwość* (Ap 22,11). Po trzecie, miłość, gdy duszę obejmie, pali ją jak ogień i staje się dla niej bodźcem do ciągłej pracy i ciągłej ofiary. Po czwarte, obowiązki nasze nie dadzą się odłożyć, sposobność do dobrego ciągle się nasuwa, a więc możemy bez ustanku korzystać, albo też tracić. Z drugiej strony, nieprzyjaciele nasi nie zasypiają, czart nie zna rozejmu, świat się nie nawraca, złe skłonności, chociaż stłumione, podnoszą głowę, a więc walka wre bez przerwy. Gdzie zaś jest walka, tam albo zwycięstwo, albo upadek, stąd albo postęp, albo cofanie się.

W życiu duchowym nie ma ani starości ani zastoju. Jak patriarcha Jakub widział na owej drabinie wielu aniołów wstępujących i zstępujących, żadnego zaś w stanie spoczynku, tak idąc po drabinie doskonałości, nie można stać na jednym miejscu, to jest nie troszczyć się o cnotę doskonalszą, albo używać wytchnienia, to jest zaprzestać dalszej walki i nie ćwiczyć się w cnotach. Potrzeba ciągle iść naprzód, dokąd się Panu Bogu spodoba, bo tylko do Niego należy zakreślić granicę naszej doskonałości. Kto zaś nie chce postępować, lecz mówi: dosyć, ten nie tylko stoi na miejscu, ale cofa się wstecz, podobnie jak łódź na bystrej rzece, którą natychmiast prąd unosi, skoro wioślarz spocznie na chwilę.

Lecz cóż to znaczy ciągle postępować? Czy może doznawać coraz większej rzewności i słodyczy w modlitwie i Komunii św., coraz większego żaru w pracy

duchowej? Nie, bo są dusze, które tych pociech nie doświadczają, a jednak postępują szybko na drodze Bożej. Więc może pomnażać liczbę ćwiczeń duchowych lub też dobrych uczynków? I to nie, bo często byłoby to niemożliwe, a czasem nawet szkodliwe. Natomiast postęp „ciągły polega na tym, by oczyszczać coraz lepiej duszę z jej słabości i niedoskonałości, spełniać coraz doskonałej wszystkie czynności, szczególnie pod względem motywacji, miłować coraz więcej i dźwigać coraz chętniej swój krzyż, nabywać cnót coraz gruntowniejszych i trwalszych i dążyć do coraz głębszego wyrzeczenia się tego, co na drodze do doskonałości przeszkadza, do coraz doskonalszego szukania Boga we wszystkim i naśladowania Jezusa Chrystusa, a tym samym do coraz ściślejszego połączenia się z Bogiem; słowem, wzrastać w miłości raczej korzeniem niż gałęziami”[276], to jest raczej wewnętrznie niż zewnętrznie.

Jeżeli zatem pragniesz być doskonały, nie wyznaczaj sobie granicy, bo „w tym życiu nie można położyć kresu miłości, a tym samym ani doskonałości”[277]. Nie trać zapału do pracy, ani ze względu na wiek, ani z innej przyczyny, chociaż przyrodzonego ognia i sił fizycznych z latami ubywa. Lecz im wyżej stoisz w doskonałości, tym usilniej pracuj; podobnie jak szukający skarbu, im głębiej kopią, tym więcej wytężają swe siły[278].

Z drugiej strony staraj się nabywać doskonałości stopniowo, bez pośpiechu i przeskoków, bo Pan Bóg, twórca porządku, we wszystkim miłuje porządek. Jak nauczyciel nie posyła ucznia do wyższej klasy, jeżeli się do niej jeszcze nie przygotował, tak Pan Bóg nie posuwa duszy na wyższy stopień, jeżeli na niższym nie jest doskonała. Trzeba nawet względem Pana Boga mieć cierpliwość, bo Bóg zwykle powoli działa. Nagłe zmiany, jakie w życiu niektórych świętych widzimy, są tylko dowodem, że Bóg jest wszechmocny i wyższy ponad wszelkie prawa, lecz my nie możemy żądać cudów od Boga.

Idź zatem drogą Bożą odważnie, ale w porządku i powoli, jakby po szczeblach drabiny, strzegąc się szkodliwej gorączki, która by jednym skokiem chciała wedrzeć się na szczyty. Najpierw staraj się zniszczyć to, co w tobie jest zepsute, mianowicie grzechy, wady i złe skłonności, ku czemu posłuży częsta spowiedź, ciągłe czuwanie, umartwienie, rachunek sumienia itd. Tę pracę nazywają mistrzowie duchowi drogą

[276] Św. Franciszek Salezy.
[277] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 2. 2, q. 24, a. 7 in corp.
[278] Św. Grzegorz Wielki.

oczyszczenia[279]. Następnie staraj się o nabycie cnót gruntownych, współdziałając pilnie z łaską Bożą, czyli wstępuj na drogę oświecenia. Gdy tą drogą pójdziesz wytrwale, wprowadzi cię Pan na drogę zjednoczenia, to jest połączy cię z sobą węzłem doskonałej miłości, tak iż On żyć będzie w tobie, a ty w Nim.

Strzeż się jednak niepokoju i smutku, jeżeli nie możesz w krótkim czasie stać się tak doskonałym, jak pragniesz, bo — jak wyżej powiedziałem[280] — i w tym względzie trzeba się zgadzać z wolą Bożą. Do ciebie należy pragnąć i pracować — do Boga odmierzyć skutek twej pracy. Zresztą doskonałość na ziemi, choćby była wielka, zawsze jest doskonałością niemowląt (por. 1 Kor 13,10) — i dopiero w niebie staniemy się ludźmi dojrzałymi.

2. Środki do postępowania w doskonałości

Najpierw trzeba pragnąć i gorąco pragnąć doskonałości. Doskonałość znajdą ci, którzy jej szukają, *uprzedza bowiem tych, co jej pragną, wpierw dając się im poznać* (Mdr 6,12-13). Sam też Zbawiciel przyrzekł: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mt 5,6). To pragnienie jest konieczne. Jeżeli kto wie, że w pewnym miejscu jest ukryty skarb, lecz nie pragnie go wykopać, z pewnością ani jednego kroku nie zrobi, bo trud swój więcej ceni niż ów skarb. Podobnie kto nie pragnie znaleźć skarbu doskonałości, ten stroni od najmniejszej pracy i ofiary. Przeciwnie, kto szczerze i gorąco pragnie, temu żadna praca nie wydaje się zbyt trudna, żadna ofiara zbyt wielka. To pragnienie jest pożyteczne, bo usposabia duszę do otrzymania tego, czego pragnie[281], będąc niejako modlitwą, wypraszającą łaski u Boga. Jeżeli kto chce wiele przedmiotów w szczupłym worze pomieścić, rozszerza jego fałdy i zagięcia; tak pragnienie święte rozszerza fałdy duszy do przyjęcia wielkich darów duchowych, których wtenczas Bóg hojnie użycza. To pragnienie daje duszy polot i siłę. Stąd słusznie przyrównane zostało do skrzydeł, podnoszących ją ponad ziemię. *Gdybym miał skrzydła jak gołąb* — woła Prorok — *to bym uleciał i spoczął* (Ps 55,7). Tymi skrzydłami jest gorące pragnienie. To pragnienie jest cechą dusz doskonałych, a im wyżej kto postępuje, tym więcej rośnie w nim to pragnienie. Widzi on bowiem w świetle z góry pochodzącym, że nie ma ani cnoty, ani zasługi, a chociaż w życiu swoim spostrzega niejeden dobry uczynek, ten jednak tak mu się wydaje lichy i niedoskonały,

[279] Por. rozdz. I, 3.
[280] Por. rozdz. XVIII, *O zgadzaniu się z wolą Bożą co do stopnia doskonałości*.
[281] Św. Tomasz z Akwinu, I. qu. 2. a. 6.

że żadnej do niego nie przywiązuje ceny. Stąd pochodzi to nieustanne pragnienie wyższej doskonałości[282]. To pragnienie, jeżeli płynie ż miłości, może łatwo i prędko uświęcić duszę, bo jest jakby iskrą zapalającą w niej święty ogień.

Nie jest zatem zuchwalstwem lub dumą pragnąć coraz wyższej doskonałości, byleby to pragnienie było roztropne, to jest nie dotyczyło rzeczy nadzwyczajnych, np. objawień; było pokorne, to jest poddane woli Bożej; ożywione ufnością w Bogu, a nieufnością ku sobie; wreszcie aby ono było szczere, to jest połączone z pracą. Są bowiem pragnienia, które szkodzą duszy, czyli — jak mówi Pismo — „zabijają leniwca", jeżeli dusza na samych zachciankach przestaje, a nigdy ich nie spełnia, albo gdy pragnie rzeczy ze stanem swoim niezgodnych. Takich pragnień się strzeż, jak również pragnień samolubnych i niskich.

Nie wystarczy jednak pragnąć tylko, lecz trzeba także używać środków stosownych, a najpierw prosić gorąco o ciągły postęp w doskonałości. Proś zatem, aby ci Pan podał rękę i ciągnął cię coraz wyżej po drabinie doskonałości. Proś mianowicie po Komunii świętej, gdy Pan Jezus jest najhojniejszy, proś przez przyczynę Najświętszej Panny i tych świętych, którzy w pewnych cnotach szczególnie celowali. Pan Jezus wysłucha tej prośby, bo On pragnie, byś Mu służył doskonale. „Jedna tylko dusza wcale niedoskonała — mówi św. Teresa, pouczona o tym w objawieniu — lecz pragnąca doskonałości, droższa jest w Jego oczach, niżeli tysiąc innych, ożywionych zwyczajnymi uczuciami". Znane są również słowa tejże świętej, że w życiu duchowym innego bezpieczeństwa nie mamy, jedynie posłuszeństwo i trzymanie się, bez zbaczania na prawo i lewo, drogi przykazania Bożego[283].

Aby zaś twoja modlitwa nie była kuszeniem Boga, połącz z nią pracę, a przede wszystkim oddaj się Bogu całkowicie i postanów, że nie tylko nie obrazisz Pana Boga grzechem świadomie popełnionym, choćby najmniejszym, ale że służyć Mu będziesz wiernie do ostatniego tchnienia. To postanowienie często powtarzaj. Jeżeli zaś jesteś zakonnikiem lub zakonnicą, wówczas odnawiaj swe śluby. Św. Magdalena de Pazzi miała zwyczaj odnawiania codziennie swoich ślubów, które ceniła jako „skarby raju" i kochała jako „węzły miłości". Św. Franciszek Ksawery ponawiał często swoje śluby, i wtenczas czuł młodość swoją odnawiającą się, „jak młodość orła". Pobożny Jan Olier radzi kapłanom powtarzać co rok w dzień Ofiarowania Najświętszej Panny obietnice uczynione podczas święceń. Wszyscy nauczyciele duchowi radzą przynajmniej raz w

[282] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* VIII, 9.
[283] Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, V, III.

roku poświęcić kilka dni odnowieniu ducha w rekolekcjach.

Po drugie, oczyszczaj duszę z wad i niedoskonałości, aby ułatwić przystęp łasce Ducha Świętego. Szczególnie zwyciężaj miłość własną, tę główną nieprzyjaciółkę miłości Bożej, i usuwaj nieuporządkowane przywiązania ziemskie. „Dopóki mnie cokolwiek zatrzymywać będzie, nie mogę swobodnie do Ciebie [Boże} wzlecieć”[284]. Strzeż się przy tym wad właściwych duszom pobożnym. Tymi zaś są: pycha duchowa, czyli upodobanie w sobie i pragnienie rzeczy lub dróg nadzwyczajnych; łakomstwo duchowe, czyli zbytnie przywiązanie się do środków duchowych i do przewodnika; nieczystość duchowa, czyli nieuporządkowane pragnienie pociech uczuciowych; zazdrość duchowa, czyli tajemne niezadowolenie na widok osób, obdarzonych większymi łaskami lub raźniej postępujących drogą Bożą; gniew duchowy, czyli rozjątrzenie i niepokój na widok własnych lub cudzych niedoskonałości i błędów; obżarstwo duchowe, czyli nieumiarkowanie i gorączka w rzeczach świętych np. w modlitwie, czytaniu duchowym, rozmowie ze spowiednikiem; wreszcie lenistwo duchowe, czyli pewna niechęć do walki i pracy nad sobą[285]. Z drugiej strony używaj pilnie, ale roztropnie, wszelkich środków służących do uświęcenia duszy, zwłaszcza sakramentów św. i bądź posłuszny każdej łasce Bożej. Jedna bowiem łaska, dobrze użyta, sprowadza drugą, obfitszą niż pierwsza, a tym samym korzystniejszą dla naszego postępu.

Po trzecie, staraj się spełniać każdą czynność doskonale i nabywać cnót gruntownych. Uświęcaj wszystkie swe sprawy, choćby najdrobniejsze, a jeżeli masz dwie czynności do wyboru, wybieraj doskonalszą. Niektórzy święci, jak św. Teresa, św. Joanna Franciszka, św. Andrzej z Awellinu, zobowiązali się do tego osobnym ślubem. Czynili to jednak z wyraźnego natchnienia Bożego. Ceń każdą cnotę, przede wszystkim zaś umartwienie, pokorę i miłość. W nabywaniu cnót nie staraj się o wszystkie na raz, lecz o każdą z osobna, ani ogólnie, lecz o każdą szczegółowo, ani nagle, lecz o każdą stopniowo. Z drugiej strony unikaj przerwy lub zastoju, bo w owej chwili możesz utracić wszystko, co wpierw zebrałeś. Kowal, rozpaliwszy żelazo, nie pozwala mu stygnąć; i ty nie pozwól duszy ziębnąć w pracy nad doskonałością, inaczej stwardnieje i nie da łatwo się nagiąć. Jeżeli na chwilę spocząłeś na drodze Bożej, zrywaj się czym prędzej, jak podróżny, który zbyt długo zatrzymał się w gospodzie. Gdybyś nawet upadł, podnieś się zaraz i idź do Boga. Drogę do Boga wiodącą staraj się dobrze poznać,

[284] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XXXI. 1.
[285] Św. Jan od Krzyża, *La Nuit obscure de l'àme*, l. I. c. 1-7. (z hiszp.).

stąd módl się o światło z góry, czytaj książki duchowe i miej dobrego przewodnika.

Wśród drogi korzystaj z każdej sposobności, jaka się nastręcza, bądź do zwycięstwa w pokusie, bądź do ćwiczenia się w cnocie, uwzględniając przy tym stosunki, wśród których żyjesz. Jak kupiec nie pomija najmniejszego zysku, lecz z każdej sposobności stara się wyciągnąć pożytek, podobnie i ty nie pomijaj żadnej okazji, z której byś mógł odnieść duchową korzyść, uważając ją jako kopalnię złota. „Wszystkie te okazje — mówi św. Ignacy z Loyoli — są twoim zyskiem. Którego dnia najwięcej się ich zdarzy, w tym dniu z większą radością kładź się na spoczynek, jak kupiec najweselszy jest w owym dniu, w którym miał najwięcej zysków". Jeżeli okazje się nie nasuwają, sam ich wyszukuj, a nawet gdy prosisz Boga o jaką cnotę, proś również o sposobność do jej nabycia; inaczej „byłbyś w sprzeczności sam z sobą i kusiłbyś Boga, który zwyczajnie nie daje cierpliwości bez cierpień, ani pokory bez upokorzeń"[286]. Co więcej, korzystaj nawet z własnych upadków, aby się wyćwiczyć w pokorze i bojaźni Bożej.

Jeżeli Pan Bóg zażąda od ciebie większej ofiary, nie trwóż się, ani się wahaj. Owszem, bądź odważny i wielkoduszny względem Boga, bo jeden czyn szlachetny więcej u Niego znaczy, niż tysiąc lichych, a nieraz staje się nawet podwaliną świętości. Oto Jan Gwalbert, chcąc się zemścić na zabójcy swego brata, szuka ku temu dogodnej chwili. Pewnego razu — a było to właśnie w Wielki Piątek — spotyka go w ciasnym miejscu tak, że żadną miarą nie mógł umknąć, i już ma mu zadać śmiertelny cios, gdy wtem winowajca, padłszy Gwalbertowi do nóg i złożywszy ręce na krzyż, zawołał: „Daruj mi życie dla miłości Pana naszego, ukrzyżowanego właśnie w dniu dzisiejszym". Słowa te poruszyły do głębi serce Gwalberta. „Zakląłeś mnie — rzekł — na imię Tego, u którego i ja żebrzę odpuszczenia grzechów, nie chcę zatem mścić się na tobie, owszem, niech mi Bóg tak odpuści, jak ja ci wszystko odpuszczam". To rzekłszy, uściskał go i w dalszą puścił się drogę, a kiedy wstąpił do pobliskiego kościoła, spostrzegł, że Pan Jezus skłonił ku niemu głowę z krzyża, na znak przebaczenia i miłości. Odtąd też postanowił oddać się całkowicie ma służbę Bożą i został wielkim świętym.

Jakkolwiek jednak byłbyś bogaty w dobra duchowe, nie ubezpieczaj się, bo nieprzyjaciel nie śpi. A im która dusza wyżej postąpi w doskonałości, tym pilniej ma czuwać, bo taką kusiciel, nie śmiejąc na nią nastawać jawnie, tym chytrzej i zdradliwiej

[286] Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXXVIII.

skrytymi drogami podchodzi. Nie zadowalaj się też stanem obecnym i nie mów nigdy w życiu duchowym: dosyć już mam pracy i zasług, lecz pragnij posiadać coraz więcej. „Jeżeli byś sądził — mówi św. Antoni — że ci wystarczy doskonałość, jaką osiągnąłeś, wtedy już zginąłeś"; a to dlatego, że nie postępować na drodze Bożej, znaczy się cofać. Nie sądź podobnie; ale jak podróżny nie ogląda się na drogę, którą przebył, lecz na tę, która przed nim się ściele, tak i ty nie oglądaj się wstecz, lecz wytężaj wzrok duszy w daleką krainę doskonałości, która się otwiera przed tobą. Tak czynił św. Paweł. Wyznaje on sam, że wiele cierpień poniósł dla Chrystusa, wiele prac dla Niego podjął i wiele darów od Niego otrzymał, bo aż do trzeciego nieba był porwany. Lecz wszystko to zdało mu się niedostateczne; on pragnie wyższej doskonałości. „*Bracia* — mówi w Liście do Filipian — *ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno [czynię]: zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie* (Flp 3,13-14) — to jest nie poprzestając na sprawach przeszłych, dążyć do coraz lepszych i zacniejszych.

Biada tym, którzy nie zapominają dobrych spraw dawniejszych, lecz wspominają o nich z upodobaniem, bo ich postęp jest niemożliwy. Trojaki rodzaj ludzi — mówi św. Augustyn[287] — jest niemiły Bogu: ci, którzy stoją na jednym miejscu; ci, którzy się cofają; ci, którzy się błąkają". O, jakże wielkim jest złem oglądać się wstecz! Żona Lota, ponieważ wbrew rozkazowi obróciła się, utraciła życie, które wyratowała spośród płomieni Sodomy. Słusznie przemieniona została w słup soli, aby nierozumnych odstraszała swoim przykładem. Niestety, pełno jest takich dusz, które zacząwszy żyć pobożnie, wracają do świata, albo się zatrzymują na drodze Bożej, nie chcąc iść dalej i wyżej. Jaka tego przyczyna? Oto u jednych wiara jest słaba, a przynajmniej nie dosyć jasna i żywa. Inne nie mają odwagi, by zerwać ze złym światem, ujarzmić swe skłonności i zdobyć się na ofiary dla Boga. Inne wreszcie zaniedbują się w praktykach pobożnych, zwłaszcza w modlitwie, przyjmowaniu sakramentów św. i rachunku sumienia, albo jeżeli są w zakonie, w zachowywaniu ślubów i ustaw. Lecz ty z łaską Bożą pokonuj wszelkie przeszkody i idź ciągle naprzód.

Jeżeli czasem przypomnisz sobie swoje dobre uczynki lub dary Boże, to na to tylko, aby uwielbiać Boga, a upokarzać siebie. Raczej pamiętaj na grzechy i łaski utracone, aby ci były źródłem pokory i bodźcem do pracy. Lecz może zarzucisz: jeżeli

[287] Św. Augustyn, *De novo Cant.*

nie można myśleć o tym, co jest za nami, zatem potrzeba ciągle zaczynać. Nie inaczej! W życiu duchowym każdy dzień powinien być niejako pierwszym. I „nie ma takiej duszy, która by nie miała potrzeby, i to często, stawać się na powrót dzieckiem”[288]. Św. Antoni, pustelnik, będąc już bliski śmierci, dał taką radę swoim synom duchowym: „Synowie moi, jeżeli chcecie postępować w cnocie i doskonałości, uważajcie każdy dzień jako pierwszy w służbie Bożej, to jest tak Bogu ustawicznie służcie, jak w owym dniu, gdyście zaczęli służyć”. Objaśnił tę naukę podobieństwem. Jak słudzy wielkich panów, chociaż wiele prac dla nich podjęli, nie opuszczają się jednak w swojej pilności, lecz zawsze są gotowi spełniać ich rozkazy, jak gdyby dopiero weszli do ich służby: tak i nam Bogu i Panu służyć potrzeba[289]. Podobnie mawiał św. Karol Boromeusz: „Dziś zaczynam służyć Bogu”. Za przykładem świętych i ty ciągle zaczynaj, to jest tak w każdym dniu pracuj, jak gdybyś przedtem całe życie spędził marnie i jak gdyby ten dzień miał być ostatni — a więc przeżyj go z czystszą pobudką i z podwojoną gorliwością.

Na koniec, aby szybko postępować w doskonałości, nie porównuj siebie z oziębłymi lub grzesznikami, ale ze świętymi, których żywoty pilnie odczytuj. O, jakże liche i nędzne wydadzą ci się twoje prace, modlitwy i ofiary, gdy je stawisz obok prac, modlitw i ofiar świętych. A cóż dopiero, gdy je stawisz obok miłości Chrystusowej? „Wszystko, co czynimy i czynić możemy – mówi św. Teresa — porównane z jedną kroplą krwi Chrystusowej, jest prawdziwą żebraniną”.

A więc, droga duszo, wspinaj się śmiało i bez przestanku na stromą górę doskonałości. Z początku doznasz niemałych trudów, lecz im wyżej się dostaniesz, tym droga będzie lżejsza i milsza. Widzisz, jak wiele ludzi wspina się na tę górę, a wszyscy z krzyżami na ramionach. Jedni idą powoli i spoczywają za każdym krokiem, a czasem potykają się pod brzemieniem krzyża. To są ci, którzy pierwsze kroki stawiają na drodze Bożej, a stąd muszą ciężki bój staczać z namiętnościami. Inni idą spieszniej, ale czasem stają na chwilę, aby otrzeć pot z czoła. To są ci, którzy ujarzmiwszy nieco swe złe skłonności, używają większego pokoju i z większą łatwością spełniają dobre uczynki, chociaż czasem doświadczają oporu ze strony niesfornej natury. Inni idą ochotnie i szybko, nie zważając ani na skwar słońca, ani na ciernie drogi, a z piersi ich płynie radosne Alleluja. To są ci doskonali i święci słudzy Pańscy. Obyśmy chcieli należeć do ich liczby.

[288] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. XIII.
[289] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. VIII, 17.

ROZDZIAŁ XXIX

O WYTRWAŁOŚCI

1. Potrzeba wytrwałości

Gdyby ktoś, budując dom, założył fundamenty i postawił ściany, lecz nie pokrył ich dachem, na co by mu się przydała cała budowa, jeżeli nie na to, aby szkodę na majątku poniósł i stałby się przedmiotem ludzkiego śmiechu. Na co się również przyda, gdy ktoś zaczął żyć po Bożemu, ale potem przestał, jeżeli nie na to, że wielką szkodę na duszy ponosi i staje się pośmiewiskiem aniołów i ludzi. Jak więc w każdej sprawie, tak również w tej potrzebna jest wytrwałość. U chrześcijan — mówi św. Hieronim — nie patrzy się na początek ale na koniec. Wszak św. Paweł źle zaczął, ale dobrze skończył; Judasz natomiast dobrze zaczął, ale źle skończył, a ta okoliczność, że był apostołem, obciążyła jego winę.

Bez wytrwałości nie można się zbawić, bo sam Zbawiciel zapewnia, że tylko ten, *kto wytrwa do końca, będzie zbawiony* (por. Mt 10,22) i przez ucznia swego przyrzeka: *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia* (Ap 2,10). Chociaż inne cnoty wysługują koronę, sama tylko wytrwałość bywa koronowana. Bez niej nie można nabyć żadnej cnoty, tym mniej doskonałości. Kto bowiem chce nabyć cnoty, powinien bezustannie walczyć i pracować, jeżeli zaś ustaje, wnet przeciwna namiętność podnosi głowę i ciągnie na drogę występku. Nie wystarczą tutaj przelotne chęci lub chwilowe wysiłki, nie wystarczy praca kilku lub kilkunastu lat, ale konieczna jest praca całego życia, aż do ostatniego tchnienia. Jak bowiem w wyścigach nie ten zdobywa wieniec, który do biegu wyruszył, lecz kto dobiegł do mety, tak w życiu duchowym nie ten otrzymuje wieniec świętości i chwały wiecznej, który dobrze zaczął, ale ten, który dobrze skończył.

Niestety, ta wytrwałość jest trudna i rzadka. Jest ona trudna, bo ciągła walka osłabia, praca męczy, jednostajność nuży, zawody zrażają. Wytrwałość jest rzadka, bo mało jest dusz, które by się nie dały zachwiać lub zniechęcić. Niektóre wychodzą wprawdzie z Egiptu świata, by się puścić do Kanaan doskonałości, lecz zrażone trudami podróży, wracają znowu do *kraju niewoli*. Inne wyruszają w tę drogę i z początku biegną żwawo, lecz potem leniwieją, a w końcu ustają, bo nad nimi wzięła górę małoduszność i niestałość woli. Ich życie da się przyrównać do owego posągu Nabuchodonozora, którego głowa była ze złota, ramiona i piersi ze srebra, biodra z miedzi, golenie z żelaza, a nogi z gliny(por. Dn 2,32-33). Ich uczynki są początkowo doskonałe jak złoto, a potem tracą coraz więcej na wartości, aż wreszcie stają się gliną i błotem. Jak smutne są następstwa podobnej niewierności, trudno wyrazić. Zaiste, lepiej by było owym duszom, gdyby nawet drogi Bożej nie znały, bo przynajmniej nie miałyby przed Bogiem odpowiedzialności, że zmarnowały Jego łaski. Zwykle też dotkliwa spotyka je kara, czasem nawet zguba zupełna. Czyż mam przypomnieć smutny koniec jednego z czterdziestu męczenników? Czterdziestu wrzucono do zamarzniętego jeziora i każdego z nich czekała korona. Wszyscy wytrwali, jeden tylko wyskoczył z wody, aby uratować kilka chwil marnego życia. Lecz nieszczęsny życia nie uratował i koronę utracił. Podobnie dwaj kapłani, towarzysze męczennika japońskiego, ojca Spinoli TJ, wytrzymawszy trzyletnie bardzo ciężkie więzienie i przez wiele godzin palenie na wolnym ogniu, wyrzekli się na koniec zwycięstwa i Boga, a wzgardzeni przez samych katów i w ogień wrzuceni,

umarli zdrajcami, zamiast umrzeć męczennikami[290]. O, któż nie zadrży widząc, że jeden tylko krok dzieli go od przepaści!

Jeśli chcesz uniknąć podobnego losu, staraj się wytrwać na drodze Bożej. A jak nabyć wytrwałości?

2. Środki do nabycia wytrwałości

Wytrwałości nie można wysłużyć, bo ona jest darem, a nie zapłatą[291]. Można jednakże wybłagać ją u Boga, który pewnych darów użycza bez prośby, jak początek wiary, inne zaś tylko proszącym, jak dar wytrwania aż do końca[292]. A więc proś o nią gorąco i ustawicznie, proś przez zasługi Pana Jezusa, proś z wielką pokorą i ufnością. Wytrwałość, według orzeczenia soboru trydenckiego, jest „łaską osobliwą", to jest nie tylko jest łaską pojedynczą i chwilowo działającą, ale całym łańcuchem łask, bądź zewnętrznych, które usuwają pokusy i przeszkody do dobrego, bądź wewnętrznych, które duszę oświecają, wzruszają i umacniają. Otóż do tego łańcucha łask staraj się dołączyć łańcuch modlitw, i nie puszczaj się tego łańcucha, inaczej przerwiesz łańcuch łask i nie dostaniesz się do nieba. Szczególnie módl się do Najświętszej Panny, by cię trzymała w objęciach swej macierzyńskiej opieki, bo jak dziecko nie może żyć bez mleka matki, tak dusza nie może wytrwać w łasce bez miłosierdzia Maryi. Ona jest furtą, przez którą wchodzimy do świątyni doskonałości i do górnego Syjonu.

Z modlitwą łącz nieustanną pracę, bez której wytrwałość jest niemożliwa. Najwięcej dusz dlatego ginie, bo chciałyby, aby cnota nie wymagała żadnej ofiary. Pragną być pokornymi bez upokarzania się, cierpliwymi bez cierpienia, posłusznymi bez poddania swej woli, umartwionymi bez zaparcia się; lecz tak być nie może. Jeżeli bowiem dobra ziemskie tyle od nas wymagają trudu, czyż nie słusznie, aby dla osiągnięcia dóbr duchowych nierównie większe ponosić ofiary? A więc pracuj, ile ci sił starczy. Pracuj ochotnie, bo niebo nie jest dla leniwych. Pracuj niezmordowanie, mimo słabości lub późnego wieku, bo tak pracowali święci. Wszak czytamy, że wielu z owych starych pustelników, mając lat dziewięćdziesiąt i więcej, nie folgowało sobie w umartwieniu i pracy. Pracuj roztropnie, a więc z jednej strony staraj się wykorzenić swe wady, z drugiej utwierdzić swe cnoty, bo cnoty nie utwierdzone, to jest nie nabyte pracą, nie wypróbowane walką, łatwo – jako owoce niedojrzałe – ulegają zniszczeniu.

W tej pracy korzystaj wiernie ze wszystkich łask Bożych, jakie odbierasz, ze wszystkich środków duchowych, nie porzucając ani lekceważąc żadnego z nich, zwłaszcza częstej spowiedzi i Komunii św., wieczornego rachunku sumienia i codziennego rozmyślania. Zaniedbywanie bowiem albo liche spełnianie praktyk pobożnych wiedzie prostą drogą do oziębłości, a nieraz do porzucenia życia duchowego, jak to, niestety, dosyć często widzimy.

Bądź przy tym pokorny, a więc nie dowierzaj sobie i lękaj się siebie, jak cię upomina Apostoł: *Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł* (1 Kor 10,12). A choćbyś już jedną stopą był w niebie, jeszcze się nie ubezpieczaj, aby zły duch nie uchwycił cię za drugą, i nie wtrącił do piekła. Niech ci nie wyjdzie z pamięci smutny upadek Salomona, Judasza, Tertuliana, Lutra i tylu innych. Gdy

[290] Belleciusz, *Ćwiczenia duch. św. Ignacego*.
[291] Św. Augustyn, *De nat. et gr. C. 43.*
[292] Św. Augustyn, *De nat. et gr.* C. 43.

będziesz pokorny, będziesz także mężny, bo męstwo płynie z pokory i ufności – małoduszność zaś z pychy i przeceniania siebie.

Skoro oddałeś się Chrystusowi, trwaj przy Nim mężnie, jak dobry żołnierz przy swojej chorągwi. Niech cię nie odstrasza szyderstwo i prześladowanie synów tego świata. Ci bowiem, którzy się opinii światowej lękają, stają się podobni do małego chłopca, który idąc do szkoły, widzi przy drodze szczekającego pieska i przelękniony wraca czym prędzej do domu. I nas podobnie wysyła Chrystus i matka Kościół do szkoły doskonałości. Na naszej drodze stoi mnóstwo szyderców, jakby piesków szczekających bez przestanku: obłudnik, fanatyk, bigot, dewotka itd. Wielu bojaźliwych trwoży się i porzuca drogę Bożą, lecz mężni gardzą podobnymi krzykami i śmiało idą do Boga. Aby nabyć takiego hartu, patrz na męczenników, którzy dla Chrystusa nie lękają się wzgardy i prześladowania, a masz świeży wzór w arcybiskupie Cieplaku i w kapłanach Polakach skazanych za wiarę na ciężkie więzienie w Rosji bolszewickiej, podczas gdy jeden z nich — ks. Konstanty Budkiewicz — został okrutnie zamordowany. A któż nie podziwia naszych unitów podlaskich, wygnanych na stepy orenburskie na ciężką tułaczkę, albo tego Chińczyka, nazwiskiem Piotr Tsay, który obciążony kajdanami, przytłoczony kangą, to jest ciężką kłodą na szyi, i wystawiony na obelgi i szyderstwa rozbestwionego motłochu, stał tak przeszło trzydzieści lat w bramie Pekinu i nie zachwiał się w wierze[293]. O, jakże te przykłady zawstydzają naszą małoduszność!

Z męstwem niezachwianym łącz nieustanną gorliwość, — nie tę, która z wrodzonej żywości pochodzi i prędzej lub później się ściera, lecz tę, która z wiary i miłości płynie, a stąd z wiekiem nie słabnie, wśród przeszkód nie stygnie. Spełniaj więc wiernie swoje obowiązki i ćwiczenia duchowe, bo one są „kanałami", przez które łaska Boża spływa[294]. Opowiada Pismo św., że gdy Arka przymierza wpadła w ręce Filistynów i wiele stąd dla nich wyniknęło szkody, Filistyni przestraszeni włożyli ją na wóz, a do wozu zaprzęgli dwie krowy, które puszczone luźno, prostą drogą przybyły do Betsames. Krowy te są niejako obrazem tych dusz, które jarzmo Pańskie dźwigają wytrwale i idą zawsze drogą prostą, drogą przykazań Bożych. Obyś i ty był z ich liczby.

Przede wszystkim strzeż się zniechęcenia, które siły duszy paraliżuje tak, że osłabiona nie biegnie szybko drogą Pańską, ale się wlecze leniwo, a czasem nawet ustaje. Jakie są przyczyny tego zniechęcenia? Czasem nawiedzenie Pańskie, czego i sami święci doświadczali[295]. Czasem pokusy szatańskie, zwłaszcza wtenczas, gdy to zniechęcenie przychodzi niespodzianie i tylko w rzeczach duchowych się objawia. Czasem cierpienia fizyczne lub moralne, np. bolesne zawody, ciężkie zmartwienia i smutki. Czasem jest ono karą za poprzednie grzechy, skutkiem próżnego lęku o przyszłość, lub owocem tajemnej pychy, która by chciała od razu wedrzeć się na szczyty, a gdy się to nie udaje, niepokoi się i smuci. Najczęściej my sami podobny stan sprowadzamy naszym rozproszeniem, naszym niedbalstwem w obowiązkach i praktykach duchowych, naszym tchórzostwem w walce duchowej, naszą zniewieściałością co do umartwień i naszą niewiernością w spełnianiu obowiązków czy praktyk pobożnych. Bywa też, że na nas szkodliwie wpływają złe przykłady albo lenistwo tych, którym straż nad duszami Bóg powierzył.

[293] Roczniki propagandy, 2 List. 1837.
[294] Faber, *Postęp w życiu duchownem.*
[295] Por. rozdz. XIX, 12, 2.

Jeżeli chcesz uniknąć tego zniechęcenia, najpierw nie bądź pobłażliwy dla siebie, ani zbyt troskliwy o swoją cześć, czy też o swoją pociechę lub korzyść ziemską, czy o swoje zdrowie. Zgadzaj się we wszystkim z wolą Bożą i chodź wiernie drogą Pańską, aby żadnego przykazania nie przekroczyć, żadnego obowiązku nie zaniedbać, żadnej łaski nie zmarnować. Działaj zawsze spokojnie, bez gorączki i pośpiechu, pamiętając, że nie w jednym dniu stajemy się świętymi. Pamiętaj również, że Pan jest twoim wspomożycielem i obrońcą, a więc Jemu całkowicie zaufaj. Wszakże On to sam dodawał ducha św. Teresie wśród jej walk i udręczeń: „Nie smuć się; w tym życiu dusza nie może być zawsze w jednym stanie; jednego dnia będziesz pałała gorliwością, drugiego będziesz się czuła oschłą i oziębłą; dziś będziesz się cieszyła pokojem wewnętrznym i pogodą duszy, jutro przyjdą na cię trwogi i pokusy; ale ufaj Mi i nie bój się niczego”[296].

Słusznie zatem zachęca nas autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Hejże, bracia, idźmy naprzód razem, Jezus będzie z nami! Dla Jezusa podjęliśmy ten krzyż, dla Jezusa wytrwajmy na krzyżu. Wspomożycielem naszym będzie ten, który jest naszym Wodzem i Przewodnikiem. Oto przed nami idzie nasz Król, który walczyć będzie za nas. Idźmy za Nim mężnie, niech się nikt nie trwoży, bądźmy gotowi mężnie umrzeć w boju, a nie ubliżajmy naszej sławie ucieczką przed krzyżem”[297]. Pamiętaj wreszcie, że życie duchowe splata się z ustawicznych prac i licznych przykrości. Niech cię zatem nie zraża ani ta walka bez wytchnienia, ani ciągłe czuwanie, ani opór natury, ani krzyż umartwienia, ani ta jednostajność nieprzerwana, ani powolny postęp, ani próby Boże. Św. Feliks z Kantalicjo przez czterdzieści lat chodził z torbą na plecach, spełniając w Zakonie Kapucynów obowiązek kwestarza. Gdy go kardynał protektor zapytał, czy dla późnego wieku nie chciałby być uwolniony od tak wielkiego trudu, odrzekł święty wesoło: „Eminencjo, dobry żołnierz powinien umrzeć z pałaszem w ręku”. Obyś i ty był takim dobrym żołnierzem.

Aby nie stracić otuchy, myśl tylko o dniu dzisiejszym, a nie troszcz się o przyszłość. Często bowiem zły duch podsuwa duszom podobną pokusę, aby je odwieść od drogi doskonałości: „Na rzeczy wielkie zuchwale się porywasz, bo czy potrafisz przez całe życie czuwać nad sobą, poskramiać złe skłonności i zachować się bez skazy? Nie! To nad twoje siły”. Lecz ty zawstydź szatana i staraj się tylko dzień dzisiejszy przeżyć doskonale, resztę zaś poleć opiece Bożej, bo *dosyć ma dzień swojej biedy* (Mt 6,34). A nawet — jak radzi św. Ignacy — czyń postanowienia tylko na połowę dnia; w ten sposób to, co wydaje się trudne, stanie się łatwiejsze. Czytamy w żywotach ojców pustyni, że pewien pustelnik był bardzo dręczony pokusą obżarstwa. Gdy rano wstawał na modlitwę, czuł głód tak gwałtowny, iż prawie na siłach ustawał i ledwie mógł słowo wymówić. Aby jednak nie złamać zwyczajnego postu zakonników, którzy dopiero o trzeciej po południu używali skromnego pokarmu, tak mówił do siebie: Jeść ci się chce, to prawda, ale poczekaj jeszcze trzy godziny, przecież wytrzymasz. Po upływie trzech godzin znowu zwlekał trzy godziny, po czym przez trzy godziny moczył chleb w wodzie, a tymczasem nadeszła wyznaczona pora. Tym sposobem zwyciężał pokusę[298]. W życiu duchowym trzeba używać często podobnych podstępów.

Wreszcie, gdy na drodze życia tak przykrej i długiej zmęczysz się nieco, szukaj ochłody w cieniu krzyża, wzmocnienia w *Chlebie mocnych*, pociechy i podpory w

[296] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. XI, 18.
[297] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. 56, 6.
[298] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. II, rozdz. VI.

żywej wierze, że Bóg tak każe; w silnej nadziei, że Bóg cię nagrodzi; i w miłości gorącej, gdyż Bóg jest godzien twojej pracy. Kiedy św. Wawrzyńca sieczono batami, uplecionymi z drutów, widziano przy nim anioła, który mając w ręku chustę, ocierał nią pot spływający z twarzy męczennika i krew wychodzącą z jego ran. Podobnie i przy tobie stoi anioł i zbiera wszystkie krople potu, jakie dla Pana Boga wylewasz na drodze życia, by kiedyś nimi ozdobić twoją koronę.

ROZDZIAŁ XXX

O RELIGIJNOŚCI I POBOŻNOŚCI

1. O religijności

Gdy ktoś dom zbuduje, wzywa kapłana, by go modlitwą kościelną poświęcił i pobłogosławił. Podobnie i dom życia duchowego, za łaską Bożą już ukończony, trzeba nam poświęcić. Dokonają zaś tego dwie pokrewne cnoty: religijność i pobożność.

Mówmy najpierw o pierwszej.

Religijność jest cnotą moralną, skłaniającą nas do oddania należnej czci Bogu, jako Stwórcy i Panu wszechrzeczy[299]. Wielkiej zatem godności i ceny jest ta cnota, po cnotach boskich — wierze, nadziei i miłości — najwyższa. Jeżeli bowiem na dworach królewskich ta osoba za najdostojniejszą uchodzi, która stoi najbliżej tronu: to któż zaprzeczy, że między cnotami moralnymi ta jest najznakomitsza, która swymi aktami najbardziej się zbliża do Króla niebieskiego i Stwórcy wszechświata.

A na czym polega ta cnota? Na chętnym i wiernym oddaniu czci Panu Bogu. Pan Bóg czci tej żąda, nie jakoby jej potrzebował dla siebie, bo On sam w sobie pełen jest majestatu i chwały, lecz dlatego, że my jej potrzebujemy dla naszego udoskonalenia i że jej wymaga nasz stosunek do Boga. Wszelka istota niższa — uczy św. Tomasz — udoskonala się przez poddanie się wyższej. Tak nasze ciało nabiera życia i ruchu przez połączenie się z duszą. Tak powietrze staje się przeźroczyste i jasne, ponieważ jest wystawione na działanie promieni słonecznych. Tak glina staje się w rękach garncarza ozdobnym naczyniem, a niekształtna bryła marmuru piękną statuą pod dłutem rzeźbiarza. Tak również nasza dusza udoskonala się przez to, że w pokorze poddaje się Bogu i składa Mu należną cześć[300].

A jaka powinna być ta cześć? Wewnętrzna, to jest pochodząca z umysłu wierzącego i z miłującego serca, czyli powinna być składana „w duchu i prawdzie". Już bowiem w Starym Przymierzu skarżył się Bóg, że lud izraelski czcił Go wargami, ale serce było dalekie — i odrzucił te ofiary, którym nie towarzyszyła ofiara serca. *Czy będę jadł mięso cielców* — mówi Pan przez proroka — *albo pił krew kozłów? Złóż Bogu ofiarę dziękczynną i wypełnij swe śluby złożone Najwyższemu* (Ps 50,13-14).

Z czcią wewnętrzną powinna się jednak łączyć cześć zewnętrzna, bo człowiek jest istotą złożoną z ducha i ciała, a więc tak duch jak i ciało powinny składać hołd swojemu Stwórcy.

A jakim sposobem składa duch swe hołdy?

Najpierw wszelkiego rodzaju modlitwą, czy to uwielbienia, czy dziękczynienia, czy błagania. Przez modlitwę bowiem wyrażamy, że Bóg jest naszym Stwórcą, Panem i Ojcem, a my Jego stworzeniami, sługami i dziećmi. Szczególnie należy tu modlitwa pokłonu i uniżenia się przed Bogiem oraz wysławiania Jego doskonałości. Tak modlił się król Salomon. Uklęknąwszy w świątyni, którą zbudował Panu, i podniósłszy ręce ku niebu, rzekł: *Panie, Boże Izraela, nie ma takiego Boga, jak Ty, na niebie ani na ziemi, tak dochowującego przymierza i łaski względem Twoich sług, którzy czczą Cię z całego swego serca* (2 Krn 6,14). Tak modlił się prorok Dawid.

[299] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 81, a. 3.
[300] Scaramelli, *Directorium asceticum*, III, V, II.

Tak modlili się trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, i nie tylko sami wysławiali Pana, ale wzywali wszystkie stworzenia, aby i one wtórowały w hymnie uwielbienia: *Wszystkie Pańskie dzieła, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!* (Dn 3,57). Tak też modlili się święci Nowego Przymierza. Święta Marta np. sto razy w dzień rzucała się na kolana i sto razy w nocy, chcąc uwielbić jako Pana i Boga Tego, którego jako gościa przyjęła na ziemi. Św. Patryk trzysta razy dziennie modlił się na klęczkach. To samo czytamy o innych świętych. Tak i ty módl się, droga duszo, o ile potrafisz. Rozważaj często doskonałości Boskie, raduj się z nich, wysławiaj je, chwal Boga sercem i ustami i często upadaj przed Nim w pokorze, czy to myślą tylko, czy też myślą i ciałem, to znowu zachęcaj innych ludzi do wielbienia Boga i rozszerzaj chwałę Bożą na ziemi.

Innym rodzajem hołdu jest ofiara. Właśnie przez ofiarowanie Bogu jakiejś rzeczy i zniszczenie jej na chwałę Bożą wyznajemy naszą zależność od Boga i cześć Mu naszą składamy. Takie ofiary składał ród ludzki, wyszedłszy zaledwie ze swojej kolebki. Słusznie też św. Tomasz mówi, że samo prawo naturalne ten obowiązek wkłada. Takie ofiary spotykamy u pogan i Żydów, którzy najlepsze płody ziemi i najpiękniejsze zwierzęta składali na ołtarzach. Taką ofiarą jest w Nowym Przymierzu Najświętsza Ofiara Mszy świętej, gdzie nie krew baranów i wołów, ale krew Niepokalanego Baranka, zabitego za grzechy świata, przelana jest w sposób mistyczny i ofiarowana Ojcu Niebieskiemu. W tej Ofierze staraj się jak najczęściej uczestniczyć, oprócz tego łącz z nią wszystkie swoje ofiary. Takimi ofiarami są: modlitwa, jałmużna, umartwienie ciała i wszelki dobry uczynek, spełniony w tym celu, aby nim uwielbić Pana Boga. O tym wszystkim mówiliśmy powyżej, a o Ofierze Mszy św. będzie rzecz poniżej.

Innym rodzajem hołdu jest wszelki ślub, byle godziwy i wiernie dochowany; przysięga, byle sprawiedliwa; uczczenie Najświętszej Panny, aniołów i świętych, jak też ich relikwii i obrazów; budowanie i ozdabianie świątyń i sprawianie naczyń kościelnych; uczestniczenie w obrzędach religijnych, procesjach, śpiewach i pielgrzymkach; pokorne zachowanie się w kościele, nabożne słuchanie słowa Bożego i poszanowanie nie tylko sakramentów św. ale i sakramentaliów, to jest rzeczy przez Kościół poświęconych; wreszcie należna uległość i cześć dla Ojca Świętego, biskupów, kapłanów i zakonników.

A w jaki sposób składa ciało swe hołdy?

Oto tak, że człowiek dla uczczenia Pana Boga odkrywa lub schyla głowę, zgina kolana, składa ręce, albo je rozszerza i ku niebu wznosi; że bije się w piersi, spogląda w górę, lub pada na ziemię; że całuje krzyże lub obrazy; że w świątyni i podczas modlitwy zachowuje się z największą czcią i z zewnętrznym uszanowaniem; że głośno wielbi Boga i śpiewa pieśni ku Jego chwale.

Oto są różne akty czci Bożej. Ćwicz się w nich pilnie, zwłaszcza w nakazanych, w dowolnych zaś według głosu rozumu i wskazówki spowiednika.

Pamiętaj szczególnie, abyś ofiarując jakiś dar ku chwale Bożej, nie nadwerężył praw cudzych. Zdarza się bowiem nieraz, że żony oszukują swoich mężów, dzieci rodziców, sługi panów, aby nie ze swego grosza dawać jałmużnę, lub robić jakieś ofiary dla kościołów. Pamiętaj również, abyś nie był zbyt porywczy w ślubach. Jeżeli jaki ślub ważniejszy masz uczynić, radź się wpierw spowiednika. Jeżeli już uczyniłeś, staraj się go wykonać w tym czasie i w ten sposób, jak ślubowałeś, chyba że to jest rzeczą niemożliwą albo bardzo trudną. W pierwszym razie ślub przestaje obowiązywać, w drugim możesz za pośrednictwem spowiednika starać się o

zwolnienie lub zamianę na inny jakiś dobry uczynek. Co do różnych nabożeństw przez Kościół zatwierdzonych, wybieraj te przede wszystkim, które bez uszczerbku dla twoich obowiązków najwięcej korzyści dla duszy przynoszą. Ale nie bierz ich za wiele i nie przywiązuj się do nich niewolniczo. Wszystkim zaleca się nawiedzanie i adorację Najświętszego Sakramentu, pobożne uczestniczenie we Mszy św., nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego i modlitwę różańcową.

Wreszcie cokolwiek czynisz ku czci Bożej, czyń to z wielką pobożnością.

Czym jest pobożność?

2. O pobożności

Pobożność jest to gotowość do czynienia tego, co należy do czci i służby Bożej. Nie wystarcza zatem pobożności spełnić to, czego Bóg wymaga, lecz żąda ona nadto, by wszystko to spełnić ochotnie i powtarzać ciągle z prorokiem: *Serce moje jest gotowe, Boże* (Ps 108,2).

Pobożność nie różni się zatem – według słów Doktora Anielskiego[301] – od religijności, chyba tym, że gdy religijność widzi w Bogu przede wszystkim Stwórcę i Pana, pobożność przede wszystkim Ojca. Religijność przejmuje duszę czcią dla Boskiego majestatu, pobożność napełnia ku Niemu dziecięcą miłością. Wskutek tego pobożność zawiązuje nowy a dziwnie słodki stosunek między nami a Bogiem; albowiem z rzędu stworzeń i sług podnosi nas do godności dzieci Bożych i każe nam żyć w świętej z Bogiem poufałości, co już dawno wprawiało w zachwyt Apostoła miłości: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy* (1 J 3,1).

Pobożność jest dalej niczym innym, jedynie udoskonaleniem miłości. „Prawdziwa i żywa pobożność — mówi św. Franciszek Salezy — wymaga najpierw miłości Bożej. Właściwie nie jest niczym innym jak prawdziwą miłością samego Boga. Jednak miłością innego rodzaju. Gdy miłość Boża upiększa naszą duszę, nazywa się łaską, czyniąc nas miłymi Boskiemu Majestatowi. Kiedy daje nam moc czynienia dobrze, nazywa się miłością czynną. Skoro zaś dojdzie do tego stopnia doskonałości, że nie tylko postępujemy dobrze, lecz wykonujemy dobre uczynki starannie, często i ochotnie, wówczas zowie się pobożnością. [...] Słowem miłość i pobożność nie inaczej różną się od siebie jak płomień od ognia; miłość, kiedy jest mocno rozpłomieniona jako ogień duchowy, nazywa się pobożnością. Pobożność niczego nie dodaje do ognia miłości, prócz płomienia, który sprawia, że miłość staje się gorliwa, czynna i pilna nie tylko w zachowaniu przykazań Boskich, lecz także w spełnianiu rad i natchnień niebieskich”[302].

Skąd pochodzi pobożność?

Doktor Anielski wymienia dwa źródła, z których wytryska słodki zdrój pobożności[303]. Pierwsze jest zewnętrzne, a jest nim sam Bóg, który łaską swoją pociąga do ochoczej a wiernej służby. Czyni zaś to w ten sposób, że za pomocą daru pobożności przemienia serce ludzkie. Serce to jest zwykle nieczułe i zimne w

[301] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 82. a. 2.
[302] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz.I, rozdz.I.
[303] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 82. a. 2

rzeczach Bożych, dar pobożności miękczy je i rozgrzewa, tak że ono się napełnia tkliwą miłością i wszystko gotowe poświęcić dla Boga.

Drugie źródło pobożności jest, według św. Tomasza, wewnętrzne, a składa się z dwóch rzeczy: z prawdziwej pokory serca, która pochodzi z rozważania własnej nędzy, i z gorącej ku Bogu miłości, która płynie szczególnie z rozważania doskonałości Boskich i Jego nieocenionych dobrodziejstw. Że pokora toruje drogę pobożności, nic w tym dziwnego, bo ona oczyszcza serce ze szkodliwej czci i miłości ku sobie, a tym samym przygotowuje miejsce Duchowi Świętemu, który przynosi z sobą dar pobożności. Że miłość wiedzie do pobożności, łatwo także zrozumieć, bo gdzie jest miłość, tam jest ochoczość do ofiar, a ta ochoczość jest właśnie cechą pobożności. Przypatrz się kuli, gdy z wielką siłą wylatuje z działa, mknie ona prędzej niż wiatr i w mgnieniu oka dosięga oddalonego przedmiotu. Któż dał owej kuli tak ciężkiej, taką siłę, jeżeli nie ogień, który ją ze spiżowego wyrzuca otworu? Taką i większą siłę ma miłość. Gdy ona duszę rozpali, wtedy nakłania ją gwałtownie do każdej czynności, która do czci i służby Bożej się odnosi. Miłość — mówią ojcowie duchowi — nie może być bezczynna w duszy kochającego. Jeżeli jest prawdziwa, wielkie rzeczy czyni; jeżeli nic nie czyni, nie jest miłością.

Za przykład niech służy Maria Magdalena. Porzuciwszy drogę występku, stara się ona jak największą miłością wynagrodzić dawne upadki. Dowiaduje się, że słodki Zbawiciel jest na uczcie u faryzeusza. Biegnie tam i nie zważając na pogardę i szyderstwa obecnych, wylewa kosztowny balsam na Jego głowę, a święte stopy zmywa cenniejszymi niż wszelki balsam, łzami pokutnej miłości. Kiedy indziej przyjmuje Pana w swoim domu, a jak długo Pan jest jej gościem, nie odrywa się od Jego stóp, by ani jednego słowa nie uronić. To znowu słyszy, że nienawiść wrogów skazała Świętego Świętych na śmierć. Na tę straszną wieść wybiega z domu, przeciska się przez tłum wołający „ukrzyżuj", i podczas gdy lud bluźni swemu Dobroczyńcy, gdy uczniowie zdradzają i opuszczają swego Mistrza, ona idzie tuż za Nim na Kalwarię i cała we łzach tonąca staje pod krzyżem obok Matki Najświętszej. Nic jej nie zdoła zatrwożyć — ani urągania faryzeuszów, ani złorzeczenia żołnierzy, ani dziki wzrok katów, bo ona pragnie umrzeć wraz z Tym, który za nią i dla niej umiera. Kiedy zaś Pan skonał i święte zwłoki złożono w grobie, wkrótce ta Boża miłośniczka spieszy po wonne maści, z którymi miesza swoje łzy. Nie znalazłszy ciała w grobie, szuka go wokoło, omdlewając prawie z tęsknoty, i pyta każdego: „Czyście nie widzieli Umiłowanego mojego?" a gdy się Pan objawił, ona z wyrazem najżywszej radości rzuca się Mu do nóg i jedno tylko wymówić zdoła słowo: „Rabbuni — Mistrzu Najdroższy!" Resztę życia przepędza na rozmyślaniu, by ani na chwilę nie stracić z oczu Tego, którego całym sercem ukochała.

Oto jest wzór doskonałej pobożności, czyli zupełnego oddania się Bogu. Kto chce się tak oddać, ten musi wielce kochać. Kto zaś chce wielce kochać, ten musi często i serdecznie rozważać, jak ten Bóg jest dobry, jak słodki, jak miłościwy, jak hojny; ile On nam dał, ile dla nas uczynił, ile za nas cierpiał. W tym rozmyślaniu rozpali się ogień pobożności.

Gdzie ten ogień ma swoje ognisko?

Według mistrzów duchowych, należy rozróżnić pobożność istotną i pobożność uczuciową. Pierwsza ma siedzibę w woli, a polega na gotowości do czci i służby Bożej, pomimo wszelkich trudności i przeszkód; stąd jej cechą są dobre uczynki. Pobożność uczuciowa ma siedzibę w sercu, a polega na wzruszeniach i pociechach wewnętrznych, które nieraz i na zewnątrz się objawiają westchnieniami i łzami;

cechą zaś tejże są uczucia święte. Jedna bez drugiej może istnieć. I tak, można spełnić jakiś akt cnoty z wielką pobożnością, chociaż się do niego żadnej ochoty nie czuje, a nawet wstrętu i oporu doznaje. Wszakże sam Najświętszy Zbawiciel trwożył się i smucił w Ogrodzie Oliwnym, a jednak wola Jego była najzupełniej podległa woli Bożej. Z drugiej strony może w kimś być, przynajmniej na chwilę, pobożność uczuciowa bez istotnej. Wszakże są dusze, co się rozczulają podczas modlitwy lub kazania, a jednak nie są pobożnymi, bo nie wypełniają przykazań Bożych. Łzy ich płyną z naturalnej tkliwości serca, która na poprawę życia żadnego nie wywiera wpływu. Ta pobożność uczuciowa, gdy się łączy z istotną, jest cennym darem Bożym, ułatwiającym nam pracę duchową. Wolno też jej pragnąć, wolno o nią prosić, jak to już wyżej widzieliśmy. Gdy jednak Pan jej odmawia i duszę nawiedza oschłością, nie należy się smucić, ani też w służbie Bożej leniwieć.

A jakie są cechy pobożności?

Niektóre dusze sądzą mylnie, że pobożność polega na odmawianiu wielu modlitw[304], zapisaniu się do różnych bractw, przesiadywaniu w kościołach itp. Wszystkie te praktyki są objawami pobożności i są potrzebne, stąd słusznie przyrównano je do kory drzewa, bo jak drzewo, odarte z kory, schnie i zamiera, podobnie schnie i zamiera w sercu religia, pozbawiona praktyk zewnętrznych. Ale te praktyki nie stanowią samej istoty pobożności, którą jest chętne i wierne spełnianie woli Bożej. Być nawet może i bywa czasem, że jakaś dusza jest rozmiłowana w tych praktykach, ale przy tym jest pyszna, zazdrosna, samolubna, złośliwa — słowem, bardzo niedoskonała, co łatwo prowadzi do fałszywej pobożności, Bogu i ludziom wstrętnej, która w całej ohydzie występuje jako obłuda, także faryzeizmem zwana.

Jak zatem objawia się prawdziwa pobożność? Tak samo jak miłość ku Bogu, której jest niejako kwiatem. Cokolwiek zatem należy do czci Bożej, cokolwiek z Bogiem ma związek, wszystko to jest dla duszy pobożnej pożądane i drogie. Ona zatem myśli z radością o Bogu, tęskni za nim gorąco, słucha o Nim chętnie, mówi o Nim z czułością, spełnia Jego wolę sumiennie, łączy się z Nim w Komunii św. z upragnieniem. Ona niczego nie pragnie jedynie uwielbienia Boga. Stąd cieszy się, gdy chwała Boża rośnie, gdy wiara się rozszerza, gdy Kościół triumfuje, gdy duchowieństwo jest gorliwe, gdy dusze się uświęcają. Przeciwnie, smuci się, gdy błędy i grzechy plugawią świat. Ona dla pomnożenia czci i miłości Bożej żadnego trudu, żadnej ofiary nie szczędzi. W tym celu się modli, w tym celu pracuje, w tym celu umartwia się, w tym celu daje grosz ofiarny, w tym celu czuwa nad łóżkiem chorego, zajmuje się sierotą, pielęgnuje zgrzybiałego starca, idzie między dzikie ludy; w tym celu i życie swe gotowa jest oddać w ofierze.

Jakże więc piękna, jak wielka u Boga a cenna u ludzi jest pobożność! A jednak są ludzie, którzy ją sobie za nic uważają. Co gorsze, są i tacy, którzy się jej lękają, którzy nią gardzą, którzy z niej szydzą, nazywając ją zabawką dla kobiet ograniczonego ducha; jakby nie było przeznaczeniem każdego człowieka, choćby największego mędrca, służyć Bogu doskonale i kochać Go z całego serca. Lecz ty nie wstępuj w ich ślady. Owszem, żyj jak najpobożniej, choćby cię zły świat nazwał bigotem, albo dewotką. Jeśli zaś chcesz stać się pobożnym, używaj następujących środków.

Najpierw usuń przeszkody.

[304] W nowszych czasach rozpowszechniło się dosyć połykanie obrazków Matki Boskiej, które według dekretu św. Inkwizycji z 29 lipca 1903 nie jest pod grzechem wzbronione, jeżeli nie zachodzi obawa zabobonu

Taką przeszkodą są wszelkie grzechy, już nie mówię śmiertelne, ale i powszednie, zwłaszcza dobrowolnie popełniane, gdyż pierwsze niszczą miłość Bożą w duszy, a drugie ją osłabiają.

Inną przeszkodą jest zamiłowanie pociech światowych. Jak bowiem duch i ciało walczą przeciw sobie, tak podobnie pociechy duchowe nie pogodzą się z cielesnymi. Kto chce zatem pić ze zdroju słodkości Pańskiej, niechaj porzuci bagniska rozkoszy światowej. Potwierdza też doświadczenie, że dusze umartwione są również pobożne, podczas gdy miłośnicy ciała, miłośnicy biesiad, miłośnicy zabaw, miłośnicy lekkich książek, podróży i teatrów nie tylko stronią od pobożności, ale mają ją w pogardzie. Stroni też od pobożności ten, kto się poddał gnuśności i nie chce sobie w niczym gwałtu zadawać.

Inną przeszkodą jest nieuporządkowane przywiązanie się do jakiejkolwiek osoby lub rzeczy. Ono bowiem jest tym dla duszy, czym lep dla ptaka, to jest tamuje jej polot do Boga, a ciągnie ją ku ziemi. Dowodem jest ów sławny Salomon. Przywiązawszy się zbytecznie do swoich żon, wziętych do tego z narodów pogańskich, nie tylko ostygł w służbie Bożej, ale co gorsze, popadł w bałwochwalstwo.

Inną przeszkodą jest nadmierna troska o dobra doczesne i pochodzący stąd niepokój. Jak bowiem gęste mgły nie przepuszczają promieni słonecznych, jak wśród cierni nie wyrośnie kłos, tak troski ziemskie zaciemniają promienie światła Bożego i wstrzymują płodność duszy. Dowodem jest ów młodzieniec ewangeliczny. Gdy mu Pan oznajmił, że aby się stać doskonałym, trzeba swe majętności rozdać ubogim, zasmucił się i odszedł, bo zbyt silnie do nich przylgnął.

Inną przeszkodą dla pobożności jest nadmiar pracy. Kto bowiem przeciążony jest sprawami ziemskimi, ten nie ma czasu myśleć o Bogu, ani nie może żyć w skupieniu, a skutkiem tego jest rozproszenie ducha i wyziębienie serca. Przedstawił to Pan Jezus w przypowieści o uczcie. Stół już zastawiony, zaproszenia rozesłano, ale zaproszeni wymówili się brakiem czasu, bo jeden nabył wieś, drugi kupił pięć jarzm wołów, inny dopiero co pojął żonę. Tak i dzisiaj od uczty Pańskiej, od służby wiernej, wymawiają się ludzie natłokiem zajęć: ten urzędem, ten kupiectwem, ów gospodarstwem lub troską o rodzinę, zapominając widocznie, że najważniejszą sprawą jest zbawienie duszy i że z tą sprawą wszystkie inne pogodzić należy.

Inną przeszkodą jest nieuporządkowana ciekawość, której skutkiem jest natłok różnych wrażeń i ciągłe rozproszenie ducha. Spotykamy ją zwykle u osób o zbyt ruchliwej wyobraźni, przelatującej jak motyl z przedmiotu na przedmiot, jak też u polityków i uczonych, którzy nieraz tak się zagłębiają w wirze spraw politycznych czy w swoich naukowych badaniach, że zapominają o Bogu i duszy. Toteż słusznie powiedziano, że ludzi rozproszonych i uczonych trudno zaprawić do pobożności. U uczonych zachodzi nadto ta przeszkoda, że rzadka jest u nich pokora, a bez pokory nie ma pobożności.

Inną przeszkodą jest bojaźń świata, która, jakby jakie widmo, wstrzymuje niejedną duszę od życia pobożnego. Świat, pełen czczości i lekkomyślności, nie może znieść pobożności. Jeżeli zatem widzi, że jakaś dusza, zwłaszcza młodsza i otoczona urokiem wdzięków, talentów lub dostatków, chce się doskonalej oddać Panu Bogu, straszy ją swymi szyderstwami, grozi swym prześladowaniem — i niestety, dosyć się mu to dobrze udaje.

Jeszcze inną przeszkodą dla pobożności są smutki, zniechęcenia, skrupuły i oschłości duchowe. One bowiem, jakby jaki paraliż, krępują duszę, by nie biegła szybko drogami Pańskimi.

Ostatnią wreszcie przeszkodą i największą jest zniewieściałość, lenistwo, pycha i miłość własna, jeżeli dusza szuka własnej wygody, chwały lub korzyści, bo pobożność żąda uniżania się, zaparcia i ofiary z siebie.

Jeśli zatem chcesz nabyć pobożności, staraj się przez umartwienie usunąć te przeszkody, co – jakby jakie chwasty – przytłumiają dobre ziarno, a strzeż się pobożności fałszywej, albo połowicznej, którą Pan Jezus skarcił w przypowieści o dziesięciu pannach. Z drugiej strony pilnym rozmyślaniem, codziennym rachunkiem sumienia, częstym przystępowaniem do sakramentów świętych, wiernym wykonywaniem przykazań Bożych i praktyk duchowych, a wreszcie chętnym spełnianiem uczynków miłosierdzia pomnażaj w sobie miłość, bez której pobożność istnieć nie może, i staraj się doskonalić w życiu wewnętrznym, którego cechą jest duch modlitwy, duch zaparcia się i duch ofiary.

Każda dusza powinna ukochać modlitwę jako swój codzienny pokarm. Czy jednak ma brać na siebie więcej modlitw ustnych i nabożeństw, zależy to od jej usposobienia, od działania łaski Bożej, od rady spowiednika i od okoliczności zewnętrznych, wśród których się znajduje. Byli święci, którzy przede wszystkim ustnie się modlili, jak na przykład święty Patryk, apostoł Irlandii, który na dobę odmawiał cały Psałterz, a podczas każdej godziny kanonicznej sto razy się żegnał. Natomiast inni święci zatapiali się raczej w rozmyślaniu i w kontemplacji. Wszyscy zaś wzbudzali często i chętnie akty strzeliste. Dusze początkujące w życiu duchowym lubią zazwyczaj obarczać się praktykami i nabożeństwami, co z jednej strony może być dla nich korzystne, bo je odrywa od świata i zmusza niejako myśleć często o Bogu, lecz z drugiej strony może być i bywa nieraz szkodliwe. Zdarza się bowiem, że takie dusze wpadają w zimny formalizm — i co zatem idzie — w przesyt, albo znowu wmawiają w siebie, że doskonałość polega na wielości praktyk. Strzeż się podobnego złudzenia, ale zarazem ceń modlitwy ustne, zwłaszcza te, które Kościół uposażył w odpusty. Bądź wierny modlitwie obowiązkowej i odmawiaj codziennie cząstkę różańca, dołączając do pojedynczych tajemnic krótkie rozmyślanie.

Przede wszystkim pragnij pobożności i módl się o nią, mówiąc za pobożnym autorem złotej księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Źródło odwiecznej miłości [...] Twoje jest wszystko, co mam, i czym Ci służę. Owszem, więcej Ty mnie służysz, aniżeli ja Tobie. Oto niebo i ziemia, któreś stworzył dla człowieka, służą mi i pełnią codziennie wszelkie Twe rozkazy. I to mało: chciałeś by nawet aniołowie ludziom służyli. Wszystko jednak przewyższa fakt, że Ty sam, Panie, raczysz służyć człowiekowi i siebie mu dać obiecałeś. Cóż ci dam za te wszystkie tysiączne dobra? Obym Ci mógł służyć po wszystkie dni mego życia! Gdybym choć przez jeden dzień godnie Ci służyć zdołał! Zaprawdę, Ty jeden jesteś godzien wszelkiej służby, czci i wiekuistej chwały. Zaiste Panem jesteś moim, a ja biednym Twym sługą, który Ci winien służyć ze wszystkich sił i w uwielbianiu Ciebie nigdy nie znać spoczynku. Tak chcę i tak pragnę, a czego mi nie dostaje, Ty racz uzupełnić”[305].

Proś i staraj się o pobożność istotną, ale nie gardź także pobożnością uczuciową, z której płynie święta radość. I módl się o nią z tym wyraźnym lub domyślnym wa-

[305] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. X.

runkiem: o ile do zbawienia mojego jest potrzebna. Przecież sam Pan nas wzywa: *Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna* (J 16,24).

ROZDZIAŁ XXXI

O CECHACH PRAWDZIWEGO ŻYCIA DUCHOWEGO

1. Duch pokory i wiary

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy całkowicie nasz dom duchowy. Należy teraz obejrzeć go ze wszystkich stron i zbadać dokładnie, czy dobre i trwałe wykonaliśmy dzieło. Jeżeli chcemy ocenić wartość jakiegoś domu, pytamy najpierw, kto go zbudował i według jakiego planu. Potem badamy, jakie fundamenty ma dom, z jakiego materiału jest zrobiony, jaka jest jego moc i trwałość, jakie urządzenie wewnętrzne i położenie zewnętrzne.

Zastosujmy to samo do domu duchowego.

A najpierw budowniczym domu duchowego powinien być Chrystus i tylko Chrystus, bo powiedziano: *Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą* (Ps 127,1), to jest albo domu wcale nie zbudują, albo zbudują taki, w którym mieszkać nie można. Błądzą zatem dusze, jeżeli własnym rozumem i o własnych siłach biorą się do budowania domu doskonałości, a stąd ani się nie radzą natchnień Bożych, ani przewodników duchowych, których Pan jako pomocników swoich używa. Biedne ofiary własnej dumy i samowoli, popełniają w swoim życiu niby duchowym tyle błędów, ile kroków. Nie troszczą się bowiem o fundamenty, to jest o pokorę. Nie usuwają dawnych gruzów, bo brak im umartwienia. Nie spajają szczelnie kamieni, tak że wiatr świszczy przez szczeliny, bo brak im cnót gruntownych. Dach mają dziurawy i słaby, bo brak im zgadzania się z wolą Bożą. Jaki tego koniec? Oto ludzie śmieją się z ich budowy, one same cierpią niewygodę, przychodzi wreszcie burza, to jest silna próba, i wszystko wywraca. Następuje rozczarowanie i porzucenie wszystkiego, albo przynajmniej przykre zawikłanie sumienia.

Aby dom był dobry, powinien się zgadzać z planem, jaki mu budowniczy zakreślił. Podobnie dom duchowy ma odpowiadać myśli budowniczego Chrystusa, czyli życie duchowe powinno być istotnie duchowe, a więc nadprzyrodzone. I to nadprzyrodzone w swoim źródle, którym ma być Bóg; nadprzyrodzone w swoim celu, którym ma być Bóg; nadprzyrodzone w swoich motywacjach, które mają dążyć do Boga; nadprzyrodzone w swoich objawach, które mają odbijać w sobie życie Chrystusowe, to jest życie Boga w ludzkim ciele. A więc nie prowadzą życia

duchowego te dusze, które do tego życia pociąga wzgląd ludzki, na przykład sympatia do spowiednika, chęć pozyskania opinii pobożnych, albo zapewnienia sobie jakich korzyści, nie zaś łaska Boża. Nie prowadzą też życia duchowego te dusze, które szukają swojej przyjemności i uważają życie duchowe za igraszkę wyobraźni i serca; ani te, które nie działają według ducha Bożego, lecz według własnego widzimisię; ani te, które starają się o cnoty do cnót Chrystusowych niepodobne.

Dom dobrze zbudowany ma mieć silne podwaliny, czyli fundamenty; tego samego wymaga się od domu duchowego. Fundamentem domu duchowego jest najpierw pokora. Stąd dusze dążące do doskonałości powinny oprzeć swoją budowę na pokorze, czyli na doskonałym poznaniu siebie, na bojaźni względem siebie i wzgardzie dla siebie. Widzimy też, że dusza prawdziwie pobożna jest zawsze pokorna. Uznaje ona przed Bogiem i ludźmi, że sama z siebie jest nicestwem, że nic nie ma i nic nie może uczynić na żywot wieczny. Stąd wszystko, co jest dobre, przypisuje Bogu i chwałę ze wszystkiego odnosi do Boga. Pamiętając o swej niewierności, uważa się za niegodną łaski Bożej i mówi za pobożnym autorem księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Bądź błogosławiony, Boże mój, bo chociaż nie jestem godzien żadnej z Twych łask, Twoja nieskończona hojność i dobroć nie przestają nigdy dobrze czynić nawet niewdzięcznym, i tym, co daleko od Ciebie odeszli”[306]. Świadoma swej niegodności, nie rości sobie praw do żadnych przywilejów ani do darów nadzwyczajnych, a gdy jej Pan jakąkolwiek łaskę daje, przyjmuje ją z wdzięcznością i wysławia miłosierdzie Pańskie. Zamiast się chełpić z darów Bożych lub swoich cnót, ukrywa je skrzętnie, by tylko Bóg miał z nich chwałę. Zamiast się wynosić nad drugich, stawia się niżej wszystkich. A choćby była jak najhojniej uposażona, jak najwyżej wyniesiona przez Boga, nikogo jednak nie poniża, nikim nie gardzi, nikomu nie zazdrości; owszem, sama gardzi sobą i dla miłości Jezusowej pragnie być wzgardzoną.

Gdzie nie ma tej pokory, tam życie duchowe podobne jest do domu bez fundamentów. Niestety, u wielu dusz tak się dzieje. Jedne żyją w kłamstwie, to jest nie znają siebie. Ponieważ nie mają silnych namiętności, a stąd nie czują w sobie gwałtownych poruszeń do złego, sądzą mylnie, że są wolne od skażenia natury. Takim duszom trudno nabyć pokory, a więc i doskonałości. Inne znowu za dużo

[306] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III. rozdz. VIII.

ufają swoim siłom. Wprawdzie wyznają ustawicznie, że są słabe i pełne nędzy, ale ich uczynki zadają kłam słowom, bo nierozważnie rzucają się na rzeczy trudne, do których nie są powołane, jakoby spuszczając się na Boga, a w istocie budując na sobie. Inne prowadzą życie duchowe, lecz w tym celu, by stąd mieć chwałę lub korzyść. Są to dusze obłudne, które zewnętrznymi pozorami pobożności pokrywają nieraz brzydkie występki. Są to dusze samolubne i pasożytnicze, które z pobożności robią sobie rzemiosło do utrzymania życia, żyjąc kosztem osób prawdziwie pobożnych i miłosiernych. Są to dusze pyszne, które w ten sposób chcą pozyskać cześć u ludzi i otoczyć się urokiem świętości, słowem, są to wierne odbicia owych faryzeuszów, których najcichszy Zbawiciel nazwał grobami pobielanymi, wężami, rodzajem jaszczurczym, i którym groził strasznym „biada".

Inne dusze niby nie szukają próżnej chwały, a nawet zdają się nią gardzić, ale za to, gdybyś wglądnął do ich serca, odkryłbyś tam tajemne upodobanie w sobie i wielką cześć dla siebie, uważają się bowiem za wyższe od tłumu zwykłych chrześcijan. Stąd starają się od nich odróżnić we wszystkim i szukają w życiu duchowym tego, co jest wielkie i świetne, a gardzą tym, co małe i niskie, tak iż łatwiej im przychodzi spełnić trudną ofiarę, niżeli znieść małe upokorzenie. W stosunku do Boga są zbyt poufałe i pełne roszczeń. Żądają bowiem, aby im Bóg okazywał same względy i pieszczoty, by je tą drogą prowadził, która im się podoba, te tylko krzyże i próby zsyłał, które one same wybiorą. Czasem nawet mają zachcianki łask i darów nadzwyczajnych, albo przynajmniej zamiast iść utartą drogą życia duchowego, wybierają sobie osobne ścieżki, z ich stanem i powołaniem niezgodne[307]. W stosunku do bliźnich są wyniosłe, sztywne i zimne, zwłaszcza gdy pochodzą ze stanu wyższego. Niech im ktoś w czymkolwiek ubliży, niech je draśnie jakim słowem, lub nie spełni natychmiast ich rozkazu, zaraz się oburzają i długo nieraz nie chcą zapomnieć urazy. Nie obca im jest także zazdrość, ta brzydka córka pychy. Gdy widzą, że je ktoś przewyższa czy to darami naturalnymi, czy zwłaszcza nadprzyrodzonymi, że np. ktoś dłużej i pobożniej się modli, że częściej się spowiada i przystępuje do Komunii św., że większych na pozór doznaje od spowiednika względów itp., zaraz żalą się na Pana Boga w modlitwie, a na spowiednika w spowiedzi, dlaczego im tego nie użyczono. Do owych zaś bliźnich czują tajemną niechęć, której nieraz nie chcą lub nie mogą ukryć.

[307] Duch uganiający się za rzeczami nadzwyczajnymi, jest bardzo podejrzany, a często pochodzi od czarta, który w ten sposób stara się duszę wzbić w dumę lub popchnąć na fałszywe tory. Por. rozdz. XI, 1.

Inne dusze pragną nabyć doskonałości, ale wysokiej i to w krótkim czasie. Jeżeli się im to nie udaje, wpadają w smutek, a często w gniew na siebie i nieufność do Pana Boga. Inne wreszcie dążą niby do doskonałości, lecz zwyciężywszy jedną lub drugą pokusę, spełniwszy jeden lub drugi akt cnoty, sądzą nierozsądnie, że już są doskonałe, że zatem mogą z zadowoleniem spoglądać na siebie i z chlubą mówić o sobie. Wszystkim tym duszom brakuje fundamentu pokory.

Drugim fundamentem jest wiara, to jest życie duchowe powinno płynąć z wiary i kierować się duchem wiary, a stąd jego kamieniem węgielnym ma być sam Pan Jezus, jego normą działania prawo Kościoła i życie świętych. Posłuszeństwo dla Kościoła jest sprawdzianem pobożności. Pewien święty, nazwiskiem Szymon Słupnik, wybrał sobie dziwny i niewidziany przedtem rodzaj pokuty — przykuł się bowiem do słupa i na nim przepędził czterdzieści lat pod gołym niebem. Pustelnicy i pobożni mężowie chcieli wybadać, czy on to czyni z natchnienia Bożego, czy też z pychy i samowoli. Wysłali więc do niego posłów, którzy go mieli wezwać do zstąpienia na ziemię, wszakże z tym dodatkiem, aby mu pozwolili pozostać na słupie, gdyby się okazał posłusznym. Św. Szymon, zaledwie rozkaz usłyszał, natychmiast zaczął się spuszczać na ziemię, czym udowodnił, że duch Boży kierował jego pokutą. Gdzie nie ma posłuszeństwa dla Kościoła, tam pobożność jest blichtrem i ułudą. Taka była pobożność jansenistów, o których słusznie powiedziano, że umartwieniem dorównali pierwszym pustelnikom, czystością zbliżali się do aniołów, ale dumą i krnąbrnością przewyższali szatanów. Taka jest również pobożność tych dusz zarozumiałych, które lekceważą przepisy Kościoła, a mimo to chcą uchodzić za pobożne, które np. poszczą w poniedziałek, a w piątek jedzą mięso, które w niedzielę opuszczają dla błahej wymówki nabożeństwo, a w dni powszednie po godzinach przesiadują w kościele.

Posłuszeństwo to ma się szczególnie objawiać w stosunku do spowiednika. Widzimy też, że dusza prawdziwie pobożna jest w rzeczach duchowych całkowicie uległa swemu spowiednikowi, w którym widzi zastępcę Chrystusa i narzędzie Opatrzności Bożej; że go darzy szacunkiem i zaufaniem, nie przywiązując się jednak do jego osoby; że wszystkie swe zamiary, natchnienia, pokusy, umartwienia i uczynki poddaje jego sądowi, chociażby to było wstrętne dla miłości własnej. Z drugiej strony widzimy, że dusze błędnie i niedoskonale pobożne wykraczają pod tym względem w rozmaity sposób. Jedne np. podobne do ptaków wędrownych,

ustawicznie zmieniają spowiednika, a nie znalazłszy takiego, który by odpowiadał wszystkim ich pragnieniom, same siebie chcą prowadzić, zapominając o przestrodze Pańskiej, że jeżeli ślepy ślepego prowadzi, obydwaj w dół wpadają. Inni szukają spowiednika czułego, słodkiego i miłego, a znalazłszy takiego, lgną do niego jak pszczoły do miodu. Kiedy zaś tego spowiednika braknie, albo się nie spowiadają wcale, albo spowiedź u innego uważają za prawdziwą męczarnię. Inne szukają spowiednika miękkiego, który by ulegał wszystkim ich kaprysom, wszystkie ich dziwactwa pochwalał, a zamiast nimi kierować, dał się raczej kierować im samym. Trafiają się nawet takie dusze, co chcą odgrywać rolę księży, lub co więcej – biskupów, bo nieraz dyktują duchownym, jak mają głosić kazania, jak spowiadać, jak rządzić parafią. Kiedy zaś pasterze nie są skorzy do posłuszeństwa dla swoich owieczek, muszą się narazić na nieprzyjemne wyrzuty, obmowy lub skargi. Rozumie się, że wszystkim tym duszom daleko do doskonałości.

2. Miłość Boga i bliźniego

Aby dom zbudować, trzeba pierwej sprowadzić trwały materiał, bo jeśliby kto zamiast kamieni użył gliny, lub papieru zamiast drzewa, jaki by dom stąd powstał? Materiałem domu duchowego są — jak widzieliśmy — cnoty, a mianowicie miłość, bo miłość wszystkim cnotom daje wartość, siłę i trwałość. Miłość zaś polega na spełnianiu woli Bożej i wiernej służbie względem Boga. Gdzie nie ma miłości[308], gdzie zatem panuje grzech śmiertelny i przywiązanie do grzechu, tam nie ma Boga, a więc nie ma także życia pobożnego, choćby inne cnoty pełnym blaskiem zdawały się świecić.

Czy więc na imię pobożnych zasługują te dusze, które wprawdzie się modlą, ale przy tym krzywdzą bliźnich; dają jałmużnę, ale za to są dumne, lub żywią grzeszne uczucia; przystępują do sakramentów świętych, a nie chcą przebaczyć urazy lub poratować bliźnich. Raczej bym je przyrównał do trupów zabalsamowanych. Aby trupom odjąć niemiłą woń, starają się je zabalsamować. Podobnie zły duch balsamuje grzeszników — istne trupy chodzące — wonią cnót pozornych, aby świat sądził, że oni żyją, to jest, że są w stanie łaski, gdy tymczasem oni są umarłymi na duszy.

[308] Miłość — jak widzieliśmy — łączy się najściślej z łaską uświęcającą, bo razem z nią wchodzi do duszy i razem ustępuje. Czytaj rozdział XVI, „O miłości Pana Boga".

Staraj się zatem najpierw o stan łaski[309] a wraz z nim o miłość, potem zaś o uczynki zewnętrzne, lecz z drugiej strony nie chciej nimi gardzić, bo one pomagają do nabycia lub pomnożenia miłości[310]. „Kiedyś zaczynał naukę pisania — mówi pobożny Tauler — musiałeś z wielką uwagą naśladować litery, które przed tobą kreślił nauczyciel. Im pilniej powtarzałeś ćwiczenie, tym bardziej przyswajałeś sobie te kształty, aż na koniec płynęły ci spod pióra bez żadnej z twej strony uwagi. Podobnie masz czynić, chcąc się przejąć miłością Bożą. Z początku trzymaj się pewnych uczynków zewnętrznych, choćby z przymusem twej woli, niebawem pokochasz te uczynki, a tym sposobem miłość Boga na wskroś cię przeniknie i wyłącznie zajmie twą duszę”[311]. Co do samych uczynków, spełniaj przede wszystkim jak najwierniej przykazania Boże, przykazania kościelne i obowiązki stanu. Z drugiej strony znoś cierpliwie wszystkie krzyże, jakimi cię Opatrzność nawiedzi.

Materiałem domu duchowego jest — jak powiedziałem — miłość, ale miłość szczera, żywa i czynna — miłość ku Bogu i bliźnim. Stąd dusza prawdziwie pobożna kocha nie tylko Boga, ale w Bogu wszystkich bliźnich, a ta jej miłość jest życzliwa, cierpliwa, szlachetna i gotowa do ofiar. Daleka od podejrzliwości, stara się ona w bliźnim widzieć tylko dobro. Kiedy musi widzieć błędy, zamiast je rozgłaszać, pokrywa milczeniem, zamiast potępiać błądzącego, wymawia go, lub przynajmniej ubolewa nad nim, jak matka nad chorym dzieckiem. Daleka od nieczułości, wszystkim dobrze życzy, wszystkich w sercu nosi, a nawet najzaciętszemu wrogowi przebacza i dobrem za złe płaci. Daleka od sztywności i cierpkości, stara się być dla wszystkich uprzejma, słodka i po Bożemu grzeczna. Daleka od samolubstwa, tego tylko pragnie, by wszystkim dobrze czynić i zapominając o sobie cudzy ból koić, cudzą łzę osuszać, gotowa nawet do wielkich poświęceń, gdy tego miłość bliźniego wymaga.

Przeciwnie, dusza fałszywie lub niedoskonale pobożna wykracza najczęściej przeciw miłości bliźniego. Zamiast wykorzenić swoje błędy, śledzi ona pilnie wady i niedoskonałości bliźnich, a nic nie ujdzie jej bystrego wzroku. Nawet w kościele, gdy zdaje się zatopiona w modlitwie, ma oczy otwarte na wszystkie strony, podobna do pająka, co zastawiwszy siatkę, zaczaja się w kąciku i śledzi każdy ruch biednej

[309] Jeżeli go utraciłeś przez grzech śmiertelny, staraj się go odzyskać w Sakramencie Pokuty.
[310] Gdy miłość jest jeszcze słaba.
[311] Tauler, *Ustawy duchowne*, rozdz. XVI.

muchy. Gdy błąd jaki odkryje, zaraz biegnie od jednej przyjaciółki do drugiej, by razem z nimi wylewać łzy krokodyle nad zepsuciem tego świata. Zamiast litować się nad błądzącym, wzywa nań ogień z nieba, jak uczniowie Jan i Jakub na owo miasto samarytańskie. Zamiast upomnieć go ze słodyczą, przemawia gorąco w tonie kaznodziejskim i raczej rozdrażnia niż poprawia. A cóż dopiero, gdy ją ktoś obrazi! Wtenczas pali się w jej sercu jak w wulkanie, a chociaż zdaje się przebaczać, to jednak na dnie serca tkwi zawsze jakaś niechęć. Szukając wszędzie swego zadowolenia, nawet w rzeczach duchowych, zamyka się jak ślimak w skorupie swego „ja", i niech ktoś potrzebujący wzywa jej pomocy, niech chory żebrze od niej opieki, a smutny pociechy, ona musi odmówić najpierw swoje pacierze, odprawić zwykłą spowiedź, odbyć zamierzoną pielgrzymkę. Słowem, cechą jej jest samolubstwo.

Idźmy dalej. Dom powinien być wykończony, bo wszelki brak, np. dachu lub jednej ściany, uczyniłby go nieużytecznym albo rażącym. Podobnie i dom życia duchowego ma być wykończony, to jest dusza pragnąca doskonałości winna się oddać Panu Bogu bez uszczerbku i podziału, aby mogła powiedzieć z prorokiem: *Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia* (Ps 73,25), i z Apostołem*: Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20). Ta dusza oddaje siebie i wszystko swoje Bogu: swoje zmysły, by w świecie widzialnym szukały Boga; swoje ciało, by przez pracę i umartwienie było ofiarą całopalną dla Boga; swoje serce, by płonęło świętą miłością ku Bogu i bliźnim; swój umysł, by się zatapiał w doskonałościach Bożych; swoją wolę, by we wszystkim ulegała woli Bożej. Ta dusza jest gotowa iść, gdziekolwiek ją Pan poprowadzi, gotowa spełnić wszystko, czego od niej zażąda, gotowa przyjąć wszystko, cokolwiek na nią ześle. Wyznaczać zaś sobie granice: dotąd pójdę a nie dalej, wchodzić z Bogiem w układy i targi, odmawiać Mu czegoś rozmyślnie, lub co gorsze, dać Bogu tylko część lub połowę serca, jest to wyrządzać wielką krzywdę Bogu, a wielką szkodę sobie. Bóg bowiem, jako nasz Stwórca i Pan, ma prawo do całej naszej istoty, do każdej chwili naszego życia. Jeżeli zatem stawiamy Bogu warunki, wdzieramy się w Jego prawa, a tym samym ściągamy Jego karę lub niełaskę. Sam rozum to potępia, a jednak większa część dusz czyni podobnie.

Jedne pragną pogodzić służbę Bożą ze służbą świata. Stąd jednym okiem patrzą w niebo, drugim na ziemię, jednym uchem słuchają Ewangelii Chrystusa, drugim „koranu" świata. Rano idą do kościoła, wieczorem na czcze zabawy, czasem mówią

o Bogu, lecz częściej o błędach bliźnich, czasem dają jałmużnę, lecz więcej grosza trwonią na stroje lub inne fraszki, czasem czytają książkę duchową, lecz częściej liche piśmidła. Słowem, chwieją się takie dusze na obie strony, jak dwie szale wagi, i pragną dwom panom służyć, aby użyć wszelkich wrażeń i mieć pociechę z życia pobożnego i z życia światowego, zapominając o słowach Pana: *Nikt nie może dwom panom służyć* (Mt 6,24). Pan ten nie może znieść podobnego podziału i sam wzywa te dusze przez proroka: *Jak długo będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Jahwe jest [prawdziwym] Bogiem, to Jemu służcie, a jeżeli Baal, to służcie jemu* (1 Krl 18,21).

Inne dusze chcą pogodzić miłość Boga z miłością własną. Wprawdzie służą one Bogu, lecz w służbie szukają tylko własnej pociechy i własnego zadowolenia, a gdy Bóg odmawia swoich słodyczy, zniechęcają się i ustają — prawdziwi najemnicy, nie dojdą nigdy do doskonałości. Inne idą do Boga, ale drogą przez siebie wytkniętą. Nie chcą bowiem oddać się całkowicie woli Bożej, lękając się ofiar, których od nich może zażądać. Inne wreszcie oddają się Bogu, lecz rezerwują dla siebie jakieś przywiązanie lub jakąś słabostkę, której nie chcą się pozbyć. Gdy Pan chce je z tej słabości oczyścić, bronią się wszelkim sposobem. Biedne dusze, tą niewiernością oziębiają miłość Boga, powstrzymują Jego hojność i przeszkadzają natchnieniom Bożym. Bóg bowiem nie może nawet mówić do dusz podobnych wiedząc, że słowo Jego będzie daremne, jak to sam objawił św. Teresie: Mówiłbym chętnie do wielu dusz, lecz świat — a dodać można: i miłość własna — taki hałas sprawia w ich duszach, że słowa mojego nie mogłyby usłyszeć; o, gdyby się nieco usunęły od świata[312] i uciszyły gwar miłości własnej!

Aby dom był wykończony, trzeba go należycie urządzić wewnątrz i na zewnątrz. Podobnie, aby życie duchowe było doskonałe, powinno być wszechstronne, a więc wewnętrzne i zewnętrzne. Doskonałość bowiem, podobna do drabiny Jakubowej, po której aniołowie wstępowali w niebo i zstępowali na ziemię, łączy w harmonijną całość życie wewnętrzne i zewnętrzne, obejmuje wszystkie władze duszy, wszystkie objawy życia i na wszystkich wyciska swą pieczęć. Stąd z jednej strony cechuje ją duch modlitwy, który pociąga duszę do łączenia się z Bogiem; duch zaparcia się, który daje duszy panowanie nad zmysłami i nad miłością własną; duch miłości, który zagrzewa duszę do ofiar dla Boga i bliźnich. Z drugiej

[312] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* XI, 2

strony nie polega to życie na samych chęciach i przelotnych uczuciach, na samej modlitwie serca i ust, ale także na modlitwie czynu, czyli na dobrych uczynkach.

Tak nas uczy Apostoł: *Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą* (1 J 3,18). Tak samo uczą święci swym życiem, że modlitwę należy łączyć z pracą, a dla modlitwy nie zaniedbywać obowiązków. Jeśli chcesz przykładów ze stanów niższych, patrz na św. Mariannę Franciszkę, która własnymi rękami zarabiała na wyżywienie ojca i całej rodziny, albo na św. Zytę, służącą, której nikt nie widział próżnującej, a która często mawiała: „W służącej pobożność bez wielkiej pracowitości jest wielkim złudzeniem". Jeśli chcesz przykładów ze stanów wyższych, przypatrz się św. Małgorzacie, Elżbiecie, Jadwidze itd., które chociaż otoczone blaskiem życia dworskiego, nie marnowały jednak ani jednej chwili czasu na darmo, a nie mając innych prac wykonywały szaty kościelne lub suknie dla ubogich. Połączenie modlitwy i pracy widzimy nawet u pustelników. Jak ono Panu Bogu jest miłe, okazał Pan św. Antoniemu w widzeniu. Pewnego razu zobaczył tenże święty anioła robiącego matę z liści palmowych i przerywającego kiedy niekiedy swą robotę, by oddać cześć Bogu. Potem usłyszał głos: „Rób i ty tak, a będziesz zbawiony". Potrzeba zatem łączyć modlitwę z czynem, inaczej życie duchowe będzie jednostronne, czyli – jak mówi Pismo św. – kulawe. O, jakże wiele dusz kuleje na drodze Bożej!

Jedne dusze żyją tylko modlitwą. Cały dzień chcą przesiedzieć w kościele, w każdym nabożeństwie uczestniczyć, każdy odpust pozyskać, do każdego bractwa należeć; ale za to ze względu na praktyki pobożne, czasem nawet zabobonnie spełniane, zapominają o obowiązkach domowych, unikają pracy, stronią od uczynków miłości. Pragną naśladować aniołów, a tymczasem nie są doskonałymi ludźmi. Opowiadają dzieje pustelników, iż pewien młodzieniec, nazwiskiem Jan Mały, przyszedł raz do brata starszego i tak się odezwał: „Odtąd pragnę wieść życie podobne do życia aniołów, którzy wcale nie pracują, tylko ustawicznie wielbią Boga". To rzekłszy opuścił jego dom i poszedł na pustynię. Po upływie tygodnia, gdy się skończyły przyniesione zapasy i głód zaczął mu dokuczać, przyszedł zbiedzony i słaby do domu brata i począł silnie pukać do drzwi, wołając: „Otwórz mi, bracie, to ja jestem, to ja, brat twój Jan". „Brat mój Jan? To nie może być, on już jest aniołem i nie przebywa między ludźmi". „Ach nie, nie! To ja jestem rzeczywiście. Otwórz czym prędzej, bo głód mi dokucza i noc już zapada". Lecz brat

chciał ukarać lekkomyślnego brata i dopiero nad ranem wpuścił go mówiąc: „Jeżeli jesteś aniołem, jeść nie potrzebujesz. Jeżeli zaś jesteś człowiekiem, musisz pracować na utrzymanie życia". I dzisiaj nie brak takich, którzy by podobnie chcieli naśladować aniołów. Przyczyną zaś podobnych zachcianek jest lenistwo.

Inne dusze, przeciwnie, mało się modlą, a wiele działają. Ich życie pełne jest dobrych uczynków, ludzie podziwiają je, wołając: otóż to prawdziwa pobożność. Lecz oko Boże widzi w tych uczynkach wiele niedoskonałości, bo dla braku skupienia nie ma w nich czystej lub doskonałej pobudki. Inne znowu spełniają sprawy ważniejsze dokładnie i gorliwie, ale za to zaniedbują mniejsze, nie pamiętając, że pobożność powinna na kształt powietrza wniknąć wszędzie — w myśli, uczucia, zamiary, słowa, uczynki, codzienne zajęcia, obowiązki domowe i sprawy publiczne. I tych dusz pobożność jest kulawa.

Inne dusze — szczególnie ze stanów wyższych — lubią się modlić i działać, a zwłaszcza spełniać uczynki miłosierne, ale za to mają wielki wstręt do umartwiania się. Są bowiem nader miękkie i zniewieściałe, tak iż niczego nie chcą sobie odmówić i wedle słów proroka, kładą sobie poduszki nie tylko pod głowę, ale i pod łokcie, to jest we wszystkim dogadzają sobie: w pokarmie, we śnie, w strojach i zabawach. Chciałyby one zadowolić Pana Boga, ale i miłego ciała nie zasmucić; chciałyby dostać się do nieba, ale i tu na ziemi żyć jak w niebie. I tych dusz pobożność jest kulawa. „Chcieć tylko się modlić — powiedział pewien pisarz duchowy — a nie umartwiać się, to jedno z haseł nowomodnej wodnistej ascezy, która chce znaleźć Boga i połączenie się z Nim wyłącznie tylko na drodze modlitwy. Ale szkoda czasu i atłasu na taką pracę"[313].

Inne wreszcie — mianowicie ze stanów niższych — modlą się i umartwiają, ale za to zbyt mało mają ducha miłości; tak są bowiem samolubne, że nie chcą uczynić dla bliźniego najmniejszej ofiary. I tych pobożność jest kulawa.

Idźmy dalej. Dom ma być tak zbudowany, aby nie stał na przeszkodzie sąsiadom i praw ich nie nadwerężał. Podobnie życie duchowe, jeżeli ma być doskonałe, powinno łączyć jako cnoty znamionujące: sprawiedliwość i miłość bliźniego. Sprawiedliwość wymaga, aby oddać, co się komu należy: a więc nie tylko nikogo nie krzywdzić, nikomu w nabyciu słusznych praw nie przeszkadzać, w

[313] Ks. I. Meschler TJ, *Trzy podstawy życia duchownego* (z niemieck. str. 140).

niczyje prawa się nie wdzierać, ale nadto spełniać dokładnie i wiernie wszystkie obowiązki, jakie na nas wkłada Bóg, Kościół, społeczeństwo i rodzina. Gdzie tego nie ma, tam życie duchowe jest blichtrem i ułudą. A więc nie są prawdziwie pobożne te osoby (najczęściej kobiety), które oddają się chętnie praktykom pobożnym albo nawet uczynkom miłosiernym, ale przy tym zaciągają długi, czasem bez nadziei zwrotu, zarywają kupców czy rzemieślników i robotników, nie dają sługom zasłużonej zapłaty, odpowiedniego pokarmu lub lekarstwa i opieki w chorobie.

Ze sprawiedliwością winna się łączyć słodycz, cierpliwość i uprzejmość względem bliźnich. Tego żąda Apostoł od wszystkich: *Zachęcam was zatem ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do jakiego zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości [...] Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa [...] Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie* (Ef 4,1-2. 29. 31-32). Tego żąda św. Teresa nawet od zakonnic: „Moje drogie siostry — tak się do nich odzywa — bądźcie uprzejme i grzeczne, o ile można bez obrazy Boga. Niech postępowanie wasze będzie miłe dla wszystkich, aby wszyscy pragnęli tego szczęścia, które wam dostało się w udziale, i aby cnota wasza nikogo nie raziła, ani odstraszała".

I rzeczywiście, dusza doskonała — jak to widzimy u świętych — jest wewnątrz pełna tkliwej miłości, a na zewnątrz serdeczna i uprzejma. Nikogo nie razi, nikomu nie szkodzi, wszystkim stara się być pożyteczna, dla wszystkich miła, a zwłaszcza dla tych, z którymi ją połączyła Opatrzność. Ona bowiem, według słów św. Benedykta Józefa Labbre, ma dla bliźniego serce z ciała, dla siebie z żelaza, dla Boga z ognia. Ćwiczenia swoje tak urządza, aby nie były dla innych przeszkodą, często nawet przerywa lub skraca modlitwę, gdy tego wymaga posłuszeństwo lub miłość; słowem unika skrzętnie — o ile na to sumienie pozwala — wszystkiego, co by mogło sprawić przykrość bliźniemu, lub zachwiać pokój domowy. Z uprzejmością i słodyczą łącz świętą wesołość, która jest odblaskiem wewnętrznego pokoju, bo tak każe Apostoł: *Radujcie się zawsze w Panu* (Flp 4,4); tak też każą mistrzowie duchowi. „Nie należy — mówi święty Alfons — okazywać w towarzystwie twarzy smutnej lub ponurej, gdyż to jest zniesławieniem pobożności.

Rodzi bowiem u innych podejrzenie, że świętość nie sprawia pokoju i radości, lecz smutek i przygnębienie". Wesołym też był św. Paweł pomimo tak ciężkich ucisków. Wesołymi byli nawet święci pustelnicy i zakonnicy, jak np. św. Antoni, św. Romuald, św. Franciszek z Pauli, św. Klara, św. Teresa itd., i to tak dalece, że radość błoga, promieniejąca z ich twarzy, udzielała się innym. Takimi powinny być wszystkie dusze, służące „Bogu pokoju i radości".

A więc nie są jeszcze doskonałymi te dusze, wprawdzie gorliwe o chwałę Bożą, ale przy tym zbyt pochopne do karcenia i potępiania bliźnich. One bowiem zapominają o dwu głównych zasadach, że nie jest cnotą gorliwość, której brak roztropności i miłości bliźniego, a po drugie, że pierwszym przedmiotem gorliwości powinna być poprawa własnego życia i gorąca modlitwa o poprawę drugich. Tym mniej zasługują na pochwałę te dusze niby pobożne, a przy tym drażliwe, uparte, nudne, kapryśne, dziwaczne i szorstkie, o twarzy ponurej, słowie cierpkim, usposobieniu zgryźliwym, które dla swoich bliźnich, a zwłaszcza dla sług, są nieraz pokrzywą i ostem, i gdy w kościele zdają się być podobne do serafinów, w domu przypominają czasem szatanów. Mianowicie spotkać można takie niewiasty, które zamiast spełniać obowiązki domowe, całe dni spędzają w kościele, a gdy się mąż lub ojciec sprzeciwia, wybuchają gniewem i odmawiają posłuszeństwa. O nich to powiedział św. Franciszek Salezy: „Choćby żona czyniła cuda, jeżeli nie słucha męża w rzeczach godziwych i nie wychowuje dobrze swoich dzieci, jest według św. Pawła *gorszą od poganki*[314]. Takie osoby zniesławiają pobożność w oczach ludzi światowych, którzy bardzo podejrzliwym okiem patrzą na pobożnych, aby w nich odkryć jaką wadę, a wskutek tego posądzić ich — chociaż niesprawiedliwie — o obłudę i potępić samą pobożność.

3. Roztropność, porządek i święta wolność

Dom ma być wewnątrz tak urządzony, aby odpowiadał potrzebom mieszkających. Również i dom duchowy wymaga stosownego urządzenia, którego warunkiem i cechą jest roztropność, porządek i wolność święta.

[314] Św. Franciszek Salezy, *Lettres* III, 13.

Roztropność, ta „przewodniczka cnót, władczyni uczuć, nauczycielka obyczajów”[315], nadaje kierunek całemu życiu duchowemu, bo ona to uczy we wszystkim zachować należną miarę, wskazując duszy, jak może stać się gorliwą bez goryczy, czynną bez niecierpliwości, poważną bez przesady, wesołą bez rozproszenia, wierną bez fałszywej skrupulatności. Bez niej cnota przestaje być cnotą, a staje się występkiem[316]. Niech zatem życiu twojemu przewodniczy roztropność. Mianowicie, niech ci wybierze spowiednika i nauczy cię potrzebnej ostrożności, aby nie zniżyć tego świętego stosunku i nie zdradzić zaufania. Niech ci wyznaczy czas i miejsce na modlitwę, wskaże ćwiczenia i praktyki pobożne, byś nie przebrał należnej miary. Jak bowiem niezdrowo jest dla żołądka z wielu na raz kosztować potraw, tak szkodliwe jest dla duszy zbyt wiele brać na siebie praktyk. Niech cię strzeże od niewczesnego pośpiechu i przesadnej gorliwości, zwyczajnej u dusz niedoskonałych, które zaledwie się nawróciły, a już chcą świat poprawić. Niech ci nie pozwoli rwać się do rzeczy niestosownych, lub zmieniać stanu swego bez wyraźnej wskazówki Bożej, lecz pokaże ci, jak się masz uświęcić według swego powołania. Niech ci wzbroni nieumiarkowanych postów i umartwień, zbyt hojnej jałmużny lub dalekich pielgrzymek — słowem tego wszystkiego, co by mogło przynieść uszczerbek zdrowiu, obowiązkom lub zgodzie domowej. Niech cię przejmie świętą prostotą, która nie goni za rzeczami nadzwyczajnymi, lecz rzeczy zwyczajne doskonale spełnia, a tym samym niech cię powstrzyma od przesady, śmieszności i dziwactw, w jakie wpadają niektóre dusze, sądzące błędnie, że aby żyć pobożnie, trzeba się wyróżniać od wszystkich postawą i suknią, unikać ludzi, płakać na modlitwie i przy konfesjonale, mieć twarz smutną i oczy spuszczone ku ziemi.

Słowem, niech roztropność wprowadzi ład do całego życia duchowego i przepisze ci pewien porządek dzienny.

Jak uczą mistrzowie życia duchowego, mianowicie św. Franciszek Salezy i św. Alfons Liguori, pewien porządek dzienny jest dla wszystkich dusz pożyteczny, dla wielu nawet konieczny, aby jedna czynność nie tamowała drugiej, lecz każda miała swoją porę, aby żadna godzina nie była bez zajęcia, bo „godzina bez zajęć to własność diabelska”. Kto się nie trzyma pewnego rozkładu w swoich zajęciach, ale ulega zachciankom swej niestałej woli lub zmieniającym się okolicznościom, ten

[315] Św. Bernard, *in Cant. ser. 49.*
[316] Tamże.

żyje w rozproszeniu i nieładzie, łatwo opuszcza obowiązki i praktyki pobożne, lub spełnia je niedbale i marnuje wiele czasu, który tak jest drogi jak niebo.

Inaczej postępowali święci, toteż w ich życiu panował najpiękniejszy ład, a żadna chwila nie poszła na marne. Oto np. porządek dzienny św. Makarego, pustelnika. Jedną część dnia przeznaczał na ćwiczenia duchowe, wśród których sto razy odprawiał modlitwę; drugą na pracę ręczną, z której się sam utrzymywał i drugich wspierał; trzecią na usługi miłosierne względem bliźnich, na nauczanie braci, którzy byli pod jego duchowym przewodnictwem, i przyjmowanie osób, które się do niego udawały w potrzebach swojej duszy po radę lub pociechę.

Oto znowu porządek dzienny św. Ambrożego, biskupa. Codziennie bardzo rano odprawiał Mszę świętą, a w każdą niedzielę i święto głosił słowo Boże ludowi. Cały dzień poświęcał na sprawy swojego urzędu, na nawiedzanie ubogich i szpitali, jak też na słuchanie próśb wiernych. Prócz niedziel i świąt, cały dzień pościł i dopiero wieczorem brał skromny posiłek, większą część nocy przepędzał na czytaniu książek i pisaniu tych dzieł, dzięki którym uzyskał tytuł doktora Kościoła.

Oto wreszcie porządek dzienny świętej niewiasty, Joanny Franciszki de Chantal, gdy jeszcze żyła w świecie. Wstawała o piątej rano i trwała na modlitwie i czytaniu duchowym do tej godziny, w której budziły się jej dzieci. Następnie odmawiała z nimi modlitwy, a po uczestniczeniu we Mszy św. zasiadała z nimi do lekcji. Potem uczyła katechizmu domowników i dzieci wiejskie, jak też załatwiała sprawy gospodarcze i interesy majątkowe, którymi, będąc wdową, sama zarządzała. Resztę dnia spędzała na przyjmowaniu próśb ubogich i na odwiedzaniu ich w domach. Wieczorem gromadziła znowu domowników, czytała im pobożne książki i wspólnie odmawiała modlitwy wieczorne. Gdy wszyscy udali się na spoczynek, ona długo w noc trwała na modlitwie. Żadnej zaś chwili marnie nie traciła, a chociaż bogata i wysokiego rodu, sama jednak sprzątała swój pokój[317].

Chciej i ty, drogi chrześcijaninie, wyznaczyć sobie jakiś porządek dzienny, abyś nie żył według zachcianek własnej fantazji i nie marnował drogiego czasu. Podaję tutaj główne jego zarysy.

Przede wszystkim wstawaj wcześnie i o jednej porze, bo ranny czas jest najsposobniejszy do modlitwy. Skoro się obudzisz, podnieś zaraz myśl do Boga i

[317] O. Prokop, *Żywoty Świętych*.

przeżegnaj się, jeżeli możesz, wodą święconą, aby mieć broń przeciw złemu duchowi, który przy zasypianiu i przebudzaniu się najniebezpieczniejsze rzuca pociski przeciw cnocie czystości. Potem zrywaj się zaraz z łóżka, a przestrzegając jak najtroskliwiej świętej wstydliwości, ubieraj się z modlitwą na ustach. Można wtenczas odmawiać „Anioł Pański" albo Litanię Loretańską. Skoro powstaniesz, radzą ci święci uderzyć po trzykroć czołem o ziemię i po trzykroć ją pocałować czy to na uwielbienie Trójcy św., mówiąc: Chwała Ojcu itd.; czy to na uczczenie Najświętszego Sakramentu, mówiąc: Niech będzie pochwalony itd.; czy to na przypomnienie sobie, że prochem jesteś i w proch się obrócisz. Tak czynił św. Franciszek Borgiasz.

Ubrawszy się, uklęknij i uczyń najpierw cztery akty; mianowicie staw się przed Bogiem w Trójcy Świętej Jedynym i oddaj Mu głęboki pokłon. Następnie, podziękuj Panu Bogu za wszystkie Jego dobrodziejstwa, a szczególnie, że cię tej nocy zachował, abyś Mu nadal służył. Po trzecie, ofiaruj Sercu Jezusowemu, a przez to Serce Trójcy Najświętszej, wszystkie swe myśli, słowa, uczynki i cierpienia, łącząc je z cierpieniami Jezusa i Maryi, by je Pan mile przyjął, a tobie błogosławił. Poleca się tu następujący akt, za którego odmówienie zyskuje się odpust 100 dni nadany przez Leona XIII w 1885 r.: „Panie Jezu Chryste, w zjednoczeniu z tym Boskim zamiarem, w którym sam na ziemi przez Najświętsze Serce Twoje chwałę Bogu złożyłeś i teraz nieustannie w Najświętszym Sakramencie na całym świecie składasz aż do końca świata, w chęci naśladowania Najświętszego Serca Błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy Niepokalanej, ofiaruję Ci jak najchętniej przez cały dzień dzisiejszy, żadnej nie ujmując cząstki, wszystkie moje zamiary i myśli, wszystkie uczucia i pragnienia, wszystkie uczynki i słowa". Wreszcie proś o łaski potrzebne dla uniknięcia grzechów i spełnienia obowiązków, a osobliwie o zachowanie cię od tego grzechu, w który najczęściej wpadasz. Możesz także polecić Boskiemu Sercu swoją rodzinę, swoich przyjaciół, dobrodziejów i cały Kościół. Potem odmów zwykłe modlitwy, do których dobrze by było dołożyć trzy „Zdrowaś Maryja" na cześć Niepokalanej Dziewicy Maryi. Jeżeli możesz, odpraw rozmyślanie przez pół lub ćwierć godziny i uczestnicz we Mszy św. Gdyby ci na to czasu zabrakło, skróć sen o pół godziny, co przecież bez uszczerbku zdrowia możesz uczynić, a przedłużysz życie o kilka lat i pomnożysz swe skarby duchowe.

Po modlitwie idź z ochotą do pracy, którą tak należy rozłożyć, aby każda godzina była zajęta, nie pomijając jednak koniecznego wytchnienia i godziwej rozrywki. Podczas całego dnia podnoś często serce do Boga i zachowaj — o ile można — skupienie. Każdą pracę rozpoczynaj i kończ modlitwą. Módl się również przed jedzeniem i po jedzeniu. Gdy wychodzisz z domu, proś Najświętszą Pannę o błogosławieństwo. Gdy dzwon rano, w południe i wieczór wzywa na modlitwę, odmów „Anioł Pański"; gdy usłyszysz uderzenie zegara, pozdrów Najświętszą Pannę. Gdy pokusa naciera, szukaj pomocy w modlitwie. Gdy w grzech jaki wpadniesz, upokorz się i uczyń akt żalu. Gdy krzyż na cię spadnie, przyjmij go cierpliwie i mów: Stań się wola Twoja.

Codziennie — gdy czas pozwala — przeczytaj coś duchowego i nawiedź Najświętszy Sakrament, jeżeli nie rzeczywistą obecnością, to przynajmniej duchowo. Wieczorem zaś zrób pilny rachunek sumienia, czyli spowiadaj się przed Panem Jezusem, wzbudź akt skruchy doskonałej, podziękuj Panu za wszystkie dobrodziejstwa, przeproś Go za niewierności, ofiaruj Mu dzień ubiegły, odmów — jeżeli możesz — cząstkę różańca, poleć się nadal opiece Serca Jezusowego, miłości Najświętszej Panny i pieczy Anioła Stróża. Zasypiaj z modlitwą na ustach i z takim usposobieniem, jakby to była noc ostatnia.

Taki lub podobny porządek dzienny możesz sobie nakreślić, z wyznaczeniem stałych godzin. Nie trzeba jednak przywiązywać się do niego niewolniczo, tak iżby dla niego poświęcać inne obowiązki albo tracić pokój, bo jak we wszystkim, tak i w tym względzie należy zachować, obok sumiennej wierności, wolność świętą. Dobrą przestrogę daje nam księga *O naśladowaniu Chrystusa* „Synu, musisz usilnie się starać, abyś wszędzie, w każdej czynności i zajęciu zewnętrznym był wewnętrznie wolny i panem siebie, abyś panował nad wszystkimi rzeczami, a nie one nad tobą. Masz być panem i rządcą swych czynów, a nie ich sługą lub najemnikiem"[318]. Wzór zaś dają nam święci. Z jednej strony strzegą się grzechu więcej niż śmierci, z drugiej dalecy są od próżnej trwogi, gdzie nie ma cienia grzechu. Św. Karol Boromeusz chętnie zasiada do uczt Szwajcarów; święty Ignacy spożywa w Wielką Środę mięso z polecenia lekarza; Spirydion, biskup, przyjmuje w domu swoim pielgrzyma prawie umierającego z głodu i kładzie przed nim kawał solonego mięsa, bo nic innego nie miał w domu. Pielgrzym waha się spożywać, był to bowiem dzień postu. Wówczas

[318] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. 38.

biskup sam spożywa, by pielgrzyma ośmielić[319]. Oto jest święta wolność, która umie pogodzić delikatność sumienia z miłością lub posłuszeństwem.

Miej i ty sumienie czułe, lecz z drugiej strony bądź daleki od próżnych obaw, czyli tak zwanych skrupułów tam, gdzie nie grozi żadne niebezpieczeństwo grzechu. Więcej jeszcze strzeż się mechanizmu, czyli niewolniczego przywiązania się do pewnych formułek i praktyk, jakoby na nich polegała istota pobożności. Trafiają się bowiem dusze ciasne i trwożliwe, które chodzą jakby po cierniach, bo wszędzie widzą grzech. Są i takie, które dopiero wtenczas czują zadowolenie, gdy im się uda odmówić — choć bezmyślnie i bez pobożności — ogromną ilość pacierzy i ulubionych modlitewek. Przeciwnie, smucą się i skarżą, jeżeli z braku czasu muszą coś opuścić. Są wreszcie i takie, które za grzech poczytują zaniedbanie jakiejś koronki lub innych pacierzy związanych z bractwami, chociaż żaden obowiązek bracki nie jest nałożony pod grzechem, a tymczasem lekceważą sobie pychę, samolubstwo, obmowę, lub nieposłuszeństwo dla starszych. Do żadnego z tych trzech grup nie chciej należeć.

Dom wreszcie ma być silny, aby był odporny na wpływy powietrza i czasu. Podobnie życie duchowe powinno być trwałe, do czego potrzeba męstwa i wytrwałości. Męstwo jest konieczne dla duszy oddającej się Bogu, aby w starciu z pokusą wytrwać zwycięsko; aby z własnymi słabościami i niedoskonałościami ustawicznie walczyć; aby wady bliźnich cierpliwie znosić; aby serce od wszelkiego przywiązania szkodliwego odrywać; wreszcie by się prześladowania ze strony świata nie lękać[320]. Świat bowiem nienawidzi tych, którzy jarzmo jego zrzucili. Lecz ty nie zważaj na jego sądy, jak nie zważasz na szum przelatującego wiatru. Jeżeli chwała Boża lub miłość bliźniego wymaga od ciebie świadectwa dla prawdy prawa Chrystusa, nie wahaj się ani na chwilę, choćby cię szyderstwo lub prześladowanie spotkało. W innych razach np. w wagonie wobec ludzi obcych, nie należy się chełpić ze swoich zasad i usposobień, aby siebie uchronić od próżnej chwały, innych od złośliwych sądów. Często nawet trzeba ukrywać praktyki pobożne, gdy albo rodzice, albo przełożeni niechętnym patrzą na nie okiem.

Z męstwem niech się łączy wytrwałość, aby życie duchowe wśród tak zmiennych okoliczności nie ulegało zmianom, lecz zawsze było jednakowe: w

[319] Św. Franciszek Salezy, *Lettres* II, 1
[320] Św. Franciszek Salezy, *Entret.* 1.

pokoju i wśród walki, w pociechach i wśród krzyży, w napływie łask jak i wśród próby i opuszczenia ze strony Boga. Podobna wytrwałość, połączona z ciągłym postępem, jest cechą duszy doskonałej. Taka dusza niczego się nie lęka, przed niczym się nie cofa, niczym się nie zraża. Nie zraża się krzyżem życia, ale bierze ten krzyż ochotnie na ramiona i spieszy za Zbawicielem. Nie zraża się własną słabością, lecz ufna w pomoc łaski, wspina się mężnie na górę Pańską, chociaż jest to droga stroma i zasłana cierniami. Nie zraża się swoimi upadkami, ale potknąwszy się, woła o zmiłowanie Pańskie, powstaje i idzie dalej. Nie zraża się próbami Bożymi, ale nawet wśród opuszczenia powtarza: Choćby mnie Pan zabił, nie przestanę Mu ufać i nie przestanę Go kochać. Niestety, taka stałość jest bardzo rzadka. Większa część dusz naśladuje przepiórki, to jest zrywa się podczas podmuchu pociechy lub łaski, a opuszcza skrzydła, gdy ten podmuch ustaje. Dlatego tak mało jest dusz doskonałych. Lecz ty idź prosto, ochotnie, mężnie i wytrwale do Boga.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ XXXII

O POKARMIE ŻYCIA DUCHOWNEGO
czyli
O PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE OŁTARZA

1. O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie

Gotowy już dom życia duchowego zaopatrzmy w żywność duchową, a tą będzie Najświętszy Sakrament Ołtarza.

Gdy Izraelici wyszli z Egiptu i zdążali do Ziemi Obiecanej, brakło im wśród drogi żywności, a nie mogli żadną miarą jej nabyć, bo szeroka pustynia otaczała ich zewsząd. Lecz Bóg nie pozwolił ginąć z głodu swojemu ludowi. On mu spuszczał codziennie mannę, to jest pokarm dziwnie pożywny i słodki, który zbierany przed wschodem słońca, zachował lud izraelski od śmierci. O, jakże szczęśliwy to lud, który z rąk Ojca Niebieskiego odbierał pokarm codzienny! Lecz czy będziemy mu zazdrościć? Bynajmniej, bo nam większe rzeczy Pan uczynił! I my również idziemy do ziemi obiecanej, ziemi szczęścia wiecznego. Idziemy przez ten świat, jakby przez bezwodną pustynię, gdzie skwar trosk i pokus nas pali, a głód dokucza nam srodze, bo świat nie ma dla duszy innego pokarmu, prócz palącego piasku. Ale Bóg nie opuszcza duszy w tej trudnej podróży. On jej spuszcza pokarm. Jaki? Czy mannę słodką? O, więcej niż mannę, bo Ciało i Krew Syna swojego a Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. I któż to pojmie? któż to wysłowi ? Kto nie będzie się poczuwać do gorącego dziękczynienia Panu za ustanowienie Eucharystii jako Ofiary św. i jako Komunii św. ?

Zastanów się najprzód nad obecnością Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.[321]

Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy nie tylko wszechmocą swoją poświęcił chleb i wino na Ciało swe i Krew swoją, Czyli odprawił pierwszą Ofiarę bezkrwawą i rozdał po raz pierwszy Komunję św., ale słowy swemi: "*To czyńcie na pamiątkę moją*", nakazał Apostołom, a zarazem wszystkim ich następcom i pomocnikom w apostolskim urzędzie, czynić to samo do końca wieków. Otóż biskupi i kapłani czynią to samo, ilekroć odprawiają Mszę św. Skoro tedy biskup lub kapłan, ważnie wyświęcony, wymówi nad chlebem: *Hoc est Corpus meum* („to jest Ciało moje"), a nad winem: *Hic est calix Sanguinis mei* itd. („ten jest kielich Krwi mojej"), natychmiast mocą Bożą przemienia się istota chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa, tak że z chleba i z wina pozostają tylko postacie. Cud ten nazywa się w nauce Kościoła św. „przeistoczeniem" ; cud to wielki, ale „u Boga nie jest niepodobne żadne słowo. Jeżeli bowiem Pan Bóg utworzył z ziemi ciało Adama i tchnąwszy w nie ducha, uczynił je ciałem żywem, - jeżeli Pan Jezus w Kanie przemienił wodę w wino: azali trudnem będzie Jego wszechmocy przemienić chleb i wino w Ciało i Krew swoją ? Wszakże i w naturze dzieją się podobne przemiany, bo oto pokarmy, które pozywamy, przerabiają się nam w ciało i krew. I któżby, o Panie, śmiał ubliżyć Twojej wszechmocy, która wszechświat wywołała z nicości i tylu dokonała cudów!

Że Pan Jezus we Mszy św. przemienia przez posługę kapłana chleb i wino w Ciało i Krew swoją,

[321] Czyt. tegoż autora *Podręcznik adoracji Przenajświętszego Sakramentu*, Przemyśl 1923 wyd. czwarte. — Rozmyślania dla kapłanów, p. t. *Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana*, wyd. drugie, Przemyśl 1921

wierzył i nauczał po wszystkie wieki Kościół katolicki, jako nieomylny stróż i głosiciel nauki Chrystusowej. Świadczą o tem dekrety Papieży i Soborów, potępiające heretyków, którzy tak, jak Berengarjusz, Luter i inni, odważyli się odrzucić przeistoczenie, albo z Kalwinem, Zwinglem i innymi zaprzeczali obecności Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie; świadczą obrazy w katakumbach, przedstawiające tę tajemnicę pod różnemi godłami; świadczą niezliczone świątynie, ołtarze i przybytki sakramentalne, zawsze wielkiem poszanowaniem otaczane; świadczą wszystkie Msze św., uroczystości, adoracje i procesje, wszystkie modlitwy, pieśni i księgi ku czci Przenajświętszego Sakramentu ułożone; świadczą miljonowe w każdym wieku zastępy kapłanów i wiernych, z których pierwsi odprawiają Ofiarę Najświętszą i rozdają Ciało Pańskie, drudzy otaczają ołtarze i garną się do Stołu Bożego; świadczą wreszcie Męczennicy święci, którzy za tę wiarę krew swoją przelali, jak ów św. Tarsycjusz, który niosąc Przenajśw. Sakrament we woreczku na piersiach dla uwięzionych męczenników, padł pod razami pogan i wyzionął ducha, ale Skarbu najdroższego nie dał sobie odebrać; — albo jak ów bł. Jan Sarkander i tylu innych.

Niechże i wiara twoja będzie zawsze żywą i silną. Ale wniknijmy głębiej w tę tajemnicę. Wskutek przeistoczenia we Mszy św. niema już na ołtarzu istoty chleba i wina, ale jest istota Ciała i Krwi Pana Jezusa; z chleba zaś i wina zostają same tylko postacie, jak kształt, smak, zapach i kolor. Dopiero gdy te postacie ulegną zniszczeniu, naprzykład przez zepsucie lub spożycie, znika istota Ciała i Krwi Pana Jezusa.

Mocą konsekracji chleb przemienia się w Ciało, a wino w Krew Pana Jezusa; ponieważ jednak Ciało jest żywem i Krew żywą, przeto z Ciałem połączona jest Krew, z Krwią połączone jest Ciało, z Ciałem zaś i Krwią połączona jest Dusza, czyli pod każdą postacią i każdą cząstką tychże postaci jest całe Człowieczeństwo Jezusowe. Ponieważ to Człowieczeństwo nierozdzielnie jest połączone z Bóstwem Syna Bożego w jedności Boskiej Osoby: przeto pod każdą cząstką tychże postaci jest ukryte całe Człowieczeństwo wraz z Bóstwem nieogarnionem, czyli obecnym jest Pan Jezus cały, żywy i uwielbiony, — obecnym „prawdziwie, rzeczywiście, istotnie", — obecnym tak długo, dopóki postacie nie ulegną zepsuciu.

Ale jakże to być może, że Pan Jezus według Człowieczeństwa swego jest równocześnie obecny w niebie i pod tylu postaciami sakramentalnemi na ziemi, a nawet pod każdą cząstką tychże postaci? W tem jest tajemnica, która jednak nie sprzeciwia się rozumowi, a którą wszechmoc Boża i istota Ciała uwielbionego Pana Jezusa dostatecznie tłumaczy. Pan Jezus zmartwychwstawszy, nie może już umierać, a ciało jego nie może być podzielone na części; kiedy więc kapłan łamie Hostję, wtedy nie Ciało Pańskie rozdziela, ale jedynie postacie, których każda cząstka zawiera całe Ciało i wszystką Krew Pana Jezusa. W naturze widzimy pewne podobieństwa tego cudu; oto dusza nasza jest jedna i cała w każdej części naszego ciała, — oto mała źrenica odbija w sobie równocześnie tyle przedmiotów, — oto każdy odłam zwierciadła przedstawia ten sam obraz, co i całe zwierciadło. Co więcej, byli Święci, których widziano jednocześnie z ciałem i duszą w dwóch miejscach, jak to na pewne wiemy o św. Franciszku Ksawerym; a czyliżby ten cud Panu Jezusowi był niemożebnym ?

Ale rozważ głębiej obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Tu jest prawdziwe Ciało Jezusowe, to samo, które za sprawą Ducha świętego utworzone zostało z najczystszej Krwi Niepokalanej Dziewicy Maryi, a potem karmiło się mlekiem Jej piersi, — to samo,

które dla nas spoczywało w żłóbku i trudziło się po dolinach i górach Palestyny, znosząc głód i pragnienie, — to samo, które za nas zostało usieczone biczami, ukoronowane cierniem, i przybite gwoździmi do krzyża, — to samo, które po krótkim spoczynku w grobie powstało z martwych w stanie uwielbionym, a potem wstąpiło do nieba i siedzi na tronie chwały z bliznami jaśniejącemu. Tu Ono uwielbione i niecierpiętliwe, ale pozbawione tej jasności, jaka je otacza w niebie, by nas nie przerażało swoim blaskiem, ale było naszą ofiarą i pokarmem dusz naszych. Uczcijże to Ciało Boskie i mów: Oto składam Ci cześć najgłębszą, Najświętsze Ciało Boga-człowieka, i tem pokorniej ci dziękuję, żeś się tu ukryło, tem goręcej zapraszam cię do serca mego, aby żyć dla Ciebie, w Tobie i z Tobą kiedyś, o Jezu.

Tu jest prawdziwa Krew Jezusowa, ta Krew Najświętsza, która z powodu nierozdzielnego połączenia z Bóstwem nieskończonej jest ceny, tak, iż każda jej kropla mogła odkupić tysiące światów, — ta Krew, która za nasze grzechy oblała nietylko Ciało Jezusowe, ale także Ogród oliwny, słup biczowania, drzewo krzyża, drogę bolesną i szczyt Kalwarji, — ta Krew, która wraz z ranami św. świeci teraz blaskiem chwały na tronie niebieskim. Onato na tymże tronie i na ołtarzach ziemskich woła o miłosierdzie dla nas, — Ona w Sakramencie Chrztu i Pokuty zmywa z nas plamy grzechów, — Ona, jak rosa niebieska, użyźnia role Boże i wydobywa z nich przecudne kwiaty i kłosy, to jest, święte uczucia i czyny, — Ona w Komunji św. leczy i uświęca dusze nasze, — Ona we Mszy świętej oddaje się na ofiarę za nas i spływa nawet do kaźni czyścowej, by ulgę przynosić duszom tamże cierpiącym. Uczcijże tę Krew Przenajdroższą i mów: Przejęty niezmierną wdzięcznością, kłaniam się Tobie, Panie Jezu Chryste, żeś przez Krew i mękę swoją odkupił świat; składam cześć Boską Twojej Krwi Najświętszej i przyrzekam z miłości ku Tobie oddać się na pracę, pokutę i cierpienie, byle uwielbić Ciebie i zbawić moją duszę.

Tu jest Serce Jezusowe, to Serce Boskie, bo z Boską Osobą nierozdzielnie złączone, które utworzone od Ducha Św. biło na ziemi, tylko miłością dla Ojca Niebieskiego i dla ludzi, które litowało się nad wszelaką nędzą, płakało na widok zatwardziałej Jerozolimy, wołało „pragnę" z krzyża i dało się włócznią otworzyć, byśmy poznali, jak wielce nas miłuje, — które przed dwustu przeszło laty (r. 1673) w sposób przedziwny objawiło płomienie swej miłości, by nimi rozpalać zimne serca ludzkie. Otóż Przenajśw. Sakrament jest dziełem Najsłodszego Serca Pana Jezusa, czyli miłości Jego bosko-ludzkiej; — i pięknie powiedziano, że podwójny łańcuch jednoczy się w tej tajemnicy, — jeden, co spuszcza się z nieba na ziemię, a tym jest pragnienie Boga za człowiekiem, — drugi, co podnosi się z ziemi do nieba, a tym jest tęsknota człowieka za Bogiem. To Serce przebywa tu z nami po wszystkie dni, jako stolica miłosierdzia, skarbnica łask, ognisko żaru świętego i szkoła cnót. Uczcijże to Serce Boskie i mów: Jakże Ci za to nie dziękować, Jezu Boże nasz, jak nie wielbić, nie miłować, nie wzywać, nie naśladować Najsłodszego Serca Twego? Jak za ofiarę nieskończoną nie płacić ofiarą z całego serca i z całego życia?

Tu jest Dusza Jezusowa, przez Ducha Św. wszelkimi skarbami wiedzy, łaski i świętości ozdobiona, ta sama, która w niebie niewymowną chwałą jaśnieje; Ona tu, podobnie jak na tronie niebieskim, wielbi nieustannie Majestat Trójcy Przenajświętszej, a zarazem ciągle o nas myśli, nam błogosławi, nami się zajmuje i za nami się wstawia. Uczcijże Duszę Jezusową i mów: Odtąd moim staraniem będzie, jak najdoskonalej myśleć o Tobie, Jezu, tęsknić za Tobą, pracować i cierpieć dla Ciebie, aby wolę Twoją spełnić, imię Twoje wsławić, królestwo Twoje rozszerzyć.

Tu jest Boska Osoba Jezusa Chrystusa, która wprawdzie jest na każdem miejscu, wraz z Osobą Ojca Niebieskiego i Ducha Świętego — bo Bóstwo jest nieogarnione i wszędzie przytomne — ale tu w

Przenajświętszym Sakramencie w szczególniejszy sposób jest połączone z Człowieczeństwem Jezusowem, tu też objawia swoją mądrość, swoją wszechmoc, swoją dobroć, swoją świętość i swoją cierpliwość. O ileż tedy słuszniej, niż Mojżesz, powiedzieć możemy: „Nie masz innego narodu tak wielkiego, aby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze"[322]. Uczcijże Bóstwo Jezusowe i mów: Kiedy Ty, o Jezu, w Tajemnicy Ołtarza jesteś obecny z Bóstwem i Człowieczeństwem, więc i ja przed tronem Twoim sakramentalnym przez całe życie składać Ci będę moje hołdy, dzięki, ofiary i prośby.

2. O miłości Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie

Zaprawdę, niewypowiedzianą miłość okazał Syn Boży, iż Bóstwo swoje połączył z człowieczeństwem i stał się nam „*podobnym we wszystkiem krom grzechu*", — iż jako Bóg-człowiek żył wśród ludzi i umarł za nich, jako ofiara, jednająca świat z Bogiem. Zdaje się, że tu już powinien być kres Jego miłości, bo wszakże On sam powiedział: „*Większej nad tę miłość żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*"[323]; lecz miłość jego wynalazła jeszcze jeden stopień, - On „*umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*"[324], albowiem został z nimi do końca, nie opuszczając nieba, w którem króluje, rządzi, pośredniczy i sądzi. I kiedyż uczynił ten największy cud swej miłości? Oto w wilję dnia, w którym miał umrzeć na krzyżu. Właśnie w onej chwili, gdy ludzie niewdzięczni knuli spisek na Jego życie, gdy niecny uczeń myślał o zdradzie, wysila Pan wszystką miłość Boskiego Serca swego. Ludzie Go odrzucają, a On staje się dla nich nieustanną ofiarą przebłagania; ludzie odbierają Mu życie, a On życie im daje. Podobnie jak kochający ojciec przebacza dzieciom na łożu śmiertelnem i zostawia im wszystką majętność: tak Pan nietylko nie złorzeczy niedobrej dziatwie, co śmierć Mu zadała, nietylko przebacza jej z krzyża, ale gdy pierwej wszystkie jej rozdał — naukę, pracę, łaski, zasługi, Kościół: pisze jeszcze przed śmiercią niejako testament i zostawia jej dobro ostatnie a największe — Siebie samego. Zaiste, tylko Bóg-człowiek mógł to uczynić, bo w Bóstwie Jego była moc, a w człowieczeństwie litość nad nędzą ludzką.

I jakże Pan Jezus zostaje, czy w blasku potęgi i chwały? Nie, — ale w poniżeniu najgłębszem. Wielce się upokorzył w swojem Wcieleniu, iż Boską naturę połączył z ludzką, — więcej jeszcze w Odkupieniu, iż umarł za nas w hańbie; lecz w Tajemnicy Ołtarza zstąpił aż na ostatni szczebel wyniszczenia się. Oto pod pokorną szatą chleba i wina ukrywa nietylko swoje Bóstwo, ale i Człowieczeństwo, zdejmuje z siebie wszelki majestat, pozbawia się pozornie wszelkiego życia, staje się niewidzialnym i jakby *umarłym z serca* [325], jakby niczem. I dlaczegóż to? Z miłości ku nam,— by z jednej strony być dla nas ciągłą nauką zaparcia się, pokory, posłuszeństwa i ofiary, z drugiej próbować naszej wiary, a uniżeniem swojem i słodkością swoją pociągać nas ku Sobie i przychodzić i nawet do serc naszych. Gdyby bowiem odsłonił się przed nami w całym blasku chwały, zakrywalibyśmy oblicza nasze i uciekalibyśmy przerażeni; a więc miłość ku nam okryła Go szatą pokory. *O jako dobry i słodki jest duch*

[322] Deut. IV, 7.
[323] Św. Jan XV, 13.
[324] Św. Jan XIII, 2.
[325] Ps. XXX, 13.

Twój, o Panie![326].

I gdy z jednej strony wyniszcza się aż do ostatniego stopnia, z drugiej wytęża — że tak powiem — wszechmoc swoją i czyni liczny szereg cudów, tak, iż Eucharystja Najświętsza jest cudem cudów i arcydziełem mądrości, potęgi i dobroci Bożej. Albowiem w niej niszczy Pan istotę chleba i wina, zamieniając ją na istotę Ciała i Krwi swojej, tak, iż tylko postacie zostają, — a więc dzieli rzeczy przedtem niepodzielne, — sprawia, że postacie istnieją i działają bez istoty, — mieści się z Ciałem, Duszą i Bóstwem w małej Hostji, a nawet w każdej, acz najmniejszej cząstce tejże Hostji, — jest obecny, jak długo trwają postacie, — znika, gdy one niszczeją, — rozmnaża się w tylu Hostjach, a jednak wszędzie jest cały, wszędzie ten sam; — ile tu cudów, spełnionych na słowo Bożej wszechmocy, wymówione przez kapłana, choćby najniegodniejszego, a wszystkie czyni Pan Jezus w tym celu, aby zostać z nami.

I jakże długo zostanie? Do końca wieków, aż Anioł Boży zawoła: Amen, już więcej czasu nie będzie. Wieki płyną, jak chmury po niebie, pokolenia wpadają w mogiły, jak kłosy pod sierpem żniwiarza, — wszystko mija, a Pan Jezus zostaje, zawsze ten sam, zawsze pełen nie-wysłowionej miłości. Mógł zato żądać, byśmy Mu budowali świątynie tylko z marmuru i ze złota, a w tych świątyniach klęczeli u stóp Jego we dnie i w nocy; a jakże On małych ofiar od nas wymaga!

I gdzież Pan zostaje ? Czy tylko w Jerozolimie, gdzie jest grób Jego, lub tylko w Rzymie, gdzie Namiestnik Jego? Nie, — ale wszędzie tam, gdzie jest kapłan i ołtarz katolicki. Przenajświętsza Ofiara nigdy nie ustaje, bo kiedy jedna półkula ziemi pogrążona jest we śnie, na drugiej kapłani stają przy ołtarzu; a nadto Pan Jezus przebywa w przybytkach sakramentalnych we dnie i w nocy. Oglądaj wspaniałe świątynie Europy, — ich budowa cię zadziwi, ich bogactwo olśni; lecz to jest ich chwałą największą, że w nich mieszka Pan Jezus. Idź potem na piaski Afryki lub na wyspy Australji, — zobaczysz tam kapliczkę utkaną z liści palmowych, a w niej skromny misjonarz odprawia Mszę świętą wobec garstki nowo nawróconych wyspiarzy; kapliczka zda ci się ubogą, a jednak jest ona bogatą, bo w niej mieszka Pan Jezus.

I dlaczegóż zamieszkał Pan wśród ludu swojego? Czyliż może spodziewał się od niego hołdu miłości i chwały? Ach przeciwnie! On okiem Bożem przewidział, że pomimo takiej miłości będzie od wielu zapoznany, od wielu wzgardzony, i — jak mówi prorok— *nasycony urąganiа*[327]; przewidział wszystkie zniewagi, zelżywości i świętokradztwa, jakie spotkać go miały w tej najczcigodniejszej Tajemnicy; — a jednak został z nami, by uwielbić Ojca, a nam objawić swą miłość i przez tę miłość nas zbawić.

A w jakimże celu został z nami? Oto najprzód, by być Mistrzem naszym i uczyć nas cnót wszelakich, a szczególnie uczczenia Boga, pokory i miłości; On bowiem w tym Sakramencie rozważa ciągle i wysławia doskonałości Ojca, uniża się przed Jego Majestatem, znosi w milczeniu zniewagi i niewdzięczności ludzkie, jest posłuszny sługom swoim, modli się ciągle za nami i oddaje się nam całkowicie. Powtóre, został Pan Jezus z nami jako Kapłan, aby ową wielką Ofiarę krzyża powtarzać aż do końca wieków, a tem samem uwiecznić tę miłość, którą nam okazał na krzyżu. „Uczynił pamiątkę

[326] Mądr. XII, 1.
[327] Treny III, 30.

dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan" — tak mówi o nim Prorok[328]. Zaiste, uczynił pamiątkę tej niezmierzonej miłości, która Go nietylko przybiła do krzyża, ale kazała Mu nieustannie umierać sposobem mistycznym na ołtarzach naszych. O jakże wielka to łaska, iż możemy codziennie przebywać duchem na Kalwarji i stawać się uczestnikami zasług śmierci Chrystusowej!

Wszelako co dla nas jest wielkiem, małem się zdało miłości Pana Jezusa. On bowiem zapragnął nie odrywać się ani na chwilę od nas, bo rozkoszą Jego „być z synami człowieczymi" [329]; dlatego stał się więźniem przybytków naszych i mieszka z nami ciągle, nietylko jako nasz Król, ale także jako nasz Ojciec, Przyjaciel, Oblubieniec i Pocieszyciel. O jakże wielką jest miłość Zbawiciela, iż ani na chwilę ,nie chciał nas pozbawić słodkiej obecności swojej, iż *żyje zawsze, aby się wstawiał za nami*[330] i by za nas wielbił ciągle Ojca Niebieskiego.

Lecz i to nie wystarczyło Jego Sercu, — On zapragnął odwiedzać nasze ulice, niwy i domy, a nawet o dziwy! wchodzić do serc naszych, by się stawać ich pokarmem, ofiarując dla nich swój żywot eucharystyczny. Tu już szczyt miłości, tu rozum zdumiony woła: O Panie, jakże dziwne są sprawy Twoje, i któż je zdoła pojąć? któż to pojmie, jeżeli go Bóg sam nie oświeci, że Syn Boży, Słowo wcielone, Ciałem swojem karmi człowieka. O człowiecze, rozpuść skrzydła duchowi twojemu, rozszerz serce twoje, jako możesz, i staraj się, jeżeli nie ogarnąć, to przynajmniej uczuć niewysłowione szczęście twoje, że Bóg sam staje się dla ciebie pokarmem, — że Ciało Jego, dla ciebie ukrzyżowane, jednoczy się z ciałem twojem, — że Krew Jego, przez którą świat został odkupiony, zlewa się z krwią twoją, że Dusza Jego łączy się z duszą twoją, — że Bóstwo jego całą istotę twoją przenika i uświęca. Daremnie, daremnie, — tego duch twój nie zdoła ogarnąć, ani serce uczuć, jak należy. Świat widzialny jedno tylko i to słabe nasuwa nam podobieństwo. Aby dziecię żyło, bywa karmione temi samemi potrawami, któremi karmi się matka. Lecz iż one są zanadto twarde i silne; jakże temu zaradziła mądra Opatrzność? Oto matka pożywa chleb, ten chleb staje się mlekiem, a to mleko karmi niemowlę. O miłości naszego Boga, jakżeś nieskończenie mądra w wynalazkach Twoich! Bóg chciał nas karmić Bóstwem swojem, lecz że to jest potrawa Aniołów, dla nas niedostępna, więc postanowił ją dostosować do naszej słabości. Cóż więc uczynił? Oto nietylko Słowo stało się Ciałem, lecz nadto okryło się postaciami chleba i wina, czyli pokarm Boży przemienił się w mleko, aby karmić niemowlęta Boże[331].

A na cóż Pan nas karmi ? Na to, aby w nas utrzymywać i pomnażać życie nadprzyrodzone, by nas oczyszczać, leczyć i uświęcać, by nas łączyć z Sobą i przemieniać w Siebie. O duszo, powiedz sama, czyliż Pan mógł coś więcej uczynić dla ciebie? Zaiste, nieskończona mądrość Boga nie mogła ci dać nic lepszego, nieskończona wszechmoc Boża nic większego, nieskończona miłość Boża nic świętszego. Gdyby więc Pan za cenę jednej tylko Komunji św. żądał od ciebie ofiary z trudu i cierpień całego życia, a nawet z krwi twojej, wszystkoby to było za mało; lecz On żąda tylko serca czystego i kilku chwil przygotowania; — czyż nie poznajesz w tem znowu miłości Jego? I gdyby cię przypuścił raz tylko w życiu, po długiej pokucie i modlitwie, do sakramentalnego zjednoczenia z Sobą, nie zdołałbyś się za to odwdzięczyć przez, całą wieczność; lecz słuchaj, Pan ci pozwala przyjmować Siebie, ilekroć ty sam pragniesz. Co więcej, On cię zaprasza usilnie, byś jak najczęściej do Niego spieszył, a nawet grozi ci

[328] Ps. CX, 4.
[329] Przyp. VIII, 32.
[330] Do Żyd. VII, 25.
[331] Św. Aug. *in Psal.* 34.

nieprzyjaźnią i odrzuceniem, gdy będziesz od Niego stronił; — czyliż nie poznajesz i w tem miłości Jego ?

Zaprawdę, miłość to tak wielka, że tylko Bóg Nieskończony mógł ją wynaleźć i objawić, — tak wielka, że jej żaden rozum ludzki doskonale pojąć, ani żadne serce doskonale odczuć nie zdoła, — tak wielka, że ona będzie przedmiotem zachwytu naszego przez całą wieczność. Gdy się zastanowimy głębiej nad tą miłością, przyjdzie nam powtórzyć z jedną Świętą: „Miłość Twoja, Panie, jest hojną aż do rozrzutności", — albo zawołać z pobożnym mistrzem: „O najsłodszy, o najłaskawszy Jezu, jakąż cześć, jakie dzięki, jakie uwielbienie po wieczne czasy winniśmy Tobie za udzielenie nam Najśw. Ciała Twego, którego dostojności żaden język ludzki wysławić nie zdoła”[332].

Lecz jakże odwdzięczymy się Panu ? Miłością, — i to miłością czułą, miłością wdzięczną, miłością ofiarną, miłością nieustającą. — A jakże objawimy tę miłość? Ziszczeniem tych celów, dla których Pan został z nami. A jakież to są cele ?

Oto Pan Jezus jest Mistrzem naszym, który z głębi ołtarza do każdej duszy przemawia; a więc potrzeba słuchać Jego nauki, wpatrywać się w Jego Serce i naśladować Jego cnoty[333], zwłaszcza Jego cichość, pokorę, posłuszeństwo i wyniszczenie się z miłości ku ludziom.

Pan Jezus jest Kapłanem naszym, który za nas i dla nas składa Ofiarę najświętszą; a więc potrzeba uczestniczyć pobożnie w tej Ofierze.

Pan Jezus jest Gościem naszym, który pragnie naszej obecności i naszej rozmowy; a więc potrzeba Go jak najczęściej odwiedzać.

Pan Jezus jest pokarmem dusz naszych, do których pragnie usilnie przychodzić; a więc potrzeba Go z wielką miłością przyjmować.

Pan Jezus jest królem serc naszych, od których wymaga hołdów i danin; a więc potrzeba Mu te hołdy z największą czcią oddawać, a z Nim i przez Niego Ojcu Niebieskiemu.

Rozważmy te cele.

3. O Mszy świętej

a. O jej zacności i owocach.

Na tem zależy zacność Mszy św. że jest nietylko pamiątką pierwszej ofiary krzyża, ale oraz jej powtórzeniem, czyli tą samą ofiarą, bo jeden i ten sam kapłan, jedna i ta sama żertwa — Pan nasz Jezus Chrystus; i ta tylko zachodzi różnica, że pierwsza ofiara była krwawą i wymagała śmierci Baranka Bożego, druga jest bezkrwa wą, albowiem zmartwychwstał Baranek i więcej nie umiera, — pierwsza raz się spełniła, druga powtarza się ustawicznie, — pierwsza była zadośćuczynieniem i okupem, druga uczestnictwem w zadośćuczynieniu, — w pierwszej ofiarował się Pan śmiercią rzeczywistą, w drugiej ofiaruje się śmiercią duchowną, która się w ten sposób przedstawia, że najprzód poświęca się Ciało Pańskie, a potem kielich Krwi, — w pierwszej Hostja ofiarna została rzeczywiście przez śmierć zniszczona, w drugiej bywa zniszczona tylko mistycznie i sakramentalnie, to jest, Jezus Chrystus traci,

[332] *O naślad. Jez. Chr*. Ks. IV. R. II 2.

[333] Obszerniej o tem w *Podręczniku adoracji Przenajśw. Sakramentu* wyd. czwarte i w dziele *Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem Kapłana*. Tom III, 2 wyd.

gdy Go pożywamy, istnienie, które Mu konsekracja nadała, — w pierwszej ofiarował Pan śmierć swoją, jako się w onej chwili spełniała, w drugiej ofiaruje śmierć swoją już dokonaną, to jest, przyswaja nam jej zasługi i stawia przed oczy jej pamiątkę, — w pierwszej ofiarował się sam przez się, w drugiej przez posługę kapłana.

I komuż się Pan ofiaruje? Ojcu Niebieskiemu; — jeżeli zaś mówimy, że Msza św, odprawia się ku uczczeniu Najśw. Panny lub jakiego Świętego, to tak należy rozumieć, że we Mszy św. dziękujemy Bogu za łaski i nagrody, dane Świętym, oraz prosimy, by się wstawiali za nami do Boga.

I dlaczegóż się Pan ofiaruje? Dla uwielbienia Ojca i zbawienia naszego, a mianowicie dla przyswojenia nam owoców śmierci krzyżowej; bo krzyż jest niejako drzewem, na którem rosną niebieskie owoce, a Msza św. naczyniem, na którem te owoce Bóg nam podaje. Sobór trydencki orzekł, że po Sakramentach św. najobficiej dostają się nam owoce ofiary krzyżowej w Ofierze Mszy św.

A w jakimże celu ustanowił Pan Jezus Mszę św. ?

Oto najprzód, by z tej Ofiary szło dla Trójcy Przenajświętszej uwielbienie i ciągłe wynagradzanie za grzechy świata; — powtóre, by ta ofiara była nieustanną pamiątką miłości Pana Jezusa i tych dzieł, jakie z jego miłości wypłynęły, a mianowicie Jego męki i śmierci, jakoteż Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia; — po trzecie, by Pan Jezus przez tę Ofiarę ciągle działał w mistycznem swojem ciele; — wreszcie, aby w tej Ofierze Kościół miał najwspanialsze ognisko publicznej służby Bożej, jakoteż niewyczerpane źródło łask duchownych, ludzie zaś mieli przedziwny środek składania hołdów Majestatowi Bożemu, dziękczynienia dobroci Bożej, przepraszania sprawiedliwości Bożej i ubłagania miłosierdzia Bożego, a zjednoczenia między sobą.

O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej![334]

Msza św. jest zatem sprawą miłościwą, bo jest pamiątką miłości, którą nam Pan objawił na krzyżu; gdy więc jesteśmy na Mszy św., podziwiajmy tę miłość, dziękujmy za tę miłość, miłujmy dla tej miłości.

Msza św. jest sprawą straszliwą, bo jest odnowieniem śmierci krzyżowej i przedłużeniem tajemnicy Odkupienia; gdy więc słuchamy Mszy św., niech się nam zdaje, że jesteśmy na Kalwarji pod krzyżem Zbawiciela, że poglądamy na Jego Ciało zranione, na głowę cierniem skłutą, na ręce gwoździmi przebite, na Serce włócznią przeszyte.

Msza św. jest sprawą tajemniczą, albowiem według słów św. Bonawentury, jest treścią i obrazem wielkich dzieł Bożych i cudów miłości Bożej, mianowicie wcielenia, odkupienia, usprawiedliwienia i uwielbienia; stąd ile kropli w morzu, ile promieni w słońcu, ile gwiazd na firmamencie, ilu Aniołów w niebie, tyle tajemnic mieści się we Mszy św. [335].

Msza św. jest sprawą najwyższą, najwspanialszą i najczcigodniejszą na ziemi, a zarazem Bogu najmilszą. Bo najprzód ofiarą jest sam Pan Jezus, jednorodzony Syn Boży, Bóg-człowiek; a więc ta Ofiara nieskończonej jest wartości. Powtóre, kapłanem głównie ofiarującym jest również Pan Jezus, który kapłanów ziemskich tylko jako zastępców swoich używa. Stąd Msza św. tak wielkiej jest wartości, iż gdyby na jednej szali położono wszystkie cnoty i dobre uczynki wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, a nawet Królowej Aniołów i ludzi, — gdyby zebrano razem tę cześć i miłość, jaką Bogu mogą oddać

[334] Do Rzym. XI, 33.
[335] *Comp. Theol. ver. l. 6. c. 18.*

wszystkie stworzenia przez całą wieczność, - gdyby Bóg stworzył tysiąc innych światów i zaludnił je miljonami Serafinów wielbiących i błogosławiących Stwórcę: wszystko to nie byłoby Panu tak miłe i nie przyniosłoby Mu tyle chwały, ile jedna Msza św.; w niej bowiem ofiaruje się sam Syn Boży Ojcu Niebieskiemu, a więc ta ofiara jest nieskończonej wartości. Tem samem jest ta Ofiara Bogu najmilszą i nie przestaje być najświętszą, choćby kapłan ziemski miał serce i ręce pokalane.

Msza św. jest Ofiarą dla nas najkorzystniejszą i najdroższą, albowiem te same są jej owoce, co i ofiary krzyża. Jako woda wypływająca ze źródła obfitego, rozlewa się zapomocą strumieni na niwy, a woda w strumieniach nie różni się od źródlanej: .podobnie łaska, wytryskująca z krzyża, spływa na ołtarz, z ołtarza do dusz, tak iż dusze za pośrednictwem ołtarza czerpią łaskę z krzyża. Ponieważ jednak człowiek, jako istota skończona, nie może posiąść nieskończonego dobra, przeto Bóg udziela nam owoców Mszy św. częściowo i w pewnej mierze, na co oprócz Jego mądrości i miłosierdzia wpływa także nasze usposobienie, z jakiem uczestniczymy w tej Ofierze. Poznasz lepiej owoce z celów Mszy św.

Ofiary Starego Zakonu miały na celu uwielbienie, dziękczynienie, ubłaganie i przebłaganie Boga; wszystkie atoli były tylko figurą jednej wielkiej Ofiary Nowego Zakonu, której Chrystus Pan dokonał na krzyżu, a którą teraz ponawia na ołtarzach. Otóż Ofiara Mszy św. ma również cel poczwórny i czworakiego rodzaju są jej owoce.

Msza św. jest najpierw Ofiarą uwielbienia. Wszyscy jesteśmy stworzeniami i poddanymi Pana Boga, a więc winniśmy wyrażać naszą zależność od Stwórcy i składać Panu i Królowi nasze hołdy. Lecz jakże wyrazimy tę zależność? Jak złożymy te hołdy ? Zapomocą ofiary. A gdzież jest ofiara godna uczcić Tego, przed którym „*wszystkie narody, jakby nie były ?"*[336]. Jest nią ofiara Mszy św., bo w niej sam Syn Boży wielbi swego Ojca i korzy się przed Jego Majestatem, wyniszczając się i umierając w sposób bezkrwawy; gdy więc cześć naszą łączymy z uwielbieniem Syna Bożego, oddajemy Bogu chwałę większą, niżby oddać mogli wszyscy Aniołowie i ludzie, chwałę nieskończoną, a zatem godną Boga. Zaprawdę, jeżeli ofiary Starego Przymierza były dla Pana „wonnością miłą", o jakże miłą Bogu jest ofiara Tego, o którym wyrzekł z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem". Łączże się tedy podczas Mszy świętej z Panem Jezusem, by przez Niego i z Nim składać hołdy Trójcy Przenajświętszej i ofiarować swe życie na rozszerzenie chwały Bożej; niech ci się wtenczas zdaje, że słyszysz głos Aniołów, otaczających ołtarz: Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem[337].

Msza św. jest Ofiarą dziękczynienia. Wszyscy jesteśmy dłużnikami Bożymi, bo wszystko co mamy, wzięliśmy od Boga. Lecz cóż oddamy Bogu za wszystko, co nam dał? Nic nie mamy, co by było godnem Boga; lecz oto Pan Jezus ulitował się naszej nędzy i dał nam Siebie samego, abyśmy Go we Mszy św. ofiarowali, jako jedynie godne Boga dziękczynienie. Wtenczas to nietylko Pan Jezus dziękuje za nas i z nami, ale oddaje się Ojcu Niebieskiemu, jako dar nieskończonej wartości. Przewidział to duchem Bożym Prorok Dawid, bo na pytanie: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?* — sam odpowiada: *Kielich zbawienia wezmę* [338]; to jest złożę Ofiarę najświętszą. Przez nią więc należy dziękować i przez nią pobudzać się do dziękczynienia, pamiętając, że Msza św. jest darem najwyższym, a zarazem pobudką i szkołą wdzięczności. Ilekroć tedy słuchasz Mszy św., dziękuj gorąco Najśw. Sercu

[336] Izaj. XL., 17.
[337] Dobrze jest ofiarować czasem Mszę św. na uwielbienie Trójcy Św. i rozszerzenie czci Najśw. Serca Jezusowego.
[338] Ps. CXV, 12-13.

Jezusowemu, a przez Nie całej Trójcy Przenajświętszej za wszystkie dary przyrodzone i za wszystkie łaski nadprzyrodzone, dane nietylko tobie, ale wszystkim Aniołom i ludziom, z Królową niebieską na czele. Zarazem na wyrażenie swej wdzięczności ofiaruj Panu siebie samego, czyli dziękuj nietylko myślą i słowem, ale także czynem.

Msza św. jest Ofiarą ubłagania. Wszyscy jesteśmy żebrakami, potrzebującymi na każdym kroku miłosierdzia Bożego. Otóż ołtarz jest tronem miłosierdzia, przed którym możemy składać z ufnością prośby nasze, w tem zapewnieniu, że jeżeli z wolą Bożą są zgodne, będą łaskawie przyjęte. Bo najprzód we Mszy św. ofiaruje za nas Pan Jezus wszystkie zasługi swego życia i swojej śmierci; powtóre, sam Pan Jezus wstawia się za nami na ołtarzu i w niebie, a wstawia się przez te rany, które dla nas poniósł, i przez tą Krew, którą za nas przelał; po trzecie z Panem Jezusem modli się Bogarodzica, modlą się Aniołowie i Święci, modli się cały Kościół; po czwarte, modlitwy nasze, połączone z prośbami Syna Bożego, stają się świętszemi i skuteczniejszemi. I czegóż takie modlitwy nie wyproszą? Czytamy, że gdy do Józefa egipskiego przybyli bracia po zboże, rozkazał swemu szafarzowi: „Napełnij wory ich zbożem, ile wziąć mogą". Tak też czyni Boski Zbawiciel, którego ów Józef był tylko obrazem. We Mszy św., tej skarbnicy i spiżarni duchownej, rozdaje dary niebieskie wszystkim, którzy po nie przychodzą. A ileż rozdaje? Tyle, ile każdego pobożność objąć może. I nietylko kapłan z każdej Mszy św. korzysta, nietylko ci, za których ją odprawia, albo którzy jej słuchają, pożytek z niej mają, — ale cały Kościół walczący i cierpiący. Słusznie zatem powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa", że „gdy kapłan nabożnie Ofiarę świętą sprawuje — a można poniekąd dodać: gdy ktoś nabożnie Mszy św. słucha — Pana Boga czci, Anioły uwesela, Kościół buduje, żywym dopomaga, zmarłym od-pocznienie sprawuje, a sam się uczestnikiem wszystkich dóbr wiecznych staje"[339]: Chceszli tedy zjednać sobie i drugim łaski i dary Boże, módl się o nie szczególnie podczas Mszy św, łącząc swe modlitwy z prośbami Syna Bożego, jakoteż z modlitwami Bogarodzicy, Aniołów, Świętych i całego Kościoła. Potrzeby swoje przedstawiaj Sercu Pana Jezusa z ufnością, ale przytem z pokorą i z poddaniem się Jego woli; bo nie jestże to ten sam Zbawiciel, który zapytał się paralityka: „*Chceszli być zdrowym?*" — który zbliżył się do ślepego z temi słowy: *Co chcesz, abym ci uczynił?"* — który wyrzekł do wdowy z Naim : „*Nie płacz*", a do Zacheusza: „*Zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*"? Idźże i ty do Niego, ale z wiarą onej niewiasty, która mówiła do siebie: „*Jeżeli się tylko tknę szaty Jego, będę zdrowa*"; a proś nietylko za sobą, ale za wszystkimi, którzy łaski i pociechy Bożej potrzebują, zwłaszcza za grzesznikami, aby się nawrócili do Boga, jak ów Dobry Łotr na krzyżu.

Wreszcie Msza św. jest Ofiarą przebłagania Wszyscy jesteśmy grzesznikami, zasługującymi na surową karę, bo grzech każdy, jako bunt przeciw Bogu, obraża Jego świętość i wyzywa Jego sprawiedliwość; lecz oto Ofiara Mszy św. wyprasza nam łaskę nawrócenia i żalu, a tem samem, chociaż pośrednio, jedna nas z Bogiem i odwraca od nas chłostę. Nadto Msza św. jest doskonałem zadość-uczynieniem za obrazę, jaką grzech Bogu wyrządza, i przeobfitem wynagrodzeniem za długi Kościoła wojującego i cierpiącego. Ta to jest krew Baranka wielkanocnego, zachowująca nas od śmierci wiecznej; bez niej „*bylibyśmy jako Sodoma i stalibyśmy się Gomorze podobni*"[340], to jest, ściągnęlibyśmy na siebie wyrok potępienia, gdyby sam Najśw. Zbawiciel nie wstawiał się za nami, i jako niegdyś z krzyża, tak

[339] Ks. IV, R. V.
[340] Izaj. I, 9.

teraz z ołtarza nie prosił za nami: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią, — nie odrzucaj jeszcze grzeszników, bo ja za nich przelałem krew na krzyżu i teraz za nich się ofiaruję; więc dla miłości Syna Twego przebacz im!" A Bóg za to zsyła promień łaski z nieba, miękczy zatwardziałe serca, pobudza do pokuty i nawraca do Siebie. A iluż to grzeszników w ten sposób ratunek znalazło! W dziesiątym wieku, gdy niewierni niszczyli kraj francuski, rycerz jeden nazwiskiem Lopoforti, zabił drugiego rycerza, a targany wyrzutami sumienia, uciekł w odludne lasy, gdzie przez dwa dni i dwie noce błąkał się jak szalony, aż wreszcie upadł zmęczony pod drzewem.Już go rozpacz chwytała, już chciał sobie życie odebrać, — wtem przez gęstwinę przedziera się głos dzwonka i budzi go z odrętwienia. I jaśniej zrobiło mu się w duszy — promyk nadziei znowu dlań zaświtał — rozpacz umknęła — został tylko żal głęboki. Lecz skądże się wziął ten głos wśród leśnej kniei? Zerwał się rycerz i biegnie w tę stronę; a oto opodal w małej kapliczce odprawiał biskup Arsias Raka Mszę św, wobec małej garstki wiernych, którzy się tu przed Arabami schronili. Było właśnie Podniesienie; — rycerz wzruszony rzuca się na ziemię i wśród łez rzewnych słucha do końca Mszy św. Potem odprawił spowiedź z całego życia i poszedł do Rzymu za pokutę, a wróciwszy stamtąd, osiadł jako pustelnik na onem miejscu. Gdybyś i ty, chrześcijaninie miły, ciężko przed Bogiem zawinił, nie rozpaczaj jeszcze, bo oto i do ciebie przedziera się głos dzwonka, — w pobliskiej świątyni odprawia się Msza święta; a więc biegnij do stóp Pana Jezusa i błagaj: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nademną". Bądź pewien, że i ty doznasz miłosierdzia ; módl się zatem nietylko za sobą, ale i za innymi grzesznikami, a czasem słuchaj Mszy św. na wynagrodzenie zniewag, jakie Pan Jezus w tej tajemnicy ponosi [341].

Krew tego Baranka zachowuje nietylko od kary wiecznej, ale też odwraca lub łagodzi kary doczesne. Jeżeli teraz cierpliwość Boża zdaje się być większą, a kara Boża łagodniejszą, niż w Starem Przymierzu, zawdzięcza to świat nieustającej Ofierze, która wstrzymuje wyciągnięte na grzeszników ramię gniewu Bożego. Gdy raz Alfons Albuquerque, zdobywca Indyj, znajdował się na morzu podczas burzy gwałtownej, porwał małe dziecię na ręce, a podnosząc je w górę, zawołał: , Jeżeli my jesteśmy grzesznikami, to dziecię jest bez grzechu, a więc, o Panie, przez wzgląd na jego niewinność zmiłuj się nad nami !" Burza wkrótce ucichła. Jeżeli jedno dziecię niewinne złagodziło gniew Boży, czegóż nie zdoła uczynić Baranek bez zmazy? Wszakże „*On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze, ale i za całego świata*”[342]. Chceszli jednak wyjednać sobie przez tę Ofiarę odpuszczenie kar doczesnych, przynieś do niej serce wolne od grzechu śmiertelnego.

Krew tego Baranka sprawia nawet ulgę duszom pokutującym i z czyśca je wybawia, lub przynajmniej karę ich zmniejsza. Zaledwie Pan Jezus ducha swego oddał, ziemia zadrżała, groby niektóre w Jerozolimie się otwarły, umarli powstali, a dusze, trzymane w otchłani, zostały uwolnione z więzienia: podobnie, gdy teraz Pan Jezus śmierć swoją na ołtarzu ponawia, Krew Jego święta spływa niejako do otchłani czyścowej, łagodzi mękę dusz cierpiących, obmywa ich zmazy i do nieba drogę im otwiera. Taką była zawsze wiara Kościoła św., iż niemasz skuteczniejszego środka do pomagania duszom pokutującym nad Ofiarę Mszy św. To też św. Efrem, umierając, prosił obecnych: „Po mojej śmierci pochowajcie mię bez przepychu, bez mowy pogrzebowej, na zwykłym cmentarzu, nie w kościele lub pod ołtarzem, ale za to dopomagajcie mi modlitwami swemi i odprawiajcie za mnie Ofiary święte". Opowiada św. Grzegorz

[341] Św. Małgorzata Marja rozpowszechniła praktykę „Mszy wynagradzającej”, zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca.
[342] I. Jan II, 2.

W.[343], że w jego klasztorze przebywał zakonnik, nazwiskiem Justus, który w świecie był lekarzem. Kiedy tenże w ostatnią zapadł chorobę, znaleziono przy nim trzy złote monety. Za to pogwałcenie ślubu ubóstwa taką opat wyznaczył mu karę, że za życia nikt z braci zakonnych, prócz Kopiosusa, nie mógł do niego przystąpić, a po śmierci pochowano go w niepoświęconej ziemi i wrzucono do grobu owe mo-nety, poczerń wszyscy bracia zawołali: Pecunia tua tecurn sit in perditionem (Pieniądze twoje niech z tobą będą na zginienie). Nie wolno też było modlić się o spokój jego duszy, mimo, że on za grzech swój bardzo żałował. Dopiero po upływie trzydziestu dni zarządził opat, aby kapłan Pretiosus odprawił za jego duszę trzydzieści Mszy św.; co gdy się stało, objawił Justus bratu Kopiosusowi, że został z czyśca wybawiony.

Tych owoców Mszy św. stają się uczestnikami wszyscy, którzy przy jej sprawowaniu są obecni ; wszyscy bowiem z kapłanem współofiarują. Jako gdy kilku posłów przychodzi do króla z darami, chociaż jeden tylko przemawia, wszyscy atoli są posłami i wszyscy składają dary: tak we Mszy św., lubo sam kapłan poświęca Najśw. Ofiarę — bo on tylko ma władzę — wszyscy jednakże z nim ofiarują; stąd w imieniu wszystkich kapłan przemawia, podnosząc kielich:, „Ofiarujemy Ci, Panie, kielich zbawienia", a przed Konsekracją modli się: „Wspomnij Panie na sługi Twoje, za których ci składamy, lub którzy Ci składają tę Ofiarę".

Jakże tedy szczęśliwym jesteś, że tak często możesz słuchać Mszy św.

b. Z jakiem usposobieniem należy uczestniczyć we Mszy świętej.

Gdy tak wielką jest zacność i takie są owoce Mszy świętej, z jakąż gorliwością, z jakiem upragnieniem winniśmy jej słuchać. Chrześcijanie pierwszych wieków, ożywieni duchem wiary, spieszyli na nią codziennie. Gdy noc cieniem swoim zakryła ich przed okiem prześladowców, gromadzili się w podziemnych katakumbach lub-w miejscach ukrytych, gdzie z nabożeństwem i skupieniem ducha słuchali Mszy świętej. Często wleczono ich stamtąd na rusztowania i pod miecz katowski, lecz to nie zdołało oziębić ich gorliwości. Nawet do więzień wdzierali się kapłani, a gdy jeden z nich, św. Łucjan, nie miał ni ołtarza ni stołu, na własnych piersiach odprawił Mszę świętą.

Taki duch ożywiał Świętych wszystkich wieków. Święty Homobonus (w wieku XII) chodził co noc do kościoła św. Idziego, gdzie klęcząc na posadzce, słuchał najprzód jutrzni, odprawianej przez zakonników, a potem rannej Mszy św. Pan Bóg okazał, jak ta wierność była Mu miła, bo właśnie w tym kościele i podczas Mszy św. gdy śpiewano: Gloria in excelsis, powołał sługę dobrego do siebie. Św. Ludwik, król francuski, aczkolwiek zajęty rządami kraju, słuchał codziennie Mszy św., i to nietylko jednej, ale dwóch, trzech, a czasem nawet czterech. Gdy niektórzy dworzanie robili mu wyrzuty, iż pobożnością swoją wyrządza szkodę sprawie publicznej, odrzekł: „Jak ci panowie są troskliwi! Gdybym dwa razy tyle czasu trawił na grach lub łowach, zamiast nagany otrzymałbym od nich pochwałę". Święta Małgorzata, królowa, słuchała codziennie pięciu Mszy św. czytanych, a jednej śpiewanej; święta Jadwiga, księżna, bywała na tylu Mszach św., ile się ich odprawiało w jej kościele. Pobożny kanclerz angielski, a potem męczennik, bł. Tomasz Morus, nietylko słuchał Mszy św., ale do niej służył; a gdy go raz podczas św. Ofiary powoływano do króla, odpowiedział: Niech król raczy zaczekać, — pierwej muszę wyższemu Panu złożyć moje hołdy i na niebieskiem być posłuchaniu". Toż samo czytamy o św. Wacławie, książęciu

[343] Dial. C. 56.

czeskim, i o wielkim mistrzu teologji, św. Tomaszu z Akwinu, że często służyli do Mszy świętej.

Z taką gorliwością spiesz i ty na Mszę świętą, i to nietylko w niedzielę i święto, co jest nakazane pod grzechem, ale także, — jeżeli możesz — i w dzień powszedni; ona bowiem jest ogniskiem naszej religji, treścią tajemnic Bożych, sercem nabożeństwa, najmilszym Bogu aktem religijnym, źródłem darów i pociech duchownych. Jeżeli obowiązek, słabość, lub inna słuszna przyczyna nie pozwala ci być na Mszy św., przenoś się przynajmniej myślą tam, gdzie się odprawia, a nawet przebiegaj w duchu wszystkie kościoły świata katolickiego, i łącz się z Chrystusem ofiarującym się, jakoteż z intencją kapłanów; Pan przyjmie w takim razie pragnienie twoje i nie odmówi ci swoich darów.

Kiedy zaś jesteś obecny podczas najśw. Ofiary, patrz na nią z uczuciem żywej wiary, którą najlepiej potrafisz ożywić, rozważając jużto zamiary Boże w ustanowieniu tej Ofiary, jużto nieskończoną miłość Bożą, przejawiającą się w tej Ofierze, jużto mękę i śmierć Zbawiciela. Mianowicie przedstawiaj sobie, że stojąc pod krzyżem, patrzysz na ona Ofiarę, którą Zbawiciel złożył za grzechy świata, i że na ołtarzu spoczywa ten sam Baranek, co zabit jest na krzyżu, a Krew Jego spływa z ołtarza na oczyszczenie i uświęcenie dusz.

Niech wiara twoja będzie ogrzana miłością; gdybyś bowiem z sercem zimnem stał przed ołtarzem, byłbyś podobnym do onych Żydów niewiernych, krzyż otaczających, którzy z pierwszej ofiary żadnej nie odnieśli korzyści. Jeżeli nie jesteś tak czystym na duszy, jak Najśw. Panna, bądź przynajmniej przejęty miłosnym żalem, jak Magdalena, i sercem skruszonem ofiaruj się Panu, który do ciebie przemawia niejako: „Oto ja cały ofiarowałem się Ojcu za ciebie i całe Ciało moje i wszystką Krew moją dałem ci na pożywienie, ażebym cały był twoim i abyś ty stał się moim na wieki. Cokolwiekbyś mi dawał, nie dając siebie, niczem jest dla mnie; albowiem nie darów twoich, ale ciebie samego szukam”[344].

Z wiarą i miłością połącz głęboką pokorę, naśladując kapłana, odprawiającego Mszę św., który zaraz z początku korzy się przed Bogiem i bije pierś swoją z żalem.

Z miłości i pokory niech wypłynie cześć zewnętrzna. Opowiada św. Chryzostom o pewnym świętym mężu, że tenże widział Aniołów, otaczających ołtarz podczas Najśw. Ofiary i zwróconych z wielką czcią ku Najśw. Hostji; jeżeli Książęta niebiescy tak korzą się przed Majestatem Pańskim, cóż my dopiero, proch ziemski? Tę cześć okazuj postawą pełną pokory i uszanowania. Kiedy król Aleksander Wielki składał bogom ofiarę, dworzanin jego trzymał kadzielnicę pełną węgli żarzących, z których jeden padł mu na rękę. Boleść była straszną, a jednak młodzieniec ani ręki nie poruszył, ani jęku nie wydał, by nie ubliżyć majestatowi ofiary. Jeżeli taką cześć oddawano ofierze bałwochwalczej, o ileż większą winna być cześć chrześcijan wobec Ofiary prawdziwej i tak świętej. Stąd pustelnicy Tebaidy nie odważyli się podczas Mszy św. nawet westchnąć lub splunąć. Święty biskup Marcin nigdy nie śmiał usiąść w kościele, lecz modlił się stojąc lub klęcząc. Pobożny zwyczaj miał również król nasz Władysław Jagiełło; podczas Podniesienia rzucał się na ziemię i brał w palce szczyptę prochu, na znak, że jest prochem tylko wobec Pana zastępów. Wstępuj i ty w ich ślady, a nie zapatruj się na tych niby katolików modnych, co jeżeli zajrzą kiedy do kościoła, to po to tylko, by nieskromnem zachowaniem swojem znieważać miejsce święte, a dla drugich być zawadą lub kamieniem obrażenia.

Z uszanowaniem łącz uwagę ducha i nabożeństwo serca, aby nietylko nie zajmować się sprawami, nienależącemi do Ofiary świętej, — nietylko nie poglądać po ścianach i ludziach, — nietylko nie drzemać

[344] *O naśl. Jez. Chr.* Ks. IV. R. VIII.

i nie myśleć o fraszkach ziemskich, — ale baczyć pilnie na pojedyncze części Mszy świętej i łączyć się z kapłanem, obudzając święte uczucia uwielbienia, miłości, dziękczynienia, żalu i t. p. Ktoby podczas całej Mszy św. był dobrowolnie roztargniony i nie wiedział, co się obok niego dzieje, albo ważną jej część opuścił, albo dopiero po Ewangelji na Mszę św. przyszedł: ten obowiązku słuchania Mszy św. w niedzielę i święto nie dopełnił, a tem samem stał się winnym grzechu. Ktoby tylko przez chwilę z własnej winy był roztargniony, ten wprawdzie przykazaniu kościelnemu zadosyćuczynił, ale Serce Jezusowe swą niewiernością zasmucił. Strzeż się pilnie tego; owszem, słuchaj Mszy św. całej, słuchaj uważnie, słuchaj nabożnie; a gdy czasem duch się gdzieś zabłąka, lub serce wyziębnie, przepraszaj za to Pana i tem gorliwszym bądź na przyszłość. Czytamy w żywocie św. Elżbiety, że gdy raz z mężem swoim słuchała Mszy świętej, zapomniała się na chwilę i zamiast patrzeć na ołtarz, poglądała na ukochanego męża. Wtem rozległ się głos dzwonka, — było właśnie Podniesienie Elżbieta ocknęła się natychmiast, spojrzała na Hostję Najświętszą i zobaczyła w niej Zbawiciela na krzyżu, lejącego Krew z ran swoich. Zrozumiała zaraz to widzenie i ze łzami przepraszała Pana za to chwilowe zapomnienie się ; aby zaś ukarać się, cały dzień bez posiłku na modlitwie przetrwała. Proszę i ty o podobne usposobienie.

A jakież winno być przygotowanie bliższe i jakie zachowanie się podczas pojedynczych części ?

Najprzód idź do kościoła ze skupieniem i radością, przedstawiając sobie, że będziesz uczestniczył w sprawie tak; świętej, tak wzniosłej, tak chwalebnej dla Boga, tak korzystnej dla ciebie. Mianowicie strzeż się wśród drogi rozprószenia i gadatliwości. Wstąpiwszy w progi kościelne, uklęknij w miejscu samotnem, staw się w obecności Bożej i przejmij się uczuciem głębokiej czci, widząc przed sobą Majestat nieskończony. Patrz na ołtarz, jako na Kalwarję duchowną i jako na tron Boży, który otaczają rzesze Aniołów; a uznając się grzesznikiem, niegodnym uczestniczyć w tak świętej sprawie, oczyść pierwej serce, jeżeli nie spowiedzią, jak to czynił n. p. św. Ludwik, biskup tolozański, to przynajmniej aktem skruchy.

Chceszli poznać, jak się zachować podczas pojedynczych części Mszy św., poznaj doskonalej ceremonje Mszy św., i to nietylko pod względem liturgicznym i dogmatycznym, ale także co do ich znaczenia moralnego i mistycznego.

c. O ceremoniach Mszy św.

Kapłan, stojąc u stopni ołtarza, żegna się najprzód i odmawia razem z ministrantem psalm czterdziesty drugi, w którym oświadcza pokornie, że nie jest godzien iść do ołtarza Bożego; poczem wzruszony schyla się głęboko, a bijąc się w piersi, wyznaje wobec nieba i ziemi swe winy i mówi: Confiteor — spowiadam się Bogu i t. d. Wzruszony tą pokorą kapłana lud wierny, który również współofiaruje, uznaje się grzesznym przez usta ministranta, bije się w piersi i prosi kapłana, by się za nim modlił do Boga wszechmogącego.

Teraz kapłan, ośmielony nieco, wstępuje na stopnie ołtarza, odmawiając cichą modlitwę: „Oddal od nas, prosimy Cię, Panie, nieprawości nasze, abyśmy czyste mając serca, godnie wstępowali do najświętszego przybytku Twego" ; staje na środku, schyla się, całuje ołtarz, na znak czci dla Pana Jezusa, którego ołtarz przedstawia, i uszanowania dla Świętych Pańskich, których relikwje w nim są złożone; potem odchodzi na prawy bok ołtarza i czyta „*Introit*". Dawniej był to psalm, który chór, po obu bokach ołtarza ustawiony, odśpiewywał, podczas gdy kapłan szedł do zakrystji.

Po introicie, z rękami złożonemi na znak pokory zbliża się ku środkowi ołtarza i wraz z ludem odmawia: *Kyrie elejson — Christe elejson*, co znaczy: Panie zmiłuj się — Chryste zmiłuj się; jakoby chciał powiedzieć : mamy rozpocząć tę tajemniczą Ofiarę, ale my nędzni grzechów pełni, a więc zmiłuj się nad nami. Panie, zmiłuj się Chryste.

Teraz wyciąga i podnosi ręce, na znak pragnienia nieba, i mówi lub śpiewa: *Gloria in excelsis Deo* — chwała na wysokości Bogu, — tę pieśń chwały i radości, którą najprzód zanucili Aniołowie nad stajenką betleemską. Na końcu żegna się, całuje ołtarz, a obracając się do ludu, otwiera ręce na znak miłości i pozdrawia go słowy: *Dominus vobiscum* — Pan z wami. O jakże to piękne pozdrowienie! Gdy wkrótce niebo ma się otworzyć, gdy Bóg ma wkrótce zstąpić na ołtarz, niechaj Duch Boży przyjdzie na was, udzieli wam daru modlitwy i pobożności. A lud odpowiada: *Et cum spiritu tuo* — i z duchem twoim; albowiem już nie uważa kapłana jako człowieka, ale jako ducha czystego, jako Anioła Bożego, który w jego imieniu ma spełnić sprawę Anielską.

Kapłan wraca na prawy bok ołtarza, wzywa lud do modlitwy słowy : *Oremus* — módlmy się, otwierając przytem i podnosząc ręce, na podobieństwo Zbawiciela rozpiętego na krzyżu, i odmawia „*kommemorację*" o Świętym dnia tego, jakoteż „*kolekty*", to jest, prośby o błogosławieństwo Boże dla Kościoła, dla Ojca świętego, dla ludu. Pierwszą i ostatnią kończy słowy: „*Per Dominum nostrum Jesum Christum*" — przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje na wieki wieków: a lud odpowiada: *Amen* — niech się tak stanie.

Dalej kapłan czyta ustęp ze Starego lub z Nowego Zakonu, czyli *lekcję*, kończy ją wierszykami i przechodzi na drugą stronę ołtarza. Pomodliwszy się na środku, by Pan oczyścił jego serce i wargi, jako oczyścił wargi proroka Izajasza, czyta *Ewangelję*, to słowo Boże, które z ust Boskich wyszło. Dawniej, gdy djakon śpiewał Ewangelję, niewiasty zarzucały na twarz zasłony, mężczyźni odkrywali głowy, królowie zdejmowali korony, a starzy rycerze polscy dobywali mieczów z pochwy, na znak, że chcą walczyć umierać za wiarę ; teraz wszyscy powstają i kładą znak krzyża na czole, aby okazać, że wierzą w słowo Boże i nigdy go się nie zawstydzą, — na ustach, na okazanie, że te prawdy są gotowi wyznać przed całym światem i życie za nie położyć, — na piersiach, dla wyrażenia, że nauka Boża wyryta jest na sercu i że według niej żyć pragną. Kapłan przeczytawszy Ewangelję, całuje ją na znak czci, a lud odpowiada: *Laus tibi Christe* — chwała Tobie Chryste; poczem kapłan na środka odmawia: Credo, to jest, wyznanie wiary. W niedzielę lub święto następuje kazanie[345], i na tem kończy się pierwsza część Mszy św., czyli tak zwana *Msza Katechumenów*, bo dawniej mogli jej słuchać katechumeni, to jest, gotujący się do przyjęcia chrztu, jakoteż poganie, żydzi, kacerze i pokutujący, poczem wychodzili z kościoła.

Teraz rozpoczyna się druga i najważniejsza część Mszy św., obejmująca Ofiarowanie, Konsekrację z Podniesieniem i Komunję. Dawniej przed *Ofiarowaniem* dawano sobie w wielu kościołach, zwłaszcza na Wschodzie, pocałunek pokoju. Djakon wzywał: „Czy który z was nie ma urazy do swego bliźniego? czy nie wszedł tu obłudnie? „pocałujcie się"; i zaraz obecni dawali sobie pocałunek pokoju, mężczyźni mężczyznom, niewiasty niewiastom, jako znak pokoju i świętej miłości[346]; poczem wszyscy składali swe ofiary z chleba, wina, wosku, oliwy, kadzidła, mąki i pieniędzy. Część tych ofiar szła na Komunję św., zwłaszcza chleb i wino, część obracano na utrzymanie duchowieństwa i na *agapy*,

[345] Tak dzieje się u nas, na mocy dawnego zwyczaju i rozporządzeń niektórych synodów, bo gdzieindziej prawią kazanie po Ewangelji

[346] Później dawano do całowania pacyfikał

czyli uczty miłości, jak długo one istniały.

Dziś kapłan pozdrawia lud słowy: „Pan z wami", rozbiera kielich, bierze patenę z hostja, podnosi oczy w niebo i ofiaruje ją Bogu, mówiąc: „Przyjmij, święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże, tę ofiarę czystą, którą ja niegodny sługa Twój ofiaruję Tobie, Bogu mojemu, żyjącemu i prawdziwemu, za niezliczone grzechy, zgorszenia i niedbalstwa moje, i za wszystkich prawowiernych chrześcijan żywych i umarłych, aby mnie i im była pożyteczna na żywot wieczny". Poczem czyni znak krzyża, składa hostję na ołtarzu, nalewa do kielicha wina, a oraz kilka kropel wody, chcąc przez to przypomnieć, że z boku Chrystusowego wypłynęła krew i woda, jakoteż wyrazić, że jako w Chrystusie Bóstwo połączyło się najściślej z człowieczeństwem, tak przez tę Ofiarę lud chrześcijański winien być najściślej połączony ze Zbawicielem swoim. Podnosząc kielich w górę, mówi: „Ofiarujemy Tobie, Panie, kielich zbawienia, prosząc miłosierdzia Twego, aby przed obliczność Twojego Majestatu za nasze i całego świata zbawienie jako wonność wdzięczna wstąpił". Następnie czyni kielichem znak krzyża, stawia go na ołtarzu, modli się, wznosi ręce i oczy w niebo, prosząc Ducha Pocieszyciela, iżby błogosławił tej Ofierze.

Po ofiarowaniu odchodzi na prawy bok Epistoły, obmywa sobie palce, na znak, że tak on jak i wierni mają być bez wszelkiej zmazy, wraca na środek ołtarza i przedstawia Trójcy Przenajświętszej ofiarowane dary; poczem obracając się do ludu mówi: *Orate fratres* — „módlcie się bracia". Zaprawdę, wielka chwila się zbliża, a więc módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara była przyjemna Bogu Ojcu wszechmogącemu. Na co lud w osobie ministranta odpowiada: „Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich, ku czci i chwale Imienia swego i całego Kościoła swego świętego".

Teraz kapłan odmawia po cichu modlitwy, po których zaczyna *Prefację*, tę pieśń triumfu i uwielbienia, to wezwanie do wzniesienia serc do Boga. *Per omnia saecula saeculorum* — przez wszystkie wieki wieków niech będzie Pan uwielbiony. *Dominas vobiscum* — niech ten Pan będzie zawsze z wami. *Sursum corda* — podnieście doń serca. *Gratias agamus Domino Deo nostro* — składajmy dzięki Panu i Bogu naszemu; poczem składa dzięki Bogu, a na końcu mówi schylony: *Sanctus*, to jest, Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów — Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego — Hosanna na wysokości — Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie.

Tedy odzywa się dzwonek po raz pierwszy; lud klęka, a kapłan, rozpocząwszy t. z. *Kanon*, przygotowuje się do najważniejszego aktu — do *Konsekracji*. Tu modli się po cichu za Papieża, za biskupa, i za wszystek lud prawowierny, o zwłaszcza za tych, którym owoce tej Mszy św. pragnie w szczególny sposób przyswoić; czując zaś niegodność swoją, wzywa pomocy mieszkańców Nieba. Dawniej imiona tych, za których było obowiązkiem modlić się, zapisywano n. t. z. *dyptychach*, czyli tablicach, połączonych ze sobą rzemieniem nakształt książki, poczem te imiona kapłan (a we Mszy uroczystej djakon) odczytywał. Następnie trzymając ręce wyciągnięte nad kielichem, jak niegdyś kapłan Starego Zakonu nad bydlęciem przeznaczonem na ofiarę, prosi Boga o przyjęcie tej Ofiary Nowego Przymierza.

Teraz już wszystko przygotowane, — kapłan prosi raz jeszcze o pobłogosławienie tej Ofiary świętej, bierze hostję w ręce, podnosi oczy w górę, błogosławi, i oto zbliża się chwila, w której Syn Boży, Przedwieczny, Wszechmocny, Stwórca światów i Pan panujących stanie się posłusznym lichemu człowiekowi i na jego słowo zstąpi na ołtarz. Kapłan schylony wymawia te słowa, które Pan wyrzekł podczas ostatniej wieczerzy: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje". W tej chwili

cud spełniony — chleb stał się Ciałem Pańskiem — Święty Świętych stanął na ołtarzu, otoczony rzeszą Aniołów. Dzwonek się odzywa — lud ściele się w prochu — kapłan zgina kolana — powstaje i podnosi Najśw. Ciało Zbawiciela, iżby Mu wszyscy cześć oddali. Potem znowu klęka, bierze kielich, błogosławi i mówi: „Pijcie z niego wszyscy, albowiem ten jest kielich Krwi" mojej nowego i wiecznego Przymierza, tajemnica wiary, która (Krew) za was i za wielu ludzi będzie wylana na odpuszczenie grzechów". Tedy znowu klęka, podnosi kielich w górę, iżby lud oddał cześć Krwi Najświętszej, i stawia go na ołtarzu.

Po *Podniesieniu* rozkłada kapłan ręce i błaga gorąco Ojca Przedwiecznego, iżby ta ofiara święta i niepokalana była miłą Bogu, a nam wyjednała obfite błogosławieństwa. Dalej podnosi ręce, a złożywszy je na piersiach, spuszcza oczy z czułością ku Panu Jezusowi, i prosi o spokój dla dusz zmarłych braci: „Wspomnij też Panie, na sługi i służebnice Twoje, którzy nas poprzedzili ze znakiem wiary i zasnęli snem pokoju". Przypominając zaś sobie niegodność własną, bije się w piersi i wyznaje się grzesznikiem: „Nam też grzesznikom, sługom Twoim, w wielkości miłosierdza Twego mającym nadzieję, racz dać cząstkę z Świętymi" i t. d. Po którychto słowach czyni Hostją Świętą po pięćkroć znak krzyża i odmawia tę modlitwę, której nas sam Pan Jezus nauczył: *Pater noster* — Ojcze nasz i t. d.

Po modlitwie Pańskiej, żegna się kapłan pateną, klęka, bierze Hostję świętą i łamie ją na trzy części, z których najmniejszą wpuszcza do kielicha, mówiąc: *Per omnia...* — przez wszystkie wieki wieków. *Pax Domini sit semper vobiscum* — pokój Pański niech będzie zawsze z wami; lud zaś na to błogie życzenie odpowiada: „I z duchem twoim". Tu dawniej w kościele rzymskim i gdzieindziej dawano sobie pocałunek pokoju, czego ślad dotąd pozostał we Mszy odprawianej z asystencją. Kapłan tymczasem, przypominając sobie po raz trzeci swe grzechy, bije się w piersi i mówi: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami", a we Mszy żałobnej: „Daj im odpoczynek". Poczem odmówiwszy trzy modlitwy, jako przygotowanie do Komunji św., bierze w rękę Najśw. Hostję, bije się w piersi i mówi z pokorą setnika: *Domine, non sum dignus* — „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja". Czuje on całą nędzę swoją i waha się, azali ma przystąpić do Świętego Świętych; lecz ośmielony prawdziwą Jego dobrocią, podnosi w górę Ciało Pańskie, czyni Niem znak krzyża, mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej ku żywotowi wiecznemu" i przyjmuje. Chwila to najdroższa dla kapłana, to też zapomniawszy o wszystkiem, zamyka się ze Zbawicielem w przybytku serca swego, i uwielbia, dziękuje, błaga, oddaje siebie na ofiarę. Następnie przyjmuje Krew Przenajświętszą i rozdaje wiernym Komunję św.

Po *Komunji* obmywa sobie ręce, ubiera kielich, odmawia ostatnie modlitwy, a wróciwszy na środek ołtarza, pozdrawia lud po raz ostatni słowy : „Pan z wami", ogłasza mu, że Msza skończona: *Ite, missa est,* i daje ostatnie błogosławieństwo: „Niech was błogosławi wszechmogący Bóg, Ojciec, Syn i Duch Święty". Czasem zamiast *Ite missa est* mówi: *Benedicamus Domino* — „Błogosławmy Panu" ; a we Mszy żałobnej: *Requiescant in pace* — „Niech odpoczywają w pokoju". W końcu czyta ostatnią *Ewangelję* i odchodzi.

Teraz poznaj, z jakiem usposobieniem należy słuchać pojedynczych części Mszy świętej.

d. Jak należy zachować się podczas pojedynczych części Mszy świętej.

Słysząc głos dzwonka, zwiastujący Mszę św., przejmij się uczuciami wiary, pokory i miłości, bo zaiste, „Ofiara ta tak dla ciebie wielką, nową i radosną być powinna, jak gdyby w tej chwili Zbawiciel, do

krzyża przybity, cierpiał i umierał dla zbawienia rodu ludzkiego"[347]. Gdy kapłan zbliża się do ołtarza, wzbudź intencję ogólną i szczególną, to jest, ofiaruj Mszę świętą na uwielbienie Boga, na podziękowanie za otrzymane dary, na uproszenie łask nowych, na zadosyćuczynienie za grzechy świata i swoje; przyczem możesz prosić o jakąś łaskę szczególną, n. p. o nawrócenie tej lub owej osoby, o udzielenie tej lub innej cnoty itp. Gdy kapłan mówi "*Confiteor*", wzbudź i ty akt żalu z miłości ku Bogu i odmów powszechną spowiedź, wyznając grzechy swoje w obliczu Pana Boga, Najświętszej Panny i całego Dworu niebieskiego. Gdy kapłan mówi „*Gloria*" i „*Oremus*", chwal z nim Boga w Trójcy św. Jedynego r połącz z modlitwą Kościoła swoją modlitwę. Gdy czyta Ewangelię, przedstawiaj sobie, że z wysokości ołtarza sam Pan Jezus do ciebie mówi; a więc wyznawaj wiarę swoją we wszystkie prawdy objawione, oświadczaj gotowość na męczarnie i śmierć w obronie tychże i składaj dzięki za powołanie cię do Kościoła.

Podczas Ofiarowania połącz się w duchu z kapłanem i ofiaruj siebie samego Panu Bogu, bo „wtenczas stanie się Pan Jezus rzeczywiście ofiarą za nami przed Bogiem, gdy my staniemy się ofiarą dla Niego"[348]. Możnaby także podczas *Offertorium* przypominać sobie te cele, dla których ustanowioną została Msza św., i odmawiać znaną modlitwę św. Ignacego: „Przyjmij" i t. d. Gdy kapłan czyta prefację, czyli prześliczny hymn dziękczynienia, dziękuj wraz z nim przez Jezusa Chrystusa za wszystkie łaski dane tobie i światu. Przed Podniesieniem módl się za żywych, szczególnie za tych, którzy się modlitwie twojej polecili. Św. Franciszek Borgiasz rozkładał prośby swe na pięć części, stosownie do pięciu Ran Pańskich. Ranie ręki prawej polecał Namiestnika Chrystusowego, kardynałów, biskupów i całe duchowieństwo świeckie; Ranie ręki lewej polecał króla i rządców państwa; Ranie nogi prawej polecał wszystkie zakony; Ranie nogi lewej wszystkich swoich krewnych, przyjaciół, dobrodziejów i tych, którzy go o modlitwę prosili; wreszcie Ranę; boku przebitego zostawiał sam dla siebie i sam się w niej zamykał[349].

Podczas Podniesienia ukorz się głęboko i razem z niebem i ziemią uwielbiaj Pana zastępów, przychodzącego na ołtarz. Poczem gorącem sercem dziękuj Panu za Jego niezmierną dobroć, ofiaruj Majestatowi Boskiemu tę Hostję czystą, Hostję świętą, Hostję niepokalaną, a razem z Panem Jezusem ofiaruj i siebie, prosząc, byś całkowicie należał do Boga. Dobrze jest mówić wtenczas po trzykroć : „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament" i t. d., „Pan mój i Bóg mój", „Chwała i uwielbienie" i t d., bo za to nadany jest odpust. — Po Podniesieniu módl się za dusze zmarłych. Św. Franciszek Borgiasz modlił się za te dusze, za które odprawiał Mszę św., potem za dusze rodziców i krewnych, potem za dusze osób „zmarłych w jego zakonie, potem za dusze przyjaciół i dobrodziejów, dalej za te, które mu polecono i za które modlić się był powinien, wreszcie za te dusze, które znikąd nie miały pomocy, albo które już zbliżały się do końca pokuty.

Gdy kapłan mówi „*Pater noster*", przedstawiaj Panu Bogu swoje potrzeby duchowne i ziemskie. Gdy przyjmuje Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa, przyjmuj i ty Komunję świętą, jeżeli nie sakramentalnie, tedy przynajmniej duchownie. Nakoniec gdy kapłan odchodzi od ołtarza, dziękuj Panu, że ci pozwolił uczestniczyć w tej najświętszej i najchwalebniejszej Ofierze.

Można również podczas Mszy św. rozważać wielkie tajemnice i dzieła Boże. I tak, wyjście

[347] *O naślad. Jez. Chr*. Ks. IV. R. II, 6.
[348] Św. Grzeg. Lib. IV. Dial. c. LIX.
[349] Rodryc. L c. Cz. II. Ks. VIII. R. XV.

kapłana z zakrystji oznacza rodzenie się Syna Bożego i pochodzenie Ducha Świętego od wieków, a stworzenie świata w czasie. Początek Mszy św. aż do „*Gloria*" przedstawia czas poprzedzający przyjście Zbawiciela, a więc oczekiwanie i tęsknotę świata. Hymn „*Gloria in excelsis*" przypomina wcielenie i narodzenie Syna Bożego w ludzkiem ciele, powitane pieniem Aniołów: „Chwała na wysokości" i t. d, Dalszy ciąg Mszy św, aż do Ewangelji oznacza symbolicznie życie ukryte Pana Jezusa w Nazarecie; Ewangelja i "*Credo*" — życie publiczne; Ofiarowanie i Podniesienie — mękę i śmierć; Komunja św. wniebowstąpienie; ostatnie błogosławieństwo — zesłanie Ducha Św.; koniec Mszy .św. — sąd ostateczny; powrót do zakrystji —wieczność.

Można wreszcie podczas Mszy św. rozważać Mękę Zbawiciela, której ustawiczną pamiątką jest Msza święta i tak, gdy kapłan przystępuje do ołtarza, można sobie przedstawiać, że Pan Jezus wchodzi do Ogrójca; kapłan mówi „*Confiteor*", — Pan Jezus leży twarzą na ziemi ; kapłan całuje ołtarz, — Judasz pocałowaniem zdradza P. Jezusa; kapłan idzie na "stronę Epistoły, — P. Jezusa prowadzą oprawcy; kapłan odmawia introit, — P. Jezus wchodzi do Annasza i Kaifasza; kapłan odmawia „*Kyrie elejson*", — Piotr zapiera się P. Jezusa; kapłan mówi „*Dominus vobiscum*", — Zbawiciel pogląda na Piotra; kapłan czyta Lekcję, — P. Jezusa prowadzą do Piłata; gdy zaś czyta Ewangelię, — P. Jezus idzie do Heroda. Dalej, gdy kapłan ofiaruje chleb i wino, — P. Jezusa biczują ; gdy przykrywa kielich, — P. Jezusa koronują; gdy umywa ręce i mówi „*Orate fratres*", — Piłat umywa ręce i mówi: „Oto człowiek". Gdy kapłan czyta Prefację, — P. Jezusa skazują na śmierć; gdy modli się przed Podniesieniem, — P. Jezus idzie z krzyżem na Kalwarję; gdy wyciąga ręce swoje nad kielichem, —Weronika ociera Najświętsze Oblicze Jezusowe; gdy czyni znak krzyża,— Pana Jezusa krzyżują ; gdy podnosi Hostję Najświętszą, — P. Jezusa podnoszą na krzyżu; gdy podnosi kielich, — Krew Jezusowa z ran płynie. Po Podniesieniu, gdy kapłan modli się za umarłych, — P. Jezus modli się za nieprzyjaciół; gdy bije się w piersi, — P. Jezus nawraca łotra; gdy mówi „*Pater noster*" z siedmiu próśb złożony, — P. Jezus wymawia na krzyżu siedm słów; gdy łamie Hostję, — P. Jezus umiera ; gdy wpuszcza cząstkę do kielicha, — dusza P. Jezusa zstępuje do otchłani; gdy mówi „Agnus Dei",— setnik i żydzi wyznają Bóstwo Chrystusowe; gdy przyjmuje Komunję św., — P. Jezus bywa złożony z krzyża na ręce Matki Bolesnej, a potem pogrzebany. Po Komunji św., gdy kapłan idzie na róg ołtarza, — Pan Jezus zmartwychwstaje; gdy mówi ostatnie „*Dominus -vobiscum*", — P. Jezus wstępuje do nieba; gdy błogosławi lud, — P. Jezus zsyła Ducha Św.; gdy czyta ostatnią Ewangelję, — P. Jezus króluje w chwale.

Przejdźmy teraz do drugiego obowiązku względem .Najświętszego Sakramentu, a tym jest nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu.

4. O nawiedzaniu Przenajświętszego Sakramentu

Obowiązek, pożytek i sposób nawiedzania

Gdyby Pan Jezus tylko w czasie Mszy św. przebywał w naszych kościołach, byłaby to dla nas łaska niewysłowiona, i szczęście nader wielkie; lecz On posunął dalej swą miłość, bo stał się więźniem naszych kościołów i współuczestnikiem naszego wygnania, bo mieszka z nami we dnie i w nocy, jużto aby jako Pośrednik wstawiał się za nami do Ojca Niebieskiego i modląc się ciągle, składał Mu cześć za nas i z nami, — jużto aby jako Mistrz uczył nas cnót swoich, — jużto aby jako Ojciec udzielał nam

swojej pociechy, — jużto aby jako Król odbierał hołd serc miłujących, a za to rozdawał swe łaski.

Jeżeli zaś Pan Jezus mieszka wśród nas, czyż nie słuszna, abyśmy Go jak najczęściej odwiedzali ?

Bo któż to jest Pan Jezus ? Oto jednorodzony Syn Boży, Pan nasz, Mistrz nasz, Pocieszyciel nasz, Zbawiciel nasz, Ojciec nasz, Przyjaciel nasz, Mistrz nasz; czyliż więc nie powinniśmy spieszyć do Niego z upragnieniem, otaczać Go czcią i miłością? Jeżeli ludzie tak wielce pragną widzieć te miejsca, gdzie On żył i cierpiał, — jeżeli za wielkie szczęście uważają, gdy mogą stamtąd przynieść szczyptę prochu lub cząstkę skały kalwaryjskiej, — jeżeli w takiej czci jest żłóbek, w którym był złożony, — słup, u którego był biczowany, — krzyż, na którym wisiał: o jakiejże czci, jakiej miłości godzien jest Najśw. Sakrament, w którym sam Pan Jezus z Ciałem, Duszą i Bóstwem jest przytomny; jakże skwapliwie winniśmy do Niego spieszyć, zwłaszcza, że nie potrzebujemy się lękać tych trudów i niebezpieczeństw, na jakie naraża pielgrzymka jerozolimska.

Nadto niezmierna miłość Pana Jezusa, która Go uwięziła w przybytkach naszych, wymaga wzajemności. Powiedziano o królu Salomonie, że uczynił sobie tron z drzewa libańskiego, do którego dał filary srebrne, poręcze złote, podniebienie szkarłatne, środek zaś „*nasłał miłością dla córek Jerozolimskich*". Tym Salomonem jest Król nasz Jezus Chrystus, — miłość Jego „dla córek Jerozolimskich", to jest, dusz chrześcijańskich, zbudowała dla Niego tron w Przenajśw. Sakramencie ; słuszna zatem, aby te dusze do tronu Króla swego spieszyły ochotnie-zwłaszcza, że przystęp do Niego bardzo jest łatwy.

Do królów ziemskich potrzeba się przedzierać przez liczny tłum dworzan i długo czekać na posłuchanie, lecz do Jezusa Chrystusa wolno przyjść każdemu, choćby był najlichszym żebrakiem. U bram Jego pałacu nie stoją straże, o posłuchanie nie trzeba prosić, lecz można śmiało zbliżyć się do tronu i zawołać z ufnością: Królu Jezusie, racz mię posłuchać ; a natychmiast skłania swe ucho, aby wysłuchać naszej prośby, a potem mówić do duszy. Przyjdzieli doń człowiek ubogi i zawoła: Jezu wesprzyj, — a Pan Jezus zaraz mówi: Nie rozpaczaj, jam jest twoim Chlebem żywota, — posil pierwej duszę swoją, a nie umrze twoje ciało. Przyjdzie smutny i zawoła: Jezu pociesz, — a Pan Jezus zaraz mówi, jak do onej wdowy: Nie płacz, ale weźmij krzyż swój i idź za mną. Przyjdzie sierota i zawoła: Jezu nie opuszczaj, — a Pan Jezus mówi zaraz: Nie lękaj się, ja ci będę ojcem i matką. Przyjdzie przygnieciony ciężarem grzechów i zawoła: Jezu, zmiłuj się, przebacz, — a Pan Jezus mówi zaraz: Ufaj, żałuj, miłuj, a będą ci odpuszczone grzechy twoje.

Jakże tedy wielkiem jest szczęście nasze, że mamy wśród siebie tak miłościwego Pana. Królowa Saba na widok blasku, potęgi i mądrości Salomona zawołała w uniesieniu : „*Szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze*" [350]; o jakże słuszniej zwać się możesz szczęśliwą, duszo chrześcijańska, iż stoisz tak blisko tronu prawdziwego Salomona. Zaiste, gdybyś stroniła od tego tronu, byłabyś gorszą od onych Żydów, co nie chcieli Pana przyjąć i dlatego zasłużyli na straszną groźbę: „Szukać mię będziecie, a nie znajdziecie... i w grzechu waszym pomrzecie"[351].

Wreszcie, korzyść nasza winna nas skłaniać do częstego nawiedzania Przenajśw. Sakramentu. Życie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie jest dalszym ciągiem i dopełnieniem Jego życia ziemskiego, a więc jestto życie ubóstwa, pokory, zaparcia się i ofiary. Jak bowiem pierwej tak i teraz jest

[350] III. Król. X, 8.
[351] Św. Jan VII. 34. i VIII, 21.

Pan Jezus ubogi, pokorny, posłuszny, cichy, i zupełnie oddany dla chwały Ojca i zbawienia dusz; jak pierwej tak i teraz naucza i oświeca dusze pokorne, pociesza i wzmacnia dusze stroskane, leczy i dźwiga dusze słabe, wskrzesza i ożywia dusze wskutek grzechu umarłe. Jako więc pierwej garnęły się do Niego dusze po naukę, pociechę i łaskę, tak i dziś wszystko to mogą sobie u Niego wyprosić; a środkiem tego jest nawiedzenie.

Stąd bowiem płynie mądrość nadprzyrodzona, bo Najśw. Sakrament jest źródłem Bożej mądrości. Ilekroć wielki i święty mistrz Tomasz z Akwinu nie mógł zrozumieć jakiego miejsca w Piśmie św., biegł do stóp Najśw. Sakramentu i tam znajdował wyjaśnienie; bo Mistrz Boży mówił tajemnie do jego duszy. Podobnie i św. Wincenty a Paulo spieszył w każdej wątpliwości po światło do Najśw. Sakramentu, jak niegdyś Mojżesz do arki.

Stąd płynie miłość gorąca, bo Najśw. Sakrament jest ogniskiem miłości. Św. Katarzynie Seneńskiej przedstawiła się raz Hostja Najświętsza w kształcie pieca rozpalonego, z którego płomienie miłości wychodziły na świat cały, aby serca ludzkie rozpalać miłością. Błogosławiony, kto się zbliża do tych płomieni.

Stąd płynie pociecha w cierpieniach i siła w pokusach. Gdy dusza dręczona jest smutkiem lub zagrożona od nieprzyjaciół, niema dla niej słodszej ulgi i skuteczniejszej pomocy, jak gdy u stóp Najśw. Sakramentu wynurza swoje boleści i nędze. Tak czynili Święci. Św. Gorgonia, będąc ciężko chorą, pobiegła do kościoła i rzuciła się do stóp Pana Jezusa ; poczem położyła głowę na ołtarzu oświadczając, że nie wstanie, dopóki zdrowia nie odzyska, i — została uleczoną[352]. Św. Klara, podczas oblężenia klasztoru swojego przez dzikich pohanców, kazała się zanieść do furty, bo była wówczas chorą, a wraz z sobą puszkę z Przen. Sakramentem i tak się modliła: „Nie wydawaj, Panie, w ręce dzikich zwierząt dusz wyznających Ciebie i strzeż służebnic Twoich, któreś drogą krwią Twoją odkupił". A gdy się tak modliła, dał się słyszeć głos z puszki: „Ja was zawsze strzedz będę". W tej chwili Saraceni, będący na murze, olśnieni światłością, 'jaka wychodziła z Przen. Sakramentu, pospadali na ziemię, a reszta w największym nieładzie poszła w rozsypkę, jakby pobita na głowę. Jeżeli i na ciebie uderzą pokusy, spiesz wtenczas po obronę do Przenajśw. Sakramentu.

Stąd płynie szczęście, upajające duszę, iż dla niej kościół staje się niebem. Czemże bowiem różni się szczęście błogosławionych, otaczających tron Pana Jezusa w niebie, od szczęścia dusz, które otaczają Jego ołtarz na ziemi ? Tem tylko, że my Go widzimy ukrytego pod postacią chleba, a Święci Go widzą bez zasłony.

Stąd nakoniec pochodzi bogactwo nasze, bo z jednej strony Przenajśw. Sakrament jest obfitą skarbnicą łask i darów, z drugiej zaś modlitwa przed Przenajśw. Sakramentem jest nader skuteczną, jużto dlatego, że wtenczas mówi dusza wprost do Jezusa, a stąd łatwo jej o nabożeństwo i skupienie, — już dlatego, że Serce Jezusowe jest natenczas nader litościwe i hojne. Wielebny Baltazar Alvarez widział raz w Przenajświętszym Sakramencie Dzieciątko Jezus, mające w rękach pełno pereł i drogich kamieni, aż ust Jego wychodziła skarga: „O czemuż niema nikogo, ktoby chciał przyjść i wziąć odemnie te skarby". Kto więc przychodzi często i ochotnie, tego Pan skarbami ubogaca.

Cóż więc dziwnego, że Święci byli tak gorliwymi w nawiedzaniu Przenajśw. Sakramentu. Św. Wacław wstawał w nocy i pomimo zimna i niepogody modlił się pod drzwiami kościoła; a toż samo

[352] Św. Grzeg. Naz. *Orat. funebr.*

czytamy o św. królewiczu Kazimierzu. Św. Dominik przepędzał nieraz u stóp ołtarza całe nocy; święty Wincenty a Paulo i święty Franciszek Ksawery po mozolnej i całodziennej pracy szukali wytchnienia u stóp Przenajśw. Sakramentu; św. Magdalena de Pazzi przepędzała tamże każdą chwilę wolną; św. Franciszek Borgiasz odwiedzał Przenajśw. Sakrament siedm razy na dzień; św. Ludwik, król, nawet morzem jadąc, nie chciał się pozbawiać słodkiej obecności Pana Jezusa; św. Anna od Krzyża kazała sobie zbudować celę, której okna wychodziły na kościół, aby mieszkać w najbliższem sąsiedztwie Pana Jezusa. A taką jest miłość Świętych, iż trudno się im oderwać od Pana, lub przejść obok kościoła, iżby do niego nie wstąpić. „Puść mię, Panie, puść mię!" — wołał św. Alojzy, ilekroć musiał wychodzić z kościoła.

Za przykładem tych Świętych spiesz i ty, chrześcijaninie, do Pana z upragnieniem i tęsknotą; niech największą twoją rozkoszą będzie modlitwa przed Przenajśw. Sakramentem. A choćbyś podczas tej modlitwy cierpiał wielka oschłość duszy i nie mógł się zdobyć ani na jedno uczucie, niech cię to nie zraża, bo Pan samą obecność twoją za objaw miłości poczyta; wszakże gdybyś Go nie kochał, nie klęczałbyś u stóp Jego. Skoro więc możesz, staraj się nawiedzać jak najczęściej Pana utajonego w Przenajśw. Sakramencie; jeżeli nie możesz, przynajmniej Jego pragnij i sercem zwracaj się ku Niemu, czy to jesteś w domu, czy na polu, czy gdzieindziej. Czytamy w Piśmie św., że prorok Daniel, zostając na wygnaniu w ziemi babilońskiej, otwierał po trzykroć na dzień okno swojej izby, zwrócone w stronę ku Jerozolimie, A rzuciwszy się na kolana, czcił Boga Izraelowego, jakoby był w świątyni. Obyś i ty tak tęsknił za Panem!

Gdziekolwiek jesteś, zwracaj się po trzykroć na dzień, to jest, rano, w południe i wieczór, i częściej jeszcze, twarzą a przynajmniej myślą ku najbliższemu kościołowi, gdzie Pan twój spoczywa w Przenajśw. Sakramencie, a rzucając się do stóp Jego, wylewaj przed Nim swe serce, ofiaruj Mu swe myśli, swe słowa, swe czyny, proś Go o pomoc i błogosławieństwo. Toż samo czyń, gdy będziesz w podróży, a wzrok twój padnie na świątynię obok drogi leżącą. Można także wtenczas prosić Anioła Stróża, by za ciebie i z tobą wielbił Pana Zastępów. Czytamy o św. Paschalisie, że gdy jako pastuszek pilnował trzódki swej na polu, zwykł był przenosić się duchem do pobliskiego kościoła i tak słuchać Mszy św., tamże odprawianej. Pewnego razu, gdy właśnie upadł na ziemię, by uczcić Hostję Najświętszą podczas Podniesienia, ukazała mu się taż Hostja w powietrzu, trzymana przez Aniołów. Od tej pory szczególne miał nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu; a nawet wtenczas, gdy już leżał w trumnie spostrzeżono, że w chwili Podniesienia dwa razy otwierał i spuszczał powieki.

Lecz cóż masz czynić, gdy nawiedzasz Przenajśw. Sakrament? Oto idź do Pana Jezusa z miłością Najśw. Matki, św. Józefa i św. Jana, z żalem Magdaleny i Dobrego Łotra, z tęsknotą starca Symeona, z ufnością Kananejki i setnika. Gdy już jesteś u stóp Chrystusowych, uczyń akt żywej wiary i przejmij się głęboko uczuciem rzeczywistej obecności Pana Jezusa. Potem uczcij nieskończoną Jego wielkość, wyznając przed Nim swoją nicość; uczcij Jego władzę, oddając Mu siebie i swoje wszystko; uczcij Jego świętość, wyznając z żalem i pokorą swoje grzechy; uczcij Jego dobroć, przedstawiając Mu swoje i bliźnich potrzeby. Jesteś nędznym i grzesznym sługą Pana Jezusa, — a więc wyciągaj rękę po jałmużnę i pokazuj rany swej duszy, prosząc o ich uleczenie, a zarazem całując Rany Pańskie. Jesteś dzieckiem Pana Jezusa, — a więc wyrażaj Mu swoje miłość, dziękuj za dary otrzymane i proś z ufnością o nowe. Jesteś przyjacielem Pana Jezusa, — a więc ciesz się z Jego obecności i wylewaj przed Nim swoje serce w słodkiej i poufnej rozmowie. Jesteś wreszcie dworzaninem Pana Jezusa, — a więc podziwiaj Jego potęgę,

chwałę i dobroć, składaj Mu swoje hołdy, słuchaj Jego rozkazów i ofiaruj siebie i swoje wszystko na Jego usługi. Zapewne wtenczas mówić Pan będzie do ciebie, a więc wytężaj ucho twego ducha i słuchaj w milczeniu, czego od ciebie zażąda, naśladując Marję w Betanji, siedzącą u stóp Jezusowych. Przy każdem nawiedzaniu Przenajśw. Sakramentu przyjmuj Komunję św. duchownie, oddawaj cześć Sercu Jezusowemu i pozdrawiaj Matkę Najświętszą [353]; odchodząc zaś zostaw serce swoje w cyborjum, by ono wielbiło tam we dnie i w nocy Pana utajonego, a z Jego Sercem całą Trójcę Przenajświętszą.

Św. Małgorzata Marja radzi podczas nawiedzenia ofiarować Ojcu Niebieskiemu Krew Przenajświętszą, wylaną na krzyżu, i boleści Serca Jezusowego, prosząc o nawrócenie grzeszników, — powtóre, ofiarować Ojcu Niebieskiemu płomienie Serca Jezusowego, prosząc o rozgrzanie serc zimnych i niewdzięcznych miłością, — po trzecie, ofiarować Ojcu Niebieskiemu uległość i pokorę Serca Jezusowego, prosząc o utwierdzenie sprawiedliwych w doskonałości chrześcijańskiej.

5. O Komunji świętej

1. O szczęściu i wywyższeniu chrześcijanina przyjmującego Komunię św.

Nie dosyć było dla Pana, że na ołtarzach naszych ofiaruje się i w kościołach naszych przebywa; On pragnie nadto przychodzić do serc naszych, ze swojem Bóstwem i Człowieczeństwem, ze swojemi zasługami i łaskami, by i z nich utworzyć sobie ołtarze i świątynie. O miłości niewysłowiona ! o szczęście niepojęte! Szczęśliwymi byli pastuszkowie, iż Go oglądali oczyma swemi; — szczęśliwym był Symeon, iż Go trzymał na rękach, — szczęśliwą Marta, iż Go miała gościem w swoim domu, — szczęśliwą Magdalena, iż całowała Jego stopy, — szczęśliwym Jan, że na piersiach Jego spoczywał; lecz my od nich szczęśliwsi, my prawie z Bogarodzicą równać się możemy wtenczas, gdy Pan Jezus w sercach naszych przebywa. I gdyby tylko przebywał tak, jak w kościołach swoich; lecz On chce być nawet — ich pokarmem. Zaiste „wieleś uczynił Ty Panie Boże mój cudów Twoich, a w myślach Twoich nie jest, ktoby był podobien Tobie"[354]. Któż , to bowiem karmi? Syn Boży. Kogo karmi? Ludzi, — a więc liche stworzenia, oddalone od Stwórcy o całą nieskończoność. Czem karmi? Najświętszem Ciałem i Krwią swoją. Jak często karmi? Ilekroć człowiek zapragnie; Stół bowiem Pański ciągle jest zastawiony, a słudzy Pańscy zapraszają ustawicznie na biesiadę. Jakże długo będzie karmił? Do końca wieków. Uczta, którą wyprawił król Aswerus dla książąt i panów swego dworu, trwała dni sto ośmdziesiąt; lecz uczta ta, którą Król Chrystus dla dusz wiernych zgotował, dopiero wtenczas się skończy, gdy na ziemi braknie biesiadników. A jakież są skutki Komunji św. ? Niewysłowione. Komunja święta jest pokarmem, jako powiedział Pan Jezus: „Ciało moje jest prawdziwie pokarm" ; stąd według nauki Ojców Kościoła, co pokarm zwykły sprawuje w ciele, to samo Komunja św. sprawuje w duszy. Rozwińmy to porównanie.

b. O skutkach Komunji świętej.

[353] Obowiązkiem jest kapłanów zachęcać dusze do częstego nawiedzania Przenajśw. Sakramentu i przyświecać im przykładem. Dobrzeby też było, aby tak po miastach jak po wsiach kościoły nietylko rano były otwarte, ale też w południe lub po południu, choćby na jedną godzinę. (Por. tegoż autora „Rozmyślania o życiu kapłańskiem". (Część I str. 158).

[354] Ps XXXVI. 6.

Pokarm zwykły utrzymuje życie ciała: podobnie Komunja św. utrzymuje życie duszy, jako zapewnił Chrystus : „*Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie*"[355], Nadprzyrodzone życie duszy zależy na zjednoczeniu jej z Chrystusem Panem przez łaskę poświęcającą — to życie daje Sakrament Chrztu; jeżeli człowiek traci to życie przez grzech śmiertelny, przywraca je Sakrament Pokuty godnie przyjęty, utrzymuje zaś to życie Chleb Niebieski — Komunja święta.

Jakże się to dzieje?

Oto najprzód Komunja św. gładzi grzechy powszednie, które duszę usposabiają do grzechu ciężkiego, a więc do śmierci. Czyni to zaś, według nauki św. Tomasza z Akwinu, tym sposobem, iż duszę pobudza do aktów miłości, które gładzą grzechy powszednie. Stąd Święci przyrównują Komunję świętą do balsamu z Galaad, leczącego rany, — lub do węgla żarzącego, którym Anioł oczyścił usta Proroka; albowiem ona leczy rany i oczyszcza mniejsze plamy duszy.

Ponieważ zaś te rany i plamy pochodzą z naszej słabości, przeto Komunja święta jest lekarstwem przeciw słabości. Było niegdyś w raju drzewo żywota, którego owoce chroniły pierwszych rodziców od śmierci i miały im, zapewnić nieśmiertelność nawet co do ciała: takiem drzewem jest Komunja św. — ona bowiem taką siłę daje duszy, iż śmierć, to jest, grzech śmiertelny, niełatwy ma do niej przystęp.

Nadto Komunja św. umacnia i zagrzewa duszę do walki z nieprzyjaciółmi, którzy zewsząd czyhają, aby duszy śmierć zadać. Kiedy prorok Daniel został wrzucony pomiędzy lwy, aby był przez nich pożarty, posłał Bóg do niego Habakuka z posiłkiem, lwom zaś zawarł paszcze, by nie szkodziły Prorokowi: podobnie duszę naszą otaczają lwy srogie, a tymi są czart, świat i ciało; aby więc nie została przez nich pożarta, Kościół, jako Habakuk, przynosi jej Chleb wzmacniający — Komunię świętą, którą posilona staje się sama „jakby lwem ogniem pryskającym i samemu czartowi strasznym" [356].

Komunja święta jest potężną bronią przeciw czartowi, bo „ukraca siłę złego ducha i strzały jego wstrzymuje" [357]. Przyczynę tegoż wykłada św. Tomasz. Komunja św. jest pamiątką Męki Pańskiej, według słów św. Pawła : Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać"[358]; skoro tedy czarci widzą w nas Ciało i Krew Pańską, pierzchają w trwodze, bo przypominają sobie Mękę Pańską, która ich pokonała [359]. Zresztą, jeżeli samo imię Jezus rozprasza hufce piekielne, o ileż więcej Jego obecność. Zaiste, dusza wzmocniona Komunja św. silniejszą jest niż całe piekło, bo Pan Jezus walczy w tej obronie.

Powtóre Komunja św. jest bronią zwycięską przeciw światu, bo ona rodzi zamiłowanie rzeczy niebieskich, a wstręt do pociech ziemskich. O jakże brzydkim i gorzkim wydaje się świat zły tej duszy, która zakosztowała słodyczy Jezusowej!

Komunja św. jest wreszcie bronią przeciw ciału, bo ona uśmierza złą pożądliwość, tkwiącą w ciele naszem, i buntujące się namiętności utrzymuje w karbach. Jako podróżny, idący w skwarze letnim i dręczony pragnieniem, gdy obok drogi znajdzie źródło żywej wody, biegnie do niego skwapliwie, aby zwilżyć spalone usta i ugasić pragnienie: tak chrześcijanin, palony żarem jakiejkolwiek namiętności, gdy

[355] Św. Jan VI, 58.
[356] Św. Chryz. *Hom. 64. ad pop.*
[357] Św. Ignacy Męcz.
[358] I. Kor, XI, 26.
[359] Rodr. Cz. II Ks. VIII. R. X.

zbliży się do tej krynicy życia, gasi swój ogień i znajduje pokrzepienie; w Komunji bowiem przychodzi do duszy Pan Jezus i wprowadza do niej życie swoje, a tem samem życie zepsutej natury osłabia i usuwa.

Szczególnie przeciw natarczywościom ciała dziwnie skutecznem lekarstem jest częste a nabożne przyjmowanie Komunji św., tego Chleba Anielskiego i „wina, co rodzi dziewice". Gdy bowiem dziewicze Ciało Zbawiciela łączy się z naszem ciałem, gdy Krew Jego zlewa się z krwią naszą, tedy gaśnie powoli płomień złej żądzy, jak gaśnie ogień od gęstego deszczu, a przynajmniej wybuchy jego nie są tak gwałtowne i łatwiej dają się przytłumić. Nic więc dziwnego, że wszyscy nauczyciele duchowni zalecają tak osobom niewinnym jak i pokutującym częste przystępowanie do tego „Sakramentu dziewictwa", — pierwszym, by niewinności nie utraciły, drugim, by rany dawniejsze uleczyły. Również i inne żądze uśmierza Komunja św.; i słusznie powiedział Bernard św.: „Jeżeli ktoś z was nie czuje tak częstych i tak natarczywych poruszeń do gniewu, zazdrości, nieczystości i innych żądz, niech dzięki składa Najświętszemu Ciału i Krwi Pana Jezusa, albowiem łaska Sakramentu w nim działa"[360]. Tym sposobem utrzymuje Komunja św. nadprzyrodzone życie duszy.

Atoli jako pokarm nietylko utrzymuje ciało przy życiu, lecz daje mu nadto wzrost i rozwój: tak Komunja święta rozwija i doskonali życie nadprzyrodzone. Ona pomnaża łaskę poświęcającą, cnoty wlane i dary Ducha Św., za pomocą których dusza z cnoty w cnotę postępuje i do doskonałości dochodzi, a tak z niemowlęcia staje się dojrzałą. Mówią mistrzowie duchowni[361], iż w żadnym Sakramencie nie otrzymujemy tak obfitego pomnożenia łaski poświęcającej, jak w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza; w Nim bowiem sam Pan Jezus przychodzi do duszy a stąd obficie udziela jej swej łaski; tak jak król hojniejszą daje jałmużnę, gdy sam ubogiego odwiedza, aniżeli gdy dworzanina do niego posyła.

Wraz z pomnożeniem łaski poświęcającej użycza Pan hojnie innych darów, i nic w tem dziwnego. Kiedy Obededom przyjął arkę przymierza do domu swego, błogosławił mu Bóg i domowi jego; o jakże obfite błogosławieństwa musi Pan wylewać na tę duszę, która nie stolicę królewską, ale samego Króla w domu swoim mieści. Błogosławiona to dusza, która godnie takiego przyjmuje gościa! Może ona powiedzieć: Mam Pana, a z Nim wszelkie dobro.

Mianowicie Komunja św. daje duszy łaskę szczególną czyli sakramentalną, która ją pokrzepia i umacnia, wskutek czego wzrost jej w cnotach jest szybki, siła do prac i walk potężna, polot do Boga prawdziwie orli. „Patrz, córko moja, — powiedział Bóg Ojciec w widzeniu do św. Katarzyny Seneńskiej — jakiej doskonałości nabywa dusza, która należycie przyjmuje Chleb żywota, ten pokarm Aniołów. Przyjmując ten Sakrament, ona jest we mnie, a ja w niej; jak ryba jest w morzu, a morze w rybie, tak i ja jestem w duszy, a dusza we mnie, który jestem Oceanem pokoju... Jak wyrażenie pieczęci pozostaje na wosku rozgrzanym, tak moc tego Sakramentu pozostaje w duszy; ona to przechowuje ogień Boskiej mojej miłości, łaskawość Ducha Św. i światło mądrości mojego Syna"[362].

Komunja św. oświeca jej umysł, jako ognisko światła, rozpościerające promienie prawdy; albowiem sam Mistrz Boski mówi do duszy głosem wewnętrznym i odsłania jej swe tajniki; a im dusza jest pokorniejszą i posłuszniejszą, tem to światło jest obfitsze, tak że nieraz lichy prostaczek staje się wielkim mędrcem w rzeczach Bożych. Czytamy w Ewangelji, że dwaj uczniowie, idący do Emaus, poznali Zbawiciela przy łamaniu chleba; toż samo i dzisiaj się powtarza, — dusze pobożne, co spieszą do

[360] *Ser in coena Dom.*
[361] Scaramelli *Dir. asc* l, X, II.
[362] *Dialog* CXII. 1. 2.

Stołu Bożego, coraz doskonalej poznają Pana i coraz silniej weń wierzą, gdy tymczasem dusze leniwe przechodzą mimo, nie poznawszy Go wcale.

Komunja św. ożywia także wolę, roznieca w niej płomień miłości i zagrzewa ją do poświęceń dla Boga i bliźnich. Stąd jako Najśw. Panna szła pospiesznie w góry judzkie, iż w dziewiczem łonie niosła Pana Jezusa: tak dusza posilana Komunja św., idzie olbrzymim krokiem drogą doskonałości i na same szczyty ochotnie się wdziera. Stądto pochodzi duch wiary i modlitwy, stąd duch zaparcia się i pokory, stąd duch miłości i ofiary, jakim odznaczają się zawsze wybrane dziatki Kościoła; tu męczennik krzepi swe serce, aby umrzeć z weselem za Chrystusa, — tu kapłan rozpala swą gorliwość, by styrać swe życie dla Boga i dusz, — tu misjonarz czerpie odwagę, a zakonnica miłość do chorych i sierót. Gdy raz cesarzowa niemiecka Augusta dziwowała się, jak mogą Siostry miłosierdzia dzień i noc poświęcać pielęgnowaniu chorych w szpitalu, wskazała jej przełożona przybytek sakramentalny w kaplicy, jako źródło niewyczerpane siły i pociechy.

Słowem, czem jest słońce dla świata widzialnego, czem serce dla ciała ludzkiego, tem Przenajśw. Sakrament dla świata duchownego i dla ciała mistycznego, to jest, dla Kościoła; bo stąd płynie dlań wszelkie światło i ciepło i życie. Słusznie też powiedział autor księgi „ O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa": „Ten najdostojniejszy i najświętszy Sakrament jest zbawieniem duszy i ciała i lekarstwem przeciw wszelkiej niemocy ducha; on leczy złości moje, on hamuje namiętności moje, on zmniejsza i zwycięża pokusy moje; on większą łaskę wlewa; on cnotę pomnaża, wiarę umacnia, nadzieję pokrzepia, miłość zapala i rozprzestrzenia"[363].

Dodać jeszcze trzeba, że Eucharystja św. jest głównem ogniskiem służby Bożej i najpłodniejszą rodzicielką, prawdziwego braterstwa, sprawiedliwej równości i świętej, zgody, a stąd najsilniejszą spójnią społeczeństwa[364].

c. O pociesze, jaką daje Komunia św. w życiu i przy śmierci.

Pokarm cielesny sprawia ciału przyjemność; podobnie pokarm duchowny, Komunja św., cieszy i uszczęśliwia duszę, bo jej daje źródło wszelkiej pociechy i słodkości — Pana Jezusa; jest On bowiem — jak mówi Apostoł — „*Bogiem pokoju i miłości*". O któż opisze sprawy Pańskie w duszach miłujących, które godnie przyjmują Komunję św.! „Te dusze — mówi św. Makary — są napełnione dobrami niebieskiemi, pociechami niewymownemi, bogactwami niezmierzonemi, których ani oko zdoła widzieć, ani ucho słyszeć, ani rozum pojąć. Pan nasz daje im pokój i ciszę cudowną, polot ducha i wesele serca, których niepodobna opisać; co więcej On daje im uczuć, jako sam powiedział, na dnie ich serca zapewnienie żywota wiecznego i błogosławionego"[365]. Przenajśw. Sakrament jest manną pełną słodkości; i słusznie o nim powiedzieć można : „*Karmiłeś lud twój pokarmem Anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkości wszelkiego smaku*"[366]. Manna, według św. Augustyna, w ustach każdego taki smak miała, jakiego sam pragnął, ale tylko w ustach dobrych, źli bowiem wzdychali do garnków egipskich: tak i dziś duszom dobrym Komunja św. dziwną słodycz

[363] Ks. IV. R. IV. 2.
[364] Czyt. Jezus Chr. w Przenajśw. Sakramencie wzorem i Mistrzem kapłana. Roz. XLIV (2 wyd).
[365] Hom. IV.
[366] Mądr. XVI. 20.

sprawia, złym zaś jest wstrętną, bo oni wzdychają do pociech świata.

Dla tej niewymownej słodyczy Komunja św. daje pociechę w cierpieniach życia. Niema większej ulgi dla duszy zbolałej, jako gdy z wiarą i miłością przyjmuje Komunię św., bo wtenczas przychodzi do niej Ten, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*"[367], — przychodzi Ojciec ubogich, Opiekun opuszczonych, nieodstępny Towarzysz biednych tułaczy ziemskich, najczulszy Brat i Przyjaciel nasz. Gdy święty król Ludwik po nieszczęśliwej wyprawie dostał się do niewoli saraceńskiej, przyjmował codziennie Przenajśw. Sakrament, a wtenczas pełen zachwytu wołał: „Ten jest mój Chleb codzienny, ta jest moja pociecha i siła wśród więzienia, niedoli i boleści". I my jesteśmy jakby w ziemi obcej, gdzie łzy płyną, ucisk dręczy, kajdany gniotą; gdzież pociecha nasza? — w Komunii św.

Komunia św. daje również siłę do prac i walk życia. Prorok Eliasz, uciekając przed zemstą niecnej Jezabel, zabłąkał się na puszczy, a znużony głodem i skwarem, usnął pod krzakiem jałowcu. Wtem Anioł przyniósł mu chleb i zbudził go po dwakroć, mówiąc: „*Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz*[368]. Eliasz, powstawszy, jadł i wnet tak się uczuł posilonym, że czterdzieści dni i nocy szedł bez pokarmu aż do góry Horeb. I my również, idąc przez puszczę świata, upadamy pod brzemieniem trudów tej podróży; lecz oto Kościół święty, ten anioł i posłaniec Boży, budzi nas ustawicznie ze snu zniechęcenia i przynosi nam Chleb niebieski, iżbyśmy nim posilani, doszli szczęśliwie do góry Bożej, to jest, do nieba, gdzie już głodu i boleści nie będzie.

Komunia św. daje siłę i pociechę przy śmierci; a jako baranek wielkanocny był posiłkiem Żydów, wychodzących z Egiptu do ziemi obiecanej, tak Baranek Boży jest posiłkiem dusz, wychodzących z tego świata do „ziemi żyjących".

Ciężką jest dola umierającego. Widzi on przed sobą grób otwarty, musi niebawem opuścić tę ziemię, a żal mu rozstać się z tem wszystkiem, co tak gorąco ukochał. Widzi łzy i boleści drogich osób, które musi zostawić w smutnem sieroctwie, i nie może, ich pocieszyć. On sam przygnieciony smutkiem, targany cierpieniami, ogląda się za jakąś ochłodą i ulgą, — ludzie go cieszą, ale słowo ich zimne i słabe. W opuszczeniu swojem już ma wyjęknąć: Boże mój, czyś i Ty mnie opuścił!? — wtem słychać głos dzwonka, już zbliża się kapłan z Panem Jezusem, — za chwilę staje w domu. I nagle podnosi się chory, — łzy radości cisną się do ócz, serce bije swobodniej, usta wołają z ufnością: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną". A Pan Jezus zaraz odpowiada: „Czemu się lękasz śmierci? azali nie wiesz, że kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki, bom ja jest zmartwychwstanie i żywot. Żal ci opuszczać tę ziemię ? Lecz cóż ci ziemia dała, prócz trosk i utrapień. Pamiętaj, że ty jesteś dzieckiem mojem i dzieckiem nieba, za chwilę masz tam zająć tron, zgotowany ci od wieków. Troszczysz się o zostającą na ziemi rodzinę? — A przecież ja jestem ojcem, opuszczonych i sierót, ja sam będę miał pieczę o nich. Dokuczają ci boleści ? Poczekaj tylko chwilę, a zamienią się na wesele wieczne". I dźwiga się chory, — już nie żałuje życia, — nie lęka się śmierci, — nie narzeka na cierpienia, — on nawet wzdycha za połączeniem się z Bogiem i Zbawicielem swoim i woła za św. Hieronimem: „O śmierci, jakżeś ty miłą jest dla mnie! — ty nie jesteś straszną, chyba dla bezbożnych. Dusza moja brzydzi się światem, tęskni do oglądania ciebie, o niebieska Jerozolimo, o najdroższa ojczyzno, kwapi się i ulatuje do ciebie".

[367] Św. Mat XI, 26.
[368] III. Król, XIX, 6.

Ciężką jest dola umierającego. Przez całe życie czyha szatan na duszę, jak wilk zażarty na bezbronne jagnię lecz w chwili zgonu podwaja swą wściekłość i chytrość. Wtenczasto naciera najsilniej na duszę, wiedząc, że to jest bój ostatni, od którego zależy cała jej wieczność. I drży biedna dusza wobec wroga tak srogiego, i miesza się i trwoży, — lecz oto zbliża się Pan Jezus i jak niegdyś tak teraz rozkazuje: „Wynijdźcie duchy nieczyste", a czarci zaraz pierzchają. Potem wchodzi do serca chorego, jako „Chleb mocnych", i dodaje mu sił cudownych, iż chory, pokrzepiony, podnosi wzrok w niebo i woła: „Panie, chociażbym chodził w ciemnościach śmierci, nie będę się lękał, bo Ty jesteś ze mną". Kiedy błogosławiony Arnold umierał, przyszła na niego bojaźń wielka. Wił się na łożu — przekrzywiał usta — drżał na całem ciele; snać staczał uporną walkę z szatanem, szeptał bowiem po cichu: „Prawda, że to zrobiłem, ale za to pokutowałem lat kilka", — i znowu: „I to uczyniłem, ale za to płakałem całe życie". Dopiero gdy przyniesiono Najśw. Wijatyk, a chory przyjął Go z wielką pobożnością, wrócił pokój do jego serca, iż wznosząc ręce i oczy w niebo, zawołał: „Już idę do Ciebie, Matko Maryo" — i zasnął na wieki.

Ciężką jest dola umierającego. Widzi on, że już nadszedł dlań wieczór życia, gdzie ma wziąć zapłatę od Boga, a on tymczasem przespał gnuśnie dzień cały i nic lub mało co zarobił; widzi, że wkrótce ma stanąć przed sądem sprawiedliwym, gdzie wszystkie jego myśli, słowa i uczynki jakby na wadze ważone będą, a on tam niesie ciężkie brzemię grzechów, dobrych zaś uczynków nie wiele. On radby żyć jeszcze wiek cały, iżby pokutować za. grzechy i lepiej pracować dla nieba, a tu tymczasem Pan woła: „Pójdź sługo, zdaj liczbę z włodarstwa twego". I trwoży się nieszczęsny i już ma wpaść w rozpacz; wtem staje Pan Jezus przy łożu i budzi w nim nadzieję . „Nie rozpaczaj, — czyliż nie wiesz, że ja jestem Bogiem miłosierdzia, którym na to przyszedł na ziemię, iżby odszukać owce zgubione i życie swe za nie położyć. Jeżeli cię trwoży mnóstwo twoich grzechów, wspomnij, że ja łotrowi na krzyżu przebaczyłem, gdy ze skruchą do mnie zawołał, a czemużbym tobie nie miał przebaczyć? A więc przyjmij mię z ufnością, a gdy za chwilę staniesz przed sądem moim, jak mogę zatracić tego, któremu siebie samego na pokarm duszy oddałem". I podnosi się chory i z żywą wiarą przyjmuje Zbawiciela, ufny w Jego obietnicę, iż kto Go godnie pożywa, żyć będzie na wieki. Marja Egipcjanka, przeczuwając śmierć bliską, prosiła pustelnika Zozyma, iżby jej w Wielki Czwartek przyniósł na pustynię Komunję świętą. Zozym spełnił tę prośbę, a gdy święta pokutnica ujrzała Zbawiciela swego pod osłoną Sakramentu, wyciągnęła ku Niemu ręce i w zachwyceniu powtórzyła słowa Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, służebnicę Twoją w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje". Niedługo potem zamknęła powieki mając tę ufność, że ten Jezus, który przyszedł do jej serca jako litościwy Lekarz, będzie też dla niej łaskawym Sędzią.

Chceszli, by taką była również śmierć twoja, miłuj gorąco Pana Jezusa i proś Go przez całe życie, by cię raczył nawiedzić w ostatniej chwili, — proś zaś szczególnie za przyczyną Bogarodzicy, św. Józefa, św. Barbary i swojego Anioła Stróża. W siedmnastym wieku żył w Madrycie błogosławiony Szymon Roxas, dla cnót swoich wielce od wszystkich szanowany. Pewnego dnia przybył on w odwiedziny do klasztoru Karmelitanek, właśnie wtenczas, gdy tam bawiła królowa hiszpańska Małgorzata, żona Filipa III. Na jej widok zamyślił się mąż Boży i rzekł do jednej z zakonnic: „Królowa niezadługo umrze i to tak nagle, że chyba cudem będzie mogła przyjąć ostatnie Sakramenta". Kiedy to królowej doniesiono, nie zatrwożyła się wcale, acz liczyła dopiero dwadzieścia siedm lat życia, jedno przyczyniła modlitw i uczynków miłosierdzia ; aby zaś wyjednać sobie pomoc Bogarodzicy, postanowiła wystawić klasztor

Augustjanek pod wezwaniem Zwiastowania. Wkrótce potem, wydawszy na świat syna, zapadła w tak silną chorobę, że odrazu straciła przytomność. Smutek dworzan był niezmierny; król sam załamywał ręce i wołał: „Oby przynajmniej przyjęła Sakramenta święte" ! „Nie rozpaczaj królu — pocieszył go Ojciec Szymon Roxas, który natychmiast przybył do pałacu — Najświętsza Panna wyprosi jej tę łaskę"; poczem zbliżywszy się do łoża królowej, już konającej, wyrzekł: *Ave Maria*. Na te słowa otworzyła królowa oczy i odpowiedziała : „*Gratia plena*, Ojcze Roxas"; co więcej odprawiła spowiedź i przyjęła z wielką pobożnością Wijatyk św., jak niemniej Ostatnie namaszczenie, a podziękowawszy Najśw. Pannie za łaskę tak wielką, spokojnie w Bogu zasnęła.

Komunja święta napełnia wreszcie duszę szczęściem tak obfitem, iż jakby upojona zapomina o świecie i o sobie, a szuka tylko Boga i tęskni tylko za Bogiem. „Szczęśliwa, zaiste, i błogosławiona ta dusza, która zasługuje na to, aby Ciebie, Pana i Boga, pobożnie przyjęła i aby to przyjęcie napełniło ją weselem ducha. O jakże wielkiego przyjmuje Pana, jak ukochanego wprowadza .Gościa, jak miłego zyskuje Towarzysza, jak wiernego nabywa Przyjaciela, jak pięknego i szlachetnego, nad wszystkich pożądanego, nad wszystkich miłości godnego zaślubia" [369] Dusza, mająca Jezusa, woła, jak niegdyś Piotr na górze Tabor: „Panie, dobrze mi tu być; niech mi ubóstwo dokucza, niech mię niedostatek dręczy, — ja mam Ciebie, a z Tobą dobrze mi tu być". Wtenczas dla tej duszy ziemia staje się niebem, bo gdzie jest Jezus, tam jest niebo. Często to szczęście duszy tak jest wielkie, że się aż ciału udziela. Św. Alojzy, odchodząc do Stołu Pańskiego, był rozpłomieniony na twarzy i rzewnemi zalewał się łzami. Św. Róża Limańska tak była nasycona Komunją, świętą, że raz ośm dni bez pokarmu wytrwała, a przyjmując ją, wyglądała jak anioł. Św. Katarzyna Seneńska w jednym roku przez czterdzieści dni Wielkiego Postu nic nie pożywała prócz Komunji świętej; kiedy zaś do niej przystępowała, duch jej był jakby zanurzony w morzu szczęścia, serce jej biło tak silnie, że ludzie obok stojący mogli policzyć jego tętna, a ogień tak gwałtowny palił jej wnętrze, że ogień zwykły zdawał się jej zimniejszym od lodu.

Jeżeli zatem, duszo miła, pragniesz zakosztować pociechy prawdziwej, przyjmuj z żywą wiarą i miłością Komunję świętą; a wtenczas w „ustach twoich będzie światłość Pana słodka jak miód, w słuchu twoim będzie głos Jego wdzięczny jako śpiew lutni, w sercu twoim będzie Jego słowo jako zachwycenie, z którego pociecha niewymowna" [370]; ziemia na chwilę przemieni ci się w niebo. Pamiętaj atoli, że Bóg czasem duszę nawet pobożną nawiedza oschłością przed Komunją św. czy po Komunji św., aby oczyścić jej pobudkę i pomnożyć jej zasługi.

d. O przemianie, jaką sprawia Komunia święta w duszy.

Pokarm cielesny mocą przyrodzonego ciepła jednoczy się z ciałem i przechodzi w ciało; Komunja zaś święta łączy nas z Panem Jezusem i przemienia nas w Pana Jezusa. Pan Jezus tak wielce miłował ludzi, iż zapragnął jak najściślej połączyć się z nimi, aby „z Nim jedno byli, jako On jest jedno z Ojcem" [371]. To zaś połączenie ścisłe odbywa się w Komunji świętej, jako sam Pan powiedział: .Kto pożywa mego

[369] *O naślad. Jezusa Chrystusa* Ks. IV. R. III. 4.
[370] Tauler *Ustawy duchowne* Rozdz. 39.
[371] Św. Jan XVII, 22.

Ciała, a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim"[372]. A jakimże sposobem dzieje się to połączenie? Odpowiada znowu Zbawiciel : „Jako mię posłał żywiący Ojciec i ja żywię dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie". Temi słowy przyrównywa Pan Jezus zjednoczenie, odbywające się w Komunji świętej między Nim a duszą, do zjednoczenia, istniejącego między Nim a Ojcem ; stąd jako w Jezusie Chrystusie Człowieczeństwo połączyło się z Bóstwem w jednej Boskiej Osobie, a tem samem zostało przypuszczone do uczestnictwa w życiu Bożem i w ścisły weszło związek z Ojcem Niebieskim, z którym Syn ma jedną naturę: tak i my w Komunji świętej jednoczymy się bezpośrednio z Człowieczeństwem Pana Jezusa, przez Człowieczeństwo zaś z Bóstwem, a tem samem uczestniczymy w Synostwie Chrystusowem i łączymy się z Ojcem Niebieskim.

W dwojaki sposób — mówi św. Cyryl[373] — jednoczy nas z sobą Zbawiciel: jednoczy nas z ciałem swojem wedle Człowieczeństwa swego, i z duchem swoim, wedle Bóstwa swego. Jednoczy nas z sobą wedle ciała, bo jest prawdziwym człowiekiem; lecz będąc także prawdziwym Bogiem, podnosi nas przez to z Sobą zjednoczenie do doskonałego żywota i czyni nas uczestnikami natury Boskiej. A przez to, że się zjednoczył z nami wedle Człowieczeństwa, i że z natury swojej zjednoczony jest z Ojcem wedle Bóstwa, Pan Jezus stał się węzłem naszego z Bogiem Ojcem zjednoczenia; albowiem być to nie mogło, żeby skazitelna natura człowieka podniosła się do nieśmiertelności, ażby pierwej zstąpiła do niej natura nie-skazitelna i naprawiła ją przez uczestnictwo samej siebie... Tak więc przez pośrednictwo Syna doskonałem się stawa nasze z Ojcem zjednoczenie.

Wyjaśnię to podobieństwem. Magnes ma tę moc, iż przyciąga do siebie żelazo, a za pomocą tego żelaza przyciąga do siebie inne żelazo, z którem pośrednio się łączy: tak Syn Boży przyciągnął do Siebie najprzód Człowieczeństwo Swoje, za pomocą tego Człowieczeństwa przyciąga nas w Komunji św., przyciągnąwszy zaś, łączy nas z sobą, a przez Siebie z Ojcem. Klemens Aleksandryjski używa innego podobieństwa; nazywa on Pana Jezusa „piersiami Ojca", albowiem przez Niego płynie Bóstwo od Ojca, jako od źródła, i staje się w.Eucharystji świętej mlekiem tajemniczem, karmiącem dzieci Boże; co już dawno przyrzekł Bóg duszy przez Proroka: „*Piersiami królewskiemi karmiona będziesz*"[374], to jest, w tym Sakramencie Przenajśw. połączysz się z Bogiem, i Bóstwem, jakby mlekiem z piersi Boga-człowieka płynącem, będziesz nakarmiona.

Wprawdzie przez łaskę poświęcającą już jest dusza połączona z Panem Jezusem; atoli w Komunji św. łączy się z Nim ściślej, bo nietylko duchowo, ale i sakramentalnie, — łączy się czulej i poufalej, tak iż Komunję św. można nazwać pocałunkiem, którym Pan darzy wierną oblubienicę swoją. W Komunji św. łączy się miłość Ojca do Syna z miłością Jezusa do człowieka i z miłością naszą do Boga; bo Bóg chce człowieka, a człowiek pragnie Boga, tak że niejako padają sobie w objęcia Stwórca i Zbawiciel z jednej, a człowiek z drugiej strony.

I dlaczegóż Pan Jezus łączy nas z Sobą, a przez Siebie z Ojcem ? By nas przemienić w Siebie, a tem samem uczynić synami Bożymi. Kusił niegdyś czart pierwszych rodziców: Jedzcie z owocu tego drzewa, będziecie jako Bogowie; — i uwierzyli rodzice, ale zamiast stać się podobnymi Bogu, stali się podobnymi czartowi. Czart oszukał ludzi, ale Pan Jezus nie oszukuje; kto bowiem godnie pożywa Ciało , Pańskie i Krew Jego pije, przemienia się w Pana Jezusa i staje się niejako Bogiem.

---

[372] Św. Jan VI, 57.
[373] *Lib. II. in Joan. C. 27.*
[374] Izaj. LX 16.

A jakże się odbywa ta przemiana ? Okażę to w podobieństwie. Jeżeli drzewo nie chce rodzić lub złe rodzi owoce, ogrodnik zaszczepia na niem latorośl ze szczepu szlachetnego i urodzajnego, a przez to przemienia i uszlachetnia jego soki. My jesteśmy drzewem nieurodzajnem lub rodzącem podłe owoce; dlatego Pan Jezus nietylko podlewa to drzewo rosą łaski i Krwią swoją w Sakramencie Pokuty, ale zaszczepia się w nas niejako i udziela nam swojego życia, cnót swoich, myśli swoich, pragnień swoich i pobudek swoich, przez co człowiek już nie żyje według zepsutej natury, ale według Chrystusa, czyli „*żyje w nim Chrystus*". Jak bowiem kropla wody, wpuszczona w naczynie pełne wina, ginie w niem i tak się z niem miesza, że już niepodobna jej rozeznać: tak również dusza człowieka, gdy się złączy z Chrystusem, tak doskonale przejmuje się skłonnościami i uczuciami Jego Serca, że wydaje się jakoby przemienioną w Chrystusa.

Tym to sposobem chrześcijanin przemienia się w Chrystusa Pana; — słusznie zatem nazwał św. Tomasz z Akwinu Przenajśw. Sakrament rozszerzeniem tajemnicy Wcielenia. Ta atoli przemiana nie tyczy się istoty naszej, ale życia naszego. W poświęceniu chleba na Ciało Pańskie — mówi O. Rodrycjusz [375] — istota chleba ginie, a postacie zostają; w pożywaniu zaś Ciała Pańskiego istota nasza zostaje, a przypadłości niszczeją, bo człowiek z pysznego staje się pokornym, z niewstrzemięźliwego czystym, z gniewliwego łagodnym; słowem, staje się podobnym Chrystusowi Panu w cnotach i w życiu, przedewszystkiem zaś w pokorze, czystości i miłości. A jako — mówi św. Franciszek Salezy[376] — pokarm Cielesny daje się wszystkim członkom ciała: tak Komunja św. udziela się wszystkim członkom duszy i ciała. Ci, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa, posiadają Go w mózgu, w sercu, w piersiach, w oczach, w rękach, na języku, w uszach. A cóż sprawia Pan wszędzie? Oto wszystko poprawia, wszystko oczyszcza, wszystko umartwia, wszystko ożywia; On miłuje w sercu — myśli w mózgu — oddycha w piersiach — patrzy oczyma — mówi językiem, — i tak dalej. — On czyni wszystko we wszystkiem. A wtenczas już nie my żyjemy, ale żyje w nas Chrystus.

Ta przemiana nie dzieje się jednak nagle; bo po pierwsze, łaska Boża zwykle powoli i stopniowo działa, a powtóre, bo lenistwo nasze wpływ łaski osłabia. Gdy ogień jakie drzewo ogarnie, ogrzewa je najprzód, by wypędzić zeń zimno i wilgoć, potem je rozpala i przemienia w ogień: to samo czyni Pan Jezus w Komunji świętej. Najprzód ogrzewa duszę ciepłem swojej miłości, potem wyklucza z niej wszystko, co się z tą miłością nie zgadza, jakoto grzechy powszednie, przywiązanie do stworzeń i miłość własną; wreszcie rozpala w niej ogień miłości, a za pomocą miłości przemienia ją w Siebie[377]. Przez Komunję św. — powiada św. Tomasz — przykłada Jezus Chrystus własne ciało swoje jako pieczęć do serca człowieka, pałającego miłością Boga, oczyszczonego pokutą, rozszerzonego miłością bliźniego; a przykłada je nie na to, aby się w człowieka przemienił, ale raczej na to, aby jego przemienił w Siebie, wyciskając na duszy jego obraz Boskich doskonałości swoich [378]. Taką pieczęcią naznaczona dusza dostępuje prawdziwie Boskiej piękności. Przez tę Krew, którą pijemy z kielicha Bożego — mówi św. Jan Złotousty — jaśnieje w nas obraz Jezusa Chrystusa, a dusza nasza niewypowiedzianym przyobleka się blaskiem i dostojnością. Jako gdy kto zanurzy rękę w złocie rozpuszczonem, całą sobie rękę pozłoci: tak dusza, zanurzona we Krwi Zbawiciela, staje się czystą i świetną, jakby złoto oczyszczone w ogniu.

---

[375] Rodryc *O postęp. w dosk.* Cz. II Ks. VIII Rozdz. XI.
[376] *Lettres spir.* 130.
[377] Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* I. X. I. l . „*Rozmyślania dla kapłanów*" Chaignona T. V. R 82.
[378] *Opusc. 58. C. 20.*

Ilu Świętych, tyle jest przykładów tej wewnętrznej przemiany; przytoczę tylko jeden. Św. Lidwina była przez całe życie pastwą najdotkliwszych chorób, tak, że jej dusza upadała prawie pod nadmiarem boleści. Pobożny kapłan Jan Pot radził jej rozważać Mękę Pańską, lecz i to nie sprawiało całkowitej ulgi, jakkolwiek z rozmyślania krzyża nabrała większej cierpliwości. Tedy sługa Boży przynosił Jej przynajmniej co tydzień Komunję św., a to ją tak przemieniło, że na wzór Zbawiciela nietylko nie lękała się cierpień, ale nawet gorąco ich pragnęła [379]. Ostatni skutek Komunji św. jest ten, że nam zapewnia życia wieczne i daje rękojmię zmartwychwstania; jako przyrzekł Zbawiciel: „*Jeśliby kto pożywał tego chleba, tyć będzie na wieki*"[380]. Pan Jezus jest naszym „*Żywotem*" ; kto więc połączony jest z Jezusem, ten w Nim i przez Niego żyje, i z Nim żyć będzie na wieki. Stądto kapłan, rozdając Komunję św., mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej na żywot wieczny". Nadto ciała nasze stają się w Komunji świętej świątyniami Pana Jezusa; czyż więc słuszna, aby te świątynie leżały na wieki w gruzach grobowych ? Nie, — Pan Jezus je odbuduje i świetniejszemi uczyni, niż przedtem, a ta świetność tem będzie większą, im częściej gościł w nich Pan pod postacią Sakramentu, bo każda Komunja św. nowego dodaje im blasku. On to sam zapowiedział: „*Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*"[381].

e. Pobudki do częstej Komunii św.

Jeżeli takie są skutki Komunii św., czyliż nie słuszna, abyśmy ją jak najczęściej przyjmowali. Pobudką do tego jest, oprócz wymienionych korzyści, potrzeba nasza. Jak ciało potrzebuje do życia pokarmu, tak potrzebuje i dusza; a jej pokarmem jest — jak widzieliśmy — Komunia święta. Gdyby ktoś tylko raz w tydzień używał pokarmu, czyliżby mógł zachować zdrowie i siły? — podobnie dusza częstego potrzebuje pokarmu, inaczej naraża się na niebezpieczeństwo choroby, a nawet śmierci. Widzimy to na tylu duszach nędznych, które dlatego, że stronią od Komunii świętej, wpadają w różne choroby, a nieraz giną śmiercią grzechu, Nawet dusze pobożne, skoro przez dłuższy czas nie pożywają Ciała Pańskiego, poczynają stygnąć w służbie Bożej; i sprawdza się na nich słowo Proroka: „*Zwiądłem jako siano i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać Chleba mego*"[382]. Jak bowiem „niema skuteczniejszej pomocy, by dojść do doskonałości, nad częstą i godną Komunię świętą" [383]: tak w zwykłym porządku niepodobna żyć doskonale bez częstego jej przyjmowania. Stronić zatem od Komunii św, jestto skażać duszę na śmierć z głodu. Tego tylko pragnie zły duch. Wódz assyryjski Holofernes, oblegając miasto izraelskie Betulję, kazał mu odciąć nietylko dowóz żywności, ale i przypływ wody, aby głodem i pragnieniem zmusić oblężonych do poddania się: tak zły duch stara się usilnie zatamować duszom źródła łaski, płynące w Komunii św., aby tym podstępem podbić je w ohydną niewolę.

Inną pobudką jest słabość nasza, — słabość tak wielka, że jesteśmy podobni do człowieka schorzałego, który za lada powiewem wiatru przewraca się i rani. Na tę słabość dziwnie pomocnym środkiem jest Komunia święta; jako więc niegdyś ślepi, chromi i trędowaci spieszyli do Pana po uzdrowienie; tak i dziś wszyscy słabi na duchu winni spieszyć do tego Lekarza Niebieskiego, który w

[379] Surius *in vita s. Lud.* 15 Ap.
[380] Św. Jan VI, 52.
[381] Tamże 55.
[382] Ps. CI, 5.
[383] Św. Teresa.

aptece swojej — w Kościele świętym — zostawił lekarstwo na wszystkie choroby skuteczne. Kto zatem czuje się słabym, — a któż się nie czuje? — niech biegnie po to lekarstwo.

Inną pobudką jest nędza nasza, — nędza tak wielka, że jesteśmy podobni do żebraka, który musi nieustannie wyciągać rękę po jałmużnę. Otóż nigdy nie możemy łacniej uprosić łask potrzebnych dla siebie i drugich, jako gdy sam Pan Jezus, Ojciec nasz miłościwy i Król hojny, przebywa w duszy. Jeżeli i ty, duszo, chcesz otrzymać jakiś dar, zwłaszcza duchowny, n. p. zwycięstwo w pokusach, pomnożenie miłości, oświecenie co do wyboru stanu, — jeżeli pragniesz wyjednać jaką łaskę dla drugich, zwłaszcza łaskę nawrócenia, przyjmuj w tym celu Komunię świętą, a po Komunii rzucaj się do stóp Jezusowych i błagaj z ufnością dziecka, z pokorą poddanego. Ofiaruj też czasem Komunię św. za Ojca św., za biskupów, za kapłanów, za misjonarzy, za zakony, za nawrócenie niewiernych i grzeszników, za umierających, za naród cały, wreszcie za dusze w czyścu cierpiące. Podobnie, jeżeli chcesz złożyć dzięki Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, przyjmuj w tym celu Komunię świętą, bo wtenczas Pan Jezus sam dziękuje z nami i za nas Ojcu swemu Niebieskiemu. Miej też zwyczaj przyjmować czasem, a szczególnie w pierwsze piątki miesiąca, Komunię wynagradzającą ku czci Najśw. Serca Jezusowego[384].

Inną pobudką jest chwała nasza. O któż wypowie: wywyższenie duszy, do której Pan wstępuje w Komunii; świętej; ona wyższa niż ziemia, która jest tylko podnóżkiem Pana, — ona wyższa niż niebo, które jest tylko Jego tronem, — ona prawie równa Bogarodzicy, bo tego samego Króla i Boga w świątyni serca swego posiada, — ona tak wywyższona, iż nad nią zdumiewa się Prorok: „*Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz ? albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz ? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go*"[385]. Ludzie wysoko to cenią, gdy są zaproszeni do stołu królewskiego, i nie odważyliby się wzgardzić zaproszeniem ; lecz czemże jest stół królewski w porównaniu ze Stołem Pańskim? Otóż do tego Stołu zaprasza cię Pan często; czyliż się odważysz odrzucić zaproszenie? Rozważ człowiecze, — mówi św. Chryzostom, — jakiego zaszczytu dostępujesz i do jakiego stołu jesteś wezwany. Ten, na którego widok drżą Aniołowie i ledwie śmieją nań patrzeć, dla promieniejącej z Niego jasności, jest naszym pokarmem, z Tym my się jednoczymy i stajemy się jednem Ciałem Chrystusa... Z jakąż tedy czcią, z jakiem upragnieniem winieneś spieszyć do Niego!

Inną pobudką jest wola Pana Jezusa. On sam nas wzywa, abyśmy ten Sakrament jak najczęściej przyjmowali, a nawet grozi leniwym i zimnym: „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam* — patrz, z jakim mówi naciskiem — „*jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie*"[386]; a więc cóż będziemy mieli ? — śmierć. On dlatego ustanowił ten Przenajśw. Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby był codziennym pokarmem i napojem duszy, i modlić się kazał: „*Chleba naszego powszedniego*", czyli, jak ma tekst łaciński :„ *nadistotnego"*, to jest, Komunji świętej, „*daj nam dzisiaj*"[387], a więc na każdy dzień. Kto zatem stroni od Komunji świętej, ten gardzi wolą Chrystusa Pana i wyrządza Mu obelgę. Gdyby król wszystkie skarby państwa wydał na jakieś lekarstwo, by uratować życie jednego ze swoich dworzan, dworzanin zaś zamiast przyjąć to z wdzięcznością, odepchnął ze wstrętem : czyżby nie obraził króla i nie zasłużyłby na niełaskę? — tak obraża Chrystusa, kto gardzi Komunją świętą, lekarstwem tak wielkiem, tak kosztownem i tak

[384] Czyt. tegoż autora *Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego*. 2 wyd. Rozdz. XVII, §. 12.
[385] Ps, VIII, 5-6.
[386] Św. Jan VI, 54.
[387] Św. Mat. VI, 11, "*supersubstantialem*".

skutecznem. Od takiej duszy Pan się usuwa. Gdy królowa Vasthi wzgardziła zaproszeniem królewskiem i nie ukazała się w gronie biesiadników, wzgardził nią król i pozbawił ją korony: tak dusze, gardzące zaproszeniem na Ucztę świętą, tracą przyjaźń Chrystusa, a często nawet koronę królestwa niebieskiego.

Inną pubudką jest miłość Pana Jezusa ku nam. On bowiem gorąco pragnie, abyśmy do Komunji świętej jak najczęściej przystępowali, jużto by nam okazać miłość swoją i miłość naszą pozyskać, jużto by dusze nasze uszczęśliwić, — by je wzmocnić swem Ciałem, obmyć swoją Krwią, oświecić swem światłem, zapalić swą miłością, pocieszyć swą słodkością, by je połączyć z Sobą, poślubić Sobie, przemienić w Siebie. Te dusze są oblubienicami Pana Jezusa, dlatego pragnie z niemi przebywać, jako objawił św. Gertrudzie: „Pociechą jest moją przebywać z synami ludzkimi, a miłość moja ku nim skłoniła mię do ustanowienia tego Sakramentu, abym z nimi żył aż do końca wieków"[388]. O dziwna miłości Jezusowa! Nigdy pszczółka z takiem upragnieniem nie rzuca się na kwiatek, by ssać z niego miód słodki, z jakiem Pan przychodzi do duszy, pragnącej Go przyjąć [389]. Nigdy matka z taką czułością nie nadstawia piersi swoich niemowlęciu, z jaką Pan nas oczekuje w Przenajśw. Sakramencie, by nas przy piersiach swoich karmić mlekiem łaski. Kto więc spieszy do Pana, wielką, pociechę sprawia Jego Sercu; kto zaś stroni od Niego, niemałą Mu boleść wyrządza i ściąga na siebie skargę Pańską: „*Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osieł żłób Pana swego; a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał*"[390]. Jakoby Pan chciał powiedzieć: O jakże niewdzięczną jesteś, duszo ludzka, tak wywyższona, tak anulowana. Ja dla ciebie wysiliłem moją miłość, dla ciebie zostałem na ziemi pod postacią Sakramentu, a ty za to wypłacasz się zapomnieniem i oziębłością. Ja zgotowałem ci wieczerzę wielką, zastawiłem stół mój takiemi potrawami, które są rozkoszą mieszkańców niebieskich, — Chleb ten, którym cię karmię, jest Chlebem anielskim i manną, wszelki smak zawierającą, a ty stronisz od tej wieczerzy; jeżeli zaś przychodzisz, to rzadko tylko i z niesmakiem. Zaprawdę, jeżeli nie będziesz pożywać mego Ciała i pić Krwi mojej, nie będziesz mieć żywota w sobie nie będziesz mieć mocy — nie będziesz mieć miłości — nie będziesz mieć pokoju — ani pociechy — ani odwagi — będziesz zawsze jakoby mdlejącą i schorzałą,— uderzą na ciebie pokusy — zwyciężą cię — zginiesz.

Zapewne, miła duszo, nie dopuścisz, by się Pan tak żalił na, ciebie, a więc spieszże do Niego, by mu okazać swoją miłość i otrzymać słodki Jego pocałunek. Spiesz się, by pocieszyć Jego Serce za te liczne zniewagi, jakie od złych ponosi, i niby druga Weronika otrzeć twarz świętą, na którą nieustannie plwają grzesznicy[391]. Spiesz, by pocieszyć serce Jego Matki Najświętszej, która gorąco pragnie chwały Syna swego, i której nic nie możesz ofiarować milszego, nad Ciało i Krew tegoż Syna. Spiesz, by połączyć się z całym Kościołem wojującym i tryumfującym, ze wszystkiemi duszami pobożnem na ziemi, ze wszystkimi Świętymi w niebie, i ze wszystkimi Aniołami, którzy niewidzialnie otaczają przybytek Pana zastępów. Spiesz jak najczęściej, bo i czemże się zresztą wymówisz?

f. Wymówki od częstej Komunii świętej.

Powiesz może: jestem niegodny tej łaski. Nie przeczę, że jesteś niegodny; bo choćbyś był

[388] Ludov. Blos. monit. spir. C, 6.
[389] Słowa Pana Jezusa wyrzeczone w widzeniu do świętej Mechtyldy.
[390] Izaj. l, 2-3.
[391] W tym celu istnieje nawet stowarzyszenie pobożnych, którzy modlitwami i Komunjami św. wynagradzają Panu te zniewagi.

Serafinem, a nawet samą Bogarodzicą, nie byłbyś godnym, a to dlatego, że stworzenie samo przez się nie jest godne połączyć się ze Stwórcą. Lecz Pan Jezus wypełnił tę przepaść i łączyć ci się z Sobą w Komunii świętej pozwolił; czyliż więc możesz wymawiać się niegodnością? W takim razie dowiódłbyś dumy ukrytej, bobyś pokazał, że się opierasz raczej na przygotowaniu swojem, niż na dobroci Bożej, Zresztą jeżeli tylko raz na rok przystąpisz do Komunji świętej, czylisz wtenczas będziesz godniejszy ? Przeciwnie, będziesz miał więcej niedoskonałości i grzechów, a więc tem mniej usposobienia. Odrzuć zatem trwogę niewczesną, bo chociaż bojaźń i pokora winny nam towarzyszyć do Stołu Pańskiego, nad niemi jednak ma górować miłość, a miłość ciągnie duszę do Chrystusa. Czytamy, że gdy raz święty Bonawentura nie śmiał dla wielkiego uszanowania odprawić Mszy świętej i tylko jej słuchał, Anioł wziął z ołtarza cząstkę poświęconej Hostji i włożył ją do ust Świętego, przez co dał mu poznać, że milszem jest Panu przystępowanie do Stołu Pańskiego z miłości, aniżeli usuwanie się z bojaźni [392].

Powiesz, może: jestem niedoskonały i często upadam; jakże się więc odważę przystąpić do Świętego Świętych? Lecz czyliż nie wiesz, że nie zdrowi potrzebują lekarza, jedno chorzy; otóż Pan Jezus w Komunji świętej jest lekarzem i lekarstwem. Jeżeli ciągle słabujesz na duszy, powinieneś także ciągle używać lekarstwa, inaczej nigdy zdrowia nie odzyskasz. Niech cię nie wstrzymują niedoskonałości, jakie mimo częstego przystępowania w sobie spostrzegasz; bo jeżeli pomimo przyjmowania Komunji świętej nie jesteś od nich wolny, cóżby się stało, gdybyś od niej stronił? Zresztą Komunja św. nie jest tylko nagrodą doskonałych, ale oraz środkiem do doskonałości. Wszystkim ona służy, doskonałym, aby w doskonałości wytrwali, z tego źródła doskonałości ustawicznie pijąc, — mocnym, aby nie osłabli, — słabym, aby się wzmocnili, — chorym, aby wyzdrowieli, — zdrowym, aby się przy zdrowiu pilnie zachowali"[393]. Wprawdzie Komunja św. jest Chlebem anielskim, ale jest także Chlebem pokutujących; jest pokarmem zdrowych, ale oraz lekarstwem dla chorych; jest ucztą królewską, ale przytem posiłkiem pracujących; jest chlebem dla dorosłych, ale również mlekiem dla niemowląt; słowem, jest wszystkiem dla wszystkich.

Powiesz może: mimo częstej Komunji świętej nie postępuję w życiu duchownem. Lecz czyliż chcesz widzieć ten postęp ? Jest to rzecz trudna, bo postęp jest zwykle nieznaczny, jak wzrost człowieka, zwłaszcza gdy dusza już przełamała pierwsze przeszkody; jest to, powtóre, rzecz niebezpieczna, bo widok ciągłego postępu mógłby zrodzić tajemną dumę, dlatego go Bóg dobry przed oczyma naszemi zakrywa. Dosyć ci wiedzieć, że wstecz się cofasz.

Powiesz może: lękam się, aby mi przez częste używanie Komunja św. nie spowszedniała. Nie lękaj się, bo to od ciebie tylko zależy. Jeżeli do Komunji świętej będziesz przystępował bez przygotowania, a odchodził bez dziękczynienia, staniesz się wkrótce twardym i zimnym, a nawet przyzwyczaisz się uważać Przenajśw. Sakrament za chleb zwykły; lecz gdy przyniesiesz zawsze należne usposobienie, Komunja św. nabierze w oczach twoich coraz większego majestatu i uroku, a stąd cześć twoja będzie coraz większą, pokora coraz głębszą, miłość coraz gorętszą. Nie jest bowiem Bóg jako ludzie, którzy im bliżej poznani, tem więcej błędów odkrywają: ani rzeczy Boskie są jako ludzkie, które gdy są nieobecne, tęsknotę i pragnienie rodzą, a gdy się ich użyje, przesyt i niesmak sprawiają.

Nie mów także: nie czuję nabożeństwa ani pociechy w Komunji św., — jestem zimny tam, gdziem

[392] Scaramelli *Dir. asc.* l, X. V. 8.
[393] Rodryc. 1. c. Cz. II. Ks. VIII R. XIII.

powinien płonąć; jakże więc mogę przystąpić? Niech cię to nie wstrzymuje, bo ta pociecha duchowna, to czułe nabożeństwo nie jest koniecznym warunkiem do przyjęcia Komunji św., ani też probierczym kamieniem godnego jej przyjęcia. Czasem usposobienie przyrodzone, czasem słabość lub smutek przeszkadza, a czasem Bóg sam odmawia pociechy, każąc duszy, zamiast słodyczy, pożywać chleb suchy. Wstrzymywać się więc dlatego od Stołu Pańskiego, iż nie czujesz pociechy i nabożeństwa, znaczyłoby chcieć umrzeć z głodu dlatego, iż nie masz miodu do chleba[394]. Powtóre, te wzruszenia i płomienie duszy są najczęściej owocem Komunji świętej, a nie jej korzeniem. Kto zatem stroni od Komunji św. z tej przyczyny, iż nie czuje takiego nabożeństwa, jakiegoby pragnął, podobny jest do człowieka, który dlatego nie chce zbliżyć się do ognia, iż ciepła w sobie nie czuje. Wreszcie Komunja święta, przyjęta w oschłości niezawinionej, nie jest bezowocną, tak jak pokarm posila chorego, chociaż mu nie smakuje. Jeżeli i na ciebie przyjdzie podobna oschłość, nie smuć się wcale, ani stroń dlatego od Komunji św., ale jak cię uczy księga „O naśladowaniu Jezusa Chr." upokarzaj się i tem silniej kołataj do Serca Bożego, prosząc "O Jezu dobry, słodki i łaskawy, zmiłuj, się nademną, a daj nędznemu żebrakowi Twemu uczuć niekiedy w Komunji świętej choć cząstkę tej serdecznej miłości Twojej, ażeby wzrastała i wzmacniała się wiara moja i nadzieja w dobroci Twojej, aby miłość moja ku Tobie, raz doskonale zapalona ogniem Twoim i posilona Manną niebieską, nigdy już więcej nie stygła i nie ustawała"[395]. Nie trwóż się również pokusami, czy przeciw wierze, czy przeciw innej cnocie, jakiemi czasem szatan dusze nawet pobożne nagabywa w chwili Komunji świętej; ale wzgardź niemi i idź do Pana. Z drugiej strony patrz, abyś tego stanu nie sprowadził własną winą, mianowicie brakiem umartwienia i przygotowania.

Powiesz nakoniec: mam liczne zajęcia, nie mogę się zatem oddawać pobożności. Jeżeli masz liczne zajęcia i na częstsze jesteś wystawiony pokusy, tem więcej potrzebujesz pomocy Komunji świętej; bo właśnie „im kto bardziej spracowany i obciążony, tem pożywniejszego i częstszego potrzebuje pokarmu"[396]. Zresztą, jakież jest ważniejsze zajęcie, jak służyć Bogu i zbawić duszę? — bo „cóż ci pomoże; choćbyś cały świat pozyskał, a szkodę na duszy poniósł".

Błahe są zatem wszystkie wymówki; — prawdziwą zaś przyczyną jest brak żywej wiary, lenistwo i wstręt do umartwienia. Czują to dusze, że częsta Komunja św. nie zgadza się z ich życiem roztargnionem, płochem i nieumartwionem, z ich próżnością i gadatliwością, z zamiłowaniem wygód i pobłażaniem dla miłości własnej, z ich samolubstwem i oziębłością dla Boga i bliźnich; a stąd wolą stronić od Komunji św., aniżeli gwałt sobie zadawać i pracować nad sobą. Są i takie, co radeby przystępować częściej do Komunji św., ale się lękają urągań i szyderstw świata, — podobne iście do onych Faryzeuszów, o których mówi Pismo, że wielu z nich uwierzyło w Jezusa Chrystusa, ale nie wyznawali Go publicznie, z obawy, by nie byli wyrzuceni z synagogi; miłowali bowiem chwałę ludzką więcej niż chwałę Boga. Dusze te, jak drzewa karłowate, nie wzniosą się ponad ziemię, aż do wyżyn doskonałości.

Zapewne nie zechcesz należeć do ich niechwalebnego grona, a więc nie stroń od Komunji św.; lecz jako orzeł szybujący w powietrzu, gdy łup zobaczy, lotem błyskawicy spuszcza się na ziemię: tak i ty nie z mniejszą rączością spiesz do przybytków Pańskich, gdzie pokarm duszy spoczywa.

---

[394] Św. Ignacy.
[395] Ks. IV. R. XIV.
[396] *Filotea.* Cz. II. R. 21.

g. Jak często należy przystępować d o K om u n j i ś w.

Ewangelista Łukasz św.[397] i Ojcowie Kościoła zapewniają, że chrześcijanie pierwszych wieków przyjmowali Komunię św. codziennie, bez względu na stan i zatrudnienie. Aby ujść prześladowania, zgromadzali się w miejscach ukrytych, gdzie z głęboką czcią i żarliwością słuchali Mszy świętej; poczem przystępowali do Stołu Pańskiego. Kiedy się srożyło prześladowanie, brali Ciało Pańskie do domów, by się Niem posilać do walki; nawet w czasie podróży nosili z sobą Przenajśw. Sakrament w kosztownych woreczkach, wiszących u szyi. Żaden męczennik nie występował na widownie, bojową, jeżeli nie był wzmocniony Ciałem Pańskiem; stąd kapłani i djakonowie przedzierali się do więzień, aby zanosić męczennikom niebieski posiłek. Byłyto czasy żywej wiary i gorącej miłości. W wiekach następnych, gdy gorliwość ostygła, potrzeba już było zalecać częstą Komunię świętą; tak też czynią Ojcowie święci. „Chleb ten — mówi św. Augustyn — jest chlebem codziennym, przyjmuj go więc codziennie, aby cię codziennie żywił"[398]. Podobnie wzywa św. Ambroży: Przyjmuj codziennie ten pokarm, który codziennie pomaga; żyj atoli tak, abyś codziennie godzien był przyjmować[399]. W czasach późniejszych, gdy oziębłość chrześcijan stała się jeszcze większą, musiał Sobór Lateraneński czwarty w r. 1215 postanowić prawo osobne, obowiązujące pod grzechem każdego chrześcijanina dorosłego, aby przynajmniej raz w rok w czasie wielkanocnym do Stołu Pańskiego przystępował. Prawo to potwierdził Sobór Trydencki, a przytem wyraził życzenie, aby wierni, uczestniczący w Ofierze najśw., nietylko duchownie ale i sakramentalnie Komunię św. przyjmowali[400].

Do oddalenia dusz od częstej Komunii św. przyczynili się szczególnie heretycy, Jansenistami zwani, którzy w wieku XVII ukazali się we Francji. Pod wpływem ich nauki, która dla dusz była trucizną, poczęto zbyt szeroko, a nie zawsze z należytem rzeczy zrozumieniem i nie zawsze w duchu pobożności, rozprawiać o tem, jaki powinien być stan duszy tych, którzy chcą często Komunię św. przyjmować; żądano od nich zbyt wiele, właśnie jakoby Komunia św. była tylko nagrodą za świętość, a nie pomocą, byśmy się stawali świętymi; zaczęto, jakoby z uszanowania dla Najśw. Sakramentu, nawet osobom prawdziwie pobożnym, odradzać częstą Komunię; doszło nawet do tego, że niektórzy twierdzili, że ludzie, sprawami ziemskiemi bardzo zajęci n. p. kupcy, rękodzielnicy, także w ogóle ludzie w małżeństwie żyjący, nie powinni często do Komunii św. przystępować.

W odpowiedzi na te błędne zapatrywania, które od heretyków przedostawały się też do katolików i spaczały pojęcia, Stolica św. oświadczyła, że żaden uczciwy zawód czyli rodzaj pracy, ani też małżeństwo, nie jest przeszkodą do częstego, za poradą spowiednika, przyjmowania Komunii świętej. — Zawsze też Namiestnicy Chrystusowi uczyli, że częsta a godnie przyjmowana Komunia wielkie przynosi duszy pożytki i do uświątobliwienia się wielce pomaga. Mianowicie Ojciec św. Pius X w dekrecie św. Kongregacji Concilii (Sacra Tridentina Synodas z 20 grud. 1905), zachęca gorąco do częstej a nawet codziennej Komunii św. i rozkazuje w tej sprawie trzymać się następujących pięciu reguł:

1. Do częstej, a nawet codziennej Komunii powinien być dopuszczonym każdy wierny bez różnicy stanów i zawodów, byleby był w stanie łaski t. j. nie poczuwał się do żadnego grzechu śmiertelnego i do

[397] Dzieje apost. II 42.
[398] De Verb. Dom. ser. 28.
[399] Lib. V. de Sacr. c. 4.
[400] Sess. 22. C. 6.

Komunii przystępował w dobrym i świętym zamiarze.

2. Dobry zamiar w częstem przyjmowaniu Komunii św. mają ci, którzy do niej przystępują nie ze zwyczaju tylko, albo dla próżnej chwały, albo z innych ziemskich pobudek, ale w tym celu, by się Bogu przypodobać, z Nim się ściślej miłością jednoczyć i Komunią św. słabość swej duszy posilać.

3. Ci, którzy chcą często Komunię św. przyjmować, powinni z największą troskliwością wystrzegać się także grzechów powszednich, przynajmniej dobrowolnie popełnianych i wszelkiego przywiązania do nich; grzechy powszednie nie są jednak przeszkodą do przyjmowania Komunii świętej; właśnie bowiem częsta Komunią pomaga nam do tego, byśmy się chronili także grzechów powszednich i przywiązania do nich.

4. Ażeby Komunią św. jak największe przynosiła nam pożytki, wymaga się, byśmy się do niej z jak największą pobożnością przygotowywali, a po niej jak najgorętsze czynili dzięki, i to przez czas dłuższy, w miarę, jak nam na to obowiązki naszego stanu pozwalają,

5. Ażeby wierni w tej sprawie postępowali roztropnie i większą z Komunii częstej lub codziennej mieli zasługę, mają do niej przystępować za radą spowiednika; spowiednicy jednak strzec się winni, by nie odmawiali częstej Komunii tym, którzy są w stanie łaski i w dobrym zamiarze chcą ją przyjmować.

Aby wiernych do częstej Komunii św. zachęcić, nadał Ojciec św. Pius X dekretem z 14 lutego 1906 ten przywilej, że ci, którzy mają zwyczaj do Komunii św. codziennie albo prawie codziennie przystępować, mogą nawet bez cotygodniowej spowiedzi zyskiwać odpusty, do których dostąpienia pierwej spowiedź cotygodniowa była potrzebna.

Krom tego O. ś. Pius X w dekretach z 7 grud. 1906 i z 6 marca 1907 dał dla chorych osobny przywilej co do Komunii św., który w nowym Kodeksie prawa Kościelnego został rozszerzony temi słowy Kanonu 858 § 2.: „Chorzy, którzy od miesiąca leżą bez pewnej nadziei rychłego wyzdrowienia, mogą za radą roztropną spowiednika przyjmować Najśw. Eucharystję raz albo dwa razy w tygodniu, chociaż przedtem lekarstwo albo coś innego *per modum potus* [jako napój] przyjęli[401].

---

[401] Ojciec św. Pius X w dekrecie z 8 sierpnia 1910 nakazał, aby pierwszej Komunji dzieci zbyt długo nie odkładano, ale owszem, aby te dzieci, które doszedłszy do używania rozumu, umieją już odróżnić złe od dobrego — co zwykle się dzieje, gdy kończą siódmy rok życia — i które wiedzą, co jest Przenajśw. Sakrament, przystępowały po spowiedzi do pierwszej Komunji św. i odtąd często Ciało Pańskie przyjmowały, by też takie dzieci zaopatrywano Wijatykiem św. w razie niebezpieczeństwa śmierci.

Pan Jezus sam, okazał, jak miłą Mu jest Komunja dzieci, w życiu małej dziewczynki irlandzkiej, Heleny Organ, urodzonej 24 sierpnia 1903, zmarłej 2 lutego 1908. Kiedy ta dziewczynka, zwana zdrobniale Nellie, miała lat 3 1/2, utraciła matkę i oddaną została na wychowanie do pensjonatu w mieście Cork, będącego pod sterem Sióstr Dobrego Pasterza. Nellie była chorą i ułomną, tak że chodzić nie mogła; dlatego umieszczono ją w szpitalu tego zakładu i zanoszono na rękach do kaplicy. Tu widząc towarzyszki swoje przystępujące do Komunji św., od razu zapałała wielkiem nabożeństwem do Najśw. Sakramentu, a krom tego tak się przejęła rozważaniem Męki Pańskiej, że cierpienia swoje wielkie znosiła z ochotą, powtarzając często: „Bóg za mnie tak wiele cierpiał na krzyżu!”

Jej pragnienie przyjmowania Najśw. Sakramentu objawiło się najprzód w tem, że zakonnicy pielęgniarki swej prosiła raz po raz: „Mateczko, gdy przyjmiesz Komunję św., przyjdź zaraz do mnie i pocałuj, mię”; sądziła bowiem, że w ten sposób będzie mieć jakiś udział w Komunji swej pielęgniarki. Ilekroć był wystawiony Najśw. Sakr., Nellie na rękach swej pielęgniarki modliła się gorąco z rękami złożonemi z oczyma skierowanymi ku monstrancji, że to wszystkich rozrzewniało.

Lecz po jakimś czasie już jej to nie wystarczało, toż poczęła prosić, by ona sama mogła przyjąć Komunję św.: „Pragnę Boga Świętego”, powtarzała tak często.

Wiedział o wszystkiem biskup miasta, Alfons O'Callaghan, bo odwiedzał czasem Nellie, wraz z innemi osobami, które szczególnie w cierpieniach polecały się jej modlitwie; a kiedy wyznaczeni przez niego kapłani orzekli, ze Nellie wie dobrze, co jest Najśw. Sakrament i nic nie stoi na przeszkodzie, by dać jej

Dziś, niestety, wielu chrześcijan, zarażonych obojętnością, lub co gorsza, niedowiarstwem, stroni od Stołu Pańskiego; nie brak atoli dusz, i to we wszystkich stanach, dla których największem jest szczęściem, i jakby niebem na ziemi, przyjmować często Chleb anielski. Nie zrażają ich szyderstwa złych, ni grożące czasem prześladowanie. Zachętą dla wszystkich może być hrabina Roztopczyn, której mąż, jako gubernator, kazał spalić Moskwę w r. 1812. Pani ta, wychowana w schizmie, przyjęła tajemnie religję katolicką; ponieważ jednak, przynajmniej przez czas jakiś, musiała kryć się przed mężem, przeto nie mogła przystępować jawnie do Sakramentów św., acz tego gorąco pragnęła. Ale znalazł się inny sposób. Katolicki proboszcz w Moskwie bywał raz w tydzień na obiedzie u gubernatora, a wtenczas przynosił ze sobą siedm Hostji św. w złotem naczyńku. Wśród tej wizyty szukał sposobności, aby sam na sam rozmawiać z gubernatorową, a gdy się nieco oddalili od reszty gości, słuchał jej spowiedzi, poczem nieznacznie oddawał jej małą puszkę z Przenajśw. Sakramentem, którą ona zanosiła do swej kaplicy - prywatnej, rzęsiście, jak zwykle u Rosjan, oświetlonej. Tu czas krótki modliła się przed Panem utajonym, a następnie wracała do towarzystwa, by z właściwą sobie uprzejmością bawić obecnych, proboszczowi zaś wsunąć skrycie próżne naczyńko, które w zeszłym tygodniu służyło na taki sam użytek. Nazajutrz o

---

Komunję św., udzielił jej najprzód Sakr. Bierzmowania, a potem pozwolił, by ją dopuścić do Stołu Pańskiego, acz miała dopiero cztery lata. O czem dowiedziawszy się Nellie, głośno zawołała: Nareszcie! wnet będę miała „Boga Świętego" w mojem sercu !"

Pierwszą Komunję św. przyjęła Nellie d 6 grudnia 1907, w pierwszy piątek miesiąca grudnia; przyjęła ją, również jak przedtem Bierzmowanie, na rękach swej pielęgniarki zakonnicy; a po Komunji św. tak gorąco się modliła, ze cisza wielka zalegała kaplicę, zakonnicami i uczenicami zapełnioną, i dopiero po wyniesieniu jej z kaplicy zaśpiewano pieśń, którą w Irlandji zwyczajnie śpiewają po pierwszej Komunji dzieci.

Po pierwszej Komunji Nellie żyła już tylko nie całe dwa miesiące; a chociaż przez ten czas pragnęła Pana Jezusa codzień przyjmować, to jednak z powodu wielkich cierpień to szczęście tylko 32 razy dostało się jej w udzielę.

Niebawem otrzymała Ostatnie Pomazanie, a zarazem przyjętą została do Sodalicji Marjańskiej i do Apostolstwa Serca Jezusowego. Widząc, że śmierć nadchodzi, mówiła często, nie z żalem lecz z radością: Czuję, że Pan Bóg do mnie się zbliża. Umarła w dzień Matki Boskiej Gromnicznej; dlatego mówiono, że Matka Boska ją wzięła do nieba.

Po jej śmierci dziewczątka zakładu, w którym żyła i umarła, uważając ją za Świętą, a zazdroszcząc jej, że w tak młodym wieku przyjmowała Komunję św., odprawiały do niej nowennę na tę intencję, by pasterze Kościoła za jej do Boga przyczyną pozwolili dzieciom jak najczęściej Komunję św. przyjmować.

I oto papież Pius X w niewiele więcej, jak we 2 lata po śmierci Nellie, wydaje (przez św. Kongregację de Sacramentis) d. 8. sierpnia 1910 dekret, którym nakazuje przypuszczać dzieci do Komunji św., jak tylko przyjdą do używania rozumu.

Na wieść o tem dziewczątka zakładu w Cork napisały do Ojca św. w prostocie i naiwności dziecięcej list, w którym dziękowały Ojcu św. za ten dekret i przyznały się, że do zmarłej koleżanki swojej Nellie modliły się, by dzieciom całego świata wyprosiła u Boga łaskę, by jak najwcześniej do Komunji św. były dopuszczone. Biskup O'Collaghan przesłał list Ojcu św., przyczem zaświadczył, że dzieci napisały go z własnego popędu.

Ojciec św. w odpowiedzi napisał do tych dzieci własną ręką te mniej więcej słowa: Kochanym dzieciom Szkoły Sióstr Dobrego Pasterza w Cork wyrażamy radość Naszą z powodu, że, jak się z ich listu okazuje, gorąco kochają Pana Jezusa ukrytego w Najśw. Sakramencie; dziękujemy za to, że modlą się za Kościół katolicki i za Nas; pragniemy, by starały się być tak dobremi, jak ich towarzyszka Nellie, którą Pan Bóg jako dziecię wziął do nieba, by się tam modliła za niemi;. wreszcie Im, ich rodzicom, ich Siostrom Wychowawczyniom, a w szczególności Ich Czcigodnemu Biskupowi, udzielamy z całego serca błogosławieństwa apostolskiego. Pius X papież. W Watykanie, d. 24 listopada 1910".

Nellie bardzo lubiła kwiatki, a osobliwie fijołki; dlatego ją też nazwano: „malutkim fijołkiem Najśw. Sakramentu".

świcie i w następnych sześciu dniach przyjmowała z niewysłowioną miłością Komunję św., a trwało to prawie przez dziewięć miesięcy; poczem wyjawiła mężowi swe nawrócenie. O jakże ta pobożność cnej niewiasty zawstydza naszą oziębłość !

Spełniając życzenie Chrystusa Pana i Kościoła, staraj się, czytelniku miły, przystępować jak najczęściej do Stołu Bożego, patrz atoli, abyś do każdej Komunii św. godnie się przygotował.

Trafia się niestety, że niektóre dusze przyjmują często Komunię świętą, a mimo to nie postępują w życiu duchownem; są bowiem próżne, zarozumiałe, mianowicie na swoją pobożność, nieumartwione, niecierpliwe, niezgodne itp. Można te dusze przyrównać do suchotników, którzy zdrowe jedzą pokarmy, a jednak nie odnoszą stąd należytego pożytku. Skądże to pochodzi, że Komunia św. nie sprawia spodziewanego skutku? Może to wina Komunii św.? Lecz któż zdoła przypuścić, aby światło nie oświecało, ogień nie ogrzewał, skarb nie wzbogacał, siła nie wzmacniała? Pan Jezus zapewnia, że kto godnie pożywa, „ma żywot w sobie"; Ojcowie uczą, że jedna Komunia św., należycie przyjęta, może duszę uświęcić; dlaczegoż więc tyle dusz, pomimo tak licznych Komunii św. nie należy wcale do świętych? Oto dlatego, że Komunię św. nie tak przyjmują, jak przyjmować powinni. „Jeżeli — mówi św. Bonawentura — nie czujecie żadnych skutków tego pokarmu duchownego, który przyjęliście, znak to, że dusza wasza jest albo chorą albo umarłą". Podobnie twierdzi znakomity kardynał Bona: „Powszechna to jest Ojców św. nauka, że Bóg takim się zwykł okazywać duszy, jaką dusza przedstawia się Bogu. I dlatego to Chrystus Pan w Eucharystji jest dla jednych owocem żywota i chlebem anielskim i manną ukrytą, i rajem rozkoszy i ogniem pochłaniającym i trzeciem niebem, gdzie słyszą tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi mówić j a drugim przeciwnie jest chlebem niesmacznym, nie mającym żadnej dzielności żywotnej, iż brzydzi się ich dusza tym bardzo lekkim pokarmem; tak też śmiercią jest dla złych, żywotem dla dobrych, a jakie kto ma serce dla Boga, takim też znajdzie Boga dla siebie" [402].

8. O przygotowaniu się do Komunii św.

Aby Komunia św. przyniosła spodziewane owoce potrzeba się do niej należycie przygotować; odkąd bowiem zapowiedział Bóg człowiekowi: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*"[403], nie można bez trudu pożywać tak chleba ziemskiego, jak i duchownego; kto zaś nie chce pracować, jeść nie powinien.

Tej pracy, czyli przygotowania się, wymaga najprzód godność Komunii św. Kogóż to bowiem przyjmujemy? Czy jednego z duchów niebieskich? Nie — ale samego Pana niebios; a więc już to samo powinno wystarczyć. Dawid przez wiele lat zbierał złoto na budowę świątyni, bo — jak mówił — nie człowiekowi ale Bogu gotuje się mieszkanie; o jakże starannie winna się przygotować dusza, budująca w sobie świątynię, w której sam Pan i Bóg ma przebywać. Sprawa to tak szczytna, że milion lat, a nawet wieczność cała nie wystarczyłaby na godne przygotowanie się do jednej tylko Komunii św.; choćbyśmy zatem wszystko uczynili, co możemy, zawsze nam przystoi to uczucie, z jakiem żebrak wezwany z ulicy, zasiadłby do uczty królewskiej.

Tego wymaga nasz pożytek, bo od przygotowania zależy większy lub mniejszy skutek Komunii św. Jak drzewo suche łatwo i prędko się zapala, wilgotne zaś trudno i powoli: tak dusza przygotowana do

[402] *De Missae celebr*. C.5.
[403] Genez. III. 19.

Komunii św. natychmiast płonie ogniem miłości, nieprzygotowana zaś pozostaje obojętną i zimną. Stąd z wielu przyjmujących Komunię św. ten większy pożytek odnosi, kto się lepiej przygotował. Gdy wielu przy jednem i tem samem świetle zapala swe świece, wszyscy wprawdzie odbierają światło ten jednak więcej, kto większą ma świecę; — gdy wielu czerpie z tej samej studni, wszyscy biorą z sobą wodę, ale ten więcej, kto ma większe naczynie: podobnie, wszyscy przystępujący godnie do Komunii św. otrzymują wprawdzie światło duchowne i wodę łaski, lecz ten więcej otrzymuje, kto ma miłość gorętszą i pobożność większy.

Tego wymaga wreszcie przykład Świętych, którzy z nadzwyczajną starannością gotowali się do Komunii św. Św. Franciszek Borgiasz, jeszcze jako człowiek świecki, poświęcał trzy dni na przygotowanie się do Komunii św., a trzy dni na dziękczynienie; podobnie czynił św. Alojzy, tak że ich życie było ciągłem przygotowaniem się i ciągłem dziękczynieniem. Podobnie św. Franciszek Salezy postanowił przy swoich święceniach kapłańskich uczynić ze wszystkich chwil dnia przygotowanie do następnej Mszy św. Św. Małgorzata, królowa, trzy dni przed Komunią św. pościła o chlebie i wodzie, a noc poprzedzającą przepędzała na rozmyślaniu. Inni Święci w dzień przed przyjęciem Komunii św. i po przyjęciu zamykali się na modlitwę; inni zadawali sobie surowe pokuty, biczowali się i pościli; inni spełniali miłosierne uczynki, a wszyscy przynosili serca czyste i rozgrzane miłością.

Lecz na czem zależy to przygotowanie się?

9. Przygotowanie się dalsze.

Przygotowanie się dalsze zależy na czystości serca, na pokoju duszy, na umartwieniu żądz i zmysłów, na posłuszeństwie dla łaski Bożej i oddaniu siebie Panu Jezusowi; niech więc całe życie twoje będzie przygotowaniem się do Komunii św. Mianowicie, staraj się mieć serce czyste, czyli być w stanie łaski poświęcającej; inaczej Komunia św. zamiast być dla ciebie chlebem żywota, stałaby się, jak Judaszowi, trucizną śmierci. Jak bowiem trup jeść nie może, ani potrafi rodzić drzewo suche: tak dusza, pozostającą w grzechu śmiertelnym, a więc pozbawiona życia nadprzyrodzonego, nie tylko z Komunii św. żadnego nie ma pożytku, lecz co gorsza zatracenie odnosi, jak mówi Apostoł: „*sąd sobie Je i pije*”[404]. Słusznie zatem św. Jan Chryzostom upomina nałogowych grzeszników, którzy grzechów swoich porzucić nie chcą, aby się nie ważyli przyjmować Komunii św. „Niech żaden Judasz, — mówi — niech żaden łakomca nie odważy się przystępować do Tajemnic świętych; okrutni i nieludzcy, srodzy i niemiłosierni, nieczyści i wszetecznicy, niech się nie zbliżają do tego Stołu, który jest samą świętością".

Niestety, zdarza się, że tacy grzesznicy bez pokuty i poprawy przyjmują Świętego Świętych, aby tą obłudą, pokryć przed ludźmi swe grzechy; częściej jeszcze bywa, że ten lub ów z niemądrej bojaźni lub fałszywego wstydu tai na spowiedzi grzech ciężki, a mimo to idzie do Komunii św. O jakże straszną zbrodnią jest takie świętokradztwo ! Ciężko zawinili owi Żydzi, którzy Chrystusa Pana wydali na śmierć, i owi oprawcy, którzy Go przybili do krzyża; ale większą jest wina świętokradcy, bo on wierząc w Bóstwo Chrystusa Pana, ściąga Go niejako z nieba i krzyżuje w sercu swoim. Bezbożnym był ów cesarz pogański, który na górze Kalwarii wzniósł posąg bogini rozpusty, Wenery, a nad grobem Jezusowym statuę; bożka Jowisza; lecz straszniejszej bezbożności dopuszcza się świętokradca, bo on pośród

[404] 1. Kor. XI, 29.

haniebnych bożyszczy, to jest, brzydkich namiętności swoich, umieszcza Boga utajonego. Z bezbożnością łączy on obłudę, iż na podobieństwo Judasza zdradza pocałunkiem Syna Bożego i sprzedaje Go szatanowi. To też świętokradztwo takie najboleśniej rani Serce Jezusowe, a jeżeli pochodzi z nienawiści do Chrystusa Pana lub z obłudy, jest grzechem najcięższym i najohydniejszym.

Ale za to ten grzech straszną ściąga karę; jeżeli bowiem w Starym Testamencie lewita Oza został zabity gdy się niebacznie dotknął Arki przymierza, a król Ozjasz trądem został obsypany, iż śmiał ująć kadzielnicę w rękę: jakaż kara winna spotkać tego, który to, co jest najświętszego, haniebnie znieważa. Skutkiem niegodnej Komunji św. jest bardzo często zaślepienie duszy i zatwardziałość serca. Świętokradca popada w grube ciemności, iż nie widzi ni zgrozy swej zbrodni ni przepaści piekła, zionącej pod jego stopami, lecz na oślep biegnie do zguby. I któż go zdoła uratować? Czy Sakrament Pokuty? Lecz on nie śmie wyznać swego występku, ba zły duch obudzą w nim wielką bojaźń i jak Kainowi szepce: Większy jest twój grzech, aniżeliby mógł być odpuszczony. Czy głos sumienia? Lecz on niem tyle razy wzgardził; a więc zawczasu nosi na sobie znamię przekleństwa i umiera często w niepokoju i rozpaczy.

Do bandy rozbójników przyszedł raz młody człowiek i zrazu okazywał się bardzo bojaźliwym w rzemiośle zbójeckiem. Tedy herszt dał mu taką radę: „Idź, tchórzu, do Komunji, tak jak teraz jesteś, a odejdzie od ciebie ta dziecinna bojaźń". Nieszczęsny tak zrobił i wnet wszystkich przeszedł w okrucieństwie. — Gdzieindziej umierał człowiek, który przez całe swoje życie stronił od Pana Boga. Krewni sprowadzili mu kapłana; po spowiedzi nieszczerej miał przyjąć Przenajśw. Sakrament, lecz gdy kapłan podniósł w górę Hostję najświętszą, chory zawołał rozpaczliwym głosem: „Stój, Ojcze, ja raz tylko przyjąłem Komunję i to niegodnie; jestem przeklęty". To rzekłszy, skonał.

Nieraz Pan Bóg podobnych grzeszników już na ziemi ciężko karze. Opowiada św. Cyprjan, iż raz pewna niewiasta, zjadłszy wprzód ofiarnego mięsa na cześć pogańskich bożków, odważyła się przystąpić do Stołu Pańskiego. Lecz zaledwie wzięła w usta Ciało Pańskie, aliści w tej chwili wstąpił w nią szatan; jakby wściekła, przegryzła sobie język i w szaleństwie i rozpaczy wyzionęła ducha. Straszliwszym był jeszcze koniec pierwszego świętokradzcy, Judasza.

Zastanówże się teraz nad sobą, czy w życiu nie przyjąłeś kiedy Komunji św. świętokradzko. Gdyby ci sumienie coś podobnego wyrzucało, odpraw z żalem wielkim spowiedź generalną. Jeżeli cię Pan od tej zbrodni zachował, módl się za tymi, którzy się jej dopuszczają, a za Msze, Komunje i Wijatyki świętokradzkie ofiaruj Panu często Msze, Komunje i adoracje wynagradzające.

Na przyszłość czuwaj i módl się, iżby serce twoje było czyste, gdy masz przyjąć Komunje św. sakramentalnie, albo tylko duchownie; kto bowiem zaproszony jest na gody królewskie, niech się pierwej postara o suknię godową, suknię miłości. Jeżeli zatem idziesz na te gody, gdzie król sam jest przytomny i gdzie Aniołowie usługują, patrz najprzód, azali masz szatę godową, aby ci się tak nie stało, jak onemu biesiadnikowi, który przyszedł na gody bez tej szaty i dlatego wrzucony został do ciemności zewnętrznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Gdyby ci sumienie jaki grzech ciężki wyrzucało, idź przedtem oczyścić się w łaźni spowiedzi; a choćby ci nic nie wyrzucało, wzbudź przed każdą Komunją świętą akt żalu. Święty Franciszek Salezy spowiadał się codziennie przede Mszą św., aby z jak największą czystością duszy przystępować do tak świętej Tajemnicy.

Staraj się nadto oczyścić duszę z plam drobniejszych, czyli z grzechów powszednich, mianowicie

dobrowolnych i z przywiązaniem popełnianych, bo one zmniejszają wpływ Komunji św. Wskazał to niejako Pan Jezus w wieczerniku, umywając Apostołom nogi, zanim dał im Komunję św. Kiedy jakiś gość zacny ma dom twój nawiedzić, cóż wtenczas czynisz? Oto wyrzucasz pajęczynę, wymiatasz proch, i sprzęty oczyszczasz: czyż więc pozwolisz, aby domek serca twego, w którym Pan Jezus ma jako gość przebywać, zanieczyszczał kurz grzechu powszedniego i pajęczyna przywiązań ziemskich ? Oczyść więc pragnienia i uczucia swoje, starając się przynieść do Komunji św. serce próżne, aby je Pan miłością swoją napełnił. Tego On gorąco pragnie. Gdy raz św. Gertruda pytała się Pana Jezusa, jakby się mogła najlepiej do Komunji przygotować, otrzymała odpowiedź: „Jednego tylko żądam od ciebie, — ilekroć mię przyjmujesz, bądź wolna od przywiązania do siebie i miej serce próżne". Stąd jako Izraelici, mający pożywać baranka wielkanocnego, winni byli przepasać biodra swoje: tak dusze, mające pożywać Baranka Bożego, winny być przepasane pasem umartwienia i pokuty; a jako Mojżesz, mając rozmawiać z Bogiem, wstąpił na szczyt góry i został zakryty ciemną chmurą: tak i te dusze winny acz na chwilę zapomnieć o ziemi, aby się Bogiem tylko zajmować. Powiedziano bowiem, iż tylko „*zwycięzcy daną będzie manna skryta*"[405] to jest, temu, którzy żądze swoje poskromił, a nie, jako podły niewolnik, dźwiga hańbiące ich jarzmo.

Przygotowanie się co do ciała należy na tem, aby być naczczo od północy, to jest, nic nie jeść i nie pić, wyjąwszy, gdyby ktoś nagle zasłabł i musiał przyjąć Wijatyk Święty[406] — a przytem by ubrać się przyzwoicie. Radzi się także, w przededniu Komunji św. zadać sobie choć jakieś małe umartwienie, jak np. odmówić sobie jakiejś potrawy, dłużej wieczór się modlić itp.

10. Przygotowanie się bliższe.
Akty wiary, pokory i miłości.

Chceszli dobrze przygotować się do Komunji św. módl się przedewszystkiem o tę łaskę, bo do godnego przyjęcia Pana Boga Bóg tylko sam usposobić może. Módl się do Serca Jezusowego, by raczyło oświecić i zapalić twe serce, — jakoteż do Najśw. Matki, by ci uprosiła choć okruszynę tego nabożeństwa, z jakiem Ona sama przyjmowała Najśw. Ciało Syna swego[407], i by ci tegoż Syna nietylko na ręku, jak Symeonowi, ale i na sercu złożyła. „O najsłodszy i najmiłosierniejszy Jezu — tak mów do Pana — oto ja stoję przed Tobą nędzny i nagi, wzywając łaski i błagając miłosierdzia Twego. Racz przeto nakarmić łaknącego żebraka, ogniem miłości Twojej zapal oziębłość moją, jasnością obecności Twojej oświeć ślepotę moją, abym Cię przyjął z największem nabożeństwem, z gorejącą miłością, z całem pożądaniem i uczuciem serca mojego, jako Cię przyjąć pragnęło wielu Świętych i wiele dusz pobożnych, jak Cię przyjęła Najśw. Matka Twoja, kiedy Anioł zwiastował Jej tajemnicę Wcielenia"[408].

Ze swojej strony przynieś, obok czystości serca, czystą intencję, aby nie przystępować do Komunji św. w tym celu, by zyskać sobie imię pobożnego, lub mieć wewnętrzne zadowolenie, — ani po to, by tam znaleść, pociechy duchowne, — ani dlatego, że inni tak czynią, lub że taki masz zwyczaj; ale w tym celu, by postąpić w cnotach i życiu Bożem, — by wyjednać łaskę dla siebie lub drugich, — by się przyczynić do rozszerzenia chwały Bożej, uświetnienia Kościoła i wybawienia dusz cierpiących, — by się połączyć z

[405] Apok. II. 17.
[406] Por. Kanon prawa kościelnego 858 § 2 i Roz. XXXII, 7.
[407] Por. tegoż autora *Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie wzorem i Mistrzem Kapłana*. Roz. VI.
[408] *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa* Ks. IV. R. XVI i XVII.

Bogiem nieskończonej miłości i okazać Mu swoją miłość, — by pocieszyć Jego Serce i wynagrodzić Mu liczne zniewagi, — by sprawić radość Najśw. Matce i mieszkańcom Nieba.

Krom tego dołóż pracy, aby przez rozmyślanie obudzić w sobie stosowne uczucia; a jako Pan Jezus przychodzi do ciebie ze wszystkiemi doskonałościami, z całą mądrością, potęgą, miłością i chwałą: tak i ty przystępuj do Pana z taką doskonałością, na jaką tylko zdobyć się możesz.

Mianowicie, przystępuj z żywą wiarą, bo ten Sakrament jest przedewszystkiem „tajemnicą wiary", iż nie tylko żąda upokorzenia się rozumu, ale nadto poddania się zmysłów. Miej więc wiarę silną, — silniejszą, aniżeli gdybyś, własnemi oczyma widział Pana Jezusa, bo zmysły mogą cię oszukać, lecz słowo Boże nigdy, — a przytem wiarę pokorną, iżbyś nie mówił za niewiernymi Żydami: „Jak to być może"?— ale wołał z uniesieniem Piotra: „Panie, słowa żywota wiecznego Ty masz"[409]. Gdy św. Ludwikowi, umierającemu, przyniesiono Przenajśw. Sakrament i zapytano go, czy wierzy, że w Hostji świętej jest sam Pan Jezus przytomny, odrzekł: „Wierzę: niemniej silnie, jako gdybym był widział Pana wtenczas, gdy w obliczu Apostołów wstępował do nieba"[410]. Ta samo wyrzekła o sobie św. Teresa. „Pan nasz udzielił, jednej duszy — to jest, jej samej — wiary tak silnej, w obecność swoją w Przenajśw. Sakramencie, że gdy słyszała ludzi objawiających życzenie, aby byli żyli w onych czasach, gdy Pan Jezus chodził po ziemi żydowskiej, nie mogła się wstrzymać od śmiechu, bo nie mogła pojąć, czego może jeszcze pragnąć ten, kto silnie wierzy, że w Przenajświętszym Sakramencie jest Pan Jezus obecny"[411]. Miejże i ty wiarę silną, a przytem pokorną, abyś się nie kusił zgłębić tej Tajemnicy, która przechodzi bystrość Aniołów, i nie zapominał, że więcej Bóg może zdziałać, aniżeli człowiek zrozumieć; kto bowiem „*wiele się bada o Majestacie Bożym, będzie zatłumion od chwały*"[412].

Dla ożywienia wiary, mów do siebie, nim przystąpisz do Stołu Pańskiego: Oto przychodzi do mnie Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boży w ludzkiem ciele, najświętszy, najdoskonalszy, najmiłościwszy, najchwalebniejszy, najpotężniejszy, lubo ukryty pod zasłoną chleba; przychodzi mój Stwórca, mój Zbawiciel, mój Król; przychodzi, aby mnie liche i niegodne stworzenie Ciałem swojem nakarmić, uświęcić i zbawić. O Panie i Boże mój, bądź za to uwielbiony odemnie i od wszystkiego stworzenia ! Tak modlił się św. Tomasz z Akwinu przed swoją śmiercią. Kiedy mu już przyniesiono Najśw. Wijatyk, zażądał, by go położono na popiele, a leżąc na tem łożu pokory i pokuty, zawołał głośno: „Wierzę mocno, że Jezus Chrystus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek obecny jest w tym Przenajśw. Sakramencie. Uwielbiam Cię, o mój Boże i Zbawicielu! Przyjmuję Cię, o Najsłodszy, który jesteś ceną mojego okupu i posiłkiem mojej pielgrzymki". Wkrótce potem poszedł do Tego, którego z taką wiarą przyjął.

Z wiarą połącz cześć pokorną i bojaźń świętą. Jeżeli bowiem arka przymierza, która była tylko stolicą Bożą, taką czcią była otoczona, że izraelita Oza, dotknąwszy się jej bez należnego uszanowania, został śmiercią ukarany: z jakąż czcią i pokorą winniśmy przystępować nie do stolicy Bożej, ale do Boga utajonego. Aby te uczucia spotęgować, przedstawiaj sobie, że zostałeś przeniesiony do nieba i widzisz tam stolicę Baranka, otoczoną rzeszą Aniołów i Świętych, padających na oblicze u stóp tronu i wołających nieustannie: Święty, Święty, Święty, — że ten Baranek, odziany chwałą i majestatem,

[409] Św. Jan VI, 69.
[410] Surius 25. Aug.
[411] *Droga doskonałości* Roz 83.
[412] Przyp. XXV, 27.

powstaje ze swej stolicy, aby zstąpić do twego serca; czyliż cię wtenczas bojaźń święta nie ogarnie?

Możesz także rozważać, jak przy zwiastowaniu zatrwożyła się Niepokalana Dziewica, — jak zadrżał święty przesłannik Jan, gdy Zbawiciela miał ochrzcić, — jak Piotr rzucił się do nóg Jego, — jak setnik wołał: Panie, nie jestem godzien: — a ty nie miałbyś się przejąć czcią głęboką i upokorzyć się aż do dna swojej istoty? Pytaj się również: Kto ja jestem, o Panie, a kto Ty jesteś? I Ty Boże nieograniczony, Stwórco wszechświata, Królu królów i Panie panujących, przed którym korzy się niebo i ziemia, przychodzisz, do mnie — do mnie nicestwa — do mnie nędznego stworzenia — do mnie niewdzięcznego grzesznika — do mnie? I to nietylko, bym się korzył u stóp Twoich, jak jawnogrzesznica, ale bym Cię przyjął do serca mego? Ach Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego. Choćbym miał miłość Serafinów, choćbym tyle uczynił i tyle wycierpiał dla ciebie, ile wszyscy Święci razem, choćbym miał świętość wszystkich mieszkańców nieba, z ich Królową a Matką Twoją na czele: ach, Panie, i wtenczas nie byłbym godzien. Aby te uczucia urozmaicić, możesz sobie wyobrazić, że jesteś celnikiem, a klęcząc zdala od Pana, bijesz swe piersi w pokornym żalu, — albo że jako jawnogrzesznica, leżysz u stóp Jezusa, nie śmiejąc nawet oczu podnieść, — albo że jako święta Elżbieta, wybiegasz naprzeciw Pana i mówisz z pokorą: Skądże mi to, że Pan mój przychodzi do mnie ?

Z pokorą niech się łączy żal głęboki, że tego Pana i Boga tak dobrego tyle razy obraziłeś, a za miłość niezmierzoną prawie niezmierzoną wypłaciłeś się niewdzięcznością; stąd przed Komunją mów z celnikiem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu" i z onym trędowatym: "Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić". Opisuje Euzebiusz, że gdy św. Hieronim umierał i zobaczył Przen. Sakrament, który mu przyniesiono jako posiłek na ostatnią drogę, kazał się położyć na ziemi, poczem rzucił się na kolana i z głębokiem wzruszeniem zawołał; „Czemu, o Panie, tak wielce się uniżasz, iż raczysz przychodzić do człowieka jawnogrzesznika, a to nietylko, abyś z nim pożywał, lecz abyś sam był od niego pożywany ?" Podobnie święty Wilhelm, usłyszawszy, że zbliża się kapłan z Wijatykiem świętym, porwał się z łoża, chociaż był zupełnie wycieńczony, i wyszedł naprzeciw Pana swego, podobny do lampy dogorywającej, która nim, zagaśnie, po raz ostatni jaśniej zapłonie.

10. C i ag d a l s z y.

Akty miłości i pragnienia.

Lecz na pokorze nie można poprzestać. Pan Jezus został w Przenajśw. Sakramencie z miłości, a więc z miłością i ufnością idź i ty do Pana, bo wszakże On sam pragnie serc naszych, płonących jak pochodnie; i zapewnia, że przyszedł puścić ogień na ziemię, aby nim rozpalić serca nasze. Rozważajże w tym celu, jak On cię ukochał, abyś się przynajmniej w części odwzajemnił; pomyśl także, co ci Pan daje i dlaczego daje, a rozgrzeje się serce twoje. Gdyby król potężny i wielki, siedząc z książętami przy stole, przypominał sobie, że gdzieś daleko w lichej chatce leży na barłogu biedny żebrak, trapiony głodem, — i gdyby tknięty litością, posłał mu przez dworzanina kilka potraw ze swojego stołu: podziwialibyśmy czułą dobroć tego króla. Gdyby zamiast dworzanina, wysłał do żebraka jednego ze swoich książąt, zdumienie nasze jeszczeby się wzmogło. Lecz gdyby sam powstał od stołu i w orszaku całego dworu zaniósł mu potrawy i własną ręką go karmił: cobyśmy pomyśleli o takim królu? Dalej już miłość jego posunąć się nie może, lecz miłość Pana Jezusa dalej się posunęła; On bowiem nietylko sam odwiedza żebraka-człowieka,

nietylko sam go karmi, ale nadto, o cudo miłości! samym sobą go karmi; sam staje się karmicielem i pokarmem. I jakże nie miłować Pana tak dobrego? A więc miłuj Go taką miłością, na jaką stworzenie zdobyć się może. „Gdy masz przyjmować Ciało moje — radził sam Pan Jezus św. Mechtyldzie — żądaj i pragnij dla chwały Imienia mojego mieć taką gorliwość i miłość, jaką ktokolwiek i kiedykolwiek pałał ku mnie, i z tem usposobieniem do mnie przystępuj; a ja przyjmę tę miłość, nie jaką rzeczywiście ona będzie, lecz jakąbyś mieć pragnęła".

Z miłością Boga łącz miłość bliźnich; pamiętaj bowiem, że Pan Jezus nie pozwala przystąpić do Ołtarza temu, który się poważnił z bratem swoim. On też dlatego — jak mówi Św. Augustyn — ustanowił ten Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby jako z wielu ziarn pszenicy chleb, z wielu jagód wino powstaje, tak wierni, używający tego Sakramentu, jednem ciałem i jednym duchem się stali, czyli by Przen. Sakrament był spójnią i symbolem jedności ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus[413]. Wyrażeniem tej miłości był w pierwszych wiekach pocałunek pokoju przed Komunją św. Staraj się i ty przynieść do Komunji św. serce wolne od wszelkiej niechęci i urazy, serce napełnione miłością Boga i bliźnich; ta atoli miłość nie ma być koniecznie uczuciową, tkliwą, okazującą się we łzach i wzruszeniach, bo podobne objawy nie są — jak widzieliśmy — istotą miłości; dosyć, gdy wola złączona jest z Bogiem. Stąd jeżeli cię Pan nawiedzi oschłością, nie stroń mimo to od Komunji św.

Miłość żywa obudzi w tobie gorące pragnienie połączenia się z Panem Jezusem, Jest ono konieczne; bo jako głód jest znakiem zdrowia ciała, a oraz usposobieniem do korzystania z pokarmów: tak wielkie pożądanie Przenajśw. Sakramentu doskonałem jest przygotowaniem do otrzymania błogosławionych jego owoców; a im większe to pożądanie, tem obfitsze owoce. „Niechże więc — wzywa nas św. Jan Złotousty - nikt nie przystępuje z niesmakiem, nikt z opieszałością, lecz wszyscy płonący, wszyscy żarliwi, wszyscy ożywieni. Nie gnuśniejmy, takiej dostępując czci i miłości. Czy nie widzieliście, z jaką, skwapliwością garną się niemowlęta do piersi macierzyńskich i z jaką chciwością usta do nich przykładają? Z takim i my zapałem przystępujmy do tego Stołu i do tych piersi kielicha duchownego; owszem, z daleko większem jeszcze pożądaniem pijmy, jakby niemowlęta ssące, łaskę Ducha Św., i niech to jedno nas boli, gdyśmy pozbawieni tego pokarmu"[414].

Takie było pragnienie Świętych. Św. Ignacy Męczennik pisał do Rzymian : „Nie pragnę czczych i znikomych! pociech tego świata, ale pragnę tylko Chleba Bożego i niebieskiego, Chleba żywota; a tym jest Ciało Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego". Św. Katarzyna Seneńska omdlewała z wielkiego pragnienia, a Pan cudem je nagrodził, bo gdy raz była na Mszy św. spowiednika swego błog. Rajmunda, cząstka Hostji Najśw. została, snadź przez Aniołów, wzięta z ołtarza i włożona w jej usta. Św. Katarzyna Genueńska czuła nienasycony głód za Komunją św.; — gdy ujrzała Hostję św. w rękach kapłana, wołała z uniesieniem: „Prędzej! prędzej! niechaj spocznie ten pokarm w głębi serca mojego". Takie było również usposobienie św. Mechtyldy: „Gdyby potrzeba było iść przez płomienie, aby przyjąć Komunje św., nie wahałabym się ani na chwilę". Takie było pragnienie św. Filipa Nereusza; gdy przed śmiercią ujrzał Przenajśw. Sakrament, zawołał z radością: „Oto idzie moja Miłość! O podajcie mi moją Miłość!" Takie było pragnienia św. Teresy; gdy jej po raz ostatni przyniesiono Komunje św., zerwała się z łoża, jak gdyby się chciała rzucić na ziemię, poczem złożywszy ręce, z twarzą rozpromienioną, tak słodko prze-

[413] Sobór Trydencki Ser. 13, r. 2.
[414] *Hom. 60 ad. pop. Ant.*

mawiała do Oblubieńca swego Jezusa, że otaczające ją siostry głęboko były wzruszone.

Podobnie i ty pragnij, miła duszo. Jako jeleń, zmęczony pogonią, spieszy do źródeł wodnych, tak i ty spiesz do źródła zbawienia; — a jako głodne ptaszęta wyciągają z gniazda swe dzióbki, wołając piskliwie o pokarm: tak i ty, ptaszyno Boża, wołaj jękiem serca, by cię Ojciec twój, Jezus, Chlebem żywota nakarmił. Aby to pragnienie rozpalić, przedstawiaj sobie, że Pan Jezus pragnie przyjść do ciebie, jużto jako miłujący Oblubieniec, by zaślubić twoją duszę, — jużto jako wierny Przyjaciel, by pocieszyć twoje serce, — jużto jako troskliwy Lekarz, by uleczyć twoje rany, — jużto jako czuły Ojciec, by cię przyjąć w swe objęcia i dać ci pocałunek ojcowski.

Jeszcze dzień przedtem podnoś serce w świętych westchnieniach i z gorącą tęsknotą wyglądaj onej chwili? szczęśliwej. Św. Róża Limańska w dniu poprzedzającym Komunję św. pościła i biczowała się, a nadto ozdabiała komnatę swego serca aktami czci, pokory, miłości, napełniała ją wonią świętych pragnień, zapalała w niej światło pobożnych rozmyślań i zgromadzała wszystkie władze duszy na powitanie Pana. Naśladując tę Świętą, mów i ty do siebie: Jutro przyjmę Pana mego — jutro będę wieczerzać z królem; a jeżeli możesz, poświęć choć ćwierć godziny na rozmyślanie. Gdy się obudzisz w nocy, ponawiaj te słodkie uczucia; gdy się rano ockniesz, niech ci się zdaje, że cię Anioł obudził, mówiąc: „Pójdź na ucztę wielkiego króla"; albo też wyobrażaj sobie, że Pan odzywa się do ciebie, jak niegdyś do Zacheusza: „*Zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*"[415]. Zapraszaj tedy Pana do serca swego; a ta tęsknota, pochodząca z miłości, niech ci towarzyszy aż do Stołu Pańskiego.

W podobny sposób przygotuj się do Komunii św. Lecz ponieważ to przygotowanie będzie zawsze niedostatecznem, proś więc Pana, aby On sam je uzupełnił. Jako król, chcąc w domu ubogiego kmiotka odpocząć, przesyła przez swoich dworzan obiad i przybory, aby dom był godny przyjąć takiego gościa: tak i ty czyń z ubożuchną swoją duszą. Oto Król wielki chce ją odwiedzić; ponieważ zaś nie masz czem jej ozdobić, proś przeto Pana, aby On sam za pomocą dworzan swoich — Aniołów i Świętych — raczył ten lichy domek oczyścić i przybrać według godności swojej osoby [416]. Taką samą prośbę przedłóż Aniołom i Świętym, a szczególnie Aniołowi Stróżowi i Królowej niebieskiego dworu Najśw. Bogarodzicy, aby Ona otworzyła górny skarbiec i wzbogaciła twoje ubóstwo. „O najdobrotliwsza Matko moja — tak mów z św. Piotrem Klaverem — daj mi choć iskierkę tego ognia miłości, którym płonie Serce Twoje, a raczej użycz mi Serca Twojego, abym w niem przyjął i ugościł Jezusa, Twego Syna i Zbawiciela mojego". Wszystkie wymienione wyżej akty rób bezpośrednio, przed Komunją św., czy to używając do pomocy książki, czy też — co lepsza — mówiąc do Pana Jezusa prostem a gorącem sercem, które pierwej rozgrzej w rozmyślaniu. Jeżelibyś mimo to uczuł się oschłym i znękanym, idź do Pana z takiem usposobieniem, z jakiem Najśw. Panna stała pod krzyżem[417].

---

[415] Św. Łuk. XIX, 5.

[416] Rodryc. Cz. II. Ks. VIII. R. VI.

[417] Gdy kapłan podnosi Przenajśw. Sakrament, rzuć się na ziemię, a bijąc się w piersi, mów z pokorą setnika; Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja". Gdy kapłan się zbliża, podnieś się, spuść oczy, otwórz usta, wysuń nieco język na spodnią wargę, a poniżej trzymaj książkę otwartą. Przypominam to dlatego, że niektóre osoby nie umieją zachować się należycie podczas tego aktu. Jedne np. podnoszą głowę w górę, oczy wlepiają w kapłana, a usta tymczasem zamykają. Inne znowu spuszczają głowę na dół, tak że kapłan musi się nisko nachylać. Jedne otwierają usta na oścież i trzymają je otwarte nawet wtenczas, gdy Komunję św.

12. Obowiązek dziękczynienia po Komunji św.

Jeżeli obowiązek przygotowania się do Komunji św. tak jest ważny, niemniej ważnym jest obowiązek dziękczynienia po Komunji św. Rozważmy tylko pobudki.

Im większym jest dar, im większą miłość dawcy, tem większym jest obowiązek wdzięczności; lecz czyliż może być dar większy nad Komunję św., w której sam Pan Jezus oddaje się duszy ? „Śmiem twierdzić — mówi św. Augustyn — że sam Pan Bóg choć wszechmocny, więcej dać nie mógł — choć nieskończenie mądry, więcejby dać nie umiał — choć nieskończenie bogaty, nie ma, coby więcej dał"[418]. Otóż ten dar, przewyższający wszelkie pojęcie, dostał się tobie w udziale, podczas gdy tylu świętych Patryarchów i Proroków nie mogło Go nawet oglądać, gdy tyle ludów bałwochwalczych lub błędnowierczych dotąd Go nie zna; — powiedzże więc sam, jaką powinna być wdzięczność twoja. Jeżeli żebrak dziękuje za kawał chleba, czyż nie słuszna, by dziękować za "*Chleb żywy, który z nieba zstąpił*?".

Tego wymaga również korzyść własna; niema bowiem w życiu naszem chwili droższej i korzystniejszej, nad chwilę po Komunji św. Wtenczas to Pan Jezus ofiaruje ci skarby swoje i otwiera swe Serce; możesz się zatem wzbogacić w jednej chwili, możesz przyłożyć usta do Serca Jezusowego i czerpać z tego źródła wszelką łaskę i wszelkie błogosławieństwo: potrzeba tylko wdzięczności, aby sobie otworzyć na oścież to Serce pełne miłosierdzia i słodkości. Wtenczas możesz także zebrać wiele zasług, bo jak uczy wielu mistrzów duchownych, akty cnót, czynione po Komunji św., mają odrębną wartość, z powodu ścisłego zjednoczenia duszy z Panem Jezusem. „Chwile po Komunji św. — mówi św. Teresa — to czas najcenniejszy. Boski Mistrz chętnie nas wtedy poucza; nachylmy ucho, a z wdzięczności, że raczy nas pouczyć, ucałujmy stopy Jego i zaklinajmy Go, by się od nas nie oddalił"[419].

Jeżeli więc dziękujesz, odbierasz obfite dary i pomnażasz swe zasługi; jeżeli nie dziękujesz, działasz najprzód nierozumnie. Oto przed chwilą oświadczyłeś po trzykroć i z najgłębszem na pozór przekonaniem, iż nie jesteś godzien, aby Bóg nieskończenie święty w tobie zamieszkał; „Panie — tak mówiłeś — nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego" ; — a kiedy się Pan oddał tobie, kiedy niebo całe zdumiewa się nad wywyższeniem twojem, ty już o Panu nie myślisz, ty nie masz dla Niego ani słowa podzięki, ani nawet nie poczuwasz się do obowiązku wdzięczności.

Powtóre, tracisz przez to wiele z owoców Komunji świętej. Cobyś powiedział o człowieku, któryby zżął zboże i związał w snopy, ale snopy zostawił na polu? Lecz czyliż ty inaczej czynisz, gdy nie dziękujesz po Komunji świętej? „Lękajmy się, — mówi Alvarez de Paz — bo wielu mały tylko owoc odnosi ze Stołu Pańskiego, a to dlatego, że tak przed Komunją św. jak po Komunji św. nie czuwają dostatecznie nad sobą, — i że przyjąwszy Pana, nie przejmują się zadosyć tą myślą, że w dniu tym Święty

---

przyjęły. Inne zamykają je tak szybko, że czasem cząstkę jakąś oderwią, albo uchwycą wargami palce kapłana. Inne ściskają usta tak szczelnie, że Hostja św. ledwie przycisnąć się zdoła. Inne trzęsą głową, wzdychają głośno, poruszają językiem albo odmawiają pacierze jeszcze wtenczas, gdy im kapłan Ciało Pańskie podaje.

Przyjąwszy Komunję św., nie trzymaj jej w ustach, lecz zwilżywszy Ją nieco, połykaj; Jeżeli się cząstka jaka przylepiła do podniebienia, pomagaj sobie językiem, albo weźmij do ust trochę wody; gdyby zaś wypadła na ziemię, powiedz to kapłanowi, by ją sam podjął. Nie pluj też zaraz po Komunji św. I nie wychodź czemprędzej z kościoła, ale za dar tak wielki składaj Panu gorące dzięki.

[418] *Tract. 84 in Joan*

[419] *Droga doskonałości* r. 25.

Świętych do nich wstąpił" [420].

Po trzecie, wyrządzasz wielką boleść i wielką wzgardę Chrystusowi. Gdyby król wielki przyszedł do domu żebraka, aby go odwiedzić i łaskami obdarzyć, żebrak zaś nie troszczył się wcale o króla, ale rozmawiał z jego sługami, cóżby to była za wzgarda i niewdzięczność ! Lecz oto Król Jezus nawiedza ubogie serce twoje, a ty Go porzucasz i zwracasz się do stworzeń! On też skarży się na ciebie, jak niegdyś na niewdzięcznych trędowatych: *Nie jest naleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę*" [421]; co więcej, grozi ci swoją niełaską. Jeżeli bowiem będziesz gardził Panem, On też wzgardzi tobą, odtrąci cię od Stołu Swego, iż zamiast pożywać chleba Aniołów, będziesz się karmił strawą synów marnotrawnych.

Wreszcie, zaniedbując dziękczynienia po Komunji św., stajesz się winnym wielkiej przeciw Bogu nieprzyzwoitości i naśladujesz zdrajcę Judasza[422]. Mówi Pismo św., że Judasz, wziąwszy Komunję świętą, wyszedł natychmiast; a cóż robią ci wszyscy, którzy przyjąwszy Komunję św., lub co gorsza, odprawiwszy Mszę św. wychodzą czemprędzej z kościoła, aby się zajmować rzeczami błahemi, a nieraz wracać do grzechu. „Posłuchajmy wszyscy — mówi św. Jan Chryzostom — tak kapłani jak wierni. Może się twardem komu wydaje to, co powiem; wszakże bacząc na opieszałość wielu, powiedzieć muszę: Judasz po spożyciu ostatniej wieczerzy nie pozostał w wieczerniku, jak drudzy, ale sam zerwał się i wyszedł, — tenże przykład naśladują ci wszyscy, którzy odchodzą bez dziękczynienia" [423].

Zapewne nie zechcesz iść śladami Judasza, a więc spełniaj ważny i korzystny obowiązek dziękczynienia po Komunji św., spełniaj zaś w ten sposób.

13.Sposób dziękczynienia po Komunji świętej.

Skoro przyjmiesz Pana Jezusa w Komunji św., usuń się — o ile można — na miejsce samotne, zamknij bramy duszy, aby się tam nie wcisnęły obce myśli i uczucia, a nawet nakaż milczenie jej władzom i zmysłom; *Pan bowiem jest w kościele swoim świętym, niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia*"[424]. Trwaj chwilę w tem milczącem podziwieniu, jużto aby wyznać, że On jest nieskończenie wyższy nad wszelkie pochwały, jużto aby słuchać Jego natchnień; On bowiem pragnie wtenczas mówić do duszy. Wielebna Siostra Marya od Krzyża składała po Komunji świętej Pana Jezusa w sercu swojem, jakby w żłóbku, a sama rzucała się w milczeniu do stóp Jego, nakazując ciszę poruszeniom duszy, aby *nie zbudzić umiłowanego*.

Poczem zastanów się z żywą wiarą, kto to przyszedł do serca twego, i upokorz się głęboko, naśladując Apostoła Piotra, który po onym cudownym połowie ryb zawołał z świętą trwogą: *Wynijdź odemnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny*[425]. Ponieważ zaś Pan mimo twojej nędzy chce pozostać w twem sercu, przeto złóż Mu głęboki pokłon, a to tem głębszy, im głębiej On sam się uniżył. Przyzwij także na pomoc wszystkie władze duszy i wszystkie zmysły ciała, mówiąc do nich: *Pójdźcie, pokłońmy*

[420] T. III. De vit. spir p. V. sect. 3. c. 2.
[421] Św. Luk. XVII, 18.
[422] Niektórzy pisarze kościelni twierdzą, że Judasz przed ustanowieniem Przen. Sakramentu Ołtarza wyszedł z wieczernika, — inni, a między tymi także św. Jan Chryzostom, przeciwnego są zdania i uważają go za pierwszego świętokradcę.
[423] *Hom. de Bapt. Christi.*
[424] Habak II, 20.
[425] Św. Łuk. V. 8.

się i upadnijmy przed Bogiem [426]; tak jako gdy kto przyjmując w swoim domu zacnego gościa, zwołuje sługi swoje i krewnych, aby mu także wespół z nim należną cześć złożyli[427]. Wezwij również Najśw. Bogarodzicę, wszystkich Świętych i Aniołów, otaczających cię niewidomie, aby z Tobą i w Tobie pokłon Panu oddali: *Kłaniajcie się Mu wszyscy Aniołowie Jego*"[428].

Dla ożywienia tych uczuć przedstawiaj sobie, że serce twoje jest stajenką betlejemską, a ty jako jeden z onych pastuszków, klęczysz u stóp Dzieciątka Jezus, — albo że ono jest tronem Baranka w niebie. Św. Alfons Rodriguez przedstawiał sobie po Komunji św., że serce jego jest wielką salą, w której dwa trony są wzniesione, i że na jednym z nich siedział Jezus Chrystus, na drugim Najśw. Bogarodzica. Święty rzucał się w myśli do podnóża tych tronów i mówił potrzykroć: Chwała Ojcu i t. d. a potem: *Te Deum laudamus*. Przy tych słowach: „*Pleni sunt coeli*", to jest „pełne są niebiosa i ziemia majestatu chwały Twojej", zwracał się do wszystkich stworzeń i wzywał je, aby razem z nim hołd i dziękczynienie składały Bogu. Św. Teresa wyobrażała sobie, że leży, jak Magdalena, u stóp Jezusowych i skrapia je łzami swojemi.

Lecz nad innemi uczuciami winna górować miłość. Ogień włożyłeś do serca, czyż więc podobna, aby cię nie palił ? Czyż możebna, abyś nie miłował Pana tak wielce cię miłującego ? Rozważaj tylko miłość Jezusową, a rozpali się miłość twoja. W tym celu możesz sobie wyobrazić, że jesteś w wieczerniku, gdzie z umiłowanym uczniem Janem spoczywasz na piersiach Pana Jezusa, a potem z rąk Jego odbierasz Komunję świętą, — albo że serce twoje jest Kalwarją, w której osadzony jest krzyż Jezusów, a krople Krwi, płynące z krzyża, spadają na twoje serce, — albo że usta swe przykładasz do otwartego boku Pana Jezusa i Krew najświętszą z niego czerpiesz, Św. Katarzyna Sen. ilekroć przyjmowała Komunję św. przedstawiała sobie, że jest dzieckiem, do macierzyńskich piersi usta przykładającem. Możnaby też z Najświętszą Matką śpiewać w duchu *Magnificat,* — albo ze starcem Symeonem wołać w uniesieniu: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju", — albo z Zacheuszem witać Pana pokornie w domku serca swego i przyrzekać zupełną poprawę życia, — albo z Marią Magdaleną leżeć u stóp Jezusowych i zmywać je łzami żalu i miłosierdzia.

Tę miłość wylewaj w gorących aktach podziękowania i ofiarowania się. Ponieważ zaś miłość twoja jest zimna, słowo nieudolne, zapraszaj więc na pomoc wszystkich mieszkańców nieba: O wy wszyscy święci Apostołowie i Męczennicy i Wyznawcy i Panny i Ty szczególnie, Królowo wszystkich Świętych, Królowo miłości, przybądźcie mi na pomoc, chwalcie ze mną Pana mojego i waszego i składajcie Mu gorące dzięki. Cały Kościele triumfujący i walczący, błogosław Panu, bo wielkie jest i święte Imię Jego. To znowu wyznając ubóstwo swoje, mów z pokorą: Cóż Ci dam, Panie, za wszystko, coś Ty mi dał?

Aby jednak coś dać Panu, ofiaruj najprzód Ojcu Niebieskiemu Pana Jezusa; On bowiem jest wtenczas twoją własnością. Ofiaruj Bogu tę pokutę, jaką Pan Jezus za ciebie podjął, — ofiaruj boleść i smutek, jaki dla ciebie poniósł, bo wszystko to twoje. Ofiaruj najśw. Jego żywot na zadosyćuczynienie za brudy twojego życia, — ofiaruj cnoty Jego na zadosyćuczynienie za niewierności i złe nałogi twoje. Panie — tak mów — żebrakiem jestem i nie mam Ci co dać, ale Syn Twój najświętszy jest teraz moją własnością, a więc Jego samego składam Ci w ofierze. Następnie ofiaruj siebie Sercu Jezusowemu, bo

[426] Ps. XCIV.
[427] Chaignon *Rozm. dla kapł* T. I. Zeszyt I.
[428] Ps. XCVI, 7.

Pan na to ci się oddał, aby i ty się Jemu oddał; oddaj więc Panu swoje ciało ze wszystkimi członkami, swoją duszę ze wszystkiemi władzami, swoje myśli, uczucia, zamiary, słowa, uczynki, cierpienia, każdy krok swój i każde tchnienie swoje, aby On żył i rządził wyłącznie w twojem sercu, jakby w domu swoim. Ofiaruj się szczególnie na prace i krzyże, jakie raczy ci zesłać, — pytaj o Jego wolę, mówiąc: Panie, co chcesz, abym uczynił ? Wtenczas Pan Jezus zażąda może od ciebie jakiej ofiary, np. abyś się strzegł tego upadku, lub zerwał to przywiązanie, a więc przyrzeknij to uczynić, a nawet zrób Panu dobrowolną obietnicę, że n. p. będziesz gorliwszym w modlitwie, zadasz sobie jakie umartwienie, albo spełnisz jaki uczynek miłosierdzia, — słowem, że tak będziesz służył Panu, jakby ta Komunja św. miała być ostatnią w twem życiu.

Z oddaniem się łącz święta tęsknotę i pragnienie gorące połączenia się na zawsze z Panem. O Jezu najmiłościwszy — tak mów do Pana — kiedyż przyjdzie ta godzina, w której jedynie ogniem miłości twojej płonąć będę, Tobie na ofiarę. Kiedyż, o kiedyż, Miłości niestworzona?! O Chlebie żywy, — kiedyż zacznę żyć jedynie Tobą, dla Ciebie i w Tobie? O Manno niebieska, — kiedyż znudzony wszelkim pokarmem ziemskim, Ciebie tylko pragnąć i Tobą jedynie karmić się będę? Kiedyż do tego przyjdzie, o Słodkości moja? Kiedyż, o jedyne Dobro moje? Ach, Panie mój miłościwy i wszechmocny, odwiąż już to serce moje od wszelkiej złej namiętności, a przywiąż je do Siebie. Przybierz to serce w Twoje święte cnoty i ożyw tą jedyną żądzą, by wszystko czynić dla przypodobania się Przenajświętszemu Sercu Twojemu[429].

Poczem rzucając się w duchu do nóg Jezusowych, ucałuj je z pokorą i proś o łaski. Pan Jezus jest wtenczas w duszy twojej jako król na tronie i mówi do ciebie: „Proś o cokolwiek, a dam tobie" — a więc przedstawiaj Panu swe potrzeby, niedole i boleści; proś o cnoty, szczególnie o miłość doskonałą i wytrwanie w miłości; proś o łaski dla siebie, dla rodziców, dla przyjaciół i dla nieprzyjaciół; proś o nawrócenie grzeszników i niewiernych, wybawienie dusz pokutujących, gorliwość duchowieństwa, zwycięstwo Kościoła, spełnienie pragnień Ojca św. i t. p.

Proś mianowicie, aby cię Pan Jezus mocą Komunii św. przemienił w Siebie. O Panie — tak mów — niech doznam tych skutków, jakie pragniesz sprawić w duszy, przyjmującej Cię godnie. Czyliż bowiem daremnie tyle cudów czyniłeś, tyle miłości okazałeś, tyle upokorzeń poniosłeś, aby Komunia św. była bez żadnego dla mnie owocu? Ach, Panie, przecież tego nie dopuścisz? A więc uczyń we mnie, co uczynić pragniesz; zjednocz mnie z Sobą nierozdzielnym węzłem miłości; połącz przepaść Twojego miłosierdzia z przepaścią mojej nędzy, przepaść Twojego światła z przepaścią moich ciemności, przepaść Twojej potęgi z przepaścią mojej słabości, przepaść Twojego bogactwa z przepaścią mojego ubóstwa; obdarz mnie w obfitości zasługami Twojego życia i Twojej śmierci; poświęć moje ciało i moją duszę, niech żyję odtąd w Tobie, a Ty we mnie, abyś we mnie był uwielbiony.

Potem podziękuj Matce Maryi, iż cię przez ręce Matki Kościoła nakarmiła Chlebem żywota, — jakoteż Aniołom i Świętym, iż cię wspierali swojem wstawieniem; a dla dostąpienia odpustu odmów nabożnie tę modlitewkę: „Oto ja, o dobry i Najsłodszy Jezu, upadam na kolana przed obliczem Twojem, a w największej żarliwości ducha błagam Cię i zaklinam, abyś najżywsze uczucia wiary, nadziei i miłości wraził w serce moje, tudzież prawdziwą pokutę za grzechy moje, a najszczerszą, a silną chęć poprawy sercu mojemu na zawsze dać raczył. Udaruj tą łaską mnie, który z największem wzruszeniem i najgłębszą

[429] Czyt. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. IV.

boleścią duszy mojej Twoje pięć Ran rozpamiętywam i myślą moją w nich się zatapiam, o dobry Jezu, — mając to przed oczyma, co król prorok Dawid miał na ustach swoich, gdy mówił o Tobie: *Przebodli ręce moje i nogi moje: policzyli wszystkie kości moje*"[430].

Jeżeli Pan da ci po Komunii św. kroplę duchownej pociechy, dziękuj za nią i zachęcaj się stąd do tem gorętszej służby; jeżeli zaś bez twej winy nawiedzi cię oschłością, uniżaj się przed Panem i trwaj mimo to na modlitwie, zatapiając się w Sercu Jezusowem i używając w potrzebie książki. Pamiętaj przytem, że nieraz adoracja w cichem milczeniu jest milszą Panu i korzystniejszą dla duszy, niż najwymowniejsze -słowa.

Wróciwszy do domu, zachowaj duszę w skupieniu. Św. Gertruda w dzień Komunii św. nie mówiła bez ważnej przyczyny, uważała bowiem za rzecz niegodną, aby te usta, przez które wchodził Pan Jezus, otwierały się na mowę grzeszną lub próżną. Sam Pan Jezus mówił do niej: „Kto po Komunii św. nie trzyma na wodzy języka, ale odważa się na słowa próżne, kłamliwe, krzywdzące, lub nieskromne, ten tak obchodzi się z Panem i Bogiem swoim, jako gdyby ktoś rzucał kamieniem na gościa, który w dom jego wstępuje".

Unikaj zatem roztargnień i strzeż się okazyj do grzechu, jakoteż powrotu do wad zwyczajnych; ponieważ zaś jesteś słaby, przeto proś Pana, aby był zawsze z tobą. „Zostań ze mną, Panie — tak mów z uczniami w Emaus — boć się ma ku wieczorowi, — bo w duszy zmierzch zapada, światło gaśnie, ciepła ubywa, siły nikną; zostań więc ze mną i oświecaj, zagrzewaj, wspieraj i dźwigaj biedną duszę moją. W tym dniu wszystkie swe prace i cierpienia ofiaruj Panu w zamian za dar Komunii św.; a przedstawiając sobie, że jesteś niejako przybytkiem Pańskim, albo duchownem cyborjum, cofaj się co chwila do wnętrza duszy i składaj tam cześć Panu. Często potem nawiedzaj Przenajśw. Sakrament, bo byłoby wielką niegrzecznością nie oddać Panu odwiedzin. Staraj się na koniec, abyś odtąd nigdy nie utracił Pana Jezusa, lecz coraz doskonalej z Nim się zjednoczył i coraz gorliwiej dla Niego pracował.

Do tego posłuży także Komun ja duchowna.

14. O Komunii duchownej.

Święty Sobór Trydencki naucza, że można przyjmować Komunię św. nie tylko sakramentalnie, to jest, rzeczywiście, ale i duchownie, czyli pragnieniem. Wszyscy nauczyciele życia duchownego zalecają gorąco tę praktykę. „Wzywam każdego — mówi św. Teresa — kto chce wzrastać w miłości Pana Jezusa, aby przynajmniej raz na dzień podczas nawiedzania Przenajśw. Sakramentu, albo podczas Mszy św., duchowną Komunję przyjmował; owszem, można ją po trzykroć podczas Mszy świętej przyjmować: na początku, w środku i na końcu". Kiedyindziej zaś tak zachęcała swe córki duchowne: „W dniu tym, w którym słuchacie Mszy św., a nie przyjmujecie Komunii św., przyjmujcie ją duchownie, a zbierzecie

[430] Odpust zupełny za nabożne odmówienie tej modlitwy przed wizerunkiem Zbawiciela ukrzyżowanego; trzeba tylko po Komunii św. pomodlić się na intencję Ojca św. (Pius IX 31 lipca 1858).

Poleca się również następującą modlitwę św. Ignacego: Duszo Chrystusa — uświęć mię! Ciało Chrystusa, zbaw mię! Krwi Chrystusowa, napój mię ! Wodo z Boku Chrystusa, obmyj mię! Męko Chrystusowa, wzmocnij mnie! O dobry Jezu, wysłuchaj mię: W ranach Twoich ukryj mię. Nie daj mi z Tobą rozłączyć się. Od złego wroga obroń mię! W godzinę śmierci wezwij mię. I przyjść do Siebie rozkaż mi, żebym z Świętymi Twymi chwalił Cię na wieki wieków! Amen (300 dni odpustu za każdym razem; 7 lat raz na dzień po przyjęciu Komunji św.).

obfite owoce. Zamykajcie się wtenczas w sercu z Boskim Mistrzem waszym, jakobyście Go istotnie przyjęły, a miłość Jego udzieli się duszom waszym; jest On bowiem jako ogień. Kto w zimie zbliża się do ognia, doznaje dobroczynnych jego skutków: tak też dzieje się z duszą, —jeżeli pragnie ujść mrozu duchownego i z tem pragnieniem zbliża się do Pana Jezusa, tego ognia prawdziwego, tedy kilka chwil wystarczy, by ją ogrzać na czas dłuższy". Tak również czyniły zawsze i czynią dusze święte, a jedna z nich — bł. Agata od Krzyża — aż dwieście razy dziennie łączyła się z Panem Jezusem.

Nic w tem dziwnego, bo ta praktyka, jako żywy objaw miłości, jest Panu bardzo miłą. Św. Julianna Falkonieri, nie mogąc w ostatniej chorobie przyjąć Komunii św. dla słabości żołądka, prosiła kapłana, aby przynajmniej pokazał jej Przenajświętszy Sakrament i zbliżył Go ku jej piersiom. Pan nagrodził to pobożne pragnienie, bo nagle Hostia św. zniknęła z rąk kapłana i przeniosła się do serca św. Julianny. Toż samo czytamy o św. Rajmundzie, że gdy umierając miał przyjąć Wiatyk św., a kapłan nie przychodził, począł gorąco błagać Pana Jezusa, aby go tego posiłku nie pozbawiał. Jakoż wobec wielu świadków naocznych sam Pan Jezus się okazał i dał mu Komunję św. Podobnym cudem nagrodził Pan Jezus gorące pragnienie św. Bonawentury, św. Stanisława Kostki, św. Katarzyny Seneńskiej i bł. Imeldy.

Ta praktyka jest dla nas wielce korzystną, bo udziela podobnych owoców, jak i Komunja sakramentalna, jest najlepszem do niej przygotowaniem, a potem utrzymuje duszę w ciągiem zjednoczeniu z Panem Jezusem. Objawił to Pan Jezus zakonnicy Paulinie Maresca, pokazując jej w widzeniu dwa naczynia — jedno złote, w którem złożone były jej Komunje sakramentalne, drugie srebrne, w którem były zebrane Komunje duchowne[431].

Wreszcie Komunja duchowna jest bardzo łatwą i każdemu dostępną, bo nie potrzeba być naczczo, ani zasięgać zezwolenia spowiednika, a do tego można ją przyjmować nietylko w kościele, ale gdziekolwiek i kiedykolwiek.

A więc ukochaj tę świętą praktykę i spełniaj ją często, zwłaszcza gdy słuchasz Mszy św., gdy nawiedzasz Przenajśw. Sakrament, gdy przechodzisz obok kościoła lub odprawiasz wieczorną modlitwę, gdy w nocy ze snu się budzisz; spełniaj ją należycie, bo im większą jest miłość i gorętszem pragnienie, tem obfitsze są owoce. A jakże należy ją spełniać ?

Przedewszystkiem bądź w stanie łaski, a więc bez grzechu śmiertelnego, inaczej nietylko nie odniósłbyś żadnego pożytku, alebyś nawet grzech popełnił, iż się odważasz zapraszać Pana do serca skalanego.

Gdy już masz przyjąć Komunje duchownie, staw się u stóp Pana Jezusa, wzbudź silną wiarę i gorącą miłość, a oraz żal serdeczny, że On tak dobry, a ty tak niewdzięczny. A iż pragnieniem Jego jest mieszkać z synami ludzkimi, więc zapragnij Go przyjąć i zapraszaj do domku serca swego, jako miłego gościa, mówiąc: „O Jezu, Zbawicielu mój, wierzę mocno, że w tym Sakramencie jesteś rzeczywiście z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem przytomny. Oddaję Ci cześć jako Bogu utajonemu. Miłuję Cię nadewszystko, a z miłości ku Tobie żałuję za wszystkie grzechy, w całem mojem życiu popełnione. Dusza moja pragnie Cię przyjąć, przyjdź tedy, najdroższy Jezu, przyjdź odwiedzić moje serce i nasycić moje pragnienie". Potem możesz sobie przedstawić w duchu, że Najśw. Bogarodzica, albo św. Józef, albo Anioł Stróż, albo Patron twój, albo kapłan przynosi ci Ciało Pańskie; przyjmijże je z wielką miłością, a potem uwielbiaj, dziękuj, ofiaruj siebie, proś, — jak po rzeczywistej Komunji.

[431] Św. Alfons Lig. *Nawiedzenia Najśw. Sakramentu*.

Ponieważ mimo twoich wysileń usposobienie, jakiego godną jest Komunja św. sakramentalna czy duchowna, nie będzie ze wszechmiar doskonałe, przeto proś o okruszynę tego nabożeństwa, jakie Najśw. Panna miała do Przenajświętszego Sakramentu [432].

Teraz przejdźmy do ostatniego obowiązku względem Przenajśw. Sakramentu, — a tym jest uczczenie Przenajśw. Sakramentu.

6. O uczczeniu Przenajświętszego Sakramentu

a. Obowiązek uczczenia

Nie potrzeba dowodzić, że Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie na cześć i uwielbienie zasługuje; bo któż nie przyzna, że niewolnicy winni czcić swego Pana i Zbawcę, uczniowie swojego Mistrza, poddani swojego Stwórcę. Stąd słusznie św. Teresa odzywała się do swoich zakonnic: „Siostry moje, powinnyście się zachować przed Przenajśw. Sakramentem tak, jak duchy błogosławione w niebie przed tronem Bożym". Są jeszcze inne pobudki, które nas do tej czci skłaniają, a do tych należy najprzód upokorzenie się Pana Jezusa z miłości ku nam.

Niema tajemnicy, w którejby się Pan Jezus tak głęboko uniżył, jak w Przenajśw. Sakramencie. W innych tajemnicach objawia, obok uniżenia się, Bóstwo swoje, — nawet na krzyżu widzimy promienie tegoż, tak, że ci sami, którzy Go ukrzyżowali, musieli wyznać: *Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym*"[433]; lecz w tej tajemnicy ukrywa nietylko Bóstwo, ale i człowieczeństwo swoje. Im głębszem zaś jest uniżenie się Pana Jezusa, tem większą, winna być cześć nasza, bo dla nas właśnie Pan się uniżył.

Atoli na tem nie dosyć. Oprócz upokorzeń, którym Pan dobrowolnie się poddał, znosi jeszcze upokorzenia od ludzi, wręcz przeciwne pragnieniem Jego Boskiego Serca. Słowa Proroka: *Nasycon będzie urąganiа*[434], teraz dopiero spełniają się w całej prawdzie, bo ileżto zniewag poniósł dotąd i ponosi Pan Jezus w Najśw. Tajemnicy. Rzuć okiem na czasy ubiegłe, a zobaczysz domy Boże zbeszczeszczone lub powalone w gruzy, przybytki połamane, ołtarze wywrócone, naczynia święte splugawione; zobaczysz, o zgrozo, Ciało Pańskie świętokradzko zdeptane, rzucone w błoto, palone w ogniu, kłute nożami; zobaczysz kapłanów katolickich kryjących się w tajnych podziemiach, jęczących w więzieniach, mordowanych przy ołtarzu, wleczonych na rusztowanie. Przypominam ci tylko straszne bezprawia tego rodzaju, popełnione w czasie wielkiej rewolucji francuskiej i t. z. Komuny paryskiej (r. 1871), albo później w Barcelonie (r. 1909) czy w Lizbonie (r. 1910) i gdzieindziej. Może te zbrodnie nie są tak częste; ale za to są inne i wielkie i częste, a temi są Komunje świętokradzkie. Czyliż bowiem może być większa zniewaga dla Pana, nad tę, iż On Święty Świętych musi wchodzić do serca plugawego, w którem już szatan zajął mieszkanie. Powiadają Ojcowie święci, iż z całej męki nic nie było tak bolesnem dla Zbawiciela, jak Komunja pierwszego świętokradzcy Judasza. A jednak takich świętokradztw ileż się ustawicznie popełnia!

---

[432] Obszerniej o tem nabożeństwie N. P. Maryi czytaj w *Podręczniku adoracji Przenajśw. Sakramentu*. Rozdz. XXIV i w dziele *Jezus Chrystus w Przen. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana*. Rozm. IV.

[433] Św. Mar. XV, 39.

[434] Jerem. Treny, III, 30.

Lecz może za to wierni katolicy wynagradzają Panu obelgi doznane? Jedni wynagradzają, lecz inni zbyt łatwo zapominają o Tym, który ich tak wielce umiłował, albo nawet dodają nowe zniewagi, tem dotkliwsze, że pochodzą od przyjaciół. Zamiast czci i miłości odbiera od wielu lekceważenie i oziębłość; słusznie zatem może powtórzyć skargę Dawida: *By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał*" [435], ale ty, chrześcijaninie, przyjacielu i powierniku mój, któryś pospołu ze mną słodkie pożywał pokarmy, — ty o mnie zapominasz? ty mną gardzisz ? to jest boleść nad boleściami ! Chceszli poznać, jak ludzie odwdzięczają się Panu Jezusowi, zaglądnij do ich wnętrza wtenczas, gdy stoją przed Jego ołtarzem; cóż zobaczysz u wielu z nich ? Oto myśli próżne, błąkające się, zajęte wszystkiem, tylko nie Bogiem, — uczucia niskie, samolubne, ziemskie, często brudne, — próżną ciekawość, chęć podobania się i zwrócenia na siebie oczu, troski o dom i gospodarstwo, czcze marzenia i plany; — słowem, wszystko, prócz miłości Pana Jezusa. Lecz pocóż zaglądać do wnętrza, — wszakże nieraz widzisz w kościele ludzi stojących bez myśli, bez czucia, ziewających ze znudzenia, wodzących błędnie oczyma, lub, co gorsza, prowadzących rozmowy lub żarty; widzisz, jak wielu dzisiejszych mężczyzn z klasy wyższej wchodzi do kościoła, jakby do teatru, bez najmniejszej oznaki czci, — jak wiele dzisiejszych kobiet wyemancypowanych ledwie raczy głowę schylić podczas Podniesienia, — jak wielu dzisiejszych katolików nie wie, w którym ołtarzu Przenajśw. Sakrament spoczywa.

Wszystkie te zniewagi, jakie Pan Jezus w Najśw. Tajemnicy ustawicznie ponosi, winny dusze miłujące podwójną czcią i miłością wynagradzać. Zapewne i ty do nich należysz, a więc poznaj sposoby uczczenia.

1. Sposoby uczczenia Przenajświętszego Sakramentu.

Jeżeli chcesz należycie uczcić Przenajśw. Sakrament, staraj się wyrządzone Mu zniewagi wynagradzać przeciwnymi aktami. Tego sam Pan Jezus pragnie, jak to objawił św. Małgorzacie Marji: „Gorącem pożądaniem mojem jest być czczonym przez ludzi w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, ale nikt prawie nie odpowiada temu gorącemu pragnieniu wzajemną miłością".

Nie dozwólże, aby Pan Jezus i na ciebie tak się skarżył; stąd gdy niewierni się urągają, ty tem silniej wierz, a tę wiarę wyznawaj publicznie. Mianowicie, nie wahaj się schylać lub odkrywać głowy przed kościołem, klękać w kościele, iść za procesją, lub towarzyszyć Przenajśw. Sakramentowi, niesionemu do chorego. Jeżeli zaś na ulicy spotkasz kapłana z Wijatykiem św., oddaj Panu, pokłon głęboki na klęczkach, nie zważając na szydzących ; wszakże dawniej książęta i cesarze mieli się za szczęśliwych, gdy mogli towarzyszyć Panu Jezusowi. Teodozjusz n. p. książę Briançon, ilekroć usłyszał głos dzwonka, zwiastujący, że kapłan idzie z św. Wijatykiem, choćby to było o północy, zrywał się ze snu i wychodził spiesznie z lampą lub pochodnią, aby ze czcią odprowadzać Przenajśw. Sakrament aż do domu chorego. Cesarz Rudolf, spotkawszy raz kapłana staruszka, idącego pieszo z Najśw. Wijatykiem, wsadził go na konia, a sam służył za przewodnika. Podobne rysy czytamy o cesarzu Ferdynandzie II, Karolu II, królu hiszpańskim, Sebastjanie portugalskim i innych. A dziś, mój Boże, lada chudopachołek zadziera głowę i wielkim się mieni wobec Pana Zastępów!

Gdy bezbożni bluźnią, ty tem głośniej czcij, a nawet innych do tej czci zachęcaj. W tym celu

[435] Ps. LIV, 13.

odprawiaj Mszę świętą, albo jej słuchaj na wynagrodzenie zniewag, jakie Pan w tej tajemnicy ponosi, — łącz się we dnie i w nocy z Aniołami adorującymi Pana utajonego, — odprawiaj cotygodniową albo przynajmniej comiesięczną adorację — często padaj na kolana, nietylko w kościele, ale i w domu, mówiąc: Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament itd. Chwała i uwielbienie itd. — wpisz się do bractwa Przenajśw. Sakramentu ustawicznej adoracji[436], — bywaj na nabożeństwach, gdzie Przenajśw. Sakrament jest wystawiony, — obchodź uroczyście całą Oktawę Bożego Ciała, a każdy czwartek poświęć czci Najśw. Tajemnicy. Św. Franciszek Salezy, acz obarczony pracami, spieszył skwapliwie tam, gdzie było wystawienie Przenajśw. Sakramentu, i z taką czcią zachowywał się przed Panem utajonym, że wtenczas ani nie spluwał, ani nie odganiał much, kąsających go po twarzy. Prócz tego rozszerzaj, o ile możesz, nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu, bo niestety, wielu jest katolików, którzy o tej czcinajgodniejszej Tajemnicy słabe tylko mają wyobrażenie, i dlatego tak są zimnymi i leniwymi, — a prócz tego mniej gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego; jak bowiem Przenajśw. Sakrament jest arcydziełem tego Serca, bo wypływem Jego miłości, tak wzajem Serce Jezusowe jest w Przenajśw. Sakramencie ciągle obecne, zawsze żywe i dla wszystkich otwarte.

Gdy Judasze obrażają Pana świętokradztwem, ty Go przyjmuj do serca czystego, przyjmuj często, przyjmuj z należytem przygotowaniem się i dziękczynieniem, przyjmuj z wielką miłością, dla wynagrodzenia niegodnych Komunij; a jeżeli nie możesz przyjąć sakramentalnie, przyjmuj przynajmniej duchownie.

Gdy źli znieważają kościoły nieskromnością, ty się w nich zachowuj z czcią i pokorą; niech rozkoszą twoją będzie bawić w przybytkach Pańskich i przyczyniać się do ich ozdoby. Stąd nie szczędź grosza na ich podźwignienie lub upiększenie, a gdy nie możesz dać wiele, daj przynajmniej lampę, lub świecę, lub obrus, lub inną ozdobę ; — wszakże na to zdobyć się możesz. Św. Wacław, król czeski, własną ręką uprawiał pszenicę i wino, przeznaczone do Mszy św.; święte królowe za wielki zaszczyt sobie poczytywały, gdy mogły ofiarować ornat lub inny przyrząd do kościoła, własną ręką uszyty.

Gdy oziębli i leniwi zapominają o Przenajśw. Sakramencie, ty o Nim myśl jak najczęściej, a zawsze z sercem wzruszonem, — chętnie o Nim czytaj, rozmawiaj i słuchaj, — gorąco za Nim tęsknij, pragnąc być jakby lampą, płonącą przed ołtarzem. Opowiadają, że w mieście Orleans żołnierz pewien w czasie 40-godzinnego nabożeństwa codziennie całą godzinę klęczał przed Przenajśw. Sakramentem. Kiedy go zapytał pułkownik, co tak długo robi w kościele, odrzekł: „Stoję na straży przed tronem Boga, bo dziwno mi jest, że przed mieszkaniem prezydenta kraju i jenerałów znajduje się zawsze straż honorowa a przed przybytkiem Pana Jezusa jej niema. Dla tego ten posterunek choć na godzinę sobie obrałem".

Jeżeli możesz, staraj się wysłuchać codziennie Mszy św. i nawiedzić Przenajśw. Sakrament: jeżeli nie możesz, zwracaj się przynajmniej w tę stronę, gdzie Pan Jezus spoczywa, aby Mu przesyłać gorące westchnienia. Ojciec Baltazar Alvarez radzi przebiegać duchem świat cały i zwiedzać wszystkie kościoły, w których przechowuje się Przenajśw. Sakrament, aby wszędzie oddawać cześć Panu, często niestety

[436] Obecnie po większych miastach, zwłaszcza we Francji i Belgji, istnieją związki eucharystyczne, których członkowie, ale tylko mężczyźni, adorują przez całą noc Przenajśw. Sakrament, wystawiony w monstrancji. Taka adoracja odbyła się 25 maja 1922 w Rzymie podczas XXVI Kongresu Eucharystycznego w obecności Ojca św. Piusa XI, który po północy Mszę św. w bazylice św. Piotra odprawił; poczem do 8.000 mężczyzn Komunję św. przyjęło.

opuszczonemu i zapomnianemu. Inny mistrz duchowny[437] radzi wpatrywać się często z uczuciem żywej wiary w Przenajśw. Sakrament, mianowicie gdy jest wystawiony na ołtarzu, bo ten rodzaj czci jest miły Panu i dla duszy korzystny. Św. Gertruda otrzymała upewnienie od Pana Jezusa, że ilekroć ktoś spogląda pełnem zapału i pobożności wejrzeniem na Hostję, Najśw., tyle razy wysługuje sobie nowy stopień chwały, oczekujący go w niebie; w przyszłem zaś widzeniu Boga udarowany zostanie wyłącznem a odpowiedniem weselem duchownem, stosownem do ilości pobożnych i gorących wejrzeń na Przenajśw. Ciało naszego Pana, albo stosownie do tego, ile razy to uczynić pragnął, lecz uczynić nie mógł. Kiedy raz Maksymiljan I, polując, zabłąkał się wśród gór przepaścistych i nie mógł z nich zejść bez niebezpieczeństwa życia, prosił by mu choć zdała pokazano Przenajśw. Sakrament. Pan nagrodził to pobożne uczucie, bo oto za chwilę zjawił się przy nim jakiś młodzieniec i prawie cudownie sprowadził go na dolinę.

Poleca się również akty strzeliste ku czci Przenajśw. Sakramentu, jak np. *Pan mój i Bóg mój — Niech będzie pochwalony i błogosławiony Przenajśw. i Boski Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków, — Chwała i uwielbienie, miłość i dziękczynienie bądź w każdym momencie Tobie o Serce Jezusa w Najświętszym Sakramencie, na wszystkich ołtarzach całej ziemi, aż do końca świata. Amen. Serce Jezusa eucharystyczne przymnóż nam wiary, nadziei i miłości.*

Nakoniec czcij kapłanów, jako żywe monstrancje Przenajśw. Sakramentu, i miej nabożeństwo do tych Świętych, którzy się szczególną czcią i miłością tej Tajemnicy odznaczali, a do których należał św. Tomasz z Akwinu, św. Paschalis, św. Filip Nereusz, św. Wacław, św. Teresa, św. Juljanna, św. Małgorzata Marja itd.

Do spotęgowania czci i miłości Pana Jezusa, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, nader skutecznym jest środkiem nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego; słuszna zatem, by temu nabożeństwu kilka słów poświęcić.

7. O nabożeństwie do Serca Jezusowego

Cóż na niebie i na ziemi wspanialszego, cóż czci i miłości godniejszego, nad Serce Boga-człowieka, a więc Serce Mądrości najwyższej, Świętości samej, Miłości niezmierzonej, — Serce naszego Stwórcy, naszego Mistrza, naszego Zbawcy, naszego Króla, naszego Przyjaciela, naszego Brata, naszego Ojca[438].

Ale jakież to Serce czcić należy? Czyli to Serce z ciała i krwi, które włócznia przebiła na krzyżu? Tak jest, — nie tak jednak, abyśmy to Serce odrywali od Pana Jezusa i osobno wielbili, lecz o ile ono jest cząstką Człowieczeństwa Jezusowego, a tem samem nierozdzielnie połączone z Boską Jego Osobą. Dla tego połączenia z Bóstwem należy się Najśw. Sercu cześć najwyższa, cześć boska; cześć bowiem mierzy się według osoby, a Boska jest w Jezusie Chrystusie Osoba.

A dlaczegóż przedewszystkiem Serce Jezusowe czcić należy? Oto dlatego, za to Serce jest świątynią Bóstwa, tronem łaski, stolicą miłosierdzia i źródłem życia nadprzyrodzonego, życia Bożego na ziemi; albowiem z niego wypłynęły wszystkie dzieła miłości, z niego wyszedł Kościół św. katolicki, z

[437] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa.* R. VIII. § IV.

[438] Czyt. tegoż autora. *Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego według objawień danych św. Małgorzacie Marji i żywot tejże świętej*, 2 wyd. 1921.

niego wytrysnęło siedm zdrojów zbawczych — siedm Sakramentów. Dlatego, że to Serce jest źródłem pociech i skarbnicą darów pełną, z której wszyscy mogą czerpać, bo dla wszystkich stoi otworem, a nawet samo nas wzywa i prosi, abyśmy się wzbogacali jego darami: *Wszyscy pragnący pójdźcie do wód, i którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie a jedzcie, chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino i mleko*"[439]. Dlatego, że to Serce jest najdoskonalszem dziełem Bożem, zamykającem w sobie niewysłowione skarby mądrości i miłości Bożej, — że jest siedzibą uczuć najświętszych i szkołą cnót najszczytniejszych. Dlatego szczególnie, że to Serce jest ogniskiem i godłem miłości Pana Jezusa, — tak tej, którą ma jako Bóg, wspólną z Ojcem i Duchem Świętym, jak i tej, która przepełniała Jego Serce ludzkie, a więc tej miłości niepojętej, której pełne są wszystkie Jego słowa i czyny, — tej miłości, która Go uczyniła wyniszczonym, pokornym, miłościwym, słodkim i oddającym się na wszystkie cierpienia, tej miłości, która Mu kazała płakać nad grobem Łazarza i przypuścić do stóp swoich pokutującą grzesznicę, — tej miłości, która Go przybiła do krzyża i uczyniła więźniem przybytków naszych. Otóż tę miłość wyobraża Najśw. Jego Serce, tę miłość chce On przelać w serca nasze, — i to jest właśnie pobudką nabożeństwa do Serca Jezusowego.

A tę miłość któż wypowie? Wyższa ona niż niebo — głębsza niż ocean — rozleglejsza niż wszechświat — dłuższa niż wieczność. Połączmy — mówi pewien pisarz duchowny[440] — miłość wszystkich Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic, — słowem, wszystkich Świętych, którzy po wszystkie wieki zdobili Kościół Boży, — zgromadźmy, mówię, wszystkie te gorące uczucia i zamknijmy je w jednem sercu, przydajmy do tego cały żar, jakim dziewięć chórów anielskich płonie ku Panu Bogu, — uwieńczmy to wszystko owym cudownym ogniem, co płonie w Niepokalanem Sercu Najśw. Bogarodzicy; a wtedy będziemy mieć słabe zaledwie odbicie miłości Pana Jezusa, jaką ma ku każdemu z nas, pomimo całej podłości i niegodności naszej. Zaiste, ta miłość jest wielkim cudem. My sami nienawidzimy siebie dla grzechów, któreśmy popełnili, — nie możemy nieraz znieść widoku naszej nędzy, — ciężko nam jest uznawać w sobie tyle zepsucia, tyle rzeczy pogardy godnych; a jednak mimo to wszystko, Pan Jezus kocha nas miłością niewypowiedzianą, gotowym będąc, jak to jednemu ze sług swoich objawił, zstąpić na nowo z nieba i dać się ukrzyżować za każdego z nas. Takiej to miłości pełne jest Serce Jezusowe ; i jakże nie czcić, jak nie miłować tego Serca ?

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego zostało po raz pierwszy objawione na krzyżu, kiedy to żołnierz rzymski, natchnieniem Bożem wiedziony, otworzył włócznią bok Chrystusów. Lecz małe tylko grono świętych niewiast, z Matką Jezusową i ukochanym uczniem Janem na czele, zrozumiało tę tajemnicę miłości, a ich westchnienie na widok tej rany było pierwszym hołdem, pierwszem dziękczynieniem, złożonem Boskiemu Sercu Zbawiciela. Później nie brakło nigdy miłośników i czcicieli tegoż Serca, głębsze atoli jego poznanie i doskonalsza miłość były udziałem dusz świętych, do jakich między innemi należą: św. Piotr Damian, św. Bernard, św. Franciszek z Assyżu, św. Bonawentura, św. Alojzy, św. Franciszek Salezy, św. Gertruda, św. Mechtylda, św. Katarzyna Seneńska, św. Teresa i t. d.

Powszechne zaś i doskonalsze objawienie nabożeństwa do Serca Jezusowego nastąpiło dopiero w siedmnastym wieku (r. 1673—1675); a narzędziem, którego Bóg do tego użył, była św. Małgorzata Marja

[439] Izaj. 55, 1.
[440] Faber, *Wszystko dla P. J.* R. I. § 1.

Alacoque, zakonnica w klasztorze Wizytek w Paray-le-Monial[441]. Kiedy raz święta ta dusza modliła się przed Przenajśw. Sakramentem, ukazał się jej Pan Jezus, a wskazując na swe serce rzekł: „Serce me Boskie taką ku ludziom, a zwłaszcza ku tobie, przepełnione jest miłością, że nie mogąc dłużej powstrzymać w sobie tych gorejących płomieni, chce za twem pośrednictwem wylać je na zewnątrz i objawić się światu, by go wzbogacić skarbami, jakie w sobie zawiera". Inną razą (16 czerwca 1675) stanął przed nią Boski Zbawiciel, promieniejący chwałą, z pięciu ranami, które jakby tyleż słońc jaśniały. Jednocześnie otworzył jej Serce swoje, rzucające naokoło promienie i otoczone koroną cierniową, a u wierzchu uwieńczone krzyżem. „Oto Serce — rzekł do niej — które tak bardzo ukochało ludzi, że się wyczerpało i wyniszczyło dla okazania im swej miłości. W nagrodę za to odbieram po większej części samą tylko niewdzięczność przez wzgardy, nieuszanowania, świętokradztwa i oziębłość, z jaką się ze mną w tym Sakramencie miłości obchodzą. A co mię najboleśniej dotyka, to to, że ze mną tak postępują serca poświęcone mi wyłącznie". Poczem zażądał, aby pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała poświęcono ku czci Najśw. Serca, jakoteż, by dusze kochające przez modlitwy i Komunje św. wynagradzały Mu liczne, niestety, zniewagi, jakie od ludzi odbiera.

I dlaczegóż Pan Jezus objawił światu tajemnicę Serca swego ? Dlatego, że za pomocą tego nabożeństwa pragnął w świecie przeniewierczym i zimnym rozpalić stygnącą już miłość, a oraz na te „ostatnie czasy" podać ostatni ratunek. Św. Małgorzata spełniła rozkaz Pański, a chociaż piekło wytężyło swe siły, by nabożeństwu do Serca Jezusowego tamę położyć, rozszerzyło się ono po całym świecie katolickim, głównie staraniem zakonów Wizytek i Jezuitów[442]; a jest to chlubą narodu polskiego, że jego królowie (August II i August III) i biskupi (w latach 1763 i 1764) wnosili do Stolicy św. prośby o zaprowadzenie święta Serca Jezusowego. Dziś istnieje już święto Serca Jezusowego, ustanowione przez Klemensa XIII dla Polski (r. 1765), a przez Piusa IX dla całego Kościoła (r. 1856), — istnieją kościoły i ołtarze, pod wezwaniem tegoż Serca wzniesione, — istnieją liczne bractwa, ku czci tegoż Serca założone, z których najpiękniejszem i najrozleglejszem jest „Apostolstwo Serca Jezusowego"; ono bowiem złotą wstęgą modlitwy łączy wszystkie dusze, kochające Pana Jezusa w jeden święty wieniec, i najlepiej ziszcza pragnienie Serca Jezusowego, zachęcając swych członków, by w zjednoczeniu ciągiem z tem Sercem ofiarowali Mu wszystkie swe modlitwy, prace, cierpienia i dobre uczynki, i to na chwałę Boga, na podwyższenie Kościoła, na zbawienie dusz, — a tak by według sił swoich rozszerzali królestwo Jezusowe i spełniali apostolstwo ciche, jakie każdy spełniać może i powinien. Co więcej, dziś całe diecezje, prowincje i kraje poświęcają się Najśw. Sercu Jezusowemu, a nawet błogosławionej pamięci Ojciec św. Pius IX oddał (16 czerwca 1875) cały Kościół opiece tegoż Serca. Poświęcenie Sercu Jezusowemu całego świata ponowił również Leon XIII w r. 1899, jako przy schyłku wieku dziewiętnastego, a u kolebki, dwudziestego[443]. Poświęcenie rodzin polecili papieże Pius X i Benedykt XV, a naród polski poświęcili jego biskupi na Jasnej górze 27 lipca r. 1920 i ponownie w Krakowie r. 1921.

Idąc w ślady tylu Świętych, tylu papieży i biskupów, przejmij się gorącem nabożeństwem do Najśw. Serca Jezusowego. Do tego niech cię pobudzi niewymowna słodycz, która z tego nabożeństwa

[441] Ur. w r. 1647, zmarła w r. 1690, beatyfikowana przez Piusa IX, w r 1864. kanonizowana przez Benedykta XV w r. 1920

[442] Również i „Zgromadzenie Służebn. Najśw. Serca Jezusowego" założone w Krakowie r. 1894, ma za jedno z głównych zadań rozszerzanie tej czci.

[443] Obszernie o tem opowiada dziełko p. t. Nabożeństwo do N. Serca Jezusowego. 2 wyd 1921

płynie, a której dusze święte nieraz zakosztowały. „Ponieważeśmy raz przyszli do Najsłodszego Serca Jezusowego — mówi np. św. Bonawentura — i dobrze nam tu być, nie dajmy się tak łatwo oderwać od Niego... O jak dobrze, o jak słodko mieszkać w tem Sercu... W tej świątyni, w tem Świętem Świętych, w tej Arce przymierza będę wielbił i wysławiał imię Pańskie, mówiąc z Dawidem: „Znalazłem serce moje, abym się modlił Panu mojemu". A ja też znalazłem Serce Króla, Brata, Przyjaciela, łaskawego Jezusa"[444].

Do tego niech cię zachęci hojna nagroda, jaką ci Serce Jezusowe obiecuje. „Masz obietnicę moją — tak mówi Pan do św. Małgorzaty Marji — iż Serce moje rozszerzy się i hojne wyleje błogosławieństwa na każdego, kto będzie czcił to Serce i gorliwie starał się o rozszerzenie czci Jego". Mianowicie, to nabożeństwo będzie twoją pociechą, podporą i siłą w życiu duchownem, iż łatwo i prędko się uświęcisz, bo cześć Serca Jezusowego, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, jest najobfitszem źródłem świętości. Jeżeli zaś jesteś kapłanem, będziesz miał środek najdzielniejszy do nawracania dusz. „Zbawiciel, — powiada św. Małgorzata Marja — oznajmił mi, że którzy służą zbawieniu dusz, jeżeli tylko przejmą się czułą do Boskiego Serca pobożnością, nabędą przez to umiejętności kruszenia serc najtwardszych i dziwnie się im ta praca poszczęści".

Lecz jakże okazać to nabożeństwo?

Najprzód oddawaj Sercu Jezusowemu cześć Boską, bo to Serce nierozdzielnie złączone jest z Bóstwem, — jest Sercem Syna Bożego. Cześć tę objawiaj na zewnątrz, a więc mów często o Sercu Jezusowem, mianowicie gdy jesteś kapłanem, pragnąc, aby to Serce od wszystkich było poznane i uwielbione. Wpisz się do Bractwa Serca Jezusowego, albo do Straży honorowej tegoż Serca, a przynajmniej odmawiaj codziennie jakąś modlitwę np.: „Chwała i uwielbienie, miłość i dziękczynienie bądź w każdym momencie Tobie, o Serce Jezusa, w Przenajśw. Sakramencie, na wszystkich ołtarzach całej ziemi aż do końca świata. Amen"[445]. „Niech będzie wszędzie miłowane Najświętsze Serce Jezusa"[446]. Zalecają również mówić trzy razy: „Chwała Ojcu" itd. na uczczenie Serca Dzieciątka Jezus, — trzy razy: „Któryś cierpiał za nas rany" itd. na uczczenie Serca Zbawiciela ukrzyżowanego, i trzy razy: „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament" itd. na uczczenie Serca Jezusowego, utajonego w tej Tajemnicy, to znowu Litanję o Sercu Jezusowem, Godziny o Sercu Jezusowem, nowennę do Serca Jezusowego, 33 „Chwała Ojcu" na cześć wszystkich spraw Jezusowych, modlitwę przed Przen. Sakramentem w nocy z czwartku na piątek przez godzinę oznaczoną (od 11 do l2) i przez całą noc z W. Czwartku na W. Piątek[447].

Inną praktyką, zaleconą również przez św. Małgorzatę Marję, jest tak zwane „spotkanie Boskie", które na tem zależy, że dusze pobożne, należące do „stowarzyszenia wieczystej adoracji Serca Jezusowego", po dwakroć na dzień t. j. o 9 rano na pamiątkę Drogi bolesnej Zbawiciela i o 4 po południu dla uczczenia Rany boku Jego, zamykają się niejako w Sercu Jezusowem i wzbudzają różne akty. Tali np. jedne opłakują swe grzechy; inne zdobywają się na hymn miłości i chwały; inne wynagradzają Sercu Jezusowemu liczne zniewagi; inne przebywają z Matką Bolesną u stóp krzyża; inne otaczają przybytek sakramentalny, inne modlą się o nawrócenie grzeszników, triumf Kościoła i rozszerzenie czci Serca Jezusowego. Praktyka ta nazywa się także „Świętym sygnałem", przeto, że ją tu i ówdzie zapowiadają 33

[444] Serm. 3. de. Pass. Dom.
[445] Za pobożne odmówienie tej modlitwy odpust 100 dni raz na dzień, (Pius IX 19 lut. 1868).
[446] Odpust 100 dni (Pius IX 23 wrześ, 1860).
[447] Tak robiła św. Małgorzata Marja z objawienia Chrystusowego.

uderzeniami dzwonka, na znak 33 lat Zbawiciela.

Z tych praktyk różnych wybierz sobie te, które więcej odpowiadają potrzebom twej duszy, a trzymaj się ich wiernie i z miłością.

W książce do modlenia i w domu na ścianie miej obraz Serca Jezusowego, aby i na tobie ziściła się obietnica dana św. Małgorzacie Marji: „Gdziekolwiek obraz ten będzie umieszczonym ku szczególnemu uczczeniu, tam sprowadzi wszelakie błogosławieństwa". Wreszcie przyjmuj Komunję św., nawiedzaj Przenajśw. Sakrament, odprawiaj Mszę św., albo jej słuchaj na wynagrodzenie zniewag, temu Sercu wyrządzanych, a cały miesiąc czerwiec i każdy pierwszy piątek miesiąca poświęć ku czci tegoż Serca.

Powtóre, miej ku Sercu Jezusowemu miłość gorącą, bo miłości przedewszyskiem ono pragnie. „Miłość Boża — mówi ślicznie św. Franciszek Salezy — spoczywając na Sercu Zbawiciela, niby na swoim tronie królewskim, „*poglądu przez rozpadlinę*" przebitego boku Chrystusowego na wszystkie serca synów człowieczych, żądając od nich wzajemnej miłości"[448]. W tym to celu objawione zostało nabożeństwo do Serca Jezusowego „Oznajmił mi Pan Jezus — tak mówi św. Małgorzata Maria — jako gorąco pragnąc, aby Go ludzie doskonałą miłością kochali, postanowił objawić im Serce swoje, jako nowy na ostatnie czasy dowód miłości swojej i jako sposób najskuteczniejszy do pobudzenia ich do wzajemnej a prawdziwej i mocnej miłości". Taką miłość miej w sercu, w słowach i uczynkach. Stąd nie tylko nie zasmucaj Serca Jezusowego grzechami lub oziębłością, ale często o Niem rozmyślaj, a mianowicie o wielkiej Jego ku nam miłości. Powtarzaj często sercem i ustami: „O Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej, spraw, niech Cię kocham jak najwięcej"; albo też: „Słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością"[449]; bo jak pieszczoty dziecięce miłe są matce, jak podobne oświadczenie miłości miłe jest Panu Jezusowi. Módl się o nawrócenie grzeszników i rozszerzenie miłości Bożej, bo tego również pragnie Jego Serce. Codziennie ofiaruj jakiś uczynek dobry na dowód miłości swojej ku Sercu Jezusowemu; wszystko zaś, co czynisz i znosisz, czyń i znoś w połączeniu z tem Sercem, czyli łącz ciągle swe zamiary, słowa, czyny i cierpienia z zamiarami, słowami, czynami i cierpieniami P. Jezusa, a ten akt ofiarowania się Sercu Jezusowemu codzień rano ponawiaj[450].

Po trzecie naśladuj Boskie Serce Jezusowe, a stąd rozważaj nie tylko Jego słowa i czyny, ale uczucia, dążności i pragnienia, aby się niemi przejąć i ziścić je w sobie. Mianowicie staraj się serce swoje uczynić podobnem do Serca Jezusowego, zwłaszcza w miłości, pokorze i cichości. Ponieważ zaś serce twoje jest nieczyste, więc, proś, aby je Pan sam oczyścił, modląc się za św. Gertrudą: „Oto, Panie, serce moje składam przed Tobą i błagam Cię, byś je obmył w drogocennej Krwi najsłodszego Serca Twego". Ponieważ serce twoje jest zimne, przeto proś znowu z tą Świętą: „Przez Twoje zranione Serce proszę Cię, Panie najmiłościwszy, zrań serce moje strzałami Twojej miłości, by nic ziemskiego w sobie nie żywiło". Ponieważ serce twoje jest niedoskonałe, więc módl się z bł. Henrykiem Suzo: „O mój najukochańszy Jezu, racz ukształcić nędzne serce moje według Boskiego Serca Twojego"; a nawet proś z św. Ludgardą, by Pan wziął serce Twoje, a dał ci Serce swoje, jak to uczynił tejże Świętej.

Wreszcie, miej wielką ufność w Sercu Jezusowem, wszakże to jest Serce twojego Przyjaciela, twojego Ojca, twojego Boga. Jeżeli zatem potrzebujesz jakiej łaski, spiesz śmiało do Serca Jezusowego,

[448] Traité de 1'amour de Dieu L. V. Ch. XI.
[449] Za pobożne odmówienie tego aktu odpust 300 dni raz na dzień. (Pius IX, 13 maja 1875).
[450] Znajduje się w rozdziale XXXI, III.

bo ono jest skarbnicą dla wszystkich otwartą. Mianowicie powtarzaj często ten akt, uposażony w odpust: „O Serce Jezusa Eucharystyczne, przymnóż nam wiary, nadziei i miłości". I nie tylko proś o łaski dla siebie, ale i dla bliskich twoich, dla duchownych, dla sprawiedliwych, dla grzeszników, dla niewiernych, dla całego narodu i Kościoła całego.

Jeżeli jakaś praca lub ofiara wyda ci się zbyt trudną, zanurz ją w ranie Serca Jezusowego, a stanie się lekką. Młody jeden zakonnik —jak pisze Cezarjusz[451] — wychowany pośród rozkoszy, nie mógł jeść grubego chleba klasztornego, tak iż na sam widok jego prawie omdlewał. Jednej nocy ukazał mu się we śnie Pan Jezus, a podając mu chleb klasztorny, rzekł: „Jedz ten chleb". Lecz on odwrócił się ze wstrętem, mówiąc: „Panie, nie mogę". Tedy Pan Jezus umaczał ten chleb w ranie Serca swego i podał go powtórnie. Zaledwie go młodzieniec skosztował, zdał mu się w ustach tak słodkim, jak miód. Odtąd nie tylko chleb ale i inne potrawy klasztorne spożywał ze smakiem. Tak i ty czyń.

Gdy cię krzyż przygniecie, smutek przygnębi, spiesz po ulgę i cierpliwość do Serca Jezusowego, wszakże to Serce jest szkołą cierpliwości, a oraz źródłem pociechy. Ono pocieszyło siostry Łazarza i niewiastę z Naim i tylu innych; ono i dziś pełne litości, a więc nie odejdziesz bez ulgi.

Gdy uderzy na ciebie pokusa, a w duszy zerwie się burza, ty wtenczas, jako okręt miotany falą, wpłyń do otwartego Serca Jezusowego i wołaj o ratunek: O Serce najświętsze, rozkoszy dusz sprawiedliwych i podporo dusz słabych, nie opuszczaj mnie w tej walce, nie daj mi zginać, lecz przybądź na pomoc. Bądź pewien, że wkrótce burza ucichnie. A nawet, gdy w grzech upadniesz, i wtenczas, zamiast rozpaczać lub brnąć w przepaść głębszą, spiesz do Serca Jezusowego i błagaj gorąco: O Serce mojego Zbawiciela, któreś dla grzeszników, a więc i dla mnie, tyle wycierpiało boleści, któreś za grzechy moje żałowało w Ogrójcu i na krzyżu, rzuć w serce moje iskrę tego żalu, abym wzruszony, nawrócony i oczyszczony, wielbił niewyczerpane miłosierdzie Twoje. I nie tylko za sobą proś, ale także za innymi, zwłaszcza za tymi, którzy ci są bliższymi, ofiarując ich przez Matkę Bolesną Sercu Jej Syna.

Słowem, mieszkaj zawsze w Najświętszem Sercu Jezusowem, jako cię wzywa św. Bonawentura: „O duszo, patrz, twój najsłodszy Oblubieniec otworzył ci bok swój, ażeby ci darować Serce swoje... Powstań tedy, przyjaciółko Chrystusa, bądź jako gołębica, ścieląca gniazdko na końcu rozpadlin. Tam jako wróbel znalazłszy mieszkanko, nie przestawaj czuwać; tam jako synogarlica swe młode płody czystej miłości ukrywaj, — tam usta przykładaj, ażebyś piła wodę ze źródeł Zbawiciela; toć bowiem jest źródło wytryskującej w pośrodku raju, które na cztery dzieląc się ramiona i na serca się wylewając, upładnia i użyźnia ziemię całą"[452]. I nie tylko sam bądź czcicielem Boskiego Serca, ale rozszerzaj tę cześć według sił swoich i poświęć temu Sercu całą swoją rodzinę, jak to Ojciec św. Benedykt XV w r. 1918 gorąco polecił[453].

Na tem zależy nabożeństwo do Serca Jezusowego.

[451] Rodryc. *O post w dosk.* Cz. III, Ks. V, R. XVIII.
[452] *De stimulo div. amor. i Lignum vitae*.
[453] Por. tegoż autora *List pasterski* z r. 1920 o poświęceniu rodzin Najśw. Sercu Jezusowemu.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ XXXII

O POKARMIE ŻYCIA DUCHOWNEGO
czyli
O PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE OŁTARZA

1. O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie

Gotowy już dom życia duchowego zaopatrzmy w żywność duchową, a tą będzie Najświętszy Sakrament Ołtarza.

Gdy Izraelici wyszli z Egiptu i zdążali do Ziemi Obiecanej, brakło im wśród drogi żywności, a nie mogli żadną miarą jej nabyć, bo szeroka pustynia otaczała ich zewsząd. Lecz Bóg nie pozwolił ginąć z głodu swojemu ludowi. On mu spuszczał codziennie mannę, to jest pokarm dziwnie pożywny i słodki, który zbierany przed wschodem słońca, zachował lud izraelski od śmierci. O, jakże szczęśliwy to lud, który z rąk Ojca Niebieskiego odbierał pokarm codzienny! Lecz czy będziemy mu zazdrościć? Bynajmniej, bo nam większe rzeczy Pan uczynił! I my również idziemy do ziemi obiecanej, ziemi szczęścia wiecznego. Idziemy przez ten świat, jakby przez bezwodną pustynię, gdzie skwar trosk i pokus nas pali, a głód dokucza nam srodze, bo świat nie ma dla duszy innego pokarmu, prócz palącego piasku. Ale Bóg nie opuszcza duszy w tej trudnej podróży. On jej spuszcza pokarm. Jaki? Czy mannę słodką? O, więcej niż mannę, bo Ciało i Krew Syna swojego a Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. I któż to pojmie? któż to wysłowi ? Kto nie będzie się poczuwać do gorącego dziękczynienia Panu za ustanowienie Eucharystii jako Ofiary św. i jako Komunii św. ?

Zastanów się najprzód nad obecnością Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.[454]

Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy nie tylko wszechmocą swoją poświęcił chleb i wino na Ciało swe i Krew swoją, Czyli odprawił pierwszą Ofiarę bezkrwawą i rozdał po raz pierwszy Komunję św., ale słowy swemi: "*To czyńcie na pamiątkę moją*", nakazał Apostołom, a zarazem wszystkim ich następcom i pomocnikom w apostolskim urzędzie, czynić to samo do końca wieków. Otóż biskupi i kapłani czynią to samo, ilekroć odprawiają Mszę św. Skoro tedy biskup lub kapłan, ważnie wyświęcony, wymówi nad chlebem: *Hoc est Corpus meum* („to jest Ciało moje"), a nad winem: *Hic est calix Sanguinis mei* itd. („ten jest kielich Krwi mojej"), natychmiast mocą Bożą przemienia się istota chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa, tak że z chleba i z wina pozostają tylko postacie. Cud ten nazywa się w nauce Kościoła św. „przeistoczeniem" ; cud to wielki, ale „u Boga nie jest niepodobne żadne słowo. Jeżeli bowiem Pan Bóg utworzył z ziemi ciało Adama i tchnąwszy w nie ducha, uczynił je ciałem żywem, - jeżeli Pan Jezus w Kanie przemienił wodę w wino: azali trudnem będzie Jego wszechmocy przemienić chleb i wino w Ciało i Krew swoją ? Wszakże i w naturze dzieją się podobne przemiany, bo oto pokarmy, które pozywamy, przerabiają się nam w ciało i krew. I któżby, o Panie, śmiał ubliżyć Twojej wszechmocy, która wszechświat wywołała z nicości i tylu dokonała cudów!

Że Pan Jezus we Mszy św. przemienia przez posługę kapłana chleb i wino w Ciało i Krew swoją,

[454] Czyt. tegoż autora *Podręcznik adoracji Przenajświętszego Sakramentu*, Przemyśl 1923 wyd. czwarte. — Rozmyślania dla kapłanów, p. t. *Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana*, wyd. drugie, Przemyśl 1921

wierzył i nauczał po wszystkie wieki Kościół katolicki, jako nieomylny stróż i głosiciel nauki Chrystusowej. Świadczą o tem dekrety Papieży i Soborów, potępiające heretyków, którzy tak, jak Berengarjusz, Luter i inni, odważyli się odrzucić przeistoczenie, albo z Kalwinem, Zwinglem i innymi zaprzeczali obecności Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie; świadczą obrazy w katakumbach, przedstawiające tę tajemnicę pod różnemi godłami; świadczą niezliczone świątynie, ołtarze i przybytki sakramentalne, zawsze wielkiem poszanowaniem otaczane; świadczą wszystkie Msze św., uroczystości, adoracje i procesje, wszystkie modlitwy, pieśni i księgi ku czci Przenajświętszego Sakramentu ułożone; świadczą miljonowe w każdym wieku zastępy kapłanów i wiernych, z których pierwsi odprawiają Ofiarę Najświętszą i rozdają Ciało Pańskie, drudzy otaczają ołtarze i garną się do Stołu Bożego; świadczą wreszcie Męczennicy święci, którzy za tę wiarę krew swoją przelali, jak ów św. Tarsycjusz, który niosąc Przenajśw. Sakrament we woreczku na piersiach dla uwięzionych męczenników, padł pod razami pogan i wyzionął ducha, ale Skarbu najdroższego nie dał sobie odebrać; — albo jak ów bł. Jan Sarkander i tylu innych.

Niechże i wiara twoja będzie zawsze żywą i silną. Ale wniknijmy głębiej w tę tajemnicę. Wskutek przeistoczenia we Mszy św. niema już na ołtarzu istoty chleba i wina, ale jest istota Ciała i Krwi Pana Jezusa; z chleba zaś i wina zostają same tylko postacie, jak kształt, smak, zapach i kolor. Dopiero gdy te postacie ulegną zniszczeniu, naprzykład przez zepsucie lub spożycie, znika istota Ciała i Krwi Pana Jezusa.

Mocą konsekracji chleb przemienia się w Ciało, a wino w Krew Pana Jezusa; ponieważ jednak Ciało jest żywem i Krew żywą, przeto z Ciałem połączona jest Krew, z Krwią połączone jest Ciało, z Ciałem zaś i Krwią połączona jest Dusza, czyli pod każdą postacią i każdą cząstką tychże postaci jest całe Człowieczeństwo Jezusowe. Ponieważ to Człowieczeństwo nierozdzielnie jest połączone z Bóstwem Syna Bożego w jedności Boskiej Osoby: przeto pod każdą cząstką tychże postaci jest ukryte całe Człowieczeństwo wraz z Bóstwem nieogarnionem, czyli obecnym jest Pan Jezus cały, żywy i uwielbiony, — obecnym „prawdziwie, rzeczywiście, istotnie", — obecnym tak długo, dopóki postacie nie ulegną zepsuciu.

Ale jakże to być może, że Pan Jezus według Człowieczeństwa swego jest równocześnie obecny w niebie i pod tylu postaciami sakramentalnemi na ziemi, a nawet pod każdą cząstką tychże postaci? W tem jest tajemnica, która jednak nie sprzeciwia się rozumowi, a którą wszechmoc Boża i istota Ciała uwielbionego Pana Jezusa dostatecznie tłumaczy. Pan Jezus zmartwychwstawszy, nie może już umierać, a ciało jego nie może być podzielone na części; kiedy więc kapłan łamie Hostję, wtedy nie Ciało Pańskie rozdziela, ale jedynie postacie, których każda cząstka zawiera całe Ciało i wszystką Krew Pana Jezusa. W naturze widzimy pewne podobieństwa tego cudu; oto dusza nasza jest jedna i cała w każdej części naszego ciała, — oto mała źrenica odbija w sobie równocześnie tyle przedmiotów, — oto każdy odłam zwierciadła przedstawia ten sam obraz, co i całe zwierciadło. Co więcej, byli Święci, których widziano jednocześnie z ciałem i duszą w dwóch miejscach, jak to na pewne wiemy o św. Franciszku Ksawerym; a czyliżby ten cud Panu Jezusowi był niemożebnym ?

Ale rozważ głębiej obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Tu jest prawdziwe Ciało Jezusowe, to samo, które za sprawą Ducha świętego utworzone zostało z najczystszej Krwi Niepokalanej Dziewicy Maryi, a potem karmiło się mlekiem Jej piersi, — to samo,

które dla nas spoczywało w żłóbku i trudziło się po dolinach i górach Palestyny, znosząc głód i pragnienie, — to samo, które za nas zostało usieczone biczami, ukoronowane cierniem, i przybite gwoździmi do krzyża, — to samo, które po krótkim spoczynku w grobie powstało z martwych w stanie uwielbionym, a potem wstąpiło do nieba i siedzi na tronie chwały z bliznami jaśniejącemu. Tu Ono uwielbione i niecierpiętliwe, ale pozbawione tej jasności, jaka je otacza w niebie, by nas nie przerażało swoim blaskiem, ale było naszą ofiarą i pokarmem dusz naszych. Uczcijże to Ciało Boskie i mów: Oto składam Ci cześć najgłębszą, Najświętsze Ciało Boga-człowieka, i tem pokorniej ci dziękuję, żeś się tu ukryło, tem goręcej zapraszam cię do serca mego, aby żyć dla Ciebie, w Tobie i z Tobą kiedyś, o Jezu.

Tu jest prawdziwa Krew Jezusowa, ta Krew Najświętsza, która z powodu nierozdzielnego połączenia z Bóstwem nieskończonej jest ceny, tak, iż każda jej kropla mogła odkupić tysiące światów, — ta Krew, która za nasze grzechy oblała nietylko Ciało Jezusowe, ale także Ogród oliwny, słup biczowania, drzewo krzyża, drogę bolesną i szczyt Kalwarji, — ta Krew, która wraz z ranami św. świeci teraz blaskiem chwały na tronie niebieskim. Onato na tymże tronie i na ołtarzach ziemskich woła o miłosierdzie dla nas, — Ona w Sakramencie Chrztu i Pokuty zmywa z nas plamy grzechów, — Ona, jak rosa niebieska, użyźnia role Boże i wydobywa z nich przecudne kwiaty i kłosy, to jest, święte uczucia i czyny, — Ona w Komunji św. leczy i uświęca dusze nasze, — Ona we Mszy świętej oddaje się na ofiarę za nas i spływa nawet do kaźni czyścowej, by ulgę przynosić duszom tamże cierpiącym. Uczcijże tę Krew Przenajdroższą i mów: Przejęty niezmierną wdzięcznością, kłaniam się Tobie, Panie Jezu Chryste, żeś przez Krew i mękę swoją odkupił świat; składam cześć Boską Twojej Krwi Najświętszej i przyrzekam z miłości ku Tobie oddać się na pracę, pokutę i cierpienie, byle uwielbić Ciebie i zbawić moją duszę.

Tu jest Serce Jezusowe, to Serce Boskie, bo z Boską Osobą nierozdzielnie złączone, które utworzone od Ducha Św. biło na ziemi, tylko miłością dla Ojca Niebieskiego i dla ludzi, które litowało się nad wszelaką nędzą, płakało na widok zatwardziałej Jerozolimy, wołało „pragnę" z krzyża i dało się włócznią otworzyć, byśmy poznali, jak wielce nas miłuje, — które przed dwustu przeszło laty (r. 1673) w sposób przedziwny objawiło płomienie swej miłości, by nimi rozpalać zimne serca ludzkie. Otóż Przenajśw. Sakrament jest dziełem Najsłodszego Serca Pana Jezusa, czyli miłości Jego bosko-ludzkiej; — i pięknie powiedziano, że podwójny łańcuch jednoczy się w tej tajemnicy, — jeden, co spuszcza się z nieba na ziemię, a tym jest pragnienie Boga za człowiekiem, — drugi, co podnosi się z ziemi do nieba, a tym jest tęsknota człowieka za Bogiem. To Serce przebywa tu z nami po wszystkie dni, jako stolica miłosierdzia, skarbnica łask, ognisko żaru świętego i szkoła cnót. Uczcijże to Serce Boskie i mów: Jakże Ci za to nie dziękować, Jezu Boże nasz, jak nie wielbić, nie miłować, nie wzywać, nie naśladować Najsłodszego Serca Twego? Jak za ofiarę nieskończoną nie płacić ofiarą z całego serca i z całego życia?

Tu jest Dusza Jezusowa, przez Ducha Św. wszelkimi skarbami wiedzy, łaski i świętości ozdobiona, ta sama, która w niebie niewymowną chwałą jaśnieje; Ona tu, podobnie jak na tronie niebieskim, wielbi nieustannie Majestat Trójcy Przenajświętszej, a zarazem ciągle o nas myśli, nam błogosławi, nami się zajmuje i za nami się wstawia. Uczcijże Duszę Jezusową i mów: Odtąd moim staraniem będzie, jak najdoskonalej myśleć o Tobie, Jezu, tęsknić za Tobą, pracować i cierpieć dla Ciebie, aby wolę Twoją spełnić, imię Twoje wsławić, królestwo Twoje rozszerzyć.

Tu jest Boska Osoba Jezusa Chrystusa, która wprawdzie jest na każdem miejscu, wraz z Osobą Ojca Niebieskiego i Ducha Świętego — bo Bóstwo jest nieogarnione i wszędzie przytomne — ale tu w

Przenajświętszym Sakramencie w szczególniejszy sposób jest połączone z Człowieczeństwem Jezusowem, tu też objawia swoją mądrość, swoją wszechmoc, swoją dobroć, swoją świętość i swoją cierpliwość. O ileż tedy słuszniej, niż Mojżesz, powiedzieć możemy: „Nie masz innego narodu tak wielkiego, aby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze"[455]. Uczcijże Bóstwo Jezusowe i mów: Kiedy Ty, o Jezu, w Tajemnicy Ołtarza jesteś obecny z Bóstwem i Człowieczeństwem, więc i ja przed tronem Twoim sakramentalnym przez całe życie składać Ci będę moje hołdy, dzięki, ofiary i prośby.

2. O miłości Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie

Zaprawdę, niewypowiedzianą miłość okazał Syn Boży, iż Bóstwo swoje połączył z człowieczeństwem i stał się nam „*podobnym we wszystkiem krom grzechu*", — iż jako Bóg-człowiek żył wśród ludzi i umarł za nich, jako ofiara, jednająca świat z Bogiem. Zdaje się, że tu już powinien być kres Jego miłości, bo wszakże On sam powiedział: „*Większej nad tę miłość żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*"[456]; lecz miłość jego wynalazła jeszcze jeden stopień, - On „*umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*"[457], albowiem został z nimi do końca, nie opuszczając nieba, w którem króluje, rządzi, pośredniczy i sądzi. I kiedyż uczynił ten największy cud swej miłości? Oto w wilję dnia, w którym miał umrzeć na krzyżu. Właśnie w onej chwili, gdy ludzie niewdzięczni knuli spisek na Jego życie, gdy niecny uczeń myślał o zdradzie, wysila Pan wszystką miłość Boskiego Serca swego. Ludzie Go odrzucają, a On staje się dla nich nieustanną ofiarą przebłagania; ludzie odbierają Mu życie, a On życie im daje. Podobnie jak kochający ojciec przebacza dzieciom na łożu śmiertelnem i zostawia im wszystką majętność: tak Pan nietylko nie złorzeczy niedobrej dziatwie, co śmierć Mu zadała, nietylko przebacza jej z krzyża, ale gdy pierwej wszystkie jej rozdał — naukę, pracę, łaski, zasługi, Kościół: pisze jeszcze przed śmiercią niejako testament i zostawia jej dobro ostatnie a największe — Siebie samego. Zaiste, tylko Bóg-człowiek mógł to uczynić, bo w Bóstwie Jego była moc, a w człowieczeństwie litość nad nędzą ludzką.

I jakże Pan Jezus zostaje, czy w blasku potęgi i chwały? Nie, — ale w poniżeniu najgłębszem. Wielce się upokorzył w swojem Wcieleniu, iż Boską naturę połączył z ludzką, — więcej jeszcze w Odkupieniu, iż umarł za nas w hańbie; lecz w Tajemnicy Ołtarza zstąpił aż na ostatni szczebel wyniszczenia się. Oto pod pokorną szatą chleba i wina ukrywa nietylko swoje Bóstwo, ale i Człowieczeństwo, zdejmuje z siebie wszelki majestat, pozbawia się pozornie wszelkiego życia, staje się niewidzialnym i jakby *umarłym z serca* [458], jakby niczem. I dlaczegóż to? Z miłości ku nam,— by z jednej strony być dla nas ciągłą nauką zaparcia się, pokory, posłuszeństwa i ofiary, z drugiej próbować naszej wiary, a uniżeniem swojem i słodkością swoją pociągać nas ku Sobie i przychodzić i nawet do serc naszych. Gdyby bowiem odsłonił się przed nami w całym blasku chwały, zakrywalibyśmy oblicza nasze i uciekalibyśmy przerażeni; a więc miłość ku nam okryła Go szatą pokory. *O jako dobry i słodki jest duch*

[455] Deut. IV, 7.
[456] Św. Jan XV, 13.
[457] Św. Jan XIII, 2.
[458] Ps. XXX, 13.

Twój, o Panie![459].

I gdy z jednej strony wyniszcza się aż do ostatniego stopnia, z drugiej wytęża — że tak powiem — wszechmoc swoją i czyni liczny szereg cudów, tak, iż Eucharystja Najświętsza jest cudem cudów i arcydziełem mądrości, potęgi i dobroci Bożej. Albowiem w niej niszczy Pan istotę chleba i wina, zamieniając ją na istotę Ciała i Krwi swojej, tak, iż tylko postacie zostają, — a więc dzieli rzeczy przedtem niepodzielne, — sprawia, że postacie istnieją i działają bez istoty, — mieści się z Ciałem, Duszą i Bóstwem w małej Hostji, a nawet w każdej, acz najmniejszej cząstce tejże Hostji, — jest obecny, jak długo trwają postacie, — znika, gdy one niszczeją, — rozmnaża się w tylu Hostjach, a jednak wszędzie jest cały, wszędzie ten sam; — ile tu cudów, spełnionych na słowo Bożej wszechmocy, wymówione przez kapłana, choćby najniegodniejszego, a wszystkie czyni Pan Jezus w tym celu, aby zostać z nami.

I jakże długo zostanie? Do końca wieków, aż Anioł Boży zawoła: Amen, już więcej czasu nie będzie. Wieki płyną, jak chmury po niebie, pokolenia wpadają w mogiły, jak kłosy pod sierpem żniwiarza, — wszystko mija, a Pan Jezus zostaje, zawsze ten sam, zawsze pełen nie-wysłowionej miłości. Mógł zato żądać, byśmy Mu budowali świątynie tylko z marmuru i ze złota, a w tych świątyniach klęczeli u stóp Jego we dnie i w nocy; a jakże On małych ofiar od nas wymaga!

I gdzież Pan zostaje ? Czy tylko w Jerozolimie, gdzie jest grób Jego, lub tylko w Rzymie, gdzie Namiestnik Jego? Nie, — ale wszędzie tam, gdzie jest kapłan i ołtarz katolicki. Przenajświętsza Ofiara nigdy nie ustaje, bo kiedy jedna półkula ziemi pogrążona jest we śnie, na drugiej kapłani stają przy ołtarzu; a nadto Pan Jezus przebywa w przybytkach sakramentalnych we dnie i w nocy. Oglądaj wspaniałe świątynie Europy, — ich budowa cię zadziwi, ich bogactwo olśni; lecz to jest ich chwałą największą, że w nich mieszka Pan Jezus. Idź potem na piaski Afryki lub na wyspy Australji, — zobaczysz tam kapliczkę utkaną z liści palmowych, a w niej skromny misjonarz odprawia Mszę świętą wobec garstki nowo nawróconych wyspiarzy; kapliczka zda ci się ubogą, a jednak jest ona bogatą, bo w niej mieszka Pan Jezus.

I dlaczegóż zamieszkał Pan wśród ludu swojego? Czyliż może spodziewał się od niego hołdu miłości i chwały? Ach przeciwnie! On okiem Bożem przewidział, że pomimo takiej miłości będzie od wielu zapoznany, od wielu wzgardzony, i — jak mówi prorok— *nasycony urąganiа*[460]; przewidział wszystkie zniewagi, zelżywości i świętokradztwa, jakie spotkać go miały w tej najczcigodniejszej Tajemnicy; — a jednak został z nami, by uwielbić Ojca, a nam objawić swą miłość i przez tę miłość nas zbawić.

A w jakimże celu został z nami? Oto najprzód, by być Mistrzem naszym i uczyć nas cnót wszelakich, a szczególnie uczczenia Boga, pokory i miłości; On bowiem w tym Sakramencie rozważa ciągle i wysławia doskonałości Ojca, uniża się przed Jego Majestatem, znosi w milczeniu zniewagi i niewdzięczności ludzkie, jest posłuszny sługom swoim, modli się ciągle za nami i oddaje się nam całkowicie. Powtóre, został Pan Jezus z nami jako Kapłan, aby ową wielką Ofiarę krzyża powtarzać aż do końca wieków, a tem samem uwiecznić tę miłość, którą nam okazał na krzyżu. „Uczynił pamiątkę

[459] Mądr. XII, 1.
[460] Treny III, 30.

dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan" — tak mówi o nim Prorok[461]. Zaiste, uczynił pamiątkę tej niezmierzonej miłości, która Go nietylko przybiła do krzyża, ale kazała Mu nieustannie umierać sposobem mistycznym na ołtarzach naszych. O jakże wielka to łaska, iż możemy codziennie przebywać duchem na Kalwarji i stawać się uczestnikami zasług śmierci Chrystusowej!

Wszelako co dla nas jest wielkiem, małem się zdało miłości Pana Jezusa. On bowiem zapragnął nie odrywać się ani na chwilę od nas, bo rozkoszą Jego „być z synami człowieczymi" [462]; dlatego stał się więźniem przybytków naszych i mieszka z nami ciągle, nietylko jako nasz Król, ale także jako nasz Ojciec, Przyjaciel, Oblubieniec i Pocieszyciel. O jakże wielką jest miłość Zbawiciela, iż ani na chwilę ,nie chciał nas pozbawić słodkiej obecności swojej, iż *żyje zawsze, aby się wstawiał za nami*[463] i by za nas wielbił ciągle Ojca Niebieskiego.

Lecz i to nie wystarczyło Jego Sercu, — On zapragnął odwiedzać nasze ulice, niwy i domy, a nawet o dziwy! wchodzić do serc naszych, by się stawać ich pokarmem, ofiarując dla nich swój żywot eucharystyczny. Tu już szczyt miłości, tu rozum zdumiony woła: O Panie, jakże dziwne są sprawy Twoje, i któż je zdoła pojąć? któż to pojmie, jeżeli go Bóg sam nie oświeci, że Syn Boży, Słowo wcielone, Ciałem swojem karmi człowieka. O człowiecze, rozpuść skrzydła duchowi twojemu, rozszerz serce twoje, jako możesz, i staraj się, jeżeli nie ogarnąć, to przynajmniej uczuć niewysłowione szczęście twoje, że Bóg sam staje się dla ciebie pokarmem, — że Ciało Jego, dla ciebie ukrzyżowane, jednoczy się z ciałem twojem, — że Krew Jego, przez którą świat został odkupiony, zlewa się z krwią twoją, że Dusza Jego łączy się z duszą twoją, — że Bóstwo jego całą istotę twoją przenika i uświęca. Daremnie, daremnie, — tego duch twój nie zdoła ogarnąć, ani serce uczuć, jak należy. Świat widzialny jedno tylko i to słabe nasuwa nam podobieństwo. Aby dziecię żyło, bywa karmione temi samemi potrawami, któremi karmi się matka. Lecz iż one są zanadto twarde i silne; jakże temu zaradziła mądra Opatrzność? Oto matka pożywa chleb, ten chleb staje się mlekiem, a to mleko karmi niemowlę. O miłości naszego Boga, jakżeś nieskończenie mądra w wynalazkach Twoich! Bóg chciał nas karmić Bóstwem swojem, lecz że to jest potrawa Aniołów, dla nas niedostępna, więc postanowił ją dostosować do naszej słabości. Cóż więc uczynił? Oto nietylko Słowo stało się Ciałem, lecz nadto okryło się postaciami chleba i wina, czyli pokarm Boży przemienił się w mleko, aby karmić niemowlęta Boże[464].

A na cóż Pan nas karmi ? Na to, aby w nas utrzymywać i pomnażać życie nadprzyrodzone, by nas oczyszczać, leczyć i uświęcać, by nas łączyć z Sobą i przemieniać w Siebie. O duszo, powiedz sama, czyliż Pan mógł coś więcej uczynić dla ciebie? Zaiste, nieskończona mądrość Boga nie mogła ci dać nic lepszego, nieskończona wszechmoc Boża nic większego, nieskończona miłość Boża nic świętszego. Gdyby więc Pan za cenę jednej tylko Komunji św. żądał od ciebie ofiary z trudu i cierpień całego życia, a nawet z krwi twojej, wszystkoby to było za mało; lecz On żąda tylko serca czystego i kilku chwil przygotowania; — czyż nie poznajesz w tem znowu miłości Jego? I gdyby cię przypuścił raz tylko w życiu, po długiej pokucie i modlitwie, do sakramentalnego zjednoczenia z Sobą, nie zdołałbyś się za to odwdzięczyć przez, całą wieczność; lecz słuchaj, Pan ci pozwala przyjmować Siebie, ilekroć ty sam pragniesz. Co więcej, On cię zaprasza usilnie, byś jak najczęściej do Niego spieszył, a nawet grozi ci

[461] Ps. CX, 4.
[462] Przyp. VIII, 32.
[463] Do Żyd. VII, 25.
[464] Św. Aug. *in Psal.* 34.

nieprzyjaźnią i odrzuceniem, gdy będziesz od Niego stronił; — czyliż nie poznajesz i w tem miłości Jego ?

Zaprawdę, miłość to tak wielka, że tylko Bóg Nieskończony mógł ją wynaleźć i objawić, — tak wielka, że jej żaden rozum ludzki doskonale pojąć, ani żadne serce doskonale odczuć nie zdoła, — tak wielka, że ona będzie przedmiotem zachwytu naszego przez całą wieczność. Gdy się zastanowimy głębiej nad tą miłością, przyjdzie nam powtórzyć z jedną Świętą: „Miłość Twoja, Panie, jest hojną aż do rozrzutności", — albo zawołać z pobożnym mistrzem: „O najsłodszy, o najłaskawszy Jezu, jakąż cześć, jakie dzięki, jakie uwielbienie po wieczne czasy winniśmy Tobie za udzielenie nam Najśw. Ciała Twego, którego dostojności żaden język ludzki wysławić nie zdoła”[465].

Lecz jakże odwdzięczymy się Panu ? Miłością, — i to miłością czułą, miłością wdzięczną, miłością ofiarną, miłością nieustającą. — A jakże objawimy tę miłość? Ziszczeniem tych celów, dla których Pan został z nami. A jakież to są cele ?

Oto Pan Jezus jest Mistrzem naszym, który z głębi ołtarza do każdej duszy przemawia; a więc potrzeba słuchać Jego nauki, wpatrywać się w Jego Serce i naśladować Jego cnoty[466], zwłaszcza Jego cichość, pokorę, posłuszeństwo i wyniszczenie się z miłości ku ludziom.

Pan Jezus jest Kapłanem naszym, który za nas i dla nas składa Ofiarę najświętszą; a więc potrzeba uczestniczyć pobożnie w tej Ofierze.

Pan Jezus jest Gościem naszym, który pragnie naszej obecności i naszej rozmowy; a więc potrzeba Go jak najczęściej odwiedzać.

Pan Jezus jest pokarmem dusz naszych, do których pragnie usilnie przychodzić; a więc potrzeba Go z wielką miłością przyjmować.

Pan Jezus jest królem serc naszych, od których wymaga hołdów i danin; a więc potrzeba Mu te hołdy z największą czcią oddawać, a z Nim i przez Niego Ojcu Niebieskiemu.

Rozważmy te cele.

3. O Mszy świętej

b. O jej zacności i owocach.

Na tem zależy zacność Mszy św. że jest nietylko pamiątką pierwszej ofiary krzyża, ale oraz jej powtórzeniem, czyli tą samą ofiarą, bo jeden i ten sam kapłan, jedna i ta sama żertwa — Pan nasz Jezus Chrystus; i ta tylko zachodzi różnica, że pierwsza ofiara była krwawą i wymagała śmierci Baranka Bożego, druga jest bezkrwa wą, albowiem zmartwychwstał Baranek i więcej nie umiera, — pierwsza raz się spełniła, druga powtarza się ustawicznie, — pierwsza była zadośćuczynieniem i okupem, druga uczestnictwem w zadośćuczynieniu, — w pierwszej ofiarował się Pan śmiercią rzeczywistą, w drugiej ofiaruje się śmiercią duchowną, która się w ten sposób przedstawia, że najprzód poświęca się Ciało Pańskie, a potem kielich Krwi, — w pierwszej Hostja ofiarna została rzeczywiście przez śmierć zniszczona, w drugiej bywa zniszczona tylko mistycznie i sakramentalnie, to jest, Jezus Chrystus traci,

[465] *O naślad. Jez. Chr*. Ks. IV. R. II 2.

[466] Obszerniej o tem w *Podręczniku adoracji Przenajśw. Sakramentu* wyd. czwarte i w dziele *Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem Kapłana*. Tom III, 2 wyd.

gdy Go pożywamy, istnienie, które Mu konsekracja nadała, — w pierwszej ofiarował Pan śmierć swoją, jako się w onej chwili spełniała, w drugiej ofiaruje śmierć swoją już dokonaną, to jest, przyswaja nam jej zasługi i stawia przed oczy jej pamiątkę, — w pierwszej ofiarował się sam przez się, w drugiej przez posługę kapłana.

I komuż się Pan ofiaruje? Ojcu Niebieskiemu; — jeżeli zaś mówimy, że Msza św, odprawia się ku uczczeniu Najśw. Panny lub jakiego Świętego, to tak należy rozumieć, że we Mszy św. dziękujemy Bogu za łaski i nagrody, dane Świętym, oraz prosimy, by się wstawiali za nami do Boga.

I dlaczegóż się Pan ofiaruje? Dla uwielbienia Ojca i zbawienia naszego, a mianowicie dla przyswojenia nam owoców śmierci krzyżowej; bo krzyż jest niejako drzewem, na którem rosną niebieskie owoce, a Msza św. naczyniem, na którem te owoce Bóg nam podaje. Sobór trydencki orzekł, że po Sakramentach św. najobficiej dostają się nam owoce ofiary krzyżowej w Ofierze Mszy św.

A w jakimże celu ustanowił Pan Jezus Mszę św. ?

Oto najprzód, by z tej Ofiary szło dla Trójcy Przenajświętszej uwielbienie i ciągłe wynagradzanie za grzechy świata; — powtóre, by ta ofiara była nieustanną pamiątką miłości Pana Jezusa i tych dzieł, jakie z jego miłości wypłynęły, a mianowicie Jego męki i śmierci, jakoteż Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia; — po trzecie, by Pan Jezus przez tę Ofiarę ciągle działał w mistycznem swojem ciele; — wreszcie, aby w tej Ofierze Kościół miał najwspanialsze ognisko publicznej służby Bożej, jakoteż niewyczerpane źródło łask duchownych, ludzie zaś mieli przedziwny środek składania hołdów Majestatowi Bożemu, dziękczynienia dobroci Bożej, przepraszania sprawiedliwości Bożej i ubłagania miłosierdzia Bożego, a zjednoczenia między sobą.

O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej![467]

Msza św. jest zatem sprawą miłościwą, bo jest pamiątką miłości, którą nam Pan objawił na krzyżu; gdy więc jesteśmy na Mszy św., podziwiajmy tę miłość, dziękujmy za tę miłość, miłujmy dla tej miłości.

Msza św. jest sprawą straszliwą, bo jest odnowieniem śmierci krzyżowej i przedłużeniem tajemnicy Odkupienia; gdy więc słuchamy Mszy św., niech się nam zdaje, że jesteśmy na Kalwarji pod krzyżem Zbawiciela, że poglądamy na Jego Ciało zranione, na głowę cierniem skłutą, na ręce gwoździmi przebite, na Serce włócznią przeszyte.

Msza św. jest sprawą tajemniczą, albowiem według słów św. Bonawentury, jest treścią i obrazem wielkich dzieł Bożych i cudów miłości Bożej, mianowicie wcielenia, odkupienia, usprawiedliwienia i uwielbienia; stąd ile kropli w morzu, ile promieni w słońcu, ile gwiazd na firmamencie, ilu Aniołów w niebie, tyle tajemnic mieści się we Mszy św. [468].

Msza św. jest sprawą najwyższą, najwspanialszą i najczcigodniejszą na ziemi, a zarazem Bogu najmilszą. Bo najprzód ofiarą jest sam Pan Jezus, jednorodzony Syn Boży, Bóg-człowiek; a więc ta Ofiara nieskończonej jest wartości. Powtóre, kapłanem głównie ofiarującym jest również Pan Jezus, który kapłanów ziemskich tylko jako zastępców swoich używa. Stąd Msza św. tak wielkiej jest wartości, iż gdyby na jednej szali położono wszystkie cnoty i dobre uczynki wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, a nawet Królowej Aniołów i ludzi, — gdyby zebrano razem tę cześć i miłość, jaką Bogu mogą oddać

[467] Do Rzym. XI, 33.
[468] *Comp. Theol. ver. l. 6. c. 18.*

wszystkie stworzenia przez całą wieczność, - gdyby Bóg stworzył tysiąc innych światów i zaludnił je miljonami Serafinów wielbiących i błogosławiących Stwórcę: wszystko to nie byłoby Panu tak miłe i nie przyniosłoby Mu tyle chwały, ile jedna Msza św.; w niej bowiem ofiaruje się sam Syn Boży Ojcu Niebieskiemu, a więc ta ofiara jest nieskończonej wartości. Tem samem jest ta Ofiara Bogu najmilszą i nie przestaje być najświętszą, choćby kapłan ziemski miał serce i ręce pokalane.

Msza św. jest Ofiarą dla nas najkorzystniejszą i najdroższą, albowiem te same są jej owoce, co i ofiary krzyża. Jako woda wypływająca ze źródła obfitego, rozlewa się zapomocą strumieni na niwy, a woda w strumieniach nie różni się od źródlanej: .podobnie łaska, wytryskująca z krzyża, spływa na ołtarz, z ołtarza do dusz, tak iż dusze za pośrednictwem ołtarza czerpią łaskę z krzyża. Ponieważ jednak człowiek, jako istota skończona, nie może posiąść nieskończonego dobra, przeto Bóg udziela nam owoców Mszy św. częściowo i w pewnej mierze, na co oprócz Jego mądrości i miłosierdzia wpływa także nasze usposobienie, z jakiem uczestniczymy w tej Ofierze. Poznasz lepiej owoce z celów Mszy św.

Ofiary Starego Zakonu miały na celu uwielbienie, dziękczynienie, ubłaganie i przebłaganie Boga; wszystkie atoli były tylko figurą jednej wielkiej Ofiary Nowego Zakonu, której Chrystus Pan dokonał na krzyżu, a którą teraz ponawia na ołtarzach. Otóż Ofiara Mszy św. ma również cel poczwórny i czworakiego rodzaju są jej owoce.

Msza św. jest najpierw Ofiarą uwielbienia. Wszyscy jesteśmy stworzeniami i poddanymi Pana Boga, a więc winniśmy wyrażać naszą zależność od Stwórcy i składać Panu i Królowi nasze hołdy. Lecz jakże wyrazimy tę zależność? Jak złożymy te hołdy ? Zapomocą ofiary. A gdzież jest ofiara godna uczcić Tego, przed którym „*wszystkie narody, jakby nie były ?"*[469]. Jest nią ofiara Mszy św., bo w niej sam Syn Boży wielbi swego Ojca i korzy się przed Jego Majestatem, wyniszczając się i umierając w sposób bezkrwawy; gdy więc cześć naszą łączymy z uwielbieniem Syna Bożego, oddajemy Bogu chwałę większą, niżby oddać mogli wszyscy Aniołowie i ludzie, chwałę nieskończoną, a zatem godną Boga. Zaprawdę, jeżeli ofiary Starego Przymierza były dla Pana „wonnością miłą", o jakże miłą Bogu jest ofiara Tego, o którym wyrzekł z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem". Łączże się tedy podczas Mszy świętej z Panem Jezusem, by przez Niego i z Nim składać hołdy Trójcy Przenajświętszej i ofiarować swe życie na rozszerzenie chwały Bożej; niech ci się wtenczas zdaje, że słyszysz głos Aniołów, otaczających ołtarz: Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem[470].

Msza św. jest Ofiarą dziękczynienia. Wszyscy jesteśmy dłużnikami Bożymi, bo wszystko co mamy, wzięliśmy od Boga. Lecz cóż oddamy Bogu za wszystko, co nam dał? Nic nie mamy, co by było godnem Boga; lecz oto Pan Jezus ulitował się naszej nędzy i dał nam Siebie samego, abyśmy Go we Mszy św. ofiarowali, jako jedynie godne Boga dziękczynienie. Wtenczas to nietylko Pan Jezus dziękuje za nas i z nami, ale oddaje się Ojcu Niebieskiemu, jako dar nieskończonej wartości. Przewidział to duchem Bożym Prorok Dawid, bo na pytanie: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?* — sam odpowiada: *Kielich zbawienia wezmę* [471]; to jest złożę Ofiarę najświętszą. Przez nią więc należy dziękować i przez nią pobudzać się do dziękczynienia, pamiętając, że Msza św. jest darem najwyższym, a zarazem pobudką i szkołą wdzięczności. Ilekroć tedy słuchasz Mszy św., dziękuj gorąco Najśw. Sercu

[469] Izaj. XL., 17.
[470] Dobrze jest ofiarować czasem Mszę św. na uwielbienie Trójcy Św. i rozszerzenie czci Najśw. Serca Jezusowego.
[471] Ps. CXV, 12-13.

Jezusowemu, a przez Nie całej Trójcy Przenajświętszej za wszystkie dary przyrodzone i za wszystkie łaski nadprzyrodzone, dane nietylko tobie, ale wszystkim Aniołom i ludziom, z Królową niebieską na czele. Zarazem na wyrażenie swej wdzięczności ofiaruj Panu siebie samego, czyli dziękuj nietylko myślą i słowem, ale także czynem.

Msza św. jest Ofiarą ubłagania. Wszyscy jesteśmy żebrakami, potrzebującymi na każdym kroku miłosierdzia Bożego. Otóż ołtarz jest tronem miłosierdzia, przed którym możemy składać z ufnością prośby nasze, w tem zapewnieniu, że jeżeli z wolą Bożą są zgodne, będą łaskawie przyjęte. Bo najprzód we Mszy św. ofiaruje za nas Pan Jezus wszystkie zasługi swego życia i swojej śmierci; powtóre, sam Pan Jezus wstawia się za nami na ołtarzu i w niebie, a wstawia się przez te rany, które dla nas poniósł, i przez tą Krew, którą za nas przelał; po trzecie z Panem Jezusem modli się Bogarodzica, modlą się Aniołowie i Święci, modli się cały Kościół; po czwarte, modlitwy nasze, połączone z prośbami Syna Bożego, stają się świętszemi i skuteczniejszemi. I czegóż takie modlitwy nie wyproszą? Czytamy, że gdy do Józefa egipskiego przybyli bracia po zboże, rozkazał swemu szafarzowi: „Napełnij wory ich zbożem, ile wziąć mogą". Tak też czyni Boski Zbawiciel, którego ów Józef był tylko obrazem. We Mszy św., tej skarbnicy i spiżarni duchownej, rozdaje dary niebieskie wszystkim, którzy po nie przychodzą. A ileż rozdaje? Tyle, ile każdego pobożność objąć może. I nietylko kapłan z każdej Mszy św. korzysta, nietylko ci, za których ją odprawia, albo którzy jej słuchają, pożytek z niej mają, — ale cały Kościół walczący i cierpiący. Słusznie zatem powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa", że „gdy kapłan nabożnie Ofiarę świętą sprawuje — a można poniekąd dodać: gdy ktoś nabożnie Mszy św. słucha — Pana Boga czci, Anioły uwesela, Kościół buduje, żywym dopomaga, zmarłym od-pocznienie sprawuje, a sam się uczestnikiem wszystkich dóbr wiecznych staje"[472]: Chceszli tedy zjednać sobie i drugim łaski i dary Boże, módl się o nie szczególnie podczas Mszy św, łącząc swe modlitwy z prośbami Syna Bożego, jakoteż z modlitwami Bogarodzicy, Aniołów, Świętych i całego Kościoła. Potrzeby swoje przedstawiaj Sercu Pana Jezusa z ufnością, ale przytem z pokorą i z poddaniem się Jego woli; bo nie jestże to ten sam Zbawiciel, który zapytał się paralityka: „*Chceszli być zdrowym?*" — który zbliżył się do ślepego z temi słowy: *Co chcesz, abym ci uczynił?"* — który wyrzekł do wdowy z Naim : „*Nie płacz*", a do Zacheusza: „*Zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*"? Idźże i ty do Niego, ale z wiarą onej niewiasty, która mówiła do siebie: „*Jeżeli się tylko tknę szaty Jego, będę zdrowa*"; a proś nietylko za sobą, ale za wszystkimi, którzy łaski i pociechy Bożej potrzebują, zwłaszcza za grzesznikami, aby się nawrócili do Boga, jak ów Dobry Łotr na krzyżu.

Wreszcie Msza św. jest Ofiarą przebłagania Wszyscy jesteśmy grzesznikami, zasługującymi na surową karę, bo grzech każdy, jako bunt przeciw Bogu, obraża Jego świętość i wyzywa Jego sprawiedliwość; lecz oto Ofiara Mszy św. wyprasza nam łaskę nawrócenia i żalu, a tem samem, chociaż pośrednio, jedna nas z Bogiem i odwraca od nas chłostę. Nadto Msza św. jest doskonałem zadość-uczynieniem za obrazę, jaką grzech Bogu wyrządza, i przeobfitem wynagrodzeniem za długi Kościoła wojującego i cierpiącego. Ta to jest krew Baranka wielkanocnego, zachowująca nas od śmierci wiecznej; bez niej „*bylibyśmy jako Sodoma i stalibyśmy się Gomorze podobni*"[473], to jest, ściągnęlibyśmy na siebie wyrok potępienia, gdyby sam Najśw. Zbawiciel nie wstawiał się za nami, i jako niegdyś z krzyża, tak

[472] Ks. IV, R. V.
[473] Izaj. I, 9.

teraz z ołtarza nie prosił za nami: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią, — nie odrzucaj jeszcze grzeszników, bo ja za nich przelałem krew na krzyżu i teraz za nich się ofiaruję; więc dla miłości Syna Twego przebacz im!" A Bóg za to zsyła promień łaski z nieba, miękczy zatwardziałe serca, pobudza do pokuty i nawraca do Siebie. A iluż to grzeszników w ten sposób ratunek znalazło! W dziesiątym wieku, gdy niewierni niszczyli kraj francuski, rycerz jeden nazwiskiem Lopoforti, zabił drugiego rycerza, a targany wyrzutami sumienia, uciekł w odludne lasy, gdzie przez dwa dni i dwie noce błąkał się jak szalony, aż wreszcie upadł zmęczony pod drzewem.Już go rozpacz chwytała, już chciał sobie życie odebrać, — wtem przez gęstwinę przedziera się głos dzwonka i budzi go z odrętwienia. I jaśniej zrobiło mu się w duszy — promyk nadziei znowu dlań zaświtał — rozpacz umknęła — został tylko żal głęboki. Lecz skądże się wziął ten głos wśród leśnej kniei? Zerwał się rycerz i biegnie w tę stronę; a oto opodal w małej kapliczce odprawiał biskup Arsias Raka Mszę św, wobec małej garstki wiernych, którzy się tu przed Arabami schronili. Było właśnie Podniesienie; — rycerz wzruszony rzuca się na ziemię i wśród łez rzewnych słucha do końca Mszy św. Potem odprawił spowiedź z całego życia i poszedł do Rzymu za pokutę, a wróciwszy stamtąd, osiadł jako pustelnik na onem miejscu. Gdybyś i ty, chrześcijaninie miły, ciężko przed Bogiem zawinił, nie rozpaczaj jeszcze, bo oto i do ciebie przedziera się głos dzwonka, — w pobliskiej świątyni odprawia się Msza święta; a więc biegnij do stóp Pana Jezusa i błagaj: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nademną". Bądź pewien, że i ty doznasz miłosierdzia ; módl się zatem nietylko za sobą, ale i za innymi grzesznikami, a czasem słuchaj Mszy św. na wynagrodzenie zniewag, jakie Pan Jezus w tej tajemnicy ponosi [474].

Krew tego Baranka zachowuje nietylko od kary wiecznej, ale też odwraca lub łagodzi kary doczesne. Jeżeli teraz cierpliwość Boża zdaje się być większą, a kara Boża łagodniejszą, niż w Starem Przymierzu, zawdzięcza to świat nieustającej Ofierze, która wstrzymuje wyciągnięte na grzeszników ramię gniewu Bożego. Gdy raz Alfons Albuquerque, zdobywca Indyj, znajdował się na morzu podczas burzy gwałtownej, porwał małe dziecię na ręce, a podnosząc je w górę, zawołał: , Jeżeli my jesteśmy grzesznikami, to dziecię jest bez grzechu, a więc, o Panie, przez wzgląd na jego niewinność zmiłuj się nad nami !" Burza wkrótce ucichła. Jeżeli jedno dziecię niewinne złagodziło gniew Boży, czegóż nie zdoła uczynić Baranek bez zmazy? Wszakże „*On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze, ale i za całego świata*”[475]. Chceszli jednak wyjednać sobie przez tę Ofiarę odpuszczenie kar doczesnych, przynieś do niej serce wolne od grzechu śmiertelnego.

Krew tego Baranka sprawia nawet ulgę duszom pokutującym i z czyśca je wybawia, lub przynajmniej karę ich zmniejsza. Zaledwie Pan Jezus ducha swego oddał, ziemia zadrżała, groby niektóre w Jerozolimie się otwarły, umarli powstali, a dusze, trzymane w otchłani, zostały uwolnione z więzienia: podobnie, gdy teraz Pan Jezus śmierć swoją na ołtarzu ponawia, Krew Jego święta spływa niejako do otchłani czyścowej, łagodzi mękę dusz cierpiących, obmywa ich zmazy i do nieba drogę im otwiera. Taką była zawsze wiara Kościoła św., iż niemasz skuteczniejszego środka do pomagania duszom pokutującym nad Ofiarę Mszy św. To też św. Efrem, umierając, prosił obecnych: „Po mojej śmierci pochowajcie mię bez przepychu, bez mowy pogrzebowej, na zwykłym cmentarzu, nie w kościele lub pod ołtarzem, ale za to dopomagajcie mi modlitwami swemi i odprawiajcie za mnie Ofiary święte". Opowiada św. Grzegorz

[474] Św. Małgorzata Marja rozpowszechniła praktykę „Mszy wynagradzającej”, zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca.
[475] I. Jan II, 2.

W.[476], że w jego klasztorze przebywał zakonnik, nazwiskiem Justus, który w świecie był lekarzem. Kiedy tenże w ostatnią zapadł chorobę, znaleziono przy nim trzy złote monety. Za to pogwałcenie ślubu ubóstwa taką opat wyznaczył mu karę, że za życia nikt z braci zakonnych, prócz Kopiosusa, nie mógł do niego przystąpić, a po śmierci pochowano go w niepoświęconej ziemi i wrzucono do grobu owe mo-nety, poczerń wszyscy bracia zawołali: Pecunia tua tecurn sit in perditionem (Pieniądze twoje niech z tobą będą na zginienie). Nie wolno też było modlić się o spokój jego duszy, mimo, że on za grzech swój bardzo żałował. Dopiero po upływie trzydziestu dni zarządził opat, aby kapłan Pretiosus odprawił za jego duszę trzydzieści Mszy św.; co gdy się stało, objawił Justus bratu Kopiosusowi, że został z czyśca wybawiony.

Tych owoców Mszy św. stają się uczestnikami wszyscy, którzy przy jej sprawowaniu są obecni ; wszyscy bowiem z kapłanem współofiarują. Jako gdy kilku posłów przychodzi do króla z darami, chociaż jeden tylko przemawia, wszyscy atoli są posłami i wszyscy składają dary: tak we Mszy św., lubo sam kapłan poświęca Najśw. Ofiarę — bo on tylko ma władzę — wszyscy jednakże z nim ofiarują; stąd w imieniu wszystkich kapłan przemawia, podnosząc kielich:, „Ofiarujemy Ci, Panie, kielich zbawienia", a przed Konsekracją modli się: „Wspomnij Panie na sługi Twoje, za których ci składamy, lub którzy Ci składają tę Ofiarę".

Jakże tedy szczęśliwym jesteś, że tak często możesz słuchać Mszy św.

b. Z jakiem usposobieniem należy uczestniczyć we Mszy świętej.

Gdy tak wielką jest zacność i takie są owoce Mszy świętej, z jakąż gorliwością, z jakiem upragnieniem winniśmy jej słuchać. Chrześcijanie pierwszych wieków, ożywieni duchem wiary, spieszyli na nią codziennie. Gdy noc cieniem swoim zakryła ich przed okiem prześladowców, gromadzili się w podziemnych katakumbach lub-w miejscach ukrytych, gdzie z nabożeństwem i skupieniem ducha słuchali Mszy świętej. Często wleczono ich stamtąd na rusztowania i pod miecz katowski, lecz to nie zdołało oziębić ich gorliwości. Nawet do więzień wdzierali się kapłani, a gdy jeden z nich, św. Łucjan, nie miał ni ołtarza ni stołu, na własnych piersiach odprawił Mszę świętą.

Taki duch ożywiał Świętych wszystkich wieków. Święty Homobonus (w wieku XII) chodził co noc do kościoła św. Idziego, gdzie klęcząc na posadzce, słuchał najprzód jutrzni, odprawianej przez zakonników, a potem rannej Mszy św. Pan Bóg okazał, jak ta wierność była Mu miła, bo właśnie w tym kościele i podczas Mszy św. gdy śpiewano: Gloria in excelsis, powołał sługę dobrego do siebie. Św. Ludwik, król francuski, aczkolwiek zajęty rządami kraju, słuchał codziennie Mszy św., i to nietylko jednej, ale dwóch, trzech, a czasem nawet czterech. Gdy niektórzy dworzanie robili mu wyrzuty, iż pobożnością swoją wyrządza szkodę sprawie publicznej, odrzekł: „Jak ci panowie są troskliwi! Gdybym dwa razy tyle czasu trawił na grach lub łowach, zamiast nagany otrzymałbym od nich pochwałę". Święta Małgorzata, królowa, słuchała codziennie pięciu Mszy św. czytanych, a jednej śpiewanej; święta Jadwiga, księżna, bywała na tylu Mszach św., ile się ich odprawiało w jej kościele. Pobożny kanclerz angielski, a potem męczennik, bł. Tomasz Morus, nietylko słuchał Mszy św., ale do niej służył; a gdy go raz podczas św. Ofiary powoływano do króla, odpowiedział: Niech król raczy zaczekać, — pierwej muszę wyższemu Panu złożyć moje hołdy i na niebieskiem być posłuchaniu". Toż samo czytamy o św. Wacławie, książęciu

[476] Dial. C. 56.

czeskim, i o wielkim mistrzu teologji, św. Tomaszu z Akwinu, że często służyli do Mszy świętej.

Z taką gorliwością spiesz i ty na Mszę świętą, i to nietylko w niedzielę i święto, co jest nakazane pod grzechem, ale także, — jeżeli możesz — i w dzień powszedni; ona bowiem jest ogniskiem naszej religji, treścią tajemnic Bożych, sercem nabożeństwa, najmilszym Bogu aktem religijnym, źródłem darów i pociech duchownych. Jeżeli obowiązek, słabość, lub inna słuszna przyczyna nie pozwala ci być na Mszy św., przenoś się przynajmniej myślą tam, gdzie się odprawia, a nawet przebiegaj w duchu wszystkie kościoły świata katolickiego, i łącz się z Chrystusem ofiarującym się, jakoteż z intencją kapłanów; Pan przyjmie w takim razie pragnienie twoje i nie odmówi ci swoich darów.

Kiedy zaś jesteś obecny podczas najśw. Ofiary, patrz na nią z uczuciem żywej wiary, którą najlepiej potrafisz ożywić, rozważając jużto zamiary Boże w ustanowieniu tej Ofiary, jużto nieskończoną miłość Bożą, przejawiającą się w tej Ofierze, jużto mękę i śmierć Zbawiciela. Mianowicie przedstawiaj sobie, że stojąc pod krzyżem, patrzysz na ona Ofiarę, którą Zbawiciel złożył za grzechy świata, i że na ołtarzu spoczywa ten sam Baranek, co zabit jest na krzyżu, a Krew Jego spływa z ołtarza na oczyszczenie i uświęcenie dusz.

Niech wiara twoja będzie ogrzana miłością; gdybyś bowiem z sercem zimnem stał przed ołtarzem, byłbyś podobnym do onych Żydów niewiernych, krzyż otaczających, którzy z pierwszej ofiary żadnej nie odnieśli korzyści. Jeżeli nie jesteś tak czystym na duszy, jak Najśw. Panna, bądź przynajmniej przejęty miłosnym żalem, jak Magdalena, i sercem skruszonem ofiaruj się Panu, który do ciebie przemawia niejako: „Oto ja cały ofiarowałem się Ojcu za ciebie i całe Ciało moje i wszystką Krew moją dałem ci na pożywienie, ażebym cały był twoim i abyś ty stał się moim na wieki. Cokolwiekbyś mi dawał, nie dając siebie, niczem jest dla mnie; albowiem nie darów twoich, ale ciebie samego szukam”[477].

Z wiarą i miłością połącz głęboką pokorę, naśladując kapłana, odprawiającego Mszę św., który zaraz z początku korzy się przed Bogiem i bije pierś swoją z żalem.

Z miłości i pokory niech wypłynie cześć zewnętrzna. Opowiada św. Chryzostom o pewnym świętym mężu, że tenże widział Aniołów, otaczających ołtarz podczas Najśw. Ofiary i zwróconych z wielką czcią ku Najśw. Hostji; jeżeli Książęta niebiescy tak korzą się przed Majestatem Pańskim, cóż my dopiero, proch ziemski? Tę cześć okazuj postawą pełną pokory i uszanowania. Kiedy król Aleksander Wielki składał bogom ofiarę, dworzanin jego trzymał kadzielnicę pełną węgli żarzących, z których jeden padł mu na rękę. Boleść była straszną, a jednak młodzieniec ani ręki nie poruszył, ani jęku nie wydał, by nie ubliżyć majestatowi ofiary. Jeżeli taką cześć oddawano ofierze bałwochwalczej, o ileż większą winna być cześć chrześcijan wobec Ofiary prawdziwej i tak świętej. Stąd pustelnicy Tebaidy nie odważyli się podczas Mszy św. nawet westchnąć lub splunąć. Święty biskup Marcin nigdy nie śmiał usiąść w kościele, lecz modlił się stojąc lub klęcząc. Pobożny zwyczaj miał również król nasz Władysław Jagiełło; podczas Podniesienia rzucał się na ziemię i brał w palce szczyptę prochu, na znak, że jest prochem tylko wobec Pana zastępów. Wstępuj i ty w ich ślady, a nie zapatruj się na tych niby katolików modnych, co jeżeli zajrzą kiedy do kościoła, to po to tylko, by nieskromnem zachowaniem swojem znieważać miejsce święte, a dla drugich być zawadą lub kamieniem obrażenia.

Z uszanowaniem łącz uwagę ducha i nabożeństwo serca, aby nietylko nie zajmować się sprawami, nienależącemi do Ofiary świętej, — nietylko nie poglądać po ścianach i ludziach, — nietylko nie drzemać

[477] *O naśl. Jez. Chr.* Ks. IV. R. VIII.

i nie myśleć o fraszkach ziemskich, — ale baczyć pilnie na pojedyncze części Mszy świętej i łączyć się z kapłanem, obudzając święte uczucia uwielbienia, miłości, dziękczynienia, żalu i t. p. Ktoby podczas całej Mszy św. był dobrowolnie roztargniony i nie wiedział, co się obok niego dzieje, albo ważną jej część opuścił, albo dopiero po Ewangelji na Mszę św. przyszedł: ten obowiązku słuchania Mszy św. w niedzielę i święto nie dopełnił, a tem samem stał się winnym grzechu. Ktoby tylko przez chwilę z własnej winy był roztargniony, ten wprawdzie przykazaniu kościelnemu zadosyćuczynił, ale Serce Jezusowe swą niewiernością zasmucił. Strzeż się pilnie tego; owszem, słuchaj Mszy św. całej, słuchaj uważnie, słuchaj nabożnie; a gdy czasem duch się gdzieś zabłąka, lub serce wyziębnie, przepraszaj za to Pana i tem gorliwszym bądź na przyszłość. Czytamy w żywocie św. Elżbiety, że gdy raz z mężem swoim słuchała Mszy świętej, zapomniała się na chwilę i zamiast patrzeć na ołtarz, poglądała na ukochanego męża. Wtem rozległ się głos dzwonka, — było właśnie Podniesienie Elżbieta ocknęła się natychmiast, spojrzała na Hostję Najświętszą i zobaczyła w niej Zbawiciela na krzyżu, lejącego Krew z ran swoich. Zrozumiała zaraz to widzenie i ze łzami przepraszała Pana za to chwilowe zapomnienie się ; aby zaś ukarać się, cały dzień bez posiłku na modlitwie przetrwała. Proszę i ty o podobne usposobienie.

A jakież winno być przygotowanie bliższe i jakie zachowanie się podczas pojedynczych części ?

Najprzód idź do kościoła ze skupieniem i radością, przedstawiając sobie, że będziesz uczestniczył w sprawie tak; świętej, tak wzniosłej, tak chwalebnej dla Boga, tak korzystnej dla ciebie. Mianowicie strzeż się wśród drogi rozprószenia i gadatliwości. Wstąpiwszy w progi kościelne, uklęknij w miejscu samotnem, staw się w obecności Bożej i przejmij się uczuciem głębokiej czci, widząc przed sobą Majestat nieskończony. Patrz na ołtarz, jako na Kalwarję duchowną i jako na tron Boży, który otaczają rzesze Aniołów; a uznając się grzesznikiem, niegodnym uczestniczyć w tak świętej sprawie, oczyść pierwej serce, jeżeli nie spowiedzią, jak to czynił n. p. św. Ludwik, biskup tolozański, to przynajmniej aktem skruchy.

Chceszli poznać, jak się zachować podczas pojedynczych części Mszy św., poznaj doskonalej ceremonje Mszy św., i to nietylko pod względem liturgicznym i dogmatycznym, ale także co do ich znaczenia moralnego i mistycznego.

c. O ceremoniach Mszy św.

Kapłan, stojąc u stopni ołtarza, żegna się najprzód i odmawia razem z ministrantem psalm czterdziesty drugi, w którym oświadcza pokornie, że nie jest godzien iść do ołtarza Bożego; poczem wzruszony schyla się głęboko, a bijąc się w piersi, wyznaje wobec nieba i ziemi swe winy i mówi: Confiteor — spowiadam się Bogu i t. d. Wzruszony tą pokorą kapłana lud wierny, który również współofiaruje, uznaje się grzesznym przez usta ministranta, bije się w piersi i prosi kapłana, by się za nim modlił do Boga wszechmogącego.

Teraz kapłan, ośmielony nieco, wstępuje na stopnie ołtarza, odmawiając cichą modlitwę: „Oddal od nas, prosimy Cię, Panie, nieprawości nasze, abyśmy czyste mając serca, godnie wstępowali do najświętszego przybytku Twego" ; staje na środku, schyla się, całuje ołtarz, na znak czci dla Pana Jezusa, którego ołtarz przedstawia, i uszanowania dla Świętych Pańskich, których relikwje w nim są złożone; potem odchodzi na prawy bok ołtarza i czyta „*Introit*". Dawniej był to psalm, który chór, po obu bokach ołtarza ustawiony, odśpiewywał, podczas gdy kapłan szedł do zakrystji.

Po introicie, z rękami złożonemi na znak pokory zbliża się ku środkowi ołtarza i wraz z ludem odmawia: *Kyrie elejson — Christe elejson*, co znaczy: Panie zmiłuj się — Chryste zmiłuj się; jakoby chciał powiedzieć : mamy rozpocząć tę tajemniczą Ofiarę, ale my nędzni grzechów pełni, a więc zmiłuj się nad nami. Panie, zmiłuj się Chryste.

Teraz wyciąga i podnosi ręce, na znak pragnienia nieba, i mówi lub śpiewa: *Gloria in excelsis Deo* — chwała na wysokości Bogu, — tę pieśń chwały i radości, którą najprzód zanucili Aniołowie nad stajenką betleemską. Na końcu żegna się, całuje ołtarz, a obracając się do ludu, otwiera ręce na znak miłości i pozdrawia go słowy: *Dominus vobiscum* — Pan z wami. O jakże to piękne pozdrowienie! Gdy wkrótce niebo ma się otworzyć, gdy Bóg ma wkrótce zstąpić na ołtarz, niechaj Duch Boży przyjdzie na was, udzieli wam daru modlitwy i pobożności. A lud odpowiada: *Et cum spiritu tuo* — i z duchem twoim; albowiem już nie uważa kapłana jako człowieka, ale jako ducha czystego, jako Anioła Bożego, który w jego imieniu ma spełnić sprawę Anielską.

Kapłan wraca na prawy bok ołtarza, wzywa lud do modlitwy słowy : *Oremus* — módlmy się, otwierając przytem i podnosząc ręce, na podobieństwo Zbawiciela rozpiętego na krzyżu, i odmawia „*kommemorację*" o Świętym dnia tego, jakoteż „*kolekty*", to jest, prośby o błogosławieństwo Boże dla Kościoła, dla Ojca świętego, dla ludu. Pierwszą i ostatnią kończy słowy: „*Per Dominum nostrum Jesum Christum*" — przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje na wieki wieków: a lud odpowiada: *Amen* — niech się tak stanie.

Dalej kapłan czyta ustęp ze Starego lub z Nowego Zakonu, czyli *lekcję*, kończy ją wierszykami i przechodzi na drugą stronę ołtarza. Pomodliwszy się na środku, by Pan oczyścił jego serce i wargi, jako oczyścił wargi proroka Izajasza, czyta *Ewangelję*, to słowo Boże, które z ust Boskich wyszło. Dawniej, gdy djakon śpiewał Ewangelję, niewiasty zarzucały na twarz zasłony, mężczyźni odkrywali głowy, królowie zdejmowali korony, a starzy rycerze polscy dobywali mieczów z pochwy, na znak, że chcą walczyć umierać za wiarę ; teraz wszyscy powstają i kładą znak krzyża na czole, aby okazać, że wierzą w słowo Boże i nigdy go się nie zawstydzą, — na ustach, na okazanie, że te prawdy są gotowi wyznać przed całym światem i życie za nie położyć, — na piersiach, dla wyrażenia, że nauka Boża wyryta jest na sercu i że według niej żyć pragną. Kapłan przeczytawszy Ewangelję, całuje ją na znak czci, a lud odpowiada: *Laus tibi Christe* — chwała Tobie Chryste; poczem kapłan na środka odmawia: Credo, to jest, wyznanie wiary. W niedzielę lub święto następuje kazanie[478], i na tem kończy się pierwsza część Mszy św., czyli tak zwana *Msza Katechumenów*, bo dawniej mogli jej słuchać katechumeni, to jest, gotujący się do przyjęcia chrztu, jakoteż poganie, żydzi, kacerze i pokutujący, poczem wychodzili z kościoła.

Teraz rozpoczyna się druga i najważniejsza część Mszy św., obejmująca Ofiarowanie, Konsekrację z Podniesieniem i Komunję. Dawniej przed *Ofiarowaniem* dawano sobie w wielu kościołach, zwłaszcza na Wschodzie, pocałunek pokoju. Djakon wzywał: „Czy który z was nie ma urazy do swego bliźniego? czy nie wszedł tu obłudnie? „pocałujcie się"; i zaraz obecni dawali sobie pocałunek pokoju, mężczyźni mężczyznom, niewiasty niewiastom, jako znak pokoju i świętej miłości[479]; poczem wszyscy składali swe ofiary z chleba, wina, wosku, oliwy, kadzidła, mąki i pieniędzy. Część tych ofiar szła na Komunję św., zwłaszcza chleb i wino, część obracano na utrzymanie duchowieństwa i na *agapy*,

[478] Tak dzieje się u nas, na mocy dawnego zwyczaju i rozporządzeń niektórych synodów, bo gdzieindziej prawią kazanie po Ewangelji

[479] Później dawano do całowania pacyfikał

czyli uczty miłości, jak długo one istniały.

Dziś kapłan pozdrawia lud słowy: „Pan z wami", rozbiera kielich, bierze patenę z hostja, podnosi oczy w niebo i ofiaruje ją Bogu, mówiąc: „Przyjmij, święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże, tę ofiarę czystą, którą ja niegodny sługa Twój ofiaruję Tobie, Bogu mojemu, żyjącemu i prawdziwemu, za niezliczone grzechy, zgorszenia i niedbalstwa moje, i za wszystkich prawowiernych chrześcijan żywych i umarłych, aby mnie i im była pożyteczna na żywot wieczny". Poczem czyni znak krzyża, składa hostję na ołtarzu, nalewa do kielicha wina, a oraz kilka kropel wody, chcąc przez to przypomnieć, że z boku Chrystusowego wypłynęła krew i woda, jakoteż wyrazić, że jako w Chrystusie Bóstwo połączyło się najściślej z człowieczeństwem, tak przez tę Ofiarę lud chrześcijański winien być najściślej połączony ze Zbawicielem swoim. Podnosząc kielich w górę, mówi: „Ofiarujemy Tobie, Panie, kielich zbawienia, prosząc miłosierdzia Twego, aby przed obliczność Twojego Majestatu za nasze i całego świata zbawienie jako wonność wdzięczna wstąpił". Następnie czyni kielichem znak krzyża, stawia go na ołtarzu, modli się, wznosi ręce i oczy w niebo, prosząc Ducha Pocieszyciela, iżby błogosławił tej Ofierze.

Po ofiarowaniu odchodzi na prawy bok Epistoły, obmywa sobie palce, na znak, że tak on jak i wierni mają być bez wszelkiej zmazy, wraca na środek ołtarza i przedstawia Trójcy Przenajświętszej ofiarowane dary; poczem obracając się do ludu mówi: *Orate fratres* — „módlcie się bracia". Zaprawdę, wielka chwila się zbliża, a więc módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara była przyjemna Bogu Ojcu wszechmogącemu. Na co lud w osobie ministranta odpowiada: „Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich, ku czci i chwale Imienia swego i całego Kościoła swego świętego".

Teraz kapłan odmawia po cichu modlitwy, po których zaczyna *Prefację*, tę pieśń triumfu i uwielbienia, to wezwanie do wzniesienia serc do Boga. *Per omnia saecula saeculorum* — przez wszystkie wieki wieków niech będzie Pan uwielbiony. *Dominas vobiscum* — niech ten Pan będzie zawsze z wami. *Sursum corda* — podnieście doń serca. *Gratias agamus Domino Deo nostro* — składajmy dzięki Panu i Bogu naszemu; poczem składa dzięki Bogu, a na końcu mówi schylony: *Sanctus*, to jest, Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów — Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego — Hosanna na wysokości — Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie.

Tedy odzywa się dzwonek po raz pierwszy; lud klęka, a kapłan, rozpocząwszy t. z. *Kanon*, przygotowuje się do najważniejszego aktu — do *Konsekracji*. Tu modli się po cichu za Papieża, za biskupa, i za wszystek lud prawowierny, o zwłaszcza za tych, którym owoce tej Mszy św. pragnie w szczególny sposób przyswoić; czując zaś niegodność swoją, wzywa pomocy mieszkańców Nieba. Dawniej imiona tych, za których było obowiązkiem modlić się, zapisywano n. t. z. *dyptychach*, czyli tablicach, połączonych ze sobą rzemieniem nakształt książki, poczem te imiona kapłan (a we Mszy uroczystej djakon) odczytywał. Następnie trzymając ręce wyciągnięte nad kielichem, jak niegdyś kapłan Starego Zakonu nad bydlęciem przeznaczonem na ofiarę, prosi Boga o przyjęcie tej Ofiary Nowego Przymierza.

Teraz już wszystko przygotowane, — kapłan prosi raz jeszcze o pobłogosławienie tej Ofiary świętej, bierze hostję w ręce, podnosi oczy w górę, błogosławi, i oto zbliża się chwila, w której Syn Boży, Przedwieczny, Wszechmocny, Stwórca światów i Pan panujących stanie się posłusznym lichemu człowiekowi i na jego słowo zstąpi na ołtarz. Kapłan schylony wymawia te słowa, które Pan wyrzekł podczas ostatniej wieczerzy: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje". W tej chwili

cud spełniony — chleb stał się Ciałem Pańskiem — Święty Świętych stanął na ołtarzu, otoczony rzeszą Aniołów. Dzwonek się odzywa — lud ściele się w prochu — kapłan zgina kolana — powstaje i podnosi Najśw. Ciało Zbawiciela, iżby Mu wszyscy cześć oddali. Potem znowu klęka, bierze kielich, błogosławi i mówi: „Pijcie z niego wszyscy, albowiem ten jest kielich Krwi" mojej nowego i wiecznego Przymierza, tajemnica wiary, która (Krew) za was i za wielu ludzi będzie wylana na odpuszczenie grzechów". Tedy znowu klęka, podnosi kielich w górę, iżby lud oddał cześć Krwi Najświętszej, i stawia go na ołtarzu.

Po *Podniesieniu* rozkłada kapłan ręce i błaga gorąco Ojca Przedwiecznego, iżby ta ofiara święta i niepokalana była miłą Bogu, a nam wyjednała obfite błogosławieństwa. Dalej podnosi ręce, a złożywszy je na piersiach, spuszcza oczy z czułością ku Panu Jezusowi, i prosi o spokój dla dusz zmarłych braci: „Wspomnij też Panie, na sługi i służebnice Twoje, którzy nas poprzedzili ze znakiem wiary i zasnęli snem pokoju". Przypominając zaś sobie niegodność własną, bije się w piersi i wyznaje się grzesznikiem: „Nam też grzesznikom, sługom Twoim, w wielkości miłosierdza Twego mającym nadzieję, racz dać cząstkę z Świętymi" i t. d. Po którychto słowach czyni Hostją Świętą po pięćkroć znak krzyża i odmawia tę modlitwę, której nas sam Pan Jezus nauczył: *Pater noster* — Ojcze nasz i t. d.

Po modlitwie Pańskiej, żegna się kapłan pateną, klęka, bierze Hostję świętą i łamie ją na trzy części, z których najmniejszą wpuszcza do kielicha, mówiąc: *Per omnia...* — przez wszystkie wieki wieków. *Pax Domini sit semper vobiscum* — pokój Pański niech będzie zawsze z wami; lud zaś na to błogie życzenie odpowiada: „I z duchem twoim". Tu dawniej w kościele rzymskim i gdzieindziej dawano sobie pocałunek pokoju, czego ślad dotąd pozostał we Mszy odprawianej z asystencją. Kapłan tymczasem, przypominając sobie po raz trzeci swe grzechy, bije się w piersi i mówi: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami", a we Mszy żałobnej: „Daj im odpoczynek". Poczem odmówiwszy trzy modlitwy, jako przygotowanie do Komunji św., bierze w rękę Najśw. Hostję, bije się w piersi i mówi z pokorą setnika: *Domine, non sum dignus* — „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja". Czuje on całą nędzę swoją i waha się, azali ma przystąpić do Świętego Świętych; lecz ośmielony prawdziwą Jego dobrocią, podnosi w górę Ciało Pańskie, czyni Niem znak krzyża, mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej ku żywotowi wiecznemu" i przyjmuje. Chwila to najdroższa dla kapłana, to też zapomniawszy o wszystkiem, zamyka się ze Zbawicielem w przybytku serca swego, i uwielbia, dziękuje, błaga, oddaje siebie na ofiarę. Następnie przyjmuje Krew Przenajświętszą i rozdaje wiernym Komunję św.

Po *Komunji* obmywa sobie ręce, ubiera kielich, odmawia ostatnie modlitwy, a wróciwszy na środek ołtarza, pozdrawia lud po raz ostatni słowy : „Pan z wami", ogłasza mu, że Msza skończona: *Ite, missa est,* i daje ostatnie błogosławieństwo: „Niech was błogosławi wszechmogący Bóg, Ojciec, Syn i Duch Święty". Czasem zamiast *Ite missa est* mówi: *Benedicamus Domino* — „Błogosławmy Panu" ; a we Mszy żałobnej: *Requiescant in pace* — „Niech odpoczywają w pokoju". W końcu czyta ostatnią *Ewangelję* i odchodzi.

Teraz poznaj, z jakiem usposobieniem należy słuchać pojedynczych części Mszy świętej.

d. Jak należy zachować się podczas pojedynczych części Mszy świętej.

Słysząc głos dzwonka, zwiastujący Mszę św., przejmij się uczuciami wiary, pokory i miłości, bo zaiste, „Ofiara ta tak dla ciebie wielką, nową i radosną być powinna, jak gdyby w tej chwili Zbawiciel, do

krzyża przybity, cierpiał i umierał dla zbawienia rodu ludzkiego"[480]. Gdy kapłan zbliża się do ołtarza, wzbudź intencję ogólną i szczególną, to jest, ofiaruj Mszę świętą na uwielbienie Boga, na podziękowanie za otrzymane dary, na uproszenie łask nowych, na zadosyćuczynienie za grzechy świata i swoje; przyczem możesz prosić o jakąś łaskę szczególną, n. p. o nawrócenie tej lub owej osoby, o udzielenie tej lub innej cnoty itp. Gdy kapłan mówi "*Confiteor*", wzbudź i ty akt żalu z miłości ku Bogu i odmów powszechną spowiedź, wyznając grzechy swoje w obliczu Pana Boga, Najświętszej Panny i całego Dworu niebieskiego. Gdy kapłan mówi „*Gloria*" i „*Oremus*", chwal z nim Boga w Trójcy św. Jedynego r połącz z modlitwą Kościoła swoją modlitwę. Gdy czyta Ewangelię, przedstawiaj sobie, że z wysokości ołtarza sam Pan Jezus do ciebie mówi; a więc wyznawaj wiarę swoją we wszystkie prawdy objawione, oświadczaj gotowość na męczarnie i śmierć w obronie tychże i składaj dzięki za powołanie cię do Kościoła.

Podczas Ofiarowania połącz się w duchu z kapłanem i ofiaruj siebie samego Panu Bogu, bo „wtenczas stanie się Pan Jezus rzeczywiście ofiarą za nami przed Bogiem, gdy my staniemy się ofiarą dla Niego"[481]. Możnaby także podczas *Offertorium* przypominać sobie te cele, dla których ustanowioną została Msza św., i odmawiać znaną modlitwę św. Ignacego: „Przyjmij" i t. d. Gdy kapłan czyta prefację, czyli prześliczny hymn dziękczynienia, dziękuj wraz z nim przez Jezusa Chrystusa za wszystkie łaski dane tobie i światu. Przed Podniesieniem módl się za żywych, szczególnie za tych, którzy się modlitwie twojej polecili. Św. Franciszek Borgiasz rozkładał prośby swe na pięć części, stosownie do pięciu Ran Pańskich. Ranie ręki prawej polecał Namiestnika Chrystusowego, kardynałów, biskupów i całe duchowieństwo świeckie; Ranie ręki lewej polecał króla i rządców państwa; Ranie nogi prawej polecał wszystkie zakony; Ranie nogi lewej wszystkich swoich krewnych, przyjaciół, dobrodziejów i tych, którzy go o modlitwę prosili; wreszcie Ranę; boku przebitego zostawiał sam dla siebie i sam się w niej zamykał[482].

Podczas Podniesienia ukorz się głęboko i razem z niebem i ziemią uwielbiaj Pana zastępów, przychodzącego na ołtarz. Poczem gorącem sercem dziękuj Panu za Jego niezmierną dobroć, ofiaruj Majestatowi Boskiemu tę Hostję czystą, Hostję świętą, Hostję niepokalaną, a razem z Panem Jezusem ofiaruj i siebie, prosząc, byś całkowicie należał do Boga. Dobrze jest mówić wtenczas po trzykroć : „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament" i t. d., „Pan mój i Bóg mój", „Chwała i uwielbienie" i t d., bo za to nadany jest odpust. — Po Podniesieniu módl się za dusze zmarłych. Św. Franciszek Borgiasz modlił się za te dusze, za które odprawiał Mszę św., potem za dusze rodziców i krewnych, potem za dusze osób „zmarłych w jego zakonie, potem za dusze przyjaciół i dobrodziejów, dalej za te, które mu polecono i za które modlić się był powinien, wreszcie za te dusze, które znikąd nie miały pomocy, albo które już zbliżały się do końca pokuty.

Gdy kapłan mówi „*Pater noster*", przedstawiaj Panu Bogu swoje potrzeby duchowne i ziemskie. Gdy przyjmuje Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa, przyjmuj i ty Komunję świętą, jeżeli nie sakramentalnie, tedy przynajmniej duchownie. Nakoniec gdy kapłan odchodzi od ołtarza, dziękuj Panu, że ci pozwolił uczestniczyć w tej najświętszej i najchwalebniejszej Ofierze.

Można również podczas Mszy św. rozważać wielkie tajemnice i dzieła Boże. I tak, wyjście

[480] *O naślad. Jez. Chr*. Ks. IV. R. II, 6.
[481] Św. Grzeg. Lib. IV. Dial. c. LIX.
[482] Rodryc. L c. Cz. II. Ks. VIII. R. XV.

kapłana z zakrystji oznacza rodzenie się Syna Bożego i pochodzenie Ducha Świętego od wieków, a stworzenie świata w czasie. Początek Mszy św. aż do „*Gloria*" przedstawia czas poprzedzający przyjście Zbawiciela, a więc oczekiwanie i tęsknotę świata. Hymn „*Gloria in excelsis*" przypomina wcielenie i narodzenie Syna Bożego w ludzkiem ciele, powitane pieniem Aniołów: „Chwała na wysokości" i t. d, Dalszy ciąg Mszy św, aż do Ewangelji oznacza symbolicznie życie ukryte Pana Jezusa w Nazarecie; Ewangelja i "*Credo*" — życie publiczne; Ofiarowanie i Podniesienie — mękę i śmierć; Komunja św. wniebowstąpienie; ostatnie błogosławieństwo — zesłanie Ducha Św.; koniec Mszy .św. — sąd ostateczny; powrót do zakrystji —wieczność.

Można wreszcie podczas Mszy św. rozważać Mękę Zbawiciela, której ustawiczną pamiątką jest Msza święta i tak, gdy kapłan przystępuje do ołtarza, można sobie przedstawiać, że Pan Jezus wchodzi do Ogrójca; kapłan mówi „*Confiteor*", — Pan Jezus leży twarzą na ziemi ; kapłan całuje ołtarz, — Judasz pocałowaniem zdradza P. Jezusa; kapłan idzie na "stronę Epistoły, — P. Jezusa prowadzą oprawcy; kapłan odmawia introit, — P. Jezus wchodzi do Annasza i Kaifasza; kapłan odmawia „*Kyrie elejson*", — Piotr zapiera się P. Jezusa; kapłan mówi „*Dominus vobiscum*", — Zbawiciel pogląda na Piotra; kapłan czyta Lekcję, — P. Jezusa prowadzą do Piłata; gdy zaś czyta Ewangelię, — P. Jezus idzie do Heroda. Dalej, gdy kapłan ofiaruje chleb i wino, — P. Jezusa biczują ; gdy przykrywa kielich, — P. Jezusa koronują; gdy umywa ręce i mówi „*Orate fratres*", — Piłat umywa ręce i mówi: „Oto człowiek". Gdy kapłan czyta Prefację, — P. Jezusa skazują na śmierć; gdy modli się przed Podniesieniem, — P. Jezus idzie z krzyżem na Kalwarję; gdy wyciąga ręce swoje nad kielichem, —Weronika ociera Najświętsze Oblicze Jezusowe; gdy czyni znak krzyża,— Pana Jezusa krzyżują ; gdy podnosi Hostję Najświętszą, — P. Jezusa podnoszą na krzyżu; gdy podnosi kielich, — Krew Jezusowa z ran płynie. Po Podniesieniu, gdy kapłan modli się za umarłych, — P. Jezus modli się za nieprzyjaciół; gdy bije się w piersi, — P. Jezus nawraca łotra; gdy mówi „*Pater noster*" z siedmiu próśb złożony, — P. Jezus wymawia na krzyżu siedm słów; gdy łamie Hostję, — P. Jezus umiera ; gdy wpuszcza cząstkę do kielicha, — dusza P. Jezusa zstępuje do otchłani; gdy mówi „Agnus Dei",— setnik i żydzi wyznają Bóstwo Chrystusowe; gdy przyjmuje Komunję św., — P. Jezus bywa złożony z krzyża na ręce Matki Bolesnej, a potem pogrzebany. Po Komunji św., gdy kapłan idzie na róg ołtarza, — Pan Jezus zmartwychwstaje; gdy mówi ostatnie „*Dominus -vobiscum*", — P. Jezus wstępuje do nieba; gdy błogosławi lud, — P. Jezus zsyła Ducha Św.; gdy czyta ostatnią Ewangelję, — P. Jezus króluje w chwale.

Przejdźmy teraz do drugiego obowiązku względem .Najświętszego Sakramentu, a tym jest nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu.

4. O nawiedzaniu Przenajświętszego Sakramentu

Obowiązek, pożytek i sposób nawiedzania

Gdyby Pan Jezus tylko w czasie Mszy św. przebywał w naszych kościołach, byłaby to dla nas łaska niewysłowiona, i szczęście nader wielkie; lecz On posunął dalej swą miłość, bo stał się więźniem naszych kościołów i współuczestnikiem naszego wygnania, bo mieszka z nami we dnie i w nocy, jużto aby jako Pośrednik wstawiał się za nami do Ojca Niebieskiego i modląc się ciągle, składał Mu cześć za nas i z nami, — jużto aby jako Mistrz uczył nas cnót swoich, — jużto aby jako Ojciec udzielał nam

swojej pociechy, — jużto aby jako Król odbierał hołd serc miłujących, a za to rozdawał swe łaski.

Jeżeli zaś Pan Jezus mieszka wśród nas, czyż nie słuszna, abyśmy Go jak najczęściej odwiedzali ?

Bo któż to jest Pan Jezus ? Oto jednorodzony Syn Boży, Pan nasz, Mistrz nasz, Pocieszyciel nasz, Zbawiciel nasz, Ojciec nasz, Przyjaciel nasz, Mistrz nasz; czyliż więc nie powinniśmy spieszyć do Niego z upragnieniem, otaczać Go czcią i miłością? Jeżeli ludzie tak wielce pragną widzieć te miejsca, gdzie On żył i cierpiał, — jeżeli za wielkie szczęście uważają, gdy mogą stamtąd przynieść szczyptę prochu lub cząstkę skały kalwaryjskiej, — jeżeli w takiej czci jest żłóbek, w którym był złożony, — słup, u którego był biczowany, — krzyż, na którym wisiał: o jakiejże czci, jakiej miłości godzien jest Najśw. Sakrament, w którym sam Pan Jezus z Ciałem, Duszą i Bóstwem jest przytomny; jakże skwapliwie winniśmy do Niego spieszyć, zwłaszcza, że nie potrzebujemy się lękać tych trudów i niebezpieczeństw, na jakie naraża pielgrzymka jerozolimska.

Nadto niezmierna miłość Pana Jezusa, która Go uwięziła w przybytkach naszych, wymaga wzajemności. Powiedziano o królu Salomonie, że uczynił sobie tron z drzewa libańskiego, do którego dał filary srebrne, poręcze złote, podniebienie szkarłatne, środek zaś „*nasłał miłością dla córek Jerozolimskich*". Tym Salomonem jest Król nasz Jezus Chrystus, — miłość Jego „dla córek Jerozolimskich", to jest, dusz chrześcijańskich, zbudowała dla Niego tron w Przenajśw. Sakramencie ; słuszna zatem, aby te dusze do tronu Króla swego spieszyły ochotnie-zwłaszcza, że przystęp do Niego bardzo jest łatwy.

Do królów ziemskich potrzeba się przedzierać przez liczny tłum dworzan i długo czekać na posłuchanie, lecz do Jezusa Chrystusa wolno przyjść każdemu, choćby był najlichszym żebrakiem. U bram Jego pałacu nie stoją straże, o posłuchanie nie trzeba prosić, lecz można śmiało zbliżyć się do tronu i zawołać z ufnością: Królu Jezusie, racz mię posłuchać ; a natychmiast skłania swe ucho, aby wysłuchać naszej prośby, a potem mówić do duszy. Przyjdzieli doń człowiek ubogi i zawoła: Jezu wesprzyj, — a Pan Jezus zaraz mówi: Nie rozpaczaj, jam jest twoim Chlebem żywota, — posil pierwej duszę swoją, a nie umrze twoje ciało. Przyjdzie smutny i zawoła: Jezu pociesz, — a Pan Jezus zaraz mówi, jak do onej wdowy: Nie płacz, ale weźmij krzyż swój i idź za mną. Przyjdzie sierota i zawoła: Jezu nie opuszczaj, — a Pan Jezus mówi zaraz: Nie lękaj się, ja ci będę ojcem i matką. Przyjdzie przygnieciony ciężarem grzechów i zawoła: Jezu, zmiłuj się, przebacz, — a Pan Jezus mówi zaraz: Ufaj, żałuj, miłuj, a będą ci odpuszczone grzechy twoje.

Jakże tedy wielkiem jest szczęście nasze, że mamy wśród siebie tak miłościwego Pana. Królowa Saba na widok blasku, potęgi i mądrości Salomona zawołała w uniesieniu : „*Szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze*" [483]; o jakże słuszniej zwać się możesz szczęśliwą, duszo chrześcijańska, iż stoisz tak blisko tronu prawdziwego Salomona. Zaiste, gdybyś stroniła od tego tronu, byłabyś gorszą od onych Żydów, co nie chcieli Pana przyjąć i dlatego zasłużyli na straszną groźbę: „Szukać mię będziecie, a nie znajdziecie... i w grzechu waszym pomrzecie"[484].

Wreszcie, korzyść nasza winna nas skłaniać do częstego nawiedzania Przenajśw. Sakramentu. Życie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie jest dalszym ciągiem i dopełnieniem Jego życia ziemskiego, a więc jestto życie ubóstwa, pokory, zaparcia się i ofiary. Jak bowiem pierwej tak i teraz jest

[483] III. Król. X, 8.
[484] Św. Jan VII. 34. i VIII, 21.

Pan Jezus ubogi, pokorny, posłuszny, cichy, i zupełnie oddany dla chwały Ojca i zbawienia dusz; jak pierwej tak i teraz naucza i oświeca dusze pokorne, pociesza i wzmacnia dusze stroskane, leczy i dźwiga dusze słabe, wskrzesza i ożywia dusze wskutek grzechu umarłe. Jako więc pierwej garnęły się do Niego dusze po naukę, pociechę i łaskę, tak i dziś wszystko to mogą sobie u Niego wyprosić; a środkiem tego jest nawiedzenie.

Stąd bowiem płynie mądrość nadprzyrodzona, bo Najśw. Sakrament jest źródłem Bożej mądrości. Ilekroć wielki i święty mistrz Tomasz z Akwinu nie mógł zrozumieć jakiego miejsca w Piśmie św., biegł do stóp Najśw. Sakramentu i tam znajdował wyjaśnienie; bo Mistrz Boży mówił tajemnie do jego duszy. Podobnie i św. Wincenty a Paulo spieszył w każdej wątpliwości po światło do Najśw. Sakramentu, jak niegdyś Mojżesz do arki.

Stąd płynie miłość gorąca, bo Najśw. Sakrament jest ogniskiem miłości. Św. Katarzynie Seneńskiej przedstawiła się raz Hostja Najświętsza w kształcie pieca rozpalonego, z którego płomienie miłości wychodziły na świat cały, aby serca ludzkie rozpalać miłością. Błogosławiony, kto się zbliża do tych płomieni.

Stąd płynie pociecha w cierpieniach i siła w pokusach. Gdy dusza dręczona jest smutkiem lub zagrożona od nieprzyjaciół, niema dla niej słodszej ulgi i skuteczniejszej pomocy, jak gdy u stóp Najśw. Sakramentu wynurza swoje boleści i nędze. Tak czynili Święci. Św. Gorgonia, będąc ciężko chorą, pobiegła do kościoła i rzuciła się do stóp Pana Jezusa ; poczem położyła głowę na ołtarzu oświadczając, że nie wstanie, dopóki zdrowia nie odzyska, i — została uleczoną[485]. Św. Klara, podczas oblężenia klasztoru swojego przez dzikich pohanców, kazała się zanieść do furty, bo była wówczas chorą, a wraz z sobą puszkę z Przen. Sakramentem i tak się modliła: „Nie wydawaj, Panie, w ręce dzikich zwierząt dusz wyznających Ciebie i strzeż służebnic Twoich, któreś drogą krwią Twoją odkupił". A gdy się tak modliła, dał się słyszeć głos z puszki: „Ja was zawsze strzedz będę". W tej chwili Saraceni, będący na murze, olśnieni światłością, 'jaka wychodziła z Przen. Sakramentu, pospadali na ziemię, a reszta w największym nieładzie poszła w rozsypkę, jakby pobita na głowę. Jeżeli i na ciebie uderzą pokusy, spiesz wtenczas po obronę do Przenajśw. Sakramentu.

Stąd płynie szczęście, upajające duszę, iż dla niej kościół staje się niebem. Czemże bowiem różni się szczęście błogosławionych, otaczających tron Pana Jezusa w niebie, od szczęścia dusz, które otaczają Jego ołtarz na ziemi ? Tem tylko, że my Go widzimy ukrytego pod postacią chleba, a Święci Go widzą bez zasłony.

Stąd nakoniec pochodzi bogactwo nasze, bo z jednej strony Przenajśw. Sakrament jest obfitą skarbnicą łask i darów, z drugiej zaś modlitwa przed Przenajśw. Sakramentem jest nader skuteczną, jużto dlatego, że wtenczas mówi dusza wprost do Jezusa, a stąd łatwo jej o nabożeństwo i skupienie, — już dlatego, że Serce Jezusowe jest natenczas nader litościwe i hojne. Wielebny Baltazar Alvarez widział raz w Przenajświętszym Sakramencie Dzieciątko Jezus, mające w rękach pełno pereł i drogich kamieni, aż ust Jego wychodziła skarga: „O czemuż niema nikogo, ktoby chciał przyjść i wziąć odemnie te skarby". Kto więc przychodzi często i ochotnie, tego Pan skarbami ubogaca.

Cóż więc dziwnego, że Święci byli tak gorliwymi w nawiedzaniu Przenajśw. Sakramentu. Św. Wacław wstawał w nocy i pomimo zimna i niepogody modlił się pod drzwiami kościoła; a toż samo

[485] Św. Grzeg. Naz. *Orat. funebr.*

czytamy o św. królewiczu Kazimierzu. Św. Dominik przepędzał nieraz u stóp ołtarza całe nocy; święty Wincenty a Paulo i święty Franciszek Ksawery po mozolnej i całodziennej pracy szukali wytchnienia u stóp Przenajśw. Sakramentu; św. Magdalena de Pazzi przepędzała tamże każdą chwilę wolną; św. Franciszek Borgiasz odwiedzał Przenajśw. Sakrament siedm razy na dzień; św. Ludwik, król, nawet morzem jadąc, nie chciał się pozbawiać słodkiej obecności Pana Jezusa; św. Anna od Krzyża kazała sobie zbudować celę, której okna wychodziły na kościół, aby mieszkać w najbliższem sąsiedztwie Pana Jezusa. A taką jest miłość Świętych, iż trudno się im oderwać od Pana, lub przejść obok kościoła, iżby do niego nie wstąpić. „Puść mię, Panie, puść mię!" — wołał św. Alojzy, ilekroć musiał wychodzić z kościoła.

Za przykładem tych Świętych spiesz i ty, chrześcijaninie, do Pana z upragnieniem i tęsknotą; niech największą twoją rozkoszą będzie modlitwa przed Przenajśw. Sakramentem. A choćbyś podczas tej modlitwy cierpiał wielka oschłość duszy i nie mógł się zdobyć ani na jedno uczucie, niech cię to nie zraża, bo Pan samą obecność twoją za objaw miłości poczyta; wszakże gdybyś Go nie kochał, nie klęczałbyś u stóp Jego. Skoro więc możesz, staraj się nawiedzać jak najczęściej Pana utajonego w Przenajśw. Sakramencie; jeżeli nie możesz, przynajmniej Jego pragnij i sercem zwracaj się ku Niemu, czy to jesteś w domu, czy na polu, czy gdzieindziej. Czytamy w Piśmie św., że prorok Daniel, zostając na wygnaniu w ziemi babilońskiej, otwierał po trzykroć na dzień okno swojej izby, zwrócone w stronę ku Jerozolimie, A rzuciwszy się na kolana, czcił Boga Izraelowego, jakoby był w świątyni. Obyś i ty tak tęsknił za Panem!

Gdziekolwiek jesteś, zwracaj się po trzykroć na dzień, to jest, rano, w południe i wieczór, i częściej jeszcze, twarzą a przynajmniej myślą ku najbliższemu kościołowi, gdzie Pan twój spoczywa w Przenajśw. Sakramencie, a rzucając się do stóp Jego, wylewaj przed Nim swe serce, ofiaruj Mu swe myśli, swe słowa, swe czyny, proś Go o pomoc i błogosławieństwo. Toż samo czyń, gdy będziesz w podróży, a wzrok twój padnie na świątynię obok drogi leżącą. Można także wtenczas prosić Anioła Stróża, by za ciebie i z tobą wielbił Pana Zastępów. Czytamy o św. Paschalisie, że gdy jako pastuszek pilnował trzódki swej na polu, zwykł był przenosić się duchem do pobliskiego kościoła i tak słuchać Mszy św., tamże odprawianej. Pewnego razu, gdy właśnie upadł na ziemię, by uczcić Hostję Najświętszą podczas Podniesienia, ukazała mu się taż Hostja w powietrzu, trzymana przez Aniołów. Od tej pory szczególne miał nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu; a nawet wtenczas, gdy już leżał w trumnie spostrzeżono, że w chwili Podniesienia dwa razy otwierał i spuszczał powieki.

Lecz cóż masz czynić, gdy nawiedzasz Przenajśw. Sakrament? Oto idź do Pana Jezusa z miłością Najśw. Matki, św. Józefa i św. Jana, z żalem Magdaleny i Dobrego Łotra, z tęsknotą starca Symeona, z ufnością Kananejki i setnika. Gdy już jesteś u stóp Chrystusowych, uczyń akt żywej wiary i przejmij się głęboko uczuciem rzeczywistej obecności Pana Jezusa. Potem uczcij nieskończoną Jego wielkość, wyznając przed Nim swoją nicość; uczcij Jego władzę, oddając Mu siebie i swoje wszystko; uczcij Jego świętość, wyznając z żalem i pokorą swoje grzechy; uczcij Jego dobroć, przedstawiając Mu swoje i bliźnich potrzeby. Jesteś nędznym i grzesznym sługą Pana Jezusa, — a więc wyciągaj rękę po jałmużnę i pokazuj rany swej duszy, prosząc o ich uleczenie, a zarazem całując Rany Pańskie. Jesteś dzieckiem Pana Jezusa, — a więc wyrażaj Mu swoje miłość, dziękuj za dary otrzymane i proś z ufnością o nowe. Jesteś przyjacielem Pana Jezusa, — a więc ciesz się z Jego obecności i wylewaj przed Nim swoje serce w słodkiej i poufnej rozmowie. Jesteś wreszcie dworzaninem Pana Jezusa, — a więc podziwiaj Jego potęgę,

chwałę i dobroć, składaj Mu swoje hołdy, słuchaj Jego rozkazów i ofiaruj siebie i swoje wszystko na Jego usługi. Zapewne wtenczas mówić Pan będzie do ciebie, a więc wytężaj ucho twego ducha i słuchaj w milczeniu, czego od ciebie zażąda, naśladując Marję w Betanji, siedzącą u stóp Jezusowych. Przy każdem nawiedzaniu Przenajśw. Sakramentu przyjmuj Komunję św. duchownie, oddawaj cześć Sercu Jezusowemu i pozdrawiaj Matkę Najświętszą [486]; odchodząc zaś zostaw serce swoje w cyborjum, by ono wielbiło tam we dnie i w nocy Pana utajonego, a z Jego Sercem całą Trójcę Przenajświętszą.

Św. Małgorzata Marja radzi podczas nawiedzenia ofiarować Ojcu Niebieskiemu Krew Przenajświętszą, wylaną na krzyżu, i boleści Serca Jezusowego, prosząc o nawrócenie grzeszników, — powtóre, ofiarować Ojcu Niebieskiemu płomienie Serca Jezusowego, prosząc o rozgrzanie serc zimnych i niewdzięcznych miłością, — po trzecie, ofiarować Ojcu Niebieskiemu uległość i pokorę Serca Jezusowego, prosząc o utwierdzenie sprawiedliwych w doskonałości chrześcijańskiej.

5. O Komunji świętej

1. O szczęściu i wywyższeniu chrześcijanina przyjmującego Komunię św.

Nie dosyć było dla Pana, że na ołtarzach naszych ofiaruje się i w kościołach naszych przebywa; On pragnie nadto przychodzić do serc naszych, ze swojem Bóstwem i Człowieczeństwem, ze swojemi zasługami i łaskami, by i z nich utworzyć sobie ołtarze i świątynie. O miłości niewysłowiona ! o szczęście niepojęte! Szczęśliwymi byli pastuszkowie, iż Go oglądali oczyma swemi; — szczęśliwym był Symeon, iż Go trzymał na rękach, — szczęśliwą Marta, iż Go miała gościem w swoim domu, — szczęśliwą Magdalena, iż całowała Jego stopy, — szczęśliwym Jan, że na piersiach Jego spoczywał; lecz my od nich szczęśliwsi, my prawie z Bogarodzicą równać się możemy wtenczas, gdy Pan Jezus w sercach naszych przebywa. I gdyby tylko przebywał tak, jak w kościołach swoich; lecz On chce być nawet — ich pokarmem. Zaiste „wieleś uczynił Ty Panie Boże mój cudów Twoich, a w myślach Twoich nie jest, ktoby był podobien Tobie"[487]. Któż , to bowiem karmi? Syn Boży. Kogo karmi? Ludzi, — a więc liche stworzenia, oddalone od Stwórcy o całą nieskończoność. Czem karmi? Najświętszem Ciałem i Krwią swoją. Jak często karmi? Ilekroć człowiek zapragnie; Stół bowiem Pański ciągle jest zastawiony, a słudzy Pańscy zapraszają ustawicznie na biesiadę. Jakże długo będzie karmił? Do końca wieków. Uczta, którą wyprawił król Aswerus dla książąt i panów swego dworu, trwała dni sto ośmdziesiąt; lecz uczta ta, którą Król Chrystus dla dusz wiernych zgotował, dopiero wtenczas się skończy, gdy na ziemi braknie biesiadników. A jakież są skutki Komunji św. ? Niewysłowione. Komunja święta jest pokarmem, jako powiedział Pan Jezus: „Ciało moje jest prawdziwie pokarm" ; stąd według nauki Ojców Kościoła, co pokarm zwykły sprawuje w ciele, to samo Komunja św. sprawuje w duszy. Rozwińmy to porównanie.

b. O skutkach Komunji świętej.

[486] Obowiązkiem jest kapłanów zachęcać dusze do częstego nawiedzania Przenajśw. Sakramentu i przyświecać im przykładem. Dobrzeby też było, aby tak po miastach jak po wsiach kościoły nietylko rano były otwarte, ale też w południe lub po południu, choćby na jedną godzinę. (Por. tegoż autora „Rozmyślania o życiu kapłańskiem". (Część I str. 158).

[487] Ps XXXVI. 6.

Pokarm zwykły utrzymuje życie ciała: podobnie Komunja św. utrzymuje życie duszy, jako zapewnił Chrystus : „*Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie*"[488], Nadprzyrodzone życie duszy zależy na zjednoczeniu jej z Chrystusem Panem przez łaskę poświęcającą — to życie daje Sakrament Chrztu; jeżeli człowiek traci to życie przez grzech śmiertelny, przywraca je Sakrament Pokuty godnie przyjęty, utrzymuje zaś to życie Chleb Niebieski — Komunja święta.

Jakże się to dzieje?

Oto najprzód Komunja św. gładzi grzechy powszednie, które duszę usposabiają do grzechu ciężkiego, a więc do śmierci. Czyni to zaś, według nauki św. Tomasza z Akwinu, tym sposobem, iż duszę pobudza do aktów miłości, które gładzą grzechy powszednie. Stąd Święci przyrównują Komunję świętą do balsamu z Galaad, leczącego rany, — lub do węgla żarzącego, którym Anioł oczyścił usta Proroka; albowiem ona leczy rany i oczyszcza mniejsze plamy duszy.

Ponieważ zaś te rany i plamy pochodzą z naszej słabości, przeto Komunja święta jest lekarstwem przeciw słabości. Było niegdyś w raju drzewo żywota, którego owoce chroniły pierwszych rodziców od śmierci i miały im, zapewnić nieśmiertelność nawet co do ciała: takiem drzewem jest Komunja św. — ona bowiem taką siłę daje duszy, iż śmierć, to jest, grzech śmiertelny, niełatwy ma do niej przystęp.

Nadto Komunja św. umacnia i zagrzewa duszę do walki z nieprzyjaciółmi, którzy zewsząd czyhają, aby duszy śmierć zadać. Kiedy prorok Daniel został wrzucony pomiędzy lwy, aby był przez nich pożarty, posłał Bóg do niego Habakuka z posiłkiem, lwom zaś zawarł paszcze, by nie szkodziły Prorokowi: podobnie duszę naszą otaczają lwy srogie, a tymi są czart, świat i ciało; aby więc nie została przez nich pożarta, Kościół, jako Habakuk, przynosi jej Chleb wzmacniający — Komunię świętą, którą posilona staje się sama „jakby lwem ogniem pryskającym i samemu czartowi strasznym" [489].

Komunja święta jest potężną bronią przeciw czartowi, bo „ukraca siłę złego ducha i strzały jego wstrzymuje" [490]. Przyczynę tegoż wykłada św. Tomasz. Komunja św. jest pamiątką Męki Pańskiej, według słów św. Pawła : Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać"[491]; skoro tedy czarci widzą w nas Ciało i Krew Pańską, pierzchają w trwodze, bo przypominają sobie Mękę Pańską, która ich pokonała [492]. Zresztą, jeżeli samo imię Jezus rozprasza hufce piekielne, o ileż więcej Jego obecność. Zaiste, dusza wzmocniona Komunja św. silniejszą jest niż całe piekło, bo Pan Jezus walczy w tej obronie.

Powtóre Komunja św. jest bronią zwycięską przeciw światu, bo ona rodzi zamiłowanie rzeczy niebieskich, a wstręt do pociech ziemskich. O jakże brzydkim i gorzkim wydaje się świat zły tej duszy, która zakosztowała słodyczy Jezusowej!

Komunja św. jest wreszcie bronią przeciw ciału, bo ona uśmierza złą pożądliwość, tkwiącą w ciele naszem, i buntujące się namiętności utrzymuje w karbach. Jako podróżny, idący w skwarze letnim i dręczony pragnieniem, gdy obok drogi znajdzie źródło żywej wody, biegnie do niego skwapliwie, aby zwilżyć spalone usta i ugasić pragnienie: tak chrześcijanin, palony żarem jakiejkolwiek namiętności, gdy

[488] Św. Jan VI, 58.
[489] Św. Chryz. *Hom. 64. ad pop.*
[490] Św. Ignacy Męcz.
[491] I. Kor, XI, 26.
[492] Rodr. Cz. II Ks. VIII. R. X.

zbliży się do tej krynicy życia, gasi swój ogień i znajduje pokrzepienie; w Komunji bowiem przychodzi do duszy Pan Jezus i wprowadza do niej życie swoje, a tem samem życie zepsutej natury osłabia i usuwa.

Szczególnie przeciw natarczywościom ciała dziwnie skutecznem lekarstem jest częste a nabożne przyjmowanie Komunji św., tego Chleba Anielskiego i „wina, co rodzi dziewice". Gdy bowiem dziewicze Ciało Zbawiciela łączy się z naszem ciałem, gdy Krew Jego zlewa się z krwią naszą, tedy gaśnie powoli płomień złej żądzy, jak gaśnie ogień od gęstego deszczu, a przynajmniej wybuchy jego nie są tak gwałtowne i łatwiej dają się przytłumić. Nic więc dziwnego, że wszyscy nauczyciele duchowni zalecają tak osobom niewinnym jak i pokutującym częste przystępowanie do tego „Sakramentu dziewictwa", — pierwszym, by niewinności nie utraciły, drugim, by rany dawniejsze uleczyły. Również i inne żądze uśmierza Komunja św.; i słusznie powiedział Bernard św.: „Jeżeli ktoś z was nie czuje tak częstych i tak natarczywych poruszeń do gniewu, zazdrości, nieczystości i innych żądz, niech dzięki składa Najświętszemu Ciału i Krwi Pana Jezusa, albowiem łaska Sakramentu w nim działa"[493]. Tym sposobem utrzymuje Komunja św. nadprzyrodzone życie duszy.

Atoli jako pokarm nietylko utrzymuje ciało przy życiu, lecz daje mu nadto wzrost i rozwój: tak Komunja święta rozwija i doskonali życie nadprzyrodzone. Ona pomnaża łaskę poświęcającą, cnoty wlane i dary Ducha Św., za pomocą których dusza z cnoty w cnotę postępuje i do doskonałości dochodzi, a tak z niemowlęcia staje się dojrzałą. Mówią mistrzowie duchowni[494], iż w żadnym Sakramencie nie otrzymujemy tak obfitego pomnożenia łaski poświęcającej, jak w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza; w Nim bowiem sam Pan Jezus przychodzi do duszy a stąd obficie udziela jej swej łaski; tak jak król hojniejszą daje jałmużnę, gdy sam ubogiego odwiedza, aniżeli gdy dworzanina do niego posyła.

Wraz z pomnożeniem łaski poświęcającej użycza Pan hojnie innych darów, i nic w tem dziwnego. Kiedy Obededom przyjął arkę przymierza do domu swego, błogosławił mu Bóg i domowi jego; o jakże obfite błogosławieństwa musi Pan wylewać na tę duszę, która nie stolicę królewską, ale samego Króla w domu swoim mieści. Błogosławiona to dusza, która godnie takiego przyjmuje gościa! Może ona powiedzieć: Mam Pana, a z Nim wszelkie dobro.

Mianowicie Komunja św. daje duszy łaskę szczególną czyli sakramentalną, która ją pokrzepia i umacnia, wskutek czego wzrost jej w cnotach jest szybki, siła do prac i walk potężna, polot do Boga prawdziwie orli. „Patrz, córko moja, — powiedział Bóg Ojciec w widzeniu do św. Katarzyny Seneńskiej — jakiej doskonałości nabywa dusza, która należycie przyjmuje Chleb żywota, ten pokarm Aniołów. Przyjmując ten Sakrament, ona jest we mnie, a ja w niej; jak ryba jest w morzu, a morze w rybie, tak i ja jestem w duszy, a dusza we mnie, który jestem Oceanem pokoju... Jak wyrażenie pieczęci pozostaje na wosku rozgrzanym, tak moc tego Sakramentu pozostaje w duszy; ona to przechowuje ogień Boskiej mojej miłości, łaskawość Ducha Św. i światło mądrości mojego Syna"[495].

Komunja św. oświeca jej umysł, jako ognisko światła, rozpościerające promienie prawdy; albowiem sam Mistrz Boski mówi do duszy głosem wewnętrznym i odsłania jej swe tajniki; a im dusza jest pokorniejszą i posłuszniejszą, tem to światło jest obfitsze, tak że nieraz lichy prostaczek staje się wielkim mędrcem w rzeczach Bożych. Czytamy w Ewangelji, że dwaj uczniowie, idący do Emaus, poznali Zbawiciela przy łamaniu chleba; toż samo i dzisiaj się powtarza, — dusze pobożne, co spieszą do

[493] *Ser in coena Dom.*
[494] Scaramelli *Dir. asc* l, X, II.
[495] *Dialog* CXII. 1. 2.

Stołu Bożego, coraz doskonalej poznają Pana i coraz silniej weń wierzą, gdy tymczasem dusze leniwe przechodzą mimo, nie poznawszy Go wcale.

Komunja św. ożywia także wolę, roznieca w niej płomień miłości i zagrzewa ją do poświęceń dla Boga i bliźnich. Stąd jako Najśw. Panna szła pospiesznie w góry judzkie, iż w dziewiczem łonie niosła Pana Jezusa: tak dusza posilana Komunja św., idzie olbrzymim krokiem drogą doskonałości i na same szczyty ochotnie się wdziera. Stądto pochodzi duch wiary i modlitwy, stąd duch zaparcia się i pokory, stąd duch miłości i ofiary, jakim odznaczają się zawsze wybrane dziatki Kościoła; tu męczennik krzepi swe serce, aby umrzeć z weselem za Chrystusa, — tu kapłan rozpala swą gorliwość, by styrać swe życie dla Boga i dusz, — tu misjonarz czerpie odwagę, a zakonnica miłość do chorych i sierót. Gdy raz cesarzowa niemiecka Augusta dziwowała się, jak mogą Siostry miłosierdzia dzień i noc poświęcać pielęgnowaniu chorych w szpitalu, wskazała jej przełożona przybytek sakramentalny w kaplicy, jako źródło niewyczerpane siły i pociechy.

Słowem, czem jest słońce dla świata widzialnego, czem serce dla ciała ludzkiego, tem Przenajśw. Sakrament dla świata duchownego i dla ciała mistycznego, to jest, dla Kościoła; bo stąd płynie dlań wszelkie światło i ciepło i życie. Słusznie też powiedział autor księgi „ O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa": „Ten najdostojniejszy i najświętszy Sakrament jest zbawieniem duszy i ciała i lekarstwem przeciw wszelkiej niemocy ducha; on leczy złości moje, on hamuje namiętności moje, on zmniejsza i zwycięża pokusy moje; on większą łaskę wlewa; on cnotę pomnaża, wiarę umacnia, nadzieję pokrzepia, miłość zapala i rozprzestrzenia"[496].

Dodać jeszcze trzeba, że Eucharystja św. jest głównem ogniskiem służby Bożej i najpłodniejszą rodzicielką, prawdziwego braterstwa, sprawiedliwej równości i świętej, zgody, a stąd najsilniejszą spójnią społeczeństwa[497].

c. O pociesze, jaką daje Komunia św. w życiu i przy śmierci.

Pokarm cielesny sprawia ciału przyjemność; podobnie pokarm duchowny, Komunja św., cieszy i uszczęśliwia duszę, bo jej daje źródło wszelkiej pociechy i słodkości — Pana Jezusa; jest On bowiem — jak mówi Apostoł — „*Bogiem pokoju i miłości*". O któż opisze sprawy Pańskie w duszach miłujących, które godnie przyjmują Komunję św.! „Te dusze — mówi św. Makary — są napełnione dobrami niebieskiemi, pociechami niewymownemi, bogactwami niezmierzonemi, których ani oko zdoła widzieć, ani ucho słyszeć, ani rozum pojąć. Pan nasz daje im pokój i ciszę cudowną, polot ducha i wesele serca, których niepodobna opisać; co więcej On daje im uczuć, jako sam powiedział, na dnie ich serca zapewnienie żywota wiecznego i błogosławionego"[498]. Przenajśw. Sakrament jest manną pełną słodkości; i słusznie o nim powiedzieć można : „*Karmiłeś lud twój pokarmem Anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkości wszelkiego smaku*"[499]. Manna, według św. Augustyna, w ustach każdego taki smak miała, jakiego sam pragnął, ale tylko w ustach dobrych, źli bowiem wzdychali do garnków egipskich: tak i dziś duszom dobrym Komunja św. dziwną słodycz

[496] Ks. IV. R. IV. 2.
[497] Czyt. Jezus Chr. w Przenajśw. Sakramencie wzorem i Mistrzem kapłana. Roz. XLIV (2 wyd).
[498] Hom. IV.
[499] Mądr. XVI. 20.

sprawia, złym zaś jest wstrętną, bo oni wzdychają do pociech świata.

Dla tej niewymownej słodyczy Komunja św. daje pociechę w cierpieniach życia. Niema większej ulgi dla duszy zbolałej, jako gdy z wiarą i miłością przyjmuje Komunię św., bo wtenczas przychodzi do niej Ten, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*"[500], — przychodzi Ojciec ubogich, Opiekun opuszczonych, nieodstępny Towarzysz biednych tułaczy ziemskich, najczulszy Brat i Przyjaciel nasz. Gdy święty król Ludwik po nieszczęśliwej wyprawie dostał się do niewoli saraceńskiej, przyjmował codziennie Przenajśw. Sakrament, a wtenczas pełen zachwytu wołał: „Ten jest mój Chleb codzienny, ta jest moja pociecha i siła wśród więzienia, niedoli i boleści". I my jesteśmy jakby w ziemi obcej, gdzie łzy płyną, ucisk dręczy, kajdany gniotą; gdzież pociecha nasza? — w Komunii św.

Komunia św. daje również siłę do prac i walk życia. Prorok Eliasz, uciekając przed zemstą niecnej Jezabel, zabłąkał się na puszczy, a znużony głodem i skwarem, usnął pod krzakiem jałowcu. Wtem Anioł przyniósł mu chleb i zbudził go po dwakroć, mówiąc: „*Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz*[501]. Eliasz, powstawszy, jadł i wnet tak się uczuł posilonym, że czterdzieści dni i nocy szedł bez pokarmu aż do góry Horeb. I my również, idąc przez puszczę świata, upadamy pod brzemieniem trudów tej podróży; lecz oto Kościół święty, ten anioł i posłaniec Boży, budzi nas ustawicznie ze snu zniechęcenia i przynosi nam Chleb niebieski, iżbyśmy nim posilani, doszli szczęśliwie do góry Bożej, to jest, do nieba, gdzie już głodu i boleści nie będzie.

Komunia św. daje siłę i pociechę przy śmierci; a jako baranek wielkanocny był posiłkiem Żydów, wychodzących z Egiptu do ziemi obiecanej, tak Baranek Boży jest posiłkiem dusz, wychodzących z tego świata do „ziemi żyjących".

Ciężką jest dola umierającego. Widzi on przed sobą grób otwarty, musi niebawem opuścić tę ziemię, a żal mu rozstać się z tem wszystkiem, co tak gorąco ukochał. Widzi łzy i boleści drogich osób, które musi zostawić w smutnem sieroctwie, i nie może, ich pocieszyć. On sam przygnieciony smutkiem, targany cierpieniami, ogląda się za jakąś ochłodą i ulgą, — ludzie go cieszą, ale słowo ich zimne i słabe. W opuszczeniu swojem już ma wyjęknąć: Boże mój, czyś i Ty mnie opuścił!? — wtem słychać głos dzwonka, już zbliża się kapłan z Panem Jezusem, — za chwilę staje w domu. I nagle podnosi się chory, — łzy radości cisną się do ócz, serce bije swobodniej, usta wołają z ufnością: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną". A Pan Jezus zaraz odpowiada: „Czemu się lękasz śmierci? azali nie wiesz, że kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki, bom ja jest zmartwychwstanie i żywot. Żal ci opuszczać tę ziemię ? Lecz cóż ci ziemia dała, prócz trosk i utrapień. Pamiętaj, że ty jesteś dzieckiem mojem i dzieckiem nieba, za chwilę masz tam zająć tron, zgotowany ci od wieków. Troszczysz się o zostającą na ziemi rodzinę? — A przecież ja jestem ojcem, opuszczonych i sierót, ja sam będę miał pieczę o nich. Dokuczają ci boleści ? Poczekaj tylko chwilę, a zamienią się na wesele wieczne". I dźwiga się chory, — już nie żałuje życia, — nie lęka się śmierci, — nie narzeka na cierpienia, — on nawet wzdycha za połączeniem się z Bogiem i Zbawicielem swoim i woła za św. Hieronimem: „O śmierci, jakżeś ty miłą jest dla mnie! — ty nie jesteś straszną, chyba dla bezbożnych. Dusza moja brzydzi się światem, tęskni do oglądania ciebie, o niebieska Jerozolimo, o najdroższa ojczyzno, kwapi się i ulatuje do ciebie".

[500] Św. Mat XI, 26.
[501] III. Król, XIX, 6.

Ciężką jest dola umierającego. Przez całe życie czyha szatan na duszę, jak wilk zażarty na bezbronne jagnię lecz w chwili zgonu podwaja swą wściekłość i chytrość. Wtenczasto naciera najsilniej na duszę, wiedząc, że to jest bój ostatni, od którego zależy cała jej wieczność. I drży biedna dusza wobec wroga tak srogiego, i miesza się i trwoży, — lecz oto zbliża się Pan Jezus i jak niegdyś tak teraz rozkazuje: „Wynijdźcie duchy nieczyste", a czarci zaraz pierzchają. Potem wchodzi do serca chorego, jako „Chleb mocnych", i dodaje mu sił cudownych, iż chory, pokrzepiony, podnosi wzrok w niebo i woła: „Panie, chociażbym chodził w ciemnościach śmierci, nie będę się lękał, bo Ty jesteś ze mną". Kiedy błogosławiony Arnold umierał, przyszła na niego bojaźń wielka. Wił się na łożu — przekrzywiał usta — drżał na całem ciele; snać staczał uporną walkę z szatanem, szeptał bowiem po cichu: „Prawda, że to zrobiłem, ale za to pokutowałem lat kilka", — i znowu: „I to uczyniłem, ale za to płakałem całe życie". Dopiero gdy przyniesiono Najśw. Wijatyk, a chory przyjął Go z wielką pobożnością, wrócił pokój do jego serca, iż wznosząc ręce i oczy w niebo, zawołał: „Już idę do Ciebie, Matko Maryo" — i zasnął na wieki.

Ciężką jest dola umierającego. Widzi on, że już nadszedł dlań wieczór życia, gdzie ma wziąć zapłatę od Boga, a on tymczasem przespał gnuśnie dzień cały i nic lub mało co zarobił; widzi, że wkrótce ma stanąć przed sądem sprawiedliwym, gdzie wszystkie jego myśli, słowa i uczynki jakby na wadze ważone będą, a on tam niesie ciężkie brzemię grzechów, dobrych zaś uczynków nie wiele. On radby żyć jeszcze wiek cały, iżby pokutować za. grzechy i lepiej pracować dla nieba, a tu tymczasem Pan woła: „Pójdź sługo, zdaj liczbę z włodarstwa twego". I trwoży się nieszczęsny i już ma wpaść w rozpacz; wtem staje Pan Jezus przy łożu i budzi w nim nadzieję . „Nie rozpaczaj, — czyliż nie wiesz, że ja jestem Bogiem miłosierdzia, którym na to przyszedł na ziemię, iżby odszukać owce zgubione i życie swe za nie położyć. Jeżeli cię trwoży mnóstwo twoich grzechów, wspomnij, że ja łotrowi na krzyżu przebaczyłem, gdy ze skruchą do mnie zawołał, a czemużbym tobie nie miał przebaczyć? A więc przyjmij mię z ufnością, a gdy za chwilę staniesz przed sądem moim, jak mogę zatracić tego, któremu siebie samego na pokarm duszy oddałem". I podnosi się chory i z żywą wiarą przyjmuje Zbawiciela, ufny w Jego obietnicę, iż kto Go godnie pożywa, żyć będzie na wieki. Marja Egipcjanka, przeczuwając śmierć bliską, prosiła pustelnika Zozyma, iżby jej w Wielki Czwartek przyniósł na pustynię Komunję świętą. Zozym spełnił tę prośbę, a gdy święta pokutnica ujrzała Zbawiciela swego pod osłoną Sakramentu, wyciągnęła ku Niemu ręce i w zachwyceniu powtórzyła słowa Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, służebnicę Twoją w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje". Niedługo potem zamknęła powieki mając tę ufność, że ten Jezus, który przyszedł do jej serca jako litościwy Lekarz, będzie też dla niej łaskawym Sędzią.

Chceszli, by taką była również śmierć twoja, miłuj gorąco Pana Jezusa i proś Go przez całe życie, by cię raczył nawiedzić w ostatniej chwili, — proś zaś szczególnie za przyczyną Bogarodzicy, św. Józefa, św. Barbary i swojego Anioła Stróża. W siedmnastym wieku żył w Madrycie błogosławiony Szymon Roxas, dla cnót swoich wielce od wszystkich szanowany. Pewnego dnia przybył on w odwiedziny do klasztoru Karmelitanek, właśnie wtenczas, gdy tam bawiła królowa hiszpańska Małgorzata, żona Filipa III. Na jej widok zamyślił się mąż Boży i rzekł do jednej z zakonnic: „Królowa niezadługo umrze i to tak nagle, że chyba cudem będzie mogła przyjąć ostatnie Sakramenta". Kiedy to królowej doniesiono, nie zatrwożyła się wcale, acz liczyła dopiero dwadzieścia siedm lat życia, jedno przyczyniła modlitw i uczynków miłosierdzia ; aby zaś wyjednać sobie pomoc Bogarodzicy, postanowiła wystawić klasztor

Augustjanek pod wezwaniem Zwiastowania. Wkrótce potem, wydawszy na świat syna, zapadła w tak silną chorobę, że odrazu straciła przytomność. Smutek dworzan był niezmierny; król sam załamywał ręce i wołał: „Oby przynajmniej przyjęła Sakramenta święte" ! „Nie rozpaczaj królu — pocieszył go Ojciec Szymon Roxas, który natychmiast przybył do pałacu — Najświętsza Panna wyprosi jej tę łaskę"; poczem zbliżywszy się do łoża królowej, już konającej, wyrzekł: *Ave Maria*. Na te słowa otworzyła królowa oczy i odpowiedziała : „*Gratia plena*, Ojcze Roxas"; co więcej odprawiła spowiedź i przyjęła z wielką pobożnością Wijatyk św., jak niemniej Ostatnie namaszczenie, a podziękowawszy Najśw. Pannie za łaskę tak wielką, spokojnie w Bogu zasnęła.

Komunja święta napełnia wreszcie duszę szczęściem tak obfitem, iż jakby upojona zapomina o świecie i o sobie, a szuka tylko Boga i tęskni tylko za Bogiem. „Szczęśliwa, zaiste, i błogosławiona ta dusza, która zasługuje na to, aby Ciebie, Pana i Boga, pobożnie przyjęła i aby to przyjęcie napełniło ją weselem ducha. O jakże wielkiego przyjmuje Pana, jak ukochanego wprowadza .Gościa, jak miłego zyskuje Towarzysza, jak wiernego nabywa Przyjaciela, jak pięknego i szlachetnego, nad wszystkich pożądanego, nad wszystkich miłości godnego zaślubia" [502] Dusza, mająca Jezusa, woła, jak niegdyś Piotr na górze Tabor: „Panie, dobrze mi tu być; niech mi ubóstwo dokucza, niech mię niedostatek dręczy, — ja mam Ciebie, a z Tobą dobrze mi tu być". Wtenczas dla tej duszy ziemia staje się niebem, bo gdzie jest Jezus, tam jest niebo. Często to szczęście duszy tak jest wielkie, że się aż ciału udziela. Św. Alojzy, odchodząc do Stołu Pańskiego, był rozpłomieniony na twarzy i rzewnemi zalewał się łzami. Św. Róża Limańska tak była nasycona Komunją, świętą, że raz ośm dni bez pokarmu wytrwała, a przyjmując ją, wyglądała jak anioł. Św. Katarzyna Seneńska w jednym roku przez czterdzieści dni Wielkiego Postu nic nie pożywała prócz Komunji świętej; kiedy zaś do niej przystępowała, duch jej był jakby zanurzony w morzu szczęścia, serce jej biło tak silnie, że ludzie obok stojący mogli policzyć jego tętna, a ogień tak gwałtowny palił jej wnętrze, że ogień zwykły zdawał się jej zimniejszym od lodu.

Jeżeli zatem, duszo miła, pragniesz zakosztować pociechy prawdziwej, przyjmuj z żywą wiarą i miłością Komunję świętą; a wtenczas w „ustach twoich będzie światłość Pana słodka jak miód, w słuchu twoim będzie głos Jego wdzięczny jako śpiew lutni, w sercu twoim będzie Jego słowo jako zachwycenie, z którego pociecha niewymowna" [503]; ziemia na chwilę przemieni ci się w niebo. Pamiętaj atoli, że Bóg czasem duszę nawet pobożną nawiedza oschłością przed Komunją św. czy po Komunji św., aby oczyścić jej pobudkę i pomnożyć jej zasługi.

d. O przemianie, jaką sprawia Komunia święta w duszy.

Pokarm cielesny mocą przyrodzonego ciepła jednoczy się z ciałem i przechodzi w ciało; Komunja zaś święta łączy nas z Panem Jezusem i przemienia nas w Pana Jezusa. Pan Jezus tak wielce miłował ludzi, iż zapragnął jak najściślej połączyć się z nimi, aby „z Nim jedno byli, jako On jest jedno z Ojcem" [504]. To zaś połączenie ścisłe odbywa się w Komunji świętej, jako sam Pan powiedział: .Kto pożywa mego

[502] *O naślad. Jezusa Chrystusa* Ks. IV. R. III. 4.
[503] Tauler *Ustawy duchowne* Rozdz. 39.
[504] Św. Jan XVII, 22.

Ciała, a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim"[505]. A jakimże sposobem dzieje się to połączenie? Odpowiada znowu Zbawiciel : „Jako mię posłał żywiący Ojciec i ja żywię dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie". Temi słowy przyrównywa Pan Jezus zjednoczenie, odbywające się w Komunji świętej między Nim a duszą, do zjednoczenia, istniejącego między Nim a Ojcem ; stąd jako w Jezusie Chrystusie Człowieczeństwo połączyło się z Bóstwem w jednej Boskiej Osobie, a tem samem zostało przypuszczone do uczestnictwa w życiu Bożem i w ścisły weszło związek z Ojcem Niebieskim, z którym Syn ma jedną naturę: tak i my w Komunji świętej jednoczymy się bezpośrednio z Człowieczeństwem Pana Jezusa, przez Człowieczeństwo zaś z Bóstwem, a tem samem uczestniczymy w Synostwie Chrystusowem i łączymy się z Ojcem Niebieskim.

W dwojaki sposób — mówi św. Cyryl[506] — jednoczy nas z sobą Zbawiciel: jednoczy nas z ciałem swojem wedle Człowieczeństwa swego, i z duchem swoim, wedle Bóstwa swego. Jednoczy nas z sobą wedle ciała, bo jest prawdziwym człowiekiem; lecz będąc także prawdziwym Bogiem, podnosi nas przez to z Sobą zjednoczenie do doskonałego żywota i czyni nas uczestnikami natury Boskiej. A przez to, że się zjednoczył z nami wedle Człowieczeństwa, i że z natury swojej zjednoczony jest z Ojcem wedle Bóstwa, Pan Jezus stał się węzłem naszego z Bogiem Ojcem zjednoczenia; albowiem być to nie mogło, żeby skazitelna natura człowieka podniosła się do nieśmiertelności, ażby pierwej zstąpiła do niej natura nie-skazitelna i naprawiła ją przez uczestnictwo samej siebie... Tak więc przez pośrednictwo Syna doskonałem się stawa nasze z Ojcem zjednoczenie.

Wyjaśnię to podobieństwem. Magnes ma tę moc, iż przyciąga do siebie żelazo, a za pomocą tego żelaza przyciąga do siebie inne żelazo, z którem pośrednio się łączy: tak Syn Boży przyciągnął do Siebie najprzód Człowieczeństwo Swoje, za pomocą tego Człowieczeństwa przyciąga nas w Komunji św., przyciągnąwszy zaś, łączy nas z sobą, a przez Siebie z Ojcem. Klemens Aleksandryjski używa innego podobieństwa; nazywa on Pana Jezusa „piersiami Ojca", albowiem przez Niego płynie Bóstwo od Ojca, jako od źródła, i staje się w.Eucharystji świętej mlekiem tajemniczem, karmiącem dzieci Boże; co już dawno przyrzekł Bóg duszy przez Proroka: „*Piersiami królewskiemi karmiona będziesz*"[507], to jest, w tym Sakramencie Przenajśw. połączysz się z Bogiem, i Bóstwem, jakby mlekiem z piersi Boga-człowieka płynącem, będziesz nakarmiona.

Wprawdzie przez łaskę poświęcającą już jest dusza połączona z Panem Jezusem; atoli w Komunji św. łączy się z Nim ściślej, bo nietylko duchowo, ale i sakramentalnie, — łączy się czulej i poufalej, tak iż Komunję św. można nazwać pocałunkiem, którym Pan darzy wierną oblubienicę swoją. W Komunji św. łączy się miłość Ojca do Syna z miłością Jezusa do człowieka i z miłością naszą do Boga; bo Bóg chce człowieka, a człowiek pragnie Boga, tak że niejako padają sobie w objęcia Stwórca i Zbawiciel z jednej, a człowiek z drugiej strony.

I dlaczegóż Pan Jezus łączy nas z Sobą, a przez Siebie z Ojcem ? By nas przemienić w Siebie, a tem samem uczynić synami Bożymi. Kusił niegdyś czart pierwszych rodziców: Jedzcie z owocu tego drzewa, będziecie jako Bogowie; — i uwierzyli rodzice, ale zamiast stać się podobnymi Bogu, stali się podobnymi czartowi. Czart oszukał ludzi, ale Pan Jezus nie oszukuje; kto bowiem godnie pożywa Ciało , Pańskie i Krew Jego pije, przemienia się w Pana Jezusa i staje się niejako Bogiem.

[505] Św. Jan VI, 57.
[506] *Lib. II. in Joan. C. 27.*
[507] Izaj. LX 16.

A jakże się odbywa ta przemiana ? Okażę to w podobieństwie. Jeżeli drzewo nie chce rodzić lub złe rodzi owoce, ogrodnik zaszczepia na niem latorośl ze szczepu szlachetnego i urodzajnego, a przez to przemienia i uszlachetnia jego soki. My jesteśmy drzewem nieurodzajnem lub rodzącem podłe owoce; dlatego Pan Jezus nietylko podlewa to drzewo rosą łaski i Krwią swoją w Sakramencie Pokuty, ale zaszczepia się w nas niejako i udziela nam swojego życia, cnót swoich, myśli swoich, pragnień swoich i pobudek swoich, przez co człowiek już nie żyje według zepsutej natury, ale według Chrystusa, czyli „*żyje w nim Chrystus*". Jak bowiem kropla wody, wpuszczona w naczynie pełne wina, ginie w niem i tak się z niem miesza, że już niepodobna jej rozeznać: tak również dusza człowieka, gdy się złączy z Chrystusem, tak doskonale przejmuje się skłonnościami i uczuciami Jego Serca, że wydaje się jakoby przemienioną w Chrystusa.

Tym to sposobem chrześcijanin przemienia się w Chrystusa Pana; — słusznie zatem nazwał św. Tomasz z Akwinu Przenajśw. Sakrament rozszerzeniem tajemnicy Wcielenia. Ta atoli przemiana nie tyczy się istoty naszej, ale życia naszego. W poświęceniu chleba na Ciało Pańskie — mówi O. Rodrycjusz [508] — istota chleba ginie, a postacie zostają; w pożywaniu zaś Ciała Pańskiego istota nasza zostaje, a przypadłości niszczeją, bo człowiek z pysznego staje się pokornym, z niewstrzemięźliwego czystym, z gniewliwego łagodnym; słowem, staje się podobnym Chrystusowi Panu w cnotach i w życiu, przedewszystkiem zaś w pokorze, czystości i miłości. A jako — mówi św. Franciszek Salezy[509] — pokarm Cielesny daje się wszystkim członkom ciała: tak Komunja św. udziela się wszystkim członkom duszy i ciała. Ci, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa, posiadają Go w mózgu, w sercu, w piersiach, w oczach, w rękach, na języku, w uszach. A cóż sprawia Pan wszędzie? Oto wszystko poprawia, wszystko oczyszcza, wszystko umartwia, wszystko ożywia; On miłuje w sercu — myśli w mózgu — oddycha w piersiach — patrzy oczyma — mówi językiem, — i tak dalej. — On czyni wszystko we wszystkiem. A wtenczas już nie my żyjemy, ale żyje w nas Chrystus.

Ta przemiana nie dzieje się jednak nagle; bo po pierwsze, łaska Boża zwykle powoli i stopniowo działa, a powtóre, bo lenistwo nasze wpływ łaski osłabia. Gdy ogień jakie drzewo ogarnie, ogrzewa je najprzód, by wypędzić zeń zimno i wilgoć, potem je rozpala i przemienia w ogień: to samo czyni Pan Jezus w Komunji świętej. Najprzód ogrzewa duszę ciepłem swojej miłości, potem wyklucza z niej wszystko, co się z tą miłością nie zgadza, jakoto grzechy powszednie, przywiązanie do stworzeń i miłość własną; wreszcie rozpala w niej ogień miłości, a za pomocą miłości przemienia ją w Siebie[510]. Przez Komunję św. — powiada św. Tomasz — przykłada Jezus Chrystus własne ciało swoje jako pieczęć do serca człowieka, pałającego miłością Boga, oczyszczonego pokutą, rozszerzonego miłością bliźniego; a przykłada je nie na to, aby się w człowieka przemienił, ale raczej na to, aby jego przemienił w Siebie, wyciskając na duszy jego obraz Boskich doskonałości swoich [511]. Taką pieczęcią naznaczona dusza dostępuje prawdziwie Boskiej piękności. Przez tę Krew, którą pijemy z kielicha Bożego — mówi św. Jan Złotousty — jaśnieje w nas obraz Jezusa Chrystusa, a dusza nasza niewypowiedzianym przyobleka się blaskiem i dostojnością. Jako gdy kto zanurzy rękę w złocie rozpuszczonem, całą sobie rękę pozłoci: tak dusza, zanurzona we Krwi Zbawiciela, staje się czystą i świetną, jakby złoto oczyszczone w ogniu.

---

[508] Rodryc *O postęp. w dosk.* Cz. II Ks. VIII Rozdz. XI.
[509] *Lettres spir.* 130.
[510] Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* I. X. I. l . „*Rozmyślania dla kapłanów*" Chaignona T. V. R 82.
[511] *Opusc. 58. C. 20.*

Ilu Świętych, tyle jest przykładów tej wewnętrznej przemiany; przytoczę tylko jeden. Św. Lidwina była przez całe życie pastwą najdotkliwszych chorób, tak, że jej dusza upadała prawie pod nadmiarem boleści. Pobożny kapłan Jan Pot radził jej rozważać Mękę Pańską, lecz i to nie sprawiało całkowitej ulgi, jakkolwiek z rozmyślania krzyża nabrała większej cierpliwości. Tedy sługa Boży przynosił Jej przynajmniej co tydzień Komunję św., a to ją tak przemieniło, że na wzór Zbawiciela nietylko nie lękała się cierpień, ale nawet gorąco ich pragnęła [512]. Ostatni skutek Komunji św. jest ten, że nam zapewnia życia wieczne i daje rękojmię zmartwychwstania; jako przyrzekł Zbawiciel: „*Jeśliby kto pożywał tego chleba, tyć będzie na wieki*"[513]. Pan Jezus jest naszym „*Żywotem*" ; kto więc połączony jest z Jezusem, ten w Nim i przez Niego żyje, i z Nim żyć będzie na wieki. Stądto kapłan, rozdając Komunję św., mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej na żywot wieczny". Nadto ciała nasze stają się w Komunji świętej świątyniami Pana Jezusa; czyż więc słuszna, aby te świątynie leżały na wieki w gruzach grobowych ? Nie, — Pan Jezus je odbuduje i świetniejszemi uczyni, niż przedtem, a ta świetność tem będzie większą, im częściej gościł w nich Pan pod postacią Sakramentu, bo każda Komunja św. nowego dodaje im blasku. On to sam zapowiedział: „*Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*"[514].

e. Pobudki do częstej Komunii św.

Jeżeli takie są skutki Komunii św., czyliż nie słuszna, abyśmy ją jak najczęściej przyjmowali. Pobudką do tego jest, oprócz wymienionych korzyści, potrzeba nasza. Jak ciało potrzebuje do życia pokarmu, tak potrzebuje i dusza; a jej pokarmem jest — jak widzieliśmy — Komunia święta. Gdyby ktoś tylko raz w tydzień używał pokarmu, czyliżby mógł zachować zdrowie i siły? — podobnie dusza częstego potrzebuje pokarmu, inaczej naraża się na niebezpieczeństwo choroby, a nawet śmierci. Widzimy to na tylu duszach nędznych, które dlatego, że stronią od Komunii świętej, wpadają w różne choroby, a nieraz giną śmiercią grzechu, Nawet dusze pobożne, skoro przez dłuższy czas nie pożywają Ciała Pańskiego, poczynają stygnąć w służbie Bożej; i sprawdza się na nich słowo Proroka: „*Zwiądłem jako siano i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać Chleba mego*"[515]. Jak bowiem „niema skuteczniejszej pomocy, by dojść do doskonałości, nad częstą i godną Komunię świętą" [516]: tak w zwykłym porządku niepodobna żyć doskonale bez częstego jej przyjmowania. Stronić zatem od Komunii św, jestto skażać duszę na śmierć z głodu. Tego tylko pragnie zły duch. Wódz assyryjski Holofernes, oblegając miasto izraelskie Betulję, kazał mu odciąć nietylko dowóz żywności, ale i przypływ wody, aby głodem i pragnieniem zmusić oblężonych do poddania się: tak zły duch stara się usilnie zatamować duszom źródła łaski, płynące w Komunii św., aby tym podstępem podbić je w ohydną niewolę.

Inną pobudką jest słabość nasza, — słabość tak wielka, że jesteśmy podobni do człowieka schorzałego, który za lada powiewem wiatru przewraca się i rani. Na tę słabość dziwnie pomocnym środkiem jest Komunia święta; jako więc niegdyś ślepi, chromi i trędowaci spieszyli do Pana po uzdrowienie; tak i dziś wszyscy słabi na duchu winni spieszyć do tego Lekarza Niebieskiego, który w

[512] Surius *in vita s. Lud.* 15 Ap.
[513] Św. Jan VI, 52.
[514] Tamże 55.
[515] Ps. CI, 5.
[516] Św. Teresa.

aptece swojej — w Kościele świętym — zostawił lekarstwo na wszystkie choroby skuteczne. Kto zatem czuje się słabym, — a któż się nie czuje? — niech biegnie po to lekarstwo.

Inną pobudką jest nędza nasza, — nędza tak wielka, że jesteśmy podobni do żebraka, który musi nieustannie wyciągać rękę po jałmużnę. Otóż nigdy nie możemy łacniej uprosić łask potrzebnych dla siebie i drugich, jako gdy sam Pan Jezus, Ojciec nasz miłościwy i Król hojny, przebywa w duszy. Jeżeli i ty, duszo, chcesz otrzymać jakiś dar, zwłaszcza duchowny, n. p. zwycięstwo w pokusach, pomnożenie miłości, oświecenie co do wyboru stanu, — jeżeli pragniesz wyjednać jaką łaskę dla drugich, zwłaszcza łaskę nawrócenia, przyjmuj w tym celu Komunię świętą, a po Komunii rzucaj się do stóp Jezusowych i błagaj z ufnością dziecka, z pokorą poddanego. Ofiaruj też czasem Komunię św. za Ojca św., za biskupów, za kapłanów, za misjonarzy, za zakony, za nawrócenie niewiernych i grzeszników, za umierających, za naród cały, wreszcie za dusze w czyścu cierpiące. Podobnie, jeżeli chcesz złożyć dzięki Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, przyjmuj w tym celu Komunię świętą, bo wtenczas Pan Jezus sam dziękuje z nami i za nas Ojcu swemu Niebieskiemu. Miej też zwyczaj przyjmować czasem, a szczególnie w pierwsze piątki miesiąca, Komunię wynagradzającą ku czci Najśw. Serca Jezusowego[517].

Inną pobudką jest chwała nasza. O któż wypowie: wywyższenie duszy, do której Pan wstępuje w Komunii; świętej; ona wyższa niż ziemia, która jest tylko podnóżkiem Pana, — ona wyższa niż niebo, które jest tylko Jego tronem, — ona prawie równa Bogarodzicy, bo tego samego Króla i Boga w świątyni serca swego posiada, — ona tak wywyższona, iż nad nią zdumiewa się Prorok: „*Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz ? albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz ? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go*"[518]. Ludzie wysoko to cenią, gdy są zaproszeni do stołu królewskiego, i nie odważyliby się wzgardzić zaproszeniem ; lecz czemże jest stół królewski w porównaniu ze Stołem Pańskim? Otóż do tego Stołu zaprasza cię Pan często; czyliż się odważysz odrzucić zaproszenie? Rozważ człowiecze, — mówi św. Chryzostom, — jakiego zaszczytu dostępujesz i do jakiego stołu jesteś wezwany. Ten, na którego widok drżą Aniołowie i ledwie śmieją nań patrzeć, dla promieniejącej z Niego jasności, jest naszym pokarmem, z Tym my się jednoczymy i stajemy się jednem Ciałem Chrystusa... Z jakąż tedy czcią, z jakiem upragnieniem winieneś spieszyć do Niego!

Inną pobudką jest wola Pana Jezusa. On sam nas wzywa, abyśmy ten Sakrament jak najczęściej przyjmowali, a nawet grozi leniwym i zimnym: „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam* — patrz, z jakim mówi naciskiem — „*jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie*"[519]; a więc cóż będziemy mieli ? — śmierć. On dlatego ustanowił ten Przenajśw. Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby był codziennym pokarmem i napojem duszy, i modlić się kazał: „*Chleba naszego powszedniego*", czyli, jak ma tekst łaciński :„ *nadistotnego"*, to jest, Komunji świętej, „*daj nam dzisiaj*"[520], a więc na każdy dzień. Kto zatem stroni od Komunji świętej, ten gardzi wolą Chrystusa Pana i wyrządza Mu obelgę. Gdyby król wszystkie skarby państwa wydał na jakieś lekarstwo, by uratować życie jednego ze swoich dworzan, dworzanin zaś zamiast przyjąć to z wdzięcznością, odepchnął ze wstrętem : czyżby nie obraził króla i nie zasłużyłby na niełaskę? — tak obraża Chrystusa, kto gardzi Komunją świętą, lekarstwem tak wielkiem, tak kosztownem i tak

[517] Czyt. tegoż autora *Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego*. 2 wyd. Rozdz. XVII, §. 12.
[518] Ps, VIII, 5-6.
[519] Św. Jan VI, 54.
[520] Św. Mat. VI, 11, "*supersubstantialem*".

skutecznem. Od takiej duszy Pan się usuwa. Gdy królowa Vasthi wzgardziła zaproszeniem królewskiem i nie ukazała się w gronie biesiadników, wzgardził nią król i pozbawił ją korony: tak dusze, gardzące zaproszeniem na Ucztę świętą, tracą przyjaźń Chrystusa, a często nawet koronę królestwa niebieskiego.

Inną pubudką jest miłość Pana Jezusa ku nam. On bowiem gorąco pragnie, abyśmy do Komunji świętej jak najczęściej przystępowali, jużto by nam okazać miłość swoją i miłość naszą pozyskać, jużto by dusze nasze uszczęśliwić, — by je wzmocnić swem Ciałem, obmyć swoją Krwią, oświecić swem światłem, zapalić swą miłością, pocieszyć swą słodkością, by je połączyć z Sobą, poślubić Sobie, przemienić w Siebie. Te dusze są oblubienicami Pana Jezusa, dlatego pragnie z niemi przebywać, jako objawił św. Gertrudzie: „Pociechą jest moją przebywać z synami ludzkimi, a miłość moja ku nim skłoniła mię do ustanowienia tego Sakramentu, abym z nimi żył aż do końca wieków"[521]. O dziwna miłości Jezusowa! Nigdy pszczółka z takiem upragnieniem nie rzuca się na kwiatek, by ssać z niego miód słodki, z jakiem Pan przychodzi do duszy, pragnącej Go przyjąć [522]. Nigdy matka z taką czułością nie nadstawia piersi swoich niemowlęciu, z jaką Pan nas oczekuje w Przenajśw. Sakramencie, by nas przy piersiach swoich karmić mlekiem łaski. Kto więc spieszy do Pana, wielką, pociechę sprawia Jego Sercu; kto zaś stroni od Niego, niemałą Mu boleść wyrządza i ściąga na siebie skargę Pańską: „*Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osieł żłób Pana swego; a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał*"[523]. Jakoby Pan chciał powiedzieć: O jakże niewdzięczną jesteś, duszo ludzka, tak wywyższona, tak anulowana. Ja dla ciebie wysiliłem moją miłość, dla ciebie zostałem na ziemi pod postacią Sakramentu, a ty za to wypłacasz się zapomnieniem i oziębłością. Ja zgotowałem ci wieczerzę wielką, zastawiłem stół mój takiemi potrawami, które są rozkoszą mieszkańców niebieskich, — Chleb ten, którym cię karmię, jest Chlebem anielskim i manną, wszelki smak zawierającą, a ty stronisz od tej wieczerzy; jeżeli zaś przychodzisz, to rzadko tylko i z niesmakiem. Zaprawdę, jeżeli nie będziesz pożywać mego Ciała i pić Krwi mojej, nie będziesz mieć żywota w sobie nie będziesz mieć mocy — nie będziesz mieć miłości — nie będziesz mieć pokoju — ani pociechy — ani odwagi — będziesz zawsze jakoby mdlejącą i schorzałą,— uderzą na ciebie pokusy — zwyciężą cię — zginiesz.

Zapewne, miła duszo, nie dopuścisz, by się Pan tak żalił na, ciebie, a więc spieszże do Niego, by mu okazać swoją miłość i otrzymać słodki Jego pocałunek. Spiesz się, by pocieszyć Jego Serce za te liczne zniewagi, jakie od złych ponosi, i niby druga Weronika otrzeć twarz świętą, na którą nieustannie plwają grzesznicy[524]. Spiesz, by pocieszyć serce Jego Matki Najświętszej, która gorąco pragnie chwały Syna swego, i której nic nie możesz ofiarować milszego, nad Ciało i Krew tegoż Syna. Spiesz, by połączyć się z całym Kościołem wojującym i tryumfującym, ze wszystkiemi duszami pobożnem na ziemi, ze wszystkimi Świętymi w niebie, i ze wszystkimi Aniołami, którzy niewidzialnie otaczają przybytek Pana zastępów. Spiesz jak najczęściej, bo i czemże się zresztą wymówisz?

f. Wymówki od częstej Komunii świętej.

Powiesz może: jestem niegodny tej łaski. Nie przeczę, że jesteś niegodny; bo choćbyś był

[521] Ludov. Blos. monit. spir. C, 6.
[522] Słowa Pana Jezusa wyrzeczone w widzeniu do świętej Mechtyldy.
[523] Izaj. l, 2-3.
[524] W tym celu istnieje nawet stowarzyszenie pobożnych, którzy modlitwami i Komunjami św. wynagradzają Panu te zniewagi.

Serafinem, a nawet samą Bogarodzicą, nie byłbyś godnym, a to dlatego, że stworzenie samo przez się nie jest godne połączyć się ze Stwórcą. Lecz Pan Jezus wypełnił tę przepaść i łączyć ci się z Sobą w Komunii świętej pozwolił; czyliż więc możesz wymawiać się niegodnością? W takim razie dowiódłbyś dumy ukrytej, bobyś pokazał, że się opierasz raczej na przygotowaniu swojem, niż na dobroci Bożej, Zresztą jeżeli tylko raz na rok przystąpisz do Komunji świętej, czylisz wtenczas będziesz godniejszy ? Przeciwnie, będziesz miał więcej niedoskonałości i grzechów, a więc tem mniej usposobienia. Odrzuć zatem trwogę niewczesną, bo chociaż bojaźń i pokora winny nam towarzyszyć do Stołu Pańskiego, nad niemi jednak ma górować miłość, a miłość ciągnie duszę do Chrystusa. Czytamy, że gdy raz święty Bonawentura nie śmiał dla wielkiego uszanowania odprawić Mszy świętej i tylko jej słuchał, Anioł wziął z ołtarza cząstkę poświęconej Hostji i włożył ją do ust Świętego, przez co dał mu poznać, że milszem jest Panu przystępowanie do Stołu Pańskiego z miłości, aniżeli usuwanie się z bojaźni [525].

Powiesz, może: jestem niedoskonały i często upadam; jakże się więc odważę przystąpić do Świętego Świętych? Lecz czyliż nie wiesz, że nie zdrowi potrzebują lekarza, jedno chorzy; otóż Pan Jezus w Komunji świętej jest lekarzem i lekarstwem. Jeżeli ciągle słabujesz na duszy, powinieneś także ciągle używać lekarstwa, inaczej nigdy zdrowia nie odzyskasz. Niech cię nie wstrzymują niedoskonałości, jakie mimo częstego przystępowania w sobie spostrzegasz; bo jeżeli pomimo przyjmowania Komunji świętej nie jesteś od nich wolny, cóżby się stało, gdybyś od niej stronił? Zresztą Komunja św. nie jest tylko nagrodą doskonałych, ale oraz środkiem do doskonałości. Wszystkim ona służy, doskonałym, aby w doskonałości wytrwali, z tego źródła doskonałości ustawicznie pijąc, — mocnym, aby nie osłabli, — słabym, aby się wzmocnili, — chorym, aby wyzdrowieli, — zdrowym, aby się przy zdrowiu pilnie zachowali"[526]. Wprawdzie Komunja św. jest Chlebem anielskim, ale jest także Chlebem pokutujących; jest pokarmem zdrowych, ale oraz lekarstwem dla chorych; jest ucztą królewską, ale przytem posiłkiem pracujących; jest chlebem dla dorosłych, ale również mlekiem dla niemowląt; słowem, jest wszystkiem dla wszystkich.

Powiesz może: mimo częstej Komunji świętej nie postępuję w życiu duchownem. Lecz czyliż chcesz widzieć ten postęp ? Jest to rzecz trudna, bo postęp jest zwykle nieznaczny, jak wzrost człowieka, zwłaszcza gdy dusza już przełamała pierwsze przeszkody; jest to, powtóre, rzecz niebezpieczna, bo widok ciągłego postępu mógłby zrodzić tajemną dumę, dlatego go Bóg dobry przed oczyma naszemi zakrywa. Dosyć ci wiedzieć, że wstecz się cofasz.

Powiesz może: lękam się, aby mi przez częste używanie Komunja św. nie spowszedniała. Nie lękaj się, bo to od ciebie tylko zależy. Jeżeli do Komunji świętej będziesz przystępował bez przygotowania, a odchodził bez dziękczynienia, staniesz się wkrótce twardym i zimnym, a nawet przyzwyczaisz się uważać Przenajśw. Sakrament za chleb zwykły; lecz gdy przyniesiesz zawsze należne usposobienie, Komunja św. nabierze w oczach twoich coraz większego majestatu i uroku, a stąd cześć twoja będzie coraz większą, pokora coraz głębszą, miłość coraz gorętszą. Nie jest bowiem Bóg jako ludzie, którzy im bliżej poznani, tem więcej błędów odkrywają: ani rzeczy Boskie są jako ludzkie, które gdy są nieobecne, tęsknotę i pragnienie rodzą, a gdy się ich użyje, przesyt i niesmak sprawiają.

Nie mów także: nie czuję nabożeństwa ani pociechy w Komunji św., — jestem zimny tam, gdziem

[525] Scaramelli *Dir. asc.* l, X. V. 8.
[526] Rodryc. 1. c. Cz. II. Ks. VIII R. XIII.

powinien płonąć; jakże więc mogę przystąpić? Niech cię to nie wstrzymuje, bo ta pociecha duchowna, to czułe nabożeństwo nie jest koniecznym warunkiem do przyjęcia Komunji św., ani też probierczym kamieniem godnego jej przyjęcia. Czasem usposobienie przyrodzone, czasem słabość lub smutek przeszkadza, a czasem Bóg sam odmawia pociechy, każąc duszy, zamiast słodyczy, pożywać chleb suchy. Wstrzymywać się więc dlatego od Stołu Pańskiego, iż nie czujesz pociechy i nabożeństwa, znaczyłoby chcieć umrzeć z głodu dlatego, iż nie masz miodu do chleba[527]. Powtóre, te wzruszenia i płomienie duszy są najczęściej owocem Komunji świętej, a nie jej korzeniem. Kto zatem stroni od Komunji św. z tej przyczyny, iż nie czuje takiego nabożeństwa, jakiegoby pragnął, podobny jest do człowieka, który dlatego nie chce zbliżyć się do ognia, iż ciepła w sobie nie czuje. Wreszcie Komunja święta, przyjęta w oschłości niezawinionej, nie jest bezowocną, tak jak pokarm posila chorego, chociaż mu nie smakuje. Jeżeli i na ciebie przyjdzie podobna oschłość, nie smuć się wcale, ani stroń dlatego od Komunji św., ale jak cię uczy księga „O naśladowaniu Jezusa Chr." upokarzaj się i tem silniej kołataj do Serca Bożego, prosząc "O Jezu dobry, słodki i łaskawy, zmiłuj, się nademną, a daj nędznemu żebrakowi Twemu uczuć niekiedy w Komunji świętej choć cząstkę tej serdecznej miłości Twojej, ażeby wzrastała i wzmacniała się wiara moja i nadzieja w dobroci Twojej, aby miłość moja ku Tobie, raz doskonale zapalona ogniem Twoim i posilona Manną niebieską, nigdy już więcej nie stygła i nie ustawała"[528]. Nie trwóż się również pokusami, czy przeciw wierze, czy przeciw innej cnocie, jakiemi czasem szatan dusze nawet pobożne nagabywa w chwili Komunji świętej; ale wzgardź niemi i idź do Pana. Z drugiej strony patrz, abyś tego stanu nie sprowadził własną winą, mianowicie brakiem umartwienia i przygotowania.

Powiesz nakoniec: mam liczne zajęcia, nie mogę się zatem oddawać pobożności. Jeżeli masz liczne zajęcia i na częstsze jesteś wystawiony pokusy, tem więcej potrzebujesz pomocy Komunji świętej; bo właśnie „im kto bardziej spracowany i obciążony, tem pożywniejszego i częstszego potrzebuje pokarmu"[529]. Zresztą, jakież jest ważniejsze zajęcie, jak służyć Bogu i zbawić duszę? — bo „cóż ci pomoże; choćbyś cały świat pozyskał, a szkodę na duszy poniósł".

Błahe są zatem wszystkie wymówki; — prawdziwą zaś przyczyną jest brak żywej wiary, lenistwo i wstręt do umartwienia. Czują to dusze, że częsta Komunja św. nie zgadza się z ich życiem roztargnionem, płochem i nieumartwionem, z ich próżnością i gadatliwością, z zamiłowaniem wygód i pobłażaniem dla miłości własnej, z ich samolubstwem i oziębłością dla Boga i bliźnich; a stąd wolą stronić od Komunji św., aniżeli gwałt sobie zadawać i pracować nad sobą. Są i takie, co radeby przystępować częściej do Komunji św., ale się lękają urągań i szyderstw świata, — podobne iście do onych Faryzeuszów, o których mówi Pismo, że wielu z nich uwierzyło w Jezusa Chrystusa, ale nie wyznawali Go publicznie, z obawy, by nie byli wyrzuceni z synagogi; miłowali bowiem chwałę ludzką więcej niż chwałę Boga. Dusze te, jak drzewa karłowate, nie wzniosą się ponad ziemię, aż do wyżyn doskonałości.

Zapewne nie zechcesz należeć do ich niechwalebnego grona, a więc nie stroń od Komunji św.; lecz jako orzeł szybujący w powietrzu, gdy łup zobaczy, lotem błyskawicy spuszcza się na ziemię: tak i ty nie z mniejszą rączością spiesz do przybytków Pańskich, gdzie pokarm duszy spoczywa.

[527] Św. Ignacy.
[528] Ks. IV. R. XIV.
[529] *Filotea.* Cz. II. R. 21.

g. Jak często należy przystępować d o K om u n j i ś w.

Ewangelista Łukasz św.[530] i Ojcowie Kościoła zapewniają, że chrześcijanie pierwszych wieków przyjmowali Komunię św. codziennie, bez względu na stan i zatrudnienie. Aby ujść prześladowania, zgromadzali się w miejscach ukrytych, gdzie z głęboką czcią i żarliwością słuchali Mszy świętej; poczem przystępowali do Stołu Pańskiego. Kiedy się srożyło prześladowanie, brali Ciało Pańskie do domów, by się Niem posilać do walki; nawet w czasie podróży nosili z sobą Przenajśw. Sakrament w kosztownych woreczkach, wiszących u szyi. Żaden męczennik nie występował na widownie, bojową, jeżeli nie był wzmocniony Ciałem Pańskiem; stąd kapłani i djakonowie przedzierali się do więzień, aby zanosić męczennikom niebieski posiłek. Byłyto czasy żywej wiary i gorącej miłości. W wiekach następnych, gdy gorliwość ostygła, potrzeba już było zalecać częstą Komunię świętą; tak też czynią Ojcowie święci. „Chleb ten — mówi św. Augustyn — jest chlebem codziennym, przyjmuj go więc codziennie, aby cię codziennie żywił"[531]. Podobnie wzywa św. Ambroży: Przyjmuj codziennie ten pokarm, który codziennie pomaga; żyj atoli tak, abyś codziennie godzien był przyjmować[532]. W czasach późniejszych, gdy oziębłość chrześcijan stała się jeszcze większą, musiał Sobór Lateraneński czwarty w r. 1215 postanowić prawo osobne, obowiązujące pod grzechem każdego chrześcijanina dorosłego, aby przynajmniej raz w rok w czasie wielkanocnym do Stołu Pańskiego przystępował. Prawo to potwierdził Sobór Trydencki, a przytem wyraził życzenie, aby wierni, uczestniczący w Ofierze najśw., nietylko duchownie ale i sakramentalnie Komunię św. przyjmowali[533].

Do oddalenia dusz od częstej Komunii św. przyczynili się szczególnie heretycy, Jansenistami zwani, którzy w wieku XVII ukazali się we Francji. Pod wpływem ich nauki, która dla dusz była trucizną, poczęto zbyt szeroko, a nie zawsze z należytem rzeczy zrozumieniem i nie zawsze w duchu pobożności, rozprawiać o tem, jaki powinien być stan duszy tych, którzy chcą często Komunię św. przyjmować; żądano od nich zbyt wiele, właśnie jakoby Komunia św. była tylko nagrodą za świętość, a nie pomocą, byśmy się stawali świętymi; zaczęto, jakoby z uszanowania dla Najśw. Sakramentu, nawet osobom prawdziwie pobożnym, odradzać częstą Komunię; doszło nawet do tego, że niektórzy twierdzili, że ludzie, sprawami ziemskiemi bardzo zajęci n. p. kupcy, rękodzielnicy, także w ogóle ludzie w małżeństwie żyjący, nie powinni często do Komunii św. przystępować.

W odpowiedzi na te błędne zapatrywania, które od heretyków przedostawały się też do katolików i spaczały pojęcia, Stolica św. oświadczyła, że żaden uczciwy zawód czyli rodzaj pracy, ani też małżeństwo, nie jest przeszkodą do częstego, za poradą spowiednika, przyjmowania Komunii świętej. — Zawsze też Namiestnicy Chrystusowi uczyli, że częsta a godnie przyjmowana Komunia wielkie przynosi duszy pożytki i do uświątobliwienia się wielce pomaga. Mianowicie Ojciec św. Pius X w dekrecie św. Kongregacji Concilii (Sacra Tridentina Synodas z 20 grud. 1905), zachęca gorąco do częstej a nawet codziennej Komunii św. i rozkazuje w tej sprawie trzymać się następujących pięciu reguł:

1. Do częstej, a nawet codziennej Komunii powinien być dopuszczonym każdy wierny bez różnicy stanów i zawodów, byleby był w stanie łaski t. j. nie poczuwał się do żadnego grzechu śmiertelnego i do

[530] Dzieje apost. II 42.
[531] De Verb. Dom. ser. 28.
[532] Lib. V. de Sacr. c. 4.
[533] Sess. 22. C. 6.

Komunii przystępował w dobrym i świętym zamiarze.

2. Dobry zamiar w częstem przyjmowaniu Komunii św. mają ci, którzy do niej przystępują nie ze zwyczaju tylko, albo dla próżnej chwały, albo z innych ziemskich pobudek, ale w tym celu, by się Bogu przypodobać, z Nim się ściślej miłością jednoczyć i Komunią św. słabość swej duszy posilać.

3. Ci, którzy chcą często Komunię św. przyjmować, powinni z największą troskliwością wystrzegać się także grzechów powszednich, przynajmniej dobrowolnie popełnianych i wszelkiego przywiązania do nich; grzechy powszednie nie są jednak przeszkodą do przyjmowania Komunii świętej; właśnie bowiem częsta Komunią pomaga nam do tego, byśmy się chronili także grzechów powszednich i przywiązania do nich.

4. Ażeby Komunią św. jak największe przynosiła nam pożytki, wymaga się, byśmy się do niej z jak największą pobożnością przygotowywali, a po niej jak najgorętsze czynili dzięki, i to przez czas dłuższy, w miarę, jak nam na to obowiązki naszego stanu pozwalają,

5. Ażeby wierni w tej sprawie postępowali roztropnie i większą z Komunii częstej lub codziennej mieli zasługę, mają do niej przystępować za radą spowiednika; spowiednicy jednak strzec się winni, by nie odmawiali częstej Komunii tym, którzy są w stanie łaski i w dobrym zamiarze chcą ją przyjmować.

Aby wiernych do częstej Komunii św. zachęcić, nadał Ojciec św. Pius X dekretem z 14 lutego 1906 ten przywilej, że ci, którzy mają zwyczaj do Komunii św. codziennie albo prawie codziennie przystępować, mogą nawet bez cotygodniowej spowiedzi zyskiwać odpusty, do których dostąpienia pierwej spowiedź cotygodniowa była potrzebna.

Krom tego O. ś. Pius X w dekretach z 7 grud. 1906 i z 6 marca 1907 dał dla chorych osobny przywilej co do Komunii św., który w nowym Kodeksie prawa Kościelnego został rozszerzony temi słowy Kanonu 858 § 2.: „Chorzy, którzy od miesiąca leżą bez pewnej nadziei rychłego wyzdrowienia, mogą za radą roztropną spowiednika przyjmować Najśw. Eucharystję raz albo dwa razy w tygodniu, chociaż przedtem lekarstwo albo coś innego *per modum potus* [jako napój] przyjęli[534].

---

[534] Ojciec św. Pius X w dekrecie z 8 sierpnia 1910 nakazał, aby pierwszej Komunji dzieci zbyt długo nie odkładano, ale owszem, aby te dzieci, które doszedłszy do używania rozumu, umieją już odróżnić złe od dobrego — co zwykle się dzieje, gdy kończą siódmy rok życia — i które wiedzą, co jest Przenajśw. Sakrament, przystępowały po spowiedzi do pierwszej Komunji św. i odtąd często Ciało Pańskie przyjmowały, by też takie dzieci zaopatrywano Wijatykiem św. w razie niebezpieczeństwa śmierci.

Pan Jezus sam, okazał, jak miłą Mu jest Komunja dzieci, w życiu małej dziewczynki irlandzkiej, Heleny Organ, urodzonej 24 sierpnia 1903, zmarłej 2 lutego 1908. Kiedy ta dziewczynka, zwana zdrobniale Nellie, miała lat 3 1/2, utraciła matkę i oddaną została na wychowanie do pensjonatu w mieście Cork, będącego pod sterem Sióstr Dobrego Pasterza. Nellie była chorą i ułomną, tak że chodzić nie mogła; dlatego umieszczono ją w szpitalu tego zakładu i zanoszono na rękach do kaplicy. Tu widząc towarzyszki swoje przystępujące do Komunji św., od razu zapałała wielkiem nabożeństwem do Najśw. Sakramentu, a krom tego tak się przejęła rozważaniem Męki Pańskiej, że cierpienia swoje wielkie znosiła z ochotą, powtarzając często: „Bóg za mnie tak wiele cierpiał na krzyżu!”

Jej pragnienie przyjmowania Najśw. Sakramentu objawiło się najprzód w tem, że zakonnicy pielęgniarki swej prosiła raz po raz: „Mateczko, gdy przyjmiesz Komunję św., przyjdź zaraz do mnie i pocałuj, mię”; sądziła bowiem, że w ten sposób będzie mieć jakiś udział w Komunji swej pielęgniarki. Ilekroć był wystawiony Najśw. Sakr., Nellie na rękach swej pielęgniarki modliła się gorąco z rękami złożonemi z oczyma skierowanymi ku monstrancji, że to wszystkich rozrzewniało.

Lecz po jakimś czasie już jej to nie wystarczało, toż poczęła prosić, by ona sama mogła przyjąć Komunję św.: „Pragnę Boga Świętego”, powtarzała tak często.

Wiedział o wszystkiem biskup miasta, Alfons O'Callaghan, bo odwiedzał czasem Nellie, wraz z innemi osobami, które szczególnie w cierpieniach polecały się jej modlitwie; a kiedy wyznaczeni przez niego kapłani orzekli, ze Nellie wie dobrze, co jest Najśw. Sakrament i nic nie stoi na przeszkodzie, by dać jej

Dziś, niestety, wielu chrześcijan, zarażonych obojętnością, lub co gorsza, niedowiarstwem, stroni od Stołu Pańskiego; nie brak atoli dusz, i to we wszystkich stanach, dla których największem jest szczęściem, i jakby niebem na ziemi, przyjmować często Chleb anielski. Nie zrażają ich szyderstwa złych, ni grożące czasem prześladowanie. Zachętą dla wszystkich może być hrabina Roztopczyn, której mąż, jako gubernator, kazał spalić Moskwę w r. 1812. Pani ta, wychowana w schizmie, przyjęła tajemnie religję katolicką; ponieważ jednak, przynajmniej przez czas jakiś, musiała kryć się przed mężem, przeto nie mogła przystępować jawnie do Sakramentów św., acz tego gorąco pragnęła. Ale znalazł się inny sposób. Katolicki proboszcz w Moskwie bywał raz w tydzień na obiedzie u gubernatora, a wtenczas przynosił ze sobą siedm Hostji św. w złotem naczyńku. Wśród tej wizyty szukał sposobności, aby sam na sam rozmawiać z gubernatorową, a gdy się nieco oddalili od reszty gości, słuchał jej spowiedzi, poczem nieznacznie oddawał jej małą puszkę z Przenajśw. Sakramentem, którą ona zanosiła do swej kaplicy - prywatnej, rzęsiście, jak zwykle u Rosjan, oświetlonej. Tu czas krótki modliła się przed Panem utajonym, a następnie wracała do towarzystwa, by z właściwą sobie uprzejmością bawić obecnych, proboszczowi zaś wsunąć skrycie próżne naczyńko, które w zeszłym tygodniu służyło na taki sam użytek. Nazajutrz o

---

Komunję św., udzielił jej najprzód Sakr. Bierzmowania, a potem pozwolił, by ją dopuścić do Stołu Pańskiego, acz miała dopiero cztery lata. O czem dowiedziawszy się Nellie, głośno zawołała: Nareszcie! wnet będę miała „Boga Świętego" w mojem sercu !"

Pierwszą Komunję św. przyjęła Nellie d 6 grudnia 1907, w pierwszy piątek miesiąca grudnia; przyjęła ją, również jak przedtem Bierzmowanie, na rękach swej pielęgniarki zakonnicy; a po Komunji św. tak gorąco się modliła, ze cisza wielka zalegała kaplicę, zakonnicami i uczenicami zapełnioną, i dopiero po wyniesieniu jej z kaplicy zaśpiewano pieśń, którą w Irlandji zwyczajnie śpiewają po pierwszej Komunji dzieci.

Po pierwszej Komunji Nellie żyła już tylko nie całe dwa miesiące; a chociaż przez ten czas pragnęła Pana Jezusa codzień przyjmować, to jednak z powodu wielkich cierpień to szczęście tylko 32 razy dostało się jej w udzielę.

Niebawem otrzymała Ostatnie Pomazanie, a zarazem przyjętą została do Sodalicji Marjańskiej i do Apostolstwa Serca Jezusowego. Widząc, że śmierć nadchodzi, mówiła często, nie z żalem lecz z radością: Czuję, że Pan Bóg do mnie się zbliża. Umarła w dzień Matki Boskiej Gromnicznej; dlatego mówiono, że Matka Boska ją wzięła do nieba.

Po jej śmierci dziewczątka zakładu, w którym żyła i umarła, uważając ją za Świętą, a zazdroszcząc jej, że w tak młodym wieku przyjmowała Komunję św., odprawiały do niej nowennę na tę intencję, by pasterze Kościoła za jej do Boga przyczyną pozwolili dzieciom jak najczęściej Komunję św. przyjmować.

I oto papież Pius X w niewiele więcej, jak we 2 lata po śmierci Nellie, wydaje (przez św. Kongregację de Sacramentis) d. 8. sierpnia 1910 dekret, którym nakazuje przypuszczać dzieci do Komunji św., jak tylko przyjdą do używania rozumu.

Na wieść o tem dziewczątka zakładu w Cork napisały do Ojca św. w prostocie i naiwności dziecięcej list, w którym dziękowały Ojcu św. za ten dekret i przyznały się, że do zmarłej koleżanki swojej Nellie modliły się, by dzieciom całego świata wyprosiła u Boga łaskę, by jak najwcześniej do Komunji św. były dopuszczone. Biskup O'Collaghan przesłał list Ojcu św., przyczem zaświadczył, że dzieci napisały go z własnego popędu.

Ojciec św. w odpowiedzi napisał do tych dzieci własną ręką te mniej więcej słowa: Kochanym dzieciom Szkoły Sióstr Dobrego Pasterza w Cork wyrażamy radość Naszą z powodu, że, jak się z ich listu okazuje, gorąco kochają Pana Jezusa ukrytego w Najśw. Sakramencie; dziękujemy za to, że modlą się za Kościół katolicki i za Nas; pragniemy, by starały się być tak dobremi, jak ich towarzyszka Nellie, którą Pan Bóg jako dziecię wziął do nieba, by się tam modliła za niemi;. wreszcie Im, ich rodzicom, ich Siostrom Wychowawczyniom, a w szczególności Ich Czcigodnemu Biskupowi, udzielamy z całego serca błogosławieństwa apostolskiego. Pius X papież. W Watykanie, d. 24 listopada 1910".

Nellie bardzo lubiła kwiatki, a osobliwie fijołki; dlatego ją też nazwano: „malutkim fijołkiem Najśw. Sakramentu".

świcie i w następnych sześciu dniach przyjmowała z niewysłowioną miłością Komunję św., a trwało to prawie przez dziewięć miesięcy; poczem wyjawiła mężowi swe nawrócenie. O jakże ta pobożność cnej niewiasty zawstydza naszą oziębłość !

Spełniając życzenie Chrystusa Pana i Kościoła, staraj się, czytelniku miły, przystępować jak najczęściej do Stołu Bożego, patrz atoli, abyś do każdej Komunii św. godnie się przygotował.

Trafia się niestety, że niektóre dusze przyjmują często Komunię świętą, a mimo to nie postępują w życiu duchownem; są bowiem próżne, zarozumiałe, mianowicie na swoją pobożność, nieumartwione, niecierpliwe, niezgodne itp. Można te dusze przyrównać do suchotników, którzy zdrowe jedzą pokarmy, a jednak nie odnoszą stąd należytego pożytku. Skądże to pochodzi, że Komunia św. nie sprawia spodziewanego skutku? Może to wina Komunii św.? Lecz któż zdoła przypuścić, aby światło nie oświecało, ogień nie ogrzewał, skarb nie wzbogacał, siła nie wzmacniała? Pan Jezus zapewnia, że kto godnie pożywa, „ma żywot w sobie"; Ojcowie uczą, że jedna Komunia św., należycie przyjęta, może duszę uświęcić; dlaczegoż więc tyle dusz, pomimo tak licznych Komunii św. nie należy wcale do świętych? Oto dlatego, że Komunię św. nie tak przyjmują, jak przyjmować powinni. „Jeżeli — mówi św. Bonawentura — nie czujecie żadnych skutków tego pokarmu duchownego, który przyjęliście, znak to, że dusza wasza jest albo chorą albo umarłą". Podobnie twierdzi znakomity kardynał Bona: „Powszechna to jest Ojców św. nauka, że Bóg takim się zwykł okazywać duszy, jaką dusza przedstawia się Bogu. I dlatego to Chrystus Pan w Eucharystji jest dla jednych owocem żywota i chlebem anielskim i manną ukrytą, i rajem rozkoszy i ogniem pochłaniającym i trzeciem niebem, gdzie słyszą tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi mówić j a drugim przeciwnie jest chlebem niesmacznym, nie mającym żadnej dzielności żywotnej, iż brzydzi się ich dusza tym bardzo lekkim pokarmem; tak też śmiercią jest dla złych, żywotem dla dobrych, a jakie kto ma serce dla Boga, takim też znajdzie Boga dla siebie" [535].

8. O przygotowaniu się do Komunii św.

Aby Komunia św. przyniosła spodziewane owoce potrzeba się do niej należycie przygotować; odkąd bowiem zapowiedział Bóg człowiekowi: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*"[536], nie można bez trudu pożywać tak chleba ziemskiego, jak i duchownego; kto zaś nie chce pracować, jeść nie powinien.

Tej pracy, czyli przygotowania się, wymaga najprzód godność Komunii św. Kogóż to bowiem przyjmujemy? Czy jednego z duchów niebieskich? Nie — ale samego Pana niebios; a więc już to samo powinno wystarczyć. Dawid przez wiele lat zbierał złoto na budowę świątyni, bo — jak mówił — nie człowiekowi ale Bogu gotuje się mieszkanie; o jakże starannie winna się przygotować dusza, budująca w sobie świątynię, w której sam Pan i Bóg ma przebywać. Sprawa to tak szczytna, że milion lat, a nawet wieczność cała nie wystarczyłaby na godne przygotowanie się do jednej tylko Komunii św.; choćbyśmy zatem wszystko uczynili, co możemy, zawsze nam przystoi to uczucie, z jakiem żebrak wezwany z ulicy, zasiadłby do uczty królewskiej.

Tego wymaga nasz pożytek, bo od przygotowania zależy większy lub mniejszy skutek Komunii św. Jak drzewo suche łatwo i prędko się zapala, wilgotne zaś trudno i powoli: tak dusza przygotowana do

[535] *De Missae celebr*. C.5.
[536] Genez. III. 19.

Komunii św. natychmiast płonie ogniem miłości, nieprzygotowana zaś pozostaje obojętną i zimną. Stąd z wielu przyjmujących Komunię św. ten większy pożytek odnosi, kto się lepiej przygotował. Gdy wielu przy jednem i tem samem świetle zapala swe świece, wszyscy wprawdzie odbierają światło ten jednak więcej, kto większą ma świecę; — gdy wielu czerpie z tej samej studni, wszyscy biorą z sobą wodę, ale ten więcej, kto ma większe naczynie: podobnie, wszyscy przystępujący godnie do Komunii św. otrzymują wprawdzie światło duchowne i wodę łaski, lecz ten więcej otrzymuje, kto ma miłość gorętszą i pobożność większy.

Tego wymaga wreszcie przykład Świętych, którzy z nadzwyczajną starannością gotowali się do Komunii św. Św. Franciszek Borgiasz, jeszcze jako człowiek świecki, poświęcał trzy dni na przygotowanie się do Komunii św., a trzy dni na dziękczynienie; podobnie czynił św. Alojzy, tak że ich życie było ciągłem przygotowaniem się i ciągłem dziękczynieniem. Podobnie św. Franciszek Salezy postanowił przy swoich święceniach kapłańskich uczynić ze wszystkich chwil dnia przygotowanie do następnej Mszy św. Św. Małgorzata, królowa, trzy dni przed Komunią św. pościła o chlebie i wodzie, a noc poprzedzającą przepędzała na rozmyślaniu. Inni Święci w dzień przed przyjęciem Komunii św. i po przyjęciu zamykali się na modlitwę; inni zadawali sobie surowe pokuty, biczowali się i pościli; inni spełniali miłosierne uczynki, a wszyscy przynosili serca czyste i rozgrzane miłością.

Lecz na czem zależy to przygotowanie się?

11.Przygotowanie się dalsze.

Przygotowanie się dalsze zależy na czystości serca, na pokoju duszy, na umartwieniu żądz i zmysłów, na posłuszeństwie dla łaski Bożej i oddaniu siebie Panu Jezusowi; niech więc całe życie twoje będzie przygotowaniem się do Komunii św. Mianowicie, staraj się mieć serce czyste, czyli być w stanie łaski poświęcającej; inaczej Komunia św. zamiast być dla ciebie chlebem żywota, stałaby się, jak Judaszowi, trucizną śmierci. Jak bowiem trup jeść nie może, ani potrafi rodzić drzewo suche: tak dusza, pozostającą w grzechu śmiertelnym, a więc pozbawiona życia nadprzyrodzonego, nie tylko z Komunii św. żadnego nie ma pożytku, lecz co gorsza zatracenie odnosi, jak mówi Apostoł: „*sąd sobie Je i pije*”[537]. Słusznie zatem św. Jan Chryzostom upomina nałogowych grzeszników, którzy grzechów swoich porzucić nie chcą, aby się nie ważyli przyjmować Komunii św. „Niech żaden Judasz, — mówi — niech żaden łakomca nie odważy się przystępować do Tajemnic świętych; okrutni i nieludzcy, srodzy i niemiłosierni, nieczyści i wszetecznicy, niech się nie zbliżają do tego Stołu, który jest samą świętością".

Niestety, zdarza się, że tacy grzesznicy bez pokuty i poprawy przyjmują Świętego Świętych, aby tą obłudą, pokryć przed ludźmi swe grzechy; częściej jeszcze bywa, że ten lub ów z niemądrej bojaźni lub fałszywego wstydu tai na spowiedzi grzech ciężki, a mimo to idzie do Komunii św. O jakże straszną zbrodnią jest takie świętokradztwo ! Ciężko zawinili owi Żydzi, którzy Chrystusa Pana wydali na śmierć, i owi oprawcy, którzy Go przybili do krzyża; ale większą jest wina świętokradcy, bo on wierząc w Bóstwo Chrystusa Pana, ściąga Go niejako z nieba i krzyżuje w sercu swoim. Bezbożnym był ów cesarz pogański, który na górze Kalwarii wzniósł posąg bogini rozpusty, Wenery, a nad grobem Jezusowym statuę; bożka Jowisza; lecz straszniejszej bezbożności dopuszcza się świętokradca, bo on pośród

[537] 1. Kor. XI, 29.

haniebnych bożyszczy, to jest, brzydkich namiętności swoich, umieszcza Boga utajonego. Z bezbożnością łączy on obłudę, iż na podobieństwo Judasza zdradza pocałunkiem Syna Bożego i sprzedaje Go szatanowi. To też świętokradztwo takie najboleśniej rani Serce Jezusowe, a jeżeli pochodzi z nienawiści do Chrystusa Pana lub z obłudy, jest grzechem najcięższym i najohydniejszym.

Ale za to ten grzech straszną ściąga karę; jeżeli bowiem w Starym Testamencie lewita Oza został zabity gdy się niebacznie dotknął Arki przymierza, a król Ozjasz trądem został obsypany, iż śmiał ująć kadzielnicę w rękę: jakaż kara winna spotkać tego, który to, co jest najświętszego, haniebnie znieważa. Skutkiem niegodnej Komunji św. jest bardzo często zaślepienie duszy i zatwardziałość serca. Świętokradca popada w grube ciemności, iż nie widzi ni zgrozy swej zbrodni ni przepaści piekła, zionącej pod jego stopami, lecz na oślep biegnie do zguby. I któż go zdoła uratować? Czy Sakrament Pokuty? Lecz on nie śmie wyznać swego występku, ba zły duch obudzą w nim wielką bojaźń i jak Kainowi szepce: Większy jest twój grzech, aniżeliby mógł być odpuszczony. Czy głos sumienia? Lecz on niem tyle razy wzgardził; a więc zawczasu nosi na sobie znamię przekleństwa i umiera często w niepokoju i rozpaczy.

Do bandy rozbójników przyszedł raz młody człowiek i zrazu okazywał się bardzo bojaźliwym w rzemiośle zbójeckiem. Tedy herszt dał mu taką radę: „Idź, tchórzu, do Komunji, tak jak teraz jesteś, a odejdzie od ciebie ta dziecinna bojaźń". Nieszczęsny tak zrobił i wnet wszystkich przeszedł w okrucieństwie. — Gdzieindziej umierał człowiek, który przez całe swoje życie stronił od Pana Boga. Krewni sprowadzili mu kapłana; po spowiedzi nieszczerej miał przyjąć Przenajśw. Sakrament, lecz gdy kapłan podniósł w górę Hostję najświętszą, chory zawołał rozpaczliwym głosem: „Stój, Ojcze, ja raz tylko przyjąłem Komunję i to niegodnie; jestem przeklęty". To rzekłszy, skonał.

Nieraz Pan Bóg podobnych grzeszników już na ziemi ciężko karze. Opowiada św. Cyprjan, iż raz pewna niewiasta, zjadłszy wprzód ofiarnego mięsa na cześć pogańskich bożków, odważyła się przystąpić do Stołu Pańskiego. Lecz zaledwie wzięła w usta Ciało Pańskie, aliści w tej chwili wstąpił w nią szatan; jakby wściekła, przegryzła sobie język i w szaleństwie i rozpaczy wyzionęła ducha. Straszliwszym był jeszcze koniec pierwszego świętokradzcy, Judasza.

Zastanówże się teraz nad sobą, czy w życiu nie przyjąłeś kiedy Komunji św. świętokradzko. Gdyby ci sumienie coś podobnego wyrzucało, odpraw z żalem wielkim spowiedź generalną. Jeżeli cię Pan od tej zbrodni zachował, módl się za tymi, którzy się jej dopuszczają, a za Msze, Komunje i Wijatyki świętokradzkie ofiaruj Panu często Msze, Komunje i adoracje wynagradzające.

Na przyszłość czuwaj i módl się, iżby serce twoje było czyste, gdy masz przyjąć Komunje św. sakramentalnie, albo tylko duchownie; kto bowiem zaproszony jest na gody królewskie, niech się pierwej postara o suknię godową, suknię miłości. Jeżeli zatem idziesz na te gody, gdzie król sam jest przytomny i gdzie Aniołowie usługują, patrz najprzód, azali masz szatę godową, aby ci się tak nie stało, jak onemu biesiadnikowi, który przyszedł na gody bez tej szaty i dlatego wrzucony został do ciemności zewnętrznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Gdyby ci sumienie jaki grzech ciężki wyrzucało, idź przedtem oczyścić się w łaźni spowiedzi; a choćby ci nic nie wyrzucało, wzbudź przed każdą Komunją świętą akt żalu. Święty Franciszek Salezy spowiadał się codziennie przede Mszą św., aby z jak największą czystością duszy przystępować do tak świętej Tajemnicy.

Staraj się nadto oczyścić duszę z plam drobniejszych, czyli z grzechów powszednich, mianowicie

dobrowolnych i z przywiązaniem popełnianych, bo one zmniejszają wpływ Komunji św. Wskazał to niejako Pan Jezus w wieczerniku, umywając Apostołom nogi, zanim dał im Komunję św. Kiedy jakiś gość zacny ma dom twój nawiedzić, cóż wtenczas czynisz? Oto wyrzucasz pajęczynę, wymiatasz proch, i sprzęty oczyszczasz: czyż więc pozwolisz, aby domek serca twego, w którym Pan Jezus ma jako gość przebywać, zanieczyszczał kurz grzechu powszedniego i pajęczyna przywiązań ziemskich ? Oczyść więc pragnienia i uczucia swoje, starając się przynieść do Komunji św. serce próżne, aby je Pan miłością swoją napełnił. Tego On gorąco pragnie. Gdy raz św. Gertruda pytała się Pana Jezusa, jakby się mogła najlepiej do Komunji przygotować, otrzymała odpowiedź: „Jednego tylko żądam od ciebie, — ilekroć mię przyjmujesz, bądź wolna od przywiązania do siebie i miej serce próżne". Stąd jako Izraelici, mający pożywać baranka wielkanocnego, winni byli przepasać biodra swoje: tak dusze, mające pożywać Baranka Bożego, winny być przepasane pasem umartwienia i pokuty; a jako Mojżesz, mając rozmawiać z Bogiem, wstąpił na szczyt góry i został zakryty ciemną chmurą: tak i te dusze winny acz na chwilę zapomnieć o ziemi, aby się Bogiem tylko zajmować. Powiedziano bowiem, iż tylko „*zwycięzcy daną będzie manna skryta*"[538] to jest, temu, którzy żądze swoje poskromił, a nie, jako podły niewolnik, dźwiga hańbiące ich jarzmo.

Przygotowanie się co do ciała należy na tem, aby być naczczo od północy, to jest, nic nie jeść i nie pić, wyjąwszy, gdyby ktoś nagle zasłabł i musiał przyjąć Wijatyk Święty[539] — a przytem by ubrać się przyzwoicie. Radzi się także, w przededniu Komunji św. zadać sobie choć jakieś małe umartwienie, jak np. odmówić sobie jakiejś potrawy, dłużej wieczór się modlić itp.

10. Przygotowanie się bliższe.
Akty wiary, pokory i miłości.

Chceszli dobrze przygotować się do Komunji św. módl się przedewszystkiem o tę łaskę, bo do godnego przyjęcia Pana Boga Bóg tylko sam usposobić może. Módl się do Serca Jezusowego, by raczyło oświecić i zapalić twe serce, — jakoteż do Najśw. Matki, by ci uprosiła choć okruszynę tego nabożeństwa, z jakiem Ona sama przyjmowała Najśw. Ciało Syna swego[540], i by ci tegoż Syna nietylko na ręku, jak Symeonowi, ale i na sercu złożyła. „O najsłodszy i najmiłosierniejszy Jezu — tak mów do Pana — oto ja stoję przed Tobą nędzny i nagi, wzywając łaski i błagając miłosierdzia Twego. Racz przeto nakarmić łaknącego żebraka, ogniem miłości Twojej zapal oziębłość moją, jasnością obecności Twojej oświeć ślepotę moją, abym Cię przyjął z największem nabożeństwem, z gorejącą miłością, z całem pożądaniem i uczuciem serca mojego, jako Cię przyjąć pragnęło wielu Świętych i wiele dusz pobożnych, jak Cię przyjęła Najśw. Matka Twoja, kiedy Anioł zwiastował Jej tajemnicę Wcielenia"[541].

Ze swojej strony przynieś, obok czystości serca, czystą intencję, aby nie przystępować do Komunji św. w tym celu, by zyskać sobie imię pobożnego, lub mieć wewnętrzne zadowolenie, — ani po to, by tam znaleść, pociechy duchowne, — ani dlatego, że inni tak czynią, lub że taki masz zwyczaj; ale w tym celu, by postąpić w cnotach i życiu Bożem, — by wyjednać łaskę dla siebie lub drugich, — by się przyczynić do rozszerzenia chwały Bożej, uświetnienia Kościoła i wybawienia dusz cierpiących, — by się połączyć z

[538] Apok. II. 17.
[539] Por. Kanon prawa kościelnego 858 § 2 i Roz. XXXII, 7.
[540] Por. tegoż autora *Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie wzorem i Mistrzem Kapłana*. Roz. VI.
[541] *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa* Ks. IV. R. XVI i XVII.

Bogiem nieskończonej miłości i okazać Mu swoją miłość, — by pocieszyć Jego Serce i wynagrodzić Mu liczne zniewagi, — by sprawić radość Najśw. Matce i mieszkańcom Nieba.

Krom tego dołóż pracy, aby przez rozmyślanie obudzić w sobie stosowne uczucia; a jako Pan Jezus przychodzi do ciebie ze wszystkiemi doskonałościami, z całą mądrością, potęgą, miłością i chwałą: tak i ty przystępuj do Pana z taką doskonałością, na jaką tylko zdobyć się możesz.

Mianowicie, przystępuj z żywą wiarą, bo ten Sakrament jest przedewszystkiem „tajemnicą wiary", iż nie tylko żąda upokorzenia się rozumu, ale nadto poddania się zmysłów. Miej więc wiarę silną, — silniejszą, aniżeli gdybyś, własnemi oczyma widział Pana Jezusa, bo zmysły mogą cię oszukać, lecz słowo Boże nigdy, — a przytem wiarę pokorną, iżbyś nie mówił za niewiernymi Żydami: „Jak to być może"?— ale wołał z uniesieniem Piotra: „Panie, słowa żywota wiecznego Ty masz"[542]. Gdy św. Ludwikowi, umierającemu, przyniesiono Przenajśw. Sakrament i zapytano go, czy wierzy, że w Hostji świętej jest sam Pan Jezus przytomny, odrzekł: „Wierzę: niemniej silnie, jako gdybym był widział Pana wtenczas, gdy w obliczu Apostołów wstępował do nieba"[543]. Ta samo wyrzekła o sobie św. Teresa. „Pan nasz udzielił, jednej duszy — to jest, jej samej — wiary tak silnej, w obecność swoją w Przenajśw. Sakramencie, że gdy słyszała ludzi objawiających życzenie, aby byli żyli w onych czasach, gdy Pan Jezus chodził po ziemi żydowskiej, nie mogła się wstrzymać od śmiechu, bo nie mogła pojąć, czego może jeszcze pragnąć ten, kto silnie wierzy, że w Przenajświętszym Sakramencie jest Pan Jezus obecny"[544]. Miejże i ty wiarę silną, a przytem pokorną, abyś się nie kusił zgłębić tej Tajemnicy, która przechodzi bystrość Aniołów, i nie zapominał, że więcej Bóg może zdziałać, aniżeli człowiek zrozumieć; kto bowiem „*wiele się bada o Majestacie Bożym, będzie zatłumion od chwały*"[545].

Dla ożywienia wiary, mów do siebie, nim przystąpisz do Stołu Pańskiego: Oto przychodzi do mnie Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boży w ludzkiem ciele, najświętszy, najdoskonalszy, najmiłościwszy, najchwalebniejszy, najpotężniejszy, lubo ukryty pod zasłoną chleba; przychodzi mój Stwórca, mój Zbawiciel, mój Król; przychodzi, aby mnie liche i niegodne stworzenie Ciałem swojem nakarmić, uświęcić i zbawić. O Panie i Boże mój, bądź za to uwielbiony odemnie i od wszystkiego stworzenia ! Tak modlił się św. Tomasz z Akwinu przed swoją śmiercią. Kiedy mu już przyniesiono Najśw. Wijatyk, zażądał, by go położono na popiele, a leżąc na tem łożu pokory i pokuty, zawołał głośno: „Wierzę mocno, że Jezus Chrystus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek obecny jest w tym Przenajśw. Sakramencie. Uwielbiam Cię, o mój Boże i Zbawicielu! Przyjmuję Cię, o Najsłodszy, który jesteś ceną mojego okupu i posiłkiem mojej pielgrzymki". Wkrótce potem poszedł do Tego, którego z taką wiarą przyjął.

Z wiarą połącz cześć pokorną i bojaźń świętą. Jeżeli bowiem arka przymierza, która była tylko stolicą Bożą, taką czcią była otoczona, że izraelita Oza, dotknąwszy się jej bez należnego uszanowania, został śmiercią ukarany: z jakąż czcią i pokorą winniśmy przystępować nie do stolicy Bożej, ale do Boga utajonego. Aby te uczucia spotęgować, przedstawiaj sobie, że zostałeś przeniesiony do nieba i widzisz tam stolicę Baranka, otoczoną rzeszą Aniołów i Świętych, padających na oblicze u stóp tronu i wołających nieustannie: Święty, Święty, Święty, — że ten Baranek, odziany chwałą i majestatem,

[542] Św. Jan VI, 69.
[543] Surius 25. Aug.
[544] *Droga doskonałości* Roz 83.
[545] Przyp. XXV, 27.

powstaje ze swej stolicy, aby zstąpić do twego serca; czyliż cię wtenczas bojaźń święta nie ogarnie?

Możesz także rozważać, jak przy zwiastowaniu zatrwożyła się Niepokalana Dziewica, — jak zadrżał święty przesłannik Jan, gdy Zbawiciela miał ochrzcić, — jak Piotr rzucił się do nóg Jego, — jak setnik wołał: Panie, nie jestem godzien: — a ty nie miałbyś się przejąć czcią głęboką i upokorzyć się aż do dna swojej istoty? Pytaj się również: Kto ja jestem, o Panie, a kto Ty jesteś? I Ty Boże nieograniczony, Stwórco wszechświata, Królu królów i Panie panujących, przed którym korzy się niebo i ziemia, przychodzisz, do mnie — do mnie nicestwa — do mnie nędznego stworzenia — do mnie niewdzięcznego grzesznika — do mnie? I to nietylko, bym się korzył u stóp Twoich, jak jawnogrzesznica, ale bym Cię przyjął do serca mego? Ach Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego. Choćbym miał miłość Serafinów, choćbym tyle uczynił i tyle wycierpiał dla ciebie, ile wszyscy Święci razem, choćbym miał świętość wszystkich mieszkańców nieba, z ich Królową a Matką Twoją na czele: ach, Panie, i wtenczas nie byłbym godzien. Aby te uczucia urozmaicić, możesz sobie wyobrazić, że jesteś celnikiem, a klęcząc zdala od Pana, bijesz swe piersi w pokornym żalu, — albo że jako jawnogrzesznica, leżysz u stóp Jezusa, nie śmiejąc nawet oczu podnieść, — albo że jako święta Elżbieta, wybiegasz naprzeciw Pana i mówisz z pokorą: Skądże mi to, że Pan mój przychodzi do mnie ?

Z pokorą niech się łączy żal głęboki, że tego Pana i Boga tak dobrego tyle razy obraziłeś, a za miłość niezmierzoną prawie niezmierzoną wypłaciłeś się niewdzięcznością; stąd przed Komunją mów z celnikiem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu" i z onym trędowatym: "Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić". Opisuje Euzebiusz, że gdy św. Hieronim umierał i zobaczył Przen. Sakrament, który mu przyniesiono jako posiłek na ostatnią drogę, kazał się położyć na ziemi, poczem rzucił się na kolana i z głębokiem wzruszeniem zawołał; „Czemu, o Panie, tak wielce się uniżasz, iż raczysz przychodzić do człowieka jawnogrzesznika, a to nietylko, abyś z nim pożywał, lecz abyś sam był od niego pożywany ?" Podobnie święty Wilhelm, usłyszawszy, że zbliża się kapłan z Wijatykiem świętym, porwał się z łoża, chociaż był zupełnie wycieńczony, i wyszedł naprzeciw Pana swego, podobny do lampy dogorywającej, która nim, zagaśnie, po raz ostatni jaśniej zapłonie.

12. C i ag d a l s z y.

Akty miłości i pragnienia.

Lecz na pokorze nie można poprzestać. Pan Jezus został w Przenajśw. Sakramencie z miłości, a więc z miłością i ufnością idź i ty do Pana, bo wszakże On sam pragnie serc naszych, płonących jak pochodnie; i zapewnia, że przyszedł puścić ogień na ziemię, aby nim rozpalić serca nasze. Rozważajże w tym celu, jak On cię ukochał, abyś się przynajmniej w części odwzajemnił; pomyśl także, co ci Pan daje i dlaczego daje, a rozgrzeje się serce twoje. Gdyby król potężny i wielki, siedząc z książętami przy stole, przypominał sobie, że gdzieś daleko w lichej chatce leży na barłogu biedny żebrak, trapiony głodem, — i gdyby tknięty litością, posłał mu przez dworzanina kilka potraw ze swojego stołu: podziwialibyśmy czułą dobroć tego króla. Gdyby zamiast dworzanina, wysłał do żebraka jednego ze swoich książąt, zdumienie nasze jeszczeby się wzmogło. Lecz gdyby sam powstał od stołu i w orszaku całego dworu zaniósł mu potrawy i własną ręką go karmił: cobyśmy pomyśleli o takim królu? Dalej już miłość jego posunąć się nie może, lecz miłość Pana Jezusa dalej się posunęła; On bowiem nietylko sam odwiedza żebraka-człowieka,

nietylko sam go karmi, ale nadto, o cudo miłości! samym sobą go karmi; sam staje się karmicielem i pokarmem. I jakże nie miłować Pana tak dobrego? A więc miłuj Go taką miłością, na jaką stworzenie zdobyć się może. „Gdy masz przyjmować Ciało moje — radził sam Pan Jezus św. Mechtyldzie — żądaj i pragnij dla chwały Imienia mojego mieć taką gorliwość i miłość, jaką ktokolwiek i kiedykolwiek pałał ku mnie, i z tem usposobieniem do mnie przystępuj; a ja przyjmę tę miłość, nie jaką rzeczywiście ona będzie, lecz jakąbyś mieć pragnęła".

Z miłością Boga łącz miłość bliźnich; pamiętaj bowiem, że Pan Jezus nie pozwala przystąpić do Ołtarza temu, który się poważnił z bratem swoim. On też dlatego — jak mówi Św. Augustyn — ustanowił ten Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby jako z wielu ziarn pszenicy chleb, z wielu jagód wino powstaje, tak wierni, używający tego Sakramentu, jednem ciałem i jednym duchem się stali, czyli by Przen. Sakrament był spójnią i symbolem jedności ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus[546]. Wyrażeniem tej miłości był w pierwszych wiekach pocałunek pokoju przed Komunją św. Staraj się i ty przynieść do Komunji św. serce wolne od wszelkiej niechęci i urazy, serce napełnione miłością Boga i bliźnich; ta atoli miłość nie ma być koniecznie uczuciową, tkliwą, okazującą się we łzach i wzruszeniach, bo podobne objawy nie są — jak widzieliśmy — istotą miłości; dosyć, gdy wola złączona jest z Bogiem. Stąd jeżeli cię Pan nawiedzi oschłością, nie stroń mimo to od Komunji św.

Miłość żywa obudzi w tobie gorące pragnienie połączenia się z Panem Jezusem, Jest ono konieczne; bo jako głód jest znakiem zdrowia ciała, a oraz usposobieniem do korzystania z pokarmów: tak wielkie pożądanie Przenajśw. Sakramentu doskonałem jest przygotowaniem do otrzymania błogosławionych jego owoców; a im większe to pożądanie, tem obfitsze owoce. „Niechże więc — wzywa nas św. Jan Złotousty - nikt nie przystępuje z niesmakiem, nikt z opieszałością, lecz wszyscy płonący, wszyscy żarliwi, wszyscy ożywieni. Nie gnuśniejmy, takiej dostępując czci i miłości. Czy nie widzieliście, z jaką, skwapliwością garną się niemowlęta do piersi macierzyńskich i z jaką chciwością usta do nich przykładają? Z takim i my zapałem przystępujmy do tego Stołu i do tych piersi kielicha duchownego; owszem, z daleko większem jeszcze pożądaniem pijmy, jakby niemowlęta ssące, łaskę Ducha Św., i niech to jedno nas boli, gdyśmy pozbawieni tego pokarmu"[547].

Takie było pragnienie Świętych. Św. Ignacy Męczennik pisał do Rzymian : „Nie pragnę czczych i znikomych! pociech tego świata, ale pragnę tylko Chleba Bożego i niebieskiego, Chleba żywota; a tym jest Ciało Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego". Św. Katarzyna Seneńska omdlewała z wielkiego pragnienia, a Pan cudem je nagrodził, bo gdy raz była na Mszy św. spowiednika swego błog. Rajmunda, cząstka Hostji Najśw. została, snadź przez Aniołów, wzięta z ołtarza i włożona w jej usta. Św. Katarzyna Genueńska czuła nienasycony głód za Komunją św.; — gdy ujrzała Hostję św. w rękach kapłana, wołała z uniesieniem: „Prędzej! prędzej! niechaj spocznie ten pokarm w głębi serca mojego". Takie było również usposobienie św. Mechtyldy: „Gdyby potrzeba było iść przez płomienie, aby przyjąć Komunje św., nie wahałabym się ani na chwilę". Takie było pragnienie św. Filipa Nereusza; gdy przed śmiercią ujrzał Przenajśw. Sakrament, zawołał z radością: „Oto idzie moja Miłość! O podajcie mi moją Miłość!" Takie było pragnienia św. Teresy; gdy jej po raz ostatni przyniesiono Komunje św., zerwała się z łoża, jak gdyby się chciała rzucić na ziemię, poczem złożywszy ręce, z twarzą rozpromienioną, tak słodko prze-

[546] Sobór Trydencki Ser. 13, r. 2.
[547] *Hom. 60 ad. pop. Ant.*

mawiała do Oblubieńca swego Jezusa, że otaczające ją siostry głęboko były wzruszone.

Podobnie i ty pragnij, miła duszo. Jako jeleń, zmęczony pogonią, spieszy do źródeł wodnych, tak i ty spiesz do źródła zbawienia; — a jako głodne ptaszęta wyciągają z gniazda swe dzióbki, wołając piskliwie o pokarm: tak i ty, ptaszyno Boża, wołaj jękiem serca, by cię Ojciec twój, Jezus, Chlebem żywota nakarmił. Aby to pragnienie rozpalić, przedstawiaj sobie, że Pan Jezus pragnie przyjść do ciebie, jużto jako miłujący Oblubieniec, by zaślubić twoją duszę, — jużto jako wierny Przyjaciel, by pocieszyć twoje serce, — jużto jako troskliwy Lekarz, by uleczyć twoje rany, — jużto jako czuły Ojciec, by cię przyjąć w swe objęcia i dać ci pocałunek ojcowski.

Jeszcze dzień przedtem podnoś serce w świętych westchnieniach i z gorącą tęsknotą wyglądaj onej chwili? szczęśliwej. Św. Róża Limańska w dniu poprzedzającym Komunję św. pościła i biczowała się, a nadto ozdabiała komnatę swego serca aktami czci, pokory, miłości, napełniała ją wonią świętych pragnień, zapalała w niej światło pobożnych rozmyślań i zgromadzała wszystkie władze duszy na powitanie Pana. Naśladując tę Świętą, mów i ty do siebie: Jutro przyjmę Pana mego — jutro będę wieczerzać z królem; a jeżeli możesz, poświęć choć ćwierć godziny na rozmyślanie. Gdy się obudzisz w nocy, ponawiaj te słodkie uczucia; gdy się rano ockniesz, niech ci się zdaje, że cię Anioł obudził, mówiąc: „Pójdź na ucztę wielkiego króla"; albo też wyobrażaj sobie, że Pan odzywa się do ciebie, jak niegdyś do Zacheusza: „*Zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*"[548]. Zapraszaj tedy Pana do serca swego; a ta tęsknota, pochodząca z miłości, niech ci towarzyszy aż do Stołu Pańskiego.

W podobny sposób przygotuj się do Komunii św. Lecz ponieważ to przygotowanie będzie zawsze niedostatecznem, proś więc Pana, aby On sam je uzupełnił. Jako król, chcąc w domu ubogiego kmiotka odpocząć, przesyła przez swoich dworzan obiad i przybory, aby dom był godny przyjąć takiego gościa: tak i ty czyń z ubożuchną swoją duszą. Oto Król wielki chce ją odwiedzić; ponieważ zaś nie masz czem jej ozdobić, proś przeto Pana, aby On sam za pomocą dworzan swoich — Aniołów i Świętych — raczył ten lichy domek oczyścić i przybrać według godności swojej osoby [549]. Taką samą prośbę przedłóż Aniołom i Świętym, a szczególnie Aniołowi Stróżowi i Królowej niebieskiego dworu Najśw. Bogarodzicy, aby Ona otworzyła górny skarbiec i wzbogaciła twoje ubóstwo. „O najdobrotliwsza Matko moja — tak mów z św. Piotrem Klaverem — daj mi choć iskierkę tego ognia miłości, którym płonie Serce Twoje, a raczej użycz mi Serca Twojego, abym w niem przyjął i ugościł Jezusa, Twego Syna i Zbawiciela mojego". Wszystkie wymienione wyżej akty rób bezpośrednio, przed Komunją św., czy to używając do pomocy książki, czy też — co lepsza — mówiąc do Pana Jezusa prostem a gorącem sercem, które pierwej rozgrzej w rozmyślaniu. Jeżelibyś mimo to uczuł się oschłym i znękanym, idź do Pana z takiem usposobieniem, z jakiem Najśw. Panna stała pod krzyżem[550].

---

[548] Św. Łuk. XIX, 5.

[549] Rodryc. Cz. II. Ks. VIII. R. VI.

[550] Gdy kapłan podnosi Przenajśw. Sakrament, rzuć się na ziemię, a bijąc się w piersi, mów z pokorą setnika; Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja". Gdy kapłan się zbliża, podnieś się, spuść oczy, otwórz usta, wysuń nieco język na spodnią wargę, a poniżej trzymaj książkę otwartą. Przypominam to dlatego, że niektóre osoby nie umieją zachować się należycie podczas tego aktu. Jedne np. podnoszą głowę w górę, oczy wlepiają w kapłana, a usta tymczasem zamykają. Inne znowu spuszczają głowę na dół, tak że kapłan musi się nisko nachylać. Jedne otwierają usta na oścież i trzymają je otwarte nawet wtenczas, gdy Komunję św.

12. Obowiązek dziękczynienia po Komunji św.

Jeżeli obowiązek przygotowania się do Komunji św. tak jest ważny, niemniej ważnym jest obowiązek dziękczynienia po Komunji św. Rozważmy tylko pobudki.

Im większym jest dar, im większą miłość dawcy, tem większym jest obowiązek wdzięczności; lecz czyliż może być dar większy nad Komunję św., w której sam Pan Jezus oddaje się duszy ? „Śmiem twierdzić — mówi św. Augustyn — że sam Pan Bóg choć wszechmocny, więcej dać nie mógł — choć nieskończenie mądry, więcejby dać nie umiał — choć nieskończenie bogaty, nie ma, coby więcej dał"[551]. Otóż ten dar, przewyższający wszelkie pojęcie, dostał się tobie w udziale, podczas gdy tylu świętych Patryarchów i Proroków nie mogło Go nawet oglądać, gdy tyle ludów bałwochwalczych lub błędnowierczych dotąd Go nie zna; — powiedzże więc sam, jaką powinna być wdzięczność twoja. Jeżeli żebrak dziękuje za kawał chleba, czyż nie słuszna, by dziękować za "*Chleb żywy, który z nieba zstąpił*?".

Tego wymaga również korzyść własna; niema bowiem w życiu naszem chwili droższej i korzystniejszej, nad chwilę po Komunji św. Wtenczas to Pan Jezus ofiaruje ci skarby swoje i otwiera swe Serce; możesz się zatem wzbogacić w jednej chwili, możesz przyłożyć usta do Serca Jezusowego i czerpać z tego źródła wszelką łaskę i wszelkie błogosławieństwo: potrzeba tylko wdzięczności, aby sobie otworzyć na oścież to Serce pełne miłosierdzia i słodkości. Wtenczas możesz także zebrać wiele zasług, bo jak uczy wielu mistrzów duchownych, akty cnót, czynione po Komunji św., mają odrębną wartość, z powodu ścisłego zjednoczenia duszy z Panem Jezusem. „Chwile po Komunji św. — mówi św. Teresa — to czas najcenniejszy. Boski Mistrz chętnie nas wtedy poucza; nachylmy ucho, a z wdzięczności, że raczy nas pouczyć, ucałujmy stopy Jego i zaklinajmy Go, by się od nas nie oddalił"[552].

Jeżeli więc dziękujesz, odbierasz obfite dary i pomnażasz swe zasługi; jeżeli nie dziękujesz, działasz najprzód nierozumnie. Oto przed chwilą oświadczyłeś po trzykroć i z najgłębszem na pozór przekonaniem, iż nie jesteś godzien, aby Bóg nieskończenie święty w tobie zamieszkał; „Panie — tak mówiłeś — nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego" ; — a kiedy się Pan oddał tobie, kiedy niebo całe zdumiewa się nad wywyższeniem twojem, ty już o Panu nie myślisz, ty nie masz dla Niego ani słowa podzięki, ani nawet nie poczuwasz się do obowiązku wdzięczności.

Powtóre, tracisz przez to wiele z owoców Komunji świętej. Cobyś powiedział o człowieku, któryby zżął zboże i związał w snopy, ale snopy zostawił na polu? Lecz czyliż ty inaczej czynisz, gdy nie dziękujesz po Komunji świętej? „Lękajmy się, — mówi Alvarez de Paz — bo wielu mały tylko owoc odnosi ze Stołu Pańskiego, a to dlatego, że tak przed Komunją św. jak po Komunji św. nie czuwają dostatecznie nad sobą, — i że przyjąwszy Pana, nie przejmują się zadosyć tą myślą, że w dniu tym Święty

---

przyjęły. Inne zamykają je tak szybko, że czasem cząstkę jakąś oderwią, albo uchwycą wargami palce kapłana. Inne ściskają usta tak szczelnie, że Hostja św. ledwie przycisnąć się zdoła. Inne trzęsą głową, wzdychają głośno, poruszają językiem albo odmawiają pacierze jeszcze wtenczas, gdy im kapłan Ciało Pańskie podaje.

Przyjąwszy Komunję św., nie trzymaj jej w ustach, lecz zwilżywszy Ją nieco, połykaj; Jeżeli się cząstka jaka przylepiła do podniebienia, pomagaj sobie językiem, albo weźmij do ust trochę wody; gdyby zaś wypadła na ziemię, powiedz to kapłanowi, by ją sam podjął. Nie pluj też zaraz po Komunji św. I nie wychodź czemprędzej z kościoła, ale za dar tak wielki składaj Panu gorące dzięki.

[551] *Tract. 84 in Joan*

[552] *Droga doskonałości* r. 25.

Świętych do nich wstąpił" [553].

Po trzecie, wyrządzasz wielką boleść i wielką wzgardę Chrystusowi. Gdyby król wielki przyszedł do domu żebraka, aby go odwiedzić i łaskami obdarzyć, żebrak zaś nie troszczył się wcale o króla, ale rozmawiał z jego sługami, cóżby to była za wzgarda i niewdzięczność ! Lecz oto Król Jezus nawiedza ubogie serce twoje, a ty Go porzucasz i zwracasz się do stworzeń! On też skarży się na ciebie, jak niegdyś na niewdzięcznych trędowatych: *Nie jest naleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę*" [554]; co więcej, grozi ci swoją niełaską. Jeżeli bowiem będziesz gardził Panem, On też wzgardzi tobą, odtrąci cię od Stołu Swego, iż zamiast pożywać chleba Aniołów, będziesz się karmił strawą synów marnotrawnych.

Wreszcie, zaniedbując dziękczynienia po Komunji św., stajesz się winnym wielkiej przeciw Bogu nieprzyzwoitości i naśladujesz zdrajcę Judasza[555]. Mówi Pismo św., że Judasz, wziąwszy Komunję świętą, wyszedł natychmiast; a cóż robią ci wszyscy, którzy przyjąwszy Komunję św., lub co gorsza, odprawiwszy Mszę św. wychodzą czemprędzej z kościoła, aby się zajmować rzeczami błahemi, a nieraz wracać do grzechu. „Posłuchajmy wszyscy — mówi św. Jan Chryzostom — tak kapłani jak wierni. Może się twardem komu wydaje to, co powiem; wszakże bacząc na opieszałość wielu, powiedzieć muszę: Judasz po spożyciu ostatniej wieczerzy nie pozostał w wieczerniku, jak drudzy, ale sam zerwał się i wyszedł, — tenże przykład naśladują ci wszyscy, którzy odchodzą bez dziękczynienia" [556].

Zapewne nie zechcesz iść śladami Judasza, a więc spełniaj ważny i korzystny obowiązek dziękczynienia po Komunji św., spełniaj zaś w ten sposób.

14.Sposób dziękczynienia po Komunji świętej.

Skoro przyjmiesz Pana Jezusa w Komunji św., usuń się — o ile można — na miejsce samotne, zamknij bramy duszy, aby się tam nie wcisnęły obce myśli i uczucia, a nawet nakaż milczenie jej władzom i zmysłom; *Pan bowiem jest w kościele swoim świętym, niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia*"[557]. Trwaj chwilę w tem milczącem podziwieniu, jużto aby wyznać, że On jest nieskończenie wyższy nad wszelkie pochwały, jużto aby słuchać Jego natchnień; On bowiem pragnie wtenczas mówić do duszy. Wielebna Siostra Marya od Krzyża składała po Komunji świętej Pana Jezusa w sercu swojem, jakby w żłóbku, a sama rzucała się w milczeniu do stóp Jego, nakazując ciszę poruszeniom duszy, aby *nie zbudzić umiłowanego*.

Poczem zastanów się z żywą wiarą, kto to przyszedł do serca twego, i upokorz się głęboko, naśladując Apostoła Piotra, który po onym cudownym połowie ryb zawołał z świętą trwogą: *Wynijdź odemnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny*[558]. Ponieważ zaś Pan mimo twojej nędzy chce pozostać w twem sercu, przeto złóż Mu głęboki pokłon, a to tem głębszy, im głębiej On sam się uniżył. Przyzwij także na pomoc wszystkie władze duszy i wszystkie zmysły ciała, mówiąc do nich: *Pójdźcie, pokłońmy*

[553] T. III. De vit. spir p. V. sect. 3. c. 2.
[554] Św. Luk. XVII, 18.
[555] Niektórzy pisarze kościelni twierdzą, że Judasz przed ustanowieniem Przen. Sakramentu Ołtarza wyszedł z wieczernika, — inni, a między tymi także św. Jan Chryzostom, przeciwnego są zdania i uważają go za pierwszego świętokradcę.
[556] *Hom. de Bapt. Christi.*
[557] Habak II, 20.
[558] Św. Łuk. V. 8.

się i upadnijmy przed Bogiem [559]; tak jako gdy kto przyjmując w swoim domu zacnego gościa, zwołuje sługi swoje i krewnych, aby mu także wespół z nim należną cześć złożyli[560]. Wezwij również Najśw. Bogarodzicę, wszystkich Świętych i Aniołów, otaczających cię niewidomie, aby z Tobą i w Tobie pokłon Panu oddali: *Kłaniajcie się Mu wszyscy Aniołowie Jego*"[561].

Dla ożywienia tych uczuć przedstawiaj sobie, że serce twoje jest stajenką betlejemską, a ty jako jeden z onych pastuszków, klęczysz u stóp Dzieciątka Jezus, — albo że ono jest tronem Baranka w niebie. Św. Alfons Rodriguez przedstawiał sobie po Komunji św., że serce jego jest wielką salą, w której dwa trony są wzniesione, i że na jednym z nich siedział Jezus Chrystus, na drugim Najśw. Bogarodzica. Święty rzucał się w myśli do podnóża tych tronów i mówił potrzykroć: Chwała Ojcu i t. d. a potem: *Te Deum laudamus*. Przy tych słowach: „*Pleni sunt coeli*", to jest „pełne są niebiosa i ziemia majestatu chwały Twojej", zwracał się do wszystkich stworzeń i wzywał je, aby razem z nim hołd i dziękczynienie składały Bogu. Św. Teresa wyobrażała sobie, że leży, jak Magdalena, u stóp Jezusowych i skrapia je łzami swojemi.

Lecz nad innemi uczuciami winna górować miłość. Ogień włożyłeś do serca, czyż więc podobna, aby cię nie palił ? Czyż możebna, abyś nie miłował Pana tak wielce cię miłującego ? Rozważaj tylko miłość Jezusową, a rozpali się miłość twoja. W tym celu możesz sobie wyobrazić, że jesteś w wieczerniku, gdzie z umiłowanym uczniem Janem spoczywasz na piersiach Pana Jezusa, a potem z rąk Jego odbierasz Komunję świętą, — albo że serce twoje jest Kalwarją, w której osadzony jest krzyż Jezusów, a krople Krwi, płynące z krzyża, spadają na twoje serce, — albo że usta swe przykładasz do otwartego boku Pana Jezusa i Krew najświętszą z niego czerpiesz, Św. Katarzyna Sen. ilekroć przyjmowała Komunję św. przedstawiała sobie, że jest dzieckiem, do macierzyńskich piersi usta przykładającem. Możnaby też z Najświętszą Matką śpiewać w duchu *Magnificat,* — albo ze starcem Symeonem wołać w uniesieniu: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju", — albo z Zacheuszem witać Pana pokornie w domku serca swego i przyrzekać zupełną poprawę życia, — albo z Marią Magdaleną leżeć u stóp Jezusowych i zmywać je łzami żalu i miłosierdzia.

Tę miłość wylewaj w gorących aktach podziękowania i ofiarowania się. Ponieważ zaś miłość twoja jest zimna, słowo nieudolne, zapraszaj więc na pomoc wszystkich mieszkańców nieba: O wy wszyscy święci Apostołowie i Męczennicy i Wyznawcy i Panny i Ty szczególnie, Królowo wszystkich Świętych, Królowo miłości, przybądźcie mi na pomoc, chwalcie ze mną Pana mojego i waszego i składajcie Mu gorące dzięki. Cały Kościele triumfujący i walczący, błogosław Panu, bo wielkie jest i święte Imię Jego. To znowu wyznając ubóstwo swoje, mów z pokorą: Cóż Ci dam, Panie, za wszystko, coś Ty mi dał?

Aby jednak coś dać Panu, ofiaruj najprzód Ojcu Niebieskiemu Pana Jezusa; On bowiem jest wtenczas twoją własnością. Ofiaruj Bogu tę pokutę, jaką Pan Jezus za ciebie podjął, — ofiaruj boleść i smutek, jaki dla ciebie poniósł, bo wszystko to twoje. Ofiaruj najśw. Jego żywot na zadosyćuczynienie za brudy twojego życia, — ofiaruj cnoty Jego na zadosyćuczynienie za niewierności i złe nałogi twoje. Panie — tak mów — żebrakiem jestem i nie mam Ci co dać, ale Syn Twój najświętszy jest teraz moją własnością, a więc Jego samego składam Ci w ofierze. Następnie ofiaruj siebie Sercu Jezusowemu, bo

[559] Ps. XCIV.
[560] Chaignon *Rozm. dla kapł* T. I. Zeszyt I.
[561] Ps. XCVI, 7.

Pan na to ci się oddał, aby i ty się Jemu oddał; oddaj więc Panu swoje ciało ze wszystkimi członkami, swoją duszę ze wszystkiemi władzami, swoje myśli, uczucia, zamiary, słowa, uczynki, cierpienia, każdy krok swój i każde tchnienie swoje, aby On żył i rządził wyłącznie w twojem sercu, jakby w domu swoim. Ofiaruj się szczególnie na prace i krzyże, jakie raczy ci zesłać, — pytaj o Jego wolę, mówiąc: Panie, co chcesz, abym uczynił ? Wtenczas Pan Jezus zażąda może od ciebie jakiej ofiary, np. abyś się strzegł tego upadku, lub zerwał to przywiązanie, a więc przyrzeknij to uczynić, a nawet zrób Panu dobrowolną obietnicę, że n. p. będziesz gorliwszym w modlitwie, zadasz sobie jakie umartwienie, albo spełnisz jaki uczynek miłosierdzia, — słowem, że tak będziesz służył Panu, jakby ta Komunja św. miała być ostatnią w twem życiu.

Z oddaniem się łącz święta tęsknotę i pragnienie gorące połączenia się na zawsze z Panem. O Jezu najmiłościwszy — tak mów do Pana — kiedyż przyjdzie ta godzina, w której jedynie ogniem miłości twojej płonąć będę, Tobie na ofiarę. Kiedyż, o kiedyż, Miłości niestworzona?! O Chlebie żywy, — kiedyż zacznę żyć jedynie Tobą, dla Ciebie i w Tobie? O Manno niebieska, — kiedyż znudzony wszelkim pokarmem ziemskim, Ciebie tylko pragnąć i Tobą jedynie karmić się będę? Kiedyż do tego przyjdzie, o Słodkości moja? Kiedyż, o jedyne Dobro moje? Ach, Panie mój miłościwy i wszechmocny, odwiąż już to serce moje od wszelkiej złej namiętności, a przywiąż je do Siebie. Przybierz to serce w Twoje święte cnoty i ożyw tą jedyną żądzą, by wszystko czynić dla przypodobania się Przenajświętszemu Sercu Twojemu[562].

Poczem rzucając się w duchu do nóg Jezusowych, ucałuj je z pokorą i proś o łaski. Pan Jezus jest wtenczas w duszy twojej jako król na tronie i mówi do ciebie: „Proś o cokolwiek, a dam tobie" — a więc przedstawiaj Panu swe potrzeby, niedole i boleści; proś o cnoty, szczególnie o miłość doskonałą i wytrwanie w miłości; proś o łaski dla siebie, dla rodziców, dla przyjaciół i dla nieprzyjaciół; proś o nawrócenie grzeszników i niewiernych, wybawienie dusz pokutujących, gorliwość duchowieństwa, zwycięstwo Kościoła, spełnienie pragnień Ojca św. i t. p.

Proś mianowicie, aby cię Pan Jezus mocą Komunii św. przemienił w Siebie. O Panie — tak mów — niech doznam tych skutków, jakie pragniesz sprawić w duszy, przyjmującej Cię godnie. Czyliż bowiem daremnie tyle cudów czyniłeś, tyle miłości okazałeś, tyle upokorzeń poniosłeś, aby Komunia św. była bez żadnego dla mnie owocu? Ach, Panie, przecież tego nie dopuścisz? A więc uczyń we mnie, co uczynić pragniesz; zjednocz mnie z Sobą nierozdzielnym węzłem miłości; połącz przepaść Twojego miłosierdzia z przepaścią mojej nędzy, przepaść Twojego światła z przepaścią moich ciemności, przepaść Twojej potęgi z przepaścią mojej słabości, przepaść Twojego bogactwa z przepaścią mojego ubóstwa; obdarz mnie w obfitości zasługami Twojego życia i Twojej śmierci; poświęć moje ciało i moją duszę, niech żyję odtąd w Tobie, a Ty we mnie, abyś we mnie był uwielbiony.

Potem podziękuj Matce Maryi, iż cię przez ręce Matki Kościoła nakarmiła Chlebem żywota, — jakoteż Aniołom i Świętym, iż cię wspierali swojem wstawieniem; a dla dostąpienia odpustu odmów nabożnie tę modlitewkę: „Oto ja, o dobry i Najsłodszy Jezu, upadam na kolana przed obliczem Twojem, a w największej żarliwości ducha błagam Cię i zaklinam, abyś najżywsze uczucia wiary, nadziei i miłości wraził w serce moje, tudzież prawdziwą pokutę za grzechy moje, a najszczerszą, a silną chęć poprawy sercu mojemu na zawsze dać raczył. Udaruj tą łaską mnie, który z największem wzruszeniem i najgłębszą

[562] Czyt. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. IV.

boleścią duszy mojej Twoje pięć Ran rozpamiętywam i myślą moją w nich się zatapiam, o dobry Jezu, — mając to przed oczyma, co król prorok Dawid miał na ustach swoich, gdy mówił o Tobie: *Przebodli ręce moje i nogi moje: policzyli wszystkie kości moje*"[563].

Jeżeli Pan da ci po Komunii św. kroplę duchownej pociechy, dziękuj za nią i zachęcaj się stąd do tem gorętszej służby; jeżeli zaś bez twej winy nawiedzi cię oschłością, uniżaj się przed Panem i trwaj mimo to na modlitwie, zatapiając się w Sercu Jezusowem i używając w potrzebie książki. Pamiętaj przytem, że nieraz adoracja w cichem milczeniu jest milszą Panu i korzystniejszą dla duszy, niż najwymowniejsze -słowa.

Wróciwszy do domu, zachowaj duszę w skupieniu. Św. Gertruda w dzień Komunii św. nie mówiła bez ważnej przyczyny, uważała bowiem za rzecz niegodną, aby te usta, przez które wchodził Pan Jezus, otwierały się na mowę grzeszną lub próżną. Sam Pan Jezus mówił do niej: „Kto po Komunii św. nie trzyma na wodzy języka, ale odważa się na słowa próżne, kłamliwe, krzywdzące, lub nieskromne, ten tak obchodzi się z Panem i Bogiem swoim, jako gdyby ktoś rzucał kamieniem na gościa, który w dom jego wstępuje".

Unikaj zatem roztargnień i strzeż się okazyj do grzechu, jakoteż powrotu do wad zwyczajnych; ponieważ zaś jesteś słaby, przeto proś Pana, aby był zawsze z tobą. „Zostań ze mną, Panie — tak mów z uczniami w Emaus — boć się ma ku wieczorowi, — bo w duszy zmierzch zapada, światło gaśnie, ciepła ubywa, siły nikną; zostań więc ze mną i oświecaj, zagrzewaj, wspieraj i dźwigaj biedną duszę moją. W tym dniu wszystkie swe prace i cierpienia ofiaruj Panu w zamian za dar Komunii św.; a przedstawiając sobie, że jesteś niejako przybytkiem Pańskim, albo duchownem cyborjum, cofaj się co chwila do wnętrza duszy i składaj tam cześć Panu. Często potem nawiedzaj Przenajśw. Sakrament, bo byłoby wielką niegrzecznością nie oddać Panu odwiedzin. Staraj się na koniec, abyś odtąd nigdy nie utracił Pana Jezusa, lecz coraz doskonalej z Nim się zjednoczył i coraz gorliwiej dla Niego pracował.

Do tego posłuży także Komun ja duchowna.

14. O Komunii duchownej.

Święty Sobór Trydencki naucza, że można przyjmować Komunię św. nie tylko sakramentalnie, to jest, rzeczywiście, ale i duchownie, czyli pragnieniem. Wszyscy nauczyciele życia duchownego zalecają gorąco tę praktykę. „Wzywam każdego — mówi św. Teresa — kto chce wzrastać w miłości Pana Jezusa, aby przynajmniej raz na dzień podczas nawiedzania Przenajśw. Sakramentu, albo podczas Mszy św., duchowną Komunję przyjmował; owszem, można ją po trzykroć podczas Mszy świętej przyjmować: na początku, w środku i na końcu". Kiedyindziej zaś tak zachęcała swe córki duchowne: „W dniu tym, w którym słuchacie Mszy św., a nie przyjmujecie Komunii św., przyjmujcie ją duchownie, a zbierzecie

[563] Odpust zupełny za nabożne odmówienie tej modlitwy przed wizerunkiem Zbawiciela ukrzyżowanego; trzeba tylko po Komunii św. pomodlić się na intencję Ojca św. (Pius IX 31 lipca 1858).

Poleca się również następującą modlitwę św. Ignacego: Duszo Chrystusa — uświęć mię! Ciało Chrystusa, zbaw mię! Krwi Chrystusowa, napój mię ! Wodo z Boku Chrystusa, obmyj mię! Męko Chrystusowa, wzmocnij mnie! O dobry Jezu, wysłuchaj mię: W ranach Twoich ukryj mię. Nie daj mi z Tobą rozłączyć się. Od złego wroga obroń mię! W godzinę śmierci wezwij mię. I przyjść do Siebie rozkaż mi, żebym z Świętymi Twymi chwalił Cię na wieki wieków! Amen (300 dni odpustu za każdym razem; 7 lat raz na dzień po przyjęciu Komunji św.).

obfite owoce. Zamykajcie się wtenczas w sercu z Boskim Mistrzem waszym, jakobyście Go istotnie przyjęły, a miłość Jego udzieli się duszom waszym; jest On bowiem jako ogień. Kto w zimie zbliża się do ognia, doznaje dobroczynnych jego skutków: tak też dzieje się z duszą, —jeżeli pragnie ujść mrozu duchownego i z tem pragnieniem zbliża się do Pana Jezusa, tego ognia prawdziwego, tedy kilka chwil wystarczy, by ją ogrzać na czas dłuższy". Tak również czyniły zawsze i czynią dusze święte, a jedna z nich — bł. Agata od Krzyża — aż dwieście razy dziennie łączyła się z Panem Jezusem.

Nic w tem dziwnego, bo ta praktyka, jako żywy objaw miłości, jest Panu bardzo miłą. Św. Julianna Falkonieri, nie mogąc w ostatniej chorobie przyjąć Komunii św. dla słabości żołądka, prosiła kapłana, aby przynajmniej pokazał jej Przenajświętszy Sakrament i zbliżył Go ku jej piersiom. Pan nagrodził to pobożne pragnienie, bo nagle Hostia św. zniknęła z rąk kapłana i przeniosła się do serca św. Julianny. Toż samo czytamy o św. Rajmundzie, że gdy umierając miał przyjąć Wiatyk św., a kapłan nie przychodził, począł gorąco błagać Pana Jezusa, aby go tego posiłku nie pozbawiał. Jakoż wobec wielu świadków naocznych sam Pan Jezus się okazał i dał mu Komunję św. Podobnym cudem nagrodził Pan Jezus gorące pragnienie św. Bonawentury, św. Stanisława Kostki, św. Katarzyny Seneńskiej i bł. Imeldy.

Ta praktyka jest dla nas wielce korzystną, bo udziela podobnych owoców, jak i Komunja sakramentalna, jest najlepszem do niej przygotowaniem, a potem utrzymuje duszę w ciągiem zjednoczeniu z Panem Jezusem. Objawił to Pan Jezus zakonnicy Paulinie Maresca, pokazując jej w widzeniu dwa naczynia — jedno złote, w którem złożone były jej Komunje sakramentalne, drugie srebrne, w którem były zebrane Komunje duchowne[564].

Wreszcie Komunja duchowna jest bardzo łatwą i każdemu dostępną, bo nie potrzeba być naczczo, ani zasięgać zezwolenia spowiednika, a do tego można ją przyjmować nietylko w kościele, ale gdziekolwiek i kiedykolwiek.

A więc ukochaj tę świętą praktykę i spełniaj ją często, zwłaszcza gdy słuchasz Mszy św., gdy nawiedzasz Przenajśw. Sakrament, gdy przechodzisz obok kościoła lub odprawiasz wieczorną modlitwę, gdy w nocy ze snu się budzisz; spełniaj ją należycie, bo im większą jest miłość i gorętszem pragnienie, tem obfitsze są owoce. A jakże należy ją spełniać ?

Przedewszystkiem bądź w stanie łaski, a więc bez grzechu śmiertelnego, inaczej nietylko nie odniósłbyś żadnego pożytku, alebyś nawet grzech popełnił, iż się odważasz zapraszać Pana do serca skalanego.

Gdy już masz przyjąć Komunje duchownie, staw się u stóp Pana Jezusa, wzbudź silną wiarę i gorącą miłość, a oraz żal serdeczny, że On tak dobry, a ty tak niewdzięczny. A iż pragnieniem Jego jest mieszkać z synami ludzkimi, więc zapragnij Go przyjąć i zapraszaj do domku serca swego, jako miłego gościa, mówiąc: „O Jezu, Zbawicielu mój, wierzę mocno, że w tym Sakramencie jesteś rzeczywiście z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem przytomny. Oddaję Ci cześć jako Bogu utajonemu. Miłuję Cię nadewszystko, a z miłości ku Tobie żałuję za wszystkie grzechy, w całem mojem życiu popełnione. Dusza moja pragnie Cię przyjąć, przyjdź tedy, najdroższy Jezu, przyjdź odwiedzić moje serce i nasycić moje pragnienie". Potem możesz sobie przedstawić w duchu, że Najśw. Bogarodzica, albo św. Józef, albo Anioł Stróż, albo Patron twój, albo kapłan przynosi ci Ciało Pańskie; przyjmijże je z wielką miłością, a potem uwielbiaj, dziękuj, ofiaruj siebie, proś, — jak po rzeczywistej Komunji.

[564] Św. Alfons Lig. *Nawiedzenia Najśw. Sakramentu*.

Ponieważ mimo twoich wysileń usposobienie, jakiego godną jest Komunja św. sakramentalna czy duchowna, nie będzie ze wszechmiar doskonałe, przeto proś o okruszynę tego nabożeństwa, jakie Najśw. Panna miała do Przenajświętszego Sakramentu [565].

Teraz przejdźmy do ostatniego obowiązku względem Przenajśw. Sakramentu, — a tym jest uczczenie Przenajśw. Sakramentu.

6. O uczczeniu Przenajświętszego Sakramentu

b. Obowiązek uczczenia

Nie potrzeba dowodzić, że Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie na cześć i uwielbienie zasługuje; bo któż nie przyzna, że niewolnicy winni czcić swego Pana i Zbawcę, uczniowie swojego Mistrza, poddani swojego Stwórcę. Stąd słusznie św. Teresa odzywała się do swoich zakonnic: „Siostry moje, powinnyście się zachować przed Przenajśw. Sakramentem tak, jak duchy błogosławione w niebie przed tronem Bożym". Są jeszcze inne pobudki, które nas do tej czci skłaniają, a do tych należy najprzód upokorzenie się Pana Jezusa z miłości ku nam.

Niema tajemnicy, w którejby się Pan Jezus tak głęboko uniżył, jak w Przenajśw. Sakramencie. W innych tajemnicach objawia, obok uniżenia się, Bóstwo swoje, — nawet na krzyżu widzimy promienie tegoż, tak, że ci sami, którzy Go ukrzyżowali, musieli wyznać: *Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym*"[566]; lecz w tej tajemnicy ukrywa nietylko Bóstwo, ale i człowieczeństwo swoje. Im głębszem zaś jest uniżenie się Pana Jezusa, tem większą, winna być cześć nasza, bo dla nas właśnie Pan się uniżył.

Atoli na tem nie dosyć. Oprócz upokorzeń, którym Pan dobrowolnie się poddał, znosi jeszcze upokorzenia od ludzi, wręcz przeciwne pragnieniem Jego Boskiego Serca. Słowa Proroka: *Nasycon będzie urąganiа*[567], teraz dopiero spełniają się w całej prawdzie, bo ileżto zniewag poniósł dotąd i ponosi Pan Jezus w Najśw. Tajemnicy. Rzuć okiem na czasy ubiegłe, a zobaczysz domy Boże zbeszczeszczone lub powalone w gruzy, przybytki połamane, ołtarze wywrócone, naczynia święte splugawione; zobaczysz, o zgrozo, Ciało Pańskie świętokradzko zdeptane, rzucone w błoto, palone w ogniu, kłute nożami; zobaczysz kapłanów katolickich kryjących się w tajnych podziemiach, jęczących w więzieniach, mordowanych przy ołtarzu, wleczonych na rusztowanie. Przypominam ci tylko straszne bezprawia tego rodzaju, popełnione w czasie wielkiej rewolucji francuskiej i t. z. Komuny paryskiej (r. 1871), albo później w Barcelonie (r. 1909) czy w Lizbonie (r. 1910) i gdzieindziej. Może te zbrodnie nie są tak częste; ale za to są inne i wielkie i częste, a temi są Komunje świętokradzkie. Czyliż bowiem może być większa zniewaga dla Pana, nad tę, iż On Święty Świętych musi wchodzić do serca plugawego, w którem już szatan zajął mieszkanie. Powiadają Ojcowie święci, iż z całej męki nic nie było tak bolesnem dla Zbawiciela, jak Komunja pierwszego świętokradzcy Judasza. A jednak takich świętokradztw ileż się ustawicznie popełnia!

---

[565] Obszerniej o tem nabożeństwie N. P. Maryi czytaj w *Podręczniku adoracji Przenajśw. Sakramentu*. Rozdz. XXIV i w dziele *Jezus Chrystus w Przen. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana*. Rozm. IV.

[566] Św. Mar. XV, 39.

[567] Jerem. Treny, III, 30.

Lecz może za to wierni katolicy wynagradzają Panu obelgi doznane? Jedni wynagradzają, lecz inni zbyt łatwo zapominają o Tym, który ich tak wielce umiłował, albo nawet dodają nowe zniewagi, tem dotkliwsze, że pochodzą od przyjaciół. Zamiast czci i miłości odbiera od wielu lekceważenie i oziębłość; słusznie zatem może powtórzyć skargę Dawida: *By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał*" [568], ale ty, chrześcijaninie, przyjacielu i powierniku mój, któryś pospołu ze mną słodkie pożywał pokarmy, — ty o mnie zapominasz? ty mną gardzisz ? to jest boleść nad boleściami ! Chceszli poznać, jak ludzie odwdzięczają się Panu Jezusowi, zaglądnij do ich wnętrza wtenczas, gdy stoją przed Jego ołtarzem; cóż zobaczysz u wielu z nich ? Oto myśli próżne, błąkające się, zajęte wszystkiem, tylko nie Bogiem, — uczucia niskie, samolubne, ziemskie, często brudne, — próżną ciekawość, chęć podobania się i zwrócenia na siebie oczu, troski o dom i gospodarstwo, czcze marzenia i plany; — słowem, wszystko, prócz miłości Pana Jezusa. Lecz pocóż zaglądać do wnętrza, — wszakże nieraz widzisz w kościele ludzi stojących bez myśli, bez czucia, ziewających ze znudzenia, wodzących błędnie oczyma, lub, co gorsza, prowadzących rozmowy lub żarty; widzisz, jak wielu dzisiejszych mężczyzn z klasy wyższej wchodzi do kościoła, jakby do teatru, bez najmniejszej oznaki czci, — jak wiele dzisiejszych kobiet wyemancypowanych ledwie raczy głowę schylić podczas Podniesienia, — jak wielu dzisiejszych katolików nie wie, w którym ołtarzu Przenajśw. Sakrament spoczywa.

Wszystkie te zniewagi, jakie Pan Jezus w Najśw. Tajemnicy ustawicznie ponosi, winny dusze miłujące podwójną czcią i miłością wynagradzać. Zapewne i ty do nich należysz, a więc poznaj sposoby uczczenia.

2. Sposoby uczczenia Przenajświętszego Sakramentu.

Jeżeli chcesz należycie uczcić Przenajśw. Sakrament, staraj się wyrządzone Mu zniewagi wynagradzać przeciwnymi aktami. Tego sam Pan Jezus pragnie, jak to objawił św. Małgorzacie Marji: „Gorącem pożądaniem mojem jest być czczonym przez ludzi w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, ale nikt prawie nie odpowiada temu gorącemu pragnieniu wzajemną miłością".

Nie dozwólże, aby Pan Jezus i na ciebie tak się skarżył; stąd gdy niewierni się urągają, ty tem silniej wierz, a tę wiarę wyznawaj publicznie. Mianowicie, nie wahaj się schylać lub odkrywać głowy przed kościołem, klękać w kościele, iść za procesją, lub towarzyszyć Przenajśw. Sakramentowi, niesionemu do chorego. Jeżeli zaś na ulicy spotkasz kapłana z Wijatykiem św., oddaj Panu, pokłon głęboki na klęczkach, nie zważając na szydzących ; wszakże dawniej książęta i cesarze mieli się za szczęśliwych, gdy mogli towarzyszyć Panu Jezusowi. Teodozjusz n. p. książę Briançon, ilekroć usłyszał głos dzwonka, zwiastujący, że kapłan idzie z św. Wijatykiem, choćby to było o północy, zrywał się ze snu i wychodził spiesznie z lampą lub pochodnią, aby ze czcią odprowadzać Przenajśw. Sakrament aż do domu chorego. Cesarz Rudolf, spotkawszy raz kapłana staruszka, idącego pieszo z Najśw. Wijatykiem, wsadził go na konia, a sam służył za przewodnika. Podobne rysy czytamy o cesarzu Ferdynandzie II, Karolu II, królu hiszpańskim, Sebastjanie portugalskim i innych. A dziś, mój Boże, lada chudopachołek zadziera głowę i wielkim się mieni wobec Pana Zastępów!

Gdy bezbożni bluźnią, ty tem głośniej czcij, a nawet innych do tej czci zachęcaj. W tym celu

[568] Ps. LIV, 13.

odprawiaj Mszę świętą, albo jej słuchaj na wynagrodzenie zniewag, jakie Pan w tej tajemnicy ponosi, — łącz się we dnie i w nocy z Aniołami adorującymi Pana utajonego, — odprawiaj cotygodniową albo przynajmniej comiesięczną adorację — często padaj na kolana, nietylko w kościele, ale i w domu, mówiąc: Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament itd. Chwała i uwielbienie itd. — wpisz się do bractwa Przenajśw. Sakramentu ustawicznej adoracji[569], — bywaj na nabożeństwach, gdzie Przenajśw. Sakrament jest wystawiony, — obchodź uroczyście całą Oktawę Bożego Ciała, a każdy czwartek poświęć czci Najśw. Tajemnicy. Św. Franciszek Salezy, acz obarczony pracami, spieszył skwapliwie tam, gdzie było wystawienie Przenajśw. Sakramentu, i z taką czcią zachowywał się przed Panem utajonym, że wtenczas ani nie spluwał, ani nie odganiał much, kąsających go po twarzy. Prócz tego rozszerzaj, o ile możesz, nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu, bo niestety, wielu jest katolików, którzy o tej czcinajgodniejszej Tajemnicy słabe tylko mają wyobrażenie, i dlatego tak są zimnymi i leniwymi, — a prócz tego mniej gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego; jak bowiem Przenajśw. Sakrament jest arcydziełem tego Serca, bo wypływem Jego miłości, tak wzajem Serce Jezusowe jest w Przenajśw. Sakramencie ciągle obecne, zawsze żywe i dla wszystkich otwarte.

Gdy Judasze obrażają Pana świętokradztwem, ty Go przyjmuj do serca czystego, przyjmuj często, przyjmuj z należytem przygotowaniem się i dziękczynieniem, przyjmuj z wielką miłością, dla wynagrodzenia niegodnych Komunij; a jeżeli nie możesz przyjąć sakramentalnie, przyjmuj przynajmniej duchownie.

Gdy źli znieważają kościoły nieskromnością, ty się w nich zachowuj z czcią i pokorą; niech rozkoszą twoją będzie bawić w przybytkach Pańskich i przyczyniać się do ich ozdoby. Stąd nie szczędź grosza na ich podźwignienie lub upiększenie, a gdy nie możesz dać wiele, daj przynajmniej lampę, lub świecę, lub obrus, lub inną ozdobę ; — wszakże na to zdobyć się możesz. Św. Wacław, król czeski, własną ręką uprawiał pszenicę i wino, przeznaczone do Mszy św.; święte królowe za wielki zaszczyt sobie poczytywały, gdy mogły ofiarować ornat lub inny przyrząd do kościoła, własną ręką uszyty.

Gdy oziębli i leniwi zapominają o Przenajśw. Sakramencie, ty o Nim myśl jak najczęściej, a zawsze z sercem wzruszonem, — chętnie o Nim czytaj, rozmawiaj i słuchaj, — gorąco za Nim tęsknij, pragnąc być jakby lampą, płonącą przed ołtarzem. Opowiadają, że w mieście Orleans żołnierz pewien w czasie 40-godzinnego nabożeństwa codziennie całą godzinę klęczał przed Przenajśw. Sakramentem. Kiedy go zapytał pułkownik, co tak długo robi w kościele, odrzekł: „Stoję na straży przed tronem Boga, bo dziwno mi jest, że przed mieszkaniem prezydenta kraju i jenerałów znajduje się zawsze straż honorowa a przed przybytkiem Pana Jezusa jej niema. Dla tego ten posterunek choć na godzinę sobie obrałem".

Jeżeli możesz, staraj się wysłuchać codziennie Mszy św. i nawiedzić Przenajśw. Sakrament: jeżeli nie możesz, zwracaj się przynajmniej w tę stronę, gdzie Pan Jezus spoczywa, aby Mu przesyłać gorące westchnienia. Ojciec Baltazar Alvarez radzi przebiegać duchem świat cały i zwiedzać wszystkie kościoły, w których przechowuje się Przenajśw. Sakrament, aby wszędzie oddawać cześć Panu, często niestety

[569] Obecnie po większych miastach, zwłaszcza we Francji i Belgji, istnieją związki eucharystyczne, których członkowie, ale tylko mężczyźni, adorują przez całą noc Przenajśw. Sakrament, wystawiony w monstrancji. Taka adoracja odbyła się 25 maja 1922 w Rzymie podczas XXVI Kongresu Eucharystycznego w obecności Ojca św. Piusa XI, który po północy Mszę św. w bazylice św. Piotra odprawił; poczem do 8.000 mężczyzn Komunję św. przyjęło.

opuszczonemu i zapomnianemu. Inny mistrz duchowny[570] radzi wpatrywać się często z uczuciem żywej wiary w Przenajśw. Sakrament, mianowicie gdy jest wystawiony na ołtarzu, bo ten rodzaj czci jest miły Panu i dla duszy korzystny. Św. Gertruda otrzymała upewnienie od Pana Jezusa, że ilekroć ktoś spogląda pełnem zapału i pobożności wejrzeniem na Hostję, Najśw., tyle razy wysługuje sobie nowy stopień chwały, oczekujący go w niebie; w przyszłem zaś widzeniu Boga udarowany zostanie wyłącznem a odpowiedniem weselem duchownem, stosownem do ilości pobożnych i gorących wejrzeń na Przenajśw. Ciało naszego Pana, albo stosownie do tego, ile razy to uczynić pragnął, lecz uczynić nie mógł. Kiedy raz Maksymiljan I, polując, zabłąkał się wśród gór przepaścistych i nie mógł z nich zejść bez niebezpieczeństwa życia, prosił by mu choć zdała pokazano Przenajśw. Sakrament. Pan nagrodził to pobożne uczucie, bo oto za chwilę zjawił się przy nim jakiś młodzieniec i prawie cudownie sprowadził go na dolinę.

Poleca się również akty strzeliste ku czci Przenajśw. Sakramentu, jak np. *Pan mój i Bóg mój — Niech będzie pochwalony i błogosławiony Przenajśw. i Boski Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków, — Chwała i uwielbienie, miłość i dziękczynienie bądź w każdym momencie Tobie o Serce Jezusa w Najświętszym Sakramencie, na wszystkich ołtarzach całej ziemi, aż do końca świata. Amen. Serce Jezusa eucharystyczne przymnóż nam wiary, nadziei i miłości.*

Nakoniec czcij kapłanów, jako żywe monstrancje Przenajśw. Sakramentu, i miej nabożeństwo do tych Świętych, którzy się szczególną czcią i miłością tej Tajemnicy odznaczali, a do których należał św. Tomasz z Akwinu, św. Paschalis, św. Filip Nereusz, św. Wacław, św. Teresa, św. Juljanna, św. Małgorzata Marja itd.

Do spotęgowania czci i miłości Pana Jezusa, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, nader skutecznym jest środkiem nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego; słuszna zatem, by temu nabożeństwu kilka słów poświęcić.

7. O nabożeństwie do Serca Jezusowego

Cóż na niebie i na ziemi wspanialszego, cóż czci i miłości godniejszego, nad Serce Boga-człowieka, a więc Serce Mądrości najwyższej, Świętości samej, Miłości niezmierzonej, — Serce naszego Stwórcy, naszego Mistrza, naszego Zbawcy, naszego Króla, naszego Przyjaciela, naszego Brata, naszego Ojca[571].

Ale jakież to Serce czcić należy? Czyli to Serce z ciała i krwi, które włócznia przebiła na krzyżu? Tak jest, — nie tak jednak, abyśmy to Serce odrywali od Pana Jezusa i osobno wielbili, lecz o ile ono jest cząstką Człowieczeństwa Jezusowego, a tem samem nierozdzielnie połączone z Boską Jego Osobą. Dla tego połączenia z Bóstwem należy się Najśw. Sercu cześć najwyższa, cześć boska; cześć bowiem mierzy się według osoby, a Boska jest w Jezusie Chrystusie Osoba.

A dlaczegóż przedewszystkiem Serce Jezusowe czcić należy? Oto dlatego, za to Serce jest świątynią Bóstwa, tronem łaski, stolicą miłosierdzia i źródłem życia nadprzyrodzonego, życia Bożego na ziemi; albowiem z niego wypłynęły wszystkie dzieła miłości, z niego wyszedł Kościół św. katolicki, z

[570] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa.* R. VIII. § IV.

[571] Czyt. tegoż autora. *Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego według objawień danych św. Małgorzacie Marji i żywot tejże świętej*, 2 wyd. 1921.

niego wytrysnęło siedm zdrojów zbawczych — siedm Sakramentów. Dlatego, że to Serce jest źródłem pociech i skarbnicą darów pełną, z której wszyscy mogą czerpać, bo dla wszystkich stoi otworem, a nawet samo nas wzywa i prosi, abyśmy się wzbogacali jego darami: *Wszyscy pragnący pójdźcie do wód, i którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie a jedzcie, chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino i mleko*"[572]. Dlatego, że to Serce jest najdoskonalszem dziełem Bożem, zamykającem w sobie niewysłowione skarby mądrości i miłości Bożej, — że jest siedzibą uczuć najświętszych i szkołą cnót najszczytniejszych. Dlatego szczególnie, że to Serce jest ogniskiem i godłem miłości Pana Jezusa, — tak tej, którą ma jako Bóg, wspólną z Ojcem i Duchem Świętym, jak i tej, która przepełniała Jego Serce ludzkie, a więc tej miłości niepojętej, której pełne są wszystkie Jego słowa i czyny, — tej miłości, która Go uczyniła wyniszczonym, pokornym, miłościwym, słodkim i oddającym się na wszystkie cierpienia, tej miłości, która Mu kazała płakać nad grobem Łazarza i przypuścić do stóp swoich pokutującą grzesznicę, — tej miłości, która Go przybiła do krzyża i uczyniła więźniem przybytków naszych. Otóż tę miłość wyobraża Najśw. Jego Serce, tę miłość chce On przelać w serca nasze, — i to jest właśnie pobudką nabożeństwa do Serca Jezusowego.

A tę miłość któż wypowie? Wyższa ona niż niebo — głębsza niż ocean — rozleglejsza niż wszechświat — dłuższa niż wieczność. Połączmy — mówi pewien pisarz duchowny[573] — miłość wszystkich Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic, — słowem, wszystkich Świętych, którzy po wszystkie wieki zdobili Kościół Boży, — zgromadźmy, mówię, wszystkie te gorące uczucia i zamknijmy je w jednem sercu, przydajmy do tego cały żar, jakim dziewięć chórów anielskich płonie ku Panu Bogu, — uwieńczmy to wszystko owym cudownym ogniem, co płonie w Niepokalanem Sercu Najśw. Bogarodzicy; a wtedy będziemy mieć słabe zaledwie odbicie miłości Pana Jezusa, jaką ma ku każdemu z nas, pomimo całej podłości i niegodności naszej. Zaiste, ta miłość jest wielkim cudem. My sami nienawidzimy siebie dla grzechów, któreśmy popełnili, — nie możemy nieraz znieść widoku naszej nędzy, — ciężko nam jest uznawać w sobie tyle zepsucia, tyle rzeczy pogardy godnych; a jednak mimo to wszystko, Pan Jezus kocha nas miłością niewypowiedzianą, gotowym będąc, jak to jednemu ze sług swoich objawił, zstąpić na nowo z nieba i dać się ukrzyżować za każdego z nas. Takiej to miłości pełne jest Serce Jezusowe ; i jakże nie czcić, jak nie miłować tego Serca ?

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego zostało po raz pierwszy objawione na krzyżu, kiedy to żołnierz rzymski, natchnieniem Bożem wiedziony, otworzył włócznią bok Chrystusów. Lecz małe tylko grono świętych niewiast, z Matką Jezusową i ukochanym uczniem Janem na czele, zrozumiało tę tajemnicę miłości, a ich westchnienie na widok tej rany było pierwszym hołdem, pierwszem dziękczynieniem, złożonem Boskiemu Sercu Zbawiciela. Później nie brakło nigdy miłośników i czcicieli tegoż Serca, głębsze atoli jego poznanie i doskonalsza miłość były udziałem dusz świętych, do jakich między innemi należą: św. Piotr Damian, św. Bernard, św. Franciszek z Assyżu, św. Bonawentura, św. Alojzy, św. Franciszek Salezy, św. Gertruda, św. Mechtylda, św. Katarzyna Seneńska, św. Teresa i t. d.

Powszechne zaś i doskonalsze objawienie nabożeństwa do Serca Jezusowego nastąpiło dopiero w siedmnastym wieku (r. 1673—1675); a narzędziem, którego Bóg do tego użył, była św. Małgorzata Marja

[572] Izaj. 55, 1.
[573] Faber, *Wszystko dla P. J.* R. I. § 1.

Alacoque, zakonnica w klasztorze Wizytek w Paray-le-Monial[574]. Kiedy raz święta ta dusza modliła się przed Przenajśw. Sakramentem, ukazał się jej Pan Jezus, a wskazując na swe serce rzekł: „Serce me Boskie taką ku ludziom, a zwłaszcza ku tobie, przepełnione jest miłością, że nie mogąc dłużej powstrzymać w sobie tych gorejących płomieni, chce za twem pośrednictwem wylać je na zewnątrz i objawić się światu, by go wzbogacić skarbami, jakie w sobie zawiera". Inną razą (16 czerwca 1675) stanął przed nią Boski Zbawiciel, promieniejący chwałą, z pięciu ranami, które jakby tyleż słońc jaśniały. Jednocześnie otworzył jej Serce swoje, rzucające naokoło promienie i otoczone koroną cierniową, a u wierzchu uwieńczone krzyżem. „Oto Serce — rzekł do niej — które tak bardzo ukochało ludzi, że się wyczerpało i wyniszczyło dla okazania im swej miłości. W nagrodę za to odbieram po większej części samą tylko niewdzięczność przez wzgardy, nieuszanowania, świętokradztwa i oziębłość, z jaką się ze mną w tym Sakramencie miłości obchodzą. A co mię najboleśniej dotyka, to to, że ze mną tak postępują serca poświęcone mi wyłącznie". Poczem zażądał, aby pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała poświęcono ku czci Najśw. Serca, jakoteż, by dusze kochające przez modlitwy i Komunje św. wynagradzały Mu liczne, niestety, zniewagi, jakie od ludzi odbiera.

I dlaczegóż Pan Jezus objawił światu tajemnicę Serca swego ? Dlatego, że za pomocą tego nabożeństwa pragnął w świecie przeniewierczym i zimnym rozpalić stygnącą już miłość, a oraz na te „ostatnie czasy" podać ostatni ratunek. Św. Małgorzata spełniła rozkaz Pański, a chociaż piekło wytężyło swe siły, by nabożeństwu do Serca Jezusowego tamę położyć, rozszerzyło się ono po całym świecie katolickim, głównie staraniem zakonów Wizytek i Jezuitów[575]; a jest to chlubą narodu polskiego, że jego królowie (August II i August III) i biskupi (w latach 1763 i 1764) wnosili do Stolicy św. prośby o zaprowadzenie święta Serca Jezusowego. Dziś istnieje już święto Serca Jezusowego, ustanowione przez Klemensa XIII dla Polski (r. 1765), a przez Piusa IX dla całego Kościoła (r. 1856), — istnieją kościoły i ołtarze, pod wezwaniem tegoż Serca wzniesione, — istnieją liczne bractwa, ku czci tegoż Serca założone, z których najpiękniejszem i najrozleglejszem jest „Apostolstwo Serca Jezusowego"; ono bowiem złotą wstęgą modlitwy łączy wszystkie dusze, kochające Pana Jezusa w jeden święty wieniec, i najlepiej ziszcza pragnienie Serca Jezusowego, zachęcając swych członków, by w zjednoczeniu ciągiem z tem Sercem ofiarowali Mu wszystkie swe modlitwy, prace, cierpienia i dobre uczynki, i to na chwałę Boga, na podwyższenie Kościoła, na zbawienie dusz, — a tak by według sił swoich rozszerzali królestwo Jezusowe i spełniali apostolstwo ciche, jakie każdy spełniać może i powinien. Co więcej, dziś całe diecezje, prowincje i kraje poświęcają się Najśw. Sercu Jezusowemu, a nawet błogosławionej pamięci Ojciec św. Pius IX oddał (16 czerwca 1875) cały Kościół opiece tegoż Serca. Poświęcenie Sercu Jezusowemu całego świata ponowił również Leon XIII w r. 1899, jako przy schyłku wieku dziewiętnastego, a u kolebki, dwudziestego[576]. Poświęcenie rodzin polecili papieże Pius X i Benedykt XV, a naród polski poświęcili jego biskupi na Jasnej górze 27 lipca r. 1920 i ponownie w Krakowie r. 1921.

Idąc w ślady tylu Świętych, tylu papieży i biskupów, przejmij się gorącem nabożeństwem do Najśw. Serca Jezusowego. Do tego niech cię pobudzi niewymowna słodycz, która z tego nabożeństwa

[574] Ur. w r. 1647, zmarła w r. 1690, beatyfikowana przez Piusa IX, w r 1864. kanonizowana przez Benedykta XV w r. 1920

[575] Również i „Zgromadzenie Służebn. Najśw. Serca Jezusowego" założone w Krakowie r. 1894, ma za jedno z głównych zadań rozszerzanie tej czci.

[576] Obszernie o tem opowiada dziełko p. t. Nabożeństwo do N. Serca Jezusowego. 2 wyd 1921

płynie, a której dusze święte nieraz zakosztowały. „Ponieważeśmy raz przyszli do Najsłodszego Serca Jezusowego — mówi np. św. Bonawentura — i dobrze nam tu być, nie dajmy się tak łatwo oderwać od Niego... O jak dobrze, o jak słodko mieszkać w tem Sercu... W tej świątyni, w tem Świętem Świętych, w tej Arce przymierza będę wielbił i wysławiał imię Pańskie, mówiąc z Dawidem: „Znalazłem serce moje, abym się modlił Panu mojemu". A ja też znalazłem Serce Króla, Brata, Przyjaciela, łaskawego Jezusa"[577].

Do tego niech cię zachęci hojna nagroda, jaką ci Serce Jezusowe obiecuje. „Masz obietnicę moją — tak mówi Pan do św. Małgorzaty Marji — iż Serce moje rozszerzy się i hojne wyleje błogosławieństwa na każdego, kto będzie czcił to Serce i gorliwie starał się o rozszerzenie czci Jego". Mianowicie, to nabożeństwo będzie twoją pociechą, podporą i siłą w życiu duchownem, iż łatwo i prędko się uświęcisz, bo cześć Serca Jezusowego, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, jest najobfitszem źródłem świętości. Jeżeli zaś jesteś kapłanem, będziesz miał środek najdzielniejszy do nawracania dusz. „Zbawiciel, — powiada św. Małgorzata Marja — oznajmił mi, że którzy służą zbawieniu dusz, jeżeli tylko przejmą się czułą do Boskiego Serca pobożnością, nabędą przez to umiejętności kruszenia serc najtwardszych i dziwnie się im ta praca poszczęści".

Lecz jakże okazać to nabożeństwo?

Najprzód oddawaj Sercu Jezusowemu cześć Boską, bo to Serce nierozdzielnie złączone jest z Bóstwem, — jest Sercem Syna Bożego. Cześć tę objawiaj na zewnątrz, a więc mów często o Sercu Jezusowem, mianowicie gdy jesteś kapłanem, pragnąc, aby to Serce od wszystkich było poznane i uwielbione. Wpisz się do Bractwa Serca Jezusowego, albo do Straży honorowej tegoż Serca, a przynajmniej odmawiaj codziennie jakąś modlitwę np.: „Chwała i uwielbienie, miłość i dziękczynienie bądź w każdym momencie Tobie, o Serce Jezusa, w Przenajśw. Sakramencie, na wszystkich ołtarzach całej ziemi aż do końca świata. Amen"[578]. „Niech będzie wszędzie miłowane Najświętsze Serce Jezusa"[579]. Zalecają również mówić trzy razy: „Chwała Ojcu" itd. na uczczenie Serca Dzieciątka Jezus, — trzy razy: „Któryś cierpiał za nas rany" itd. na uczczenie Serca Zbawiciela ukrzyżowanego, i trzy razy: „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament" itd. na uczczenie Serca Jezusowego, utajonego w tej Tajemnicy, to znowu Litanję o Sercu Jezusowem, Godziny o Sercu Jezusowem, nowennę do Serca Jezusowego, 33 „Chwała Ojcu" na cześć wszystkich spraw Jezusowych, modlitwę przed Przen. Sakramentem w nocy z czwartku na piątek przez godzinę oznaczoną (od 11 do l2) i przez całą noc z W. Czwartku na W. Piątek[580].

Inną praktyką, zaleconą również przez św. Małgorzatę Marję, jest tak zwane „spotkanie Boskie", które na tem zależy, że dusze pobożne, należące do „stowarzyszenia wieczystej adoracji Serca Jezusowego", po dwakroć na dzień t. j. o 9 rano na pamiątkę Drogi bolesnej Zbawiciela i o 4 po południu dla uczczenia Rany boku Jego, zamykają się niejako w Sercu Jezusowem i wzbudzają różne akty. Tali np. jedne opłakują swe grzechy; inne zdobywają się na hymn miłości i chwały; inne wynagradzają Sercu Jezusowemu liczne zniewagi; inne przebywają z Matką Bolesną u stóp krzyża; inne otaczają przybytek sakramentalny, inne modlą się o nawrócenie grzeszników, triumf Kościoła i rozszerzenie czci Serca Jezusowego. Praktyka ta nazywa się także „Świętym sygnałem", przeto, że ją tu i ówdzie zapowiadają 33

[577] Serm. 3. de. Pass. Dom.
[578] Za pobożne odmówienie tej modlitwy odpust 100 dni raz na dzień, (Pius IX 19 lut. 1868).
[579] Odpust 100 dni (Pius IX 23 wrześ, 1860).
[580] Tak robiła św. Małgorzata Marja z objawienia Chrystusowego.

uderzeniami dzwonka, na znak 33 lat Zbawiciela.

Z tych praktyk różnych wybierz sobie te, które więcej odpowiadają potrzebom twej duszy, a trzymaj się ich wiernie i z miłością.

W książce do modlenia i w domu na ścianie miej obraz Serca Jezusowego, aby i na tobie ziściła się obietnica dana św. Małgorzacie Marji: „Gdziekolwiek obraz ten będzie umieszczonym ku szczególnemu uczczeniu, tam sprowadzi wszelakie błogosławieństwa". Wreszcie przyjmuj Komunję św., nawiedzaj Przenajśw. Sakrament, odprawiaj Mszę św., albo jej słuchaj na wynagrodzenie zniewag, temu Sercu wyrządzanych, a cały miesiąc czerwiec i każdy pierwszy piątek miesiąca poświęć ku czci tegoż Serca.

Powtóre, miej ku Sercu Jezusowemu miłość gorącą, bo miłości przedewszyskiem ono pragnie. „Miłość Boża — mówi ślicznie św. Franciszek Salezy — spoczywając na Sercu Zbawiciela, niby na swoim tronie królewskim, „*poglądu przez rozpadlinę*" przebitego boku Chrystusowego na wszystkie serca synów człowieczych, żądając od nich wzajemnej miłości"[581]. W tym to celu objawione zostało nabożeństwo do Serca Jezusowego „Oznajmił mi Pan Jezus — tak mówi św. Małgorzata Maria — jako gorąco pragnąc, aby Go ludzie doskonałą miłością kochali, postanowił objawić im Serce swoje, jako nowy na ostatnie czasy dowód miłości swojej i jako sposób najskuteczniejszy do pobudzenia ich do wzajemnej a prawdziwej i mocnej miłości". Taką miłość miej w sercu, w słowach i uczynkach. Stąd nie tylko nie zasmucaj Serca Jezusowego grzechami lub oziębłością, ale często o Niem rozmyślaj, a mianowicie o wielkiej Jego ku nam miłości. Powtarzaj często sercem i ustami: „O Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej, spraw, niech Cię kocham jak najwięcej"; albo też: „Słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością"[582]; bo jak pieszczoty dziecięce miłe są matce, jak podobne oświadczenie miłości miłe jest Panu Jezusowi. Módl się o nawrócenie grzeszników i rozszerzenie miłości Bożej, bo tego również pragnie Jego Serce. Codziennie ofiaruj jakiś uczynek dobry na dowód miłości swojej ku Sercu Jezusowemu; wszystko zaś, co czynisz i znosisz, czyń i znoś w połączeniu z tem Sercem, czyli łącz ciągle swe zamiary, słowa, czyny i cierpienia z zamiarami, słowami, czynami i cierpieniami P. Jezusa, a ten akt ofiarowania się Sercu Jezusowemu codzień rano ponawiaj[583].

Po trzecie naśladuj Boskie Serce Jezusowe, a stąd rozważaj nie tylko Jego słowa i czyny, ale uczucia, dążności i pragnienia, aby się niemi przejąć i ziścić je w sobie. Mianowicie staraj się serce swoje uczynić podobnem do Serca Jezusowego, zwłaszcza w miłości, pokorze i cichości. Ponieważ zaś serce twoje jest nieczyste, więc, proś, aby je Pan sam oczyścił, modląc się za św. Gertrudą: „Oto, Panie, serce moje składam przed Tobą i błagam Cię, byś je obmył w drogocennej Krwi najsłodszego Serca Twego". Ponieważ serce twoje jest zimne, przeto proś znowu z tą Świętą: „Przez Twoje zranione Serce proszę Cię, Panie najmiłościwszy, zrań serce moje strzałami Twojej miłości, by nic ziemskiego w sobie nie żywiło". Ponieważ serce twoje jest niedoskonałe, więc módl się z bł. Henrykiem Suzo: „O mój najukochańszy Jezu, racz ukształcić nędzne serce moje według Boskiego Serca Twojego"; a nawet proś z św. Ludgardą, by Pan wziął serce Twoje, a dał ci Serce swoje, jak to uczynił tejże Świętej.

Wreszcie, miej wielką ufność w Sercu Jezusowem, wszakże to jest Serce twojego Przyjaciela, twojego Ojca, twojego Boga. Jeżeli zatem potrzebujesz jakiej łaski, spiesz śmiało do Serca Jezusowego,

[581] Traité de 1'amour de Dieu L. V. Ch. XI.
[582] Za pobożne odmówienie tego aktu odpust 300 dni raz na dzień. (Pius IX, 13 maja 1875).
[583] Znajduje się w rozdziale XXXI, III.

bo ono jest skarbnicą dla wszystkich otwartą. Mianowicie powtarzaj często ten akt, uposażony w odpust: „O Serce Jezusa Eucharystyczne, przymnóż nam wiary, nadziei i miłości". I nie tylko proś o łaski dla siebie, ale i dla bliskich twoich, dla duchownych, dla sprawiedliwych, dla grzeszników, dla niewiernych, dla całego narodu i Kościoła całego.

Jeżeli jakaś praca lub ofiara wyda ci się zbyt trudną, zanurz ją w ranie Serca Jezusowego, a stanie się lekką. Młody jeden zakonnik —jak pisze Cezarjusz[584] — wychowany pośród rozkoszy, nie mógł jeść grubego chleba klasztornego, tak iż na sam widok jego prawie omdlewał. Jednej nocy ukazał mu się we śnie Pan Jezus, a podając mu chleb klasztorny, rzekł: „Jedz ten chleb". Lecz on odwrócił się ze wstrętem, mówiąc: „Panie, nie mogę". Tedy Pan Jezus umaczał ten chleb w ranie Serca swego i podał go powtórnie. Zaledwie go młodzieniec skosztował, zdał mu się w ustach tak słodkim, jak miód. Odtąd nie tylko chleb ale i inne potrawy klasztorne spożywał ze smakiem. Tak i ty czyń.

Gdy cię krzyż przygniecie, smutek przygnębi, spiesz po ulgę i cierpliwość do Serca Jezusowego, wszakże to Serce jest szkołą cierpliwości, a oraz źródłem pociechy. Ono pocieszyło siostry Łazarza i niewiastę z Naim i tylu innych; ono i dziś pełne litości, a więc nie odejdziesz bez ulgi.

Gdy uderzy na ciebie pokusa, a w duszy zerwie się burza, ty wtenczas, jako okręt miotany falą, wpłyń do otwartego Serca Jezusowego i wołaj o ratunek: O Serce najświętsze, rozkoszy dusz sprawiedliwych i podporo dusz słabych, nie opuszczaj mnie w tej walce, nie daj mi zginać, lecz przybądź na pomoc. Bądź pewien, że wkrótce burza ucichnie. A nawet, gdy w grzech upadniesz, i wtenczas, zamiast rozpaczać lub brnąć w przepaść głębszą, spiesz do Serca Jezusowego i błagaj gorąco: O Serce mojego Zbawiciela, któreś dla grzeszników, a więc i dla mnie, tyle wycierpiało boleści, któreś za grzechy moje żałowało w Ogrójcu i na krzyżu, rzuć w serce moje iskrę tego żalu, abym wzruszony, nawrócony i oczyszczony, wielbił niewyczerpane miłosierdzie Twoje. I nie tylko za sobą proś, ale także za innymi, zwłaszcza za tymi, którzy ci są bliższymi, ofiarując ich przez Matkę Bolesną Sercu Jej Syna.

Słowem, mieszkaj zawsze w Najświętszem Sercu Jezusowem, jako cię wzywa św. Bonawentura: „O duszo, patrz, twój najsłodszy Oblubieniec otworzył ci bok swój, ażeby ci darować Serce swoje... Powstań tedy, przyjaciółko Chrystusa, bądź jako gołębica, ścieląca gniazdko na końcu rozpadlin. Tam jako wróbel znalazłszy mieszkanko, nie przestawaj czuwać; tam jako synogarlica swe młode płody czystej miłości ukrywaj, — tam usta przykładaj, ażebyś piła wodę ze źródeł Zbawiciela; toć bowiem jest źródło wytryskującej w pośrodku raju, które na cztery dzieląc się ramiona i na serca się wylewając, upładnia i użyźnia ziemię całą"[585]. I nie tylko sam bądź czcicielem Boskiego Serca, ale rozszerzaj tę cześć według sił swoich i poświęć temu Sercu całą swoją rodzinę, jak to Ojciec św. Benedykt XV w r. 1918 gorąco polecił[586].

Na tem zależy nabożeństwo do Serca Jezusowego.

[584] Rodryc. *O post w dosk*. Cz. III, Ks. V, R. XVIII.
[585] *De stimulo div. amor. i Lignum vitae*.
[586] Por. tegoż autora *List pasterski* z r. 1920 o poświęceniu rodzin Najśw. Sercu Jezusowemu.

ROZDZIAŁ XXXIII

O MATCE DUCHOWEJ — MARYI

Dzięki Bogu zaopatrzyliśmy w żywność nasz dom duchowy. Poznajmy teraz duchową rodzinę. Jak bowiem człowiek w porządku naturalnym ma rodzinę, mianowicie ojca, matkę i rodzeństwo: tak też i w nadprzyrodzonym. Ojcem naszym w życiu duchowym jest Bóg, matką jest Bogarodzica i Kościół, rodzeństwem są aniołowie i święci w niebie, a ludzie na ziemi.

Mówiliśmy już o Ojcu naszym, Bogu i o naszej miłości ku Niemu. Mówmy teraz o Matce duchowej, a najprzód o Matce Maryi.

Św. Bernard, mając głosić cześć Bogarodzicy, tak się do Niej odzywa: „Choćby zamiast jednego sto języków chwałą zabrzmiało, choćby się sto ust otworzyło, jeszcze bym Cię godnie wychwalić nie zdołał. Bo Twoja wspaniałość wywyższona jest ponad niebiosa i nad wszystkie ziemie chwała Twoja, tak że ani na niebie, ani na ziemi nie znajdzie się stworzenie, które by godnie mogło wysławić Twą wielkość”[587]. Jeżeli tak mówi wielki sługa Maryi, cóż ja mogę powiedzieć? Gdy jednak mówić trzeba, rzucę przynajmniej kilka rysów i podam twojej miłości pięć względów do rozważania, a tymi są: Najświętsza Panna Maryja jest cudem łaski; jest wzorem i Mistrzynią doskonałości; jest Matką Bożą i naszą pośredniczką u Syna; jest naszą Matką; jest naszą Królową.

1. Najświętsza Panna Maryja jest cudem łaski

Wspaniała była świątynia Salomona, której wnętrze lśniło od złota, lecz stokroć wspanialsza jest Najświętsza Panna Maryja, którą Bóg wybrał na świątynię i żywy przybytek Słowa Przedwiecznego, bo w Niej i z Niej Syn Boży przyjął ludzkie ciało. Tę świątynię przyozdobił Bóg wszystkimi skarbami nieba, albowiem nie tylko zachował Ją od wszelkiej zmazy grzechu, bądź pierworodnego, bądź uczynkowego,

[587] Św. Bernard, *Sermo 2 super Salve Regina.*

ale nadto wylał na Nią całe morze łaski – uświęcającej i uczynkowych oraz darmo danych, tak iż Archanioł Gabriel nazywa Ją „łaski pełną".

A najpierw, błogosławiona Dziewica Maryja w pierwszej chwili swego poczęcia szczególną łaską i przywilejem Wszechmogącego Boga, przez wzgląd na zasługi Chrystusa Jezusa, Zbawiciela rodu ludzkiego, od wszelkiej zmazy została zachowana, czyli jest niepokalanie poczęta[588]. Od pierwszej też chwili posiadała łaskę uświęcającą, a z tą łaską przeobfite światło naturalne i nadprzyrodzone i miłość Boską tak wielką, jakiej nie miał Adam, gdy wyszedł z rąk Stwórcy, miłość ciągle wzrastającą, tak iż nią przewyższyła wszystkich aniołów i wszystkich świętych razem wziętych. Nadto wolna była od wszelkiego błędu, od wszelkiej złej skłonności, od wszelkiej nieuporządkowanej żądzy, tak że nigdy nie doświadczyła złych poruszeń czy to do gniewu, czy do pychy lub zmysłowości.

O któż wypowie to nadprzyrodzone piękno Maryi? Sam Duch Święty podziwia Ją w Piśmie Świętym: *Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy* (Pnp 4,7). Ojcowie zaś i pisarze kościelni nie znajdują dosyć słów na wyrażenie swoich uczuć. Jeden z nich — św. Bazyli — nazywa Maryję rajem rozkoszy. Jak bowiem raj był mieszkaniem pierwszego człowieka Adama, a mieścił w sobie drzewo życia i źródła czterech rzek, tak w drugim raju mieszkał drugi Adam — Jezus Chrystus; w nim zaszczepione zostało drzewo życia, którego owocami karmi nas Maryja w Najświętszym Sakramencie, w nim płynęły rzeki łask wszelkich i z niego wypłynęły na świat. A jak raj został zachowany od wód potopu, podczas gdy najwyższe szczyty były zalane, tak jedna Najświętsza Panna zachowana była od potopu grzechu pierworodnego, podczas gdy najwięksi święci przyszli na świat w grzechu, a Jeremiasz i Jan Chrzciciel dopiero w łonie matki zostali uświęceni. Jak wreszcie raj położony był tak wysoko, że go żadne wiatry i burze nie dosięgły, tak Najświętsza Panna, ponad wszystkie stworzenia wywyższona, wolna była od wszelkich żądz i złych poruszeń. Zachowała swoją duszę zawsze spokojną, zawsze pogodną, a na ziemi żyła, jakby była mieszkanką nieba.

Podziwiaj to piękno Maryi i ucz się stąd cenić łaskę Bożą.

Pan Bóg najwięcej ze wszystkich stworzeń miłował Maryję i najwyżej chciał Ją uczcić. Czym Ją zatem uczcił? Czy dał Jej bogactwa? Nie, bo Maryja była uboga.

[588] Czyt. bullę Piusa IX *Ineffabilis Deus*, w której ta prawda jako artykuł wiary została ogłoszona (8 grudnia 1854).

Czy dał Jej sławę lub zaszczyty? Nie, bo Maryja była pokorna i nieznana. Czy dał Jej szczęście ziemskie? Nie, bo Maryja wiele w życiu wycierpiała. Cóż Jej zatem dał? Łaskę swoją, a z łaską siebie samego. A więc u Boga najwyższym i jedynie cennym darem jest Jego łaska.

Tak też ceni ten dar Niepokalana Dziewica Maryja. Ona nie szuka dostatków, owszem, ubóstwo jest Jej drogie i miłe. Ona nie pragnie błyszczeć między ludźmi, owszem, chce być ukryta i zwać się tylko służebnicą Pańską. Ona nie chce żyć bez bólu i troski, owszem, ciągle w życiu powtarza: Niech mi się stanie według słowa twego. Ona szczęśliwa nawet w Egipcie, gdy ucieka przed zemstą Heroda, nawet pod krzyżem, gdy patrzy na mękę Najmilszego Syna, bo Ona ma Boga, a Bóg Jej starczy za wszystko. Bóg Jej bogactwem! Bóg Jej zaszczytem! Bóg Jej pociechą i szczęściem jedynym! Oby i dla ciebie wszystkim był Bóg i Jego łaska [589].

Najświętsza Panna otrzymawszy pierwszą łaskę, nie tylko jej nie utraciła, nie tylko się jej nie sprzeniewierzyła przez najmniejszy grzech powszedni, ale owszem, pomnażała ją ustawicznie modlitwą i dobrymi uczynkami. Aby zaś łaski nie utracić, patrz, co Maryja czyni. Oto ucieka od świata, chociaż świat nie wywierał na Nią żadnego wpływu. Czuwa ciągle nad sobą, chociaż wolna jest od wszelakiej złej żądzy. Modli się nieustannie, chociaż szatan daleko od Niej uciekał. Jeżeli to czyni Niepokalana, najczystsza, zawsze święta, zawsze łaski pełna, to czego my czynić nie powinniśmy, aby łaski nie utracić — my tak słabi, tak skłonni do złego, targani tylu żądzami, podlegli tylu złudzeniom i powabom świata, wystawieni na tyle pocisków groźnego czarta. Chrzest bowiem, gładząc grzech, nie niszczy w nas skłonności do grzechu, ani nie wykorzenia złej pożądliwości, lecz wszystko to zostaje, byśmy mieli pole do walki, a tym samym i do zwycięstwa. Pan Bóg pomaga nam w tej walce, lecz i my nie możemy gnuśnieć. Owszem trzeba ciągle stać na straży i ciągle czuwać, i ciągle się modlić, i ciągle unikać okazji, i ciągle uciekać od zasadzek. Trzeba w jednej ręce trzymać miecz, a drugą wyciągać w niebo po pomoc, lub objąć nią krzyż Chrystusa; trzeba nam ciągle leżeć u stóp Opiekunki walczących — a wszystko w tym celu, aby łaski Bożej nie utracić, ale owszem, pomnożyć ją modlitwą, dobrymi uczynkami i przyjmowaniem świętych sakramentów.

[589] Czyt. J. S. Pelczar, *Kazania na uroczystości i święta Najświętszej Panny Maryi,* cz. I, s. 35, Kraków 1911 i *Czytania Duchowne o Najświętszej Pannie Maryi*.

Tak i ty czyń, chrześcijaninie. Módl się do Najświętszej Panny, by pod Jej strażą zachować łaskę Bożą. Tak obok tylu świętych czynił św. Edmund. Aby zaś rzeczywiście grzechu uniknąć, obrał sobie Najświętszą Dziewicę za patronkę, postawił w swoim pokoju Jej posąg i kazał ulać dwa pierścienie, na których było wyryte *Zdrowaś Maryjo*. Jeden z nich nosił ciągle przy sobie, drugi zaś włożył na rękę Maryi i złożył u Jej stóp przysięgę, że się nie dopuści nigdy grzechu śmiertelnego, w przeciwnym razie będzie krzywoprzysięzcą. I rzeczywiście dotrzymał przysięgi. Obyś i ty jej dotrzymał.

2. Najświętsza Panna Maryja jest wzorem i mistrzynią doskonałości

Gdy Bóg dał człowiekowi rozkaz, aby się stał doskonałym, jak On sam jest doskonały, mógł się człowiek żalić: Panie, jakże mogę Cię naśladować w doskonałości, gdy Cię nie widzę i życia Twojego nie znam. Pan Bóg uprzedził ten zarzut, bo Syna swojego zesłał na ziemię, aby On przyjąwszy ciało ludzkie, żył wśród ludzi i stał się dla nich wzorem życia. Lecz i teraz mógł się człowiek skarżyć: Ach, Boże, dzięki Ci za wzór życia, jaki mi dałeś w Jezusie Chrystusie, Synu Twoim, lecz czy ja Go zdołam naśladować, gdy On jest wszechmocą i świętością, a ja nędzą i grzechem? I tę skargę człowieka Bóg uwzględnił, bo mu dał wzór inny, w którym cnoty Chrystusa są najwierniej odbite, lecz bez dodatku Bóstwa Chrystusowego z jednej, a naszego zepsucia z drugiej strony. Tym wzorem jest Najświętsza Panna Maryja. Ona jest najdoskonalszym odbiciem Jezusa Chrystusa, Jego kopią najwierniejszą, stąd w Niej cnoty Chrystusa jaśnieją niezrównanym blaskiem.

Mówi Pismo Święte, że na początku stworzył Bóg dwa światła i postawił je na sklepieniu nieba, *aby świeciły nad ziemią [...] i oddzielały światłość od ciemności. A widział Bóg, że były dobre* (Rdz 1,17-18); światło większe nazwano słońcem, a drugie księżycem. I w świecie duchowym, to jest w Kościele, widzimy dwa podobne światła: słońcem jest Jezus Chrystus, księżycem Bogarodzica Maryja. Słońce ma światło swoje, księżyc bierze światło od słońca. Podobnie Jezus Chrystus jest sam przez się światłością, Maryja zaś światło swoje, to jest łaskę, świętość i chwałę bierze od Chrystusa. Słońce nie tylko świeci, ale i pali, księżyc tylko świeci. Podobnie Chrystus i zbawia, i sądzi, a Maryja pomaga tylko zbawiać. Piękne są promienie słońca, lecz zbyt silnie rażą słabe oczy, gdy przeciwnie, blask księżyca,

choć nie jest tak jasny, ale za to milszy dla oka. Piękne są cnoty Chrystusa, lecz z powodu naszej słabości nie tyle dostępne, bo są to cnoty Boga-Człowieka; nie dorównują im blaskiem cnoty Maryi, ale za to więcej odpowiadają naszej słabości. Wreszcie, jako księżyc światłem swoim najbardziej do słońca się zbliża i tymże światłem nad wszystkimi gwiazdami góruje, tak Maryja swoją świętością do Chrystusa najbardziej podobna, wszystkich świętych tą świętością przewyższa, tak że cokolwiek w którym z świętych było doskonałego, wszystko to o wiele doskonalej posiadała Maryja.

„W niej jaśniała cierpliwość Joba, łagodność Mojżesza, wiara Abrahama, czystość Józefa, pokora Dawida, roztropność Salomona, gorliwość Eliasza, dziewictwo panien, męstwo męczenników, pobożność wyznawców, mądrość doktorów, wzgarda świata pustelników"[590]. Ona jest zatem najdoskonalszym dziełem Boga. I tak być powinno. Jeżeli bowiem została wybrana na Matkę Syna Bożego, jakie pytam, jest jej piękno, jaka cnota, jaka doskonałość, jaka łaska, jaka chwała, która by się nie należała Bogarodzicy? Rozwiąż więzy swoim myślom, rozpuść skrzydła rozumowi i wyobraź sobie w duszy Dziewicę najczystszą, najmędrszą, najpiękniejszą, najłagodniejszą, pełną łask, pełną świętości, wszystkimi cnotami jaśniejącą, wszystkimi darami ubogaconą i Bogu najmilszą. Jak możesz, tak wysławiaj — większa jest ta Dziewica, wspanialsza ta Dziewica, wyższa ta Dziewica[591]. Przede wszystkim jest Ona dla niewiast ideałem, to jest najdoskonalszym wzorem dziewicy, małżonki, matki i wdowy.

Ten wzór doskonałości, wzór wszechstronny i powszechny, staraj się naśladować, abyś w ten sposób stał się podobny do pierwowzoru, to jest do Chrystusa. W tym celu proś Najświętszą Pannę o łaskę doskonałego naśladowania. *Jest bowiem wtajemniczona w wiedzę Boga i w Jego dziełach dokonuje wyboru* (Mdr 8,4). Wpatruj się w Jej życie, które jest zwierciadłem dla wszystkich. Rozważaj Jej cnoty, które są drabiną wiodącą do nieba[592]. Chodź do jej szkoły, bo Ona jest Mistrzynią dusz, Mistrzynią najdoskonalszą, tak że pod Jej kierunkiem a na jej książce, zwanej różańcem, łatwo nauczysz się doskonałości, Mistrzynią najgorliwszą, bo Ona gorąco pragnie, aby wszyscy Jej uczniowie doskonale kochali Boga. Kiedy św. Jana Berchmansa, już umierającego, pytano, jaki środek uważałby za najstosowniejszy do

[590] Św. Tomasz z Willanowa, *Conc. 3 de Nat. B. M. V.*
[591] Tamże.
[592] Św. Fulgencjusz

osiągnięcia doskonałości, odrzekł: „Miłość i nabożeństwo do Królowej Niebieskiej". Uchwyć się i ty tego środka.

3. Najświętsza Panna Maryja jest Matką Bożą i naszą Pośredniczką u Syna

Pomiędzy przywilejami, jakimi Pan Bóg tak hojnie uposażył Najświętszą Pannę, ten był największy, że z Niej za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało ludzkie Syn Boży, współistotny Ojcu, Bóg z Boga, Światłość z Światłości. Wszystkie inne przywileje i łaski, jak niepokalane poczęcie, zachowanie od wszelkiej zmazy grzechu, nienaruszone dziewictwo, pełność darów, blask cnót, wniebowzięcie — to niejako promienie wspaniałego słońca, którego ogniskiem jest Boskie Macierzyństwo.

O, kto wypowie godność tego macierzyństwa. Choćbyś miał rozum i miłość wszystkich duchów niebieskich, nie sprostałbyś temu. Bo rozważ tylko, że Najświętsza Panna Maryja stała się rzeczywiście, nie zaś w znaczeniu moralnym, Bogarodzicą, a to dlatego, że według człowieczeństwa poczęła i porodziła Tego, który jest prawdziwym Bogiem. Rozważ, że Bóg Ojciec, swego jedynego i współistotnego Syna odstąpił także Dziewicy Maryi, aby przez Wcielenie stał się zarazem Jej Synem, i to tak, aby nie było dwóch Synów, ale jeden Syn, bo w jednej Osobie Boskiej[593]. Rozważ, że Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może, przebywał w dziewiczym łonie Maryi; że Ten, który żywi wszystkie stworzenia, karmił się mlekiem Jej piersi; że Ten, którego skinieniu wszystko podlega, był Jej poddany.

Rozważ, że Najświętsza Panna słowem swoim sprawiła, że Syn Boży jest nie tylko naszym Stwórcą, Panem i Sędzią, ale naszym Mistrzem, Zbawcą, Bratem, Przyjacielem i Oblubieńcem. Rozważ, że Maryja, dając Synowi Bożemu ciało ludzkie, dała Mu nowe życie, jakiego wpierw nie miał, a przez to uczyniła Go kapłanem i ofiarą — Kapłanem, składającym swemu Ojcu cześć nieskończoną, Ofiarą, która przez swoją śmierć pojednała świat z Bogiem; że nadto Ciało Najświętsze, które tyle dla nas wycierpiało i które jest pokarmem naszych dusz, to ciało Maryi, a Krew Najświętsza, która zwilżyła krzyż i która teraz wylewa się mistycznie na ołtarzu, to krew Maryi. Rozważ wreszcie, że po Człowieczeństwie

[593] Św. Anzelm, *De excell. B. V. Cap. 3*.

Jezusa, które najściślej zjednoczyło się z Bóstwem, najwięcej do Trójcy Przenajświętszej zbliżyła się Bogarodzica, że wskutek tego utworzyła osobny porządek i wyniesiona została ponad wszystkie stworzenia, tak że wyżej Niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga[594]. Zaprawdę, cud to cudów być matką zarazem i dziewicą, a nieskończoności sięga być Matką Nieskończonego[595].

Jako Matce Bożej należy się Najświętszej Pannie Maryi nie tylko cześć po Bogu najwyższa, ale też wdzięczność i posłuszeństwo. Lecz cokolwiek byś Jej ofiarował, wszystko to za mało, tak że możesz słusznie powtórzyć słowa św. Anzelma: „Rodzicielko życia mego, Żywicielko mojej duszy, Naprawczyni mojego ciała, Karmicielko Zbawiciela całej mojej istoty, i cóż jeszcze powiem? Oto język mój ustaje, bo duch mój omdlewa. O Pani, Pani, całe moje wnętrze niepokoi się i martwi, jak Ci dzięki złożyć za tak wielkie dobrodziejstwa. Cóż, mówię, dam Rodzicielce Boga i Pana mojego, której brzemienność wykupiła mnie z niewoli, której macierzyństwo zachowało mnie od śmierci wiecznej, której Syn wyrwał mnie z pośród zguby i z nędznego wygnania przywrócił do ojczyzny szczęścia".

Maryja, jako Matka Odkupiciela, wplata się w cudowną tkaninę zamiarów Bożych. Od Jej słowa : „Niech mi się stanie", Bóg uzależnił odkupienie świata i Ją postawił pod krzyżem, gdy się to odkupienie dokonywało, a potem umieścił Ją w wieczerniku, gdy Duch Święty miał zstąpić na Apostołów. Od Jej pośrednictwa zależy również nasze zbawienie[596]. Mógł wprawdzie Pan Bóg inaczej pokierować sprawą odkupienia rodzaju ludzkiego; lecz On chciał do tego użyć niewiasty, aby jak niewiasta uczestniczyła w upadku w raju, tak też niewiasta uczestniczyła w dziele odkupienia. Podziwiaj tutaj najmędrsze i najmiłościwsze drogi Boże. Straszna to jest rzecz bezpośrednio stykać się z Bogiem[597], bo ogrom Jego majestatu przygniata naszą nicość, ogrom Jego świętości naszą nikczemność. Dlatego Żydzi przerażeni wołali do Mojżesza: Mów ty sam do nas, niech Bóg do nas nie mówi, bo śmiercią pomrzemy. Sam nawet prorok Eliasz zakrywa z trwogą swoją twarz, gdy Pan mówi do niego. Nadto, człowiek grzeszny nie mógł sam zbliżyć się do Boga, bo go

[594] Czyt. J.S. Pelczar, *Kazania na uroczystości i niektóre święta N. Panny Maryi*, cz.I, str. 96 i *Tajemnice religji katolickiej*, rozdz. XIII.
[595] Św. Tomasz z Willanowa, *Conc. 3, de Nat. B. M. V.*
[596] Papież Leon XIII w swojej encyklice o różańcu z 22 września 1891 o tym pośrednictwie Najświętszej Bogarodzicy tak się wyraża: „Ze wspaniałego skarbca łask, przyniesionego przez Chrystusa, według odwiecznych zamiarów nic nie ma nam być udzielone, jak tylko przez Maryję. Stąd do Chrystusa iść mamy przez Maryję, prawie podobnie jak do Ojca zbliżamy się przez Chrystusa".
[597] Faber , *Postęp w życiu duchownem.*

przepaść od Boga dzieliła: potrzeba było zatem pośrednika, a tym jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus.

Jednakże chociaż otrzymaliśmy pośrednika u Ojca, trzeba było nadto pośrednika u Syna, bo grzechami naszymi nie tylko Ojciec bywa obrażany, ale i Syn, w którym miłosierdzie wiąże się ze sprawiedliwością. Otóż to pośrednictwo u Syna sprawuje Bogarodzica Maryja. Posłuchaj jak to pięknie wyjaśnia św. Bernard: „Do Ojca bałeś się przystąpić, człowiecze, a zastraszony Jego głosem, za liście się kryłeś, więc dał ci Jezusa za pośrednika. Cóż jest, czego by taki Syn u takiego Ojca nie wyjednał! Zaiste, będzie wysłuchany, Ojciec bowiem miłuje Syna. Czy może i do Syna przystąpić się lękasz? Bratem twoim i ciałem twoim jest; tego Brata dała ci Maryja. Lecz może się w Nim lękasz majestatu Bożego, bo stawszy się człowiekiem, nie przestał być Bogiem? Pragniesz mieć może pośrednika u Syna? Uciekaj się do Maryi, bo w Maryi samo tylko człowieczeństwo”[598].

Aby zaś Maryja mogła spełniać urząd naszej Pośredniczki i Szafarki łask, uczynił Ją Pan z jednej strony pełną łaski i potęgi, z drugiej pełną miłosierdzia. Uczą ojcowie Kościoła, że jak Pan Jezus przyszedł do nas za pośrednictwem Maryi, tak przez Maryję wszelka łaska do nas przychodzi. Ona jest zatem „wodociągiem” łaski, bo ją sprowadza z górnej krainy; Ona jest niejako „szyją” Kościoła, bo przez nią płynie łaska od głowy, to jest od Chrystusa do Jego Ciała Mistycznego, czyli do Kościoła. Ona jest drugim ogniskiem miłosierdzia; stąd jak kto do ogniska się zbliża, ciepło z niego bierze, tak kto do Serca Maryi z ufnością przystępuje, łaski i dary odbiera. Jest to bowiem Serce naszej Matki, która nas miłuje jako swe dzieci, przy tym Serce Matki Bożej, której Syn niczego odmówić nie zdoła. Stąd słusznie mówią święci, że jej modlitwa jest wszechwładna i nazywają Ją „wszechmocą błagającą”.

Szczególnie dla grzeszników Maryja wyprasza łaski, bo dla grzeszników Matką Bożą się stała. Prawdziwa to Estera, która swoim wstawiennictwem nędznych ludzi przed karą Króla Niebieskiego zasłania i największego nawet winowajcę, żebrzącego Jej litości, nie odrzuca, ale go na łono swego miłosierdzia przyjmuje. Ona wszystkich, którzy się oddają Jej opiece, strzeże i prowadzi do zbawienia. Słusznie dlatego nazwana gwiazdą, świecącą wszystkim w ziemskiej pielgrzymce, i drabiną grzeszników do nieba[599]. Pewnego razu przyszedł do św. Bernarda jeden wielki

[598] Sw. Bernard, *Serm. de Nat. B. M. V.*
[599] Św. Bernard.

grzesznik i zawołał prawie z rozpaczą: „Ach, grzechy moje tak wielkie, że niemożliwe, abym znalazł przebaczenie i łaskę u Boga", „Nie, mój synu— odrzekł na to święty mąż — nie trzeba rozpaczać, bo choćbyś się lękał, czy znajdziesz łaskę u Boga, to jednak miej nadzieję, że ją znajdziesz u Maryi. Wszakże Ona nie na darmo zowie się 'łaski pełną', jako sam Anioł Ją nazwał". Po czym otworzywszy Pismo Święte, przeczytał te słowa: „Nie bój się, Maryjo, bo znalazłaś łaskę u Boga" — I tak dalej mówił: „Maryja znalazła łaskę? Jak to, czyż ona kiedy łaskę straciła, iż ją potrzebowała odszukać? Broń Boże! Lecz można także znaleźć to, co inni zgubili. Otóż i ty zgubiłeś łaskę Bożą przez grzechy, a Maryja tę łaskę twoją znalazła. Więc nie smuć się, ani nie upadaj na duchu, ale biegnij czym prędzej do Matki Bożej, a upadłszy Jej do nóg, błagaj: „Matko łaski Bożej, wejrzyj na mnie nędznego! Oto ja zgubiłem łaskę Bożą, a Tyś ją znalazła. Matko, Matko, wróć mi utraconą łaskę, wyjednaj przebaczenie u Syna, a potem bądź moją Opiekunką i podporą, bym już tak lekkomyślnie nie grzeszył i tak niegodziwie nie lekceważył Niebieskiego Ojca".

Kimkolwiek zatem jesteś, miły czytelniku, jeżeli chcesz się zbawić bezpiecznie, wzywaj opieki Maryi; bo jak dziecko bez piersi matki żyć nie może, tak chrześcijanin bez opieki Maryi nie może być zbawiony[600]. Jeżeli jesteś grzesznikiem, błagaj Ucieczki grzesznych o wyproszenie ci łaski nawrócenia. Jeżeli jesteś sprawiedliwym, módl się do Wspomożenia wiernych o łaskę wytrwania w miłości i coraz doskonalsze naśladowanie Jezusa Chrystusa. W smutku proś o pociechę, w ubóstwie o chleb, w chorobie o zdrowie, w pokusie o zwycięstwo, w całym życiu o zbawienie, a z pewnością doświadczysz, jak potężną jest Ona Pośredniczką, bo Jej wzywając, nie poddasz się rozpaczy; za Nią idąc, nie zbłądzisz; gdy Ona trzymać cię będzie, nie upadniesz; gdy Ona cię zasłoni, nie będziesz się bał; gdy Ona cię poprowadzi, nie zmęczysz się; gdy Ona okaże się łaskawą, szczęśliwie dojdziesz do celu[601].

Z drugiej strony wszystkie swe ofiary, modlitwy, jałmużny, pokuty i prace składaj na ręce Maryi, aby Ona ofiarowała je Bogu, najpierw dlatego, że Bóg chce, abyśmy przez Nią składali nasze ofiary, jak przez Nią odbieramy dary Boże. Po drugie dlatego, że nasze splamione ręce nie są godne składać ofiar Panu, gdy przeciwnie, ręce Maryi podobne są do najczystszych lilii, stąd Panu Bogu są najmilsze.

[600] Św. Bonawentura.
[601] Św. Bernard, *Hom. 2. super Missus*

4. Najświętsza Panna Maryja jest Matką naszą

Bogarodzica Maryja jest nie tylko Pośredniczką, ale także naszą Matką. Kiedy tą Matką się stała? Wtenczas gdy porodziła Syna Bożego, a w Nim całą rodzinę chrześcijańską, bo Jezus jest naszą głową, my Jego członkami. To macierzyństwo zostało zatwierdzone na Kalwarii, gdzie nas Maryja porodziła powtórnie, uczestnicząc w cierpieniach Odkupiciela. Wtenczas to Pan Jezus swymi słowami: „Niewiasto, oto syn twój" nadał Rodzicielce swojej w stosunku do ludzi nie tylko imię, ale i uczucia matki, a ogień miłości, wybuchający z Jego Serca, udzielił się także Jej Sercu.

To macierzyństwo spełnia Bogarodzica wobec wszystkich, a szczególnie wobec tych, którzy to uznają. Spełnia zaś z taką troskliwością, że Jej nie dorównują wszystkie matki ziemskie. Do matki ziemskiej należy karmić, odziewać, uczyć, pocieszać, strzec i piastować swe dzieci; to samo czyni Matka duchowa Maryja.

Maryja Matka karmi swe dzieci. Ona wykarmiła mlekiem swych piersi Tego, przez którego świat bywa karmiony, a przy tych samych piersiach i nas wykarmiła. Ona i teraz ciągle nas karmi. Czym? Chlebem, który z nieba zstąpił i daje życie światu, to jest Ciałem i Krwią Syna swojego. Maryja bowiem ten Chleb przygotowała, gdy dała ciało Synowi Bożemu, a teraz przygotowuje go przez kapłaństwo sakramentalne. Stąd słusznie nazywają Ją ojcowie Stołem Chleba życia i złotą Urną zawierającą Mannę niebieską.

Maryja Matka daje nam napój. Jaki? Wodę łaski, wytryskującą na życie wieczne. Obrazem Jej była Rebeka, która dała pić słudze Abrahama i jego wielbłądom, bo i Maryja poi sługi, to jest sprawiedliwych, i wielbłądy, to jest grzeszników.

Maryja Matka odziewa swe dzieci. Ona utkała najpierw szatę Synowi Bożemu, bo Go przyodziała ciałem ludzkim. Ona i nas ubiera w suknie białe, czyste, jaśniejące. Kiedy? Wtenczas gdy na Chrzcie św. zrzucamy starą i splamioną suknię według Adama, a wdziewamy nową i piękną według Chrystusa. Kiedy zaś później tę suknię przez grzech podrzemy czy poplamimy, tedy ta dobra Matka stara się ją naprawić i oczyścić. W tym celu prowadzi nas do sadzawki świętej, to jest do spowiedzi, byśmy ją we Krwi Baranka wybielili.

Maryja Matka nas uczy, bo do matki należy uczyć swe dzieci modlitwy. Ona jest Stolicą mądrości, na której sam Prawodawca zasiadł; Ona księgą złotą, na której wypisał prawdę i prawo swoje; Ona, nasza Mistrzyni otworzyła nam szkołę i sama nas wzywa: *Prostaczek, niech tutaj przyjdzie* (Prz 9,4) i uczy się. I czego to, o Maryjo, mamy się uczyć od Ciebie? Mądrości Bożej i życia Bożego.

Maryja Matka cieszy swe dzieci. Jej imię samo jest miodem w ustach, harmonią w uszach, zachwytem w sercu ; o Niej i pomyśleć nie można, aby nie pocieszyła serc kochających[602]. Ona stoi ciągle u wrót nieba i patrzy, czy gdzie łzy nie płyną, i słucha, czy gdzie serca nie jęczą, aby natychmiast spieszyć z pomocą, bo piersi tej Matki tak są pełne litości że skoro się dowie o jakiej nędzy, zaraz spuszczają mleko słodkiej pociechy. Zaprawdę, bez Ciebie, Maryjo, i bez Twojego Boskiego Syna świat byłby strasznym więzieniem, a życie nieznośną męczarnią.

Maryja Matka broni swe dzieci przed pociskami nieprzyjaciół, dlatego nazywa się wieżą mocną i niezdobytą, na której tysiąc tarcz zawieszono (Pnp 4,4), i wojskiem uszykowanym do boju, przed którym uciekają potęgi piekielne. Ponieważ Jej dzieci muszą ustawicznie walczyć, dlatego daje im imię swoje jako strzałę, różaniec swój jako miecz i szkaplerz swój jako tarczę. Tak uzbrojonych wysyła do boju i sama spieszy im na pomoc. Jeżeli na nieszczęście rany odnoszą, to jest w grzech wpadają, Maryja zakrywa ich przed rózgą Ojca. Gdy już w przepaść rozpaczy lecą, rzuca im kotwicę nadziei i na brzeg miłosierdzia ich wyciąga. Gdy zaślepieni uciekają od Niej, wtenczas ta czuła Matka biegnie za nimi, chwyta ich i do domu swojego na powrót prowadzi. O, któż wypowie, ile Ona nawróciła zbłąkanych!

Maryja Matka opiekuje się dziećmi swoimi od kolebki aż do grobu i wszystkich starań dokłada, aby im niebo otworzyć, dlatego nazwana jest klucznicą nieba i bramą niebieską, bo Ona przez furtę miłosierdzia wpuszcza tych, którzy przez bramę sprawiedliwości wejść nie mogą, to jest, którzy w życiu grzech śmiertelny popełnili, Ona im wyprasza łaskę żalu. Pięknie powiedział św. Jan Vianney, że Najświętsza Panna Maryja stoi ciągle u szczytu drabiny, którą Pan Jezus na Kalwarii postawił, i woła do nas nieustannie: Pójdźcie, pójdźcie! Ona nawet ręce do nas wyciąga. Tej więc Matce najłaskawszej, najmiłosierniejszej, najsłodszej, oddaj się z dziecięcą ufnością, bo chociaż ona jest Matką wszystkich, szczególnie jednak o tych się stara, którzy się gorąco polecają Jej opiece. Kiedy św. Teresa miała utracić matkę, uklękła

[602] Św. Bernard.

przy jej łóżku i modliła się głośno: „Jest wolą Ojca Niebieskiego, abym utraciła moją ukochaną matkę ziemską. Ty więc, o Maryjo, wejrzyj na biedną i słabą sierotę i obejmij nad nią troskliwą pieczę. O, bądź mi dobrą Matką i prowadź mnie do siebie i do Syna Twego, a do Brata mojego Jezusa Chrystusa. Jak posłuszne dziecko pójdę zawsze za Twą macierzyńską radą". Podobnie i ty uklęknij przed obrazem Najświętsza Panny i tak do niej przemów: Od dzisiaj biorę sobie Ciebie, Bogarodzico, za Matkę. Ty się mną opiekuj, Ty mnie prowadź, strzeż, ucz, pocieszaj, upominaj, karć, aż mnie zaprowadzisz do siebie, a ja przyrzekam być dzieckiem miłującym i posłusznym. Odtąd miłuj tę Matkę najwięcej po Chrystusie, a przy Jej Sercu upłynie twe życie spokojnie, choćby wśród burz, i słodko, choćby wśród goryczy.

Obyś miał choć iskierkę tej miłości, jaką miał św. Stanisław Kostka, który zapytany, czy miłuje Bogarodzicę, odrzekł ze łzami: „Wszakże to moja Matka"; jaką miał św. Bonawentura, który Ją nazywał swoją Królową, swoją Matką, swym życiem, swą duszą; jaką miał bł. Herman, który ją nazywał swoją umiłowaną Oblubienicą; jaką miał św. Bernard, który się skarżył, że mu Maryja serce wyrwała; jaką miał św. Alojzy, któremu na samo wspomnienie Maryi twarz ogniem miłości płonęła; jaką miał św. Franciszek Solanus, który często siadał z harfą przed obrazem Najświętsza Panny i śpiewał pieśni ku Jej chwale; jaką miał św. Franciszek Ksawery, który nieraz całe noce przepędzał na modlitwie przed obrazem Bogarodzicy i często Ją wysławiał w kazaniach; jaką miał św. Franciszek Salezy, który z miłości ku Maryi poślubił dozgonne dziewictwo, a ku Jej czci odmawiał codziennie różaniec i pościł w każdą sobotę; jaką miał św. Rajmund, którego jeszcze jako małego chłopca zwano „dziecięciem Maryi, z powodu gorącego do Niej nabożeństwa; jaką miała św. Róża z Limy, która z świętą poufałością udawała się w każdej sprawie do Najświętsza Matki; jaką miała św. Brygida, której w siódmym już roku życia ukazała się Najświętsza Panna i włożyła w widzeniu na jej skroń kosztowną koronę; jaką miał pobożny o. Trexo, jezuita, który się nazywał niewolnikiem Maryi i często przychodził do Jej kościoła, niby czekając na rozkazy, a wtenczas zlewał łzami posadzkę i po tysiąc razy ją całował, ciesząc się niewymownie, że jest w domu swojej Pani; jaką miał o. Diego, który mawiał: Pragnąłbym mieć serca wszystkich aniołów i świętych, aby nimi miłować Maryję, pragnąłbym mieć życie wszystkich ludzi, by je poświęcić Maryi"; jaką miał o. Franciszek Binancio, który ostrym nożem

wyrył na piersiach imię Maryi; jaką mieli świątobliwi Jan Archinto i Augustyn Espinosa, którzy rozpalonym żelazem wypalili to imię na sercu;[603] lub jaką miał św. Alfons Rodriguez, który śmiał powiedzieć: „Wiem Maryjo, że mnie miłujesz, ale ja Cię prawie więcej miłuję".

Jeżeli nie możesz dorównać tym świętym, staraj się przynajmniej, aby miłość twoja rosła z każdym dniem, tak jak miłość ku Panu Jezusowi. Czymże jest bowiem miłość ku Bogarodzicy, jeżeli nie miłością ku Boskiemu Jej Synowi, tylko pod innym, z woli Bożej przedstawiającym się, kształtem?[604] Lecz jakże tę miłość okazać?

5. Objawy miłości ku Maryi

Dobre dziecko często i chętnie myśli o matce, garnie się z upragnieniem do jej pieszczot, a gdy musi ją pożegnać na dłuższy czas, czuje ból i tęsknotę. Tak i ty myśl z czułością o tej dobrej Matce, pragnij się z Nią połączyć na wieki i wyrywaj się do Niej tęsknotą serca.

Dobre dziecko słucha rozkazów swej matki, a nawet spełnia jej życzenia, bo jej nie chce w niczym zasmucić, stąd chodzi ciągle za matką, a gdy jest małe, trzyma się jej sukni. Tak i ty słuchaj swej Matki Maryi, a więc słuchaj także Boskiego Jej Syna, bo Ona i do ciebie mówi: Zrób wszystko cokolwiek ci mój Syn powie (por. J 2,5). Nie zasmucaj nigdy tej Matki grzechami, ale wpatruj się w Nią ciągle, by Jej życzenia zgadywać, idź krok w krok za Nią przez wierne naśladowanie, a ponieważ jesteś dzieckiem małym i słabym, trzymaj się Jej sukni, to jest Jej opieki.

Dobre dziecko idzie codziennie rano powitać swą matkę, nic nie czyni bez jej wiedzy, o wszystko ją prosi, wszędzie szuka jej zadowolenia. I ty również pozdrawiaj często Matkę Maryję. Gdy się obudzisz, proś Ją o błogosławieństwo na cały dzień; gdy wychodzisz z domu, uklęknij przed Jej obrazem, prosząc, by cię otaczała swoją opieką; gdy wdziewasz nową suknię, lub siadasz do stołu, przedstawiaj sobie, że Maryja sama odziewa cię i karmi; gdy rozpoczynasz jaką sprawę, polecaj ją miłościwej Jej przyczynie. Bł. Henryk Suzo, skoro tylko powstał z łóżka, witał modlitwą Gwiazdę poranną; a jak ptaszki śpiewem witają wschód słońca, tak i on śpiewem serca i ust czcił Matkę „Słońca sprawiedliwości". Inny mąż

[603] Św. Alfons Liguori, *Le glorie di Maria.*
[604] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. V, VI.

pobożny, Jan Olier, uznawał na każdym kroku swoją zależność od Matki Maryi, do Niej zwracał się ustawicznie, czy to po radę, czy po światło lub pociechę, od Niej przyjmował wszystko, nawet suknię i pokarm. Gdy miał rozpocząć jaką pracę lub naukę, odmawiał przedtem *Zdrowaś Maryjo*; jeżeli zaś przez zapomnienie tego zaniedbał, nie mógł się niczego nauczyć.

Dobre dziecko cieszy się, gdy nadchodzą imieniny matki, w sam dzień imienin składa jej życzenia, a czasem i podarki: tak i ty ciesz się, gdy się zbliżają imieniny, to jest święta twojej Matki Maryi, przygotuj się do nich nowenną i postem, w dzień sam ofiaruj podarunek, szczególnie spowiedź i Komunię św., bo taki upominek jest Maryi najmilszy.

Dobre dziecko mówi chętnie o matce, pragnie bowiem, by ją wszyscy kochali i szanowali. Tak i ty mów często, a zawsze ze czcią o Matce Maryi, pragnąc gorąco, aby Ją wszyscy, szczególnie w twojej rodzinie, czcią i miłością otaczali.

Dobre dziecko cieszy się, gdy matka jest zdrowa i szczęśliwa, w razie jej choroby płacze z żalu i nie odstępuje od jej łóżka. Podobnie i ty ciesz się z chwały i szczęścia Matki Maryi, a ubolewaj nad Jej cierpieniami i pocieszaj Ją stojącą pod krzyżem.

Dobre dziecko kocha tych, których kocha matka. Więc i ty kochaj wszystkie dzieci Maryi, a mianowicie te, które służą w Jej bractwach, albo które w nędzy czy w grzechach zostają, i nie zapominaj o tych duszach cierpiących, które za życia szczególną odznaczały się miłością ku Maryi.

Wreszcie, dobre dziecię stara się ofiarą odwdzięczyć za te ofiary, jakie matka dla niego ponosi. Tak i ty nie stroń od ofiar dla tak miłującej Matki; staraj się z miłości ku Niej spełnić codziennie coś dobrego.

6. Najświętsza Panna Maryja jest naszą Królową

Bogarodzica Maryja jest nie tylko naszą Mistrzynią, Pośredniczką i Matką, ale także Królową. Ponieważ w poniżeniu i cierpieniu Syna Bożego miała czynny udział, więc słusznie, aby uczestniczyła również w Jego wywyższeniu i chwale. Jak więc Chrystus Pan jest Królem wszechświata, a Jego berłu wszystko jest poddane, co na niebie, i co na ziemi, i co pod ziemią, podobnie i Maryja jest Królową nieba i ziemi, a tron Jej wznosi się niżej tronu Chrystusa. Zaprawdę, wielka to Królowa, pełna godności i majestatu, wspaniałości i blasku, miłosierdzia i dobroci, potęgi i chwały.

Jako Bogarodzicy i Królowej należy się Maryi cześć po czci Bożej najwyższa. Ta cześć jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan, albowiem sam Bóg uczcił Najświętszą Pannę i czcić Ją rozkazał. Oto Ją przewidział i wybrał od wieków na Matkę Syna swojego i Pośredniczkę świata, uczynił Ją wolną od grzechu, uposażył hojnie skarbami nieba, napełnił swą łaską i uczcił poselstwem archanioła. Kiedy zaś Maryja stała się Bogarodzicą, sam Syn Boży był Jej poddany, oddawał Jej cześć jako Matce, spełnił pierwszy cud za Jej wstawiennictwem, powierzył z krzyża Kościół Jej pieczy, wyniósł Ją z ciałem i duszą na tron chwały, a niebu i ziemi kazał stanąć u Jej podnóża i uznać Ją za swoją Królową.

Tej czci sam Bóg od nas żąda. Jeżeli bowiem arkę Starego Przymierza taką czcią otoczył, że nikt do niej nie mógł przystąpić, chociaż w tej arce były tylko tablice prawa, manna i różdżka: o ileż większej czci wymaga dla Arki Nowego Przymierza, Maryi, która przyniosła światu Prawodawcę, wydała prawdziwą mannę, to jest Chleb życia, i była sama różdżka kwitnącą i rodzącą błogosławiony owoc, Jezusa Chrystusa.

Ta cześć jest droga Chrystusowi. Bo jeżeli król Salomon obok tronu swego posadził na drugim tronie matkę swoją Betsabę, by z nim dzieliła chwałę i berło, czy Jezus dla Matki swojej miałby być obojętny?

Wszakże po chwale Ojca cześć Matki była Chrystusowi Panu najdroższa. Gardzić zatem Maryją znaczy tyle, co gardzić Chrystusem; a to się sprawdza dziś w sektach protestanckich, które odrzuciwszy nabożeństwo do Bogarodzicy, tracą wiarę w Bóstwo Chrystusa.

Ta cześć jest bardzo ważna w życiu Kościoła, bo między Maryją i Kościołem zachodzi ścisły i tajemniczy związek, stąd łatwo pojąć z jednej strony troskliwość Kościoła o cześć Bogarodzicy, z drugiej wysiłki czarta, aby wiernych od tej czci oderwać. W naszych czasach, gdy niedowiarstwo i obojętność wiele dusz oddala od Boga, jednym z najlepszych środków do nawrócenia zbłąkanych jest rozszerzenie czci Bogarodzicy; i tego też środka Pan Bóg dzisiaj używa. Komuż nie są znane cuda łaski Bożej w Lourdes i gdzie indziej?

Ta cześć jest dawna, jak religia chrześcijańska, tak powszechna, jak Kościół. Przejdź świat cały, a gdzie usłyszysz wymawiane imię Jezusa, tam również powtarzają ze czcią imię Maryi. Wszystkie wieki niosą Jej swe hołdy, wszystkie narody ścielą się

przed Jej tronem, nazywają Ją swoją Panią, Królową i Matką, oddają Jej opiece swoją wiarę i ojczyznę; a do nich i nasz naród należy[605]. Jej składają w ofierze królowie i możni wspaniałe świątynie, kapłani swe prace, wieszcze swe natchnienia, mistrzowie dzieła sztuki, bogaci swe złoto, ubodzy swe łzy, młodzież kwiaty, starcy pacierze, dusze Bogu poświęcone swe dziewictwo, wszyscy modlitwę korną, pieśń wzruszającą i ofiarę chętną. Ach, wznieś, o Maryjo, swoje oczy i patrz, oto świat cały zgromadził się u podnóża Twego tronu, wszystkie języki chwalą Twe imię, wszystkie oczy wznoszą się do Ciebie, wszystkie serca wyrywają się ku Tobie.

Ta cześć jest wreszcie dla nas niewymownie korzystna. Nie dosyć bowiem, że ona przynosi pociechę najsłodszą, nie dosyć, że sprowadza łaski najobfitsze, lecz co więcej, jest jednym ze znaków zapewniających nas o wybraniu do chwały niebieskiej. „Jest to — mówi św. Bernard — znakiem wybrania Bożego do chwały, gdy kogo miłuje Maryja", „Kto ten znak nosi, — mówi św. Bonawentura[606] — będzie wpisany do księgi życia". Inni pisarze duchowi twierdzą, że kto pokornym i czystym sercem służy Maryi, tak pewny jest nieba, jakby już był w niebie. Słusznie dlatego ojcowie święci kładą w usta Najświętszej Panny te słowa: *Błogosławiony jest człowiek, który mnie słucha, który co dzień czeka. Kto mnie znajdzie, znajdzie życie i osiągnie upodobanie Pana*(Prz 8,34-35).

Lecz jakże tę cześć masz okazać? Oto naśladuj, wzywaj, miłuj i służ wiernie. O pierwszych trzech sposobach już mówiliśmy. Mówmy teraz o czwartym.

7. Jak służyć Maryi

Jeśli chcesz poznać swoje obowiązki względem Najświętszej Panny, uważaj Ją za swoją Królową, a siebie za Jej dworzanina i sługę.

Dworzanie mają we czci imię swojej królowej, a nawet to imię noszą na sukniach wyszyte. Podobnie i ty wymawiaj ze czcią imię swojej Królowej Maryi i wyryj je na

[605] Król Jan Kazimierz w r. 1656 ogłosił Najświętszą Pannę Królową Korony Polskiej, a papież Benedykt XV pozwolił w r. 1919 dodać do Litanii to wezwanie: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami. W 1923 r. biskupi polscy uchwalili wnieść prośbę do Stolicy Św., aby dla święta Najświętszej Pannie Maryi Królowej Korony Polskiej wyznaczyła dzień 3 maja, będący w Polsce świętem narodowym, na co też Ojciec św. Pius, XI w r. 1924 pozwolił. Pierwej w diecezji lwowskiej i przemyskiej przypadało święto Najświętszej Pannie Maryi Królowej Korony Polskiej 2 maja na mocy przywileju danego przez papieża Piusa X.

[606] Św. Bonawentura, *In psalt.*

sercu. Bo zaiste, po imieniu Jezusa nie ma innego imienia tak słodkiego, tak potężnego i błogosławionego jak imię Maryja. A więc to imię miej we czci i miłości, niech ono nieustannie tkwi w twojej duszy, niech będzie ostatnim poruszeniem kostniejącego języka w chwili śmierci, abyś to imię jako gałązkę oliwną w ustach niosąc, odleciał z tej ziemi, i jak niegdyś gołębica Noego, spoczął w arce zbawienia u stóp Maryi[607]. Jeśli jesteś kapłanem, wysławiaj często to imię i mów ze czcią i miłością o Bogarodzicy, by innych do czci i miłości zachęcić. Tak czynią zawsze wierni słudzy Maryi. Św. Alfons Liguori w każdym swoim kazaniu, w każdej nauce, w każdym piśmie wspominał o Najświętsza Pannie Maryi. Tak samo św. Kamil de Lellis najczęściej przemawiał do chorych o nieograniczonej miłości Boga do ludzi i o macierzyńskiej opiece Najświętsza Rodzicielki, albowiem jego zdaniem, kazanie, w którym o tych dwóch rzeczach nie ma wzmianki, podobne jest do pięknego pierścienia, któremu brakuje klejnotu.

Dworzanie idą często na dwór królowej, by ją pozdrowić; więc i ty stawaj często przed tronem Królowej Maryi i pozdrawiaj Ją słodkim pozdrowieniem: *Zdrowaś Maryjo*. Słuchaj, co mówi o tym św. Bernard: „Jeżeli człowiek pobożnie pozdrawia Maryję, i ona go wzajemnie pozdrawia. Jest bowiem najmiłościwszą i najgrzeczniejszą Królową, która tysiąc razy na dzień pozdrowiona, tysiąc razy nawzajem pozdrawia". Po drugie, nie ma nic piękniejszego nad to pozdrowienie. „O przedziwne *Zdrowaś Maryjo* — woła św. Anzelm — które niebieską słodyczą serce pobożne napełniasz, tak że każdy powiedzieć może: rozpłynęła się moja dusza, omdlało serce moje, gdy przemawiam do Ciebie, Pani moja. O błogosławione *Zdrowaś Maryjo*, mocą którego czarci uciekają, grzesznicy we łzach toną, sprawiedliwi dziwną słodycz czują, anioł się cieszy, Słowo staje się ciałem, Dziewica Matką. O potężne *Zdrowaś Maryjo*, które serce odrywasz od ziemi i najsilniej łączysz z nędznika Najlitościwszą, niewolnika z Panią, syna z Matką. Niech się więc zbliża do Ciebie i pozdrawia Cię każdy, kto chce być skrępowany łańcuchem miłości, a im więcej kto pozdrawia, tym więcej rośnie w Miłości". Cóż dziwnego, że święci tak gorąco miłowali to pozdrowienie. Św. Alfons Rodriguez odmawiał *Zdrowaś Maryjo*, ile razy słyszał uderzenie zegara; św. Małgorzata, ile razy spojrzała na obraz Bogarodzicy; św. Alfons Liguori co kwadrans, i więcej cenił jedno *Zdrowaś Maryjo*, niżeli wszystkie bogactwa świata; pobożny i uczony Suarez więcej niż całą

[607] Kto pobożnie wymawia imię Jezusa i Maryi, otrzymuje 50 dni odpustu, a kto je słysząc, głowę schyla, 20 dni odpustu.

swoją naukę; św. Katarzyna Sieneńska idąc do domu, klękała na każdym schodzie i mówiła *Zdrowaś Maryjo*. Św. Tomasz z Akwinu, będąc jeszcze małym chłopcem, napisał na kartce Pozdrowienie Anielskie i nosił je na piersiach, a gdy matka kazała tę kartkę sobie pokazać, pobożny chłopczyna połknął ją, lękając się, aby mu nie odebrano drogiego skarbu. Obyś i ty niejako połknął „Zdrowaś Maryjo", aby nieustannie tkwiło ci w sercu i w ustach.

Szczególnie pozdrawiaj Najświętszą Królową rano, w południe i wieczór, gdy głos dzwonka odzywa się na *Anioł Pański*. Jest to bowiem jakby pobudka Maryi, wzywająca nas, abyśmy rano wszystkie sprawy ofiarowali Bogu, w południe ożywiali zmęczonego ducha modlitwą, a wieczorem pamiętali o śmierci i duszach w czyśćcu cierpiących. Głos ranny przypomina również narodzenie Chrystusa Pana, południowy mękę i śmierć, wieczorny zmartwychwstanie. Gdy zatem słyszysz głos dzwonu, nie zaniedbuj ożywić swej wiary i uczcić Bogarodzicy. Mianowicie, przy pierwszym pozdrowieniu dziękuj Bogu za to poselstwo z nieba na ziemię, które się stało początkiem naszego zbawienia. Przy drugim wesel się z Maryją z Jej niewymownej godności, do której Ją Bóg wyniósł. Przy trzecim wraz z Archaniołem i Maryją uczcij to Słowo, które stało się ciałem[608].

Dworzanie noszą na sukniach wyszyte herby i godła swej królowej, a nawet suknie jej barwy. Podobnie dworzanie Maryi noszą szkaplerz, jakby herb Maryi, na znak, że całe życie poświęcają Jej służbie, że Jej honoru pragną wszędzie bronić i w Jej ślady zawsze wstępować. Ten rodzaj czci, jeżeli z nim łączy się życie pobożne, jest bardzo miły Maryi, a nam bardzo korzystny. Szkaplerz bowiem jest z jednej strony godłem, po którym Najświętsza Panna poznaje swoje sługi, z drugiej jest jakby suknią, którą Ona ochrania swe dzieci od mrozu świata, i jakby tarczą, w którą je uzbraja do walki. Kiedy Izraelici walczyli z Filistynami, wychodził z obozu filistyńskiego mąż olbrzymiego wzrostu i olbrzymiej siły, aby wyzywać Izraelitów do walki. Wśród ogólnego popłochu występuje młody pastuszek Dawid do boju, a za całą broń bierze kij do ręki, pięć kamieni z potoku, które wkłada do torby, i procę do wyrzucania kamieni. Tak uzbrojony idzie naprzeciw olbrzyma, wyrzuca na niego kamień z procy, trafia go w czoło, powala na ziemię i zabija. Takim Dawidem jest każdy

[608] Por. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXIII. Kto odmawia Anioł Pański, zyskuje za każdy raz 100 dni odpustu, a odpust zupełny raz w miesiąc, jeżeli odmawia przez cały miesiąc, a przy tym spowiada się i Komunię św. przyjmuje Dla dostąpienia odpustu, nadanego przez Piusa IX, trzeba na końcu odmówić trzy razy: Wieczne odpoczywanie itd. Klęcząc.

chrześcijanin, bo on musi walczyć z Goliatem, to jest z czartem. A gdzie jego broń? Oto kij, to jest krzyż Chrystusa, w którym jest nasze zwycięstwo; pięć kamieni, to jest pięć ran Jezusowych, z których płynie nasza moc; dalej proca, to jest różaniec, i torba pasterska, to jest szkaplerz. Dlatego też święci, stając do walki, uzbrajali się szkaplerzem Noś i ty szkaplerz czy karmelicki, czy Niepokalanego Poczęcia, czy co lepsze, jeden i drugi [609], albo na mocy przywileju Piusa X zamiast szkaplerzy medalik poświęcony przez upoważnionego kapłana. Pod szkaplerzem czy pod medalikiem miej serce czyste i prawdziwie pobożne.

Dworzanie noszą przy boku miecz do obrony swej królowej. Podobnie dworzanie Maryi winni przypasać miecz, aby bronić czci swojej Królowej, a tym mieczem jest różaniec. Wielkie jest znaczenie i błogosławione skutki tego nabożeństwa. Różaniec bowiem jest modlitwą bardzo doskonałą, bo modlitwę ustną łączy z rozmyślaniem, i bardzo skuteczną, ponieważ składa się z modlitw Bogu najmilszych, jakimi są „Modlitwa Pańska" i „Pozdrowienie Anielskie"; podobny stąd do napiętego łuku, którego strzały trafiają wprost do Serca Bożego. Różaniec jest księgą Maryi, zawierającą w streszczeniu wszystko, co mądrość Boża wymyśliła najdoskonalszego, a miłość Boża wykonała najlepszego. Do tej księgi prowadzi Maryja wszystkie swoje dzieci, tak wielkiego mędrca, jak i pokornego prostaczka, otwiera jej karty, to jest tajemnice Chrystusowe i uczy na nich mądrości Bożej. Różaniec jest arką duchową o piętnastu stronach, z których jedne odzywają się radością, inne cierpieniem, inne triumfem, a których dźwięk rozwesela znękane serce. Różaniec jest wędką, którą Maryja łowi grzeszników, i z morza nieprawości ciągnie na brzeg miłosierdzia. Różaniec jest kotwicą, którą Maryja chwyta kuszonych i trzyma przy sobie, by ich fala nie uniosła. Różaniec jest łańcuchem o piętnastu ogniwach, do którego przyczepiamy nasze dusze. Kiedyś ręka Maryi pociągnie ten łańcuch i podźwignie nim na wzgórze niebieskie wszystkich, którzy się go silnie trzymają. Różaniec jest murem obronnym, którym Maryja opasuje Kościół święty, i mieczem pogromu, którym zwalcza jego wrogów. On też starł sektę albigensów i złamał potęgę turecką pod Lepanto.

A więc różaniec ważne zajmuje miejsce w życiu Kościoła i w życiu duchowym. Dzierży on pierwszeństwo wśród innych nabożeństw, bo jest nabożeństwem bardzo

[609] W takim razie zyskuje się nader hojne odpusty byle tylko odmówić 6 „Ojcze nasz", 6 „Zdrowaś Maryo" i 6 „Chwała Ojcu" na cześć Trójcy Przenajświętszej i Niepokalanie poczętej Dziewicy (S. C. R. 31 mar 1856). O odpustach czytaj dzieło X. Aug. Arndta T. J. *Odpusty*. Kraków 1890.

łatwym i prostym, a przy tym wzniosłem i na wskroś katolickim. Cel jego jest wzniosły, bo jest nim uwielbienie Trójcy Świętej, rozszerzenie miłości Pana Jezusa i zadośćuczynienie za zniewagi wyrządzane Mu od niewiernych i bezbożnych, uczczenie Bogarodzicy, uświetnienie Kościoła, nawrócenie grzeszników i zaznajomienie chrześcijan z tajemnicami ich religji. Stąd różaniec był i jest u dusz świętych w wielkiej czci, tak że „nie można nawet pomyśleć, aby ktoś prowadził życie duchowe, a nie odmawiał różańca” [610]. Św. Franciszek Salezy, biskup genewski, chociaż zmęczony całodzienną pracą i obarczony licznymi sprawami, odmawiał zwykle w nocy część różańca. Gdy go raz jeden ze znajomych zachęcał, by po tak długiej pracy szedł na spoczynek, różaniec zaś odłożył na drugi dzień, odrzekł: „Mój przyjacielu, co dziś zrobić można, nie odkładajmy na jutro”[611]. I nie tylko biskupi, kapłani, zakonnicy, zakonnice i pobożni prości ludzie odmawiają różaniec, ale także królowie, jak Ludwik IX, Edward III, Zygmunt III, Jan III Sobieski i inni, także wodzowie i mężowie stanu, jak Tilly, książę Eugeniusz, nasi hetmani, Irlandczyk O'Connel i inni; mistrzowie, jak Haydn, Gluck i inni uczeni, jak niegdyś profesorowie akademii krakowskiej, Kopernik, Chevreuil i inni. Jak zaś Najświętszej Pannie miły jest różaniec, poznać stąd można, że w Lourdes objawiła się z różańcem na ręku (1858 r.).

Jeżeli i ty chcesz być pobożnym sługą Maryi, wpisz się do bractwa różańcowego i odmawiaj codziennie cząstkę różańca, albo przynajmniej jeden dziesiątek, dołączając do tego krótkie rozmyślanie[612], a otrzymasz obfite owoce. Ponieważ zaś Ojciec św. Leon XIII nakazał, aby dla uproszenia miłosierdzia Bożego za przyczyną Bogarodzicy, co rok przez cały październik odmawiano codziennie po kościołach cząstkę różańca św. (1885 r.), dlatego nie usuwaj się od uczestnictwa w tym publicznym nabożeństwie.

8. Czym czcić Maryję?

[610] Faber, *Postęp w życia duch,* rozdz. 15.

[611] Św. Franciszek Sal. zobowiązał się do tego ślubem w młodości, innym jednak duszom radził poprzestać na postanowieniu, a nie robić ślubu.

[612] Najlepiej przedstawić sobie tajemnicę każdego dziesiątka tak żywo, jakbyśmy na nią patrzyli i zastanawiać się, jakiej szczególnie cnoty uczy nas w niej Pan Jezus i N Panna. Czyt. J.S. Pelczar, *Krótkie wskazówki jak w odmawianiu różańca modlitwę ustną łączyć z rozmyślaniem*. Wyd. 2, Kraków 1918.

Dworzanie w pewnych dniach składają hołdy swojej królowej i odnawiają przysięgę. Podobnie dworzanie Królowej Maryi winni często składać Jej hołdy i cześć swoją okazywać. W jaki sposób? Oto pozdrowieniem częstym i służbą w jednym z Jej bractw, czy w Sodalicji Mariańskiej, byle tylko być godnym członkiem i spełniać wiernie obowiązki, chociaż one nie są nałożone pod grzechem. Bractwa te są następujące:[613] Bractwo Różańca św., Szkaplerza św., Siedmiu boleści Najświętszej Panny Maryi, Matki Bolesnej, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, Najświętszego i Niepokalanego Serca Maryi, Matki Boskiej Serca Jezusowego, Najświętszej Panny Maryi Anielskiej, Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej[614], Stowarzyszenie Żywego Różańca, Stowarzyszenie ku czci Niepokalanej Bogarodzicy i św. Agnieszki albo św. Alojzego.

Czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Oto odprawianiem nowenny, to jest dziewięciodniowego przygotowania się do świąt Bogarodzicy, bo ta pamięć jest Jej bardzo miła. Św. Gertruda widziała raz w wizji Najświętszą Pannę, tulącą pod swoim płaszczem wiele osób, i poznała z natchnienia Bożego, że to są słudzy Maryi, którzy Ją czcili nowenną. Lecz jakże odprawiać tę nowennę? Oto przez dziewięć dni należy mówić codziennie po dziewięć: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo* i *Chwała Ojcu* itp, przy tym rozmyślać o przywilejach i cnotach Maryi, odwiedzać codziennie — jeżeli można — Najświętszy Sakrament i obraz Maryi, codziennie przeczytać coś pobożnego, zrobić dla Najświętsza Panny jakąś ofiarę, w sam dzień przystąpić do Komunii św.

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Godzinkami na cześć Niepokalanego Poczęcia, bo i to nabożeństwo bardzo się podoba Maryi[615]. Św. Alfons Rodriguez odmawiał codziennie Godzinki przez lat 40, a wedle wiarygodnych świadectw ukazała się mu Najświętsza Panna Maryja i poleciła to nabożeństwo. Dawniej śpiewał Godzinki cały naród polski: śpiewał je król z rycerstwem idąc na wyprawę

[613] Por. *Czytania duchowne o N. P. Maryi,* wyd. 2, rozdz. XL.
[614] Dla pielęgnowania i krzewienia czci N. P. Maryi w społeczeństwie polskim zawiązało się w ostatnich czasach we Lwowie i w Krakowie (r. 1891) Bractwo N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej, które w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, złożonych 1. kwietnia 1656 r., ma również pracować nad utrzymaniem życia religijnego i moralnem podnoszeniem warstw najniższych. Według dekretu Ojca św. Leona XIII z 10. kwietnia 1890, święto N P. Maryi Królowej Korony Polskiej przypadało w pierwszą niedzielę maja. Od r. 1906 tworzą się Związki katolicko-społeczne pod opieką N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej. Poleca się także Sodalicje Marjańskie dla mężczyzn, niewiast, młodzieńców i dziewcząt różnego stanu.
[615] Uważać też potrzeba, aby nie za wiele brać na siebie brackich pacierzy. Lepiej mniej a dobrze, oto przestroga mistrzów duchowych.

wojenną, śpiewał możny w pałacu, śpiewał rolnik przy pługu i rzemieślnik przy warsztacie. Postęp nowoczesny sprawił, że zostały tylko w domach rzemieślniczych i wiejskich, albo nawet w samych Kościołach, a tym samym wydarł narodowi potężną pomoc i słodką pociechę. U osób pobożnych, a zwłaszcza u zakonników, zakonnic i tercjarzy według reguły św. Franciszka jest też we czci Oficjum o Najświętszej Pannie Maryi[616].

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Litanią ku Jej czci ułożoną, bo ona jest zbiorem najpiękniejszych imion i przywilejów Maryi, jakby pasmem jęków wyrywających się z piersi przygniecionych nędzą, lub pękiem strzał puszczonych aż do Serca Maryi. Świątobliwy misjonarz Sylweira, jadąc morzem do Afryki, w celu nawracania pogańskich Murzynów, zbierał każdego wieczora żeglarzy i śpiewał z nimi litanię, a fale morskie zanosiły daleko imię Maryi. Toteż Maryja wyjednała mu tę łaskę, że nawrócił króla i trzystu Jego książąt, a sam wreszcie otrzymał palmę męczeńską Podobnie i ty gromadź — jeżeli możesz — swoją rodzinę i służbę, by wraz z nią czcić Bogarodzicę, albo przynajmniej sam odmawiaj litanię, a błogosławieństwo Boże wejdzie do twego domu i serca[617].

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Antyfoną *Pod Twoją obronę* i modlitwą „Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno", bo jedna i druga przedziwnie wyraża naszą ufność w Maryi, jedna i druga wielu smutnych pocieszyła, wielu grzeszników nawróciła, wielu kuszonym dopomogła do zwycięstwa. Za czasów świątobliwego kapłana Bernarda, z przydomkiem „Mały", dostał się do więzienia pewien złoczyńca i miał być wkrótce stracony. Bernard pospieszył zaraz do więzienia, by tę duszę, skamieniałą w zbrodni, pojednać z Bogiem, lecz wszystkie jego wysiłki były daremne. Nie widząc innego środka prosił owego zbrodniarza, by z nim przynajmniej odmówił tę modlitwę: „Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno", ale i tego nie otrzymał. Wtedy świątobliwy kapłan, uniesiony gorliwością o zbawienie tej duszy, pochwycił karteczkę, na której owa modlitwa była napisana, i chciał ją wcisnąć przemocą do ust zbrodniarza, mówiąc: „Kiedy jej nie chcesz odmówić, musisz ją zjeść". Zbrodniarz nie mógł się bronić, bo był skuty kajdanami, aby się zatem uwolnić od natarczywości kapłana, uklęknął wraz z nim na ziemi i zaczął się modlić. Zaledwie pierwsze słowa

[616] Przywiązane do nich odpusty można uzyskać, chociaż się je odmawia w innym języku, a nie łacińskim (Pius X 28 sierpnia 1903).
[617] Za każdorazowe odmówienie Litanii można zyskać 300 dni odpustu. Benedykt XV pozwolił dodać do Litanii odmawianej w Polsce tę inwokację: Królowo Korony Polskiej módl się za nami.

wymówił, uczuł się dziwnie wzruszony, lody serca popękały, a z ócz wytrysnęły strumienie łez.

I czym jeszcze uczcić Królowa Maryję ? Jej pieśnią *Magnificat* — „Wielbi dusza moja Pana", bo to pieśń najgłębszej pokory i najwyższego uwielbienia Boga. Św. Julianna odmawiała ją codziennie dziewięć razy; św. Maria Ognijska śpiewała ją często, toteż przy śmierci odwiedziła ją Najświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus i z wielu świętymi; św. Franciszek umierając kazał otaczającym śpiewać *Magnificat,* i podczas tej wspaniałej pieśni poszedł tam, gdzie ją śpiewają aniołowie.

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Pieśnią *Salve Regina* — „Witaj Królowo", bo to pieśń wygnańców, wzdychających do ojczyzny, to pieśń sierót tęskniących za matką, to pieśń opuszczonych i grzeszników, błagających nadziei i miłosierdzia, to pieśń poruszająca do litości serce Matki najlitościwszej. Kiedy św. Wincenty a Paulo był w niewoli saraceńskiej, zmęczony pracą i niedolą, spoglądał nieraz łzawym okiem w te strony, gdzie leżała jego miła ojczyzna, a potem zwracał wzrok w niebo, wołając z tęsknotą *Salve Regina* — „Witaj Królowo, Matko litościwa, życie słodyczy i nadziejo moja, witaj!" Ta nadzieja nie zawiodła go, bo niezadługo wrócił do ojczyzny, wraz z odstępcą od wiary, którego nawrócił. Podobnie gdy i ciebie, tułaczu ziemski, ciężar wygnania przygniata, spoglądaj na górny Syon, gdzie jest twoja Królowa, Maryja, i wołaj do Niej z tęsknotą: Witaj, Królowo, Matko litości, życie, słodyczy i nadziejo moja witaj. Maryja i tobie wyprosi powrót do ojczyzny.

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Nabożeństwem do Jej siedmiu boleści i siedmiu radości, bo to nabożeństwo jest również bardzo miłe Maryi. Co do siedmiu radości, sama Najświętsza Panna objawiła św. Tomaszowi Kantuaryjski: „Ktokolwiek wielbi te podwójne moje radości (to jest ziemskie i niebieskie), tego ja pocieszę, uweselę i przedstawię mojemu najmilszemu Synowi w godzinę śmierci"[618]. Co do siedmiu boleści, Maryja najchętniej pociesza tych, którzy dla Jej boleści mają współczucie i czczą Ją jako Królową Męczenników.

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Nabożeństwem do Jej przeczystego Serca, przez które czcimy i podziwiamy święte uczucia i przedziwne cnoty Bogarodzicy, szczególnie zaś niezrównaną Jej miłość ku Bogu i ku nam, oraz prosimy za pośrednictwem tego Serca o łaski dla siebie i drugich. Miej i ty do Niepokalanego

[618] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa,* rozdz. V, VI.

Serca Maryi serdeczne nabożeństwo: jest to bowiem Serce Matki najczulszej, Pocieszycielki najsłodszej, Opiekunki najtroskliwszej, Królowej najpotężniejszej i najmiłościwszej. Jest to Serce prawdziwie błogosławione, które jest przepaścią łask, źródłem pociech, ogniskiem pokoju, składem lekarstw na wszystkie rany i bóle serc ludzkich. Szczególnie módl się często do tego Serca o nawrócenie grzeszników, odmawiając tę modlitewkę: „O Serce Niepokalane Najświętsza Panny, wstaw się za grzesznikami". Miej też wielkie nabożeństwo do Najświętsza Panny Maryi jako do Matki Serca Jezusowego, bo stąd niemałe odniesiesz korzyści[619].

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Godnym obchodzeniem Jej świąt. Gdy zatem jakie święto Bogarodzicy się zbliża, przygotuj się do niego nowenną, w wigilię zadaj, sobie jakieś umartwienie, a w sam dzień poświęć więcej czasu na modlitwę i przystępuj do sakramentów świętych. Radzi także św. Alfons wybrać sobie jakieś święto np. Niepokalanego Poczęcia lub Wniebowzięcia, i ofiarować się wtenczas po Komunii św. Najświętszej Pannie, przyrzekając Jej, jako swojej Królowej i Matce, posłuszeństwo i miłość. Cały naród polski powinien to czynić w święto Najświętszej Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej, przypadające w pierwszą niedzielę maja[620].

I czymże jeszcze uczcić Królową Maryję? Godnym obchodzeniem miesiąca Maryi, który pobożność katolicka tak trafnie ku czci Bogarodzicy wybrała. Piękny jest maj w życiu natury, kiedy to ziemia, uwolniona z kajdan zimowych, stroi się w nową szatę. Lecz piękniejszy jest maj w życiu Kościoła, bo w nim pękają lody obojętności, serca, otwierają się jak kielichy kwiatów i ślą w niebo woń modlitwy, z piersi wyrywa się pieśń wdzięczna i miła, jak śpiew polnych ptasząt, a niwa Kościoła pokrywa się kwieciem świętych myśli i zbożem świętych czynów. I któż tę zmianę sprawia? Królowa serc ludzkich, Maryja. Jej to miłość, podobna do wiosennego słońca, śle wszędzie swe promienie, wszędzie budzi życie. Jej dobroć macierzyńska pociąga wszystkie serca. Jej czuła opieka otula wszystkich płaszczem miłosierdzia, Jej cześć błogosławiona gromadzi przed Jej tronem każdy stan i wiek. Doprawdy, w tym nabożeństwie majowym jest tak coś dziwnie pociągającego, że nawet ludzie obojętni w wierze i stroniący od Boga nie potrafią się oprzeć jego świętym

[619] Czyt. J.S. Pelczar, *Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego*, rozdz XVII, 17, VII.
[620] W diecezji lwowskiej i przemyskiej 2 maja; ale Biskupi polscy na zjeździe w Częstochowie r. 1923 wyjednali u Stolicy św. przeniesienie tego święta kościelnego na dzień 3 maja, i to dla całej Polski.

powabom. Spiesz zatem na to nabożeństwo i módl się, rozmyślaj, śpiewaj i słuchaj, a gdy nie możesz być w kościele, przynajmniej w domu odmawiaj Litanię.

I czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Oto należy ku Jej czci poświęcić sobotę, co już od dawna i słusznie Kościół zaleca. Jak bowiem sobota jest w środku między piątkiem, dniem smutku, i niedzielą, dniem radości: tak Najświętsza Panna pośredniczy między biednym światem i Bogiem najmiłosierniejszym. A jak tę cześć okazać? Jeżeli możesz, przyjmuj w ten dzień Komunię św. wysłuchaj Mszy św., odwiedź Najświętszy Sakrament lub obraz Bogarodzicy, bo tak czyniło wielu Świętych. Podobnie, jeżeli możesz, ofiaruj w ten dzień post lub jałmużnę. Tak św. Karol Boromeusz pościł w każdą sobotę o chlebie i wodzie, a św. Ludwik, król francuski, umywał w tym dniu nogi dwunastu ubogim i sam usługiwał im do stołu. Niektórzy Święci, jak Franciszek Garacciolo i Alfons Liguori, wstrzymywali się w ten dzień zupełnie od pokarmu. Jeżeli nie możesz tych Świętych naśladować, odmawiaj przynajmniej jakąś modlitewkę ku czci Najświętsza Panny, i dawaj choć małą jałmużnę.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę ? Ofiarowaniem Mszy świętej, jużto ją odprawiając, jużto ofiarując są podziękowanie Panu Bogu za łaski i przywileje użyczone Bogarodzicy, albo też w tej intencji, aby Najświętsza Panna używała owoców św. Ofiary według swojej woli. Tak św. Ludwik kazał co sobotę odprawiać siedm Mszy świętych na uwielbienie Boga i rozszerzenie czci Najświętsza Panny; tak pobożny kapłan Jan Olier kazał odprawiać codziennie trzy Msze święte, — pierwszą, aby uczcić Bogarodzicę jako Królowę i ozdobę Kościoła triumfującego — drugą, aby Ją uczcić jako Królowę i Pośredniczkę Kościoła wojującego, — trzecią, aby Ją uczcić jako Królowę i Pocieszycielkę Kościoła cierpiącego. W tym celu łączą się i dzisiaj kapłani w tak zwane Korony złote, aby przez wszystkie dni roku odprawiać Msze św. na uwielbienie Pana Boga przez Najświętsza Pannę.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę ? Czcią Jej obrazów i ustawiczną pamięcią. Święci i tutaj są wzorem. Św. Bernard, ilekroć przechodził obok obrazu Najświętszej Panny, zawsze Ją pozdrawiał; a gdy pewnego razu, idąc koło Jej posągu, rzekł: „Pozdrawiam Cię Królowo moja Maryjo", Najświętsza Panna raczyła odpowiedzieć: „Pozdrawiam cię, synu mój Bernardzie". Św. Jan Kanty całe nieraz godziny przeklęczał przed obrazem Bogarodzicy, umieszczonym na gmachu akademickim. Św. Bernardyn Seneński chodził codziennie rano do odległej bramy miasta, gdzie był

umieszczony obraz Najświętsza Panny, aby — jak mówił — odwiedzić swoją najmilszą przyjaciółkę. Oby i dla ciebie była Królowa Maryja najmilszą przyjaciółką; stąd pamiętaj o Niej często, miej w domu Jej obraz, który ozdabiaj kwiatami, lub według starego zwyczaju lampą płonącą. Bł. Kryspin, skoro tylko jaki grosz otrzymał, lub zarobił, kupował zaraz kwiaty, by nimi wieńczyć obraz Bogarodzicy. To samo czynił św. Józef z Kopertynu, przy czym mawiał z prostotą: „Dziwna ta moja Królowa, ja Jej daję kwiaty, a Ona mówi, że nie chce kwiatów, ale żąda mego serca". Świątobliwy proboszcz z Ars, św. Jan Vianney, będąc jeszcze małym pastuszkiem, wynosił z sobą na pole statuetkę Najświętsza Panny i przed nią pobożnie się modlił.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę ? Noszeniem medalików z Jej wizerunkiem, na znak ciągłej wierności i pamięci, którą Mary a nieraz hojnie nagradza. Któż nie słyszał o nawróceniu Alfonsa Ratisbonne, który z niewiernego żydowina stał się wierzącym chrześcijaninem i gorliwym misjonarzem (+ 1884). Otóż to nawrócenie, dokonane w kościele rzymskim św. Andrzeja *delle Fratte*[621], zaczęło się od tego, że Rabisbonne przyjął od jednego z przyjaciół medalik z wizerunkiem Najświętsza Panny i nosił go przy sobie, a przytem odczytał modlitwę „Pamiętaj, o Najdobrotliwsza Panno".

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę ? Pielgrzymowaniem na miejsca Jej łaskami wsławione, zwłaszcza przed obrazy czcią wielką otoczone i jako cudami słynące za pozwoleniem Stolicy św. uroczyście ukoronowane; a takich obrazów jest obecnie na ziemi polskiej 41, w naszej diecezji przemyskiej 11. Poleca się tylko, aby te pielgrzymki podejmować w duchu pokuty i bez uszczerbku dla swoich obowiązków, a zachować w nich skupienie i nabożeństwo. Tak też pielgrzymują Święci, acz nie zalecają zbyt częstych pielgrzymek, aby ducha nie rozpraszać; bo słusznie powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.": „Ci którzy wiele pielgrzymują, rzadko się uświęcają".

I czemże jeszcze uczcić Królowę Mary ę? Budowaniem lub upiększaniem świątyń ku Jej czci wzniesionych. Czytamy o wielu Świętych, że na ten cel łożyli wielkie sumy; obyś i ty nie żałował grosza, gdy idzie o rozszerzenie czci Bogarodzicy, wzorem zaś niech ci będzie pobożny Rzymianim Jan, który za czasów papieża

[621] 20 Stycznia 1842. Czyt. tegoż autora *Ziemia św i Islam* Lwów 1875, i *Czytania duchowne o N. P. Maryi* 2 wyd.

Liberjusza (r. 365) ofiarował Najświętsza Pannie cały swój majątek, a za to doznał od Niej cudu, bo wśród skwarnego lata śnieg pokrył to wzgórze, gdzie miała stanąć Jej świątynia.

I czemże wreszcie uczcić Królowę Maryę ? Spełnianiem dobrych uczynków ku Jej czci, częstem ofiarowaniem się na Jej służbę i pilnem wzywaniem Jej opieki. Tak też czynią Święci. Św. Wacław n. p. z miłości ku Niepokalanej Dziewicy całe życie czystość zachował. Św. Alfons ofiarował Jej codziennie swe usługi i prosił o łaski. Św. Kajetan o cokolwiek się modlił, zawsze się uciekał do pośrednictwa Maryi. Podobnie czynił św. Jacek, toteż gdy raz modlił się przed Jej ołtarzem, objawiła się mu Marya i rzekła: „Jacku, o co tylko przez Imię moje prosić będziesz Zbawiciela, wszystko otrzymasz". Podobnie i ty stawaj często przed Jej obrazem, jakby przed tronem Królowej, aby Jej ofiarować swe usługi i polecać się Jej opiece, a wraz z sobą i rodzinę swoją i naród swój i Kościół cały i świat cały.

Z tych różnych nabożeństw wybieraj te szczególnie do których Duch Św. daje ci pociąg[622]. Nie bierz za wiele, abyś się nie znużył i nie zniechęcił; co zaś wybierzesz, spełniaj wiernie, bo właśnie ta wierność jest dowodem miłości. Pobożny Tomasz a Kempis był od dzieciństwa gorliwym sługą Maryi, lecz w wieku młodzieńczym począł leniwieć i stygnąć. Gdy taki stan jego duszy ciągle się pogarszał, otrzymał raz we śnie upomnienie od Najśw, Panny. Zdało mu się, że siedzi w szkole razem z innymi uczniami; wtem na obłokach spuszcza się na ziemię, Najświętsza Panna, mając szaty jasne i oblicze promieniste, — staje w szkole, chodzi naokoło, rozmawia słodko z uczniami, a potem każdego pieści i całuje. Tomasz czeka z gorączkowem upragnieniem, rychłoli na niego przyjdzie kolej; wreszcie staje przed nim Matka Boża, lecz zamiast obdarzyć go pieszczotami, zwraca na niego wzrok surowy i czyni mu wyrzuty, iż stał się leniwym w Jej służbie; wszelako dodaje, że jeżeli się poprawi, będzie mu nadal dobrą Matką. Tomasz ocknął się i niebawem gnuśność usunął. Patrz, aby i ciebie coś podobnego nie spotkało, a więc bądź wierny w jej służbie.

Przedewszystkiem staraj się, aby służba twoja była wewnętrzna, a więc nie ograniczająca się na samych formach, — szczera, a więc połączona z życiem czystem, — gorąca i wytrwała, a więc trwająca przez całe życie, bo tylko taka służba

[622] V Obszerniej o tem w dziełku p. t. *Czytania duchowne o Najświętszej Pannie Maryi*: 2 wyd.

będzie miłą Maryi, a tobie korzystną. Przeciwnie życie grzeszne u takiego, który chce uchodzić wobec ludzi za sługę Najświętsza P. Maryi, jest haniebną obłudą i ściąga nieraz już na ziemi karę Bożą. Za czasów świętego Franciszka a Hieronimo należał do Kongregacji Najświętsza Panny Maryi w Neapolu pewien kupiec, który zrazu spełniał gorliwie wszystkie obowiązki, ale później, kiedy się dorobił większego majątku, począł się ich wstydzić, i wieść życie wolne. Święty Franciszek upominał go po kilkakroć i zagroził mu nawet wykreśleniem z bractwa; a gdy i to nie pomogło, wyrzekł duchem proroczym: „Pamiętaj, że przyjdzie dzień, gdzie będziesz musiał wyciągać rękę po jałmużnę". Następnej niedzieli odprawił tenże Święty Mszę św. dla członków Kongregacji, poczem zbliżył się do statuy Matki Bolesnej, wyjął jeden z mieczów, tkwiących w Jej piersiach, i rzekł: „Najświętsza Panno, brat ten (tu nazwał onego kupca po imieniu) był dotąd ostrym mieczem dla Ciebie i ranił Twe serce; lecz teraz wyciągam go i odrzucam". Wkrótce potem nieszczęsny ów kupiec stracił cały majątek i przyszedł do takiej nędzy, że gdyby nie jałmużny św. Franciszka, byłby umarł z głodu. Lecz i to nie zdołało przywieść go do upamiętania, a śmierć jego była straszną, bo bez pokuty. Niechże tedy każdy o to się stara, aby z czcią zewnętrzną łączył życie bogobojne.

Pożegnajmy teraz pierwszą Matkę duchowną, a poznajmy drugą.

ROZDZIAŁ XXXIV

O MATCE DUCHOWNEJ — KOŚCIELE

1. Czym jest Kościół

Według głębokiej myśli św. Katarzyny Sieneńskiej[623], Pan Jezus jest niejako mostem łączącym dwa brzegi, to jest wieczność z czasem, nieskończoność ze skończonością, Boga ze stworzeniem. Most ten ma tylko jeden łuk, albowiem w Panu Jezusie jest jedna tylko osoba, łącząca dwie natury: Boską i ludzką, Jeden jego koniec spoczywa na brzegu wieczności i przedstawia odwieczne rodzenie się Syna od Ojca, mocą którego Pan Jezus jest prawdziwym Synem Bożym, prawdziwym Bogiem. Drugi zaś jego koniec opiera się na brzegu czasu i stworzenia, a przedstawia wielką tajemnicę Wcielenia w łonie Niepokalanej Dziewicy, przez które Odwieczny rodzi się w czasie, a Syn Boży staje się prawdziwym człowiekiem, nie przestając jednak być Bogiem. Przez ten most Bóg przychodzi do nas, a my przychodzimy do Boga, albowiem Pan Jezus jest naszym Pośrednikiem i tylko przez Niego mamy przystęp do Ojca. Przez Jezusa życie nadprzyrodzone, życie Boże przychodzi i przez Ducha Świętego rozlewa się w nas, przez co stajemy się dziećmi Bożymi, podobnymi do Ojca. Ponieważ Maryja pierwsza przyjęła Jezusa i przyodziała Go ciałem, więc przez Maryję trzeba iść do Jezusa, jak przez Jezusa idziemy do Ojca. Bez Maryi nie ma Jezusa, bez Jezusa nie ma Ojca Niebieskiego. Lecz jak przez Maryję pierwszy raz przyszedł do nas Pan Jezus, tak przez Kościół św. przychodzi ustawicznie aż do skończenia wieków, bo przez Kościół, jako Głowa w swoim Mistycznym Ciele, udziela nam życia swojego, życia łaski, tak że Kościół na ziemi jest dalszym ciągiem posłannictwa Jezusa Chrystusa, które spełnia przez swoją naukę, władzę, sakramenty i służbę Bożą. Słusznie powiedziano, że Kościół to Chrystus, żyjący i działający w ciągu wieków[624].

Kościół jest zarazem jakby drugą Bogarodzicą, bo on ciągle rodzi Chrystusa dla świata i daje Go nam codziennie; lecz jest także Matką naszą, bo nas rodzi do życia wiary. I kiedy nas rodzi ? Na Chrzcie św., gdy nas czyni dziećmi Bożymi.

Kościół spełnia również wszystkie obowiązki Matki. On nas karmi, i czym? Chlebem słowa Bożego i chlebem Ciała Pańskiego. On bowiem ten podwójny chleb przyrządza przez swoje sługi, zastawia nim stół święty i zaprasza do niego swe dzieci. On nas poi wodą łaski, którą czerpie z siedmiu krynic, powierzonych jego szafarstwu, to jest z siedmiu sakramentów. On nas odziewa szatą niewinności na Chrzcie św., a tę szatę, podartą lub splamioną, naprawia lub oczyszcza w Sakramencie Pokuty. On nas uczy prawdy Bożej i prawa Bożego, które pod swoją strażą nieskażenie przechowuje, nieomylnie ogłasza

[623] Czyt. Ségur, *La piété et la vie inter.,* III, 3. Por. J.S. Pelczar, *Religja katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary*, rozdz. III.
[624] Por. Benson, *Chrystus w życiu Kościoła* Poznań 1921 rozdz. 13.

i niezachwianie broni przeciw wykrętom rozumu i szaleństwom namiętności. Duszom idącym do Boga wskazuje drogę zbawienia i doskonałości i na tej drodze je wspiera.

On nas cieszy, ratuje i dźwiga, bo on ma ulgę na każdą niedolę, lekarstwo na każdą chorobę. On ubogiemu otwiera kieszeń bogacza, sierocie dom przytułku, pokutującemu furtę klasztorną. On wprowadza pokój w serce człowieka, zgodę w rodziny, porządek w społeczeństwo. On wszystkie narody zbiera w jedną wielką rodzinę i niesie przed nimi chorągiew prawdziwej oświaty i prawdziwej wolności; słowem, on wszystko uszczęśliwia, podnosi i uszlachetnia, podobny do słońca, które na wszystkie strony śle swe błogie promienie.

On nas również broni w walce życia. Ponieważ jego dzieci muszą staczać ciężki bój, więc je okrywa zbroją nie do przebicia. Na ich głowę kładzie przyłbicę wiary, w jedną rękę daje włócznię modlitwy, by nią otwierać Serce Boże, a w drugą tarczę ufności, by odbijać pociski, przepasuje je pasem umartwienia, a w serce rzuca ogień męstwa. Aby zaś nie ustały w walce, posila je „Chlebem mocnych". Gdy nieprzyjaciel się zbliża, natychmiast Matka-Kościół biegnie wszędzie, i ostrzega o niebezpieczeństwie, podobna do kokoszy, która zbiera swe kurczęta, gdy jastrząb się zbliża. Kiedy zaś niektóre z jej dzieci w boju odnoszą rany, zbiera je zaraz z pobojowiska, bierze na ramiona i niesie do szpitala pokuty, gdzie te rany polewa winem skruchy, którą wyprasza swoim dziatkom, i oliwą ufności, którą swoim słowem i łaską Bożą w nich budzi.

Gdy które z dzieci ucieknie z domu i zaczyna się błąkać po manowcach, zaraz ta Matka za nim biegnie i prosi, i zaklina, by wróciło do domu. Jeżeli zaś zaślepione nie słucha, wtenczas zasmucona wzywa wierne dzieci, by się z nią za zbłąkanego modliły. Co więcej, ta Matka nie zapomina i o tych, którzy się urodzili w ciemnościach bałwochwalstwa lub błędu; ona i do nich śle swoje sługi z pochodnią Ewangelii, by im przynieść światło i życie, bo serce tej Matki jest tak wielkie, że pragnie nim objąć cały świat i wszystkich ludzi w swoim domu zgromadzić.

Kościół wreszcie opiekuje się nimi po macierzyńsku, bo każdy krok naszej wędrówki otacza swoją opieką, a nawet w chwili śmierci przyjdzie do naszego łóżka, by nas wyprowadzić w daleką drogę. Kiedy zaś spoczniemy w mogiłach, on te mogiły poszanowaniem otoczy, a o duszach naszych będzie pamiętać w Ofierze Świętej. O Kościele katolicki, jakże dobrą Matką ty jesteś! — Rozważając twoją miłość i opiekę, trudno nie zawołać z prorokiem: *Jeruzalem* — Kościele katolicki — *jeśli zapomnę o tobie niech [o mnie] zapomni moja prawica. Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie* (Ps 137,5-6).

Kto wypowie zalety tej Matki ?

Ta Matka jest dziewicą, bo jest najczystszą oblubienicą najczystszego Oblubieńca Chrystusa. Ta Matka jest płodna, bo posiadając w swym szafarstwie pełność łask Bożych, miliony dzieci zrodziła i rodzi Chrystusowi. Ona też jest mistrzynią prawdy objawionej, strażniczką prawa Bożego, opiekunką sprawiedliwości i wolności, piastunką cywilizacji i oświaty, krzewicielką prawdziwego postępu. Ta Matka jest czuła, bo z Serca Chrystusowego płynie miłość do Jej serca. Ta Matka jest święta, bo jej Oblubieniec jest święty, jej nauka święta, jej prawo święte, jej sakramenty święte, wielka część jej dzieci należy do liczby świętych[625], inne zaś dążą do świętości. Ta Matka jest wspaniała, bo na jej skroni błyszczy korona złota, spleciona z cierniową. Ta Matka jest potężna i nieśmiertelna, bo ani miecz jej nie złamie, ani czas nie zniszczy, ani piekło nie zwycięży. Ta Matka idzie śladami Chrystusa, jako swojej Głowy, stąd jest przedmiotem nienawiści Judaszów, Kajfaszów, Piłatów, Herodów i bezbożnych tłumów każdego wieku; ale widzimy też jej chwałę, jakby ciągłe zmartwychwstanie w tym przedziwnym wzroście wiary i pobożności. O jakże to wielkie szczęście, jaka chluba dla nas, że jesteśmy dziećmi tej Matki! Pobożny król Alfons mawiał często: „Codziennie Bogu dziękuję, nie za to, że jestem królem, lecz za to. że jestem chrześcijaninem". O, jakże i ty powinieneś dziękować Bogu, że cię powołał do tego Kościoła, który jest mistrzynią świata, szafarką łask i arką zbawienia; że cię karmi jego nauką, uświęca jego sakramentami, otacza jego opieką. Lecz na tym nie dosyć — inne masz jeszcze obowiązki wobec Matki-Kościoła.

2. Obowiązki wobec Kościoła

Przede wszystkim wierz w Kościół jeden, święty, katolicki, apostolski, nieomylny, niezmienny, poza którym nie ma zbawienia i patrz zawsze na ten Kościół okiem wiary. A więc chciej w nim widzieć nie dzieło ludzkie, jak wielu dzisiaj uważa, lecz dzieło Ducha Świętego, który w nim działa, i Ciało Mistyczne Chrystusa, który jest jego Głową. Podziwiaj w nim życie nadprzyrodzone i Boskie, które płynie z Boskiego Serca, jako Założyciela; Kościół bowiem jest dziełem Krwi Przenajdroższej, — on jest Jej widzialnym budynkiem, który sobie zbudowała, — Jej domowym ogniskiem, do którego się chroni, — oblubienicą, którą sobie poślubiła i swoimi uposażyła sakramentami, — mieszkaniem Jej dzieci, — pomnikiem, który wzniosła i przyozdobiła trofeami swoich zwycięstw. Kościół jest żyjącym pałacem Krwi Przenajdroższej,

[625] Według relacji kardynała Andrzeja Steinhubera, było w roku 1903 w św. Kongregacji Obrzędów 287 procesów, odnoszących się do beatyfkacji, (Stimmen aus Maria-Laach 1905 i Heft).

zbudowanym z tejże Krwi, jakby z cementu, i przez Nią blaskiem niemal samego nieba ozdobionym. Kościół ten rządzony jest przez Ducha Świętego; Boskie życie Pocieszyciela i Ducha prawdy, Jego rady, natchnienia, sympatie, pociągi wszędzie się w nim czuć dają; a dar nieomylności jest tylko uroczystym i jakby urzędowym objawem przemieszkiwania Ducha Świętego w jego łonie[626].

Ten Kościół jest widzialny w swej hierarchii, złożonej z Namiestnika Chrystusowego, następcy Piotra św., i zjednoczonych z nim biskupów i kapłanów, ale zarazem pełen jest Ducha Bożego, który w nim i przez niego działa. Jeżeli cię zaś razi słabość lub niedoskonałość niektórych jego członków, choćby celniejszych, pamiętaj, że Bóg sam tak postanowił, aby ludzi zbawiać przy pomocy ludzi, jako współpracowników Chrystusa Pana, i że w Kościele katolickim łączy się nierozdzielnie podwójny żywioł — Boski i ludzki. Pierwszy, który tworzy prawda, prawo, łaska i władza, jest nieskazitelny, *nie mający skazy czy zmarszczki* (Ef 5,27). Drugi, który tworzą ludzie, opowiadający prawdę i prawo, szafujący łaskę i dzierżący władzę, może ulec częściowemu zepsuciu. Niechaj ci tkwi w pamięci przypowieść Zbawiciela o polu rodzącym pszenicę i kąkol.

Nie zrażaj się również, że Kościół ma dzisiaj tylu nieprzyjaciół, bo Kościół, wstępujący w ślady Chrystusa, bywa zawsze krzyżowany przez bezbożnych, ale też zawsze krzyżem zwycięża. Nie lękaj się burzy, uderzającej dzisiaj w łódź Piotrową, bo Chrystus powstanie i zaraz uciszą się wichry. Patrz na życie Kościoła, ile to takich burz przeszło nad nim, ilu wrogów powstało przeciw niemu — i cesarze, i mędrcy, i kapłani, i lud, i niewierni, i heretycy, i źli synowie. A gdzież oni? Zginęli bez śladu, wiatr rozwiał ich prochy, a Kościół stoi i stać będzie do końca wieków.

Po drugie, wierz Kościołowi, to jest przyjmuj z silną i prostą wiarą, co Kościół jako prawdę Bożą opowiada. On bowiem tę prawdę otrzymał wprost od Boga, i jako mleko w piersiach swoich przechowuje, by nim karmić dzieci Boże. Jak więc dziecko z ufnością spoczywa przy piersiach swej matki i tak bardzo jej ufa, że podczas gdy ssie, oczy swoje zamyka, podobnie i ty z zamkniętym okiem, to jest z wiarą pełną ufności, przyjmuj naukę Kościoła, bo przez Kościół Bóg sam cię uczy. Jeżeli chcesz posiadać prawdę, i to prawdę nieskażoną, trwaj w silnej spójni z Kościołem i jego Głową nieomylną, abyś to twierdził, co Kościół twierdzi, to potępiał, co Kościół potępia i nie sądził nigdy o rzeczach Bożych z punktu ludzkiego widzenia, ale zawsze sąd swój poddawał zasadom wiary i powadze Kościoła[627]. Wzorem niech ci tu będzie znakomity arcybiskup francuski Fénélon, który w nauce o miłości Bożej poszedł za swoim zdaniem, ale gdy Stolica Święta to zdanie jako błędne osądziła, natychmiast je z ambony odwołał.

[626] Faber. *Krew Przenajdroższa* str. 245 i 253
[627] Św. Ignacy, *Maxymy*.

Dziś zwłaszcza, gdy taki potop błędów zalewa świat, że dusza wierząca, jak gołębica Noego, nie ma gdzie spocząć, trzymaj się zbawczej arki Kościoła, bo w niej tylko jest ratunek dla świata. Trzymaj się tak silnie, aby, cię ani zachęta, ani groźba, ani szyderstwo, ani więzienie, ani sama śmierć nie zdołała oderwać od niego.

Patrz, oto nawet pośród tych, którzy się nazywają dobrymi katolikami, trafiają się jawni lub skryci przeciwnicy prawdy katolickiej i prawa katolickiego. Jedni uważają religię za rzecz samego uczucia, a lekceważą dogmaty (tak zwani moderniści). Inni chcieliby pogodzić katolicyzm z postępowymi ideami wieku i zdobyczami rewolucji 1789 r. (tzw. liberalni katolicy), to znowu żądają liturgii w języku narodowym, zniesienia celibatu i z Demokratyzowania Kościoła (tzw. reformiści). Inni zamiast cnót „biernych" (to jest pokory i posłuszeństwa) zachwalają działalność czynną, zwłaszcza na polu społecznym (zwolennicy tzw. amerykanizmu). Inni odrzucają nawet Boską powagę Kościoła (jak „mariawici" albo zwolennicy tzw. Kościoła niezależnego czy narodowo-polskiego). Dlatego słusznie Stolica Święta ustami Piusa IX, Leona XIII, Piusa X, potępiła te przewrotne dążności[628]. I ty je potępiaj, a pragnij takiej tylko reformy w Kościele, jaka od Namiestników Chrystusowych wychodzi, albo przez nich jest zatwierdzona.

Gdy zaczyna się walka i grozi prześladowanie Kościoła, stój mocno przy Ojcu Świętym i swoim arcypasterzu, ze Stolicą Świętą złączonym, będąc gotowym walczyć i cierpieć za prawdę i sprawiedliwość. Wzorem niech ci będą męczennicy, którzy za wierność dla Kościoła życie swe dali. Św. Hermenegild, syn króla Leuwigilda, był gorliwym katolikiem, za co ściągnął na siebie prześladowanie ze strony własnego ojca, zaciekłego heretyka, i został przez niego wtrącony do więzienia. Pewnego dnia przybył do niego ojciec wraz z wielu urzędnikami, by go namówić do odstępstwa, a gdy to nie skutkowało, wpadł w złość największą i okrył syna wszelkimi obelgami. W końcu zapytał groźnie, czy myśli wytrwać przy wierze rzymsko-katolickiej. „Tak jest, ojcze — odrzekł książę— i chciałbym sto razy umrzeć za tę wiarę świętą. Rozkaż, jeśli wola twoja, poszarpać ciało moje w kawałki, a wtedy ile ran mi zadasz, tylu jakby ustami wyznawać będę Zbawcę mojego". A gdy mu ojciec zagroził wydziedziczeniem od korony, jeśli nie zostanie arianinem, odrzekł syn spokojnie: „Za nic poczytuję sobie koronę i wolę nie tylko z tronu ustąpić, ale i życie utracić, byle nie odstąpić prawdy i nie dopuścić się tego, co jest przeciwne mojemu sumieniu i prawu Bożemu". Odszedł

[628] Czytaj J.S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej*, t. I, rozdz. IX, wyd. 2.

zatem ojciec rozgniewany, a wkrótce potem posłał do więzienia siepaczy, którzy rozpłatali głowę młodego męczennika. Obyś i ty był podobnego ducha.

Ponieważ w naszych czasach piekło ze swoimi sprzymierzeńcami, zwróciło najsilniejsze pociski przeciw Stolicy Apostolskiej, dlatego wierz silnie, że Papież rzymski jest z woli samego Boga głową i rządcą całego Kościoła, że jest widomym namiestnikiem samego Chrystusa, nieomylnym mistrzem Jego prawdy, najznakomitszym przedstawicielem Jego władzy i pierwszym szafarzem Jego łaski, że jest najwyższym w Kościele prawodawcą, kapłanem i sędzią. I nie tylko tak wierz, ale wyznawaj to głośno, i nie tylko wyznawaj, ale tego broń.

Ponieważ zaś artykuł wiary o nieomylnym nauczaniu rzymskiego Papieża, ogłoszony przez Sobór Watykański w r. 1870, stał się przedmiotem najzjadliwszych i najniedorzeczniejszych zarzutów, dlatego rozpraszaj, o ile możesz, mgłę niewiedzy i uprzedzeń. Wyjaśniaj tym, którzy słuchać cię zechcą, że dogmat ten nie mówi, jakoby Papież nie mógł zgrzeszyć, albo jakoby posiadał wszechwiedzę i nawet w rzeczach czy umiejętnościach świeckich był nieomylny — ale tę tylko prawdę zawiera, że Papież rzymski, gdy mówi z katedry, to jest gdy spełniając urząd pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, według najwyższej swojej apostolskiej powagi orzeka naukę o wierze i obyczajach, mającą być wyznawaną przez Kościół powszechny, wskutek Bożej pomocy, jemu w osobie św. Piotra przyrzeczonej, pobłądzić nie może.

Przyjmując zaś naukę Kościoła, przyjmuj również i prawo, które on jako prawo Boże ogłasza, lub jako prawo swoje mocą Chrystusową ustanawia. Duch samowoli i buntu, objawiający się, jeżeli nie w otwartym rokoszu, to przynajmniej w sądzeniu i potępianiu władzy duchownej, niech będzie daleki od ciebie, jako duch świata i czarta. Dosyć ci wiedzieć, że Kościół tak lub inaczej nakazywał, chociażby życie tych, co te prawa głoszą, nie było tak czyste i święte, jak być powinno. Nie odważaj się nigdy choćby na jedno słowo, uwłaczające czci i majestatowi Matki Kościoła, bo „przeklęty", który znieważa matkę swoją. I nie przekraczaj jej przepisów co do postów, świąt, spowiedzi wielkanocnej itd., ale, owszem, bądź zawsze dzieckiem posłusznym i kochającym. To posłuszeństwo chętne, szczególnie w rzeczach przykrych, jest znamieniem duszy prawdziwie katolickiej.

Pobożny i uczony kardynał Stanisław Hozjusz, jeden z najznakomitszych mężów szesnastego wieku, zwykł był, mimo wątłego zdrowia, zachowywać ściśle posty przepisane. Gdy mu niektórzy radzili, aby nie był tak surowy dla siebie, odrzekł: „Czynię to dla własnego dobra; pragnę bowiem długo żyć, dlatego wypełniam przykazanie Boże: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył. Ojcem moim jest Pan Bóg w niebie, matką Kościół na ziemi. Otóż Bóg, Ojciec mój, rozkazuje mi pościć, a Matka Kościół przepisuje dni, w które mam pościć: Chętnie słucham tych rodziców, a za to spodziewam się wiecznego i szczęśliwego życia". Wzór takiego posłuszeństwa zostawił nam również cesarz Teodozjusz I. W uniesieniu gniewu rozkazał stracić wielką liczbę obywateli miasta Tesaloniki, a między nimi wielu niewinnych. Gdy wkrótce

potem, otoczony orszakiem dworskim, chciał wejść do kościoła w Mediolanie, zastąpił mu drogę święty biskup Ambroży i odezwał się z odwagą apostolską: „Cesarzu, jak śmiesz wchodzić do kościoła, mając ręce zbroczone krwią niewinną?" Kiedy cesarz, przytoczył na obronę swoją, że i król Dawid zgrzeszył cudzołóstwem i mężobójstwem, odrzekł święty biskup: „Skoro naśladowałeś grzeszącego, naśladuj teraz pokutującego". Pobożny cesarz przyjął wyrok z pokorą i poddał się wyznaczonej mu pokucie.

Przeciwnie, kto lekceważy przykazania Kościoła, gardzi samym Chrystusem i ściąga na siebie Jego chłostę. Św. Gennadiusz, patriarcha konstantynopolitański, widząc, że nie zdoła poprawić występnego i krnąbrnego kapłana, należącego do kościoła św. męczennika Eleutera, położył na grobie tegoż świętego kartkę, zawierającą te słowa: „Eleuterze, błogosławiony męczenniku Jezusa Chrystusa, żołnierz twój prowadzi życie gorszące i zdrożne; albo go więc popraw, albo odtrąć od siebie". Następnego dnia znaleziono owego kapłana bez życia — umarł nagłą śmiercią. Słuchaj zatem Kościoła, jak dobre dziecko słucha swej matki, bo mówi Zbawiciel, że kto Kościoła nie słucha, ten niech będzie jak poganin i celnik (por. Mt 18,17); a św. Cyprian twierdzi, że ten nie ma Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę.

Czcij również Kościół uczący i rządzący, który od Ducha Świętego ma dar nieomylności i Chrystusową piastuje władzę. Czcij przede wszystkim Ojca Świętego, bo on jest widomym namiestnikiem Chrystusa i najwyższym rządcą Kościoła; on ojcem naszym według wiary, ojcem całego chrześcijaństwa i całej ludzkości; on stróżem prawdy, opiekunem sprawiedliwości, obrońcą pokoju i wolności, aniołem ratunku i pociechy dla wszystkich, zwłaszcza dla nieszczęśliwych, jak się to okazało w biegu wieków, także względem narodu polskiego[629].

Czcij również biskupów i kapłanów, bo oni są wysłannikami i zastępcami Boga na ziemi, oni pośrednikami między niebem i ziemią, oni szafarzami łask i tajemnic Bożych, oni narzędziami zbawienia ludzkiego. I słusznie powiedział św. Jan Złotousty, że ich godność wyższa jest od królewskiej, dlatego że mają władzę sprawowania rzeczy odnoszących się do nieba. Gdy dzisiaj ludzie przewrotni nawet w Polsce obrzucają kapłanów błotem obelgi i potwarzy, ty ich tym większym otaczaj szacunkiem, czcząc w nich samego Chrystusa. Kiedy Żydzi przeszli rzekę Jordan, rozkazał Bóg Jozuemu, aby owe dwanaście kamieni, po których stąpali kapłani niosący arkę przymierza, wyjąć z łożyska rzeki i ustawić na brzegu na wieczną pamiątkę czci należnej kapłanom. Jakiejże czci godni są kapłani Nowego Przymierza, niosący nie arkę, lecz samego Boga utajonego! Stąd pojmiesz tę wielką cześć Świętych dla kapłanów. Św. Katarzyna Sieneńska, skoro spostrzegła jakiego kaznodzieję idącego ulicą, natychmiast z domu wybiegłszy, ziemię, po której stąpał, z wielkim nabożeństwem całowała. Św. Antoni pustelnik, ilekroć spotkał kapłana, rzucał się przed nim na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Św. Franciszek z Asyżu mówił zwykle, że gdyby zobaczył idących anioła i kapłana, pierwej uczciłby kapłana, jako mającego większą moc.

Patrz i ty na kapłana okiem wiary i czcij w nim samego Chrystusa. Jeżeli odkryjesz w jednym lub drugim słabości i grzechy, pamiętaj, że i kapłan jest

[629] Czyt. tegoż autora *Obrona religii katolickiej* Roz. VI i *Pius IX i Polska.*

człowiekiem ułomnym, mającym te same nędze i liczniejsze obowiązki; że on jest narażony na cięższe pokusy, bo szatan bardziej przebiegle i natarczywie na niego naciera, wiedząc, że jeżeli jednego kapłana pozyska, wiele dusz przez niego ułowi. A więc zamiast szydzić z niego, jak niegodziwy Cham, okryj go raczej płaszczem milczenia, jak dwaj synowie Noego okryli śpiącego ojca. „Gdybym widział kapłana grzeszącego — mawiał cesarz Konstanty Wielki — zasłoniłbym go purpurą cesarską". Wykroczenia jednego nie przypisuj wszystkim, bo któż będzie obwiniał święte grono Apostołów, że między nimi znalazł się Judasz? Z powodu niedoskonałości kapłanów nie gardź prawdą, którą opowiadają, i łaską, którą rozdzielają; bo czy postępowałbyś rozsądnie, gdybyś nie chciał pić dlatego, że nie masz kubka złotego, jedynie drewniany lub szklany? Aby zaś uprosić u Pana Boga świętych kapłanów, módl się gorąco i przyczyniaj się według sił do ich uświęcenia, jak też do pomnożenia liczby młodych sług Kościoła.

Miłuj także Kościół, i to więcej niż rodzinę, więcej niż ojczyznę, więcej niż własne życie. Miłość bowiem nasza ku Kościołowi jest miarą miłości ku Panu Jezusowi. Miłuj mianowicie jego naukę, prawo, sakramenty, łaski, obrzędy, błogosławieństwa, święta, zakony, bractwa, stowarzyszenia, zakłady czy dzieła, i bierz chętny udział w funkcjach liturgicznych według roku kościelnego. Święta Teresa tak wysoko ceniła wszystko, co z Kościołem ma związek, że za jeden jego obrzęd byłaby chętnie oddała swe życie. Umierając zaś, głośno dziękowała Bogu, że dał jej się narodzić w wierze katolickiej. Tego ducha były i są dusze prawdziwie święte.

Miłuj rządców Kościoła, szczególnie zaś Ojca świętego i to miłością prawdziwie dziecięcą. A jak tę miłość okazać? Oto najpierw przyjmuj ulegle wszelkie jego wyroki — niech jego prawda będzie twoją prawdą, jego prawo twoim prawem, jego sąd twoim sądem. Po drugie, podzielaj sercem wszystkie jego losy — niech jego radość będzie twoją radością, jego smutek twoim smutkiem, jego cześć twoją czcią. Ponieważ zaś dziś ten Ojciec Święty jest w udręczeniu i ubóstwie, ponieważ bezbożni wydarli mu ojcowiznę św. Piotra i uczynili go więźniem w Watykanie[630], wspieraj go groszem, a jeżeli nie masz grosza, wtedy modlitwą i Komunią świętą. Wreszcie tę cześć i miłość nie tylko objawiaj na zewnątrz, gdzie to jest rzeczą stosowną, ale i drugich do niej zachęcaj, czy to przykładem, czy słowem, czy pismem.

Przywiązanie do Ojca Świętego, objawiające się w ten sposób, było zawsze i jest

[630] Czyt. J. S. Pelczar, *Pius IX i Jego Pontyfikat,* t 3, wyd. 2.

cechą prawdziwego katolika. „Jaki jest obowiązek nasz względem Ojca Świętego?" tak się pytała pięćset lat temu św. Katarzyna Sieneńska i sama sobie odpowiada: „Obowiązek czci i miłości dziecięcej — obowiązek wspomagania go nie tylko słowami ale i czynami, tak jak dzieci wspierają ojca, — obowiązek uważania wszystkich krzywd, jakie ponosi, za swoje, i bronienia go według naszych sił przeciw pociskom nieprzyjaciół". A jak Święta mówiła, tak też i czyniła; broniła bowiem według swoich sił Stolicy Apostolskiej, podobnie jak nieco wcześniej święta Róża z Witerbo, która obiegając miasta włoskie, tak żarliwie prawiła o prawach tejże Stolicy, że po jej przemowach tłumy wołały z zapałem : „Niech żyje Kościół, niech żyje Papież, Namiestnik Pana Jezusa na ziemi". Takie były również uczucia św. Franciszka Salezego. „Ojcze Święty — pisał on do Papieża Pawła V — w Twojej Świątobliwości czczę całą duszą najwyższy szczebel godności apostolskiej. Z pokorą rzucam się do stóp Twoich aby je ucałować, a gdyby ci miał być tron wzniesiony z szat poddanych, chętnie bym rozesłał moje suknie i wołałbym, ile mi sił starczy: „Niech żyje Papież, którego Pan namaścił i postawił nad Izraelem"[631].

Miłuj również swoich pasterzy tą miłością nadprzyrodzoną, która w nich miłuje Chrystusa, a nie człowieka. Wspomagaj ich w pracach apostolskich, a staniesz się uczestnikiem ich zasług. Jak bowiem wiąz sam przez się owocu nie rodzi, lecz za to podtrzymuje winorośl, która słodkie wydaje grona, tak też wierni nie mogą sami głosić kazań, spowiadać, pracować nad zbawieniem dusz. Wspomagając jednak mężów apostolskich, biorą udział w ich pracach, a tym samym w ich zasługach, co i sam Zbawiciel wyraził: „*Kto przyjmuje proroka jako proroka, nagrodę proroka otrzyma* (Mt 10,41). Często modlitwą swoją mogą nawet więcej nawrócić dusz, aniżeli najświetniejszy kaznodzieja porywającą wymową. Pewnemu sławnemu kaznodziei, który wiele dusz Bogu pozyskał, było objawione, że ani jedno z tych nawróceń nie było dziełem jego zdolności ani jego wymowy, lecz że wszystkie należało zawdzięczać modlitwom pokornego braciszka, który siedząc na stopniach ambony, odmawiał podczas kazania pozdrowienie anielskie i prosił dla niego o błogosławieństwo[632]. Miej i ty ducha apostolskiego, abyś mógł powiedzieć za św. Gertrudą: Panie Jezu, gdybym mógł wszystkich ludzi sprowadzić do Ciebie, chodziłbym chętnie aż do sądnego dnia boso po świecie, by każdego z nich przynosić na moich ramionach.

Miłuj również wszystkie dzieci Kościoła, jakiegokolwiek są narodu lub stanu. W

[631] Ségur, *Nos Grandeurs*, II, p. II.
[632] O. Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. IV, IV.

Kościele bowiem *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie już mężczyzny ani kobiety* (Ga 3,28), lecz wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie, to jest przez Chrzest i łaskę Chrystusową staliśmy się wszyscy braćmi między sobą, dziećmi jednego Ojca, członkami jednego ciała, kamieniami jednego domu, których spójnią winna być miłość. Ta miłość ma ożywiać wszystkich; a jak ci, którzy idą po lodzie, podają sobie dłonie, aby gdy jeden chyli się do upadku, drugi go podtrzymał, tak i my, idąc po śliskich drogach, gdzie tyle grozi niebezpieczeństw, winniśmy wszyscy łączyć się silnym węzłem i wzajemnie się wspierać, czy słowem, czy modlitwą, czy przykładem, czy czynem i ofiarą. Rozumie się, że przede wszystkim tego mamy pragnąć, aby nasz naród był szczerze katolicki i bogaty w cnoty.

Bierz wreszcie czynny udział w życiu Kościoła, stąd ciesz się jego radością, smuć się nad jego cierpieniem, staraj się o jego świetność i chwałę, A jak się starać? Oto najpierw módl się często i gorąco o wzrost Kościoła, o zwycięstwo nad wrogami, o nawrócenie niewiernych i błądzących. Przebiegnij myślą całą ziemię — ileż to dusz jęczy w kajdanach błędu i grzechu, a więc módl się, aby prawda i miłość zawładnęły światem. Módl się szczególnie o rychłe zwycięstwo Kościoła, zwłaszcza nad wolnomularstwem, socjalizmem, komunizmem i innymi związkami bezbożnymi. Gdy niegdyś lud izraelski toczył bój z Amalekitami, Mojżesz tymczasem podniósłszy ręce w górę, błagał Pana o zwycięstwo, i rzeczywiście je wybłagał. I dziś również trzeba nam ciągle trzymać dłonie wzniesione w niebo, bo lud Boży walczy z licznymi wrogami.

Po drugie, wspieraj wszystkie sprawy i dzieła Kościoła, na ile możesz. Nie szczędź grosza na domy Boże, na misje, na książki czy broszurki religijnej treści, na czasopisma katolickie i zakłady dobroczynne. Pracuj w bractwach czy w Sodalicji Mariańskiej lub w tercjarstwie, jak też w towarzystwach, mających za cel rozszerzenie wiary i miłości chrześcijańskiej, bo dziś siła katolików jest w jedności i w silnej organizacji. Broń czci i wolności Kościoła wszelkim godziwym sposobem i gdziekolwiek się sposobność nastręczy, a więc także na zebraniach publicznych, w sejmie, w szkole i w domu. Broń nie tylko ustami, ale i pismem. Nie lękaj się wtenczas ani szyderstwa, ani potwarzy, ani wygnania, ani więzienia; ale bądź raczej gotów życie swe oddać w ofierze za świętą sprawę Kościoła i Ojca św. Wzorów ci nie braknie. Spojrzyj tylko na świetny poczet bohaterów katolickich, którzy niezłomnie, nieraz aż do wylania krwi, bronili praw i wolności Kościoła. Komuż nieznane imiona i czyny św. Atanazego, św. Bazylego, św. Hilarego, św. Jana Chryzostoma, św. Grzegorza VII, św. Stanisława,

biskupa, św. Tomasza Kantuareńskiego i tylu innych męczenników i wyznawców. Lecz po cóż dawne wzory; czyż nowszych nie mamy? Któż w wieku XIX nie podziwiał apostolskiej odwagi Piusa IX-go i niezwyciężonego hartu tylu biskupów i kapłanów, których za świętą sprawę Kościoła wtrącano do więzień lub słano na wygnanie? Któż się nie budował i nie wzruszał męstwem męczenników w Tonkinie i w Chinach, albo naszego ludu podlaskiego? Obyś i ty wstępował w ich ślady!

Takie są znaliązki względem Kościoła.

Poznaliśmy zatem jedną i drugą Matkę duchową, poznajmy teraz braci duchowych.

ROZDZIAŁ XXXV

O BRACIACH DUCHOWNYCH —ANIOŁACH I ŚWIĘTYCH

1. O obowiązkach względem Aniołów

Braćmi naszymi duchownymi są najprzód ludzie, a po drugie aniołowie i święci. O braciach pierwszego rodzaju i o miłości im winnej, już mówiliśmy; poświęćmy teraz kilka słów braciom niebieskim — aniołom i świętym, a najprzód aniołom.

Według nauki Ojców Kościoła, aniołowie, których liczba jest nader wielka, różnią się pomiędzy sobą łaską i godnością, a tak tworzą hierarchię niebieską, z dziewięciu chórów złożoną. Najniższy stopień zajmują Aniołowie, po nich idą archaniołowie, dalej Siły, Mocarstwa, Księstwa, Panowania, Trony, Cherubiny, najwyżej Serafiny[633].

Zadaniem ich jest najprzód wyśpiewywać nieustanny hymn chwały Bogu w Trójcy Św. jedynemu. „*A wszyscy Aniołowie* — pisze Jan św. w księdze Objawienia[634] — stali około stolicy i padli przed stolicą na oblicze swe i pokłon uczynili Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławienie, i chwała, i mądrość, i dziękowanie, cześć i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków". A iż Pan Jezus także i w kościołach swoich tron swój założył, więc Aniołowie i tę stolicę otaczają ze czcią. Jak świadczy św. Jan Chryzostom, pewien mąż święty widział mnóstwo Aniołów, zapełniających kościół; kiedy zaś zaczynała się Ofiara najświętsza, zstępowali tłumnie na ołtarz, gdzie odziani w śnieżne szaty i zwróceni ku Hostii Najświętszej, uwielbiali w milczeniu Baranka Bożego. Po skończeniu Ofiary rozchodzili się po kościele, już to aby pomagać biskupom i kapłanom, rozdającym Komunię św., już to aby się nasycać widokiem Ciała Pańskiego.

Nadto Aniołowie spełniają rozkazy Boże, są narzędziami Jego sprawiedliwości lub miłosierdzia, i jakby posłami Króla niebieskiego do ziemskich poddanych. Każda prawie karta Pisma św. mówi o ich poselstwie. Oni to pocieszali Patriarchów, żywili proroków, prowadzili Izraela, gromili jego wrogów; oni zwiastowali wcielenie Syna Bożego, śpiewali nad stajenką betlejemską, służyli Jezusowi na puszczy, posilali Go w Ogrójcu, strzegli Jego grobu, towarzyszyli Mu w triumfalnym pochodzie do nieba. Oni wreszcie opiekują się narodami całymi i państwami i miastami i każdym z ludzi z osobna, bo, jak uczą Ojcowie święci, każda dusza ma od pierwszej chwili życia przeznaczonego na straż swoją Anioła, który się dlatego nazywa jej Aniołem Stróżem.

O słodkiej tej prawdzie mówi często Pismo święte: „*Oto ja poślę Anioła mego* — przyrzeka Bóg Izraelowi — *któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował*"[635], Podobnie mówi prorok Dawid: „*Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich*"[636]; a sam Syn Boży zapewnia, „*iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech*"[637]. Zgodnem jest również zdanie Ojców Kościoła, tak, iż o tej opiece wątpić nie można, jakkolwiek to nie jest artykułem

[633] Czyt. tegoż autora *Religja katolicka* Roz. VIII.
[634] Apok. VII, 11.
[635] Exod. XXIII, 20.
[636] Ps. XCII.
[637] Św. Mat. XVIII, 10.

wiary. Często nawet Pan Bóg wybranym sługom swoim widzialnie to objawiał. Św. Franciszka Rzymianka widziała ustawicznie przy sobie Anioła Stróża, który takim jaśniał światłem, iż w nocy bez świecy czytać mogła. Miał on postać pacholęcia, wzrok jego był zawsze w niebo zwrócony, ręce na krzyż złożone, włos złoty w splotach na ramiona spadający, szaty śnieżne, to znowu purpurowe lub niebieskie; lecz gdy chciała nań spojrzeć, zdawało się jej, że patrzy w słońce. Podobnie i św. Cecylia widziała przy sobie Anioła; a gdy zaślubiony z nią poganin Walerian zapragnął go oglądać, rzekła doń Święta: „Ty prawego Boga nie uznajesz; dopóki więc przez chrzest św. nie oczyścisz się, Anioła nie zobaczysz". Kiedy zaś Walerian, przyjąwszy chrzest z rąk papieża Urbana, wrócił do domu, znalazł Cecylię modlącą się, a obok niej ujrzał Anioła przedziwnej piękności, trzymającego w ręku dwa wieńce z róż i lilii, z których jeden włożył na skroń Cecylii, drugi na głowę Waleriana.

Jakże tu nie podziwiać miłości Bożej, tak płodnej w wynalazki?

Życie ludzkie jest jakby wygnaniem na ziemi obcej, gdzie głód i zimno, gdzie łzy i jęki, gdzie boleść i trwoga; dlatego Pan Jezus nie tylko sam został z nami w Sakramencie Ołtarza, nie tylko dał nam najczulszą Pocieszycielkę i Matkę Maryję, ale nadto obdarzył każdego z nas wiernym i troskliwym przyjacielem, który osładza nędzę naszego wygnania, koi boleści, łzy ususza, dźwiga w upadku, leczy w chorobie. A jako wśród ciemnej nocy, gdy na niebie gwiazda zaświeci, otucha wstępuje w serce wędrowca : tak jeden głos tajemny Anioła w pomroce smutku i cierpień nadzieją duszę ożywia. Oto Agar błąka się na puszczy z synem Izmaelem i już prawie umiera z pragnienia; lecz wtem zjawia się Anioł Boży i pokazuje jej studnię pełną wody, którą zaspokoiła swoje i syna pragnienie. Oto Piotr św. siedzi w więzieniu i oczekuje wyroki śmierci; wtem budzi go Anioł, uwalnia od kajdan i przez otwarte bramy prowadzi do miasta[638]. Opowiada również św. Grzegorz Turoneński, iż pewnego razu, gdy Ojciec jego chorował, okazał mu się we śnie Anioł Stróż i rzekł: „Napisz na drewnianej tabliczce Imię Jezus i połóż ją pod głowę ojca", — co gdy Grzegorz uczynił, natychmiast ojciec wyzdrowiał[639]. Podobnie Anioł, mający krzyż na czole, cieszył i dźwigał św. Lidwinę w owej długiej chorobie. Jeśli i na ciebie smutek przyjdzie lub choroba cię powali, nie upadaj na duchu, lecz spiesz z ufnością do przyjaciela swojego Anioła.

Życie ludzkie jest jakby podróżą wśród gęstych ciemności, po drodze śliskiej i pełnej przepaści; dlatego Pan Jezus nie tylko Sam jest przewodnikiem i pochodnią, oświecającą naszą drogę, lecz nadto dał nam bacznego i troskliwego towarzysza, który ciągle idzie z nami, a gdy się chwiejemy, podpiera nas, — gdy upadamy, dźwiga nas, — gdy omdlewamy na siłach, bierze nas na swe ramiona. Tak Archanioł Rafael towarzyszył cnemu Tobiaszowi w podróży, tak Aniołowie strzegli Daniela we lwiej jamie, młodzieńców w piecu ognistym, św. Pawła w falach morskich, innych Świętych w wielu niebezpieczeństwach. Czyliż dzisiaj ich miłość ku nam przygasła, ich siła jest ukrócona? Nie, — a więc, jeżeli chcesz ukończyć szczęśliwie pielgrzymkę i trafić do Ojczyzny, porucz się całkowicie przewodnictwu i straży Anioła.

Życie ludzkie jest ciągłą walką, bo jak długo żyjemy, srogi bój staczać musimy. Wrogi nasze potężne i liczne, a my słabi i opuszczeni, jakże się im oprzeć zdołamy ? Dlatego Pan Jezus nie tylko Sam walczy po naszej stronie, nie tylko Ciałem swoim

[638] Dzieje apost. R. XII.
[639] *Vita s. Greg. Tur.*

wzmacnia siły nasze, ale krom tego zsyła nam na pomoc rycerzy niebieskich — Aniołów, którzy nas zakrywają tarczą nieprzebitą. Szczęśliwy, kto walczy pod ich zasłoną. Kiedy Judasz Machabeusz ciągnął przeciw Lizjaszowi, ujrzano przed wojskiem pięciu jeźdźców w białych szatach o zbroi złotej i włóczniach wzniesionych, a ten widok takim męstwem zapalił żołnierzy, że rzuciwszy się na wroga, dwadzieścia tysięcy mężów ubili[640]. O ileż większą jest troskliwość Aniołów, gdy idzie o ratunek duszy, na którą nacierają czarci. Świętą dziewicę i męczenniczkę Dionyzję skazał na sromotę sędzia pogański; lecz oto nagle staje przy niej Anioł i takim światłem napełnia dom cały, że wszyscy napastnicy uciekli ze strachem. I przy tobie także stoi taki Anioł; czyli nie doświadczyłeś nigdy jego pomocy? Czy wśród pokus nie słyszałeś nigdy tajemnej przestrogi, abyś się nie dał usidlić? Czyj to jest głos? Anioła Stróża. Często ten Anioł chwyta nas, już już lecących do grzechu, i odrywa przemocą. Pustelnik Patroklus miał już ulec pokusie i porzucić pustynię; wtem staje przed nim Anioł Stróż, prowadzi go na wysoki słup i stamtąd pokazuje mu w obrazie gwar świata. I cóż tam widział? Oto rozboje i mordy, oszukaństwa i zdrady, rozpustę i dumę; na ten widok zapłakał i już nie chciał wrócić do świata. Gdy więc i na ciebie natrą pokusy, gdy żądze się wzburzą, świat będzie cię nęcić albo czart trwożyć, spiesz wtenczas pod puklerz swojego Anioła i wołaj z ufnością: Ratuj mię, obrońco mój, Aniele, bym wsparty twą pomocą pokonał wrogów moich.

Życie ludzkie jest ciągłą pokutą, bo któż z nas nie zgrzeszył? kto nie zasłużył na odrzucenie? Lecz Bóg nie chce śmierci grzesznika; On go szuka, jak pasterz owcy zgubionej, On go ciągnie ku sobie miłosiernie, a gdy grzesznik daje się ułowić w te sidła Boże, tedy Pan przyjmuje go z weselem. Podobnie i Aniołowie, jako jedną wolę z Bogiem mający, cieszą się niewymownie z nawrócenia grzesznika, bo mówi Pan Jezus, iż większą będzie *„radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*[641]. I nietylko się cieszą, ale nadto jednają dla grzeszników łaskę pokuty. O jakże oni boleją nad tą nędzną duszą, z której Bóg ustąpił dla grzechów, - jakąż troskliwością otaczają tę duszę; a gdy ich natchnienia nie pomagają, stają przed tronem Bożym i błagają gorąco : Przepuść, Panie, przepuść tej duszy grzesznej, której straż nam poruczyłeś, nie daj jej na zatracenie, lecz użycz kilka łez pokuty. Pewien młodzieniec, w grzechach zatwardziały, który o Bogu całkiem zapomniał, wstąpił raz do kościoła, wiedziony głosem swojego Anioła. Czas jakiś stał znudzony i spoglądał obojętnie po ścianach; wtem wzrok Jego padł na obraz, przedstawiający Dawida pokutującego. Z ócz króla płynęły łzy obficie i spadały na złotą czarę, którą Anioł przed nim trzymał. Pod obrazem był napis: „Dawid raz tylko zgrzeszył, a ustawicznie płakał, — ty ciągle grzeszysz, a nigdy nie płaczesz". Ten widok poruszył do głębi młodzieńca. Jak to — pomyślał — król wielki nie wstydził się płakać całe życie, a ja za tyle grzechów i jednej łzy nie uroniłem; — i natychmiast łzy obfite puściły mu się z oczu. O z jakąż radością zbliżył się wtenczas jego Anioł, aby te łzy cenne pozbierać. Może i za tobą chodzi tak Anioł po błędnych drogach grzechu; — a więc nie zasmucaj go dłużej, daj mu się ułowić, i jako ów młodzieniec spuść mu na czarę kilka łez pokuty, by je zaniósł przed tron Boży.

Życie ludzkie jest pracą dla nieba. Podobni rolnikom, siejemy w tym życiu dobre chęci i pragnienia, Pan Bóg użycza im słońca i rosy, to jest, łaski swojej, iż wyrastają w bujne kłosy dobrych uczynków; my zżynamy te kłosy i zostawiamy na polu, Aniołowie zaś zbierają i wiążą je w snopy, aby kiedyś, gdy przyjdzie noc, to jest,

[640] II Mach. X.
[641] Św. Łuk. XV. 7.

śmierć i sąd, rzucić je do stóp Niebieskiego Gospodarza i wyjednać nam zapłatę. Co więcej, oni nam pomagają w tej pracy. Patriarcha Jakub widział we śnie drabinę wielką, sięgającą aż do nieba, po której Aniołowie jedni zstępowali, drudzy wstępowali; to widzenie oznacza, że Aniołowie sprowadzają nam łaski z Nieba, a nawzajem nasze modlitwy i dobre uczynki zanoszą do Boga co również Archanioł Rafael objawił Tobiaszowi: *Gdyś się modliwał z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu*[642]. Aniołowie zatem krążą ciągle między ziemią i niebem; jako przyjaciele dusz, pragną ich szczęścia i ustawicznie pośredniczą za niemi; — jako dworzanie niebiescy, mają wolny przystęp do Króla i nie lękają się odmowy; jako posłowie Królowej Maryi, przynoszą od Niej różne dary na ziemię. Aniołowie to poddają nam święte natchnienia i czuwają nad ich spełnieniem. Anioł budził św. Rajmunda, aby szedł na pacierze kapłańskie; Anioł przypominał św. Alfonsowi Rodriguezowi, aby za uderzeniem godziny odmawiał Zdrowaś Maryjo, taki bo wiem miał zwyczaj; Anioł orał niwę w miejsce św. Izydora, gdy tenże oddawał się modlitwie; Anioł pomagał św. Janowi Bożemu pielęgnować chorych, a w drodze przynosił mu posiłek. Jeżeli i ty pragniesz, aby twoje modlitwy i sprawy były miłe Bogu, — jeżeli chcesz dojść do świętości: oddaj się opiece swojego Anioła i słuchaj pilnie jego natchnień.

Życie ludzkie jest wreszcie wstępem i przedsionkiem wieczności, każda chwila zbliża nas o krok do jej progów, a życie nie jest czym innym, tylko powolną śmiercią. Jeżeli zaś w życiu wiele potrzeba pracować, walczyć i cierpieć, to zaiste najważniejszą chwilą, a oraz najstraszniejszą jest ostatnia. Wtenczas to zły duch całą siłę wytęża, aby pokonać biedną duszę, wiedząc, iż od tej chwili zawisła jej wieczność; stąd budzi w niej niewiarę, wtrąca ją w rozpacz, porusza w niej złe żądze, i albo fałszywym spokojem ją ubezpiecza, albo zbytecznym strachem przeraża. Biada duszy zostawionej bez pomocy ! Lecz oto i Aniołowie spieszą ze swoją opieką, dźwigają duszę ze zwątpienia, budzą w niej skruchę, ożywiają nadzieję i wskazują na miłosierdzie Boże i na otwierające się bramy nieba. Doświadczyło tego wielu Świętych. Świątobliwy zakonnik Wilhelm umierał, i już złożono go na popiele, bracia zaś wszyscy modlili się za nim. Zakonnik musiał staczać bój srogi; nagle zrywa się jakoby ze snu, a obracając się do braci, rzecze: „Cieszcie się bracia, bo całe niebo mię otacza; czyście nie widzieli Anioła, dającego mi pocałunek pokoju?" Co rzekłszy, spokojnie zasnął.

Wreszcie Aniołowie prowadzą dusze Świętych do nieba i do grona swego przyjmują, ciesząc się niewymownie, że pod ich opieką walkę wielką wygrały i posiadły przygotowane dla siebie stolice Tak św. Sylwin, umierając, widział obok łoża liczne grono Aniołów, zapraszających go do chwały niebieskiej; a wymówiwszy te słowa: „Oto Aniołowie przystąpili do mnie i wzywają mnie z sobą", spokojnie Bogu ducha oddał. Toż samo czytamy i o innych Świętych. Kiedy zaś dusza jaka nie może zaraz oglądać chwały niebieskiej, ale idzie pierwej na czyśćcową pokutę, tedy i tam odwiedza ją Anioł Stróż, i pociesza ją w tym więzieniu, i pobudza inne dusze do modlitwy za nią, i sam też modli się przed tronem Bożym o jej wyzwolenie.

Jeżeli i ty, miły chrześcijaninie, chcesz doznać podobnej opieki w życiu i przy śmierci, — jeżeli pragniesz posiąść tron, zgotowany ci od wieków: bądź najprzód wdzięczny Aniołowi swemu, bo zaiste wiele dowodów najczulszej przyjaźni odbierasz od niego, a wiele łask otrzymujesz przez niego. Jak ów Anioł Izraela rozdzieliwszy przed nim wody morza Czerwonego i zatopiwszy w nich wojsko

[642] Św. Tob. XII, 12.

egipskie, nie opuścił ludu, od Pana mu powierzonego, aż tenże wszedł do ziemi obiecanej: tak podobnież postępuje z tobą twój Anioł Stróż. Od chwili, jakeś przez wodę Chrztu uszedł przemocy potęg piekielnych, wierny ten opiekun i obrońca ciągle ci towarzyszy na puszczy tego żywota, przez którą przejść musisz, nim dojdziesz do nieba. On to, jak ów obłok chłodzi upał namiętności twoich, — on na podobieństwo słupa ognistego rozjaśnia noc niewiadomości, — on sprowadza z nieba mannę pociech i osładza gorzkie wody utrapień, — on ogłasza ci zakon Boży i zapisuje go na żywej tablicy serca twego, — on wreszcie wprowadza cię do ziemi żyjących, do Syjonu niebieskiego.

Miłujże więc tak dobrego Anioła, który cię więcej stokroć miłuje, niż matka swe dziecię. Bł. Joanna z Orwieto rzekła raz do ludzi, ubolewających nad jej sieroctwem: „Nie jestem sierotą, bo Anioł Stróż jest mi ojcem i matką". Tę miłość okazuj w ten sposób, że będziesz powolny jego natchnieniom i nie zasmucisz go nigdy nieposłuszeństwem dla jego natchnień lub, co gorsza, grzechami; bo jak dym odpędza pszczoły, a niemiła woń gołębie, tak grzech odpędza od duszy Anioła. Św. Franciszka widziała zawsze, ilekroć co najmniejszego przewiniła, jako jej Anioł twarz swoją zakrywał ze smutkiem. Oby twój Anioł nie potrzebował nigdy wstydzić się lub smucić; dlatego gdziekolwiek jesteś, pamiętaj, że oko jego zwrócone jest na ciebie, i że on będzie kiedyś oskarżycielem twoim na sądzie.

Czcij również swojego Anioła, bo sam Bóg tego żąda. „*Szanuj go* — mówi Pan do Izraela — *ani go lekce poważaj, bo jest imię moje w nim*” [643]. I zaiste, jeżeli kroi taką cześć odbiera od poddanych swoich: o ileż większa cześć należy się księciu niebieskiemu, który blaskiem, majestatem i potęgą wszystkich królów ziemskich przewyższa.

Czcij także Anioła Stróża twojego miasta, kraju i narodu, lub tych wiosek i miast, przez które przejeżdżasz. Tak czynił św. Franciszek Salezy i bł. Piotr Faber, towarzysz św. Ignacego, ilekroć byli w drodze. Czci Aniołów poświęć szczególnie każdy poniedziałek; a zarazem wpatruj się w nich, by ich naśladować w bogomyślności, czystości, pokorze i cichości.

Wzywaj na koniec opieki swojego Anioła; mianowicie, gdy się puszczasz w podróż, proś o jego towarzystwo; gdy pokusa naciera, proś o ratunek; gdy jesteś w wątpliwości, proś o natchnienie. Każdego poranku i wieczora pomódl się do Anioła Stróża, odmawiając na przykład tę piękną modlitwę Wielebnego Ludwika de Ponte[644]: „O potężny Aniele, którego natchnienie tak mi jest pomocne, stój zawsze przy mnie, budź mnie z uśpienia, ożywiaj moją ufność, wspieraj moją słabość, bym z Tobą, towarzyszem moim, szedł chętnie drogą Bożą, i doszedł wreszcie do góry Pańskiej, gdzie bym mógł Pana Boga oglądać i z Nim się cieszyć w chwale wiecznej”; albo tę modlitewkę, do której Pius VI przywiązał odpust stu dni: „Aniele Boży, który jesteś stróżem moim, oświecaj, strzeż, rządź i kieruj mną, z dobroci Boskiej Tobie polecanym”.

2. Ciąg dalszy

O obowiązkach względem Świętych

[643] Exod XIII. 21,
[644] *Dux Spiritt.* Tract I. L. XXI, Sect 2.

Świętymi w znaczeniu ściślejszym nazywamy te dziatki Kościoła, które żyjąc na ziemi, odznaczały się życiem doskonałym, podobnym do Chrystusowego, czyli cnotami nadnaturalnemi w stopniu heroicznym, a które dlatego Chrystus Pan obdarzył nadzwyczajnymi darami, zwłaszcza darem cudów, Kościół zaś po pilnym i sumiennym badaniu wpisał w poczet błogosławionych mieszkańców nieba, i do czci, wzywania i naśladowania dla reszty dziatek podał[645]. Są to zatem wierne obrazy Chrystusa, chwalebne członki Jego ciała mistycznego, świetne przybytki Jego łaski i chwały, błyszczące klejnoty w koronie Króla niebieskiego i wybrani książęta Jego dworu.

Jako takim należy się cześć, bo tej czci i sam Bóg i rozum nasz żąda. Pan Bóg, „*dziwny w Świętych swoich* [646], pragnie być w nich uwielbionym jako powiedział Chrystus Pan do św. Mechtyldy: „Wysławiaj mię za to, iż jestem koroną wszystkich Świętych"; rozum zaś każe czcić tych, którzy się blaskiem cnót wszystkich odznaczali, a których dlatego sam Bóg uczcił. A więc czcij Świętych, bo w nich czcisz samego Boga. W tej też myśli oddawaj należną cześć relikwiom Świętych, będącym resztkami żywych świątyń Bożych, jak też obrazom Świętych, bo ta cześć nie do obrazów, lecz do samych Świętych się odnosi. Nie naśladuj tych ludzi niby postępowych, którzy zamiast obrazów Pana Jezusa, Bogarodzicy i Świętych, mają w domach swoich obrazy nieskromne albo wizerunki psów i kotów, ale też za to od nich życiem się nie różnią. W dzień swojego Patrona przystępuj do Sakramentów świętych i wzywaj często jego pomocy, codziennie zaś odmawiaj do niego jakąś modlitwę, a przynajmniej te słowa : Święty Patronie, módl się za mną. Czcij także śś. Patronów narodu i rozszerzaj ich część, a przy tym módl się, aby Bóg dał nowych Świętych naszemu narodowi i innym narodom katolickim; bo każdy Święty jest wielkim dobrodziejstwem dla społeczeństwa, wśród którego żyje.

Święci są również orędownikami naszymi u Boga, gdyż jedyny Pośrednik nasz Jezus Chrystus pozwala Świętym wstawiać się za nami. Jako dworzanie Króla niebieskiego, mają oni łatwy przystęp do tronu i chętnie bywają słuchani; jako bracia nasi, litują się nad naszą nędzą , przedstawiają prośby nasze Królowi. Lecz jakże je poznają? Odpowiadają mistrzowie duchowni : Widzą je w Bogu, jako „w zwierciadle wielkim, w którym się wszystko odbija, a w które oni nieustannie patrzą" [647]; lecz widzą tylko tyle, ile im sam Bóg widzieć pozwala. Potrzeba zatem wzywać ich wstawienia, bo, — jak mówi św. Sobór Trydencki[648] — „jest to rzeczą dobrą i pożyteczną" ; wszak i na ziemi szukamy orędowników do króla.

A więc wzywaj pomocy Świętych; jako żebrak idzie ulicą od domu do domu i wyciąga rękę po jałmużnę, tak i ty chodź raz ulicą Apostołów, to znowu męczenników, Wyznawców lub Dziewic, żebrząc ich litości. Wzywaj mianowicie swoich Patronów i Patronów narodu, albo tych, którzy się w tej cnocie odznaczali, jakiej nabyć pragniesz, — albo tych, których przyczyna jest nader skuteczną, — albo tych, do których masz szczególne nabożeństwo. Czytamy w żywocie św. Andrzeja z

[645] *Uwaga*. Aby do liczby tychże Świętych należeć, potrzeba najprzód, aby Pan Bóg wybrał i hojniejszą łaską obdarzył człowieka, po drugie, aby człowiek, pracując z łaską Bożą, nabył cnot wszystkich mianowicie Boskich, kardynalnych, w stopniu wysokim czyli heroicznym, wreszcie, aby Pan Bóg tę świętość sługi swego potwierdził cudami, Kościół zaś po dokładnym zbadaniu ogłosił Ją nieomylnym swoim wyrokiem, czyli sługę Bożego beatyfikował jako Błogosławionego, lub kanonizował jako Świętego. Por. tegoż autora *Religja katolicka*, str. 39

[646] Ps. LXVII, 36.

[647] Św. Grzegorz, św. Gertruda, św. Teresa.

[648] Sess. 25 *decr. de invoc. SS.*

Awelinu, że wracając raz z misji do domu, spadł z konia, ale tak nieszczęśliwie, że koń wlókł go pędem po skalistej drodze. Widząc się w wielkim niebezpieczeństwie, wezwał mąż Boży pomocy świętych Dominika i Tomasza z Akwinu, których czcił zawsze jako swoich patronów, a ci obydwaj Święci objawili się mu widzialnie, wstrzymali konia, wyjęli nogę ze strzemienia, otarli twarz skrwawioną, i wszystkie rany od razu zleczyli.

We wszystkich potrzebach duszy i ciała uciekaj się do Najświętszej Panny i czystego Jej Oblubieńca Józefa, którego przyczyna, według słów św. Teresy i wielu mistrzów; duchownych, jak nader skuteczną. Uczą ci mistrzowie, że zachował św. Józefowi te same przywileje w niebie, jakie tenże posiadał na ziemi; jako więc Syn Boży, gdy żył jeszcze pod opieką św. Józefa, jako przybranego ojca, nigdy nie sprzeciwiał się jego woli: o ileż więcej, teraz gdy siedzi na prawicy Ojca, spełnia każdą jego prośbę. Stąd prośba św. Józefa, jako i prośba Bogarodzicy, wszystko może u Chrystusa Pana, i łatwo bywa spełniana. „Nie pamiętam —mówi św. Teresa — bym kiedykolwiek aż do tej chwili prosiła go o jaką łaskę której by mi uczynić zaniechał. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wielkie rzeczy Bóg mi uczynił za przyczyną tego błogosławionego Świętego, z ilu niebezpieczeństw na ciele i na duszy mię wybawił. Innym Świętym Pan, rzec można, dał łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu chwalebnemu Świętemu, jak o tym wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania we wszystkich potrzebach"[649]. Uznaje to Kościół święty, gdy do św. Józefa stosuje słowa, wyrzeczone o Józefie egipskim : „*Postanowił go panem domu swego i książęciem wszystkiej dzierżawy swojej*” [650], i wzywa wszystkich, jak niegdyś Faraon wzywał Egipcjan: „Idźcie do Józefa", bo on głową Rodziny świętej, on powiernikiem i stróżem największych skarbów na ziemi — Jezusa i Maryi, on szafarzem darów Bożych. Uznał to w czasach naszych papież Pius IX, dając w r. 1870 św. Józefa całemu Kościołowi za szczególnego Patrona, i papież Benedykt XV, wzywając w r. 1920 świat katolicki do oddawania czci św. Józefowi.

Oddajże się i ty jego wielowładnej opiece, poleć mu siebie, swą rodzinę, swe życie, swą wieczność, i wzywaj jego pomocy we wszystkich swoich potrzebach, bo jak zapewniają cię mistrzowie duchowni i Święci, Józef św. otrzymał zupełną i nieograniczoną moc ratowania ludzi skutecznie w każdej bądź ciała, bądź duszy potrzebie. Proś go szczególnie o dar modlitwy, o zachowanie czystości i o śmierć na rękach Jezusa i Maryi[651].

Zarazem polecaj mu cały Kościół, bo on protektorem Oblubienicy Chrystusowej, — polecaj dusze pobożne i zakonne, bo on wzorem i przewodnikiem wszystkich, co dążą do doskonałości, — polecaj rodziny i małą dziatwę, bo on wzorem mężów, on opiekunem dzieci i karmicielem sierót, — polecaj rzemieślników i wyrobników, bo On wzorem i orędownikiem ludzi pracujących, — polecaj konających i dusze w czyśćcu pokutujące, a to dlatego, że „ponieważ św. Józef nie zaraz dostał się do nieba, którego Pan Jezus jeszcze nie był otworzył, lecz pierwej wstąpił do otchłani: przeto najskuteczniejszym nabożeństwem za konających i za dusze zmarłych jest ofiarowanie Panu Bogu miłosnego poddania się, z jakiem umierając, opuszczał

[649] *Życie* Roz. VI.
[650] Ps. CIV, 21.
[651] Odmawiaj następującą modlitewkę, uposażoną odpustem studniowym: Jezus, Maryja, Józefie święty, bądźcie przy mnie w ostatniej chwili zgonu mojego".

Jezusa i Maryję” [652]. Krom tego naśladuj go w cnotach i oddawaj mu cześć winną, zwłaszcza przez cały miesiąc marzec i w każdą środę.

Wreszcie Święci są wzorami do naśladowania, bo ich życie jest Ewangelią w czynie i księgą dziejów Ducha Św. Oni są gwiazdami świecącymi na niebie Kościoła, a biorącymi swe światło od „Słońca sprawiedliwości", tę jest, od Chrystusa Pana, — oni drogowskazami, wskazującymi ziemskim pielgrzymom drogę do niebieskiej Jerozolimy;. potrzeba zatem naśladować Świętych, lubo nie, we wszystkim, bo w życiu Świętych są czyny, których naśladować nie można, jak np. że św. Szymon Słupnik całe życie przepędził na wysokim słupie, — że św. Aleksy zaraz po ślubie opuścił żonę i umknął w obce strony,— że św. Eugenia i św. Eufrozyna, ostrzygłszy sobie włosy i przebrawszy się po męsku, wstąpiły do męskiego klasztoru, — że św. Teodor spalił świątynię pogańską, — że św. Róża z Witerbo prawiła na rynku miast włoskich kazania, a św. Apolonia skazana na spalenie żywcem, rzuciła się sama w ogień. Toż pewna, że jeżeli niektórzy Święci zadawali sobie niezwykłe umartwienia, wstrzymując się przez kilka dni, czy nawet dłużej od pokarmu: pochodziło to ze szczególnego natchnienia Bożego, mającego cel wyjątkowy; Bóg bowiem chciał w podobnych razach objawić potęgę swej łaski nad naturą ludzką[653]. Raczej naśladuj te cnoty, których stan twój, wiek twój, a nawet temperament twój wymaga, — jako przychodząc do bogatego składu towarów, te tylko rzeczy kupujesz, które ci są pożyteczne.

Aby się zachęcić do naśladowania Świętych, czytaj ich żywoty i rozważaj ich prace, walki i ofiary, a oraz nagrodę, jaką im Pan w niebie wymierzył. Pamiętaj, że Święci nie byli jakimiś istotami nadziemskimi i anielskimi, ale wszyscy, prócz Najświętszej Panny, musieli twarde boje staczać z pożądliwością, która i po Chrzcie św. w ciele tkwi i burzy się. Pamiętaj również, że wszyscy mamy być świętymi, acz cudów nie będziemy czynić; wszakże do wszystkich wyrzekł Bóg: „*Świętymi bądźcie, bom ja Świętym jest Pan Bóg-wasz*"[654]. Idźmy tedy w ślady braci naszych, którzy już dobili się palmy zwycięstwa i otrzymali koronę chwały, bo i cóż zresztą nas zdoła wymówić ? Czy słabość nasza ? Lecz i święci nie byli od niej wolni i czasem dopuszczali się małych uchybień. Czy pokusy ? Lecz i święci ich doświadczali. Czy świat zły? Ale on nie był lepszym i pierwej. Czy obowiązki stanu? Lecz nie masz stanu, któryby nie wydał Świętych. Czy zdrowie wątłe? Ale wielu świętych całe życie chorowało. Czy życie grzechami splamione? Ale niektórzy święci dopiero w późniejszym wieku się nawrócili. Czy może brak łaski? I to nie, bo Pan łaski swojej nikomu nie skąpi, potrzeba tylko wyciągnąć po nią rękę w modlitwie, a zwłaszcza kołatać do Serca Jezusowego, utajonego w Przen. Sakramencie, przez Niepokalaną Dziewicę. Wprawdzie miara łask dla różnych jest różna, bo Bóg podoba sobie w rozmaitości, ale każdy z nas może z tymi łaskami, jakich mu Pan użycza lub użyczać pragnie, stać się świętym, to jest, może ustrzec się grzechu, a czynić dobrze. Cóż nas tedy wstrzymuje? Oto lenistwo nasze, lękające się chwilowego trudu.

Niestety, sprawdza się i na nas znana przypowieść. Wielu ludzi wracało z dalekiej krainy do rodzinnego miasta. Zmęczeni podróżą, położyli się w cieniu drzewa i wszyscy .zasnęli. Wtem promienie słońca, przedzierające się przez gałęzie, zbudziły śpiących. Jedni powstali, chwycili za laski i poszli dalej; wnet też dostali się do

[652] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. I, III.

[653] W ocenianiu żywotów świętych trzeba się strzec z jednej strony racjonalistycznego hyperkrytyzmu, który wszelkie cuda i nadprzyrodzone dary odrzuca, z drugiej nierozumnej łatwowierności, która wszystkie legendy o świętych, tak liczne w wiekach średnich, jako historyczne przyjmuje.

[654] Lewit. XIX, 2.

miasta, gdzie król sam przyjął ich z radością i umieścił na swoim dworze. Inni ocknęli się również i widzieli, jak towarzysze w dalszą puścili się drogę; lecz zamiast powstać, ponakrywali głowy i zasnęli na powrót. Gdy wreszcie słońce miało się ku zachodowi, zerwali się ze snu, lecz noc ich zaskoczyła w gęstym lesie, — nieszczęśni zbłądzili i przez dzikie zwierzęta zostali pożarci. Podróżnymi są ludzie — podróżą jest życie — miastem ojczystym niebo — słońcem łaska Boża. To słońce ciągle świeci wędrowcom ziemskim, — jedni spieszą za jego światłem i zawczasu przychodzą do górnego Syjonu, gdzie ich Król Jezus ze czcią przyjmuje i na stolicach sadowi. Ci to są Święci Pańscy. Inni zrywają się ze snu chwilowego i nie bez trudu, zazwyczaj przez czyściec, dostają się do nieba. Inni wreszcie nie zważają na promienie łaski, ni na swoich towarzyszy, — co gorsza, pokrywają duszę swoją grubą powłoką niedowiarstwa, by nie widzieli światła; tymczasem życie ich kończy się, noc, to jest, śmierć przychodzi, — a oni, zaskoczeni w gęstym lesie grzechów, giną nędznie, pożarci przez czartów.

Może i ty, chrześcijaninie, spisz gnuśnie; a tu dzień życia twego na schyłku i noc już zapada. O zerwijże się czym prędzej ze snu zgubnego, przetrzyj oczy aktem wiary, porzuć gniotące brzemię grzechów, a uchwyciwszy łaskę nadziei, idź dalej drogą do nieba!

ROZDZIAŁ XXXVI.

O życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszem w Panu Jezusie

I.

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy dom nasz duchowny ; lecz któż będzie w nim mieszkał, jeżeli nie ten, który powiedział: „*Mieszkajcie we mnie, a ja w was*"[655] to jest, Pan nasz Jezus Chrystus; On bowiem jest „alfą i omegą, początkiem i końcem" wszystkiego, tak w świecie widzialnym, jak i w duchownym.

Zastanów się tylko, czem jest Pan Jezus dla dusz naszych, a poznasz, że On jest dla nich wszystkiem. On jest naszym Bogiem i naszym Stwórcą, naszym Zbawcą i naszem zbawieniem, naszym Odkupicielem i ceną naszego okupu, naszym Pośrednikiem i naszym żywotem, naszym Przewodnikiem i naszą drogą, naszym Prawodawcą i naszem prawem, naszym Mistrzem i naszą mądrością, naszym Kapłanem i naszą ofiarą, naszym Piastunem i naszym pokarmem, naszym ostatnim celem i najwyższem szczęściem. Cóż jest — pyta się Bernard — czegobyś w Nim nie znalazł? Jeżeli jesteś chory, On jest lekarzem; jeżeliś się zbłąkał, On przewodnikiem, jeżeli jesteś opuszczony, On królem; jeżeli pociski na ciebie uderzają, On tarczą ; jeżeli pragniesz, On napojem; jeżeli marzniesz, On szatą; jeżeli się smucisz, On pociechą; jeżeli krążysz w ciemnościach, On światłem; jeżeli jesteś sierota, On Ojcem [656]; jeżeli boisz się śmierci, On żywotem; jeżeli walczysz, On zbroją; jeżeli szukasz nieba, On drogą[657]; — a więc On wszystkiem dla nas, abyśmy i my byli wszystkiem dla Niego.

Lecz rozważmy bliżej stosunek Pana Jezusa do duszy i duszy do Pana Jezusa.

Widzieliśmy wyżej, że na Chrzcie św. wypędza Pan Jezus czarta z duszy, uświęca ją łaską Ducha Świętego i wznosi w niej tron dla siebie, na którym tak długo zostaje, jak długo dusza łaski poświęcającej nie traci, to jest, grzechu śmiertelnego nie popełnia. Przez Chrzest zatem staje się Pan Jezus — że tak powiem — Bogiem duszy, dusza zaś Jego świątynią, którą On krwią własną poświęca, a na której ołtarzu ma się palić nieustanna ofiara wiary, nadziei, miłości, uwielbienia, dziękczynienia i innych cnót. Jak długo stoi ten ołtarz, Pan Jezus mieszka w duszy, wraz z Ojcem i Duchem Świętym; lecz skoro go grzech śmiertelny wywróci, natychmiast Pan Jezus porzuca duszę, a miejsce Jego zajmuje szatan, dopóki łaska Sakramentu Pokuty lub żal doskonały nie wzniesie na nowo Chrystusowi ołtarza. Chceszli więc, by Chrystus Pan mieszkał w

[655] Św. Jan XV, 4.
[656] *De Pass. Dom*. C. XXIV.
[657] Św. Ambroży.

tobie, wraz z Ojcem i Duchem Świętym, strzeż się pilnie grzechu, i to nietylko śmiertelnego, który ołtarz Pański burzy, ale i powszedniego, który go plami; a natomiast cnotami doskonałemi, jakby złotem czystem, przyozdabiaj świątynię swej duszy.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus przyjacielem duszy, — przyjacielem szczerym, bo pragnie prawdziwego jej dobra, a nie własnej korzyści; — przyjacielem szlachetnym, bo wszystkiem się z nią dzieli, i nietylko życie swoje za nią kładzie, ale samego Siebie daje jej za pokarm; — przyjacielem czułym, bo jej nie porzuca nigdy, jeżeli dusza sama Nim nie gardzi, a nawet wzgardzony zbliża się sam do niej, pragnąc pojednania: i niech tylko dusza jedną łzę żalu uroni, niech z pokorną skruchą zawoła: „Zgrzeszyłem, lecz Ty przebacz, o Panie", natychmiast zapomina o ciężkich nieraz urazach i wraca jej swą przyjaźń; — przyjacielem stałym, bo towarzyszy duszy na każdym kroku życia, by ją w pracach wspierać, w walkach zasłaniać, w cierpieniach cieszyć, w upadkach dźwigać, dopóki przy Jego pomocy nie dojdzie szczęśliwie do krainy wieczności, gdzie ją na wspaniałym tronie blisko Siebie umieszcza, chwałą i majestatem swoim odziewa, szczęściem swojem napełnia. Dobrym przyjacielem dla prześladowanego Dawida był Jonatas, syn królewski, który przyjaciela swego nie opuścił w niedoli, a na znak przyjaźni suknię mu własną, pas i miecz swój podarował. Lecz o ileż lepszym przyjacielem jest najsłodszy Jezus, Syn Boga żywego i nieśmiertelny Król wieków, który nie pas lub suknię, ale najświętsze Ciało swoje zostawił nam w upominku. Jakże tedy wielkiem jest szczęście twoje, duszo, i jakże pilnie winnaś się troskać, by tej przyjaźni nie zerwać, ani nawet nie oziębić.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Oblubieńcem duszy, a dusza Jego oblubienicą, bo ją zaślubia pierścieniem zjednoczenia z Sobą, wprowadza do domu swego, to jest, do Kościoła, przypuszcza do uczestnictwa skarbów swoich na ziemi, a królestwa swojego w niebie, lecz pod warunkiem, jeżeli Oblubieńcowi wierności dochowa. O jakażto godność twoja, duszo ludzka — mówi do duszy św. Bernard — iż takiego masz Oblubieńca, którego piękność podziwia słońce i księżyc. Podnieś się, biedna niewolnico, i poznaj, jak jesteś wielką w oczach Bożych, gdy dla ciebie Oblubieniec twój Chrystus Krwi swojej nie szczędził, gdy cię tak hojnie ubogacił i królestwem się z tobą podzielił, i na tron swój cię wyniósł;— a więc patrz, jak wielce powinnaś Go miłować, jak gorące dzięki Mu składać, jak we wszystkiem być Mu wierną; bo pamiętaj, duszo, że przy tobie stoi Anioł z mieczem ognistym, by cię rozpłatać na dwoje, gdybyś się sprzeniewierzyła Oblubieńcowi swojemu [658].

Jeżeli dusza nie dopuszcza się grzechów, ale owszem dochowuje wierności, nawet w małych rzeczach, tedy Pan coraz czulszą miłość jej pokazuje, coraz wyższemi łaskami i słodszemi pieszczotami ją darzy. Taką była właśnie od dzieciństwa św. Weronika Giuliani, kapucynka; to też gdy raz modliła się przed obrazem Najśw. Bogarodzicy, przemówiła do niej ta miłościwa Matka: „Pamiętaj, córko moja, że masz

[658] Św. Ber. *Ser. 2. dom. post. Oct: Epiph.*

być oblubienicą Syna mojego"; a równocześnie Pan Jezus, zwracając się do Przeczystej Rodzicielki swojej, rzekł: „Chcę, abyś tą naszą przyjaciółką sama kierowała". Kiedyindziej podczas gdy św. Weronika trwała na rozmyślaniu, przemówił do niej Pan słowem wewnętrznem: „Chcę być twoim przewodnikiem i oblubieńcem"; na co ona odpowiedziała: „A ja chcę być Twoją oblubienicą i nikt mnie od tego nie odwróci. Tak, Panie, przyrzekam Ci to z całego serca; spraw, abym się nigdy nie odłączyła od Ciebie". Co więcej, pewnego razu ukoronował ją Pan Jezus koroną cierniową, włożył na znak zaślubin na jej palec pierścień, który z rany boku swego wyjął, a nakoniec obdarzył ją swojemi bliznami na rękach, nogach i boku.

Coś podobnego czytamy o św. Róży Limańskiej, że raz podczas modlitwy ukazał się jej Zbawiciel, a napełniwszy serce jej niebieską radością, rzekł do niej: „Różo serca mego, biorę cię sobie za oblubienicę". Lecz Święta, najgłębszą pokorą przejęta, uczuła się niegodną tej nadzwyczajnej łaski i odrzekła: „Otom ja, Boże mój, służebnica Twoja, a i to już za wielka dla mnie godność. W głębi duszy mojej są ślady niewolnictwa grzechu, które mi nie dozwalają być Twoją oblubienicą". Wtedy stanęła przed nią Najśw. Panna, by ją tem lepiej przekonać o prawdziwości objawienia, i powiedziała: „Różo, umiłowana od Syna mojego, stałaś się teraz prawdziwą Jego oblubienicą". Podobne łaski dostały się w udziale św. Katarzynie Seneńskiej, św. Teresie, św. Małgorzacie Marji i innym.

W ściślejszem znaczeniu słowa dusza staje się oblubienicą Chrystusa, gdy z miłości ku Niemu wybiera dozgonne dziewictwo i powtarza niejako za św. Agnieszką: Jezus Chrystus jest moim Oblubieńcem, moją miłością, mojem życiem, mojem wszystkiem.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Królem duszy, a dusza Jego królestwem; wtenczas bowiem oświadcza dusza przez usta chrzestnych rodziców, że się wyrzeka królestwa szatana, a poddaje się całkowicie berłu Jezusa Chrystusa, że odtąd będzie Jego zasadami się rządzić, Jego rozkazów słuchać, Jemu daninę ochotnie płacić. Błogo duszy, która to przyrzerzenie ziszcza w calem życiu i nigdy się nie buntuje przeciw Królowi swojemu, albo przynajmniej po każdem sprzeniewierzeniu się wraca natychmiast do poddaństwa. W takiej duszy króluje Pan Jezus niezależnie, a królestwo Jego jest królestwem światłości, bo z Jezusem wchodzi ufność, miłość i cierpliwość do serca, — królestwem wolności, bo gdzie Jezus panuje, tam jest święta swoboda, — królestwem chwały, bo Jezus sługi swoje czyni królami. Chceszli zatem być królem, wyższym, potężniejszym i chwalebniejszym, niż wszyscy Mocarze świata, poddaj się całkowicie rządom Króla królów, Jezusa Chrystusa.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Ojcem duszy, bo ją rodzi do życia nadprzyrodzonego i czyni dzieckiem Bożem, a temsamem uczestniczką swoich łask, swoich prac, swoich cierpień, swoich zasług, swojej chwały, — bo tę duszę z miłością

najtkliwszego ojca odziewa, karmi, uczy, cieszy, piastuje i strzeże, byleby tylko sama nie wydzierała się z ojcowskich Jego objęć.

Co więcej, przez Chrzest św. staje się Pan Jezus życiem duszy, bo przez Ducha Świętego wlewa jej wraz z łaską poświęcającą zarody życia duchownego — nasiona cnót Boskich: wiary, nadziei i miłości, i dary Ducha Św., a potem nie przestaje w niej żyć i działać, jeżeli tylko dusza nie stawia oporu. Jezus jest „*żywotem*" i źródłem żywota, bo On na to przyszedł, by wszyscy przez Niego życie mieli i obficie mieli, — On chlebem, który z nieba zstąpił i daje żywot światu, — On drzewem żywota, które przez Wcielenie zostało z raju niebieskiego przeniesione na ziemię, by owocami swymi karmić wszelką duszę, — On Głową ciała mistycznego Kościoła, i duszą, to jest, życiem, każdej duszy. Duch Jezusa Chrystusa — mówi pewien pisarz duchowny[659] — ożywia podwójne ciało, jedno rzeczywiste, które za sprawą Ducha Świętego przyjął z Niepokalanej Dziewicy, — drugie mistyczne czyli duchowne, które sam Sobie nabył, gdy śmiercią swoją świat odkupił; a tem ciałem duchownem jest Kościół święty. Pan Jezus nie może już cierpieć ani zasługiwać w ciele rzeczywistem, chce więc sławić Ojca swojego w ciele duchownem, przez święte czyny i cierpienia swoich członków, których w tym celu duchem swoim ożywia. Stąd życie duszy chrześcijańskiej niczem innem nie jest jedno dalszym ciągiem życia Jezusa Chrystusa ; każda jej modlitwa jest dalszym ciągiem Jego modlitwy, każda jej praca jest dalszym ciągiem Jego pracy, każde jej cierpienie jest dalszym ciągiem Jego boleści.

Aby rzeczywiście tak było, Pan Jezus nieustannie wpływa na duszę. On ją nietylko widzialnie, to jest, przez posługę Kościoła, uczy swojem słowem, karmi swojem Ciałem, uświęca swoimi Sakramentami; lecz oraz wewnętrznie oświeca i porusza, pociesza i zachęca, doświadcza i oczyszcza, poprawia i doskonali, upomina i karci, wreszcie nawraca, jeżeli się dusza zbłąkała. On jej nigdy nie opuszcza, jak długo ona Go nie opuści ; lecz towarzyszy jej w całej pielgrzymce i wespół z nią pracuje, cierpi i walczy. Święty Edmund miał od młodości wielkie pragnienie modlitwy i ustawicznego zjednoczenia się z Panem Jezusem. Gdy raz w tym celu wdał się na miejsce samotne, spostrzegł przed sobą pacholę w swoim wieku, o twarzy promieniejącej i pełnej wdzięku, które doń rzekło: "Witam cię, mój drogi". Edmund patrzy przez chwilę zdziwiony, wreszcie rzecze: „Zapewne się pomyliłeś, gdyż ja ciebie nie znam wcale". „Jakto, mnie nie znasz? A jednak ja jestem zawsze i wszędzie z tobą

[659] Chaignon.

— w szkole, w domu, w kościele, wśród zabaw". A gdy Edmund nie wiedział, co ma odpowiedzieć, rzekło pacholę: „Podnieś oczy i przeczytaj moje imię, napisane na czole" Edmund wyczytał te słowa: „Jesus Nazarenus"; i natychmiast upadł na kolana, prosząc o błogosławieństwo, a tymczasem widzenie zniknęło.

Słowem, Pan Jezus jest źródłem naszego życia duchownego ; co On sam wyraził w podobieństwie winnej macicy i winnych latorośli, a Paweł święty w podobieństwie głowy i członków. Jak bowiem latorośle, odcięte od winnej macicy, usychają, a członki bez głowy nie mają życia: tak i my o tyle mamy życie duchowne, o ile jesteśmy złączeni z Chrystusem. Latorośle odbierają od winnego szczepu życiodajne soki, — głowa tak ściśle spojona jest z członkami, że wszystkie sprawy głowy są własnością członków i wzajemnie: podobny związek zachodzi między Chrystusem i duszą, — od Chrystusa to bierze dusza swe życie nadprzyrodzone, a wszystkie jego prace, cierpienia i zasługi są własnością duszy, jak z drugiej strony wszystkie jej sprawy winny być własnością Chrystusa Pana, do którego dusza na mocy stworzenia, odkupienia i usprawiedliwienia całkowicie należy.

Lecz na tem nie dosyć. Jeżeli Pan Jezus darów swoich udziela, żąda za to wzajemności. Skoro zatem On żyje w nas, i myśmy powinni żyć w Nim. Lecz cóż znaczy żyć w Chrystusie? Jestto oddać Chrystusowi Panu wszystkie władze tak duszy, jak ciała, by On niemi rządził i kierował według swej woli, — a tem samem przemienić się w Chrystusa Pana, tak zewnętrznie, jak i wewnętrznie, to jest, nietylko w uczynkach i cierpieniach, ale i w myślach, sadach, uczuciach, pragnieniach i pobudkach, iżby można powtórzyć słowa św. Pawła: „*Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*"[660].

Do tego potrzeba najprzód "*przyodziać się w Chrystusa Pana*", to jest, stać się Mu podobnym w życiu zewnętrznem, czyli w słowach, czynach i cierpieniach. Czytamy w Piśmie świętem, że Jakób, syn Izaaka, przywdział z porady matki Rebeki suknie brata swego Ezawa i tak przystąpił do ociemniałego ojca, prosząc o błogosławieństwo. Starzec, skoro poczuł wonność szat Jakóba, błogosławiąc mu, rzekł: „*Oto wonność syna mego, jako wonność pola pełnego, któremu błogosławił Pan*"[661]. Podobnie matka nasza Kościół ubiera nas w cnoty Chrystusowe, jakoby w suknie wonne, mianowicie w Jego pokorę, cichość, cierpliwość i miłość, a tak ubranych prowadzi do Ojca naszego, Boga; Bóg zaś powtarza niejako słowa Izaaka: Oto wonność Syna mego Jezusa, którą życiem i śmiercią rozszerzył na ziemi; — i dla tej wonności udziela nam swojego

[660] Galat. II, 20.
[661] Genez. XXVII, 27.

błogosławieństwa.

Powtóre, potrzeba przeistoczyć swoje życie wewnętrzne, to jest, swoje sądy zmienić na sądy Chrystusa Pana, swoje uczucia na Jego uczucia, swoje pobudki na Jego pobudki, swoje serce na Jego Serce, aby nietylko tak mówić, działać i cierpieć na zewnątrz, ale oraz tak myśleć i pragnąć, jak Chrystus Pan; słowem, żyć całkowicie według Chrystusa i w Chrystusie.

To życie w Chrystusie, w najgrubszych atoli zarysach, jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan, bo każdy chrześcijanin winien w swoich sądach, pragnieniach, słowach, uczynkach i cierpieniach stać się podobnym Chrystusowi Panu, czyli całe życie ukształtować według życia Chrystusowego. To życie w Chrystusie, jeżeli jest wierne, jest szczytem doskonałości. „Najwyższym szczeblem doskonałości — mówi św. Bonawentura — na jaki dusza wspiąć się może, jest tak ścisłe zjednoczenie się z Bogiem, że dusza skupiona w Bogu razem ze swemi władzami staje się z Nim jednym duchem, że jej pamięć przypomina sobie tylko Boga, jej umysł myśli tylko o Bogu, jej wola zwraca swą miłość tylko do Boga. Jeżeli te trzy władze albo jedna z nich nie ma na sobie pieczęci Bóstwa, dusza nie jest jeszcze doskonale zjednoczona z Bogiem; Bóg bowiem jest niejako formą duszy, powinien zatem wycisnąć na niej swoje rysy i znamiona swoich doskonałości, jako formy pieczęci wyciskają się na wosku"[662].

Z tego to życia pochodzi bogactwo i wielkość duszy; Pan Jezus bowiem tę duszę, która Mu się doskonale oddaje, obdarza nader hojnie skarbami duchownymi, jużto zwyczajnymi, jużto nawet nadzwyczajnymi, to jest, przypuszcza ją często do bliskiej poufałości z Sobą, — stąd kontemplacje i zachwyty; odsłania przed nią tajemnice swoje, —stąd widzenia, objawienia i proroctwa; a nawet czasem składa wszechmoc swoją w jej ręce, — stąd dar czynienia cudów.

Z tego życia pochodzi pokój i szczęście duszy; i nic w tem dziwnego, bo jestto życie z Jezusem i w Jezusie, Jezus zaś jest mądrością istotną, dobrem prawdziwem, pociechą wieczną i niebem samem. „W Nim — mówi święty Wawrzyniec — jest pokój wewnętrzny i niezachwiany, szczęście nieustające, radość jedynie czysta, pogoda niezamącona, towarzystwo miłości, uścisk zjednoczenia" [663]. Kto Jezusa znalazł — mówi podobnie błogosławiony Henryk Suzo[664] — znalazł źródło radości i szczęścia; Jezus bowiem jest tem źródłem wiecznie żywem, Jezus skarbem nigdy niewyczerpanym, Jezus wypełnieniem wszystkich pragnień.

Nic więc dziwnego, że Święci tak gorąco pragnęli, aby Pan Jezus w nich żył, —

[662] Proces. 7. Rel. C. V.
[663] Laur. Justin. *De casto connub.* c. 25.
[664] *De act. Sapientia*.

jak również, by oni żyli w Panu Jezusie. Błog. Henryk Suzo, zraniony wielką miłością, wyrył sobie na piersiach święte Imię Jezus, poczem pospieszył do kościoła, gdzie rzuciwszy się do stóp Zbawiciela ukrzyżowanego, zawołał: „O Panie Jezu, jedyna miłości mojego serca, widzisz, jak gorąco pragnę .wyryć Cię głębiej na sercu, lecz nie mogę ; Ty więc sam wypisz na tem sercu Imię Twoje, aby już nigdy nie dało się zmazać". Podobnie modliła się często św. Katarzyna Seneńska: „Ty tylko, o Panie, wznieś tron dla siebie w mojem sercu i króluj tamże samowolnie".

A ty, chrześcijaninie, czyli nie pragniesz podobnego życia? Zapewne pragniesz; lecz może sądzisz, że to życie nie jest przystępne dla ciebie? Nie sądź tak, bo Pan Jezus pragnie, abyś i ty w Nim żył. Jako niegdyś w Betleemie, tak i teraz chodzi On z Maryą i Józefem, to jest, ze swoją łaską i miłością, od domu do domu — od duszy do duszy i puka i prosi o przyjęcie: „Otwórz mi, duszo moja, siostro moja, otwórz, abym zamieszkał w tobie i napełnił cię moim światłem i miłością. Oto już cały świt obiegłem, a wszędzie znalazłem obelgi i wzgardy albo zimną obojętność, — już do wielu dusz kołatałem, lecz nielitościwe odepchnęły mię; więc ty mi przynajmniej otwórz i daj u siebie przytułek". A jeżeli cię tak Pan wzywa nie będzie też skąpił swej łaski; czyń tylko, co do ciebie należy.

II.

Ciąg dalszy

Przedewszystkiem miłuj gorąco P. Jezusa, bo miłujący stara się we wszystkiem przypodobać i stać podobnym umiłowanemu. Aby się pobudzić do gorącej miłości, rozważaj kto jest ten Pan Jezus, — jak On jest wielki, jak piękny, jak święty, jak doskonały; rozważaj nieskończoną Jego ku nam miłość i te niepojęte dzieła miłości: żłóbek, krzyż i Przenajśw. Sakrament; rozważaj te wszystkie dary, jakieś wziął od Niego; a zaiste nie odmówisz Mu miłości i zapragniesz żyć w Nim i dla Niego.

Chceszli zaś, by Jezus żył w tobie, proś o to usilnie, mianowicie po Komunji świętej: O Panie Jezu, zniszcz we mnie życie własne, życie zepsutej natury, a daj mi życie Twoje. Wpatruj się przytem często w życie Pana Jezusa, tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, by życie swoje według życia Jezusowego ukształtować, do czego przede wszystkiem posłuży rozmyślanie i ciągłe skupienie.

Lecz to nie wystarczy. Potrzeba nadto duszę oczyścić, i to najprzód z grzechów, nietylko ze śmiertelnych, które duszy odbierają łaskę poświęcającą, a z nią miłość Bożą, ale także z powszednich, które tę miłość osłabiają. W tym celu módl się codziennie, zwłaszcza po Komunji św.: Nie dozwól, Panie, abym przez grzech śmiertelny odłączył się od Ciebie, bo lepiej mi umrzeć niż zgrzeszyć; a strzeż mię także od grzechów powszednich, zwłaszcza rozmyślnie i z przywiązaniem popełnianych.

Z modlitwą pokorną i ufną trzeba łączyć ciągłe czuwanie, ciągłe poczucie własnej słabości i ciągłą walkę, bo wrogi przebiegłe i potężne zewsząd duszę otaczają, —

wewnątrz złe żądze, na zewnątrz szatan i zły świat. Gdy pokusa jakakolwiek się zbliża — a jest to koniecznem w życiu duchownem — upokórz się najprzód głęboko, uznając zepsucie natury ludzkiej, jako skutek grzechu pierworodnego [665], ale zarazem zwróć się z gorącą prośbą do Boga, by ci dał wielkie obrzydzenie grzechu i użyczył swej pomocy do zwyciężenia pokusy. Niech sam Pan Jezus w tobie, za ciebie i wraz z tobą walczy; a do Serca Jego kołataj za przyczyną Bogarodzicy, Aniołów i Świętych. Skoro zaś za łaską Bożą zwyciężysz, nie wynoś się z tego, ani się ubezpieczaj, ale stój ciągle na straży zmysłów, wyobraźni, żądz, umysłu i woli; a choćby ci się zdawało, że jesteś utwierdzonym w cnocie, ciągle sobie niedowierzaj, powtarzając te słowa św. Filipa Nereusza: „Panie Boże, strzeż się przed Filipem, bo jeżeli go opuścisz, sprawi Ci przykrą niespodziankę".

Za grzechy dawne, acz odpuszczone, nie przestawaj żałować; a że to bez łaski Bożej jest niemożebnem, więc proś Pana Jezusa o żal nadprzyrodzony, wewnętrzny i skuteczny, to jest, połączony z ufnością w Bogu i z duchem pokuty, a rozważaj przytem nieraz pobudki żalu.

Oczyszczaj dalej duszę z wad i słabości, tamujących działanie Boże; „to bowiem przeszkadza królestwu Chrystusa Pana w nas, iż przychodząc do serc naszych, znajduje te serca pełne pragnień, przywiązań i ulubionych próżnostek; On zaś pragnie znaleść serca czyste i próżne, aby stać się bezwzględnym ich Panem[666] i napełniać je swojem życiem. „Jeżeli chcesz otrzymać łaskę — upomina autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr." — odrzuć wszystko, co zawadza jej przyjściu. Szukaj ustronia, rad mieszkaj sam z sobą, niczyich rozmów nie pragnij; lecz raczej wznoś ku Bogu pobożną modlitwę, abyś miał skruchę serca i czyste sumienie. Miej za nic świat cały, a oddanie się Bogu przedkładaj nad wszystko. Przyłóż siekierę do korzenia, abyś zniszczył skrytą i nieporządną miłość ku sobie samemu i ku wszelkiemu osobistemu i zmysłowemu dobru" [667].

Przedewszystkiem staraj się za pomocą rachunku sumienia poznać w świetle Bożem, jaką masz wadę główną i jakie są twoje słabości czy narowy, tak charakteru jak temperamentu; poczem upokarzając się z nich przed Bogiem i ludźmi, proś w codziennej modlitwie, aby Pan Jezus dał ci chęć walczenia z niemi przez ciągłe umartwienie i moc do zwyciężenia ich, a nabycia cnót przeciwnych.

[665] Por. *Mistykę* O. Piotra Semenenki, (Kraków 1896 str. 112).
[666] Św. Franciszek Salezy.
[667] Ks. III, R. LIII.

Konieczną też jest rzeczą, aby współdziałając z łaską Bożą, pozbyć się szkodliwych przy wiązań czy do ludzi (np. zmysłowych przyjaźni) czy do rzeczy jakiejkolwiek (np. do sławy, zaszczytów, wygód, a u dusz zakonnych do miejsc, zatrudnień, urzędów), przywiązanie zaś dobre ale li tylko przyrodzone (np. do rodziny) zamienić na nadprzyrodzone, czyli na miłość świętą, która kocha Boga z całego serca, a wszystko inne w Bogu i dla Boga.

Krom tego, kto pragnie, aby Pan Jezus w nim żył i działał, winien pozbywać się czynności własnej, czyli — jak nazywają mistrzowie duchowni — ducha własnego; to znaczy, powinien się starać, aby wszystkie jego czynności wypływały z łaski, tak, aby Bóg był początkiem każdej dobrej czynności, jako winien być jej celem, by też człowiek mógł powtórzyć za św. Pawłem: *Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego we mnie próżną nie była* [668]. Kto przeciwnie z własnej woli, a własnych siłach, z własnych przyrodzonych tylko pobudek i dla swojej pociechy bierze się do dobrego, ten działa według ducha własnego.

Wyjaśnię to podobieństwem. Jeżeli nauczyciel chce kogoś nauczyć pisać, bierze go za rękę i ręką kieruje, uczeń zaś trzyma pióro i kreśli nią litery. Jeżeli uczeń daje się powodować ręce mistrza, pismo jest kształtne i równej; jeżeli przeciwnie wyrywa swą rękę lub naprzód, wybiega, tworzą się różne dziwolągi. Tak się dzieje w życiu duchownem. Bóg jest nauczycielem duszy, bo On za pomocą łaski swojej kieruje jej rozumem i wolą, skłaniając te władze do dobrych uczynków i pomagając w ich wykonaniu. Jeżeli dusza jest we wszystkiem powolna łasce Bożej, jak uczeń mistrzowi, uczynki są piękne na zewnątrz i na wewnątrz, tak iż Bóg z nich ma chwałę, a dusza pożytek. Jeżeli zaś wyrywa się z pod kierownictwa łaski, idąc tylko za poruszeniami natury ludzkiej, pełno w tych uczynkach niedoskonałości, — często są one nawet złe, lubo wydają się dobrymi.

Niestety, zbyt często tak się dzieje; a przekonasz się o tem łacno, skoro tylko zechcesz się skupić w sobie i badać poruszenia wewnętrzne. Poznasz wtenczas, że jedne ciągną do złego, — a takiemi są poruszenia zmysłowości, dumy, samolubstwa itp.; inne są obojętne, np. pragnienie rozrywki, pokarmu, snu i t. d. i dopiero pobudka, jakoteż okoliczności, czynią je dobremi lub złemi; inne nakoniec ciągną do dobrego.

Poruszenia złe pochodzą albo od zepsutej natury, albo od szatana; jak zaś one objawiają się i jak je zwalczać należy, mówiliśmy już wyżej.

[668] I. Kor. XV, X.

Poruszenia dobre są albo skutkiem łaski Bożej, działającej w duszy, albo płodem natury, która częstem ćwiczeniem nabyła zamiłowania w dobrem, lub też z usposobienia wrodzonego pochopną jest do niektórych cnót i dobrych uczynków. Lecz jakże odróżnić działanie Boga od działania natury? Nie jest to rzeczą łatwą, stąd często dusze ulegają złudzeniom; są atoli pewne znaki, po których można poznać, czy Duch Boży działa czy duch własny, to jest, natura sama. Podamy tu te znaki, idąc głównie za znakomitymi mistrzami życia duchownego, Scaramellim[669], Faberem[670] i autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa"[671].

Przedewszystkiem należy wiedzieć, że łaska Boża działa jużto na rozum, który oświeca i w poznaniu prawdy wspiera, jużto na wolę, którą do zamiłowania dobra pobudza, a w wykonaniu wspomaga. Jakież tedy są cechy działania Bożego, czyli jak się zwykle mówi, ducha Bożego ze względu na rozum? Oto duch Boży uczy zawsze prawdy, nigdy zaś fałszu,— poddaje rzeczy ważne i pożyteczne, a nie błahe, niedorzeczne lub szkodliwe,— przynosi z sobą światło, a jeżeli czasem zostawia duszę w ciemnościach, to tylko na chwilę i dla próby,— czyni umysł pojętnym, uległym i rozsądnym, a nie tępym, upartym i nierozważnym, — wreszcie rodzi myśli pokorne, a nie zarozumiałe i wyniosłe. A jakże działa na wolę? Oto duch Boży rodzi chęć zaparcia się i umartwienia, pokój wewnętrzny, świętą wolność ducha, wzgardę siebie i zamiłowanie upokorzeń, posłuszeństwo dla natchnień Bożych i woli starszych, cierpliwość w cierpieniach, miłość pełną ofiarności i słodyczy, czystość intencji, połączoną ze szczerością i prostotą, przedewszystkiem pragnienie naśladowania Jezusa Chrystusa.

Oto są owoce ducha Bożego; działa zaś duch Boży zwykle spokojnie, stopniowo i powoli, acz stanowczo i trwale. Nie sprawia w duszy hałasu, nie mówi wiele, a gdy przemawia, to najczęściej po cichu, jak „wietrzyk". Nie jest wymuszony, nie występuje przeciw posłuszeństwu, nie wywołuje burzy lub nieładu, nie posługuje się namiętnością, nie schlebia miłości własnej, nie zniża duszy do ziemi, ale ją podnosi do Boga, nie pozwala jej próżnować, ale ją prze do ciągłych prac i ofiar. Nie zadaje jednak gwałtu, ale stosuje się do usposobień i potrzeb natury ludzkiej, której wcale nie niszczy, ale raczej ją oczyszcza, podnosi i udoskonala; stąd też u jednych wpływa więcej na rozum, u drugich na wolę. Tak n. p. ludzi wykształconych i uczonych raczej oświeca, by po-

[669] *Discernimento degli spiriti*.
[670] *Postęp w życiu duch,* R. 3, 9,23.
[671] Ks. III, R. 54.

znali prawdę; skoro zaś rozum zachwyci się jej pięknością, tedy skłania wolę do jej zamiłowania i do spełnienia tego, co pokochała. Przeciwnie, u ludzi prostszych, mających więcej uczucia a mniej bystrości ducha, budzi raczej gorący zapał do dobrego, po światło zaś każe iść do przewodników duchownych.

Inaczej też duch Boży postępuje z duszami słabszemi i miększemi, inaczej z silniejszemi i twardszemi. Na pierwsze, zwłaszcza na kobiety, działa zwykle powolnie i ze słodyczą, jak ta matka, co uczy chodzić swe dziecię ; a chociaż i na takie dusze zsyła czasem cierpienia i próby, zwłaszcza, gdy je chce doskonalej oczyścić, to jednak sposób obchodzenia się z niemi jest nierównie łagodniejszy. W duszach zaś tęższych i męskiego raczej hartu działa duch Boży z większą siłą, stąd nie oszczędza tak wielce ich słabości, nie daje tyle pociech, nie osładza prób i krzyżów; wie bowiem Bóg dobry, że to dla nich będzie pożyteczniejszem.

Nadto duch Boży stosuje się do moralnego stanu duszy; stąd też w duszy niewinnej i pobożnej działa zwykle łagodnie, jak kropla rosy spływająca na kwiat; gdy przeciwnie na duszę leniwą i przywiązaną do świata spada nieraz jak grom i dręczy ją wyrzutami sumienia i niepokoi widmem śmierci i przeraża grozą sądu i zatruwa goryczą jej pociechy i zdziera gwałtownie łuskę z jej oczu, aby dusza poznała, jak złą i ciężką jest rzeczą opuścić Pana Boga.

Nawet w jednej i tej samej duszy w różnych czasach różnie duch Boży działa. Czasem rozpościera w duszy obfite światło, — a stąd pochodzi jasne poznanie rzeczy Bożych, jakby widnokrąg duszy znacznie się rozszerzył; czasem znowu natchnienia łaski podobne są do światła księżyca, przedzierającego się przez chmury, to jest, zostawiają duszę w niepewności, a to w tym celu, aby prosiła o światło obfitsze. Czasem daje duszy wielką siłę i zapał; to znowu dopuszcza, by uczuła swą niemoc, a stąd, by się ukorzyła i błagała o pomoc. Bywa też, że Bóg budzi w duszy wielkie jakieś pragnienie, ale nie pozwala go ziścić; tak n. p. natchnienie wewnętrzne pociągało silnie św. Romualda do pracy apostolskiej na Węgrzech, ale nie było w tem woli Bożej, bo ilekroć Święty puszczał się w podróż, zaraz zapadał mocno na zdrowiu. Zawsze z działania Bożego odnosi dusza większe skupienie, większą wzgardę siebie i świata, większą ufność, większe pragnienie oddania się Bogu.

Przeciwnie, natura czyli duch własny szuka zwykle tego, co się podoba zmysłowości i co miłości własnej schlebia, a jeżeli rwie się do dobrego, wybiera to, co jest piękne, wielkie i miłe, a nie to, co chwałę Bożą pomnaża. We wszystkiem szuka zadowolenia swego i siebie samą ma na celu; ustawicznie też zwraca się ku sobie, tak iż ogniskiem jej działania jest jawne lub ukryte "ja". Jest zmysłową i pociech żądną, lubi wygody, dobry stół, miłą zabawę, czułą przyjaźń; a jeżeli wyrzeka się pociech ziemskich, tedy szuka duchownych, do których lgnie całą siłą. Jest leniwą i zamiłowaną w gnuśnym spoczynku; jeżeli zaś działa, to gwałtownie i hałaśliwie, a stąd z

pośpiechem i niepokojem. Jest przywiązaną do swej woli, a nie chce być krępowaną i nie znosi innego jarzma, krom tego, które sama wybiera. Jest chciwą czci i sławy, pragnie być widzianą i chwaloną, a obawia się zawstydzenia i wzgardy. Jest samolubną i wszystko czyni dla własnej korzyści, a chociaż zdaje się uczynkami mierzyć do Boga, trafia jednak do siebie. Jest ciekawą, lubi nowinki, roztargnienia i zajęcia zewnętrzne; gdy przeciwnie skupienie i czuwanie nad sobą nie należą do jej przyjaciół.

W działaniu nie troszczy się o pobudkę, lecz całą uwagę zwraca na to, by czyn na zewnątrz był okazały; bo pragnie próżnię wewnętrzną wypełnić blaskiem zewnętrznym. Stroni od rzeczy małych i niskich, a zato rwie się nierozważnie do wielkich i świetnych, nibyto rachując na pomoc Bożą, a w istocie na własne siły. Jeżeli się jej jaka czynność podoba, z taką radością a nawet z gorączkowością ją spełnia, że z trudnością daje się od niej oderwać; jeżeli się jej nie podoba, albo ją opuszcza, albo spełnia z niedbalstwem i wstrętem. Nadto natura przywiązuje się łatwo do tego, co czyni; jeżeli jej kto przeszkadza, smuci się i gniewa, a nawet broni się z uporem. Ponieważ się opiera na sobie, jest niestałą i chwiejną, łatwo zraża się przeszkodami, lub przerzuca z jednej czynności do drugiej, bo jej modłą nie jest wola Boża, ale własne zachcenie. Jeżeli jest pod wpływem miłego wrażenia, rozpuszcza swe skrzydła i szybkim lotem zdąża ku niebu, — rozpłomieniona, wyrzuca z siebie, jakby iskry, postanowienia, ofiary i śluby; lecz gdy ją zetnie mróz zawodu lub boleści, pada zemdlona na ziemię i jest jakby martwą. Lubi się rozczulać i łzy wylewać, tak atoli, że ich źródło nie tryska z opoki łaski, ale z mielizny czułości wrodzonej; stąd te łzy nie mają wartości. Czasem nawet sroży się przeciw sobie, nie wzdryga się przed umartwieniem, nie lęka się cierpień; lecz gdybyśmy zbadali pobudkę, poznalibyśmy, że w tem szuka siebie; — tak jest jednak przebiegła i chytra, że tę pobudkę ukrywa nietylko przed ludźmi, ale i przed sobą.

Takie jest działanie natury, a jakiż stąd skutek ? Oto ten, że najprzód czynności, których ona jest źródłem, często są złe, chociaż się wydają dobremi, a zawsze są niedoskonałe; powtóre, że łaski Boże pozostają bez skutku, trafiając na przeszkodę, bo Bóg działać nie może, jak długo miłość własna zawadza. Św. Paweł wykazuje w podobieństwie, jak wielka zachodzi różnica między chrześcijaninem, który w całem życiu swojem słucha łaski Bożej i kieruje się wiarą, a między tym, co idzie za skłonnościami natury. Jeden i drugi — powiada Apostoł — buduje na tymże fundamencie — na Jezusie Chrystusie ; lecz ta jest różnica, że człowiek, żyjący z łaski wiary, buduje swój dom ze złota, srebra, i drogich kamieni, drugi zaś używa do budowy drzewa, siana i sło-

my[672]. Sprawiedliwość Boża, jak ogień pożerający, doświadczy roboty każdego, i gdy budowa pierwszego udoskonali się w ogniu, drugiego zniszczeje bez śladu. Wprawdzie nie każde działanie natury jest złe, mogą bowiem pobudki, czyny i cnoty być dobremi, acz są tylko przyrodzonemi; atoli chrześcijanin, jeżeli chce być prawdziwym i doskonałym chrześcijaninem, winien żyć i działać z łaski. Wystrzegaj się zatem czynności własnej, to jest, działania według zachceń natury, a nie według natchnień łaski; inaczej życie twoje będzie bezowocne albo niedoskonałe.

W tym celu czuwaj nad swojem życiem wewnętrznem, aby odróżnić natchnienia Boże od poruszeń natury. Czuwaj mianowicie wtenczas, gdy się jakiś popęd wewnętrzny do działania budzi, ażali tenże od Ducha Świętego lub od ducha własnego pochodzi; a mianowicie, czy to pragnienie nie sprzeciwia się prawom Kościoła, obowiązkom przyjętym, posłuszeństwu względem starszych; ponieważ zaś miłość własna bardzo jest podstępna i zbyt często ubiera się w suknię cnoty, przeto w rzeczach ważniejszych radź się spowiednika, i módl się o światło z góry. Nie zapominaj także, że czasem szatan przemienia się w Anioła światłości; jak zaś odróżnić działanie Boże od działania szatańskiego, powiedziałem wyżej, (Tom I. Rozdział XI, IV).

Powtóre, oczyszczaj wewnętrzną pobudkę, jak to już gdzieindziej wskazałem[673], by we wszystkiem, co czynisz, szukać Pana Boga, a nie własnej korzyści, chwały lub pociechy.

W działaniu unikaj gorączkowego pośpiechu, szukania rozgłosu i nieumiarkowanego przywiązania się do tego, co robisz, a stąd zbytecznego niepokoju, czy się to uda, i zgryźliwego smutku, jeżeli się to nie udaje; bo wszystko to jest objawem czynności własnej, za którą zwykle miłość własna się kryje; podczas gdy duch Boży jest duchem ładu, pokoju, wolności świętej i chętnej uległości dla woli Bożej i woli starszych.

Wreszcie, staraj się przygotować swe serce na wpływ łaski Bożej; a stąd strzeż się dobrowolnego sprzeniewierzania się, umartwiaj miłość własną, poskramiaj wrodzoną ruchliwość natury, a szczególnie ciągłą grę wyobraźni, by swemi rojeniami nie ćmiła promieni łaski, i staraj się dojść do takiego oderwania się od stworzeń i wyrzeczenia siebie, aby wszystko, co nie jest dla Boga i według Boga, było dla ciebie niczem; z drugiej strony oddaj się Bogu całkowicie, prosząc, aby zniszczył twój opór przeciw Jego łasce i z taką swobodą działał w tobie i przez ciebie, jak Boska Osoba Chrystusa Pana działała przez ludzką Jego naturę. Nie wypływa stąd, abyś zaprzestał wszelkiego działania, jak tego żądali obrońcy fałszywej nauki, kwietyzmem zwanej, ale abyś współdziałając z łaską Bożą, „wszystko dobrze czynił". Niechże życie twoje będzie

[672] I. Kor. III, 12.
[673] Czyt. Rozdz. XXI. *O pobudkach*.

doskonałem na zewnątrz i wewnątrz, to jest, niech będzie życiem łaski, modlitwy, zaparcia się i ofiary.

Przedewszystkiem ufaj Bogu, a nie opieraj się na sobie. Jeżeli zatem masz spełnić jakiś obowiązek, spełnij go przy pomocy łaski Bożej nietylko dokładnie na zewnątrz, ale także doskonale na wewnątrz, to jest, z nadprzyrodzonej pobudki, a szczególnie z miłości ku Bogu, i miej ten zwyczaj, by codziennie rano ofiarować wszystkie swoje sprawy Boskiemu Sercu Zbawiciela przez Najśw. Pannę. Podobnie jeżeli masz wykonać jakiś uczynek dobry nadobowiązkowy albo akt jakiej cnoty, podnieś się pierwej duszą do Boga — łaski bowiem modlitwy nikomu Bóg nie odmawia — a wyznając niemoc swoją, poproś o łaskę do należytego spełniania tego uczynku czy też aktu cnoty i połącz się ze Zbawicielem, oddając Mu wszystkie władze duszy i ciała; poczem wzbudziwszy dobrą intencję, spełnij twą czynność doskonale. Podobnie do zwyciężenia pokusy nie rwij się o własnych siłach, zwłaszcza gdy jest natarczywą i niebezpieczną, bo łatwo możesz ponieść klęskę, albo zwycięstwo będzie bez wielkiej korzyści dla duszy; lecz upokorzywszy się wyznaniem własnej słabości, wezwij pomocy Pana Boga, aby On sam walczył w tobie i z tobą zwyciężał.

Tym sposobem wszystkie twoje uczynki będą „pełne", bo Bóg będzie ich początkiem, środkiem i końcem. Oto jest ostatnia i główna tajemnica życia duchownego.

Pojmujesz teraz, że aby dojść do doskonałego zjednoczenia z Bogiem, potrzeba najprzód wyniszczyć się z siebie, to znaczy, wyrzucić z siebie nietylko to, co jest złe lub zepsute i co od Boga odrywa, — bo to jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan, — ale i to, co jest niedoskonałe i co ścisłemu związkowi z Bogiem przeszkadza, czyli potrzeba całkowicie „umrzeć sobie".

Kiedyż ta śmierć jest całkowitą? Gdy człowiek umiera, traci nietylko posiadanie bogactw i pociech ziemskich, ale nawet używanie zmysłów i władz ciała, bo dusza odłącza się od ciała i przestaje na nie działać. Ciało, pozbawione życia, kładą do ciasnej trumny i zamykają w ciemnym grobie, po którym depcą często ludzie, a nawet zwierzęta, gdzie staje się pastwą zgnilizny, a wreszcie w proch się obraca. Podobnie dzieje się z człowiekiem, który doskonale obumiera sobie i światu[674]. Gardzi on dobrami i pociechami świata, za nic ma jego sławę i zaszczyty, odrywa serce od stworzeń, umartwia swe zmysły i żądze, iż staje się jakby niewidzącym, niesłyszącym i

[674] Czyt. Taulera *Ustawy duchowne*: R. IV.

nieczułym tam, gdzie można obrazić Boga i splamić swą duszę. Życie zewnętrzne nie pochłania go, — owszem, wśród największego gwaru rozmawia z Bogiem w świątyni serca swego. Miłość własna, która była pierwej duszą jego spraw, przestaje zatruwać dobre czynności; stąd życie li tylko przyrodzone w nim obumiera. Już nie szuka własnej pociechy, nie ubiega się za własną korzyścią, nie pragnie spełnienia swej woli; natomiast zamyka się w ciasnej trumnie woli Bożej i woli starszych, której nigdy nie chce opuścić. Wstępuje do grobu swego nicestwa, swojej nędzy i swego zepsucia, upokarzając się głęboko przed Bogiem i ludźmi; pozwala po sobie deptać, to jest, znosi upokorzenia i wzgardy; wreszcie rozsypuje się w proch, czyli przestaje niejako istnieć sam dla siebie, bo nie myśli o sobie, nie szuka siebie, nie działa z siebie i dla siebie.

Taką jest śmierć duszy, zwana od mistrzów duchownych „mistyczną". Z tej śmierci dopiero rodzi się życie. Jak bowiem ciało, rozsypujące się w proch, ożywi Pan kiedyś i wskrzesi: tak duszy, która doskonale umarła dla siebie, daje Pan życie nadprzyrodzone, życie swoje, a to w tem większej mierze, im śmierć jej była doskonalszą.

Wtenczas Pan Jezus łączy się ściśle z duszą, tak że dusza z Nim modli się, sądzi, pragnie, mówi, działa i cierpi; a jeżeli jest wierną Jego łasce, dochodzi do doskonałego z Nim zjednoczenia, które Apostoł wyraził temi słowy: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[675], bo Chrystus w duszy umartwionej, pokornej i uległej z całą swobodą działa, dusza zaś z wielką radością i łatwością z Nim współdziała [676].

Św. Teresa przedstawia to w następującem podobieństwie. Jedwabnik — mówi ta wielka mistrzyni życia duchownego[677] — jest najprzód małym robaczkiem, który z wnętrzności swoich snuje delikatne włókno; z tego włókna robi sobie okrągłą komórkę, jakby grób jaki, w którym się żywcem zamyka i w którym obumiera. Po niejakim czasie powstaje do życia i wychodzi z grobu, przemieniony w białego motyla. Tak się dzieje i z duszą. Ogrzana ciepłem Ducha Świętego, staje się niejako robakiem przez pokorę, i zapomocą aktów cnót różnych, które wysnuwa z wnętrza serca swego, tworzy jedwab na suknię nieśmiertelności; poczem obumarłszy sobie, zamyka się w swem wnętrzu, jakby w grobie, gdzie znajduje Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z tego grobu wychodzi jakoby motyl biały, odziana szatą niewinności, by szybkim lotem zdążać na szczyty doskonałości. O błogosławiona to dusza, która tak umiera i tak zmartwychwstaje! Ona

[675] Galat II. 20.
[676] Por. *Mistykę* O. Piotra Semenenki str. 76.
[677] *Chateau de l'ame Dem*, 5. C. 1.

już nie żyje, ale sam Pan Jezus w niej żyje, — Jezus w niej działa, — Jezus nią rządzi.

Umrzeć zatem sobie, aby żyć Jezusowi i w Jezusie oto jest zadanie twoje, duszo pragnąca doskonałości, — zadanie wielkie i godne, tak duszy jak Boga, — zadanie długie, bo wymagające ciągłej pracy i walki. Lecz czyliż cię trud odstraszy lub walka przerazi ? Ach ! rzuć tylko okiem na nieskończone doskonałości Boga, który godzien jest wszelkiej ofiary, — na niezmierzoną miłość Jezusową, która wymaga wzajemnej miłości, — na niezliczony poczet Świętych, którzy przed tobą tą samą do świętości szli drogą, — na obfitą pomoc łaski, którą ci Pan ofiaruje i na świetną nagrodę, którą ci tu i w wieczności gotuje; — i w imię Boże bierz się do pracy.

ROZDZIAŁ XXXVI.

O życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszem w Panu Jezusie

I.

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy dom nasz duchowny ; lecz któż będzie w nim mieszkał, jeżeli nie ten, który powiedział: „*Mieszkajcie we mnie, a ja w was*"[678] to jest, Pan nasz Jezus Chrystus; On bowiem jest „alfą i omegą, początkiem i końcem" wszystkiego, tak w świecie widzialnym, jak i w duchownym.

Zastanów się tylko, czem jest Pan Jezus dla dusz naszych, a poznasz, że On jest dla nich wszystkiem. On jest naszym Bogiem i naszym Stwórcą, naszym Zbawcą i naszem zbawieniem, naszym Odkupicielem i ceną naszego okupu, naszym Pośrednikiem i naszym żywotem, naszym Przewodnikiem i naszą drogą, naszym Prawodawcą i naszem prawem, naszym Mistrzem i naszą mądrością, naszym Kapłanem i naszą ofiarą, naszym Piastunem i naszym pokarmem, naszym ostatnim celem i najwyższem szczęściem. Cóż jest — pyta się Bernard — czegobyś w Nim nie znalazł? Jeżeli jesteś chory, On jest lekarzem; jeżeliś się zbłąkał, On przewodnikiem, jeżeli jesteś opuszczony, On królem; jeżeli pociski na ciebie uderzają, On tarczą ; jeżeli pragniesz, On napojem; jeżeli marzniesz, On szatą; jeżeli się smucisz, On pociechą; jeżeli krążysz w ciemnościach, On światłem; jeżeli jesteś sierota, On Ojcem [679]; jeżeli boisz się śmierci, On żywotem; jeżeli walczysz, On zbroją; jeżeli szukasz nieba, On drogą[680]; — a więc On wszystkiem dla nas, abyśmy i my byli wszystkiem dla Niego.

Lecz rozważmy bliżej stosunek Pana Jezusa do duszy i duszy do Pana Jezusa.

Widzieliśmy wyżej, że na Chrzcie św. wypędza Pan Jezus czarta z duszy, uświęca ją łaską Ducha Świętego i wznosi w niej tron dla siebie, na którym tak długo zostaje, jak długo dusza łaski poświęcającej nie traci, to jest, grzechu śmiertelnego nie popełnia. Przez Chrzest zatem staje się Pan Jezus — że tak powiem — Bogiem duszy, dusza zaś Jego świątynią, którą On krwią własną poświęca, a na której ołtarzu ma się palić nieustanna ofiara wiary, nadziei, miłości, uwielbienia, dziękczynienia i innych cnót. Jak długo stoi ten ołtarz, Pan Jezus mieszka w duszy, wraz z Ojcem i Duchem Świętym; lecz skoro go grzech śmiertelny wywróci, natychmiast Pan Jezus porzuca duszę, a miejsce Jego zajmuje szatan, dopóki łaska Sakramentu Pokuty lub żal doskonały nie wzniesie na nowo Chrystusowi ołtarza. Chceszli więc, by Chrystus Pan mieszkał w

[678] Św. Jan XV, 4.
[679] *De Pass. Dom*. C. XXIV.
[680] Św. Ambroży.

tobie, wraz z Ojcem i Duchem Świętym, strzeż się pilnie grzechu, i to nietylko śmiertelnego, który ołtarz Pański burzy, ale i powszedniego, który go plami; a natomiast cnotami doskonałemi, jakby złotem czystem, przyozdabiaj świątynię swej duszy.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus przyjacielem duszy, — przyjacielem szczerym, bo pragnie prawdziwego jej dobra, a nie własnej korzyści; — przyjacielem szlachetnym, bo wszystkiem się z nią dzieli, i nietylko życie swoje za nią kładzie, ale samego Siebie daje jej za pokarm; — przyjacielem czułym, bo jej nie porzuca nigdy, jeżeli dusza sama Nim nie gardzi, a nawet wzgardzony zbliża się sam do niej, pragnąc pojednania: i niech tylko dusza jedną łzę żalu uroni, niech z pokorną skruchą zawoła: „Zgrzeszyłem, lecz Ty przebacz, o Panie", natychmiast zapomina o ciężkich nieraz urazach i wraca jej swą przyjaźń; — przyjacielem stałym, bo towarzyszy duszy na każdym kroku życia, by ją w pracach wspierać, w walkach zasłaniać, w cierpieniach cieszyć, w upadkach dźwigać, dopóki przy Jego pomocy nie dojdzie szczęśliwie do krainy wieczności, gdzie ją na wspaniałym tronie blisko Siebie umieszcza, chwałą i majestatem swoim odziewa, szczęściem swojem napełnia. Dobrym przyjacielem dla prześladowanego Dawida był Jonatas, syn królewski, który przyjaciela swego nie opuścił w niedoli, a na znak przyjaźni suknię mu własną, pas i miecz swój podarował. Lecz o ileż lepszym przyjacielem jest najsłodszy Jezus, Syn Boga żywego i nieśmiertelny Król wieków, który nie pas lub suknię, ale najświętsze Ciało swoje zostawił nam w upominku. Jakże tedy wielkiem jest szczęście twoje, duszo, i jakże pilnie winnaś się troskać, by tej przyjaźni nie zerwać, ani nawet nie oziębić.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Oblubieńcem duszy, a dusza Jego oblubienicą, bo ją zaślubia pierścieniem zjednoczenia z Sobą, wprowadza do domu swego, to jest, do Kościoła, przypuszcza do uczestnictwa skarbów swoich na ziemi, a królestwa swojego w niebie, lecz pod warunkiem, jeżeli Oblubieńcowi wierności dochowa. O jakażto godność twoja, duszo ludzka — mówi do duszy św. Bernard — iż takiego masz Oblubieńca, którego piękność podziwia słońce i księżyc. Podnieś się, biedna niewolnico, i poznaj, jak jesteś wielką w oczach Bożych, gdy dla ciebie Oblubieniec twój Chrystus Krwi swojej nie szczędził, gdy cię tak hojnie ubogacił i królestwem się z tobą podzielił, i na tron swój cię wyniósł;— a więc patrz, jak wielce powinnaś Go miłować, jak gorące dzięki Mu składać, jak we wszystkiem być Mu wierną; bo pamiętaj, duszo, że przy tobie stoi Anioł z mieczem ognistym, by cię rozpłatać na dwoje, gdybyś się sprzeniewierzyła Oblubieńcowi swojemu [681].

Jeżeli dusza nie dopuszcza się grzechów, ale owszem dochowuje wierności, nawet w małych rzeczach, tedy Pan coraz czulszą miłość jej pokazuje, coraz wyższemi łaskami i słodszemi pieszczotami ją darzy. Taką była właśnie od dzieciństwa św. Weronika Giuliani, kapucynka; to też gdy raz modliła się przed obrazem Najśw. Bogarodzicy, przemówiła do niej ta miłościwa Matka: „Pamiętaj, córko moja, że masz

[681] Św. Ber. *Ser. 2. dom. post. Oct: Epiph.*

być oblubienicą Syna mojego"; a równocześnie Pan Jezus, zwracając się do Przeczystej Rodzicielki swojej, rzekł: „Chcę, abyś tą naszą przyjaciółką sama kierowała". Kiedyindziej podczas gdy św. Weronika trwała na rozmyślaniu, przemówił do niej Pan słowem wewnętrznem: „Chcę być twoim przewodnikiem i oblubieńcem"; na co ona odpowiedziała: „A ja chcę być Twoją oblubienicą i nikt mnie od tego nie odwróci. Tak, Panie, przyrzekam Ci to z całego serca; spraw, abym się nigdy nie odłączyła od Ciebie". Co więcej, pewnego razu ukoronował ją Pan Jezus koroną cierniową, włożył na znak zaślubin na jej palec pierścień, który z rany boku swego wyjął, a nakoniec obdarzył ją swojemi bliznami na rękach, nogach i boku.

Coś podobnego czytamy o św. Róży Limańskiej, że raz podczas modlitwy ukazał się jej Zbawiciel, a napełniwszy serce jej niebieską radością, rzekł do niej: „Różo serca mego, biorę cię sobie za oblubienicę". Lecz Święta, najgłębszą pokorą przejęta, uczuła się niegodną tej nadzwyczajnej łaski i odrzekła: „Otom ja, Boże mój, służebnica Twoja, a i to już za wielka dla mnie godność. W głębi duszy mojej są ślady niewolnictwa grzechu, które mi nie dozwalają być Twoją oblubienicą". Wtedy stanęła przed nią Najśw. Panna, by ją tem lepiej przekonać o prawdziwości objawienia, i powiedziała: „Różo, umiłowana od Syna mojego, stałaś się teraz prawdziwą Jego oblubienicą". Podobne łaski dostały się w udziale św. Katarzynie Seneńskiej, św. Teresie, św. Małgorzacie Marji i innym.

W ściślejszem znaczeniu słowa dusza staje się oblubienicą Chrystusa, gdy z miłości ku Niemu wybiera dozgonne dziewictwo i powtarza niejako za św. Agnieszką: Jezus Chrystus jest moim Oblubieńcem, moją miłością, mojem życiem, mojem wszystkiem.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Królem duszy, a dusza Jego królestwem; wtenczas bowiem oświadcza dusza przez usta chrzestnych rodziców, że się wyrzeka królestwa szatana, a poddaje się całkowicie berłu Jezusa Chrystusa, że odtąd będzie Jego zasadami się rządzić, Jego rozkazów słuchać, Jemu daninę ochotnie płacić. Błogo duszy, która to przyrzerzenie ziszcza w calem życiu i nigdy się nie buntuje przeciw Królowi swojemu, albo przynajmniej po każdem sprzeniewierzeniu się wraca natychmiast do poddaństwa. W takiej duszy króluje Pan Jezus niezależnie, a królestwo Jego jest królestwem światłości, bo z Jezusem wchodzi ufność, miłość i cierpliwość do serca, — królestwem wolności, bo gdzie Jezus panuje, tam jest święta swoboda, — królestwem chwały, bo Jezus sługi swoje czyni królami. Chceszli zatem być królem, wyższym, potężniejszym i chwalebniejszym, niż wszyscy Mocarze świata, poddaj się całkowicie rządom Króla królów, Jezusa Chrystusa.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Ojcem duszy, bo ją rodzi do życia nadprzyrodzonego i czyni dzieckiem Bożem, a temsamem uczestniczką swoich łask, swoich prac, swoich cierpień, swoich zasług, swojej chwały, — bo tę duszę z miłością

najtkliwszego ojca odziewa, karmi, uczy, cieszy, piastuje i strzeże, byleby tylko sama nie wydzierała się z ojcowskich Jego objęć.

Co więcej, przez Chrzest św. staje się Pan Jezus życiem duszy, bo przez Ducha Świętego wlewa jej wraz z łaską poświęcającą zarody życia duchownego — nasiona cnót Boskich: wiary, nadziei i miłości, i dary Ducha Św., a potem nie przestaje w niej żyć i działać, jeżeli tylko dusza nie stawia oporu. Jezus jest „*żywotem*" i źródłem żywota, bo On na to przyszedł, by wszyscy przez Niego życie mieli i obficie mieli, — On chlebem, który z nieba zstąpił i daje żywot światu, — On drzewem żywota, które przez Wcielenie zostało z raju niebieskiego przeniesione na ziemię, by owocami swymi karmić wszelką duszę, — On Głową ciała mistycznego Kościoła, i duszą, to jest, życiem, każdej duszy. Duch Jezusa Chrystusa — mówi pewien pisarz duchowny[682] — ożywia podwójne ciało, jedno rzeczywiste, które za sprawą Ducha Świętego przyjął z Niepokalanej Dziewicy, — drugie mistyczne czyli duchowne, które sam Sobie nabył, gdy śmiercią swoją świat odkupił; a tem ciałem duchownem jest Kościół święty. Pan Jezus nie może już cierpieć ani zasługiwać w ciele rzeczywistem, chce więc sławić Ojca swojego w ciele duchownem, przez święte czyny i cierpienia swoich członków, których w tym celu duchem swoim ożywia. Stąd życie duszy chrześcijańskiej niczem innem nie jest jedno dalszym ciągiem życia Jezusa Chrystusa ; każda jej modlitwa jest dalszym ciągiem Jego modlitwy, każda jej praca jest dalszym ciągiem Jego pracy, każde jej cierpienie jest dalszym ciągiem Jego boleści.

Aby rzeczywiście tak było, Pan Jezus nieustannie wpływa na duszę. On ją nietylko widzialnie, to jest, przez posługę Kościoła, uczy swojem słowem, karmi swojem Ciałem, uświęca swoimi Sakramentami; lecz oraz wewnętrznie oświeca i porusza, pociesza i zachęca, doświadcza i oczyszcza, poprawia i doskonali, upomina i karci, wreszcie nawraca, jeżeli się dusza zbłąkała. On jej nigdy nie opuszcza, jak długo ona Go nie opuści ; lecz towarzyszy jej w całej pielgrzymce i wespół z nią pracuje, cierpi i walczy. Święty Edmund miał od młodości wielkie pragnienie modlitwy i ustawicznego zjednoczenia się z Panem Jezusem. Gdy raz w tym celu wdał się na miejsce samotne, spostrzegł przed sobą pacholę w swoim wieku, o twarzy promieniejącej i pełnej wdzięku, które doń rzekło: "Witam cię, mój drogi". Edmund patrzy przez chwilę zdziwiony, wreszcie rzecze: „Zapewne się pomyliłeś, gdyż ja ciebie nie znam wcale". „Jakto, mnie nie znasz? A jednak ja jestem zawsze i wszędzie z tobą

[682] Chaignon.

— w szkole, w domu, w kościele, wśród zabaw". A gdy Edmund nie wiedział, co ma odpowiedzieć, rzekło pacholę: „Podnieś oczy i przeczytaj moje imię, napisane na czole" Edmund wyczytał te słowa: „Jesus Nazarenus"; i natychmiast upadł na kolana, prosząc o błogosławieństwo, a tymczasem widzenie zniknęło.

Słowem, Pan Jezus jest źródłem naszego życia duchownego ; co On sam wyraził w podobieństwie winnej macicy i winnych latorośli, a Paweł święty w podobieństwie głowy i członków. Jak bowiem latorośle, odcięte od winnej macicy, usychają, a członki bez głowy nie mają życia: tak i my o tyle mamy życie duchowne, o ile jesteśmy złączeni z Chrystusem. Latorośle odbierają od winnego szczepu życiodajne soki, — głowa tak ściśle spojona jest z członkami, że wszystkie sprawy głowy są własnością członków i wzajemnie: podobny związek zachodzi między Chrystusem i duszą, — od Chrystusa to bierze dusza swe życie nadprzyrodzone, a wszystkie jego prace, cierpienia i zasługi są własnością duszy, jak z drugiej strony wszystkie jej sprawy winny być własnością Chrystusa Pana, do którego dusza na mocy stworzenia, odkupienia i usprawiedliwienia całkowicie należy.

Lecz na tem nie dosyć. Jeżeli Pan Jezus darów swoich udziela, żąda za to wzajemności. Skoro zatem On żyje w nas, i myśmy powinni żyć w Nim. Lecz cóż znaczy żyć w Chrystusie? Jestto oddać Chrystusowi Panu wszystkie władze tak duszy, jak ciała, by On niemi rządził i kierował według swej woli, — a tem samem przemienić się w Chrystusa Pana, tak zewnętrznie, jak i wewnętrznie, to jest, nietylko w uczynkach i cierpieniach, ale i w myślach, sadach, uczuciach, pragnieniach i pobudkach, iżby można powtórzyć słowa św. Pawła: „*Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*"[683].

Do tego potrzeba najprzód "*przyodziać się w Chrystusa Pana*", to jest, stać się Mu podobnym w życiu zewnętrznem, czyli w słowach, czynach i cierpieniach. Czytamy w Piśmie świętem, że Jakób, syn Izaaka, przywdział z porady matki Rebeki suknie brata swego Ezawa i tak przystąpił do ociemniałego ojca, prosząc o błogosławieństwo. Starzec, skoro poczuł wonność szat Jakóba, błogosławiąc mu, rzekł: „*Oto wonność syna mego, jako wonność pola pełnego, któremu błogosławił Pan*"[684]. Podobnie matka nasza Kościół ubiera nas w cnoty Chrystusowe, jakoby w suknie wonne, mianowicie w Jego pokorę, cichość, cierpliwość i miłość, a tak ubranych prowadzi do Ojca naszego, Boga; Bóg zaś powtarza niejako słowa Izaaka: Oto wonność Syna mego Jezusa, którą życiem i śmiercią rozszerzył na ziemi; — i dla tej wonności udziela nam swojego

[683] Galat. II, 20.
[684] Genez. XXVII, 27.

błogosławieństwa.

Powtóre, potrzeba przeistoczyć swoje życie wewnętrzne, to jest, swoje sądy zmienić na sądy Chrystusa Pana, swoje uczucia na Jego uczucia, swoje pobudki na Jego pobudki, swoje serce na Jego Serce, aby nietylko tak mówić, działać i cierpieć na zewnątrz, ale oraz tak myśleć i pragnąć, jak Chrystus Pan; słowem, żyć całkowicie według Chrystusa i w Chrystusie.

To życie w Chrystusie, w najgrubszych atoli zarysach, jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan, bo każdy chrześcijanin winien w swoich sądach, pragnieniach, słowach, uczynkach i cierpieniach stać się podobnym Chrystusowi Panu, czyli całe życie ukształtować według życia Chrystusowego. To życie w Chrystusie, jeżeli jest wierne, jest szczytem doskonałości. „Najwyższym szczeblem doskonałości — mówi św. Bonawentura — na jaki dusza wspiąć się może, jest tak ścisłe zjednoczenie się z Bogiem, że dusza skupiona w Bogu razem ze swemi władzami staje się z Nim jednym duchem, że jej pamięć przypomina sobie tylko Boga, jej umysł myśli tylko o Bogu, jej wola zwraca swą miłość tylko do Boga. Jeżeli te trzy władze albo jedna z nich nie ma na sobie pieczęci Bóstwa, dusza nie jest jeszcze doskonale zjednoczona z Bogiem; Bóg bowiem jest niejako formą duszy, powinien zatem wycisnąć na niej swoje rysy i znamiona swoich doskonałości, jako formy pieczęci wyciskają się na wosku"[685].

Z tego to życia pochodzi bogactwo i wielkość duszy; Pan Jezus bowiem tę duszę, która Mu się doskonale oddaje, obdarza nader hojnie skarbami duchownymi, jużto zwyczajnymi, jużto nawet nadzwyczajnymi, to jest, przypuszcza ją często do bliskiej poufałości z Sobą, — stąd kontemplacje i zachwyty; odsłania przed nią tajemnice swoje, —stąd widzenia, objawienia i proroctwa; a nawet czasem składa wszechmoc swoją w jej ręce, — stąd dar czynienia cudów.

Z tego życia pochodzi pokój i szczęście duszy; i nic w tem dziwnego, bo jestto życie z Jezusem i w Jezusie, Jezus zaś jest mądrością istotną, dobrem prawdziwem, pociechą wieczną i niebem samem. „W Nim — mówi święty Wawrzyniec — jest pokój wewnętrzny i niezachwiany, szczęście nieustające, radość jedynie czysta, pogoda niezamącona, towarzystwo miłości, uścisk zjednoczenia" [686]. Kto Jezusa znalazł — mówi podobnie błogosławiony Henryk Suzo[687] — znalazł źródło radości i szczęścia; Jezus bowiem jest tem źródłem wiecznie żywem, Jezus skarbem nigdy niewyczerpanym, Jezus wypełnieniem wszystkich pragnień.

Nic więc dziwnego, że Święci tak gorąco pragnęli, aby Pan Jezus w nich żył, —

[685] Proces. 7. Rel. C. V.
[686] Laur. Justin. *De casto connub.* c. 25.
[687] *De act. Sapientia*.

jak również, by oni żyli w Panu Jezusie. Błog. Henryk Suzo, zraniony wielką miłością, wyrył sobie na piersiach święte Imię Jezus, poczem pospieszył do kościoła, gdzie rzuciwszy się do stóp Zbawiciela ukrzyżowanego, zawołał: „O Panie Jezu, jedyna miłości mojego serca, widzisz, jak gorąco pragnę .wyryć Cię głębiej na sercu, lecz nie mogę ; Ty więc sam wypisz na tem sercu Imię Twoje, aby już nigdy nie dało się zmazać". Podobnie modliła się często św. Katarzyna Seneńska: „Ty tylko, o Panie, wznieś tron dla siebie w mojem sercu i króluj tamże samowolnie".

A ty, chrześcijaninie, czyli nie pragniesz podobnego życia? Zapewne pragniesz; lecz może sądzisz, że to życie nie jest przystępne dla ciebie? Nie sądź tak, bo Pan Jezus pragnie, abyś i ty w Nim żył. Jako niegdyś w Betleemie, tak i teraz chodzi On z Maryą i Józefem, to jest, ze swoją łaską i miłością, od domu do domu — od duszy do duszy i puka i prosi o przyjęcie: „Otwórz mi, duszo moja, siostro moja, otwórz, abym zamieszkał w tobie i napełnił cię moim światłem i miłością. Oto już cały świt obiegłem, a wszędzie znalazłem obelgi i wzgardy albo zimną obojętność, — już do wielu dusz kołatałem, lecz nielitościwe odepchnęły mię; więc ty mi przynajmniej otwórz i daj u siebie przytułek". A jeżeli cię tak Pan wzywa nie będzie też skąpił swej łaski; czyń tylko, co do ciebie należy.

II.

Ciąg dalszy

Przedewszystkiem miłuj gorąco P. Jezusa, bo miłujący stara się we wszystkiem przypodobać i stać podobnym umiłowanemu. Aby się pobudzić do gorącej miłości, rozważaj kto jest ten Pan Jezus, — jak On jest wielki, jak piękny, jak święty, jak doskonały; rozważaj nieskończoną Jego ku nam miłość i te niepojęte dzieła miłości: żłóbek, krzyż i Przenajśw. Sakrament; rozważaj te wszystkie dary, jakieś wziął od Niego; a zaiste nie odmówisz Mu miłości i zapragniesz żyć w Nim i dla Niego.

Chceszli zaś, by Jezus żył w tobie, proś o to usilnie, mianowicie po Komunji świętej: O Panie Jezu, zniszcz we mnie życie własne, życie zepsutej natury, a daj mi życie Twoje. Wpatruj się przytem często w życie Pana Jezusa, tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, by życie swoje według życia Jezusowego ukształtować, do czego przede wszystkiem posłuży rozmyślanie i ciągłe skupienie.

Lecz to nie wystarczy. Potrzeba nadto duszę oczyścić, i to najprzód z grzechów, nietylko ze śmiertelnych, które duszy odbierają łaskę poświęcającą, a z nią miłość Bożą, ale także z powszednich, które tę miłość osłabiają. W tym celu módl się codziennie, zwłaszcza po Komunji św.: Nie dozwól, Panie, abym przez grzech śmiertelny odłączył się od Ciebie, bo lepiej mi umrzeć niż zgrzeszyć; a strzeż mię także od grzechów powszednich, zwłaszcza rozmyślnie i z przywiązaniem popełnianych.

Z modlitwą pokorną i ufną trzeba łączyć ciągłe czuwanie, ciągłe poczucie własnej słabości i ciągłą walkę, bo wrogi przebiegłe i potężne zewsząd duszę otaczają, —

wewnątrz złe żądze, na zewnątrz szatan i zły świat. Gdy pokusa jakakolwiek się zbliża — a jest to koniecznem w życiu duchownem — upokórz się najprzód głęboko, uznając zepsucie natury ludzkiej, jako skutek grzechu pierworodnego [688], ale zarazem zwróć się z gorącą prośbą do Boga, by ci dał wielkie obrzydzenie grzechu i użyczył swej pomocy do zwyciężenia pokusy. Niech sam Pan Jezus w tobie, za ciebie i wraz z tobą walczy; a do Serca Jego kołataj za przyczyną Bogarodzicy, Aniołów i Świętych. Skoro zaś za łaską Bożą zwyciężysz, nie wynoś się z tego, ani się ubezpieczaj, ale stój ciągle na straży zmysłów, wyobraźni, żądz, umysłu i woli; a choćby ci się zdawało, że jesteś utwierdzonym w cnocie, ciągle sobie niedowierzaj, powtarzając te słowa św. Filipa Nereusza: „Panie Boże, strzeż się przed Filipem, bo jeżeli go opuścisz, sprawi Ci przykrą niespodziankę".

Za grzechy dawne, acz odpuszczone, nie przestawaj żałować; a że to bez łaski Bożej jest niemożebnem, więc proś Pana Jezusa o żal nadprzyrodzony, wewnętrzny i skuteczny, to jest, połączony z ufnością w Bogu i z duchem pokuty, a rozważaj przytem nieraz pobudki żalu.

Oczyszczaj dalej duszę z wad i słabości, tamujących działanie Boże; „to bowiem przeszkadza królestwu Chrystusa Pana w nas, iż przychodząc do serc naszych, znajduje te serca pełne pragnień, przywiązań i ulubionych próżnostek; On zaś pragnie znaleść serca czyste i próżne, aby stać się bezwzględnym ich Panem[689] i napełniać je swojem życiem. „Jeżeli chcesz otrzymać łaskę — upomina autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr." — odrzuć wszystko, co zawadza jej przyjściu. Szukaj ustronia, rad mieszkaj sam z sobą, niczyich rozmów nie pragnij; lecz raczej wznoś ku Bogu pobożną modlitwę, abyś miał skruchę serca i czyste sumienie. Miej za nic świat cały, a oddanie się Bogu przedkładaj nad wszystko. Przyłóż siekierę do korzenia, abyś zniszczył skrytą i nieporządną miłość ku sobie samemu i ku wszelkiemu osobistemu i zmysłowemu dobru" [690].

Przedewszystkiem staraj się za pomocą rachunku sumienia poznać w świetle Bożem, jaką masz wadę główną i jakie są twoje słabości czy narowy, tak charakteru jak temperamentu; poczem upokarzając się z nich przed Bogiem i ludźmi, proś w codziennej modlitwie, aby Pan Jezus dał ci chęć walczenia z niemi przez ciągłe umartwienie i moc do zwyciężenia ich, a nabycia cnót przeciwnych.

[688] Por. *Mistykę* O. Piotra Semenenki, (Kraków 1896 str. 112).
[689] Św. Franciszek Salezy.
[690] Ks. III, R. LIII.

Konieczną też jest rzeczą, aby współdziałając z łaską Bożą, pozbyć się szkodliwych przy wiązań czy do ludzi (np. zmysłowych przyjaźni) czy do rzeczy jakiejkolwiek (np. do sławy, zaszczytów, wygód, a u dusz zakonnych do miejsc, zatrudnień, urzędów), przywiązanie zaś dobre ale li tylko przyrodzone (np. do rodziny) zamienić na nadprzyrodzone, czyli na miłość świętą, która kocha Boga z całego serca, a wszystko inne w Bogu i dla Boga.

Krom tego, kto pragnie, aby Pan Jezus w nim żył i działał, winien pozbywać się czynności własnej, czyli — jak nazywają mistrzowie duchowni — ducha własnego; to znaczy, powinien się starać, aby wszystkie jego czynności wypływały z łaski, tak, aby Bóg był początkiem każdej dobrej czynności, jako winien być jej celem, by też człowiek mógł powtórzyć za św. Pawłem: *Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego we mnie próżną nie była* [691]. Kto przeciwnie z własnej woli, a własnych siłach, z własnych przyrodzonych tylko pobudek i dla swojej pociechy bierze się do dobrego, ten działa według ducha własnego.

Wyjaśnię to podobieństwem. Jeżeli nauczyciel chce kogoś nauczyć pisać, bierze go za rękę i ręką kieruje, uczeń zaś trzyma pióro i kreśli nią litery. Jeżeli uczeń daje się powodować ręce mistrza, pismo jest kształtne i równej; jeżeli przeciwnie wyrywa swą rękę lub naprzód, wybiega, tworzą się różne dziwolągi. Tak się dzieje w życiu duchownem. Bóg jest nauczycielem duszy, bo On za pomocą łaski swojej kieruje jej rozumem i wolą, skłaniając te władze do dobrych uczynków i pomagając w ich wykonaniu. Jeżeli dusza jest we wszystkiem powolna łasce Bożej, jak uczeń mistrzowi, uczynki są piękne na zewnątrz i na wewnątrz, tak iż Bóg z nich ma chwałę, a dusza pożytek. Jeżeli zaś wyrywa się z pod kierownictwa łaski, idąc tylko za poruszeniami natury ludzkiej, pełno w tych uczynkach niedoskonałości, — często są one nawet złe, lubo wydają się dobrymi.

Niestety, zbyt często tak się dzieje; a przekonasz się o tem łacno, skoro tylko zechcesz się skupić w sobie i badać poruszenia wewnętrzne. Poznasz wtenczas, że jedne ciągną do złego, — a takiemi są poruszenia zmysłowości, dumy, samolubstwa itp.; inne są obojętne, np. pragnienie rozrywki, pokarmu, snu i t. d. i dopiero pobudka, jakoteż okoliczności, czynią je dobremi lub złemi; inne nakoniec ciągną do dobrego.

Poruszenia złe pochodzą albo od zepsutej natury, albo od szatana; jak zaś one objawiają się i jak je zwalczać należy, mówiliśmy już wyżej.

[691] I. Kor. XV, X.

Poruszenia dobre są albo skutkiem łaski Bożej, działającej w duszy, albo płodem natury, która częstem ćwiczeniem nabyła zamiłowania w dobrem, lub też z usposobienia wrodzonego pochopną jest do niektórych cnót i dobrych uczynków. Lecz jakże odróżnić działanie Boga od działania natury? Nie jest to rzeczą łatwą, stąd często dusze ulegają złudzeniom; są atoli pewne znaki, po których można poznać, czy Duch Boży działa czy duch własny, to jest, natura sama. Podamy tu te znaki, idąc głównie za znakomitymi mistrzami życia duchownego, Scaramellim[692], Faberem[693] i autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa"[694].

Przedewszystkiem należy wiedzieć, że łaska Boża działa jużto na rozum, który oświeca i w poznaniu prawdy wspiera, jużto na wolę, którą do zamiłowania dobra pobudza, a w wykonaniu wspomaga. Jakież tedy są cechy działania Bożego, czyli jak się zwykle mówi, ducha Bożego ze względu na rozum? Oto duch Boży uczy zawsze prawdy, nigdy zaś fałszu,— poddaje rzeczy ważne i pożyteczne, a nie błahe, niedorzeczne lub szkodliwe,— przynosi z sobą światło, a jeżeli czasem zostawia duszę w ciemnościach, to tylko na chwilę i dla próby,— czyni umysł pojętnym, uległym i rozsądnym, a nie tępym, upartym i nierozważnym, — wreszcie rodzi myśli pokorne, a nie zarozumiałe i wyniosłe. A jakże działa na wolę? Oto duch Boży rodzi chęć zaparcia się i umartwienia, pokój wewnętrzny, świętą wolność ducha, wzgardę siebie i zamiłowanie upokorzeń, posłuszeństwo dla natchnień Bożych i woli starszych, cierpliwość w cierpieniach, miłość pełną ofiarności i słodyczy, czystość intencji, połączoną ze szczerością i prostotą, przedewszystkiem pragnienie naśladowania Jezusa Chrystusa.

Oto są owoce ducha Bożego; działa zaś duch Boży zwykle spokojnie, stopniowo i powoli, acz stanowczo i trwale. Nie sprawia w duszy hałasu, nie mówi wiele, a gdy przemawia, to najczęściej po cichu, jak „wietrzyk". Nie jest wymuszony, nie występuje przeciw posłuszeństwu, nie wywołuje burzy lub nieładu, nie posługuje się namiętnością, nie schlebia miłości własnej, nie zniża duszy do ziemi, ale ją podnosi do Boga, nie pozwala jej próżnować, ale ją prze do ciągłych prac i ofiar. Nie zadaje jednak gwałtu, ale stosuje się do usposobień i potrzeb natury ludzkiej, której wcale nie niszczy, ale raczej ją oczyszcza, podnosi i udoskonala; stąd też u jednych wpływa więcej na rozum, u drugich na wolę. Tak n. p. ludzi wykształconych i uczonych raczej oświeca, by po-

[692] *Discernimento degli spiriti*.
[693] *Postęp w życiu duch,* R. 3, 9,23.
[694] Ks. III, R. 54.

znali prawdę; skoro zaś rozum zachwyci się jej pięknością, tedy skłania wolę do jej zamiłowania i do spełnienia tego, co pokochała. Przeciwnie, u ludzi prostszych, mających więcej uczucia a mniej bystrości ducha, budzi raczej gorący zapał do dobrego, po światło zaś każe iść do przewodników duchownych.

Inaczej też duch Boży postępuje z duszami słabszemi i miększemi, inaczej z silniejszemi i twardszemi. Na pierwsze, zwłaszcza na kobiety, działa zwykle powolnie i ze słodyczą, jak ta matka, co uczy chodzić swe dziecię ; a chociaż i na takie dusze zsyła czasem cierpienia i próby, zwłaszcza, gdy je chce doskonalej oczyścić, to jednak sposób obchodzenia się z niemi jest nierównie łagodniejszy. W duszach zaś tęższych i męskiego raczej hartu działa duch Boży z większą siłą, stąd nie oszczędza tak wielce ich słabości, nie daje tyle pociech, nie osładza prób i krzyżów; wie bowiem Bóg dobry, że to dla nich będzie pożyteczniejszem.

Nadto duch Boży stosuje się do moralnego stanu duszy; stąd też w duszy niewinnej i pobożnej działa zwykle łagodnie, jak kropla rosy spływająca na kwiat; gdy przeciwnie na duszę leniwą i przywiązaną do świata spada nieraz jak grom i dręczy ją wyrzutami sumienia i niepokoi widmem śmierci i przeraża grozą sądu i zatruwa goryczą jej pociechy i zdziera gwałtownie łuskę z jej oczu, aby dusza poznała, jak złą i ciężką jest rzeczą opuścić Pana Boga.

Nawet w jednej i tej samej duszy w różnych czasach różnie duch Boży działa. Czasem rozpościera w duszy obfite światło, — a stąd pochodzi jasne poznanie rzeczy Bożych, jakby widnokrąg duszy znacznie się rozszerzył; czasem znowu natchnienia łaski podobne są do światła księżyca, przedzierającego się przez chmury, to jest, zostawiają duszę w niepewności, a to w tym celu, aby prosiła o światło obfitsze. Czasem daje duszy wielką siłę i zapał; to znowu dopuszcza, by uczuła swą niemoc, a stąd, by się ukorzyła i błagała o pomoc. Bywa też, że Bóg budzi w duszy wielkie jakieś pragnienie, ale nie pozwala go ziścić; tak n. p. natchnienie wewnętrzne pociągało silnie św. Romualda do pracy apostolskiej na Węgrzech, ale nie było w tem woli Bożej, bo ilekroć Święty puszczał się w podróż, zaraz zapadał mocno na zdrowiu. Zawsze z działania Bożego odnosi dusza większe skupienie, większą wzgardę siebie i świata, większą ufność, większe pragnienie oddania się Bogu.

Przeciwnie, natura czyli duch własny szuka zwykle tego, co się podoba zmysłowości i co miłości własnej schlebia, a jeżeli rwie się do dobrego, wybiera to, co jest piękne, wielkie i miłe, a nie to, co chwałę Bożą pomnaża. We wszystkiem szuka zadowolenia swego i siebie samą ma na celu; ustawicznie też zwraca się ku sobie, tak iż ogniskiem jej działania jest jawne lub ukryte "ja". Jest zmysłową i pociech żądną, lubi wygody, dobry stół, miłą zabawę, czułą przyjaźń; a jeżeli wyrzeka się pociech ziemskich, tedy szuka duchownych, do których lgnie całą siłą. Jest leniwą i zamiłowaną w gnuśnym spoczynku; jeżeli zaś działa, to gwałtownie i hałaśliwie, a stąd z

pośpiechem i niepokojem. Jest przywiązaną do swej woli, a nie chce być krępowaną i nie znosi innego jarzma, krom tego, które sama wybiera. Jest chciwą czci i sławy, pragnie być widzianą i chwaloną, a obawia się zawstydzenia i wzgardy. Jest samolubną i wszystko czyni dla własnej korzyści, a chociaż zdaje się uczynkami mierzyć do Boga, trafia jednak do siebie. Jest ciekawą, lubi nowinki, roztargnienia i zajęcia zewnętrzne; gdy przeciwnie skupienie i czuwanie nad sobą nie należą do jej przyjaciół.

W działaniu nie troszczy się o pobudkę, lecz całą uwagę zwraca na to, by czyn na zewnątrz był okazały; bo pragnie próżnię wewnętrzną wypełnić blaskiem zewnętrznym. Stroni od rzeczy małych i niskich, a zato rwie się nierozważnie do wielkich i świetnych, nibyto rachując na pomoc Bożą, a w istocie na własne siły. Jeżeli się jej jaka czynność podoba, z taką radością a nawet z gorączkowością ją spełnia, że z trudnością daje się od niej oderwać; jeżeli się jej nie podoba, albo ją opuszcza, albo spełnia z niedbalstwem i wstrętem. Nadto natura przywiązuje się łatwo do tego, co czyni; jeżeli jej kto przeszkadza, smuci się i gniewa, a nawet broni się z uporem. Ponieważ się opiera na sobie, jest niestałą i chwiejną, łatwo zraża się przeszkodami, lub przerzuca z jednej czynności do drugiej, bo jej modłą nie jest wola Boża, ale własne zachcenie. Jeżeli jest pod wpływem miłego wrażenia, rozpuszcza swe skrzydła i szybkim lotem zdąża ku niebu, — rozpłomieniona, wyrzuca z siebie, jakby iskry, postanowienia, ofiary i śluby; lecz gdy ją zetnie mróz zawodu lub boleści, pada zemdlona na ziemię i jest jakby martwą. Lubi się rozczulać i łzy wylewać, tak atoli, że ich źródło nie tryska z opoki łaski, ale z mielizny czułości wrodzonej; stąd te łzy nie mają wartości. Czasem nawet sroży się przeciw sobie, nie wzdryga się przed umartwieniem, nie lęka się cierpień; lecz gdybyśmy zbadali pobudkę, poznalibyśmy, że w tem szuka siebie; — tak jest jednak przebiegła i chytra, że tę pobudkę ukrywa nietylko przed ludźmi, ale i przed sobą.

Takie jest działanie natury, a jakiż stąd skutek ? Oto ten, że najprzód czynności, których ona jest źródłem, często są złe, chociaż się wydają dobremi, a zawsze są niedoskonałe; powtóre, że łaski Boże pozostają bez skutku, trafiając na przeszkodę, bo Bóg działać nie może, jak długo miłość własna zawadza. Św. Paweł wykazuje w podobieństwie, jak wielka zachodzi różnica między chrześcijaninem, który w całem życiu swojem słucha łaski Bożej i kieruje się wiarą, a między tym, co idzie za skłonnościami natury. Jeden i drugi — powiada Apostoł — buduje na tymże fundamencie — na Jezusie Chrystusie ; lecz ta jest różnica, że człowiek, żyjący z łaski wiary, buduje swój dom ze złota, srebra, i drogich kamieni, drugi zaś używa do budowy drzewa, siana i sło-

my[695]. Sprawiedliwość Boża, jak ogień pożerający, doświadczy roboty każdego, i gdy budowa pierwszego udoskonali się w ogniu, drugiego zniszczeje bez śladu. Wprawdzie nie każde działanie natury jest złe, mogą bowiem pobudki, czyny i cnoty być dobremi, acz są tylko przyrodzonemi; atoli chrześcijanin, jeżeli chce być prawdziwym i doskonałym chrześcijaninem, winien żyć i działać z łaski. Wystrzegaj się zatem czynności własnej, to jest, działania według zachceń natury, a nie według natchnień łaski; inaczej życie twoje będzie bezowocne albo niedoskonałe.

W tym celu czuwaj nad swojem życiem wewnętrznem, aby odróżnić natchnienia Boże od poruszeń natury. Czuwaj mianowicie wtenczas, gdy się jakiś popęd wewnętrzny do działania budzi, ażali tenże od Ducha Świętego lub od ducha własnego pochodzi; a mianowicie, czy to pragnienie nie sprzeciwia się prawom Kościoła, obowiązkom przyjętym, posłuszeństwu względem starszych; ponieważ zaś miłość własna bardzo jest podstępna i zbyt często ubiera się w suknię cnoty, przeto w rzeczach ważniejszych radź się spowiednika, i módl się o światło z góry. Nie zapominaj także, że czasem szatan przemienia się w Anioła światłości; jak zaś odróżnić działanie Boże od działania szatańskiego, powiedziałem wyżej, (Tom I. Rozdział XI, IV).

Powtóre, oczyszczaj wewnętrzną pobudkę, jak to już gdzieindziej wskazałem[696], by we wszystkiem, co czynisz, szukać Pana Boga, a nie własnej korzyści, chwały lub pociechy.

W działaniu unikaj gorączkowego pośpiechu, szukania rozgłosu i nieumiarkowanego przywiązania się do tego, co robisz, a stąd zbytecznego niepokoju, czy się to uda, i zgryźliwego smutku, jeżeli się to nie udaje; bo wszystko to jest objawem czynności własnej, za którą zwykle miłość własna się kryje; podczas gdy duch Boży jest duchem ładu, pokoju, wolności świętej i chętnej uległości dla woli Bożej i woli starszych.

Wreszcie, staraj się przygotować swe serce na wpływ łaski Bożej; a stąd strzeż się dobrowolnego sprzeniewierzania się, umartwiaj miłość własną, poskramiaj wrodzoną ruchliwość natury, a szczególnie ciągłą grę wyobraźni, by swemi rojeniami nie ćmiła promieni łaski, i staraj się dojść do takiego oderwania się od stworzeń i wyrzeczenia siebie, aby wszystko, co nie jest dla Boga i według Boga, było dla ciebie niczem; z drugiej strony oddaj się Bogu całkowicie, prosząc, aby zniszczył twój opór przeciw Jego łasce i z taką swobodą działał w tobie i przez ciebie, jak Boska Osoba Chrystusa Pana działała przez ludzką Jego naturę. Nie wypływa stąd, abyś zaprzestał wszelkiego działania, jak tego żądali obrońcy fałszywej nauki, kwietyzmem zwanej, ale abyś współdziałając z łaską Bożą, „wszystko dobrze czynił". Niechże życie twoje będzie

[695] I. Kor. III, 12.
[696] Czyt. Rozdz. XXI. *O pobudkach*.

doskonałem na zewnątrz i wewnątrz, to jest, niech będzie życiem łaski, modlitwy, zaparcia się i ofiary.

Przedewszystkiem ufaj Bogu, a nie opieraj się na sobie. Jeżeli zatem masz spełnić jakiś obowiązek, spełnij go przy pomocy łaski Bożej nietylko dokładnie na zewnątrz, ale także doskonale na wewnątrz, to jest, z nadprzyrodzonej pobudki, a szczególnie z miłości ku Bogu, i miej ten zwyczaj, by codziennie rano ofiarować wszystkie swoje sprawy Boskiemu Sercu Zbawiciela przez Najśw. Pannę. Podobnie jeżeli masz wykonać jakiś uczynek dobry nadobowiązkowy albo akt jakiej cnoty, podnieś się pierwej duszą do Boga — łaski bowiem modlitwy nikomu Bóg nie odmawia — a wyznając niemoc swoją, poproś o łaskę do należytego spełniania tego uczynku czy też aktu cnoty i połącz się ze Zbawicielem, oddając Mu wszystkie władze duszy i ciała; poczem wzbudziwszy dobrą intencję, spełnij twą czynność doskonale. Podobnie do zwyciężenia pokusy nie rwij się o własnych siłach, zwłaszcza gdy jest natarczywą i niebezpieczną, bo łatwo możesz ponieść klęskę, albo zwycięstwo będzie bez wielkiej korzyści dla duszy; lecz upokorzywszy się wyznaniem własnej słabości, wezwij pomocy Pana Boga, aby On sam walczył w tobie i z tobą zwyciężał.

Tym sposobem wszystkie twoje uczynki będą „pełne", bo Bóg będzie ich początkiem, środkiem i końcem. Oto jest ostatnia i główna tajemnica życia duchownego.

Pojmujesz teraz, że aby dojść do doskonałego zjednoczenia z Bogiem, potrzeba najprzód wyniszczyć się z siebie, to znaczy, wyrzucić z siebie nietylko to, co jest złe lub zepsute i co od Boga odrywa, — bo to jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan, — ale i to, co jest niedoskonałe i co ścisłemu związkowi z Bogiem przeszkadza, czyli potrzeba całkowicie „umrzeć sobie".

Kiedyż ta śmierć jest całkowitą? Gdy człowiek umiera, traci nietylko posiadanie bogactw i pociech ziemskich, ale nawet używanie zmysłów i władz ciała, bo dusza odłącza się od ciała i przestaje na nie działać. Ciało, pozbawione życia, kładą do ciasnej trumny i zamykają w ciemnym grobie, po którym depcą często ludzie, a nawet zwierzęta, gdzie staje się pastwą zgnilizny, a wreszcie w proch się obraca. Podobnie dzieje się z człowiekiem, który doskonale obumiera sobie i światu[697]. Gardzi on dobrami i pociechami świata, za nic ma jego sławę i zaszczyty, odrywa serce od stworzeń, umartwia swe zmysły i żądze, iż staje się jakby niewidzącym, niesłyszącym i

[697] Czyt. Taulera *Ustawy duchowne*: R. IV.

nieczułym tam, gdzie można obrazić Boga i splamić swą duszę. Życie zewnętrzne nie pochłania go, — owszem, wśród największego gwaru rozmawia z Bogiem w świątyni serca swego. Miłość własna, która była pierwej duszą jego spraw, przestaje zatruwać dobre czynności; stąd życie li tylko przyrodzone w nim obumiera. Już nie szuka własnej pociechy, nie ubiega się za własną korzyścią, nie pragnie spełnienia swej woli; natomiast zamyka się w ciasnej trumnie woli Bożej i woli starszych, której nigdy nie chce opuścić. Wstępuje do grobu swego nicestwa, swojej nędzy i swego zepsucia, upokarzając się głęboko przed Bogiem i ludźmi; pozwala po sobie deptać, to jest, znosi upokorzenia i wzgardy; wreszcie rozsypuje się w proch, czyli przestaje niejako istnieć sam dla siebie, bo nie myśli o sobie, nie szuka siebie, nie działa z siebie i dla siebie.

Taką jest śmierć duszy, zwana od mistrzów duchownych „mistyczną". Z tej śmierci dopiero rodzi się życie. Jak bowiem ciało, rozsypujące się w proch, ożywi Pan kiedyś i wskrzesi: tak duszy, która doskonale umarła dla siebie, daje Pan życie nadprzyrodzone, życie swoje, a to w tem większej mierze, im śmierć jej była doskonalszą.

Wtenczas Pan Jezus łączy się ściśle z duszą, tak że dusza z Nim modli się, sądzi, pragnie, mówi, działa i cierpi; a jeżeli jest wierną Jego łasce, dochodzi do doskonałego z Nim zjednoczenia, które Apostoł wyraził temi słowy: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[698], bo Chrystus w duszy umartwionej, pokornej i uległej z całą swobodą działa, dusza zaś z wielką radością i łatwością z Nim współdziała [699].

Św. Teresa przedstawia to w następującem podobieństwie. Jedwabnik — mówi ta wielka mistrzyni życia duchownego[700] — jest najprzód małym robaczkiem, który z wnętrzności swoich snuje delikatne włókno; z tego włókna robi sobie okrągłą komórkę, jakby grób jaki, w którym się żywcem zamyka i w którym obumiera. Po niejakim czasie powstaje do życia i wychodzi z grobu, przemieniony w białego motyla. Tak się dzieje i z duszą. Ogrzana ciepłem Ducha Świętego, staje się niejako robakiem przez pokorę, i zapomocą aktów cnót różnych, które wysnuwa z wnętrza serca swego, tworzy jedwab na suknię nieśmiertelności; poczem obumarłszy sobie, zamyka się w swem wnętrzu, jakby w grobie, gdzie znajduje Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z tego grobu wychodzi jakoby motyl biały, odziana szatą niewinności, by szybkim lotem zdążać na szczyty doskonałości. O błogosławiona to dusza, która tak umiera i tak zmartwychwstaje! Ona

[698] Galat II. 20.
[699] Por. *Mistykę* O. Piotra Semenenki str. 76.
[700] *Chateau de l'ame Dem*, 5. C. 1.

już nie żyje, ale sam Pan Jezus w niej żyje, — Jezus w niej działa, — Jezus nią rządzi.

Umrzeć zatem sobie, aby żyć Jezusowi i w Jezusie oto jest zadanie twoje, duszo pragnąca doskonałości, — zadanie wielkie i godne, tak duszy jak Boga, — zadanie długie, bo wymagające ciągłej pracy i walki. Lecz czyliż cię trud odstraszy lub walka przerazi ? Ach ! rzuć tylko okiem na nieskończone doskonałości Boga, który godzien jest wszelkiej ofiary, — na niezmierzoną miłość Jezusową, która wymaga wzajemnej miłości, — na niezliczony poczet Świętych, którzy przed tobą tą samą do świętości szli drogą, — na obfitą pomoc łaski, którą ci Pan ofiaruje i na świetną nagrodę, którą ci tu i w wieczności gotuje; — i w imię Boże bierz się do pracy.